



JILL MANSELL



**KIEDY MYŚLĘ
O
TOBIE**

Tytuł oryginału Thinking of you

Rozdział 1

Ginny Holland powinna była wiedzieć, że pod tym dachem współczucia nie znajdzie. Ale był wczesny, sobotni, październikowy poranek, a o takiej porze możliwości kontaktów towarzyskich miała bardzo ograniczone. Poza tym jej dom znajdował się po drugiej stronie ulicy, więc przyjście tutaj nie wymagało wielkiego wysiłku.

- Nie masz pojęcia, jak się czuję - powiedziała. Przycisnęła do piersi zaciśnięte w pięści dłonie i potrząsnęła głową. - To jest coś... coś... - urwała.

- Doskonale wiem, co to jest - stwierdziła Carla. - To syndrom ptasiego gniazda.

Ginny skrzywiła się, bo odpowiedź przyjaciółki w oczywisty sposób potwierdzała fakt, że Carla była osobą bezdzietną.

- Syndrom ptasiego gniazda to idealne określenie mojej dzisiejszej fryzury. A ja cierpię na syndrom pustego gniazda. Moje gniazdo jest puste, moje pisklę wyfrunęło, a ja czuję się zupełnie pusta w środku, jak... jak wielkanocne jajko z czekolady.

- Myślę, że oszalałaś. - Carla siedziała na podłodze ze stopami wsuniętymi pod kremową skórzaną kanapę i ćwiczyła brzuszki z zapalem godnym zawodniczki olimpijskiej. Jej włosy falowały rytmicznie w górę i w dół. - Jem wyjechała na uniwersytet. Odzyskałaś wolność. Powinnaś to uczcić! Poza tym - dodała - jajka wielkanocne firmy Cadbury wcale nie są puste w środku. Wypełnia je jakaś maź.

- Czego nie można powiedzieć o tobie - zauważyła nie bez złośliwości Ginny. - Ty jesteś bez serca.

- A ty masz lat trzydzieści osiem, a nie siedemdziesiąt! - Po zrobieniu pięciu milionów brzuszków Carla zadarła do góry nogi i zaczęła energicznie ćwiczyć rowerek. Nie zrobiła nawet kilkusekundowej przerwy na złapanie oddechu. - Popatrz na mnie. Jestem od ciebie o cały rok starsza, a korzystam z życia pełnymi garściami. Jestem w znakomitej formie, faceci nie potrafią mi się oprzeć, a moje życie seksualne to niekończące się pasmo podbojów. Mam świadomość, że to najlepszy okres w moim życiu - stwierdziła. - I w twoim też.

Ginny zdawała sobie oczywiście sprawę z tego, że jej życie nie skończyło się z chwilą odejścia córki z domu, ale obezwładniała ją myśl, że nie wie, dokąd zmierza. Dotychczas czuła się potrzebna i szczęśliwa, bo zawsze miała ręce pełne roboty. Na pewno potrzebuje czasu, by przyzwycząić się do

panującej wokół niej pustki. Fakt, że Jem wyprowadziła się przed zimą, też w niczym nie pomógł. Większość zajęć w miasteczku Portsilver była sezonowa - przez ostatnie sześć miesięcy Ginny pracowała w kawiarni na nabrzeżu. Ale po wakacjach turyści rozjechali się do swoich domów, Jem wyjechała do Bristolu i Ginny odkryła, że ma zbyt dużo wolnego czasu. Jej dwie najbliższe przyjaciółki wyprowadziły się do swoich facetów, ulubiona winiarnia została sprzedana, a nowy właściciel zamienił ją na hałaśliwy klub dla młodzieży, w którym serwowano wyłącznie niskoprocentowe drinki. Na dodatek zajęcia tańca południowoamerykańskiego, na które chodziła z taką przyjemnością, musiały zostać przerwane, ponieważ prowadzący je instruktor podczas ognistej samby poślizgnął się i złamał biodro. Reasumując, nie był to najprzyjemniejszy październik, jaki pamiętała. I miała w związku z tym poważne wątpliwości, czy rzeczywiście jest to najlepszy okres w jej życiu, jak twierdziła przyjaciółka.

Ginny spojrzała na swoje odbicie w potężnym, złoconym, weneckim lustrze Carli i zdmuchnęła z czoła przydługą, wchodzącą do oczu grzywkę. Włosy, o których przed chwilą wyraziła się z taką pogardą, były długie, jasne i kręciły się w sposób jednoznacznie wskazujący, iż proces ten zachodził bez wiedzy i udziału ich właścicielki. Fryzura czasami bywała jej posłuszna, a czasami nie, i Ginny nie miała na to najmniejszego wpływu. Patrząc w jej twarz, rzeczywiście nie można było powiedzieć, że najlepsze lata ma już za sobą - jak na swój wiek wyglądała młodo. Z drugiej strony, jako stała czytelniczka błyszczących magazynów dla kobiet, Ginny miała świadomość własnych niedoskonałości. Miło byłoby być kobietą tak doinwestowaną, zadbaną i pociągającą jak Carla, ale bądźmy szczerzy: Ginny nigdy w życiu nie zdobyłaby się na wkładanie we własny wygląd tak ogromnego wysiłku.

- Musisz wziąć się w garść. - Carla przestała ćwiczyć rowerek i opuściła nogi na podłogę, a jej twarz nie zdradzała najmniejszych oznak zmęczenia. - Uśmiechnij się, wyjdź z domu i przeżyj jakąś przygodę!

- Mówię tylko, że tęsknię za Jem. - Ginny nie cierpiała czuć się w taki sposób. Nigdy w życiu się nie skarżyła i w tej chwili czuła do siebie takie obrzydzenie, jakby nagle obudziła się w niej ochota na noszenie niezakrywających pupy spódniczek mini.

- Jem na pewno chciałaby, żebyś przeżyła jakąś przygodę - zauważyła rozsądnie Carla.

- Wiem. - Ginny bawiła się nitką zwisającą z rękawa jej swetra. - Ale jedyną rzeczą, której ja chcę, jest spotkanie z córką.

- W porządku. To odwiedź ją, jeśli uważasz, że nie będzie miała nic przeciwko temu. - Carla z wdziękiem podniosła się z podłogi i automatycznie sprawdziła w lustrze stan swoich lśniących włosów. Bardzo dobrze, fryzura układała się bez zarzutu. - Zrobiłaś sobie dziurę w swetrze - dodała.

Ostatnia uwaga przyjaciółki nie zrobiła na Ginny żadnego wrażenia, bo miała na sobie stary rozciągnięty golf, któremu i tak niewiele mogło zaszkodzić. Poza tym właśnie usłyszała to, po co przyszła.

- Masz rację. Zrobię to. - Co?

- Pojadę do Bristolu spotkać się z Jem. To wspaniały pomysł.

- Chcesz jechać dzisiaj? A nie powinnaś najpierw zadzwonić? Ona ma osiemnaście lat i może knuć na dzisiejszy wieczór jakiś niemoralny plan - powiedziała Carla.

- Dobrze, zadzwonię - odparła Ginny, by uspokoić przyjaciółkę. - Życzę ci udanego weekendu. Zobaczymy się jutro, kiedy wrócę.

- Moje weekendy zawsze są udane. - Carla poklepała się po opalonym płaskim brzuchu. - Pamiętaj, że to najlepszy okres w moim życiu. Poza tym umówiłam się z Robbie'm.

Robbie był najnowszym objawieniem w niekończącym się korowodzie pięknych młodzieńców, którzy przetaczali się przez życie Carli i zdobywali jej łaski dzięki swym muskularnym ciałom, opadającym na oczy grzywkom i innym nieopadającym elementom fizjonomii. Ostatnią rzeczą, jakiej szukała, był stały związek.

- Dobrze. Idę. - Ginny uścisnęła przyjaciółkę.

- Pozdrów ode mnie Jem. I nie szalej na autostradzie.

- Postaram się.

- A najlepiej zacznij od telefonu - dodała Carla, kiedy Ginny zamykała za sobą drzwi. - Być może mała wcale nie ucieszy się na twój widok.

No tak, najlepsze przyjaciółki potrafią być okrutne. Gdyby Ginny nie była tak podekscytowana myślą o podróży do Bristolu, mogłaby się nawet obrazić. Ale trzeba pamiętać, że mówiła to bezdzietna Carla, która nie miała przecież zielonego pojęcia o relacjach łączących matkę z córką.

- Mama? Boże, jak cudownie, że przyjechałaś! - Twarz Jem promieniała szczęściem, gdy zarzucała matce ręce na szyję i tuliła ją do siebie z taką siłą, że Ginny z trudem mogła złapać oddech.

Tak, to bardzo piękne przywitanie. Albo takie:

- Mamuś, to najwspanialsza niespodzianka w moim życiu! Nie masz pojęcia, jak za tobą tęskniłam!

Ojej, nie powinna płakać! Ginny mrugała intensywnie, próbując odsunąć od siebie radosne scenariusze powitania, które podsuwała jej wyobraźnia, i starając się skoncentrować na drodze. Podróż z Portsilver w północnej Kornwalii do Bristolu mogła zabrać nie więcej niż trzy i pół godziny. Jechali sprawnie i równo, więc powinni dotrzeć na miejsce około pierwszej po południu. Bella-my na szczęście uwielbiał długie podróże samochodem i drzemał teraz na tylnym siedzeniu z językiem wystawionym na zewnątrz. Jego sen nie był jednak zbyt głęboki, bo ilekroć Ginny mówiła podekscytowanym głosem: „Wiesz, kogo dzisiaj zobaczysz, Bellamy? Wiesz, kogo? Zobaczysz Jem!”, pies otwierał jedno oko i leniwie merdał ogonem. Trudno mu się dziwić - gdyby Ginny miała ogon, też by nim merdała.

Upłynęły już trzy tygodnie od wyjazdu Jem z domu. Ginny długo przygotowywała się psychicznie na ten moment, ale chyba nie przygotowała się wystarczająco - emocjonalna pustka, którą odczuwała po zniknięciu córki, była dużo bardziej dotkliwa, niż potrafiła to sobie wcześniej wyobrazić. Prawda była bowiem taka, że dziecko było najważniejszą osobą w jej życiu.

Jadąc autostradą w stronę Bristolu, Ginny wspominała najpiękniejsze momenty swego życia. Na przykład ślub z Gavinem Hollandem w dniu swoich osiemnastych urodzin... Cóż, związek nie okazał się szczęśliwy, ale nie mogła przecież żałować tamtego kroku, bo dzięki niemu w jej życiu pojawiła się Jem. Albo poród... Z trudem łapała oddech pomiędzy coraz bardziej nieznośnymi skurczami, kiedy Gavin powiedział: „Mogłabyś nie ścisnąć tak mojej ręki? To boli! ” Myślała wtedy, że wybije mu wszystkie zęby! Kiedy po raz pierwszy wzięła na ręce małą istotkę, całą pokrytą krwią i śluzem, rozplakała się jak bóbr, bo fala miłości, która ją wtedy zalała, była po prostu obezwładniająca. Przed oczyma przesuwwały się obrazy z przeszłości: małe, fruujące w powietrzu rączki, pierwszy uśmiech, pierwszy dzień w przedszkolu („Mamuś, nie zostawiaj mnie tutaj!!!”) i panika w oczach małej Jem, kiedy zdała sobie sprawę, że Święty Mikołaj, do którego właśnie napisała, może ją pomylić z inną Jemimą („Tą okularnicą z klasy panny Carter, która ma takie odstające uszy!”).

Tak, Ginny pamiętała wiele wspaniałych chwil, a każde nowe wspomnienie wywoływało na jej twarzy serdeczny uśmiech. Rozstali się z Gavinem, kiedy mała miała dziewięć lat, i było to oczywiście smutne

przeżycie, ale przecież nie koniec świata. Jej mąż okazał się mało rodzinnym typem mężczyzny - nie miał najmniejszej ochoty się ustatkować, a wierność małżeńską pojmował w bardzo nowoczesny sposób. Był jednocześnie kochającym ojcem i Jem nigdy się na nim nie zawiodła. Separację i rozwód rodziców zniosła zadziwiająco dobrze, wzięwszy pod uwagę zmiany, jakie się z nimi wiązały.

Od tego czasu Ginny i Jem stały się nierozłączne i tak sobie bliskie, jak to tylko możliwe w relacjach pomiędzy matką a dzieckiem. Nawet okres dojrzewania, którego Ginny tak bardzo się obawiała, przeszedł gładko i nie pozostawił trwałych śladów w ich wzajemnych relacjach. Kiedy inne nastolatki buntowały się, dęsały i trzaskały drzwiami, Jem wciąż potrafiła śmiać się sama z siebie i nie straciła nic ze swej promiennej, radosnej osobowości. Choćby cały świat obrócił się przeciwko nim, wiedziały, że mogą na siebie liczyć.

W tym momencie Ginny poczuła na ramieniu dotknięcie wilgotnego psiego nosa. Bellamy wetknął głowę pomiędzy przednie siedzenia i polizał panią po łokciu.

- Przepraszam, kochanie. Zupełnie o tobie zapomniałam - powiedziała na głos. Nie odrywając wzroku od drogi, podrapała pupila za uchem. - Jak mogłam! Na ciebie też zawsze mogłyśmy liczyć!

Ruch na autostradzie był tego dnia niewielki i za dziesięć pierwsza Ginny wjechała na przedmieścia Bristolu. Jem nie chciała mieszkać w akademiku, więc we wrześniu skontaktowała się telefonicznie z miejscowym biurem nieruchomości, umówiła na oglądanie mieszkań i zdecydowała się na wynajęcie stancji w Clifton wspólnie z kilkoma innymi osobami. Trzy tygodnie temu, jeszcze przed przyjazdem pozostałych sublokatorów, wspólnie przewiozły rzeczy Jem do nowego mieszkania.

Teraz Ginny jak w transie zmierzała w kierunku lokum córki na Pembroke Road, czując się tak, jakby ciągnęła ją w tamtą stronę jakaś niewidzialna pepowina. Po prawej zauważyła lokal, który wyglądał na sympatyczną meksykańską restaurację. Hm. Może przyjdą tu z Jem dziś wieczorem? Ta myśl wywołała w wyobraźni Ginny kolejny obraz. Być może współlokatorzy Jem zechcą się do nich przyłączyć? Byłoby miło. W końcu im większe towarzystwo, tym jest weselej. Włączyła kierunkowskaz, skręciła w prawo w Apsley Road i jednocześnie wyobraziła sobie kolację w towarzystwie córki i jej przyjaciół. Siedzieli w tętniącej życiem restauracji, śmiali się, wokół nich pobrzękiwały talerze i butelki chłodnego piwa, a koledzy Jem wykrzykiwali

co chwilę: „ Masz szczęście, Jem! Chciałabym, żeby moja matka umiała się tak bawić, jak twoja!“. Ojej, uwaga na autobus!

RS

Rozdział 2

Mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze kamienicy, która kiedyś była czteropiętrowym domem w stylu georgiańskim. Ginny poczekała, aż Bellamy zaspokoi swoją potrzebę pod drzewem we frontowym ogródku, i nacisnęła dzwonek. A więc zrobiła to! Przyjechała i za chwilę Jem rzucił się w...

- Tak?

- Oo! Dzień dobry. Ty pewnie jesteś Rupert. - Ginny powstrzymała się, by nie powiedzieć więcej do chłopaka, o którym opowiadała jej córka. - Zastałam Jem?

- Nie. - Rupert nie był zbyt rozmowny. - A pani jest...?

- Jestem jej matką. A to jest Bellamy, pies Jem. Szkoda, że nie przyszło mi do głowy, że może jej nie być. Dzwoniłam kilka razy, ale ma wyłączony telefon, więc pomyślałam, że jeszcze śpi. Nie wiesz przypadkiem, gdzie ona może być?

Rupert nie miał na sobie nic oprócz pary białych szortów i zadrżał, czując na piersiach powiew chłodnego powietrza. Był szczupły i opalony, co nie umknęło uwagi Ginny.

- W porze lunchu pracuje w pubie. Od jedenastej do drugiej, czy jakoś tak. Od jedenastej do drugiej? W pubie? Ginny spojrzała na zegarek.

- W którym pubie?

- Nie mam pojęcia. - Rupert wzruszył ramionami. - Mówiła mi, ale nie pamiętam. Chyba gdzieś w Clifton.

W Clifton było pewnie z milion pubów, więc wskazówka Ruperta nie na wiele mogła się przydać.

- Mogłabym wejść i poczekać? - zapytała. Chłopak nie miał zachwyconej miny.

- Jasne! - odpowiedział jednak. - Mamy lekki bałagan.

Rupert nie żartował. Po całym jasnozielonym dywanie w salonie porozrzucone były brudne talerze i puste filiżanki. Na sofie leżała ciemnowłosa dziewczyna o egzotycznej urodzie. Zajadała z miseczki czekoladowe płatki i oglądała w telewizji jakiś czarno-biały film.

- Cześć! - uśmiechnęła się do niej Ginny. - Ty pewnie jesteś Lucy!

Dziewczyna zamrugała zdziwiona.

- Nie, mam na imię Caro.

- Caro jest moją dziewczyną. A to jest matka Jem. - Rupert wskazał na Ginny i poszedł w stronę kuchni. - Poznajcie się.

Ginny zastanawiała się, czy powinna podać Caro rękę, czy może w tej grupie wiekowej nie jest to odpowiednie przywitanie.

- Cześć - wymamrotała Caro, z ustami pełnymi płatków śniadaniowych.

Acha, podawanie ręki raczej nie wchodzi w grę.

- To jest Bellamy! - Całe szczęście, że na świecie są psy. Ich obecność zazwyczaj pomaga przełamać pierwsze lody.

- Aha - kiwnęła głową Caro i oblizwała łyżkę. Hm.

- Ty też studiujesz na uniwersytecie? - Nikt nie poprosił, by usiadła, więc wciąż stała na środku salonu.

- Tak. - Caro postawiła na dywanie pustą miseczkę po płatkach, wstała i pobiegła do kuchni. Do uszu Ginny dobiegł chichot i stłumione wybuchy śmiechu. Czowała się coraz bardziej niezręcznie. Po chwili Rupert wytknął głowę przez drzwi.

- Napije się pani herbaty? - zapytał.

- Z przyjemnością! Dziękuję! - Boże, powinnam przestać rozmawiać z nimi za pomocą wykrzykników, pomyślała. Przestań rozmawiać z nimi za pomocą wykrzykników.

- Piję herbatę z mlekiem i z jedną łyżeczką cukru.

- Ojej. Obawiam się, że nie mamy cukru.

- Nie ma problemu - powiedziała pośpiesznie Ginny.

- W takim razie zamiast herbaty poproszę szklaneczkę wody.

Rupert zmarszczył brwi i podrapał się po głowie.

- Obawiam się, że woda też już wyszła.

Mówił poważnie? Czy była to jedynie próba wypłoszenia jej stąd jak najszybciej?

- Chyba że napije się pani kranówki. Proszę, jaki elegancki!

- Może być kranówka - odparła Ginny.

Rupert skrzywił się.

- Ja bym tego nie pił.

- Proszę nie zwracać na niego uwagi - powiedział głos za plecami Ginny. - Ruppie pija tylko wodę z kryształowych butelek. Dzień dobry. Mam na imię Lucy. Widziałam zdjęcia w pokoju Jem, więc poznaję, że pani jest jej mamą. Bardzo mi miło.

Uff, a więc to jest Lucy! Szczupła, piękna, wysoka mulatka, która do tego naprawdę się uśmiecha! Ginny ogarnęło takie uczucie wdzięczności, że z

trudem oparła się pokusie, by nie zaprosić jej natychmiast na lunch. Dziewczyna w mgnieniu oka pozbierała z podłogi talerze, zrzuciła z sofy kolorowe czasopisma i usadziła Ginny jak królową.

- Jem dopiero wczoraj dostała tę pracę. Dziś poszła na pierwszą zmianę. Dodatkowe pieniądze zawsze się przydadzą, prawda? - Lucy była miła i przyjaźnie nastawiona. Każda matka życzyłaby sobie takiej współlokatorki dla swojego dziecka. Dziewczyna odpowiednio długo pozachwyciała się Bellamym, przyniosła mu miskę wody i przeprosiła za fakt, że woda pochodzi z kranu.

Rupert i Caro siedzieli w kuchni i słuchali muzyki. Po chwili Rupert wyłonił się, by dość nieumiejętnie przeprasować niebieską koszulę na desce ustawionej w rogu salonu.

- Mogę to zrobić - oznajmiła Ginny, zdjęta pragnieniem, by zrobić na nim dobre wrażenie.

Rupert wyglądał na rozbawionego.

- Nie, dzięki, poradzę sobie.

- Jem nigdy nie lubiła prasować. Mogę się założyć, że ma w pokoju całą furę prania. Właściwie, skoro już tu jestem, mogłabym się tym zająć.

- Gdybym ja poprosiła mamę o wyprasowanie mi czegokolwiek, nazwałaby mnie leniem i kazała samej to zrobić - zaśmiała się Lucy.

W pokoju Jem panował rozgardiasz, ale przynajmniej było czysto. Serce Ginny zadrżało ze wzruszenia na widok znajomych przedmiotów, zdjęć rodzinnych na korkowej tablicy na ścianie, porozrzucanych wszędzie ubrań, książek i płyt z muzyką. Kosz pod biurkiem wypełniały puste puszkę po coli i opakowania po chipsach. Nie mogąc się powstrzymać, szybko pościeliła łóżko i schowała do szafy swetry i koszulki. To musi być ten nowy top, który Jem kupiła w sklepie Oasis. Ojej, na nogawce jej ulubionych džinsów jest paskudna tłusta plama! Trzeba je natychmiast namoczyć, jeśli ta plama ma zejść. A tu? Czy to przypadkiem nie lakier do paznokci?

Trzasnęły drzwi wejściowe i Ginny zamarła, zdając sobie sprawę, że jej ingerencja może zostać potraktowana jak wścibstwo. Z pośpiechem rzuciła spodnie z powrotem na łóżko i przyskoczyła do drzwi w momencie, gdy Bellamy zaczął czekać. Ułamek sekundy później była już w salonie i zobaczyła Jem i Bellamy'ego witających się ze sobą w ekstatycznym uścisku.

- Nie wierzę własnym oczom! Mamo, co ty tu robisz? - Jem podniosła głowę, a Bellamy radośnie lizał jej twarz.

- Mamusia przejechała trzysta kilometrów, żeby się z tobą spotkać - powiedział Rupert, przeciągając wyrazy i rzucając Jem spojrzenie, które jasno wyrażało jego opinię o matkach takich jak Ginny.

- Naprawdę, mamó? - spytała zszokowana Jem.

- Nie, skąd! - zaprzeczyła. - Co też ci przyszło do głowy?! Jedziemy do Bath, więc pomyślałam, że wpadnę po drodze, żeby zobaczyć, jak sobie radzicie.

- To super! - Jem wypuściła w końcu z objęć Bella-my'ego i zarzuciła matce ręce na szyję. Ginny pogłaskała córkę po jasnych, poprzetykanych różowymi pasemkami włosach. Przywitanie na oczach Ruperta, Caro i Lucy nie było dokładnie takie, jak je sobie wyobrażała, ale to przecież lepsze niż nic. W głowie gorączkowo szukała odpowiedzi na pytanie, które za chwilę nieuchronnie zada Jem. Och, jak bardzo za nią tęskniła!

- Jedziecie do Bath? - Jem odsunęła się od niej na długość ramienia i przyjrzała jej się ze zdumieniem. - A po co?

Boże, nie mam pojęcia, po co, pomyślała Ginny.

- W odwiedziny - odpowiedziała dzielnie. Rusz głową, myślała w panice.

- Ale przecież ty nie znasz nikogo w Bath! Pewnie, że nie znam nikogo w Bath!

- I tu się mylisz! - wykrzyknęła radośnie. - Nigdy nie słyszałaś o Teresie Trott?

- Nie - potrząsnęła głową Jem. - Kto to jest?

- Chodziłyśmy razem do szkoły. Niedawno weszłam na stronę internetową naszej klasy, wpisałam tam mój adres i bardzo szybko dostałam wiadomość od Teresy. Mieszka teraz w Bath i zaprasza mnie na weekend. Pomyślałam, że nieładnie byłoby przejeżdżać tędy i nie wstąpić nawet na minutkę. Więc jesteśmy.

- Tak się cieszę! - Jem raz jeszcze uścisnęła matkę. - Cudownie znów cię zobaczyć. To znaczy was.

- Twoja mama miała zamiar wyprasować ci ubrania - oznajmił Rupert z miną zdradzającą skrajne rozbawienie.

- Mamó! - zaśmiała się Jem.

Ginny doszła do wniosku, że z całego serca nie cierpi Ruperta i postanowiła mu teraz odpłacić.

- Twoja mama nigdy ci niczego nie prasowała?

- Nie - wzruszył ramionami. - Głównie dlatego, że od dawna nie żyje.

O, cholera!

- Dzyyyyń - odezwał się dzwonek u drzwi.

- Otwórz, Jem - powiedział kpiącym głosem Rupert. - To na pewno twój tatuś.

Jem uśmiechnęła się, pokazała Rupertowi język i pobiegła, by otworzyć. Wróciła w towarzystwie szczupłego, ciemnookiego i ciemnowłosego chłopaka.

- Lucy, przyszedł Davy Stokes.

Lucy właśnie zdejmowała przez głowę szary sweter. Poprawiła podkoszulek i powiedziała:

- Cześć, Davy. Przyszedłeś do mnie? Właśnie miałam iść pod prysznic.

- Czy to jest zaproszenie? - wyszeptał do ucha Caro stojący obok Ginny Rupert.

- Przepraszam, że przeszkadzam. - Davy podał Lucy jakąś książkę. - Ale obiecałem, że ci to pożyczę, więc pomyślałem, że mógłbym wpaść.

- Co to jest? Aha, wiersze Johna Donne'a. Wielkie dzięki. - Lucy odebrała książkę i posłała chłopakowi promienny uśmiech. - Miło, że pomyślałeś.

Davy zarumienił się.

- W pubie Pod Niedźwiedziem robią dziś po południu quiz. Może zechciałabyś ze mną pójść?

Rupert patrzył na Davy'ego z pogardliwym uśmieszkiem na ustach. Ginny miała ochotę rzucić w niego czymś ciężkim.

- Dzięki za zaproszenie, Davy, ale nie mogę. Idziemy z Jem na imprezę i musimy się pośpieszyć, bo nie zdążymy. Umówiliśmy się na trzecią.

Na trzecią? Czyli za pół godziny! Ginny zastanawiała się, czy Lucy przypadkiem nie kłamie, by nie ranić uczuć kolegi.

- Cóż. To może innym razem. Cześć. - Davy niezgrabnie wycofał się w stronę drzwi ze wzrokiem wbitym w dywan.

- Odprowadzę cię - zaofiarował się Rupert. Powrócił po kilku sekundach.

- Jest cały twój - powiedział do Lucy.

- Nie naśmiewaj się z niego! - zaprotestowała dziewczyna. - Davy to równy gość.

- Tyle że nie ma żadnych przyjaciół i wciąż mieszka z mamusią.

- Na jaką imprezę idziecie? - zmieniła temat Ginny i popatrzyła na córkę, na spotkanie z którą jechała trzy i pół godziny.

- Na urodziny Zeldy. To koleżanka z naszej grupy - wyjaśniła Jem. - Spotykamy się w tym nowym koktajlbarze na Park Street. Muszę zacząć się szykować. O której musisz być w Bath?

- Nie spieszy mi się. Jeśli chcecie, mogę podrzucić was na miejsce.

- Dzięki, mam, ale nie ma takiej potrzeby. Lucy ma prawo jazdy, a poza tym i tak musimy zabrać po drodze kilka osób.

- Jem? - z sypialni córki dobiegł ich uszu zaniepokojony głos Lucy. - Tu nie ma żadnego czarnego topu.

- Jest! Leży na podłodze obok odtwarzacza CD.

- Na podłodze leży tylko dywan. - Lucy wytknęła głowę przez drzwi. - Tu w ogóle nie ma żadnych ciuchów.

- Są w szafie - wyznała drżącym głosem Ginny. - Pochowałam je na miejsce.

- Mamo! - potrząsnęła głową Jem. - Dobrze, że nie pościeliłaś mi łóżka!

- Pościeliła! - roześmiała się Lucy.

Stojący za nimi Rupert skręcał się ze śmiechu.

- I obejrzała prześcieradła - powiedział do Caro, nawet nie starając się ściszyć głosu.

- Chyba lepiej będzie, jak was zostawię - stwierdziła Ginny. Dziewczyny miały niecałe dziesięć minut do wyjścia i bez wątpienia im przeszkadzała. Strzeliła palcami, by przywołać Bellamy'ego i zamknęła Jem w serdecznym uścisku. - Do widzenia - dodała i pomachała czubkami palców do Ruperta i Caro. Czy ich lubiła, czy nie, stanowili część nowego życia jej córki.

- Co za pech! - powiedziała Jem. - Spotkałyśmy się na dwie minuty i już musisz pędzić!

Ginny wykrzywiła wargi w beztróskim uśmiechu. To tyle, jeśli chodzi o plan spędzenia weekendu z osobą, którą kocha najbardziej na świecie.

- Zadzwoń za parę dni - powiedziała. - Do widzenia, kochanie. Chodź tu, Bellamy, i pożegnaj się z panią.

Na dworze zbierało się na deszcz. Kiedy odjeżdżała, machając z udawaną radością do stojącej na progu domu Jem, miała ściśnięte gardło. Kilka przecnic dalej poczucie rozczarowania i osamotnienia zawładnęło nią na tyle, że nie była w stanie skupić się na prowadzeniu auta. Zjechała na pobocze i zatrzymała się gwałtownie, walcząc z cisnącymi się do oczu łzami. Wzięła kilka głębokich oddechów i złapała kierownicę z taką siłą, że aż dziw, iż ta nie pękła na połowę. To niesprawiedliwe, myślała! Niesprawiedliwe...

W tej sekundzie Ginny zdała sobie sprawę, że ktoś ją obserwuje. Odwróciła się i napotkała pytające spojrzenie Davy Stokesa. W ułamku sekundy zrozumiała, że zatrzymała się na przystanku autobusowym, na

dworze panuje przenikliwy, wilgotny ziąb, a Davy z pewnością uważa, iż zatrzymała się po to, by podwieźć go do domu.

Rzeczywiście, idealny moment na pogawędkę z nieśmiałym nastolatkiem!

Ale nie wypadało teraz odjechać. A poza tym nareszcie udało jej się opanować płacz. Otworzyła okno od strony fotela pasażera, przechyliła się w bok i, znów przybierając radosny wyraz twarzy, wyszczebiotała wesoło:

- Witaj! Może odwiozę cię do domu? Strasznie dziś mokro i zimno.

Był w końcu kolegą jej córki. Popatrzyła badawczo na chłopaka i zrozumiała, że czuł się w tej chwili tak samo zobowiązany przyjąć jej propozycję, jak ona czuła się zobowiązana ją złożyć.

- Jedzie pani w okolice Henbury? - zapytał, lekko zmieszany.

Ginny nigdy w życiu nie słyszała o Henbury, ale po przejechaniu trzystu kilometrów i mając w perspektywie równie odległą drogę powrotną, uznała, że kilka kolejnych kilometrów nie sprawi jej różnicy.

- Nie wiem, ale chętnie cię odwiozę. Musisz mi tylko pokazać drogę. I nie przestrasz się, jeśli Bellamy polize cię w ucho - w ten sposób wyraża swoją sympatię.

- Lubię psy. Cześć, kolego! - Davy wskoczył do samochodu, zapiał pas i odgarnął z czoła długie, ciemne włosy. - Mogę panią o coś zapytać?

- Bardzo proszę. - Ginny miała nadzieję, że nie chodzi o środki antykoncepcyjne.

- Mówili coś o mnie, kiedy wyszedłem? Milczała przez chwilę.

- Nie - powiedziała w końcu. Davy uśmiechnął się pod nosem.

- Nie powinna pani robić takiej długiej przerwy. To znaczy, że mówili. Uważają, że podkochuję się w Lucy?

- Hm, chyba tak - przyznała z wahaniem Ginny. - A to prawda?

- Pewnie, że prawda. To cudowna dziewczyna. Ale wiem, że nic nigdy z tego nie wyjdzie. Nie jestem w jej typie - powiedział ze smutkiem. - Umiem opowiadać dowcipy ze śmiertelnie poważną miną i myślałem, że to sposób na Lucy, ale problem w tym, że ilekroć ją widzę, słowa więzną mi w gardle i zachowuję się jak ostatni kretyn.

Biedne dziecko! Ginny wzruszyła jego otwartość.

- Daj sobie trochę czasu - powiedziała. - Na początku każdy czuje się onieśmielony.

- Obawiam się, że ona jest poza zasięgiem. Proszę nikomu o tym nie mówić, dobrze? Chcę, żeby ta rozmowa została między nami. Już i tak zrobiłem z siebie głupka.

- Nie pisnę słówka.

- Na mur-beton?

- Na mur-beton. A mogę powiedzieć ci teraz, co mnie martwi? Martwi mnie ten Rupert.

Usta Davy'ego wykrzywiły się w drwiącym uśmiechu.

- To straszny palant. Przepraszam, że to mówię, ale tak jest. Wszystkimi gardzi. Na tym rondzie prosto.

- Ty mieszkasz w rodzinnym domu, dobrze rozumiałam? - Niektórzy rodzice mają szczęście, dodała w myślach, mijając drogowskaz z napisem „Henbury”.

- Tak, mieszkam z mamą. Tata umarł parę lat temu. Mama nie chciała, żebym się wyprowadził, więc zapisałem się na studia w Bristolu i nawet nie wysyłałem zgłoszeń na inne uniwersytety. Całe szczęście, że się dostałem, bo gdyby mnie tu nie przyjęli, miałbym kłopot.

Co za szczęśliwa matka! Poprosiła syna, żeby się nie wyprowadzał, a ten jej posłuchał! Jakie to proste, pomyślała z zazdrością Ginny. Dlaczego ona na to nie wpadła?

- Może mama zmieni zdanie? Rupert się wyprowadzi, a wtedy ty zajmiesz jego miejsce. - Ginny oczywiście żartowała, ale czyż nie byłoby pięknie, gdyby tak się stało?

- Tyle że Rupert raczej się nie wyprowadzi - powiedziała Davy. - To jest jego mieszkanie.

- Naprawdę? - Ginny nie miała o tym pojęcia. - Myślałam, że oni wszyscy je wynajmują.

Davy potrząsnął przecząco głową.

- Ojciec kupił mieszkanie Rupertowi, żeby miał lokum na czas studiów.

- No, tak, to brzmi sensownie. Pod warunkiem, że kogoś na to stać.

- Z tego, co słyszę, ojca Ruperta stać na wszystko.

- Czyli inni są tam po to, żeby opłacić ratę za kredyt i dotrzymać Rupertowi towarzystwa?

- Proszę tu skrócić w prawo. Tak się złożyło, że wszyscy studiują to samo - powiedział oschle Davy. - Co oznacza, że zapewne niedługo dziewczyny będą pisały dla niego prace domowe. Teraz w lewo. To tutaj. Nasz domek to ten z niebieskimi drzwiami. Bardzo dziękuję. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. - Davy odwrócił się na siedzeniu. - Do zobaczenia, Bellamy. Przybij piątkę.

Począł, aż Bellamy podniesie łapę i z powagą nią potrząsnął.

- Wszystkiego dobrego - pożegnała się Ginny. - Bądź dobrej myśli. Życie może potoczyć się lepszym torem, niż zakładasz.

Davy wyskoczył z samochodu.

- Zdjęty nieśmiałością szlachetny młodzieniec w końcu otrzyma rękę księżniczki? Gdyby to była komedia romantyczna, może miałbym jakąś szansę. - Dobrodusznie wzruszył ramionami. - Ale takie rzeczy nie zdarzają się w normalnym życiu. I to podobno dobrze, bo trudne przejścia kształtują charakter. Każdy w końcu musi kiedyś przeżyć zawód miłosny.

Ginny obserwowała Davy'ego, kiedy odchodził w kierunku domu - zwyczajnego, skromnego domku z trzema sypialniami i tarasem, na którego widok Rupert prychnąłby zapewne z pogardą. Każdy musi kiedyś przeżyć zawód miłosny... Ginny wiedziała, o czym chłopak mówi - jej serce pękło przecież przed kilkanaście minutami na połowę.

- Czas wracać do domu, skarbie - powiedziała Ginny i poklepała po głowie Bellamy'ego. - Do Portsilver. To tyle, jeśli chodzi o weekend z Jem. Przepraszam, piesku. - Bellamy polizał ją po ręce, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że się nie gniewa i już jej wybaczył. Ginny spojrzała na niego z miłością. - Jakie to szczęście, że chociaż ty dotrzymujesz mi towarzystwa. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Bellamy zmarł trzy tygodnie później. Rak, który raptownie rozwinął się w jego ciele, okazał się nieuleczalny. Pies nie mógł ani chodzić, ani jeść, i widać było, że bardzo cierpi. Weterynarz zapewnił Ginny, że uspienie psa, umożliwienie mu spokojnego odejścia, jest najlepszą rzeczą, jaką może dla niego zrobić. Poszła więc za jego radą, ale ból i żal po utracie przyjaciela były trudne do zniesienia. Bellamy pojawił się w ich domu, kiedy odszedł Gavin. Ktoś jej poradził, żeby kupiła sobie psa i ta rada okazała się strzałem w dziesiątkę. Po dwóch tygodniach przywiozły do domu Bellamy'ego, który stał się dla niej dużo wierniejszym towarzyszem niż Gavin, i Ginny nie mogła się nadziwić, dlaczego nie wpadła na ten pomysł wcześniej. Gavin zdradzał ją, okłamywał i w żaden sposób nie można było na nim polegać. Za to Bellamy okazywał im obu szczerą sympatię, czułość, i nigdy ich nie zawiódł. Nie opowiadał żalonych bajek o tym, co robił, kiedy nie było go w domu, miał niewielkie potrzeby i w zamian za ich zaspokojenie obdarzał Ginny i Jem bezwarunkową miłością.

- Kochasz tego psa dużo bardziej, niż kiedykolwiek mnie kochałaś - skarżył się Gavin.

- Dziwisz się? - odpowiadała pytaniem Ginny.

Rozdział 3

A więc Bellamy odszedł. Ginny nie mogła zaakceptować tej straty, nie mogła uwierzyć, że już nigdy nie ujrzy jego wąsatego pyska. Następnego dnia o poranku pies został uroczyście pochowany pod czereśnią w ogródku. Jem przyjechała w nocy i obie, zalane łzami, razem dopełniły tej smutnej ceremonii. Ale Jem miała po południu wykłady i ćwiczenia, których nie chciała opuścić, więc pozostanie w Portsilver na dłużej nie wchodziło w grę - zapuchnięta od płaczu powlokła się na dworzec i w samo południe odjechała pociągiem do Bristolu.

Ginny nie wyglądała lepiej niż Jem, tym bardziej że podczas makijażu wsadziła sobie w oko szczoteczkę do nakładania tuszu. Czuła się poraniona, wyczerpana emocjonalnie i skrajnie zmęczona, ale jednocześnie zbyt wyprowadzona z równowagi, żeby siedzieć samotnie w pustym domu i patrzeć przez okno na grób Bellamy'ego. Z natury pogodna i energiczna dotychczas rzadko czuła się nieszczęśliwa.

Postanowiła przegonić czarne myśli - wskoczyła w samochód i pojechała do centrum Portsilver. Dobrą stroną listopada jest fakt, że to jeden z niewielu miesięcy w roku, kiedy w Portsilver można znaleźć wolne miejsca parkingowe. Hm, co by tu sobie kupić? Może piękną, nową szminkę? Albo szalik z cekinami? Albo jakąś gumową zabawkę dla... Nie, Bellamy'ego już nie ma... Trzeba przestać o nim myśleć! I trzeba przestać wpatrywać się w każdego psa, który idzie chodnikiem. I przestać płakać!

Za kilka tygodni nadejdzie Boże Narodzenie, więc może czas rozpocząć świąteczne zakupy? Ginny od razu poczuła się lepiej. Zaczęła przeczesać sklepy w poszukiwaniu prezentów, które mogłaby wsunąć w pończochę przy łóżku Jem. Wybrała jasnoróżowy skórzany pasek z wytłaczanym wzorkiem i notatnik z okładkami wykładanymi masą perłową. W jednym ze sklepów znalazła niebiesko-zielone rajtuzy w szkocką kratę, w innym spinki do włosów z pleksiglasu, które świeciły, kiedy się w nie postukało palcem, a w jeszcze innym długopis z wyskakującymi z niego liliowymi piórami marabuta. Zawsze lubiła kupować niepotrzebne, śmieszne drobiazgi.

Zapłaciła za długopis, wyszła na ulicę i powędrowała dalej. Jej uwagę przykuło malowidło umieszczone na witrynie jednego ze sklepów. Podeszła do wystawy, ale z bliska obraz wyglądał dużo mniej ciekawie niż z daleka. Odwróciła się i dostrzegła po drugiej stronie ulicy kobietę, o której wiedziała, że ma na imię Vera. Na jej widok Ginny poczuła przypływ paniki.

Nie były przyjaciółkami - poznały się na plaży w Portsilver podczas spacerów z psami. Vera była właścicielką eleganckiego charta afgańskiego o imieniu Markus, który siedział teraz posłusznie o stóp pani i czekał, aż ta poprawi chustkę na głowie. Vera była osobą gadatliwą i na pewno nie omieszkałaby zapytać o Bellamy'ego, gdyby tylko dostrzegła po drugiej stronie ulicy jego właścicielkę.

Ginny nie miała dziś siły opowiadać o wydarzeniach poranka, więc chcąc nie chcąc, dała nura w bezpieczną otchłań sklepu. Regały wewnątrz uginały się od najróżniejszych drobnych dzieł sztuki zdobniczej: porcelanowych figurek, wyrzeźbionych w drzewie zwierząt, kandelabrow z kolorowego szkła i innych prześlicznych drobiazgów. Niezwykle drogich drobiazgów, jak szybko zauważyła. Wzięła do ręki maleńkiego pawia w kolorze grafitu, z ogonem ozdobionym kilkoma błyszczącymi kamieniami, i przeżyła niemały szok, odczytując jego cenę. Rany, skoro to cudo kosztuje trzydzieści osiem funtów, kamienie muszą chyba być szlachetne! Paw nie był w jej guście, ale Jem pewnie by się podobał. Albo te poduszki z tyłu - tak, Jem byłaby zachwycona. Tyle że Jem nie będzie miała okazji się zachwycić, bo ukradkowy rzut oka na metkę z ceną objawił ich prawdziwe oblicze: każda sztuka kosztowała siedemdziesiąt pięć funtów! Hm, sklepik był śliczny, ale to z pewnością nie miejsce, w którym Ginny mogłaby sobie pozwolić na beztrudny wybór świątecznych prezentów.

Podeszła pomału do stołu ustawionego najbliżej wyjścia i obrzuciła spojrzeniem drugą stronę ulicy. Nie chodzi o to, że nie lubiła Very. Wręcz przeciwnie! Ale tego dnia nie miała siły, by stanąć oko w oko z innym wielbicielem psów i powiedzieć głośno, że Bellamy nie żyje. Rozpłakałaby się na pewno, a przecież wolałaby uniknąć robienia z siebie widowiska na środku ulicy.

Nabrzeże na szczęście świeciło pustkami. Ginny rozejrzała się raz jeszcze, chcąc się upewnić, że w sklepie nie było niczego, co mogłaby obejrzeć czy ewentualnie zakupić, i w tym momencie poczuła na sobie czyjś wzrok. Obserwował ją czarnowłosa, ciemnooki mężczyzna, ubrany w dzinsy i znoszoną brązową skórzaną kurtkę z podniesionym wysoko kołnierzem. Ich wzrok spotkał się na chwilę i Ginny wyczuła w spojrzeniu mężczyzny jakieś niewytłumaczalne napięcie. Hm, przystojniak! I jak intensywnie na nią patrzy!

Ale ta chwila trwała tylko ułamek sekundy. Mężczyzna odwrócił się i nieznacznie wzruszył ramionami, dając jej niejako do zrozumienia, że stracił

zainteresowanie. Ginny natychmiast otrzeźwiała i poszła po rozum do głowy. Przecież ktoś, kto wygląda jak gwiazda filmowa, nie padnie na jej widok na kolana, w szczególności dzisiaj, kiedy twarz ma opuchniętą od płaczu, włosy w nieładzie, a w oczach wspomnienie porannego pogrzebu. „Chyba śnisz”, powiedziałyby na to jej córka z właściwą nastolatkom szczerością. I słusznie! Dobrze, że nie zrobiła z siebie idiotki i nie posłała mu uwodzicielskiego uśmiechu albo nie zatrzepotała zapraszająco rzęsami! Odwróciła się w chwili, gdy do sklepu wchodziła kolejna klientka, minęła ją, wyszła na zewnątrz, wciąż rozglądając się z niepokojem w poszukiwaniu Very, i spieszonym krokiem ruszyła w kierunku parkingu. Wystarczy jak na jeden dzień, czas do domu...

- Widziałem panią!

Serce Ginny o mały włos nie wyskoczyło z piersi. Poczula na ramieniu czyjaś dłoń i, choć nigdy wcześniej nie słyszała tego głosu, doskonale wiedziała, do kogo należy. Bo do kogóż innego mógłby należeć taki głos?

Odwróciła się i poczuła, że krew napływa jej do policzków. Rany, facet z bliska był jeszcze przystojniejszy niż z daleka! I był z pewnością człowiekiem inteligentnym, skoro pod dzisiejszą wzburzoną fryzurą i rozmazanym makijażem potrafił dostrzec prawdziwe piękno Ginny! Podobnie, jak łowcy głów z agencji reklamowych są w stanie rozpoznać potencjalne gwiazdy wybiegów w mijanych na ulicy bladych i chudych dziewczynach.

- Widziałem panią - powtórzył nieznajomy. Pachniał fantastycznie. Jakkolwiek brzmiała nazwa

tych perfum, Ginny poczuła, że są to jej najbardziej ulubione męskie perfumy pod słońcem.

- Ja też pana widziałam - wyszeptała na bezdechu. Spojrzała we wpatrzony w siebie ciemne oczy nieznajomego. Jego ręka wciąż spoczywała na ramieniu Ginny.

- Idziemy? - zapytał.

Idziemy? Wielkie nieba, czy to się dzieje naprawdę? Ginny przyszły do głowy czarno-białe francuskie filmy, w których spotyka się dwoje ludzi - prawie nic do siebie nie mówią, za to robią bardzo wiele.

- Dokąd? - zapytała i wzięła głęboki oddech. Chwileczkę! Przecież to zupełnie obcy człowiek. Nie można tak po prostu przyjąć jego zaproszenia, zerwać z niego ubrania i wskoczyć do jego łóżka. Przecież dopiero co go...

- Z powrotem do sklepu.

Wyobraźnia Ginny nie umiała poradzić sobie z taką odpowiedzią. W jej głowie przed sekundą pojawił się obraz wielkiego staroświeckiego łóżka z baldachimem, osłoniętego ze wszystkich stron jedwabnymi, kremowymi firankami, falującymi łagodnie w powiewach wpadającej przez okno bryzy - bo w wyobraźni Ginny wszystko to działo się w ciepłe, sierpniowe popołudnie.

- Z powrotem do sklepu? - Może sklep należy do niego? Albo ma mieszkanie tuż nad sklepem? Sięgnął po jej rękę! Jakie to romantyczne! Gdyby tylko potrafiła powstrzymać się od idiotycznego powtarzania wszystkiego, co on powie!

- Proszę dać spokój! Może jest pani w tym dobra, ale nie aż tak - oznajmił chłodno. - Więc proszę zrobić nam obojgu przysługę i przestać udawać.

Co to ma znaczyć? Zdumiona Ginny patrzyła w milczeniu, jak mężczyzna odwraca jej dłoń i odgina palce.

W jednej chwili oblał ją zimny pot. Wydała z siebie pisk przerażenia, a potem niekontrolowany nerwowy chichot.

- Boże, nie miałam pojęcia, że to zrobiłam! Co za wstyd! Nie do wiary, że zapomniałam, co trzymam w ręku! Całe szczęście, że pan to zauważył! Zaraz to odniosę i wszystko wyjaśnię... - Głos Ginny załamał się, bo zdała sobie sprawę, że próbuje uwolnić rękę, a nieznajomy jej na to nie pozwala. I wcale nie bawiło go jej roztargnienie, jej bezmyślny, niezamierzony czyn... Trzymał ją z całej siły za nadgarstek, by nie uciekła.

- Przepraszam - wyszeptała przerażona Ginny. - Nie zrobiłam tego z rozmysłem.

- Żałosne wykręty! Mam nadzieję, że zostanie pani ukarana za swój czyn - powiedział bez ogródek.

- Ale ja nie jestem złodziejem! W życiu niczego nie ukradłam! Boże, nie wierzę, że może pan do mnie mówić takie rzeczy! - Zażenowana Ginny zdała sobie sprawę, że mijający ich ludzie zaczynają przystawać i przysłuchiwać się tej wymianie zdań. Odwróciła się na pięcie i zdecydowanym krokiem pomaszerowała w kierunku sklepu, ściskając w garści wysadzanego klejnotami pawia i walcząc z cisnącymi się do oczu łzami. Bo snując żałosne marzenia o facecie, który nie miał najmniejszego zamiaru jej podrywać, nie tylko została niesprawiedliwie osądzona, ale na dodatek zupełnie zapomniała o Bellamym! Oto doskonały przykład jej bezdennej głupoty i egoizmu!

Energicznie pchnęła drzwi wejściowe. W środku znajdowało się kilku klientów i sprzedawczyni. Mężczyzna szedł za nią krok w krok, gotowy do

ataku w razie najdrobniejszego znaku sugerującego zamiar ucieczki. Prowadził winowajczynię w głąb sklepu i postawił przy ladzie. Ginny wcisnęła drogocennego pawia w rękę sprzedawczyni i zawstydzona wymamrotała:

- Najmocniej przepraszam. Zrobiłam to zupełnie bezmyślnie. Nie zdawałam sobie sprawy, że wciąż trzymam to w dłoni.

- Brzmi bardzo przekonująco, prawda? - Mężczyzna popatrzył znacząco. - Ale cały czas ją obserwowałem i widziałem, jak się rozglądała, zanim wyszła ze sklepu.

Czy tak czują się niewinni ludzie oskarżeni o morderstwo i przyprohwadzeni przed oblicze plutonu egzekucyjnego?

- Proszę tak nie mówić! - Do jej oczu napłynęły łzy. Mając pełną świadomość, że teraz naprawdę znajduje się w centrum uwagi, i z trudem łapiąc oddech, Ginny przytrzymała się krawędzi lady. - Jestem uczciwą kobietą! Nigdy w życiu nie złamałam prawa! Jestem dziś po prostu bardzo roztrzęsiona.

- Pewnie! - wtrącił mężczyzna. - Inaczej nie dałaby się pani złapać.

- Proszę już przestać! Nie miałam najmniejszego zamiaru nic zabierać! Jak tylko zorientowałabym się, że mam tego pawia, natychmiast wróciłabym do sklepu! - Ginny niemal krzyczała. - To był zupełny przypadek! - Popatrzyła z desperacją na ekspedientkę. - Wierzy mi pani, prawda? - powiedziała błagalnym tonem. - Chyba nie myśli pani, że chciałam coś ukraść...

Kobieta najwyraźniej nie wiedziała, jak zareagować.

- Cóż, ja... - wymamrotała.

- Widzi pani ten znak? - Mężczyzna wskazał palcem na napis obok kasy, oznajmiający, że złodzieje będą doprowadzani na policję. - Nie znalazł się tu bez powodu.

Ginny poczuła, że kręci jej się w głowie.

- Nie jestem złodziejem - powtórzyła. Mężczyzna wskazał na stojący na ladzie telefon.

- Proszę zadzwonić, gdzie trzeba - powiedział do sprzedawczyni.

- To nieporozumienie - załkała Ginny. - Wczoraj umarł mój pies. Dziś rano go po-pochowałam - zaszlochała, czując, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa, a po twarzy szerokim strumieniem płyną łzy. Sprzedawczyni z pośpiechem wysunęła zza lady krzesło. - Bardzo przepraszam... To naprawdę za dużo jak na jeden dzień. - Osunęła się na krzesło, ukryła twarz w dłoniach i potrzęsła głową.

- Jest w kiepskim stanie - powiedziała z niepokojem ekspedientka.

- Bo przyłapałem ją na gorącym uczynku. Teraz próbuje wszystkich możliwych technik, żeby jakoś wybrnąć z sytuacji.

- A może rzeczywiście zdechł jej pies? To okropne przeżycie. Jest taka bledziutka. Wszystko w porządku, proszę pani?

Ginny potrząsnęła głową, czując, że zawartość żołądka, niczym ektoplazma, powoli podchodzi jej do gardła.

- Chyba mi niedobrze - wyszeptała.

Na jej kolanach natychmiast wylądowała wielka niebieska misa ozdobiona różowymi i złotymi, ręcznie malowanymi, stokrotkami. Przyczepiona do niej metka głosiła wszem wobec, że misa warta jest 280 funtów. Ginny odychała głęboko, ze wszystkich sił próbując powstrzymać się od zbezczeszczenia drogocennego naczynia. Na czoło wystąpiły jej krople potu.

- Wygląda okropnie.

- Bo zrobiła okropną rzecz.

- Słyszysz mnie pani, moja droga? Nie powinna pani wracać sama do domu. Czy jest ktoś, do kogo moglibyśmy zadzwonić?

- Owszem, policja - zauważył z kamienną twarzą mężczyzna.

Ginny było w tej chwili wszystko jedno. Wolałaby zostać wrzucona do policyjnej celi i przykuta do ściany żelaznymi łańcuchami, niż znosić wścibskie spojrzenia obecnych w sklepie klientów. Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, nie ma nikogo, kto mógłby po mnie przyjechać. Mojej córki już nie ma. Proszę już skończyć to przedstawienie i zadzwonić na policję. Nie mam siły dłużej walczyć - możecie mnie państwo aresztować.

Po tych słowach zapadła cisza. Wydawało się, że obecne w sklepie osoby wstrzymały oddech. Milczenie przerwała sprzedawczyni.

- Nie chcę tego robić. Biedactwo! Jak mogłabym pozwolić, by ją aresztowano?

- Proszę mi się nie tłumaczyć - to pani sklep - powiedział poirytowanym głosem mężczyzna.

- Nie, to nie jest mój sklep. Właściciel wyjechał dziś do Penzance, a ja go tylko zastępuję. Ale przecież odzyskaliśmy zgubę, więc nie ciągnijmy dłużej tej sprawy. - Do uszu Ginny dobiegł delikatny szklany brzęk - kobieta postawiła pawia na szklanym blacie.

Mężczyzna wydał z siebie pełne rozczarowania westchnienie.

- W porządku - powiedział szorstko. - Chciałem pomóc.

Zatrzasnął za sobą drzwi, a Ginny sięgnęła po chusteczkę i głośno wytarła nos. Sprzedawczyni poklepała ją po ramieniu.

- Już dobrze, moja droga. Zapomnijmy o tym wszystkim.

- To naprawdę był wypadek - chlipnęła Ginny.

- Oczywiście, że to był wypadek. Po takich przejściach musi pani przede wszystkim zadbać o siebie. Będzie pani w stanie sama wrócić do domu?

- Tak, już mi lepiej. - Zawstydzona i przepelniona wdzięcznością dla swojej wybawczyni, Ginny podniosła się z krzesła i skierowała w stronę drzwi. Miała nadzieję, że „terminator” w skórzanej kurtce nie czyha tuż za nimi. - Dziękuję - powiedziała, wychodząc.

RS

Rozdział 4

- Nigdy nie zgadniesz, co mi się przytrafiło w tym tygodniu. - Nawet mówiąc o tym, Ginny czuła, że się rumieni.

- Naprawdę? Bardzo się cieszę! - Carla, pięknie opalona po dwutygodniowym pobycie na Sardynii, pokiwała z aprobatą głową. - Witaj w realnym świecie! Już był najwyższy czas. Gdzie go spotkałaś?

- Nie to miałam na myśli - zaprotestowała Ginny. - Nie wszystkie kobiety to pozbawione skrupułów ladacznice.

- I całe szczęście. Tym więcej mężczyzn zostaje dla mnie - odpowiedziała rozbawiona Carla. - A więc co takiego robiłaś, co było lepsze od seksu?

- Wcale nie powiedziałam, że to było lepsze od seksu. - Mimowolnie w wyobraźni Ginny znów pojawił się obraz staroświeckiego łóżka z kremowymi, powiewającymi na wietrze firankami, tym razem urozmaicony niewyraźnym cieniem wysokiego, na wpół ubranego mężczyzny. - Wręcz przeciwnie. Przypadkiem wyniosłam coś ze sklepu i zostałam przyłapana na gorącym uczynku przez paskudnego faceta, któremu nie dało się w żaden sposób wytłumaczyć, że zrobiłam to przypadkiem. Nie śmieję się! - dodała, bo usta Carli zaczęły niebezpiecznie drżeć. - To było jedno z najgorszych przeżyć w moim życiu. Prawie mnie aresztowano!

- Nienawidzę takich sytuacji. A co zwędziłaś? Coś ciekawego?

I po co człowiekowi przyjaciele?

- Niczego nie zwędziłam! Wyniosłam miniaturowego, wysadzanego drogimi kamieniami pawia, który nawet mi się nie podobał.

- Nigdy nie kradnij niczego, co ci się nie podoba. Trzeba trochę myśleć!

- To prawda. Ja nie myślałam. To był dzień, w którym pochowałyśmy Bellamy'ego. Potem zawiozłam Jem na stację i pomyślałam, że drobne zakupy pomogą mi przetrwać popołudnie. - Ginny skrzywiła się. - Teraz boję się wejść do jakiegokolwiek sklepu z obawy, że mogłabym powtórzyć swój wyczyn. A to oznacza, że w Boże Narodzenie zamiast wystawnego obiadu zjemy marchewkę z puszki i płatki zbożowe.

- Musisz się w końcu pozbierać - stwierdziła Carla. - Zorganizuj sobie jakieś życie towarzyskie, poszukaj faceta... Mówię poważnie. Marchewka z puszki i wyrok w zawieszeniu to nie jest dobry pomysł na przyszłość.

- Wiem. - Ginny słyszała tę przemowę już setki razy. Jej wieloletnie trwanie w seksualnej abstynencji było źródłem nieustannego zdziwienia i

niepokoju przyjaciółki. - Zacznę o tym myśleć po Nowym Roku. A teraz powinnam się skupić na zorganizowaniu świąt dla Jem.

- Nic nie rozumiesz! Cały czas powtarzasz ten sam błąd i odkładasz swoje życie na później, bo ciągle czekasz na Jem. - Carla odwróciła się na krześle i popatrzyła podejrzliwie na ścienny kalendarz w kuchni Ginny. - Mogę się założyć, że wykreślasz dni do końca trymestru.

- Naprawdę nie wiem, dlaczego uważam cię za swoją przyjaciółkę. I wcale tego nie robię - zaprotestowała Ginny.

Musiałyby upaść na głowę, żeby wykreślać dni na ściennym kalendarzu, który Jem zobaczy po powrocie do domu. Nie była taka bezmyślna! Robiła to w maleńkim kalendarzyku, ukrytym w nocnej szafce.

- Dobrze, w takim razie zmieńmy temat i porozmawiajmy o mnie - zaproponowała Carla. Dotychczas opowiedziała w szczegółach o pierwszych ośmiu dniach pobytu na Południu. Wyglądało na to, że żaden mężczyzna w otoczeniu Carli nie mógł czuć się bezpieczny.

- Zgoda. Więc co się wydarzyło, kiedy Russell wyjechał do domu?

- Nareszcie! Już myślałam, że nigdy o to nie zapytasz. - Oczy Carli rozbliły, gdy ponownie napełniała kieliszki winem. - Cóż...

Ginny uśmiechnęła się. Musi przetrwać dziewiętnaście dni i Jem wróci do domu. A to znaczy, że jest za co wypić.

Od świąt minął tydzień. Ginny pakowała właśnie naczynia do zmywarki, gdy Jem krzyknęła z salonu:

- Mamo! Chodź szybko!

Wyprostowała się. Okrzyk córki brzmiał bardzo dramatycznie - czyżby w poprzek dywanu przebiegł włośchaty pająk?

- Mamo! Szybko!

Kiedy wpadła do salonu, Jem nie leżała już leniwie na kanapie, ale stała na baczność ze wzrokiem wbitym w ekran telewizora. Oglądała telewizję śniadaniową, a prezenterka opowiadała radośnie o idei klubów dla samotnych osób. Serce w piersi Ginny zamarło.

- O, nie - powiedziała zdecydowanym tonem. - Nie zamierzam chodzić w takie miejsca, nawet nie próbuj mnie... O, Boże!

Kamera przesunęła się na prawo i pokazała osobę stojącą obok prezenterki.

- Co za wstyd! - jęknęła Jem. - Powiedz mi, że miałaś płomienny romans i że ten facet nie jest moim prawdziwym ojcem!

Ginny, z obiema dłońmi przy ustach, patrzyła na wywiad z Gavinem, który opowiadał o nieprawdopodobnej zmianie, jaka zaszła w jego życiu dzięki uczęszczaniu do klubu dla singli. Gavin miał na sobie jedną ze swoich ulubionych koszul w wielobarwne paski - osoba uprzejma mogłaby określić ten strój mianem krzykliwego, ale dla Ginny był on kwintesencją bezguścia. Gavin pękał z dumy i z właściwą sobie jowialną radością opowiadał z entuzjazmem o spotkaniach klubu i o grupie przyjaciół, których tam poznał. Tak, Gavin nigdy nie był nieśmiały. ..

- Wiem, że nie wyglądam jak Johnny Depp, ale nie oczekuję przecież wiele - mówił. Marzę o kimś, kto zechciałby dzielić ze mną swoje życie i wierzę, że ta jedyna gdzieś na mnie czeka. Jak na czterdziestolatka nie są to przecież wygórowane marzenia.

- Czterdziestolatka! - Ginny wydała z siebie okrzyk niedowierzania, bo przecież Gavin skończył już czterdzieści trzy lata! Krętać!

- Nie mogę na to patrzeć! Teraz flirtuje z prezenterką! - Jem zakryła twarz poduszką. Na ekranie Gavin ruszył z partnerką w namiętny tan i zamknął ją w hollywoodzkim uścisku. Jem opadła na kanapę i wydawała z siebie ciche, pełne oburzenia jęki. Na szczęście ta część programu dobiegła końca i dyskusja o klubach dla samotnych osób ustąpiła miejsca dogłębnej analizie objawów zapalenia pęcherza moczowego.

- Nie mogę uwierzyć, że jestem z nim spokrewniona! - zawyła Jem, odważywszy się w końcu odsłonić oczy. - Jakby nie wystarczyło, że mój ojciec chodzi na spotkania klubu samotnych serc! O nie, to za mało! On musi oczywiście oznajmić o tym całemu światu i to w telewizji! Mógłby chociaż zasłonić twarz! - Sięgnęła po komórkę i wystukała numer ojca. - Tato? Nie, to nie Keira Knightley, to ja! Tak, widziałyśmy cię. Dlaczego nic nam nie powiedziałaś? Zabiję się, jeśli moi znajomi cię oglądali! Dlaczego akurat ja muszę mieć ojca, którego trzeba się wstydzić?

- On jest sobą zachwycony - powiedziała kwaśno Ginny.

Jem słuchała ojca przez chwilę, po czym wzniosła oczy ku niebu i spojrzała na matkę.

- Mówi, że ma ochotę coś przekąsić.

- On zawsze ma ochotę coś przekąsić. Dlatego musi nosić te obrzydliwe kolorowe koszule - żeby ukryć zwisający brzuch. Dobrze - westchnęła - powiedz mu, że może przyjść.

- Słyszałaś? - powiedziała do telefonu. Po chwili rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu. - Tata mówi, że jesteś aniołem.

- Bo nie wie, co mamy dzisiaj na lunch. - Ginny zatarła z rozbawieniem rękę. - Powiedz mu, że sałatka już czeka.

RS

Rozdział 5

Gavin przyjechał godzinę później swoim hałaśliwym i brudnym białym porsche, stanowiącym rzeczowy dowód kryzysu wieku średniego, przez który przechodził jego właściciel. Usiedli do obiadu przy kuchennym stole. Jem przez cały posiłek usiłowała wytłumaczyć ojcu niestosowność jego zachowania, ale jej wysiłki, jak można było przewidzieć, nie przyniosły oczekiwanego efektu.

- Dlaczego robisz z tego taki problem? - pytał bez cienia zakłopotania, nakładając sobie kolejną gigantyczną porcję ziemniaczanego puree z masłem. - Dbam o swoje życie towarzyskie, zawieram przyjaźnie, robię ciekawe rzeczy. Spotkałem tam wiele fantastycznych dziewczyn.

„Dziewczyny” to w słowniku Gavina najczęściej występujące słowo. Ginny trudno było chwilami uwierzyć, że ten facet to jej eksmałżonek. Kilka razy do roku oznajmiał, że właśnie spotkał najbardziej olśniewającą istotę na ziemi i że to na pewno ta jedyna. Nie trzeba dodawać, że w wyborze partnerek rzadko kierował się rozsądkiem: przeważnie były to dwudziestoparoletnie farbowane blondynki w ledwo zakrywających pupę spódniczkach i w kilkucentymetrowych szpilkach na nogach. Związki z nimi miały mało intelektualny charakter i zazwyczaj trwały nie dłużej niż kilka tygodni. W czasie świąt Gavin rozwodził się przez większość czasu nad zaletami swojej ostatniej miłości, Mariny. Teraz, po dziesięciu dniach, rozwodził się głównie nad bogatą ofertą klubu samotnych serc.

- A co się stało z Mariną? - zapytała bez ogródek Ginny i zamoczyła kawałek chleba w majonezowo-czosn-kowym sosie.

- Z kim? A, tak. Jej były chłopak strasznie się na nią wkurzył i zatrul nam życie, więc wróciła do niego.

- A ty wróciłeś do punktu wyjścia. Panie w klubie nie są dla ciebie za stare?

- Może i są, ale to nie problem, bo niektóre mają przecież odlotowe córki - odparł poważnie Gavin. - Nie patrz tak na mnie. Powinnaś sama spróbować.

- Czego? Czarowania starszych pań i uwodzenia ich córek?

- Spotkań w klubie. Dobrze by ci to zrobiło. W przyszłym tygodniu Jem wróci na uniwersytet - ciągnął Gavin. - Będiesz mogła więcej czasu spędzać poza domem. Możesz pójść ze mną - przedstawię cię i trochę się rozerwiesz.

- Oszalałeś? Jestem twoją byłą żoną! - Ginny nie mogła uwierzyć, że Gavin mówi poważnie. - To nie jest normalne, żeby chodzić z eksmałżonką

do klubu samotnych serc! Nawet gdybym miała na to ochotę, na pewno nie poszłabym tam z tobą.

Gavin wzruszył ramionami.

- Jesteś staroświecka. A poza tym, co masz zamiar zrobić z resztą swojego życia?

- Tato, daj spokój. Zachowujesz się tak, jak wtedy, kiedy próbowałeś zmusić mnie, żebym jadła oliwki, tylko dlatego, że ty je lubisz. Mama nie jest taka zdesperowana jak ty, dobrze się czuje sama ze sobą.

- Nie jestem zdesperowany - odparł z oburzeniem Gavin.

- Może nie, może po prostu lubisz panienki. - Jem poklepała go z sympatią po dłoni. - To nie jest krytyka, tylko stwierdzenie faktu. Ale mama jest inna. Dobrze jej tak, jak jest. - Odwróciła się do Ginny i spytała: - Prawda, mamo? Nigdy nie czujesz się samotna. To nie w twoim stylu.

- Hm... cóż... - Pytanie było oczywiście retoryczne, ale zostało zadane znienacka i Ginny zastanawiała się, czy nie jest to dobry moment, by wyznać, że owszem, czasami czuje się odrobinę...

- I dzięki Bogu - kontynuowała z zaangażowaniem Jem. - Powiem wam, że bardzo to doceniam. - Potrząsnęła z dezaprobatą głową. - Nie macie pojęcia, co potrafią wyprawiać niektórzy rodzice. To są beznadziejne przypadki! Na przykład rodzice Lizzie, jednej dziewczyny z mojego roku, dzwonią do niej codziennie i zupełnie nie zdają sobie sprawy, w jakiej ją stawiają sytuacji. Kiedy dzwoni telefon Lizzie, wszyscy zwijają się ze śmiechu - wygląda na to, że jej matka i ojciec żyją tylko jej życiem. Drugi okaz to Davy - on chyba ma jeszcze gorzej. Matka nie pozwala mu się wyprowadzić z domu, więc pędzi po szkole do mamusi i wszyscy wokół robią sobie z niego żarty. Czy to jest normalne? Czy ta kobieta nie zdaje sobie sprawy, że rujnuje chłopakowi życie?

Biedny Davy. I biedna jego matka. I biedna ja! Ginny poczuła, że robi jej się słabo, więc sięgnęła po szklanekę z wodą. Po części była zadowolona, że Jem nie ma pojęcia, jak podle się w tej chwili czuje. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że teraz już nigdy nie odważy się przyznać do swojej tęsknoty za Jem.

- Na pewno nie robi tego specjalnie. - Ginny czuła się w obowiązku stanąć po stronie matki Davy'ego.

- Tak, ale to takie żałosne! Przecież nie jesteśmy już dziećmi! - Jem wymachiwała widelcem, podkreślając w ten sposób wagę swoich słów. - Jesteśmy dorosłymi ludźmi!

- Zatrucie życia chłopakowi tylko dlatego, że ciągle mieszka w rodzinnym domu, nie świadczy dobrze o dojrzałości tych, którzy stroją sobie z niego żarty. -

Ginny przypomniała sobie, jak wiele lat temu Jem, siedząc przy stole w wysokim krzeselku, władczo wymachiwała plastikowym widelcem w zupełnie taki sam sposób, jak robiła to teraz. - Mam nadzieję, że ty nie okazujesz mu niechęci.

- Oczywiście, że nie. Tylko że to takie egoistyczne ze strony jego matki! Davy odstaje przez to od reszty towarzystwa. Kiedy wychodzimy na drinka, zazwyczaj idziemy potem do kogoś na stancję albo do akademika. A co może zrobić biedny Davy? Zaprosić na herbatkę do mamusi? Wyobraź sobie coś takiego! Musielibyśmy siedzieć sztywno przy stole, pić herbatę z porcelany i prowadzić uprzejmą konwersację z czyjąś matką!

Ginny z trudem hamowała wybuch gniewu. Może lepiej będzie, jeśli Jem zadźga ją na miejscu tym widelcem? Na pewno bolałoby mniej niż takie słowa.

- Nie przejmuj się nim. Niech sobie żyje, jak chce, ale mnie ktoś taki od razu wygląda na pedała - odezwał się Gavin, którego polityczna poprawność znajdowała się na podobnym etapie rozwoju, co umiejętności zonglerskie Jasia Fasoli. - Masz przecież wielu innych przyjaciół.

Ginny balansowała na drabinie i śpiewała na cały głos piosenkę, którą właśnie emitowano w radiu, kiedy usłyszała stłumiony dźwięk dzwonka do drzwi. Wytarcie rąk, zejście z drabiny i zbiegnięcie na parter zajęło jej sporo czasu. Kiedy dotarła do hallu, Carla krzyczała przez otwór na listy:

- Wiem, że tam jesteś, bo słyhać potworny hałas. Znowu ryczysz? Chodź i otwórz mi drzwi. Przyszłam cię rozweselić, bo z natury jestem ciepła i troskliwa.

Ginny otworzyła drzwi, szczerze wzruszona troską przyjaciółki.

- To bardzo miłe z twojej strony.

- Poza tym muszę pożyczyć twoją suszarkę, bo moja się zepsuła. Oo, wcale nie płaczesz! - dodała z uznaniem.

- Słuszna uwaga.

- I masz na sobie jakieś seksowne ogrodniczki!

- Nic się przed panią nie ukryje, pani detektyw.

- Do tego na twarzy i rękach jesteś usmarowana jakąś żółtą mazią. - Carla umilkła, zmrużyła oczy i przez chwilę przetwarzała dane. - Odbyłaś walkę w wannie pełnej kogla-mogla?

- Hm, obawiam się, że policja nigdy nie zechce skorzystać z twoich usług - uśmiechnęła się Ginny i poprowadziła przyjaciółkę do kuchni.

- Ale za to każdy policjant, któremu wtrącę się w dochodzenie, na pewno mnie zapamięta. Więc co malujesz?

- Gościnną sypialnię.

Carla, która nigdy w życiu nie przeprowadzała własnoręcznie remontu, uniosła ze zdumieniem brwi.

- A masz ku temu jakiś szczególny powód?

- O, tak.

- Mogę wiedzieć, jaki?

Ginny przygotowała dwa kubki herbaty i otworzyła paczkę karmelowych wafelków.

- Bo nie chcę się dłużej nad sobą litować. Czas się pozbierać i wziąć życie w swoje ręce.

- To prawda. Ale co to ma wspólnego z malowaniem sypialni?

- Wczoraj zadzwoniła Jem i miała taki radosny głos. Właśnie wychodziły z Lucy na imprezę. Lucy poznała jakiegoś chłopca z drużyny rugby i on zaprosił je obie w sobotę na mecz.

- Biedna Jem! Oglądać mecz rugby! - Carla, która ceniła sobie wygody, wzruszyła z obrzydzeniem ramionami i odwinęła z papierka wafelek. - Nie potrafię wyobrazić sobie czegoś bardziej okropnego.

- Nie o to chodzi. Jem cały czas poznaje nowych ludzi. A potem spotyka się również z ich przyjaciółmi - wyjaśniła Ginny. - Wystarczy zacząć, a grono przyjaciół bezustannie rośnie.

- I można zacząć przebierać w ofertach - pokiwała ze zrozumieniem głową Carla.

- Wczoraj wieczorem pomyślałam, że to powinien być mój sposób na życie. Mam ładny domek i tkwię w nim zupełnie sama - to czyste marnotrawstwo życiowej przestrzeni. Więc zamierzam dać ogłoszenie, że poszukuję...

- Rosłego zawodnika rugby na wyłączność. Gin, to jest rewelacyjny pomysł! A może od razu kilku zawodników?

- Nie jestem taka nowoczesna - wtrąciła się Ginny - i dlatego miałam na myśli osobę płci żeńskiej. I wolałabym, żeby nie grała w rugby. Nich to będzie ktoś normalny i samotny, tak jak ja. Mogłybyśmy wtedy wychodzić razem i robić to, co robią Lucy i Jem. Będziemy się spotykać z jej przyjaciółmi i z moimi, i prowadzić bogate życie towarzyskie. A kiedy nie

będzie nam się chciało nigdzie wychodzić, usiądziemy przed telewizorem, otworzymy butelkę wina i poplotkujemy.

Carla udawała, że czuje się zraniona. Choć prawdę mówiąc, rzeczywiście czuła się odrobinę dotknięta.

- Mam rozumieć, że rozpoczynasz poszukiwania nowej przyjaciółki? Myślałam, że ja jestem twoją przyjaciółką. Uwielbiam otwierać butelki z winem i dobrze się ze mną rozmawia.

- Wiem. Ale ty masz już dokładnie takie życie, jakie chcesz mieć - zauważyła Ginny.

- Boję się, że polubisz ją bardziej, niż lubisz mnie! - Carla położyła dłoń na sercu. - Będziecie mnie obgadywać za moimi plecami. Kiedy zapukam w twoje drzwi, powiesz mi: „Wiesz, Carla, to nie jest najlepszy moment. Doris i ja właśnie otwieramy butelkę wina i mamy zamiar porozmawiać o ważnych sprawach”.

- Dobrze. - Ginny uniosła do góry poplamione farbą ręce. - Poddaję się. Możesz się do mnie przeprowadzić.

Dopiero teraz Carla wyglądała na porządnie przestraszoną.

- Chyba żartujesz! Nie chcę z tobą mieszkać. Co to, to nie - ja potrzebuję własnego terytorium.

- No właśnie. A ja nie. Nienawidzę pustych przestrzeni - powiedziała bez ogródek Ginny. - Przyzwyczaiałam się, że w domu jest ktoś jeszcze oprócz mnie. Jak tylko posprzątam ten pokój, natychmiast dam ogłoszenie do prasy.

- Uśmiechnęła się do Carli i dodała: - A skoro już tu jesteś, może pomożesz mi przy malowaniu?

- Dalej jesteśmy przyjaciółkami?

- Jasne!

- To mam nadzieję, że mnie zrozumiesz, kiedy powiem, że prędzej zacznę jeść surowe żaby, niż pomogę ci w remoncie. Najlepiej będzie, jak od razu pożyczysz mi suszarkę i zostawię cię samą. Gdzie gospodyń sześć... i tak dalej. - Ginny uśmiechnęła się, a Carla uniosła się z krzesła i strzepała z idealnie czarnych spodni okruchy wafelka.

- Nie nazywaj siebie gospodynią, przecież nigdy w życiu niczego nie ugotowałaś.

- Tak, ale posiadam inne talenty. - Carla poczuła przyływ siostrzanych uczuć i serdecznie uścisnęła Ginny. - Pamiętaj, nikt nie może zająć mojego miejsca. Skoro marzysz o sublokatorze, w porządku. Ale to ja jestem twoją najlepszą przyjaciółką i nie wąż się o tym zapominać.

Rozdział 6

Nie musisz tego robić. - Jem uśmiechnęła się do Davy'ego Stokesa, który wpadł do pubu Pod Królewskim Dębem pod koniec jej zmiany i czekał, żeby odprowadzić ją do domu.

- Wiem, ale to po drodze - wzruszył ramionami chłopak. - Chyba że cię to kępuje - dodał miękko. - Jeśli wolisz, żebym tu nie przychodził, przestanę.

- Nie bądź głupi. Zawsze miło jest z kimś pogadać. Poza tym mam dziś nowe buty, które niemiłosiernie mnie uwierają, więc możesz ponieść mnie na barana. - Rzeczywiście, buty Jem zdecydowanie bardziej nadawały się do oglądania niż do noszenia.

- Chyba śnisz! - Roześmiał się Davy i w porę uskoczył, nie pozwalając Jem wskoczyć sobie na plecy. - Nie możesz nosić trampek, jak wszystkie inne barmanki?

- Popatrz tylko, jakie są cudne! Jak mogłabym zostawić je w domu? - Różowe kowbojskie kozaki ze szpiczastymi noskami były nową miłością Jem. - Jesteś zazdrosny, bo nie masz takich butów.

Przekomarzając się w ten sposób i poszczekując z zimna zębami, szli mokrą od mżawki ulicą. Pomimo chłodu Jem ogarnęła fala ciepłych uczuć.

- Kerry i Dan organizują dziś wieczorem imprezę - powiedziała. - Masz ochotę ze mną pójść?

Davy ze smutkiem potrząsnął głową.

- Dziękuję, ale muszę wrócić do domu.

W każdą sobotę, po odprowadzeniu do domu Jem, Davy biegł na przystanek i łapał autobus do Henbury. Dziewczyna szczerze mu współczuła.

- Tylko ten jeden raz. Proszę cię, będzie super. Wszyscy się tam wybierają. Potem mógłbyś u nas przenocować.

Jem liczyła na to, że sympatia Davy'ego do Lucy pomoże przełamać wszelkie opory.

- Nic z tego, nie mogę - powiedział, wkładając ręce do kieszeni. - Mama na mnie czeka.

- Davy, ty masz osiemnaście lat! Chłopak odwrócił wzrok.

- Wiem, ale ona nie lubi być sama. Nie zaczynaj od nowa. Moja mama nie jest taka jak twoja.

Jem wsunęła rękę pod jego ramię i uściśnęła je.

- Przepraszam. Wiem, że powinnam się zamknąć.

- Całe szczęście - stwierdził Davy, a jego rysy złagodniały.

- Nie opowiedziałam ci jeszcze o najnowszym pomysle mojej mamy. Zadzwoiłam do niej wczoraj, żeby opowiedzieć o butach, a ona oznajmiła, że zamierza przyjąć do domu sublokatora.

- Super. A kogo?

- Nie wiem, jeszcze nikogo nie znalazła. Dopiero skończyła remont pokoju gościnnego. W przyszłym tygodniu ma zamiar dać ogłoszenie do lokalnej gazety.

- A co ty o tym myślisz?

- Uważam, że to świetny pomysł. Na pewno nie wynajmie pokoju nikomu, kogo ja bym nie polubiła. A jednocześnie nie będzie sama. - Jem była naprawdę dumna z matki. - Próbuje zorganizować sobie życie i jest pełna inicjatywy. Ja się wyprowadziłam, więc próbuje sobie znaleźć jakieś towarzystwo. Powinieneś to zasugerować swojej mamie. Wtedy mógłbyś się wyprowadzić bez poczucia winy, że zostawiasz ją samą.

Davy ze zniecierpliwieniem wywrócił oczyma.

- Znów zaczynasz!

- Przepraszam. Ale to takie niesprawiedliwe, że...

- Mogłabyś przestać? - Doszli do mieszkania Jem. Davy spojrział na zegarek. - Muszę lecieć, jeśli mam zdążyć na autobus. Baw się dobrze na przyjęciu.

- O to się nie martw. Dziękuję, że mnie odprowadziłeś. Do zobaczenia w poniedziałek. - Jem pomachała do niego i patrzyła, jak odchodzi ciemną ulicą - drobna figurka w zbyt obszernym płaszczu z lumpeksu. Za chwilę czeka go kubek kakao i porcja ciasteczek w towarzystwie mamusi. Nic dziwnego, że ludzie się z niego śmieją. Biedny Davy! Co to za życie?

Otworzyła drzwi do mieszkania, nie spodziewając się zastać w nim nikogo. Zbliżała się północ. Rupert spędzał zapewne sobotni wieczór w jakimś modnym klubie, a Lucy poszła już dawno na przyjęcie do Kerry'ego i Dana. Musi się teraz przebrać, nałożyć świeży makijaż, poprawić włosy i może lecieć na imprezę. Pod warunkiem, że nałoży buty, które nie będą jej kąsać w stopy jak para wojowniczych homarów.

Weszła do salonu i ze zdumieniem odkryła, że na sofie przed telewizorem, w całkowitej samotności, leży Rupert. Przed nim na stoliku do kawy piętrzyła się góra pojemników z chińskim jedzeniem na wynos.

- Ojej, myślałam, że cię nie będzie.

Rozbawiony Rupert przybrał równie zdziwiony wyraz twarzy.

- Ojej. A ja jestem. Ale numer!

- Co się stało? Źle się czujesz? Gdzie jest Caro? - Jem strząsnęła z siebie płaszcz. Jedną z niewielu dobrych cech Ruperta był brak skąpstwa - w domu było ciepłutko, bo jego właściciel nie oszczędzał na ogrzewaniu. W tym momencie Jem zdała sobie sprawę, że już od paru dobrych dni nie widziała jego dziewczyny.

- Kto może wiedzieć, gdzie jest Caro? I kogo to obchodzi? Zerwaliśmy ze sobą. - Wzruszył ramionami i sięgnął po pudełko z kurczakiem w sosie słodko-kwaśnym.

- Nie wiedziałam. Przepraszam.

- Nie musisz przeproszać. To była okropna nudziara - westchnął Rupert. - Miło było na nią popatrzeć, ale nie miała za grosz charyzmy.

To była święta prawda, ale Jem dyplomatycznie nie skomentowała wypowiedzi Ruperta. Doświadczenie uczyło ją, że wygłoszenie niepoehlebnej opinii o partnerze to najlepsza metoda, żeby skłóceni kochankowie natychmiast do siebie powrócili i znienawidzili cię z całego serca.

- Więc siedzę tutaj całkiem sam i mam na stole dużo więcej chińszczyzny, niż zdoła zjeść jeden człowiek. Ale teraz jeszcze ty tu jesteś. I bardzo dobrze... - Rupert poklepał kanapę obok siebie. - Siadaj i częstuj się. Przyniosłem worek płyt DVD. Jak się dzisiaj pracowało?

Jem zawahała się. Nigdy wcześniej nie pytał o jej pracę. Miała wrażenie, że Rupert szczerze cieszył się z niespodziewanego towarzystwa i dużo bardziej przeżywał rozstanie z Caro, niż dawał to po sobie poznać.

- Hm, w zasadzie jestem zaraz umówiona z Lucy. Mamy się spotkać na imprezie u Kerry'ego i Dana. Może też się tam wybierzesz?

- Do nadętego hokeisty Kerry'ego? I grubego rudego Dana? Prędzej odetnę sobie obie stopy - wydał usta Rupert. - A tobie też się na pewno nie chce tam iść i oglądać zwalistych facetów, napęlniających cielska tanim piwem. Na dworze jest zimno, zaczyna padać deszcz i zanim tam dotrzesz, będziesz przemoczona do suchej nitki. Naprawdę uważasz, że to ma sens?

No, tak. Rupertowi doskwierała samotność. Kiedy wspomniiał o odcinaniu stóp, Jem poczuła, że dłużej nie wytrzyma w nowych butach. Znowu się zawahała, wyobrażając sobie przyjęcie. Umierała z głodu, a u Kerry'ego i Dana można było w najlepszym wypadku liczyć na słone paluszki i słoik z sosem czosnkowym. Tymczasem Rupert nigdy nie kupował pierwszego lepszego jedzenia na wynos, ale zamawiał wyszukane potrawy w najlepszej

chińskiej restauracji w Clifton. Zapach i widok jedzenia na stoliku przy sofie były iście niebiańskie.

- Może masz rację - powiedziała i osunęła się na kanapę obok niego. Propozycja okazała się zbyt kusząca.

Rupert uśmiechnął się szeroko.

- Ja zawsze mam rację. Pomóc ci? - Jem z wysiłkiem ściągnęła z nogi lewy but i odetchnęła z ulgą, rozprostowując palce. Rupert pomógł jej uwolnić prawą nogę, podniósł but do góry i z politowaniem potrząsnął głową. - Nie powinnaś tego nosić.

A co mu do tego? Pedikiurzysta się znalazł!

- To jest skóra - powiedziała Jem. - Rozciągną się.

- To nic nie pomoże. I tak będą okropne.

- Słucham?

- Są okropne. Ile kosztowały?

- To była promocja - kupiłam je na wyprzedaży za dwadzieścia funtów.

- No właśnie.

- Ale były przecenione z siedemdziesięciu pięciu!

- Tak myślałem. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby czegoś takiego nosić.

- Ja chcę! - zaprotestowała Jem, przyglądając się butom i zastanawiając się, czy Rupert ma rację. Ten spojrzał z rozbawieniem na jej twarz i rzucił buty pod okno.

- OK, zakończmy tę obuwniczą dyskusję. Należę ci wina. Częstuj się. Rozgrzałaś się już?

Królewskie krewetki w tempurze były wyśmienite. Małże z sosem chilli również. Do tego Rupert podał białe wino, znacznie różniące się bukietem i smakiem od si-kaczy z supermarketu, do których Jem była przyzwyczajona. Zamknęła oczy i rozprostowała palce od nóg.

- Wiesz... Chyba rzeczywiście wolę zostać tutaj.

- Oczywiście, że wolisz zostać. Spędzanie sobotniego wieczoru w domu to najmodniejszy sposób bywania. - Zręcznie podał jej pałeczkami do ust kawałek kurczaka w sosie cytrynowym. - Posłuchaj bębniącego o szyby deszczu. A my mamy tu wszystko, czego nam potrzeba. Ludzie biegają na jakieś beznadziejne imprezy, bo nie mają odwagi zostać w domu. Desperacko szukają towarzystwa.

Jem przełknęła kawałek kurczaka i pomyślała, że Rupert jest całkiem sympatyczny, gdy są tylko we dwoje. Kiedy kręciła się tu Caro, odnosili się

do siebie może nie oficjalnie, ale na pewno z dystansem. Teraz, pociągając spory łyk wina, Jem uznała, że Rupert zdradza wyraźne oznaki poprawy charakteru. Lucy na pewno się zdziwi, kiedy się dowie, że ich snobistyczny współlokator może mieć mimo wszystko jakieś ludzkie cechy.

Właśnie, powinna wysłać do Lucy wiadomość, że nie przyjdzie na imprezę.

Do wpół do drugiej opróżnili dwie butelki wina. Gdyby pozostawiono jej wybór filmu, na pewno nie wybrałyby na dzisiejszy wieczór Gangów Nowego Jorku, ale jedzenie w pełni zrekompensowało niedostatki fabuły.

- Masz teraz ochotę na komedię?

- Jasne - odpowiedziała z uśmiechem. Czowała się zrelaksowana i przyjemnie oszołomiona. - I wiesz co? Cieszę się, że zostałam w domu.

- To właśnie robią ludzie z klasą. Nie zachowują się jak ta banda na ulicy - powiedział o hałaśliwej grupie imprezowiczów za oknem. - Posłuchaj tylko, jaka hołota! Podniósł głos i powtórzył dobitnie: - Hołota!

Jem zachichotała.

- Nie sądzę, żeby mogli cię usłyszeć.

Rupert zerwał się z sofy i podbiegł do okna. Otworzył je gwałtownie i krzyknął:

- Hołota!

Jego uwaga spotkała się z natychmiastową zbiorową odpowiedzią. Rozległy się gwizdy i obelżywe słowa, a jedna z pustych puszek po piwie odbiła się od ściany tuż przy okiennej ramie.

- Zamknij okno! - poprosiła Jem, bo do pokoju wtargnęła fala lodowatego powietrza.

- Chyba żartujesz! Chcieli mnie trafić puszką! - Rupert gorączkowo rozglądał się po pokoju w poszukiwaniu przedmiotu, którym mógłby rzucić w przechodniów.

- Ani mi się waż! - krzyknęła Jem i złapała pustą butelkę po winie, zanim Rupert zdążył po nią sięgnąć. Ale nie potrafiła go zatrzymać. Schylił się, chwycił jeden z jej różowych butów i posłał go w stronę napastników.

Rozdział 7

- Palanci! - wrzasnął Rupert i, zanim Jem zdołała go powstrzymać, z impetem wyrzucił drugi but. Potem szybkim ruchem zatrzęsnał okno.

- Zwariowałaś? - zawyła Jem. - To moje buty! Leć na dół i przynieś je!

- Małe sprostowanie: to są ohydne buty. - Rozbawiony chłopak wyciągnął rękę i pochwycił Jem, która starała się prześlizgnąć obok niego. - Już za późno. Złapali je i popędzili dalej.

- Ty gnojku! Jak śmiałeś!

- Hej, nie denerwuj się. Te buty do niczego innego się nie nadawały. Kupię ci nową parę.

- To była ostatnia para! - Jem próbowała za wszelką cenę uwolnić się z uścisku Ruperta.

- To były tandetne, brzydkie buciory. Zaslugujesz na coś lepszego. Zobaczysz, kupię ci parę eleganckich kozaków w najlepszym butik w Bristolu. Takiej oferty się nie odrzuca - roześmiał się. - Dobrze, przepraszam, może rzeczywiście nie powinienem był ich wyrzucać, ale przecież zrobiłem ci wielką przysługę. Jutro pojedziemy na zakupy i kupimy coś o wiele lepszego. Obiecuję!

Jem patrzyła gdzieś w bok, oniemiała z oburzenia. Jej piękne różowe kozaki ze szpiczastymi noskami, z których tak bardzo się cieszyła, wyleciały przez okno! Tak po prostu! Nie ma ich.

Naprawdę były tandetne i brzydkie? Davy mówił, że mu się podobają, ale z drugiej strony Davy nie jest ekspertem w kwestii mody.

- Daj spokój. - Rupert obrócił jej twarz w swoją stronę, by na niego spojrziała. - Wiesz przecież, że to dobra propozycja. - Pogłaskał ją po policzku. Jego wzrok złagodniał. - Boże, śliczna z ciebie dziewczyna!

Jem czuła, że Rupert teraz ją pocałuje. Nigdy wcześniej taka możliwość nie przyszła jej do głowy, ale w tej chwili pocałunek wydawał się czymś zupełnie naturalnym. Jego usta musnęły jej usta i poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Palce Ruperta wsunęły się w jej włosy, przyciągnął ją do siebie i pocałował z dużo większą siłą. To było cudowne uczucie. Potem odsunął, trzymając w dłoniach jej twarz, a jego brązowe oczy wpatrywały się w nią intensywnie.

- Co się stało? - spytała na bezdechu.

- Przepraszam, nie powinienem był tego robić. - Uśmiechnął się ze smutkiem. - Ale nie mogłem się powstrzymać.

Jem zawahała się. Czy byłoby to zbyt śmiało, gdyby zasugerowała, że jeśli chce, może śmiało powtórzyć swój nietakt? Ale Rupert z żalem potrząsnął głową.

- To chyba nie był najlepszy pomysł - powiedział. To jego mieszkanie; ona wynajmuje tu pokój. Może

chłopak ma rację? Jem nie miała za sobą zbyt wielu erotycznych doświadczeń, więc jakaś jej część czuła ulgę, że Rupert nie narzuca się i nie używa męskich sztuczek, by zwabić ją do sypialni i dać upust niepohamowanej żądzy. Ale z drugiej strony, dlaczego nie? Jem czuła się zwyczajnie urażona. Czy nie jest dla niego dość atrakcyjną partnerką?

- Chodź, obejrzymy tę komedię. - Rupert po przyjacielsku zwichrzył jej włosy i podszedł do sterty płyt, by odszukać właściwy film.

Tak też zrobili. Przez następną godzinę Jem siedziała obok niego na sofie ze wzrokiem utkwionym w ekran telewizora, nie będąc w stanie skupić się na akcji filmu. W głowie miała kompletny mętlik - cały czas myślała o niedawnym pocałunku i o sposobie, w jaki Rupert na nią patrzył. Dlaczego się zatrzymał? Czy nic teraz nie czuje? Jej ciało płonęło, adrenalina rozsadzała jej trzewia, a on siedział obok, jak gdyby nigdy nic, jakby nic się między nimi nie wydarzyło. Zniechęcił go pocałunek? Zrobiła coś nie tak? Czy Rupert żałował teraz swojego czynu, czy rzeczywiście zapomniał już o chwili słabości? Jednej rzeczy była pewna - ona na pewno o to nie zapyta.

Serce Jem zabiło mocniej, kiedy film dobiegł końca i Rupert sięgnął po pilota. Wyłączył DVD oraz telewizor i ziewnął szeroko.

- Wystarczy na dzisiaj. Czas iść do łóżka.

Czy mówił do niej jakimś szyfrem? Bojąc się odezwać, obserwowała, jak Rupert wstaje, ziewa raz jeszcze i rozciąga ramiona.

- Dobranoc - powiedział, odwrócił się i skierował w stronę swojego pokoju. A więc to nie był tajemny szyfr.

- Dobranoc - odpowiedziała zmieszana i zawiedziona. Od kilku miesięcy dzieliła z nim mieszkanie i przez cały ten czas ani razu nie zdarzyło jej się pomyśleć o Ru-percie inaczej niż jako o współlokatorze. Wydawał się należeć do zupełnie innego świata i pewnie dlatego nawet do głowy jej nie przyszło, że cokolwiek może się między nimi wydarzyć. Jego koneksje, wyrafinowany styl życia i wielkopańskie nawyki tworzyły niewidzialną, ale wyraźną barierę pomiędzy nim i osobami pokroju Lucy czy Jem. On i Caro obracali się w towarzystwie z wyższych sfer, spędzali weekendy w Londynie

albo w wiejskich posiadłościach, a kiedy przyszła im na to ochota, lecieli na kilka dni do Paryża.

To był człowiek z innego świata. A jednak ją pocałował. I teraz poszedł spać. Spójrzmy prawdzie w oczy: nic z tego nie będzie. Naiwnością byłoby sądzić, że może być inaczej.

Jem od dziesięciu minut leżała w łóżku, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi sypialni. Zanim zdążyła odpowiedzieć, klamka poruszyła się i ktoś otworzył drzwi. Na progu, w samych bokserkach i w niczym więcej, stał Rupert.

- Nie mogę przestać o tobie myśleć - powiedział cicho.

- Tak? - odpowiedziała dygocącym z emocji szeptem. Krew w jej żyłach krążyła z prędkością światła.

- Niestety tak. - Było ciemno, ale Jem wydawało się, że chłopak się uśmiecha. - Nie mogę zasnąć. Utkwiłaś mi tutaj - klepnął się otwartą dłonią w głowę - i nie mogę się ciebie pozbyć. - Co za słowa! Jego ton przyprawiał Jem o drżenie. Rupert przysunął się w ciemności do jej łóżka. - Chciałem wiedzieć, czy ty też się tak czujesz.

Jem miała wrażenie, że język przyrósł jej do podniebienia. Nie mogła zaprzeczyć, nie była w stanie potwierdzić, i w żaden sposób nie potrafiła na takie słowa odpowiedzieć.

- Masz tu miejsce dla jeszcze jednej osoby? - Rupert patrzył na nią w ciemnościach, pochyliwszy głowę. - Czy może wolisz zostać sama? Jeśli się pomyliłem, od razu wracam do swojego pokoju.

Drżącymi palcami sięgnęła po misia Barneya, sfatygowaną przytulankę, z którą spała od piątego roku życia, i ukradkiem wrzuciła go pomiędzy łóżko a nocną szafkę. Potem odchyliła kołdrę i przesunęła się w stronę ściany, robiąc Rupertowi miejsce obok siebie.

- Jesteś pewna? - zapytał raz jeszcze, wślizgując się do łóżka i biorąc ją w ramiona.

- Tak - wyszeptała Jem. Nigdy w życiu nie była niczego bardziej pewna.

O czwartej nad ranem Rupert wygramolił się z łóżka i zlokalizował swoje bokserki. Jem uniosła się na łokciu.

- Co robisz?

- Staram się być dyskretny. Lepiej, żeby Lucy się o tym nie dowiedziała. - Przeczesał palcami włosy. - Może uznać, że ten trójkąt jej nie odpowiada i poczuć się jak piąte koło u wozu. Lepiej będzie, jeśli jej o niczym nie powiesz.

Miał rację. Mieszkanie należy do niego, ona i Lucy są jego lokatorkami i przyjaciółka może poczuć się niezręcznie. Tak, to ma sens. Tyle że... czy chodziło tylko o to, żeby ją zaliczyć, o jeden niewinny numererek? O nic więcej?

- Hej, nie patrz na mnie takim wzrokiem. - Założywszy bokserki, Rupert pochylił się i pocałował ją. - To może być zabawne. Taki sekretny romans zamiast oficjalnego małżeństwa. To ekscytujące, kiedy nikt wokół niczego się nie domyśla.

Jem z ulgą zarzuciła mu rękę na szyję.

- To prawda. Lepiej, jeśli o niczym Lucy nie powiemy. To rzeczywiście może być niezła zabawa. Ale sobie będziemy mówili wszystko.

- Będziesz musiała nauczyć się trzymać język za zębami. - Rupert wyprostował się i uśmiechnął się do niej szeroko. - Nie chcemy, żeby coś się zepsuło, prawda? Zaufaj mi, niektóre sprawy lepiej zachować w tajemnicy.

RS

Rozdział 8

Ogłoszenie ukazało się w dodatkach do „Dziennika Zachodniego” i „Głosu Kornwalii”. Ginny spędziła całe wieki, szukając odpowiednich słów i układając je we właściwej kolejności. Efekt końcowy był następujący: „Sympatyczna rozwódka, lat 38, wynajmie pokój w domku jednorodzinny w Portsilver, najlepiej pani w podobnym wieku i sytuacji rodzinnej. Cena: 60 funtów tygodniowo, włącznie z opłatami”. Tak, to brzmi miło i konkretnie, prawda? Gdyby poszukiwała mieszkania, taka oferta wydałaby jej się kusząca.

Czytając z dumą po raz kolejny swoje optymistyczne i przyjaźnie brzmiące ogłoszenie, poczuła przyływ podniecenia na myśl o atrakcjach, których niewątpliwie będzie jej dane zaznać w towarzystwie przemilej współlokatorki, o wspólnych zakupach i o...

Dzyyyń. Telefon.

- Słucham? - powiedziała tonem najmiłszym z możliwych.

- Witaj, kotku. Masz słodki głosik. Co powiesz na małe bzykanko?

Cholera! Tego się nie spodziewała.

- Dziękuję, nie jestem zainteresowana - odpowiedziała wzburzona i rozłączyła się. Ręce jej dygotały. To straszne! Czy tak to będzie wyglądało? Będzie się musiała opędzać od zboczonych starych bab?

Po godzinie telefon zadzwonił ponownie. Teraz Ginny przygotowała się na najgorsze i nie siliła się na nadmierną uprzejmość.

- To ja. Jak leci? Gavin! Co za ulga!

- Na razie nic. Dzwoniła tylko jedna lesbijka.

- Co jej powiedziałaś?

- Żeby się odpieprzyła.

- Wiesz, co? Daj mi znać, kiedy umówisz się z kimś na oglądanie pokoju. Powinienem tam być. Zapraszanie nieznanym, kiedy jesteś w domu całkiem sama, to nie jest najlepszy pomysł.

Ginny nie dała się długo przekonywać. Były mąż już wcześniej wysunął taką propozycję, ale odmówiła z uwagi na fakt, że i tak miała zamiar spotykać się wyłącznie z kobietami. Teraz zrozumiała, że Gavin ma rację. Po co ryzykować? Były mąż w wielu sprawach jest beznadziejny, ale ma przecież i kilka zalet.

- Dobrze. Na pewno zadzwonię - powiedziała. - Dziękuję.

- Bardzo proszę. Mam dziś wieczór wolne. Aha, jeszcze jedno - wcale tak nie powiedziałaś.

- Jak?

- Żebym się odpieprzył.

Ginny wzięła oddech i policzyła do dziesięciu.

- To byłeś ty? Wielkie dzięki.

- Chciałem cię tylko ostrzec. Następnym razem to mogę nie być ja.

Gavin był irytujący, kiedy nie miał racji, ale kiedy ją miał, bywało jeszcze gorzej: nie można się go było w żaden sposób pozbyć.

- Dobrze więc - powiedziała zrezygnowanym głosem Ginny. - Zgadzam się pod warunkiem, że schowasz się pod schodami. Nie chcę, żebyś siedział przy mnie jak niańka i stroił miny do moich ewentualnych lokatorek.

- Psujesz mi zabawę - zaprotestował Gavin. - Zawsze powtarzam, że nie wolno przepuszczać żadnej okazji, by spotykać nowe kobiety. Może wprowadzi się tu jakaś seksowna młoda laska i ja też coś z tego będę miał? To dopiero byłoby zabawne, nie uważasz? Byłabyś zazdrosna?

- Nie. Dziwiłby mnie tylko jej gust, jeśli chodzi o mężczyzn - odpowiedziała spokojnie Ginny. - I sędzę, że to wcale nie byłoby zabawne. - Licząc na palcach, dodała:

- A po trzecie, mogę ci z góry obiecać, że żadna seksowna młoda laska się tutaj nie pojawi.

Dzwonek u drzwi odezwał się punktualnie o siódmej, obwieszczając przybycie pierwszej z trzech potencjalnych lokatorek, które zadzwoniły tego popołudnia. Ginny czuła się tak zdenerwowana, jakby za chwilę miała randkę w ciemno. Wygoniła Gavina na piętro, wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

- Dzień dobry, kochana, mam na imię Monika. Przed chwilą przyjrzałam się pani parapetom - uważam, że wyglądałyby lepiej, gdyby choć raz przetrzeć je Cifem. Cif ładnie by je rozjaśnił. Oo, a tym listwom przypodłogowym też przydałoby się małe szorowanko!

W przypadku randek w ciemno problem polega na tym, że nawet gdy widzi się przed sobą beznadziejnego kandydata, nie można z miejsca podziękować, mówiąc: „Przepraszam, ale wiem, że nic z tego nie będzie, więc dajmy sobie od razu spokój.” Ginny musiała wypić piwo, którego nawarzyła, uśmiechać się uprzejmie i konwersować z nieznajomą, która właśnie skrytykowała jej parapety, bo tak się załatwia takie sprawy. Mimo że prędzej dałaby się posiekać, niż wpuściłaby Monikę pod swój dach.

Była to niska, przysadzista kobieta ze staromodną trwałą na siwych włosach i z grubymi okularami na nosie. Wyglądała jak niedowidzący, sześćdziesięcioletni żółw. Buzia jej się nie zamykała...

- ... to najlepszy sposób, kochana. Mój mały sekrecik. Trzeba zamoczyć szczoteczkę do zębów w occie i energicznie potrzeć, a kurki zaczną się świecić jak brylanty. Proszę wziąć ode mnie płaszcz. O Boże, nie ma pani wieszaka? Cóż, może napijemy się herbatki i porozmawiamy, a potem pójdę rzucić okiem na mój pokój? Będziemy miały dużo czasu, żeby się lepiej poznać. Ojej, złota Dilmah, to bardzo rozrzutnie. Ja nigdy nie używam płynu do zmywania z Marksa i Spencera. Słabą poproszę - możemy się podzielić torebką. I bez cukru, i tak jestem słodka. Pomocy! Chcę zostać sama!

- Przepraszam, że pytam. Mówiła mi pani, ile ma lat, ale nie pamiętam.

- Czterdzieści dwa. Dlatego od razu wiedziałam, że będziemy miały sobie dużo do powiedzenia, bo jesteśmy przecież w tym samym wieku.

- Taak. - Ginny rozważała, czy rozsądnie będzie zawołać w tym momencie Gavina, by mógł sobie poflirtować z Moniką.

- Opowiem pani to i owo o sobie, dobrze? Ja i małżonek rozwodzimy się, więc sprzedajemy nasz domek - dlatego szukam pokoju. A mieszkanie z kimś w podobnej sytuacji to najlepsze rozwiązanie, nie uważa pani? Zawsze trochę bezpieczniej. Między nami mówiąc, nie rozpaczam za bardzo z powodu naszego rozstania. Mój mąż to utrapienie, cichy jak mysz kościelna - nigdy nie dało się z nim porozmawiać. I tak spędzał cały czas po pracy w szopie w ogrodzie, więc nie będę za nim tęsknić. Zatkanę mnie, kiedy poprosił o rozwód. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się czegoś takiego... Faceci są zabawni, nie uważa pani? Nigdy nie potrafiłam pojąć, jak oni myślą. Stary głupiec, nie wiem, jak on ma zamiar poradzić sobie beze mnie. Widziała pani tę plamę na frontowym oknie? Przyleciał jakiś ptaszek i na samym widoku zostawił pani prezent. Trzeba to zetrzeć, bo plama wygląda paskudnie. Mogę to teraz zrobić, jeśli pani sobie życzy.

- Jest idealna! Kiedy się wprowadza? - Gavin zbiegł z piętra, jak tylko zamknęły się frontowe drzwi.

- Ciii, uszy mi zwiędły.

- Mam je wypolerować Ciłlitem? To je na pewno postawi do pionu.

- Co za koszmar - wzdygnęła się Ginny. - To było straszne. Powiedziałam jej, że mam mnóstwo chętnych i że odezwę się do niej jutro.

- Zostały ci tylko dwie osoby. Co zrobisz, jeśli okażą się gorsze niż ona?

Wstawiając filiżanki po herbacie do zlewu i marząc o butelce białego wina, które czekało w lodówce, Ginny powiedziała:

- Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mógł być bardziej nieznośny od Moniki.
- Dzień dobry. Proszę wejść. Mam na imię Ginny.
- Zeee.

Ginny zawahała się. Czy ta kobieta ma problemy z mówieniem?

- Słucham?

- Zeee. To moje imię. Pisz się je przez trzy „e”. - W głosie nieznannej pobrzmiwała jakaś wyzywająca nuta, jakby spodziewała się, że Ginny zakwestionuje istnienie takiego imienia. - Zeee Porter. Wie pani, że tu nie powinno być stolika? W takim miejscu w holu tamuje przepływ energii. To złe feng shui.

- Aha - wykrztusiła Ginny, mając ochotę dodać, że noszenie brudnych dredów i kolczyków większych niż kastaniety, które podkreślają cienką, chudą szyję ich właścicielki, jak również zakładanie na siebie fioletowych ogrodniczek i skleconych własnoręcznie skórzanych sandałów, spod których wystają grube wełniane skarpety, również tamuje przepływ energii i jest niezgodne z feng shui.

Jak się dowiedziała, Zeee Porter miała trzydzieści sześć lat i, co niewiarygodne w przypadku osoby tak dbającej o pozytywną energię, wciąż była samotna. Aktualnie jedynym jej życiowym partnerem był duch przewodni, Biegnący Jeleń. W miesiącach letnich Zeee uprawiała surfing, prowadziła na plaży punkt tatuażu i relaksowała się. Przez resztę roku wyłącznie się relaksowała i czekała, aż znowu przyjdzie lato. Tak, kiedyś pracowała na etacie w wegańskiej kawiarni w Aldershot, ale źle znosiła konieczność spełniania cudzych poleceń i codziennego porannego wstawania.

- To wytwarzało złą aurę. - Zeee potrząsnęła lekceważąco głową. - Nie dopuszczam w swoim życiu do takiego zamętu.

Najwyraźniej Zeee nie dopuszczała w swoim życiu również do użycia mydła i grzebienia. Ginny zastanawiała się, jak może wyglądać ów Biegnący Jeleń - czy ma nos przebity w poprzek patykiem i czy zajmują go tak przyziemne kwestie jak codzienny prysznic. Ciekawe, co by na jej widok powiedziała Monika. Zapewne wyprowadziłaby ją do ogrodu, oblała Ace i wyszorowała od stóp do głów ryżową szczotką.

Ginny pokazała kobiecie pokój, w którym na pewno nie będzie jej dane zamieszkać, po czym stwierdziła pogodnie:

- Jestem jeszcze umówiona z kilkoma osobami, ale tak czy inaczej zadzwonię do pani jutro i powiem, jaka jest moja decyzja.

- Nie mam telefonu - oznajmiła Zeee. - Telefony szkodzą środowisku naturalnemu.

- Aha. - Widocznie poza tym jednym razem, kiedy Zeee dzwoniła do Ginny, żeby umówić się na spotkanie.

- Szczerze mówiąc - ciągnęła kobieta - uważam, że powinniśmy dać sobie spokój z tym wspólnym mieszkaniem. Proszę się nie gniewać, ale i tak nie chcę tu przebywać. To miejsce do mnie nie pasuje.

- Oo - zdziwiła się Ginny.

- Poza tym, Biegający Jeleń szepce mi, że nie powinnam się tu wprowadzać. Nie czułby się tutaj dobrze.

- Trudno. - Przepelniona poczuciem ulgi Ginny odmówiła w głowie krótką modlitwę dziękczynną skierowaną do wszystkich możliwych duchów przewodnich, gdziekolwiek się znajdują. Niech żyje Biegający Jeleń!

Zeee potrząsnęła głową, strzepując na plecy nadgryzione przez mole dredy.

- I jeszcze jedno - dodała. - Biegający Jeleń uważa, że ma pani negatywną aurę.

- Rany, jaki smród! Otwórz okno - jęknął Gavin. - Kto następny?

Ginny zaczynała tracić nadzieję. Trzeci i ostatni potencjalny lokator był mężczyzną.

- Ma na imię Martin. Powiedziałam, że szukam kobiety, ale on uznał, że nie mogę stawiać takich ograniczeń, bo to oznacza dyskryminację seksualną i jeśli nie zechcę się nawet z nim spotkać, może mnie pozwać do sądu.

Gavin wykrzywił usta.

- Następny wariat. Całe szczęście, że tu jestem.

- Nie sprawiał wrażenia stukniętego. Był nawet miły. Problem w tym, że niedawno rozstał się z żoną i natychmiast potrzebuje mieszkania.

- Pewnie dlatego, że ją zamordował i policja depcze mu po piętach.

Ginny nie sądziła, by Martin był mordercą.

- Przeprosił, że jest mężczyzną, ale powiedział też, że nie ma wielkich wymagań, żadnych denerwujących nawyków i nie słucha głośnej muzyki. Więc nie mogłam się nie zgodzić na spotkanie z nim. Kto wie, może się okazać, że to najwłaściwsza osoba.

- Jesteś mało asertywna. Ja w każdym razie zabieram na piętro siekiere - oznajmił radośnie były mąż. - Na wszelki wypadek.

Rozdział 9

Martin Mason nie wyglądał na mordercę. Grzecznie się przedstawił, pochwalił pokój, który pokazała mu Ginny, i powiedział kilka komplementów na temat wystroju wnętrza. Zgodził się również na filiżankę herbaty.

- Przypuszczam, że ma pani wiele innych zgłoszeń - stwierdził - ale chcę, żeby pani wiedziała, że jestem bardzo zainteresowany tym pokojem. Mimo to, jak sądzę, i tak wybierze pani kobietę - dodał cierpko.

- Nie wiem. Podejmę decyzję, kiedy spotkam się ze wszystkimi zainteresowanymi. - Ginny miała nadzieję, że jej nos nie wydłuży się jak u Pinokia. Mężczyzna był całkiem sympatyczny, ale Ginny nie miała wątpliwości, że nie zaprosi go do wspólnego mieszkania. Choć jednocześnie nie miała wątpliwości, że płaciłby czynsz na czas. Ale dzielenie wieczorów i poranków z pięćdziesięcioletnim, siwowłosym, wystrojonym w garnitur zastępcą dyrektora banku nie do końca spełniało jej oczekiwania.

- Byłbym wdzięczny za szybką decyzję - powiedział. - W tej chwili śpiam kątem u kolegi z pracy i nie chciałbym nadużywać jego gościnności.

Ginny pokiwała ze zrozumieniem głową - przecież jego małżeństwo właśnie się rozpadło! Biedny człowiek! To dla niego z pewnością trudny moment w życiu.

- A co się stało z pana domem? Zona wciąż w nim mieszka? - Ginny świetnie zdawała sobie sprawę, że jej pytanie jest impertynenckie, ale postanowiła zaspokoić ciekawość.

Martin zamrugał powiekami. Okulary w grubych ramkach nadawały mu wygląd puchacza.

- Póki co, tak.

- I co? Tak po prostu wyrzuciła pana za drzwi? Poprosiła, żeby się pan wyprowadził? - powiedziała Ginny podniesionym głosem. Co prawda ta sprawa w żaden sposób jej nie dotyczyła, ale postępowanie żony Martina wydało jej się nieuczciwe.

- Nie. To ja odszedłem - oznajmił cicho. - To była tylko i wyłącznie moja decyzja. Nie jestem w stanie dłużej być mężem mojej żony.

Ojej, tego się nie spodziewała!

- Dlaczego? Było aż tak źle?

Martin wyduł usta, a w ukrytych za okularami oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Proszę mi wierzyć, gdyby kiedykolwiek w życiu spotkała pani Monikę, zrozumiałaby mnie pani natychmiast.

- Mąż Moniki! Biedny człowiek! - powiedziała ze współczuciem w głosie Ginny. - Wcale się nie dziwię, że postanowił odejść.

- Powiedziałaś mu, że ona już tu była?

Ginny pokiwała twierdząco głową i wypełniła dwa kieliszki białym winem. Jeden z nich podała Gavinowi.

- Ostrzegł mnie, żebym jej tu nie wpuszczała, bo w mgnieniu oka doprowadzi mnie do obłędu.

- Ale on też ci nie odpowiada - wzruszył ramionami Gavin. - Spotkałaś się ze wszystkimi chętnymi i nikt nie spełnia oczekiwań. Co teraz zrobisz?

- Chyba dam jeszcze jedno ogłoszenie. Spróbuję ponownie. Może będę miała więcej szczęścia. - Zanurzyła usta w upragnionym winie, bardzo rozczarowana wydarzeniami tego wieczoru. Tak bardzo liczyła na spotkanie z jakąś uroczą osobą, która od razu przypadnie jej do gustu. Teraz rozumiała, że te marzenia były bardzo naiwne i z trudem udawało jej się ukryć uczucie zawodu. Bo przecież wcale nie wiadomo, czy po ponownym zamieszczeniu ogłoszenia zgłosi się jakakolwiek sensowna osoba.

Do godziny ósmej butelka została opróżniona. Gavin szykował się do wyjścia, gdy zadzwonił telefon.

- Dobry wieczór - powiedział ciepły męski głos. - Dzwonię w sprawie mieszkania. Oferta jest ciągle aktualna, czy już pani kogoś znalazła?

Głos był nie tylko ciepły - był cudowny! I sprawiał, że bardzo by się chciało, by jego właściciel okazał się równie wspaniały.

- Nie, wciąż szukam lokatora - powiedziała Ginny. Ożyła w niej nadzieja, że może nie wszystko jest jeszcze stracone.

- To świetnie. Tu jest informacja, że wołałaby pani kobietę...

- To nie ma znaczenia. Wszystko mi jedno.

- Rozumiem, ważne, żeby można się było z tą osobą dogadać. - Ton głosu wyraźnie wskazywał, że mężczyzna się uśmiecha. - Zgadza się, że to jest najważniejsze. Zapomniałem się przedstawić, nazywam się Perry Kennedy. Pani oferta bardzo mi odpowiada - właśnie takiego lokum szukam. Kiedy mógłbym wpaść i obejrzeć pokój?

Ginny lekko kręciło się w głowie po trzech kieliszkach wina, które wypila.

- A gdzie pan jest? - zapytała z nadzieją w głosie. - Jeśli pan chce, to proszę przyjechać teraz.

Ogromnie jej ulżyło, gdy otworzywszy frontowe drzwi, odkryła, że Perry Kennedy rzeczywiście nie jest trollem. Był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną z kręjącymi się, przetykanymi złotem rudawymi włosami, zielonymi oczyma i olśniewającym uśmiechem. Miał na sobie dzinsy, białą koszulę i ciemną sportową marynarkę.

- Miło mi panią poznać - powiedział, ujmując dłoń Ginny. - Już mi się tu podoba. Pięknie pani urządziła hol.

Dwadzieścia minut później siedzieli w kuchni i rozmawiali, jakby znali się od lat. Ginny dowiedziała się, że aktualne mieszkanie Perry'ego jest za ciasne i doprowadza go do szału. Ma trzydzieści pięć lat, nie jest żonaty, ale ma w Portsilver mnóstwo przyjaciół i uwielbia życie towarzyskie. Rok wcześniej przeprowadził się z Londynu do Kornwalii, sprzedał mieszkanie i kupił udziały w firmie produkującej nadruki na ubrania. W wolnym czasie uwielbia przejażdżki skuterem wodnym i nurkowanie. Lubi kuchnię tajską, jeździ starym angielskim morrisem, a jego ulubionym filmem jest Kolor purpury.

- Normalnie nie opowiadam ludziom takich rzeczy - powiedział w końcu. - Nie wiem, dlaczego akurat pani o tym mówię. Zawsze się wzruszam na tym filmie. - Potrząsnął z zakłopotaniem głową. - To zrujnuje moją męską reputację.

- Ja też wiele razy płakałam, oglądając ten film - przyznała Ginny.

- Tak, ale kobiecie wolno. Mnie nie, bo ja jestem facetem.

Ginny zaśmiała się, widząc wyraz jego twarzy. Lepszego lokatora nie mogła sobie wymarzyć.

- Ale niepotrzebnie zabieram pani tyle czasu. Pokój jest idealny. Pani też - dodał. - Co mam teraz zrobić? Zostawić numer telefonu i czekać, aż zdecyduje się pani do mnie zadzwonić?

Niemożliwe, by znalazła kogoś bardziej odpowiedniego. Ginny układała sobie w głowie wszystkie informacje, które jej podał, i szukała w nim jakiejś wady. Niczego nie znalazła. Perry był czarujący i nie miała wątpliwości, że będzie znakomitym towarzyszem na długie zimowe wieczory. Nie był co prawda kobietą i zdawała sobie sprawę, że najprawdopodobniej nie uda jej się porozmawiać z nim o markach lakieru do paznokci, ale poza tym nie potrafiła w nim znaleźć żadnych niedoskonałości.

- A może - kontynuował z uśmiechem - istnieje szansa, żebyśmy się od razu dogadali?

Trzy kieliszki wina nie były zapewne jedynym czynnikiem, który wpłynął na decyzję Ginny, ale bez wątpienia odegrały w jej podjęciu istotną rolę. Nie widziała powodów, aby zwlekać. Uśmiechnęła się do mężczyzny radośnie i oznajmiła:

- Umowa stoi.

Perry obrzucił ją pełnym zachwytu spojrzeniem.

- Nie ma pani pojęcia, jaka to dla mnie ulga. Wiem, że pani decyzja zmieni moje życie. Kiedy pokój będzie wolny?

- Kiedy pan sobie życzy. - Ginny przyglądała się, jak mężczyzna wyciąga portfel i przelicza plik dwudziesto-funtowych banknotów.

- Możemy się umówić na sobotę?

- Na sobotę? Bardzo dobrze.

- Proszę, tu jest zapłata za pierwszy miesiąc i zaliczka za następny. - Perry wcisnął jej pieniądze w dłoń. - Robię to z rozmysłem, żeby nie zmieniła pani zdania. Na pewno będą potrzebne referencje, więc przyniosę je w sobotę. - Rzucił spojrzenie, które przyprawiło wnętrzości Ginny o lekkie drzenie. - Bardzo się cieszę, że panią poznałem.

- Ja też się cieszę. - Patrzyła, jak Perry podnosi się z krzesła i sięga po kluczyki.

- Muszę wracać do domu. W takim razie do soboty. Odpowiada pani jedenasta rano, czy to nieprzyzwoicie wczesna godzina?

Ginny potrząsnęła głową. Sobota oznaczała początek nowego życia i już nie mogła się jej doczekać.

- Jesteśmy umówieni. Jedenasta to bardzo dobra pora.

Kłopot z byłymi mężami polega na tym, że zawsze zauważają sprawy, które najchętniej chcieliby się ukryć. I oczywiście znajdują ogromną przyjemność w wywlekaniu ich na światło dzienne.

- Ha! - wykrzyknął triumfalnie Gavin, schodząc po schodach i wysuwając w jej stronę oskarżycielski palec.

- O co chodzi? - Ginny miała zamiar zignorować wszelkie uwagi krytyczne.

- Podoba ci się!

- Nieprawda!

- Oj, prawda, prawda... Pożarłabyś go żywcem. I na dodatek się rumienisz!

- To dlatego, że takie myśli chodzą ci po głowie! - zaprotestowała. - A nie dlatego, że tak jest.

- Nawet nie próbuj mi wmówić, że tak nie jest. Słyszałem cię! - W tym miejscu wygłosił kilka zasłyszanych przed chwilą zdań, niepokojąco dobrze naśladowując intonację Ginny, jej kuszący gardłowy chichot i zbyt głośny śmiech. Czy nie można by mieć męża, który mieszka pięćset mil stąd? Albo na przykład w Australii? Tak, Australia byłaby idealna.

- Podśłuchiwałeś - stwierdziła z pogardą, wydymając przy tym usta, by dać mu do zrozumienia, co sądzi o takim zachowaniu.

- Czuwałem nad twoim bezpieczeństwem! Przysłuchiwanie się każdemu słowu było moim obowiązkiem - zauważył. - Marny byłby ze mnie ochroniarz, gdybym zatkał sobie uszy słuchawkami. Mogłabyś się wydzierać jak opętana, a ja niczego bym nie słyszał. Zszedłbym na dół dopiero w momencie, kiedy facet pakowałby w holu twoje doczesne szczątki do foliowego worka. Wtedy pożałowałabyś swoich uwag.

- Tak czy inaczej, Perry wprowadza się w sobotę - zamknęła dyskusję Ginny. - I nie mam wobec niego żadnych niecnym zamiarów, rozumiesz? Wygląda na miłego człowieka i mam nadzieję, że będzie nam tu razem dobrze.

- Hmm. - Gavin żartobliwie uniósł brwi. - Myślę, że nie można mieć co do tego wątpliwości. Przystojny jest?

- Taki sobie - odpowiedziała. - Ale wygląda znacznie lepiej niż cała trójka, która zjawiała się tu dzisiejszego popołudnia. A właściwie czwórka - dodała nie bez satysfakcji. - Ciebie też muszę policzyć.

Niczym niezrażony Gavin uśmiechnął się do niej szelmowsko.

- Nadchodzą ciekawe czasy - powiedział.

Ginny poczuła, że żołądek ściska jej się z podniecenia. Ona też miała taką nadzieję.

Rozdział 10

W sobotni poranek dom lśnił czystością i na dodatek, by uczcić początek nowego życia Ginny, nad Portsilver rozbłysło słońce. Dochodziła jedenasta i zbliżał się moment, w którym pod jej dachem zjawi się Perry Kennedy. Sprzątając kuchnię, Ginny ćwiczyła różne sposoby wybuchania śmiechem, starając się, by nie brzmiał on zbyt zalotnie i nie był nienaturalnie głośny. Z pewnością za jakiś czas ona i Perry przyzwyczają się do siebie i nie będą się czuli w swoim towarzystwie tak bardzo skrępowani...

Boże, to chyba on! Wrzuciła do zlewozmywaka ściereczkę do naczyń, wytarła ręce w džinsy i poprawiła włosy. Dobiegający sprzed domu gardłowy charkot sportowego auta ustał - ktoś wyłączył silnik. Ginny podeszła do drzwi i otworzyła je.

- Cześć! - zawołał Perry, wyskakując z samochodu i machając do niej radośnie. Miał dziś na sobie granatowy sweter, kremowe džinsy i sportowe buty marki Tim-berland.

- Cześć - odpowiedziała Ginny, przyglądając się szczupłej, rudowłosej kobiecie, która również wysiadła z samochodu. Była przepiękna. Jej lekko piegowatą twarz otaczała burza złotorudych loków. Miała na sobie długi czarny płaszcz, spod którego wystawały jasnoszare spodnie i top.

- To jest Laurel - przedstawił kobietę Perry. - Moja siostra.

Oczywiście! Jak mogła o tym nie pomyśleć! To przecież te same złotorude włosy. Co za ulga!

- Cześć, Laurel. Miło cię poznać! - Ginny z entuzjazmem potrząsnęła wysuniętą w jej kierunku ręką.

- Dzień dobry - powiedziała bezbarwnym głosem Laurel.

- Chodźcie, zaniesiemy to na górę. - Perry wyładował już zawartość niewielkiego bagażnika Morrisa. - Laurel, zabierz te torby, ja wniosę resztę.

- Dajcie mi te walizki. - Ginny, chętna do pomocy, sięgnęła po stojące na ziemi pakunki. - Mogę je wziąć.

Perry popatrzył na Laurel.

- A nie mówiłem? Sama widzisz, że jest wspaniała. Ginny oblała się pąsowym rumieńcem. Tak, nie ma najmniejszej wątpliwości, że dokonała właściwego wyboru.

- Mówiłeś - pokiwała głową Laurel.

Kiedy wszystkie torby i walizki zostały wniesione na górę, Ginny zostawiła Perry'ego i Laurel samych. W kuchni nastawiła wodę na herbatę i wyjęła filiżanki. Po kilku minutach przyłączył się do niej Perry.

- Proszę nie zawracać sobie głowy herbatą.

- Nie? Woli pan kawę?

Potrząsnął głową i wyjął zza pazuchy pękatą butelkę.

- Ojej, szampan? W sobotni poranek? - Do tego nie byle jaki szampan, ale Veuve Clicot.

- To najlepszy moment, żeby wznieść toast. Gdzie są kieliszki? - zapytał Perry i strzelił korkiem w kierunku sufitu.

- Proszę, Na zdrowie - powiedziała i stuknęła swoim kieliszkiem w jego naczynie. Perry napełnił tylko dwa kieliszki, trzeci stał samotnie z boku. - Laurel się z nami nie napije?

- Laurel nie pije alkoholu. Na zdrowie. Pani zdrowie! Gdyby był tu teraz Gavin, nauczyłby ją zapewne, że stwierdzenie „Nasze zdrowie” zabrzmiałoby niebywale kokieteryjnie. Dlatego Ginny uśmiechnęła się tylko i upiła maleńki łyk musującego napoju. Z góry dobiegł ich odgłos przesuwania mebli.

- Co ona robi? Nie ma ochoty przyłączyć się do nas? - zapytała.

- Najlepiej zostawić ją teraz samą - powiedział z błyskiem w oku Perry. - Mebluje sobie pokój i rozpakowuje rzeczy. Rozumie pani, potrzebuje trochę czasu.

- Słucham? - Ginny uznała, że się przesłyszała.

- O co chodzi? - spytał Perry.

To na pewno przejęzyczenie. Oczywiście, że to przejęzyczenie! - Ginny uśmiechnęła się.

- Właśnie powiedział pan, że Laurel mebluje sobie pokój.

- Zgadza się - kiwnął głową Perry.

Spokojnie, bez nerwów, to na pewno da się jakoś wyjaśnić. Mimo to serce zaczęło jej walić jak młotem.

- Ale... dlaczego miałyby rozpakowywać swoje rzeczy, skoro się tu nie wprowadza? Przecież wynajęłam ten pokój panu!

Perry popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Boże, przepraszam! Naprawdę tak pani pomyślała? Nie, to nieporozumienie - ten pokój jest dla Laurel, nie dla mnie.

To chyba nie dzieje się naprawdę!

- Ale to pan przyszedł go obejrzyć! Powiedział pan, że właśnie takiego lokum szuka! - mówiła Ginny podniesionym głosem i to wcale nie dlatego, że Perry wpadł jej w oko. - I powiedział pan, że pokój jest idealny.

- Bo jest idealny - zamrugnął nerwowo kompletnie zaskoczony Perry. - Dla Laurel.

Ginny gorączkowo usiłowała przypomnieć sobie wszystko, co usłyszała pierwszego wieczoru.

- Chwileczkę. Powiedział pan, że pana mieszkanie jest za małe i ...

- Bo jest za małe. To znaczy, jest idealne dla mnie - wyjaśnił Perry. - Ale dla dwóch osób jest zdecydowanie za ciasne. Laurel wprowadziła się do mnie sześć tygodni temu i, szczerze mówiąc, dobija mnie to.

Dobija go to! A jak ona ma sobie z nią poradzić?

- Ale ja panu wynajęłam ten pokój - powtórzyła ciągle zszokowana Ginny.

- Rozumiem. W porządku. Zapłaciłem pierwszą ratę i obiecuję, że będę regulował czynsz - powiedział Perry. - O to nie musi się pani martwić. Uruchomię stałe zlecenie. Wszystko będzie dobrze.

Dobrze? Co będzie dobrze? Ginny miała wrażenie, że jej głowa za chwilę eksploduje.

- Z pana zachowania nie wynikało, że szuka pan pokoju dla kogoś innego! Ani razu nie wspomniał pan o siostrze. I dobrze pan wie, że przez myśl mi nie przeszło, iż może chodzić o inną osobę.

Perry bezradnie rozłożył ręce.

- Proszę mi wierzyć, że nie zrobiłem tego specjalnie.

- Przecież po to zapraszam ludzi i rozmawiam z nimi, żeby się zorientować, jacy są i czy będę w stanie wytrzymać z nimi pod jednym dachem!

- Tak? - Perry robił wrażenie oszołomionego. - Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Ale to nie ma wielkiego znaczenia, bo Laurel nie będzie sprawiała żadnych problemów. Jak tylko panią zobaczyłem, od razu wiedziałem, że pasujecie do siebie jak ulał. Jest pani dokładnie taką osobą, jakiej Laurel potrzebuje.

Co takiego? Tu nie chodzi o to, kogo potrzebuje Laurel, miała ochotę wrzasnąć Ginny, ale o to, kogo JA potrzebuję!

- Aha, przyniosłem referencje. - Perry wyciągnął z kieszeni kilka kopert. - Proszę się nie martwić. Laurel jest uczciwa, opanowana i bardzo czysta. Każdy chciałby takiego lokatora.

Rozmowa toczyła się tak nieprawdopodobnym torem, że Ginny zupełnie nie mogła zebrać myśli. Żałowała, że nie ma przy niej Gavina, który stanąłby w jej obronie, bo wydawało się, że w tej chwili tylko ona uważała, iż sprawa nie została właściwie załatwiona. Tyle że gdyby eksmałżonek tu był, śmiałby się do rozpuku z piwa, którego sama sobie nawarzyła. Cóż, tak się dzieje, kiedy kobieta daje się ponieść swojej wyobraźni i jest dość niemądra, by zakładać, że może się komuś podobać.

- Poza tym - zauważył Perry - w ogłoszeniu napisała pani, że chodzi o kobietę. Przecież nie może pani zaprzeczyć.

- To dlaczego Laurel do mnie nie zadzwoniła? Dlaczego sama nie przyjechała, by obejrzeć pokój?

Perry westchnął i dolał sobie odrobinę szampana. Podał butelkę Ginny, ale ta potrząsnęła przecząco głową.

- Laurel nie miała nic przeciwko spaniu na mojej sofie. To nie jej zależało na zmianie mieszkania. Powiem szczerze, że jest w kiepskiej formie, bo w lecie rozstała się ze swoim chłopakiem i nie bardzo potrafi się po tym pozbierać. Straciła pracę w Londynie. Ten jej chłopak w tym czasie zaręczył się z kimś innym i to jeszcze bardziej ją przygnębiło. Zupełnie się załamała. Poradziłem, żeby wyprowadziła się z Londynu i następnego dnia znalazłem ją czekającą pod moimi drzwiami. - Perry zamilkł i wzruszył ramionami. - Na początku mi to nie przeszkadzało, nawet cieszyłem się z naszego spotkania, ale ona szybko doszła do wniosku, że chce zamieszkać w Portsilver, a moje mieszkanie jest dla dwóch osób za małe.

- To proszę poszukać czegoś większego.

- Ginny, przepraszam panią. Nie miałem zamiaru rzucić na panią problemu. Ale jestem przyzwyczajony do tego, że mieszkam sam. Potrzebuję własnego terytorium. A kiedy panią zobaczyłem, pomyślałem, że jest pani fantastyczną osobą, serdeczną i pełną życia, idealną towarzyszką dla Laurel. Jestem pewien, że zamieszkanie z panią pozwoli jej na nowo odkryć uroki świata.

Ginny potrząsnęła głową. Z całego serca pragnęła, żeby to wszystko nie działa się naprawdę. Nie tego chciała. I będzie mu to musiała teraz powiedzieć.

- Chodzi o to, że ja...

- Proszę mi wierzyć, będzie pani dobrze z Laurel. - Perry patrzył na nią intensywnie. - Bardzo chciałbym tu zamieszkać, ale to niestety nie będzie możliwe.

- Dlaczego nie? - Ginny objęła dłońmi obolałe skronie. Nie rozumiała, dlaczego.

Perry zmrużył oczy.

- Przecież dobrze pani wie, dlaczego. Jest pani cudowna. Nie mógłbym z panią zamieszkać pod jednym dachem i codziennie udawać obojętności... Nie, to by mi się na pewno nie udało.

Rany! Powiedział to! Przecież na takie właśnie słowa czekała. A więc podoba mu się!

- Przepraszam. Uraziłem panią? - Perry uśmiechnął się smętnie. - A może przestraszyłem?

- Nie, skąd...

- Zazwyczaj bywam bardziej subtelny. Ale pyta pani, więc odpowiadam. Szczerze mówiąc, siedzę tu i nie umiem się skoncentrować na rozmowie, bo cały czas się zastanawiam, czy zgodziłaby się pani w przyszłym tygodniu pójść ze mną na kolację. Ale nie wiem, czy będę miał odwagę o to zapytać. - Zrobił smutną minę i dodał:

- Bycie facetem bywa okropnie stresujące. To zawsze my ryzykujemy, zapraszając kogoś na wieczór i czekając, czy się zgodzi, czy pośle nas do wszystkich diabłów. Wy kobiety nie macie pojęcia, jakie mamy wrażliwe ego.

Ginny nie wiedziała, co powiedzieć. Kiedy szukała właściwych słów, na schodach rozległy się kroki. W następnym momencie drzwi się otworzyły i do kuchni weszła Laurel.

- Rozpakowałam się - powiedziała.

- Super! - uśmiechnął się do niej Perry. - Nie zabrało ci to dużo czasu. Grzeczna z ciebie dziewczynka.

Cholera! Ginny upiła kolejny łyk szampana, ale nie potrafiła się zmusić, by spojrzeć Laurel w oczy. Jeśli ma zamiar cokolwiek powiedzieć, musi to zrobić teraz, w tej chwili. Ale jak to zrobić? Jak powiedzieć Laurel, że nie życzy sobie, by z nią zamieszkała, że ma iść na górę i z powrotem się spakować?

- Coś nie tak? - zapytała dziewczyna.

Serce Ginny waliło w piersi, a ona szukała w głowie odpowiednich słów, by powiedzieć Laurel, że nastąpiła pomyłka, że nie może tu pozostać, ponieważ... hm... ponieważ...

- Perry? O co chodzi?

Perry popatrzył na Laurel i wzruszył ramionami.

- Przepraszam - wymamrotała Ginny - ale nie wiedziałam, że to pani ma tutaj zamieszkać. Nastąpiło nieporozumienie. Byłam przekonana, że to pani brat szuka dla siebie pokoju.

Laurel zmarszczyła brwi.

- Nie. On już ma mieszkanie.

- Tak, teraz to wiem - powiedziała Ginny, zaciskając pięści. - Ale wcześniej mi o tym nie powiedział.

Laurel patrzyła na nią, wciąż nie rozumiejąc, o co chodzi.

- O czym pani mówi?

Boże, jak to powiedzieć? Na jej twarz wystąpił pąsowy rumieniec i czuła, że pomалу traci odwagę. Gdzie sławna angielska flegma i dobre wychowanie? To niedopuszczalne, by w tak okrutny sposób ranić czyjeś uczucia. Jeśli przegoni Laurel, będzie musiała jeszcze raz zamieścić ogłoszenie i obejrzeć korowód potencjalnych lokatorów, a nie ma przecież żadnej gwarancji, że znajdzie się pośród nich osoba lepsza od Laurel. Poza tym wpadła w oko Perry'emu i ten ma zamiar zaprosić ją na obiad. A to radosny fakt, nie wiadomo, czy przypadkiem nie ważniejszy, niż...

- Pani mnie tu nie chce? - W wielkich zielonych oczach Laurel zabłyśły łzy. - Mam sobie iść?

No, tak. Czy na tak postawione pytanie można odpowiedzieć twierdząco i spojrzeć sobie potem w lustrze w oczy? Ginny otrząsnęła przecząco głową.

- Nic podobnego! - wykrzyknęła. - Oczywiście, że może pani zostać. Wszystko jest w najlepszym porządku.

Laurel spojrzała na nią przez łzy i uśmiechnęła się blado.

- Dziękuję - powiedziała. Perry również odetchnął z ulgą.

- Bardzo dobrze - stwierdził.

Ginny od razu poczuła się lepiej, a poczucie winy rozplynęło się w jednej chwili. Tak, poradziła sobie całkiem nieźle. I do tego może się za chwilę spodziewać zaproszenia na randkę! Na pewno wszystko się ułoży. Zapomniawszy już, co Perry powiedział jej wcześniej, chwyciła butelkę szampana.

- Uczcijmy to! - zawołała radośnie do Laurel.

- Nie wolno mi pić - potrząsnęła głową dziewczyna. - Biorę silne leki.

Leki. To nic, wszystko na pewno się ułoży, powtórzyła w myślach Ginny.

- Antybiotyki? - zapytała z troską w głosie.

- Antydepresanty - powiedziała Laurel. Aha.

- Dobrze. Ja muszę lecieć do sklepu. - Perry zerwał się z krzesła. - Zostawię was, żebyście mogły się lepiej poznać. Pa!

- Odprowadzę pana - powiedziała pośpiesznie Ginny i poszła za nim w stronę wyjścia.

- To świetna dziewczyna. Nie będzie pani tego żałowała - wyszeptał konspiracyjnie Perry. - Będziemy w kontakcie. Czy jeśli w najbliższym czasie zdobędę się na odwagę i zaproszę panią na kolację, jest jakaś szansa, żeby się pani zgodziła? - Uśmiechnął się szelmowsko.

- Owszem, jest taka szansa - odparła kokieteryjnie Ginny.

- To świetnie. Zadzwońię do pani. Proszę mi tylko wyświadczyć przysługę i nie mówić o tym Laurel.

- Dlaczego nie? - zdziwiła się Ginny.

- Po tych wszystkich przejściach jest nastawiona negatywnie do wszelkich damsko-męskich związków. Powiedziałem jej, że jest pani rozwódką i spodobał jej się pomysł mieszkania z kimś, kto znajduje się w podobnej sytuacji. Jeśli się dowie, że się spotykamy, na pewno znowu poczuje się jak piąte koło u wozu.

Ginny zastanawiała się, czy nie pakuje się w kolejne kłopoty. Tego poranka wszystkie jej plany zostały przewrócone do góry nogami. Czy nie działa zbyt lekkomyślnie?

- Proszę się nie martwić. - Perry miał, zdaje się, zdolność czytania w jej myślach, lub raczej w jej pełnych strachu o przyszłość oczach. Podniósł do ust swój prawy palec wskazujący, uśmiechnął się i delikatnie przycisnął palec do jej ust. - Będzie wam razem dobrze. Właśnie takiego towarzystwa potrzebuje Laurel, żeby wydobyć się z dołka. - Objechał palcem kontur jej ust, wywołując tym gestem podniecające mrowienie w kolanach. Rety, jeśli pocałunek na odległość wywołuje taki efekt, jakie wrażenia towarzyszą prawdziwemu całowaniu? Oczywiście, że ona i Laurel się dogadają. Przecież Ginny sama ma za sobą wiele psychicznych mielizn. Na pewno staną się parą nierozłącznych przyjaciółek.

- Muszę lecieć. - Perry popatrzył na zegarek. Ginny otworzyła drzwi wyjściowe.

- W takim razie do zobaczenia - powiedziała, wciąż czując na ustach łaskotanie wywołane niecodziennym pocałunkiem.

Nie ma wątpliwości, że wszystko między nimi się ułoży.

- Myślę, że Perry'emu znudziło się słuchanie mojego narzekania - powiedziała bezbarwnym tonem Laurel. - Mężczyźni nie potrafią słuchać,

prawda? A w szczególności bracia. Za każdym razem, gdy wspominałam o Kevi-nie, próbował zmienić temat. Ale ja nie potrafię nie mówić o Kevinie - ciągnęła. - Czuję wewnętrzny przymus. To dlatego, że tak bardzo go kochałam. Całym sercem. I nie potrafię o nim zapomnieć, bo on wciąż tu jest. - Klepnęła dłonią w skroń. - Cały czas o nim myślę. Jak można zapomnieć o kimś, kto ci złamał serce, potłukł je na tysiące drobnych kawałków?

- Hm - wtrąciła się niepewnie Ginny. - Cóż...

- On na pewno już o mnie zapomniał. - Laurel wytarła oczy staroświecką batystową chusteczką do nosa. - Bo nasza miłość nie ma już dla niego żadnego znaczenia. Poszedł swoją drogą, spotkał inną kobietę i pokochał ją tak bardzo, że poprosił o rękę. Któregoś wieczoru przejeżdżałam obok jego domu i widziałam, jak się z nią całował w progu. Wszystko we mnie wtedy umarło, poczułam, że tego nie przeżyję. I wiesz co? Zauważyłam, że ona ma tłuste kostki. Przysięgam! Takie grube i mięsiste.

Ginny robiła wszystko, by wyglądać na odpowiednio zszokowaną i pełną współczucia, ale czuła, że w jej klatce piersiowej wzbiera niepohamowany odruch ziewania, który rozdziawi na oścież szczękę, jeśli tylko pozwoli sobie na rozluźnienie mięśni twarzy. Od dziewięćdziesięciu minut słuchała Historii Wielkiej Miłości. Dziewięćdziesiąt minut to długość niejednego filmu. Była pewna, że nawet po obejrzeniu *Anny Kareniny* czułaby się mniej przygnębiona.

- Czy ja ciebie nudzę? - zapytała w pewnej chwili Laurel.

- Nie, skąd - pośpiesznie potrząsnęła głową Ginny.

- Chodzi o to, iż myślałam, że się pobierzemy, będziemy mieli dzieci i będziemy żyli razem długo i szczęśliwie, ale on zmienił zdanie, a ja zostałam na lodzie. Teraz pewnie będzie miał dzieci z tą grubaską. Nie mogę znieść tej myśli. Dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe?

Mój Boże, to jedno z odwiecznych pytań, na które nikt jeszcze nie znalazł odpowiedzi.

- Nie wiem - odpowiedziała lekko zdesperowana Ginny - ale wydaje mi się, że powinnaś... spróbować trochę mniej o nim myśleć.

Laurel rzuciła jej pełne politowania spojrzenie, jakby zaproponowała, by wyłączyła przyciąganie ziemskie.

- Za bardzo go kochałam. Był całym moim życiem. I wciąż jest...

Rany boskie!

Rozdział 11

Pomimo obietnicy, Perry Kennedy nie zadzwonił, a Ginny gwałtownie potrzebowała pocieszenia. Carla, która jeszcze tego nie powiedziała, ale zaczynała pomału uważać, że złotoustemu bratu Laurel nie należy ufać, postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

- Dobra. Zabieram cię na lunch. Ginny popatrzyła na nią zdziwiona.

- Kiedy?

- Dzisiaj. W tej chwili. Chyba że nie chcesz.

- Chyba żartujesz. - Oczy Ginny rozbłysły radośnie. - Oczywiście, że chcę.

- Jesteś pewna? - Tak.

Carla wzruszyła ramionami.

- Zrozumiem, jeśli mi powiesz, że wolisz zostać w domu i porozmawiać sobie na osobności ze swoją najlepszą przyjaciółką Laurel.

- Nie, tylko nie to!

- Naprawdę, kto przy zdrowych zmysłach chciałby iść ze mną na lunch, jeśli mógłby w tym czasie posiedzieć sobie we własnej kuchni i porozmawiać o Kevinie?

- Ja bym chciała. - Ginny wyciągnęła w stronę Carli złożone błagalnie ręce.

- O Kevinie. A potem o Kevinie. I potem jeszcze trochę o Kevinie...

- Zamknij buzię i chodźmy na ten lunch.

Carla uwielbiała swoją pracę i była dobra w tym, co robiła. Kiedy potencjalny klient kontaktował się z firmą Portsilver-Oranżerie, umawiała się u niego w domu i stosowała swoje własne metody handlowe, na pozór zupełnie pozbawione nacisku, by go przekonać, że jeśli zależy mu na idealnej pomarańczami bądź palmiarni, powinien skorzystać z usług jej firmy. I w większości wypadków ta sztuka się udawała! Potrafiła oczarować klientów i sprawić, by wyobrazili sobie radość, którą wniesie w ich życie wypełniony słońcem zimowy ogród. Podróżowała po całej południowo-zachodniej Anglii i bardzo często pracowała wieczorami lub w weekendy, ale nie buntowała się zbyt, bo mogła zrobić sobie wolne w jakikolwiek inny dzień.

Na przykład dziś. Chciała, by był to wyjątkowy dzień, bo miała pełną świadomość, jak trudne były dla Ginny ostatnie miesiące. Należała jej się odrobina rozrywki. W głębi serca Carla podejrzewała, że nagłe zauroczenie Perrym wynikało głównie z faktu, iż od dawna żaden sensowny mężczyzna

nie okazał jej swojego zainteresowania. Z opowieści przyjaciółki wynikało, że Perry Kennedy odstawił niezłe przedstawienie i owinął sobie Ginny wokół palca. Ze względu na nią pragnęła jedynie, by ta historia nie skończyła się kolejnym złamanym sercem.

Ginny już się świetnie bawiła. Sunęły z dużą prędkością sportowym czarnym golfem Carli, świeciło piękne słońce, a ona nie miała najmniejszego zamiaru czuć się winna, mimo że zostawiła Laurel samą sobie, szorującą podłogę w kuchni. Wcale jej o to nie prosiła, ani tego nie oczekiwała - Laurel zgłosiła się sama.

- Lubię prace domowe - oznajmiła. - Sprawiają, że czuję się potrzebna. Kiedy mieszkałam z Kevinem, codziennie pastowałam podłogi. - A kiedy Ginny wymykała się z domu, oparła się na piętach i oznajmiła: - Lubię tu mieszkać. Dobrze nam ze sobą, prawda?

Ginny nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć. Nie mogła przecież pozbawić Laurel złudzeń i oświadczyć, że dzielenie z nią domu jest równie ekscytujące jak zamieszkanie ze smerfem Marudą.

Ale trzeba teraz przestać myśleć o Laurel - ma przecież przed sobą trzy cudowne, wolne od Kevina godziny. Może to jest w jej sytuacji najlepsze rozwiązanie: zostać jedną z owych eleganckich dam, które codziennie jadają obiady w restauracji? Ale najpierw musiałyby wygrać trochę pieniędzy na loterii.

- Ciekawe, co on teraz robi - powiedziała Carla.

- Kto? ~ spytała Ginny, której myśli natychmiast powędrowały w stronę Perry'ego.

- Kevin.

- Przestań! Nie powinniśmy się z niej śmiać.

- Ale ja się nie śmieję. Zastanawiam się. Chciałabym się z nim spotkać i zaciągnąć go do łóżka - wyjaśniła Carla ze swawolnym błyskiem w oku. - Bardzo chciałabym się dowiedzieć, o co ten szum i te wszystkie łyzy.

- W takim razie całe szczęście, że facet mieszka w Londynie. Czyżby coś było nie tak z Jamie'm?

- Nic podobnego. - Partnerzy Carli zmieniali się zazwyczaj co cztery miesiące, ale Jamie był o tyle wyjątkowy, że trzy z nich spędził w Australii. - Jest świetny, dużo lepszy niż niejeden film wideo z ćwiczeniami. Ale znasz mnie przecież - nie zamykam się na żadną ciekawą propozycję. Przecież nigdy nie wiadomo, kiedy spotka się kogoś choć odrobinę lepszego - wyjaśniła. - No, jesteśmy na miejscu.

Carla włączyła prawy kierunkowskaz i zwolniła przed zjazdem do restauracji. Ginny przyjrzała się złoto--niebieskiemu szyldowi.

- Penhaligon. To podobno świetna knajpa. Po Bożym Narodzeniu próbowaliśmy zamówić tu stolik, ale nie było miejsc.

- Jeden z moich klientów bardzo ją polecał. Lunch kosztował go sto czterdzieści funtów, ale twierdził, że i tak było warto.

- Sto czterdzieści funtów? Mój Boże! Obiecuję, że zamówię tylko czerstwy chleb i wodę z kranu.

Restauracja mieściła się w podłużnym, bielonym i porośłym bluszczem szesnastowiecznym wiejskim domu, krytym szarym, łupkowym dachem. Wiodły do niego czerwone frontowe drzwi. Do głównego budynku z obydwu stron przylegały na planie prostokąta pięknie odnowione zabudowania gospodarcze, tworząc na środku obszerne podwórze.

Carla zaparkowała samochód pomiędzy starym, zakurzonym oplem Astrą i błyszczącym szkarłatnym porsche. Kiedy wysiadały, z jednego z bocznych zabudowań wyskoczył czarny kot, a za nim pojawił się mężczyzna w średnim wieku, dźwigający małą drewnianą szafkę. Gdy zaczął pakować mebel do zaparkowanego na parkingu vana, kot stanął za nim, wymachując złowrogo ogonem - wyglądał tak, jakby za chwilę miał zamiar zaatakować nieszczęśnika.

- Jest tu nie tylko restauracja, ale i bardzo ekskluzywny sklep z antykami - wyjaśniła Carla, choć szyld nad wejściem jasno informował o przeznaczeniu przylegającego do restauracji budynku. - Ciekawa kombinacja. Mój klient był tu w zeszłym tygodniu z żoną z okazji rocznicy ślubu. Mówił, że troszkę za dużo wypili, po posiłku poszli się przejść i, nie wiedząc kiedy, kupili osiemnastowieczny zyrandol za tysiąc osiemset funtów.

Ginny wyszła z auta i z zachwytem przyglądała się budynkom. Po oknach ślizgały się promienie słońca, a błyszczące, soczyste zielone listki bluszczu kołysały się w delikatnych powiewach wiatru. Zapach palonego węgla drzewnego mieszał się ze smakowitymi czosnkowymi aromatami dolatującymi z kuchni. Z restauracji dochodził gwar ożywionych głosów, a w antykwariacie słychać było Robbie'go Williama śpiewającego „Angels”. Oczywiście nie na żywo, choć w miejscu takim jak to obecność Robbie'go Williama we własnej osobie nie byłaby niczym nadzwyczajnym.

Czarny kot wreszcie podjął decyzję i rzucił się na mężczyznę, który właśnie zamykał drzwi vana. Mężczyzna zdołał uskoczyć na bok.

- Nie złość się - powiedział do zwierzaka. - Szafka jest teraz moja.

- Phhhh - prychnął kot, odwrócił się i odszedł obrażony w stronę sklepu.
 - Ochroniarz się znalazł! - krzyknął z irytacją nieznajomy i wskoczył do auta.

Kiedy odjechał, Carla szturchnęła łokciem Ginny.

- Jesteś dziwnie małomówna. Kot wpadł ci w oko? W pewnym sensie była to prawda, choć serce Ginny

podbił nie tyle kot, co uroda tego miejsca, jego zapach i klimat. Zaskoczona pięknem starej farmy, poczuła, że jest to miejsce, w którym można zakochać się od pierwszego wejrzenia.

- Jeszcze tylko kieliszek - przymilała się Ginny, machając Carli przed nosem butelką wina. - Jeden jedyny.

- Nie mogę, prowadzę.

- To zostaw tu samochód. Wrócimy jutro i zabierzemy auto. Boże, uwielbiam to miejsce. Dlaczego inne restauracje nie są takie jak ta?

Jak na porę lunchu w zwykły wtorek w środku lutego w Penhaligonie panował niebywały ścisk. Stylowe wnętrza pomalowane było na ciemnoczerwony kolor i ozdobione oryginalnymi obrazami i starymi meblami. Jedzenie serwowano wspaniale, a atmosfera była cudownie swobodna i przyjacielska. Ginny miała już za sobą przekąskę w postaci zapiekanych w skorupce małży z sosem cytrynowym i kończyła właśnie danie główne w postaci podwędzanego wołowego sznycla. Całości dopełniało znakomite francuskie wino.

- Dobrze już, tylko nie wykręć mi ręki - zgodziła się Carla. - Ale jak się upiję, pilnuj, żebym nie kupiła niczego w antykwariacie.

I tak z jednej butelki zrobiły się dwie. Siedząc przy oknie, rozmawiały i obserwowały kręcącego się po podwórzu czarnego kota, który od czasu do czasu atakował kolejnych kupujących. Z połączonego z restauracją sklepu dobiegały dźwięki piosenek Franka Sinatry albo Black Sabbath, a brzękający naczyniami kucharze i kelnerzy podśpiewywali wiele razy słyszane melodie.

- Poproszę kawę i brandy - zwróciła się Carla do kelnerki, która przysłała zapytać o dalsze zamówienie. - A ty, Gin?

- Bardzo chętnie - kiwnęła głową Ginny. Kelnerka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Będzie pani piła kawę i gin? Gin pije się z tonikiem. Jest pani pewna?

- Nie, dwie kawy i dwa kieliszki brandy - roześmiała się Carla. - Koleżanka ma na imię Gin.

- Aha. Dobrze, że zapytałam, bo to trochę nietypowe zamówienie. - Dziewczyna potrząsnęła głową. - Przepraszam, ale taki tu ruch, że zupełnie się gubię - wytłumaczyła.

- Hej, Marta! - zawołał jeden z mężczyzn siedzących przy sąsiednim stoliku. - Jesteś sama? A gdzie Simmy?

- Uciekła z chłopakiem do Tajlandii. Powiedziała nam o wyjeździe w ostatniej chwili i znikła. Musimy znaleźć nową kelnerkę, zanim odpadną mi nogi. Jeśli chcesz tu pracować Ted, wystarczy jedno słowo i możesz zacząć.

Ted sześćdziesiąte urodziny miał już dawno za sobą.

- Obawiam się, że nie dam rady, złotko - odparł. - Poza tym moje nogi nie spełniają kryteriów. Aha, ci z szóstki proszą o rachunek.

- Dzięki, Ted. Najpierw dwie kawy i dwa kieliszki brandy. Zaraz podam.

Marta oddaliła się pośpiesznie, a Carla naląła resztkę wina z drugiej butelki, którą tego wieczoru opróżniły. Popatrzyła uważnie na Ginny, a Ginny popatrzyła na nią.

- O czym myślisz? - spytała w końcu Carla.

- Wiesz, o czym myślę. - Na wysokości splotu słonecznego Ginny poczuła lekki dreszcz podniecenia. - Mogłabym tu pracować. A mówiąc ściśle, bardzo chciałabym tu pracować.

- Jesteś pewna? Jest dopiero luty.

- I co z tego? - Ginny zazwyczaj pracowała tylko w sezonie, od kwietnia do października, ale to przecież nie znaczy, że nie może zmienić przyzwyczajeń. Restauracja Penhaligon skradła jej serce. W zeszłym roku pracowała w kawiarni na nabrzeżu, w miejscu gwarnym, ale mało ekscytującym. Sprzedawanie drożdżówek z jagodami i kanapek z ogórkiem szybko jej się znudziło, tym bardziej że praktycznie cała klientela, wabiona widokiem kremowych koronkowych firanek w oknach i stylowym szyldem nad wejściem, głoszącym, iż jest to Stara Herbaciarnia, dawno przekroczyła osiemdziesiątkę. Stopy Ginny były regularnie miażdżone przez nieodpowiedzialnych kierowców wózków inwalidzkich i nie mogło tego procederu powstrzymać żadne potrząsanie laskami ani kulami ortopedycznymi. Na samo wspomnienie czuła mrowienie w palcach u nóg.

- Cokolwiek by się tu nie działo, i tak będzie lepiej niż w Starej Herbaciarni - powiedziała.

- Albo w Dziecięcym Piekło - dodała Carla i wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

Miejsce oczywiście nazywało się inaczej, aczkolwiek niesłusznie. Prawdziwa nazwa brzmiała Dziecięcy Raj!, łącznie z wykrzyknikiem - było to centrum gier i zabaw dla dzieci, w którym Ginny pracowała dwa lata wcześniej, próbując malować pyszczki zwierząt na buziach rozwrzeszczanych i rozbrykanych dzieci. Maluchy trafiały do niej zazwyczaj z twarzami brudnymi od lodów, z lizakami w dłoniach, które bezwzględnie musiały ssać przez cały czas malowania, albo z zasmarkanymi nosami i policzkami pokrytymi warstwą... hm, czegoś, co razem z kolorowymi farbami do malowania twarzy tworzyło najobrzydliwszą mieszankę, jaką Ginny potrafiła sobie wyobrazić.

Carla co prawda nigdy nie widziała zmagania przyjaciółki na własne oczy - dzieci były w jej przekonaniu bezsensowną uciążliwością i trzymała się od nich z daleka - ale słyszała z ust Ginny dosyć opowieści, by wysnuć wniosek, iż była to praca równie przyjemna, jak sortowanie ścieków sitkiem.

- Chciałabym tu pracować - powtórzyła Ginny. - Podoba mi się to miejsce. Poza tym znajduje się tylko trzy mile od mojego domu - wyliczała na palcach zalety Penhaligonu. - I nie ma problemu z parkowaniem, co jest dużym plusem. A jedynym powodem, dla którego wcześniej nie pracowałam w restauracji jako kelnerka, była obecność Jem. Teraz jej nie ma, więc mogę spróbować.

- I choć na chwilę uwolnić się od Laurei - zauważyła rzeczowo Carla.

- Boże, to brzmi strasznie!

- Strasznie, ale prawdziwie. Wprowadziła się do ciebie najnudniejsza lokatorka, jaką nosi ziemia, i każdy normalny człowiek natychmiast by się jej pozbył. Ale ty jesteś za miękka, żeby to zrobić, więc musisz iść do pracy, by ewakuować się z własnego domu i nie słuchać stukniętej Laurei i jej smętnych opowieści.

To była tylko połowa prawdy. Owszem, może jest odrobinę miękka, ale trzeba przecież wziąć pod uwagę kwestię Perry'ego. Ginny miała świadomość, że wyrzucenie na ulicę jego siostry nie przysporzyłoby jej sympatii w oczach pana Kennedy'ego. Jednym haustem wypła resztę wina.

- Laurei nie ma tu nic do rzeczy. Jeśli zechcę zostać kelnerką, zostanę nią. To fantastyczna knajpa i bardzo chciałabym się tu zaczepić.

- Naprawdę?

- Och! - Ginny nie zdawała sobie sprawy, że Marta, która właśnie przyniosła zamówienie, stała tuż za jej plecami i cierpliwie czekała, aż

Ginny przestanie wymachiwać rękoma i pozwoli jej ustawić tacę na stole. - Tak, to prawda. Bardzo chciałabym tu pracować.

- To wspaniale! - Piegowatą twarz Marty rozjaśnił promienny uśmiech. - Powiem Evie, dobrze? Evie zarządza restauracją. Zobaczysz pani, będzie wniebowzięta.

- Najwyraźniej są zdesperowani. Uważaj, bo znowu wpadniesz jak śliwka w kompot - ostrzegła ją Carla, gdy Marta pobiegła na zaplecze. - Skąd wiesz, może czeka cię tu niewolnicza praca? Proszę cię, nie podejmuj pochopnych decyzji.

- Ale to jest bardzo atrakcyjna pochopna decyzja! Posłuchaj, grają teraz piosenkę Queen. - Ginny zaklaskała w dłonie, gdy ze sklepu dobiegły ich dźwięki „We will rock you”. - Niewolnicza praca w rytm takiej muzyki to czysta rozkosz.

- Nie gadaj tak głośno o rozkoszy! I przestań śpiewać. - rozkazała Carla. - Idzie do nas szefowa!

W ich stronę zbliżała się energicznym krokiem wysoka, elegancka kobieta w średnim wieku. Płowe włosy upięte miała w wysoki kok, a jej twarz zdobił staranny makijaż w stylu Brigitte Bardot, mocno podkreślający oczy i kształtne usta. Uśmiechając się szeroko, kobieta wyciągnęła do Ginny rękę.

- Dzień dobry. Nazywam się Evie Sutton. Miło mi panie poznać. Kiedy skończy pani lunch, zapraszam na rozmowę do mojego biura. Chyba że...

- Pijemy kawę - Ginny wskazała na wolne krzesło przy ich stoliku. Uwielbiała czuć się panią sytuacji. - Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, możemy porozmawiać tutaj.

Dwadzieścia minut później była już pracownikiem restauracji Penhaligon. Zgodziła się na trzy szychty w porze lunchu i cztery szychty wieczorne w tygodniu. Mogła zacząć w dowolnym momencie.

- Najlepiej od jutra - stwierdziła Evie Sutton, wręczając jej formularz aplikacyjny. - Proszę to wypełnić i przywieźć do pracy. Wtedy też wybierzemy odpowiedni dla pani strój.

- Świetnie. - Ginny już nie mogła się doczekać. - Bardzo dziękuję. Jestem pewna, że będzie mi się tu wspaniale pracowało.

- Na pewno! Szybko znajdzie sobie tu pani grono wielbicieli. Ja już panią lubię, bo wybawiła mnie pani z kłopotu. - Błękitne oczy kobiety śmiały się do niej serdecznie. - Nie ma nic bardziej przygnębiającego niż konieczność odbywania rozmów z niedorajdami, których i tak się nie zaakceptuje.

- Wiem coś o tym - powiedziała z emfazą Ginny. Ona też polubiła Evie od pierwszego wejrzenia.

RS

Rozdział 12

- Nie możemy iść do domu, nie obejrzawszy sklepu!

Podniecona perspektywą pracy i nadmiarem alkoholu, Ginny niemal skakała po zalanym słońcem podwórzu.

Dawne zabudowania gospodarcze pomalowane były wewnątrz na szmaragdową zieleń. Tę niezwykłą grotę Aladyna zdobiły niezliczone, pięknie podświetlone obrazy, lustro, wypolerowane na wysoki połysk meble i przeróżne wyszukane drobiazgi. Na środku sklepu stała potężna grająca szafa, z której w tej chwili wydobywały się dźwięki „Superstition” Stevie Wondera. Trochę dalej po prawej, w jednym z przylegających do głównej sali pokoju, ktoś pokazywał orzechowe biurko parze potencjalnych klientów. Na ladzie przy oknie stał kubek kawy, obok leżał nadgryziony KitKat i otwarty album ze zdjęciami antyków. Spod niego wystawał skrawek kolorowego magazynu kobiecego.

- Popatrz na to. - Ginny z lubością przejechała palcami po obitym aksamitem szezlongu. Niestety, kiedy rzuciła okiem na metkę, zbladła i przestała wyobrażać go sobie we własnym salonie.

- Daj spokój, patrz tu. - Carla stała dwadzieścia stóp dalej i trzymała w dłoniach dwa ciężkie srebrne osiemnastowieczne świeczniki. - Coś pięknego!

- Przestań. - Ginny rzuciła wokół nerwowe spojrzenie, bo Carla najspokojniej w świecie sprawdzała, czy dwa antyczne cuda zmieszczą się do jej kremowej skórzanej torebki. - Zachowuj się grzecznie i natychmiast odstaw je na miejsce.

- Cholera, nie zmieszczą się. Nigdy nie potrafię niczego porządnie zaplanować. Oo, to jest mniejsze. - Carla ujęła w palce śliczne emaliowane pudełko i pomachała nim triumfalnie przed nosem przyjaciółki.

- Rogi jelenia! - Krzyknęła z zachwytem Ginny i podbiegła, by dokładniej im się przyjrzeć. - Zawsze chciałam mieć w domu prawdziwe poroże.

- I co z nim zrobisz? Raczej nie będzie ci w nim do twarzy. Poza tym na pewno nie zmieści się do torebki. - Kiedy Carla wypowiadała te słowa, jej wzrok uciekł gdzieś za plecy Ginny.

- Wolałbym, żeby pani tego nie robiła.

Ginny w jednej chwili poznała ten głos. Jej ciało również go rozpoznało i pokryło się gęsią skórą, a żołądek zareagował bolesnym, przyprawiającym o mdłości skurczem.

- Pani też radzę to odstawić - ponownie odezwał się głos, tym razem kierując uwagę do Carli.

Ta poczuła się urażona rozkazującym tonem mężczyzny.

- Chyba nie myśli pan, że miałyśmy zamiar cokolwiek ukraść - powiedziała z przekąsem, odstawiając emaliowane pudełko. - Po prostu lubimy żartować.

- Całe szczęście, że nie zarabiacie na życie rozśmieszaniem ludzi. Musiałybyście bez przerwy zwracać pieniądze za bilety.

- Jest pan czarujący. - Oznajmiła Carla ze złowrogim błyskiem w oku. - Wszystkich swoich klientów tak pan traktuje?

- Niekoniecznie - odpowiedział chłodno. - Ale wy nie jesteście klientkami, prawda? Może będzie mnie pani uważała za osobę staroświecką, ale klient to dla mnie ktoś, kto płaci ze rzeczy, które wynosi ze sklepu.

Ginny zamknęła oczy. Co za wstyd! I do tego Carla się wściekła!

- Jak pan śmie! - krzyknęła, kierując się w stronę drzwi. - Kto przy zdrowych zmysłach chciałby cokolwiek kupić w tym składzie złomu? Chodź, Gin, idziemy! Mogę obiecać, że moja noga więcej tu nie postanie.

Ale moja tak, pomyślała w panice Ginny.

- O to mi chodziło. - Mężczyzna przesunął się na bok, robiąc przejście dla Carli. - Moja misja jest zakończona.

- Nie całkiem - odezwała się Ginny. - Poczekaj, Carla, musimy to do końca wyjaśnić.

- Chyba żartujesz! Powinnyśmy nadzieć go jak kurczaka na te jego rogi, wtedy może bylibyśmy kwita - powiedziała, stukając ze złością palcem w klawiaturę swojego telefonu. - Halo? Tak, poproszę taksówkę na teraz do...

- Przyszliśmy tu na lunch. - Zdesperowana Ginny stanęła twarzą w twarz z mężczyzną. - Świetnie się bawiłyśmy.

- A zapłaciłyście? - Tak!

- Swoją własną kartą kredytową, czy może kradzioną? - Jego oczy błyszczały groźnie.

- Może przestanie mnie pan obrażać? Niczego nie...

- Och, cudownie, że jeszcze jesteście! - W drzwiach sklepu, roześmiana od ucha do ucha, stanęła Evie. - Właśnie miałam zamiar powiedzieć o pani Finnowi, ale widzę, że już się poznaliście. Finn, słyszałeś dobrą nowinę?

- Nie miałam okazji porozmawiać z panem - wymamrotała oszołomiona Ginny. - Chodzi o to, że mieliśmy tu małe...

- Nie musimy szukać kelnerki! - Oznajmiła Finnowi Evie. - To jest Ginny Holland, która zgodziła się dla nas pracować.

- Po moim trupie - powiedział stanowczo Finn. Bardzo stanowczo.

- Przed chwilą to uzgodniłyśmy - powiedziała Ginny, patrząc badawczo na Evie i modląc się w duchu, by uwierzyła jej, kiedy usłyszy całą historię.

- Być może coś uzgodniłyście - odparł Finn - ale Evie jest jedynie kierownikiem restauracji. Ja nazywam się Finn Penhaligon i jestem jej właścicielem. Co oznacza, że nie podejmie pani pracy w mojej firmie, ponieważ ja sobie tego nie życzę.

Twarz Evie mieniła się różnymi kolorami.

- Finn, możemy zamienić słówko na zewnątrz? Mimo powagi sytuacji, mężczyzna wyglądał na lekko rozbawionego.

- To chyba nie najlepszy pomysł. Wolałbym, żebyśmy my zostali tutaj, a te dwie panie opuściły sklep.

Jego słowa były tak niesprawiedliwe, że Ginny poczuła, iż za chwilę i ona wybuchnie. Tak bardzo chciała tu pracować, a wszystko wskazuje na to, że jej życzenie niestety się nie spełni!

- To on, tak? - Carla zdążyła się domyślić prawdy i wydeła usta w grymasie obrzydzenia. - Facet ze sklepu z pamiątkami, który doprowadził cię do łez.

- Czy mogłabym wiedzieć, o co chodzi? - zapytała zdezorientowana Evie.

- Szef pani powie - powiedziała z goryczą Ginny. - Przepraszam, ale chyba rzeczywiście powinnam zrezygnować z tej posady. Szkoda, bo bardzo chciałabym tu pracować. - Obejrzała dłonie, by upewnić się, że nie ma w nich żadnego drogocennego cacka, potem otworzyła torebkę i podstawiła ją Finnowi Penhaligonowi pod nos, by pokazać, że nie kryje się w niej nic, co należy do niego. Próbując zachować choć odrobinę godności, popatrzyła mu w oczy i powiedziała dobitnie:

- Wiem, że wydaje się panu, że ma pan rację, ale niestety jest pan w błędzie.

- Wiem tylko to, co widziałem. - Finn wzruszył ramionami, nieporuszony w żaden sposób jej deklaracją. - Wie pani, co panią zdradziło? Sposób, w jaki pani na mnie patrzyła, kiedy zatrzymałam panią w drodze na parking.

Sposób, w jaki na niego patrzyła! W innych okolicznościach Ginny śmiałyby się do rozpuku. Bo przecież błysk, który Finn dostrzegł w jej spojrzeniu, nie miał nic wspólnego z poczuciem winy.

To było pożądanie.

Minęła północ. Księżyc co chwilę przesłaniały przesuwane się po niebie chmury. W tej mrozącej krew w żyłach scenerii Ginny i Carla realizowały swą potajemną misję odzyskania samochodu Carli z parkingu przed restauracją Penhaligon.

- Co za gnojek! - Carla wciąż nie mogła dojść do siebie po wizycie w sklepie z antykami. Ginny próbowała skoncentrować się na drodze.

- Wiem - powiedziała tylko.

- Chodzi mi o to, że ten facet ma poważne problemy z nawiązywaniem kontaktów międzyludzkich.

- Wiem. - Znajdowały się teraz tuż przy wjeździe na parking.

- Ale nie powiedziałaś mi, że to taki przystojniak.

To Ginny też wiedziała. Nie pisnęła również przyjaciółce o fakcie, że zdarzyło jej się snuć na jego temat fantazje erotyczne. Ale teraz i tak nie miało to najmniejszego znaczenia, więc nie było sensu o tym mówić.

- Tutaj mam skrócić? - zapytała. - Boże, a jeśli on tam będzie? Powinniśmy mieć ze sobą kominiarki.

- Źle wyglądam w kominiarce. Poza tym mogę się założyć, że nie zawahałby się, by do nas strzelić i wtedy musiałabym go udusić gołymi rękami. Dobra, jesteśmy na miejscu. - Kiedy wjechały na podwórze, Carla pochylila się do przodu, wypatrując daleko pod murem swojego czarnego Golfa. - Zawróć i podjedź do mojego auta. Wskoczę, otworzę drzwiczki i już nas nie ma. A co to za papier za wycieraczką? Cholera, jeśli ten wredny dupek wlepił mi mandat...

Zdenerwowana wyskoczyła z samochodu Ginny. Kiedy wyciągała zza wycieraczki białą kopertę, jakiś czarny cień przemknął przez podwórze, pomiaukując złowrogo. Kot zatrzymał się na ułamek sekundy w świetle reflektorów, po czym skoczył w stronę auta i zniknął z pola widzenia. Cudownie! Schował się najprawdopodobniej pod samochodem i gdy Ginny ruszy z miejsca, na pewno go przejedzie! Spuściła szybę.

- Gdzie ten kot? - syknęła do Carli.

- Nie wiem, ale to jest list do ciebie. - Przyjaciółka podała jej kopertę. - Pewnie ostrzeżenie, byś trzymała się na odległość co najmniej pięciu mil od tego miejsca.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedziała Ginny, rozrywając kopertę. - Zerknij tylko, czy ten przeklęty kocur nie siedzi przypadkiem pod moim samochodem.

Żeby przeczytać list, musiała zapalić wewnątrz światło. To była wiadomość od Evie. List był króciutki i rzeczowy.

Droga Ginny,

Bardzo pani potrzebujemy! Przepraszam, za dzisiejsze nieprzyjemności - Finn potrafi być marudnym uparciuchem, ale poza tym jest zupełnie w porządku. Rozmawiałam z nim i wszystko sobie wyjaśniliśmy. Mam nadzieję, że mimo wszystko zgodzi się pani u nas pracować! Proszę o telefon!

- Co to jest? - Carla wsadziła głowę przez otwarte okno. - Co tu jest napisane? A to co? - Po drugiej stronie podwórza trzasnęły drzwi i Carla gwałtownie podskoczyła, uderzając przy okazji głową o framugę okna. - Au, boli!

- To ON! - Słowa listu Evie brzmiały ciepło i przyjaźnie, ale Ginny i tak miała w tej chwili ochotę przycisnąć do oporu pedał gazu i salwować się brawurową ucieczką w stylu Steve'a McQueena. Tylko że gdyby odjechała z piskiem opon, najprawdopodobniej rozjechałaby tego przeklętego kota. Siedziała więc za kierownicą i ponuro przyglądała się wędrującemu przez podwórze Finnowi Penhaligonowi. Miał na sobie białą koszulę i ciemne spodnie. A Ginny nie miała do niego za grosz zaufania.

- Myślmy pozytywnie - powiedziała Carla. - Wygląda na to, że facet nie ma przy sobie broni.

- Chyba że nosi pistolet w kieszeni - zaśmiała się nerwowo Ginny. - Nie wydaje mi się, żeby był zadowolony z naszego widoku.

- Ale trzeba przyznać, że jest cholernie przystojny.

Carla nie powiedziała tego głośno, ale jej głos zadźwięczał jak dzwon w ciszy zalegającej na pustym podwórzu.

- Dzięki - Finn skinął jej ponuro głową, po czym zwrócił się do Ginny. - Przeczytała pani list od Evie?

-Tak. - I co?

- Ma rację - powiedziała Ginny, czując niewytłumaczalny przypływ odwagi. - Jest pan marudnym uparciuchem.

Spojrzenie, którym ją obdarzył, uświadomiło jej, że Finn nie czytał wcześniej listu Evie i nie miał pojęcia, co o nim napisała. Na szczęście, kiedy dotarł do niego sens słów Ginny, na jego twarzy pojawił się przelotny uśmiech.

- Cóż, może to prawda. Ale nie uważam, że to zła cecha. Co jeszcze napisała?

- Ze rozmawiała z panem i że wszystko sobie wyjaśniliście. - Ginny nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę, że siedzi w środku nocy w samochodzie przed restauracją Penhaligon i ucina sobie uroczą pogawędkę z jej właścicielem. - Chce, żebym mimo wszystko zaczęła u was pracować. To znaczy, oficjalnie byłabym zatrudniona jako kelnerka, a nieoficjalnie fałszowałabym rachunki, kradła napiwki i skanowała kradzione karty kredytowe.

- Może rzeczywiście przesadziłem - przyznał Finn. - Ale proszę mi wierzyć, że kiedy pracuje się w takiej branży, drobni złodzieje potrafią zatruć życie.

- Bardzo przepraszam, ale ona nie jest... - syknęła z wściekłością Carla.

- Dobrze, dobrze. - Finn uniósł do góry ręce w geście kapitulacji. - Nie zaczynajmy od początku. - Popatrzył na Ginny. - Jeśli odpowiada pani ta praca, zapraszam - powiedział spokojnie.

Ginny czuła pulsującą w jej uszach krew. Z jednej strony poczułaby ogromną satysfakcję, gdyby zdobyła się na odmowę i posłała go do wszystkich diabłów razem z jego wielkoduszną ofertą. Z drugiej strony o niczym innym nie marzyła. Pomimo wydarzeń całego dnia, praca tutaj wciąż wydawała się szczytem szczęścia.

- Co takiego powiedziała panu Evie, że zmienił pan zdanie? - zapytała w końcu.

- Szczerze? - Popatrzył na nią z błyskiem w oku.

- Szczerze.

- Opowiedziałem jej o naszym pierwszym spotkaniu w sklepie w Portsilver. A Evie odparła na to, że jej też zdarzyło się wyjść z domu towarowego z maskarą Christiana Diora w dłoni. Zauważyła ją dopiero, kiedy doszła do samochodu. Wróciła do sklepu, a sprzedawczyni powiedziała, żeby się nie martwiła, bo ona sama powędrowała raz do domu z dwoma dywanikami i szczotką do toalety pod pachą.

Ginny popatrzyła na niego uważnie.

- Czy pański kot siedzi pod moim samochodem? Finn potrząsnął głową.

- Nie, minąłem Myrtle w drzwiach, kiedy wychodziłem. Więc jak z tą pracą? Co mam powiedzieć Evie?

Ginny włączyła silnik i oznajmiła wesoło:

- Proszę jej powiedzieć, że muszę to przemyśleć. - Rzadko czuła się do tego stopnia panią sytuacji, więc posłała w stronę Finna Penhaligana olśniewający uśmiech. - Żegnam! - dodała niskim, pewnym siebie głosem.

Rozdział 13

Serce Ginny podskoczyło w piersi, kiedy usłyszała głos Jem - telefon od córki zawsze poprawiał jej humor.

- Cześć, mammo! Co słyszać? Dobrze się bawisz z Laurel? Jasne! Co jest odwrotnością zabawy? Chyba smutna udręka dnia codziennego. Radość z perspektywy zamieszkania z Perrym i smutne rozczarowanie, jakim było przybycie Laurel, można porównać do oczekiwania na wakacyjną wyprawę do Disneylandu, podczas której samolot zostaje porwany i zmuszony do lądowania w syberyjskiej tajdze.

- Świetnie się bawimy! - Ginny postanowiła nie przyznawać się przed Jem do swojej katastrofalnej pomyłki. - Laurel czuje się tu coraz lepiej. A co u ciebie? Wszystko w porządku?

- Lepiej niż w porządku! - Głos Jem przepelniony był radością. - Bardzo mi dobrze na studiach, mammo.

- Tak się cieszę, kochanie. A może ty i Lucy wpadłybyście na weekend do Portsilver - zapytała Ginny pod wpływem nagłego impulsu. - Nie byłaś w domu od świąt. Mała przerwa dobrze by ci zrobiła, a i tata na pewno też by się...

- Nie mogę! W weekendy pracuję w pubie. Spędzam tam wszystkie sobotnie wieczory i przeważnie mam też dyżur w porze niedzielnego lunchu.

Cholerny pub!

- Mam nadzieję, że się nie przepracowujesz - powiedziała Ginny. - Mogłabym ci przysyłać trochę więcej pieniędzy. Wtedy nie musiałabyś tak ciężko pracować.

- Ale ja lubię pracować w pubie. Proszę, nie martw się o mnie. Przecież już niedaleko do Wielkanocy - wtedy wpadnę na chwilę.

Wpadnie na chwilę? Ginny nie podobały się te słowa i mina zrzędała jej natychmiast.

- Wpadniesz? - zapytała. - Myślałam, że spędzimy razem całą przerwę wielkanocną.

- Miałam taki zamiar. Ale właściciel pubu poprosił mnie, żebym pracowała w czasie świąt. Jeśli mu powiem, że wyjeżdżam na dłużej, mogę stracić tę pracę. Boże, już wpół do dziesiątej? O dziesiątej zaczynam zajęcia. Zadzwoń znowu w przyszłym tygodniu, dobrze? Dbaj o siebie i przekazaj pozdrowienia tacie. I baw się dobrze! Pa!

Ginny uwielbiała śpiewać pod prysznicem, ale tego poranka nie miała ochoty na śpiew. Myśląc o Jem, czuła niemal fizyczny ból. I okropnie tęskniła za Bellamym. Zamiast pełnej życia lokatorki-przyjaciółki dostała w prezencie od losu Laurel. A zamiast miłości lub jakiegokolwiek emocjonalnego życia nosiła w sobie przerażającą pustkę. Perry Kennedy oczywiście nie zrealizował swojej obietnicy i nigdy nie zadzwonił, by zaprosić ją na kolację, co sprawiało, że czuła się nie tylko nieatrakcyjna, ale zarazem bezdennie głupia - jak mogła być tak naiwna, by zakładać, że rzeczywiście chce się z nią spotkać!

Ale narzekanie nie ma sensu! Życie jest, jakie jest i trzeba wziąć je w swoje ręce. Zakręciła kurek od prysznica i owinęła się błękitnym ręcznikiem. Potem wytarła parę z lustra w łazience i przyjrzała się uważnie swojemu odbiciu. W końcu nie jest ofiarą losu i przyszedł czas, by to udowodnić.

Tego poranka, kiedy parzyła w kuchni herbatę, zobaczyła przez okno parę bawiących się w ogrodzie wiewiórek.

- Założę się, że nie mogą uwierzyć we własne szczęście. Po tylu latach udreki mają ogród tylko dla siebie. Bellamy nie dawał im żyć - powiedziała na głos.

Laurel siedziała przy stole i smarowała swój pełno-ziarnisty tost cieniuteńką warstewką margaryny.

- Nie kupisz sobie drugiego psa, prawda? - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. - Nie lubię psów.

- Dlaczego?

- Bo są brudne. I śmierdzą.

Ginny poczuła się dotknięta do żywego, jakby Laurel właśnie zasugerowała, że to Ginny jest brudna i nie najlepiej pachnie.

- Niektóre psy, owszem - zgodziła się ostrożnie. - Ale nie Bellamy.

Laurel wzruszyła ramionami.

- I tak ich nie lubię - stwierdziła i wyszła z kuchni z tostem w dłoni.

Teraz, przypominając sobie tę wymianę zdań, Ginny energicznie wycierała ręcznikiem włosy. Było jeszcze za wcześnie, żeby zastąpić Bellamy'ego innym psiakiem - Ginny czułaby się tak, jakby zdradzała jego pamięć - ale jeśli powiedziałaby Laurel, że zamierza sprowadzić do domu kolejnego psa, ta zdecydowałaby się wyprowadzić? Czy to mogła być odpowiedź na jej nieustające modlitwy? Może to i kłamstwo, ale przecież lepiej niewinnie skłamać, niż oznajmić Laurel, że musi się wynieść, bo jest nudna,

beznadziejna i zatruwa jej życie niekończącymi się opowieściami na temat Kevina.

Humor Ginny natychmiast się poprawił. Tak, taki ewentualny pies to świetny pomysł. Ale koniecznie musi brzydko pachnieć!

- Tu jesteś! - Gdy Ginny zbiegła po schodach, gotowa do wyjścia do pracy, w kuchni grało radio, a Laurel ugniatała ciasto na domowy chleb. - Świetnie wyglądasz. Podoba mi się twoja sukienka.

- Dziękuję! - Laurel miała irytujący zwyczaj okazywania sympatii, kiedy człowiek najmniej się tego spodziewał. - Słuchaj, przepraszam, że byłam rano taka nietaktowna. Nie miałam zamiaru wmawiać ci, że twój pies był brudny. Jestem pewna, że był absolutnie uroczy.

- To prawda - powiedziała Ginny i przeraziła się na myśl, że Laurel może teraz oznajmić, iż pasjami uwielbia psy. - Ale nie zawsze był wzorem czystości - dodała pośpiesznie. - W końcu to tylko pies! Nic nie sprawiało mu większej przyjemności niż taplanie się w błotnistych kałużach albo tarzanie się w lisich kupkach.

- I tak przepraszam. A jak upiekę chleb, zabiorę się za twoje ulubione ciasto wiśniowo-migdałowe.

- Cóż, dziękuję - odpowiedziała z poczuciem winy Ginny. - Nie musisz tego robić.

- Ale chcę. Zaslugujesz na to. Kiedy byłaś pod prysznicem, dzwonił Perry - opowiedziałam mu, jaka jestem tutaj szczęśliwa.

Zadzwoił Perry! Na dźwięk jego imienia policzki Ginny oblały się pąsowym rumieńcem. A przecież powinna się na niego gniewać i nie nazywać w myślach inaczej niż cholernym, nic nieznaczącym gnojkiem.

- Poprosił, żebyś do niego zadzwoniła, jak będziesz miała chwilkę - dodała Laurel, ugniatając ciasto. - To ma jakiś związek z płatnością za mieszkanie.

- Dobrze, dzięki. - Czy to oznacza, że jedynym powodem, dla którego zadzwonił, była regulacja czynszu? - Muszę już iść - powiedziała Ginny, udając obojętność. - Do zobaczenia!

- Do zobaczenia. - Zielone oczy Laurel ni stąd, ni zowąd zapełniły się łzami, a jej broda zatrzęsała się niebezpiecznie. - Boże, co to może znaczyć? Ginny z wahaniem zatrzymała się w drzwiach.

- Poradzisz sobie?

- Tak, tak. - Laurel machnęła oblepionymi mąką chudymi rękoma i wytarła nimi oczy, wskazując brodą radio, które grało w tej chwili piosenkę

„Crazy Horses” zespołu The Osmonds. - Przepraszam, to przez tę piosenkę. Bardzo kojarzy mi się z Kevinem.

Wsiadając do samochodu, Ginny obiecała sobie, że zadzwoni do Perry'ego, kiedy będzie miała na to ochotę, ale na pewno nie w pierwszej nadarzającej się chwili. Nie zamierza dawać mu do zrozumienia, że jej na nim zależy. Miała dziś mnóstwo spraw do załatwienia, a przede wszystkim musiała pojechać do Penhaligonu i porozmawiać z...

Cholera!

Jak tylko wyjechała za róg ulicy i znalazła się poza zasięgiem wzroku Laurel, zatrzymała się przy krawężniku i wydobyła z torebki komórkę.

- Cześć! Jak się masz? - Perry zdawał się być tak zachwycony jej telefonem, że zapomniał, iż oficjalnie nie przeszli jeszcze na „ty”. - Jak ci się układa z Laurel?

- Hm... cóż... - Ściskając z całej siły telefon, Ginny przeklinała swój brak odwagi, by powiedzieć mu prawdę. A wszystko dlatego, że rodzice wpajali jej od dzieciństwa konieczność bycia grzeczną dziewczynką. - Bardzo dobrze.

- Widzisz? A nie mówiłem, że tak będzie? Laurel jest teraz zupełnie inna. Zdziałałaś prawdziwe cuda.

Ginny nie chciała komentować tej uwagi.

- Laurel mówiła coś o spłacie czynszu. - W tym miejscu Perry powinien zaśmiać się i powiedzieć: „Hej, to była tylko wymówka, żeby porozmawiać z tobą o randce”.

Ale zamiast tego, usłyszała:

- To była tylko wymówka, żeby porozmawiać z tobą o tabletkach, które zażywa Laurel. Chodzi o to, że nie chciałbym, żeby pomyślała, iż ją kontroluję, ale to bardzo ważne, by je regularnie zażywała. Może podpowiesz jej, żeby w przyszłym tygodniu poszła do lekarza po receptę, bo niedługo leki się skończą?

I co wtedy? Wpadnie w jeszcze większą depresję? Nie, to zupełnie niewyobrażalne.

- Dobrze - powiedziała Ginny, przygryzając wargę.

- Świetnie.

- To wszystko? - zapytała, z trudem maskując rozczarowanie.

- Tak, chyba tak. Nie chcę ci zabierać czasu...

A więc to naprawdę wszystko! Co za palant! Ginny nie miała już dłużej ochoty udawać grzecznej dziewczynki i z pokorą znosić poniżenia.

- Szczerze mówiąc - wypaliła - to się chyba na dłuższą metę nie uda. Myślę, że powinieneś zacząć szukać dla Laurel innego mieszkania. Umawialiśmy się, że jeśli nam się nie ułoży, dam ci cztery tygodnie na znalezienie...

- Chwileczkę! - zawołał Perry, a w jego głosie słychać było nieskrywany strach. - Nie mogę uwierzyć w to, co mówisz.

Ginny też nie mogła uwierzyć, że udało jej się to w końcu powiedzieć! Słowa wysypały się z niej w pośpiechu, jak pieczona fasola z puszki.

- Ginny, gdzie teraz jesteś? Musimy o tym porozmawiać. Wiem, że nie masz ochoty jeść ze mną kolacji, ale może moglibyśmy się spotkać chociaż na małego drinka? Jesteś dziś bardzo zajęta?

- N-nie - zająknęła się. - Chyba nie.

- To spotkajmy się w restauracji Przemysłnik około pierwszej. Pasuje ci? Około pierwszej. To za całe dwie godziny!

- O pierwszej w Przemysłniku. Zgoda - powiedziała, ze wszystkich sił próbując ukryć radość.

Kiedy przyjechała, Perry już czekał przy barze. Z pewnym zakłopotaniem przywitał się z nią przez podanie ręki (podanie ręki!).

- Miło cię znów widzieć - powiedział. - Wyglądasz... nie, nie powinienem tego mówić. Na co masz ochotę?

Ginny poczekała, aż usiądą naprzeciwko siebie przy stoliku przy oknie, by wypowiedzieć pytanie, które kołatało jej w głowie od dwóch godzin.

- Dlaczego powiedziałaś przez telefon, że nie mam ochoty zjeść z tobą kolacji?

Perry wzruszył ramionami i utkwiał wzrok w jakimś odległym punkcie za oknem. Sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- Bo od razu to wyczułem. Przepraszam, bardzo mi się spodobałaś i przy pierwszym spotkaniu mnie poniosło. Chyba nawet zrobiłem z siebie głupka. Zresztą nie pierwszy raz. Mówiłem ci, że konieczność wykonania pierwszego kroku jest dla faceta okropnie stresująca, bo może źle ocenić sytuację. Tak się stało w tym wypadku. Kiedy opadły emocje, stało się dla mnie oczywiste, że nie miałaś najmniejszej ochoty się ze mną umawiać. - Odchrząknął i pociągnął łyk ze szklanki. - Przepraszam, ale to dla mnie bardzo niezręczna sytuacja. Moglibyśmy zmienić temat?

- Nie. - Ciekawość Ginny nie została zaspokojona. - Nie rozumiem, dlaczego odniosłaś takie wrażenie. Myślałam, że się umówiliśmy. Spytałaś, czy poszłabym na kolację, a ja powiedziałam, że tak.

Perry potrząsnął przecząco głową.

- Powiedziałaś, że jest taka szansa.

- Ale się zgodziłam!

W jego oczach pojawił się błysk nadziei.

- Myślałem, że po prostu jesteś uprzejma i nie chcesz ranić moich uczuć.

- Więc się pomyliłeś. Czekałam, aż zadzwonisz, tak jak obiecałeś. I zastanawiałam się, dlaczego nie dzwonicz.

Perry popatrzył na nią tak, jakby jej nie wierzył.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Źle cię zrozumiałem?

Ginny była zachwycona jego delikatnością.

- Całkiem źle.

Perry objął głowę rękoma.

- Straszny ze mnie palant. Wszystko dlatego, że obsesyjnie boję się odrzucenia. Jeśli nie jestem na pięćset procent pewien, że ktoś jest mną zainteresowany, wycofuję się.

- A nie powinieneś.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić - uśmiechnął się krzywo Perry. - Kiedy w wieku kilkunastu lat przeżyje się traumę, trudno się z niej potem otrząsnąć. Kiedyś w szkole zebrałem się na odwagę i zaprosiłem pewną dziewczynę na dyskotekę. Zgodziła się, a ja oszalałem ze szczęścia. Kiedy wieczorem zapukałem do jej drzwi, dowiedziałem się od jej ojca, że już wyszła.

- Biedactwo!

- Poszedłem na dyskotekę sam, a ona już tam była, otoczona przyjaciółmi, którym powiedziała o moim zaproszeniu. Okazało się, że zgodziła się tylko dlatego, że się z kimś założyła. Stałem się obiektem drwin całej szkoły.

Ginny czuła, że po złości na Perry'ego nie pozostał w jej sercu nawet ślad. Oczyma wyobraźni zobaczyła nieśmiałego nastolatka, otoczonego przez drwiący tłum, i wyobraziła sobie uczucia, jakie musiały mu wtedy towarzyszyć.

- Dzieci potrafią być okrutne.

- Wiem, powinienem dawno z tego wyrosnąć. Może po prostu jestem tchórzem? - Przerwał i wziął głęboki oddech. - Więc gdybym zaprosił cię na kolację, zgodziłabyś się?

- Tak.

- Naprawdę? Chodzi mi o to, czy się ze mną nie bawisz? I czy jesteś tego w pięciuset procentach pewna?

Kto mógłby przypuszczać, że taki przystojny mężczyzna, który na dodatek z pozoru sprawia wrażenie pewnej siebie osoby, może być aż tak nieśmiały?

- Oczywiście, że się z tobą nie bawię. I że jestem w pięciuset procentach pewna. A może nawet w sześciuset.

Usta Perry'ego rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

- Dobra, zanim znów stracę odwagę, co myślisz o spotkaniu jutro wieczorem?

- Pasuje mi. - Ginny zdała sobie sprawę, że jej słowom towarzyszyło energiczne kiwanie głową, jakby chciała w ten sposób podkreślić wagę zobowiązania.

- Świetnie. Pojedziemy do restauracji Penhaligon. Ojej!

- Może nie do Penhaligonu. Dzisiaj rozpoczynam tam pracę jako kelnerka.

- Super! Dają tam bardzo dobrze jeść. A co myślisz o Foyer na Wzgórzu Tate? Moglibyśmy się tam spotkać na przykład o ósmej.

- O ósmej - powtórzyła Ginny, znowu potakując z zapalem głową. Rozpierało ją niewyobrażalne szczęście.

- Obiecuj, że mnie nie wystawisz.

- Obiecuję. Ale ty musisz obiecać to samo.

- Chyba żartujesz! - Perry uśmiechnął się i serdecznie uściśnął jej rękę. - Jesteś niewiarygodna. Nic dziwnego, że Laurel tak dobrze się u ciebie czuje. Nie przeżyłaby, gdyby musiała się wyprowadzić.

Tak, to wielce prawdopodobne. Czując wyrzuty sumienia, Ginny sięgnęła po drinka i wypła spory łyk.

- Co takiego zrobiła? - spytał Perry. - Nabałaganiła? - Nie.

- Nie bierze udziału w pracach domowych?

- Nie, nie o to chodzi.

- Hałasuje?

Ginny czuła się okropnie zawstydzona. Jeśli już, to problem w tym, że Laurel robi za mało hałasu. Jest spokojna, rozważna, dyskretna - po prostu modelowa lokatorka bez żadnych uciążliwych nawyków ani defektów charakteru.

- Tłucze talerze? Zużywa całą ciepłą wodę z bojlera? Konfiskuje pilota do telewizora?

Laurel nie robiła ani jednej z wymienionych przez Perry'ego rzeczy. Jej wadą było to, że bez przerwy trajkotała o Kevinie, który złamał jej serce.

- Dobrze - skapitulowała Ginny. - Niech zostanie. Wyraz twarzy Perry'ego powiedział jej więcej niż słowa.

- Dziękuję! Naprawdę! Powinienem cię teraz... pocałować! - Rozejrzał się po wnętrzu pomалу wypełniającego się pubu. - No, może nie tutaj.

- Tchórz - powiedziała kokieteryjnie Ginny.

- Rzucasz mi wyzwanie? - wstał z krzesła i przyciągnął ją do siebie. I pocałował, porządnie, ze znanstwem, zupełnie nie zważając na fakt, że wszyscy obecni w pubie goście widzieli ich jak na dłoni.

Hm, zdaje się, że Perry mimo wszystko nie jest tchórzem.

- Uważam, że to jest cholernie obrzydliwe - odezwał się siedzący przy barze stary rybak i wydał z siebie pełne odrazy prychnięcie.

- Chyba są na to trochę za starzy! - zachichotała chuda dziewczyna w obcisłym różowym topie. Z zaplecza wyszła kelnerka z dwoma pełnymi talerzami i zawołała:

- Tarta wegetariańska i podwójna kiełbaska! Przez pub przetoczył się stłumiony śmiech.

- Wyjdźmy stąd - powiedziała Ginny, robiąc krok do tyłu.

- To twoja wina. - Perry wygląda! na mocno rozbawionego. - Rzuciłaś mi wyzwanie, więc musiałem to zrobić.

Z facetami jednak trudno wytrzymać!

- Ale przez myśl mi nie przeszło, że mnie posłuchasz.

Rozdział 14

Gdy Ginny zjawiła się w Penhaligonie, Evie Sutton przywitała ją jak dawno niewidzianą siostrę. Była godzina trzecia po południu i właśnie zakończyła się zmiana obiadowa. Usiadły przy jednym ze stolików na pustej sali, rozkoszowały się wydobywającym się z dzbanka zapachem świeżej kawy i rozmawiały o pracy, grafiku zmian i zarobkach. Ginny wypełniała formularz aplikacyjny.

- Będę mogła od czasu do czasu przestawiać szychty? - zapytała. - To znaczy, czy wolno mi to będzie zrobić w wyjątkowych sytuacjach? - dodała niepewnym tonem. - Chodzi o to, że moja córka jest na uniwersytecie i jeśli pewnego dnia przyjedzie, nie chciałabym wtedy cały czas być w pracy. - Jem, co prawda, nie zdradzała w żaden sposób chęci przyjazdu, ale Ginny wolała się ubezpieczyć.

- Nie ma problemu. - Evie pokiwała ze zrozumieniem głową. - Trójka moich dzieci też rozjechała się po całym kraju, mają własne życie. Ale tak jak ty, wykorzystuję każdą okazję, żeby się z nimi spotkać...

- Świetnie cię rozumiem. Tak bardzo tęsknię za Jem, że aż mnie to krępuje - powiedziała Ginny, wyczuwając w Evie pokrewną duszę. - Wiesz, mam w torebce kilka jej fotografii.

- Ja też mam zdjęcia dzieci! - Evie poderwała się z zachwytem, przyniosła z biura torebkę i wyjęła z niej kilka fotografii. Kiedy wspólnie pochyliły się nad zdjęciami, Ginny zastanawiała się w duchu, dlaczego ktoś taki, jak Evie, albo najlepiej sama Evie, nie mógł odpowiedzieć na jej ogłoszenie w gazecie.

W biurze zadzwonił telefon i Evie musiała przerwać anegdotę o swoim najmłodszym synu, którą właśnie opowiadała. Kilka sekund po jej wyjściu drzwi restauracji otworzyły się i wszedł przez nie Finn Penhaligon. Na widok Ginny uniósł brew i powiedział:

- Oo! Dzień dobry.

- Dzień dobry - odpowiedziała Ginny, znowu czując suchość w ustach. Nie potrafiła patrzeć na niego i oczyma wyobraźni nie widzieć jednocześnie staroświeckiego łóżka z baldachimem i powiewających na wietrze kremowych zasłonek. Musi sobie wybić z głowy te fantazje, bo pomału zamienia się w podstarzałą latawicę, tym bardziej że niecałe dwie godziny temu całowała się namiętnie na środku pełnego ludzi pubu.

- Gdzie jest Evie?

- W biurze. W czwartek zaczynam pracę. Będę przyjeżdżała na trzy szychty w porze lunchu i cztery szychty wieczorem. - Ginny wskazała palcem na leżący przed nią formularz. Finn podniósł go do oczu.

- Super. Bardzo dobrze. - Przejrzał formularz, pokiwał z aprobatą głową i spojrzał na zdjęcia. - Kto to?

- Moja córka Jem. - Przy Evie nie wstydziła się okazywać rodzicielskiej dumy i opowiadać o niezwykłych przymiotach swojej córki, ale tym razem powstrzymała się od uwag. Mężczyźni takich spraw nie rozumieją.

Finn w milczeniu przyjrzał się fotografii.

- Co jej się stało? - zapytał w końcu.

- Słucham? Aa, włosy! Jest blondynką, ale wtedy pofarbowała sobie końcówki na różowo.

- Nie, nie to miałem na myśli... - Zmarszczył brwi. - To ta, która umarła? Co takiego?!

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi - oburzyła się Ginny. - Jem jest moją jedyną córką. I żyje.

Finn Penhaligon potrząsnął głową.

- Wtedy twierdziła pani inaczej. Tego dnia w sklepie. Dlatego ekspedientka powstrzymała się od wezwania policji.

- Przysięgam na wszystkie świętości, że tego nie powiedziałam! Dlaczego miałabym coś takiego zrobić?

- Skąd mogę wiedzieć? Żeby wzbudzić w nas współczucie i wywinąć się od kary.

- Wymyśla pan jakieś bzdury! - wykrzyknęła gniewnie, nie wierząc własnym uszom. - Nie wyobrażam sobie, żeby takie potworne kłamstwo mogło komukolwiek przejść przez usta.

- Histeryzowała pani. - Finn wzruszył ramionami. - Powiedziała nam pani, że tego poranka pochowała pani swojego psa. To też nie była prawda?

- To była prawda. Bardzo kochałam mojego psa.

- Potem sprzedawczyni zapytała, do kogo może zadzwonić, a pani powiedziała, że nie ma nikogo takiego - upierał się Finn. - Powiedziała pani, że córki już nie ma, że odeszła.

Ginny zrozumiała pomyłkę w jednej chwili. A więc, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, wprowadziła wtedy Finna i tę miłą kobietę w błąd.

- To prawda. Ale nie chciałam przez to powiedzieć, że umarła. Jem jest cała, zdrowa i mieszka w Bristolu.

Finn rzucił na nią przeciągłe spojrzenie.

- A myśmy tak bardzo pani współczuli...

- Naprawdę? Nie odniosłam wtedy takiego wrażenia.

- Tak czy inaczej nie została pani aresztowana. Więc kłamstewko się opłaciło.

- Proszę wybaczyć impertynenckie pytanie - powiedziała z irytacją Ginny.

- Pan nie ma dzieci, prawda?

Finn popatrzył na nią i potrząsnął głową.

- Nie - powiedział.

- Tak, to oczywiste, bo gdyby pan miał, wiedziałby pan, że żaden normalny rodzic nigdy nie powiedziałby czegoś takiego, żeby wybawić się z kłopotów. Za córkę oddałabym życie.

- Dobrze, już dobrze. - Finn uniósł do góry obie ręce. - Pewnie ma pani rację. Może zapomnimy już o tamtej sprawie? - zaproponował. - Początek znajomości mieliśmy burzliwy, ale teraz będzie pani u mnie pracowała, więc byłoby nam obojgu łatwiej, gdybyśmy przestali walczyć. Co pani o tym myśli?

Mimo wzburzenia, Ginny zdawała sobie sprawę, że Finn ma rację.

- Dobry pomysł - powiedziała.

- Świetnie. Muszę teraz panią przeprosić i zamienić słówko z Evie.

Zniknął w drzwiach biura, a Ginny opadła na krzesło i dopiła zimną kawę, szarpiąc bezwiednie palcami końcówki włosów. A więc stało się. Będzie pracowała w tej prześwietlonej słońcem, eklektycznie umeblowanej restauracji. Czekając na powrót Evie, oglądała otoczenie. Patrzyła na błyszczące, dębowe deski podłogi, na piękny, belkowany sufit, na niezwykle zestaw tradycyjnych i nowoczesnych malowideł na ciemnoczerwonych ścianach, na aksamitne zasłony podtrzymywane w pasie przez grube, satynowe sznury, na stoły ozdobione przeróżnymi, pełnymi kwiatów misami i wazonami. Nagle jej wzrok padł na leżący na podłodze pod stolikiem szóstym pognieciony dwudziesto-funtowy banknot. Schyliła się, rozważając, co powinna zrobić z tym niezwyklejnym znaleziskiem. Podrzeć banknot na drobne kawałeczki? To nauczyłoby Finna respektu. Ale w końcu dwadzieścia funtów piechotą nie chodzi. Ginny nie mogła się przełamać, by poświęcić aż taką kwotę. Na szczęście była tego poranka w bankomacie i teraz przyszedł jej do głowy znakomity pomysł. Zamiast niszczyć pieniądze, sięgnęła po torebkę, wcisnęła do portmonetki pogniecioną dwudziestofuntówkę i wyjęła dwa pachnące nowością banknoty dziesięciofuntowe. Schyliła się i położyła je pod stolikiem szóstym.

Kilka minut później do restauracji wpadła Evie, a za nią Finn.

- Przepraszam, że zostawiłam cię tu samą! Finn mnie zagadał!

Jasne, pomyślała Ginny, obserwując, jak wzrok Finna pada w kierunku podłogi pod stolikiem szóstym. Kiedy zobaczył dwie nowiutkie dziesięciofuntówki, niemal się uśmiechnął.

- Niezła sztuczka - stwierdziła Ginny, patrząc mu prosto w oczy.

- Jaka sztuczka? - zapytała Evie, która najwyraźniej nie była wtajemniczona w ów wymyślony na poczekaniu test uczciwości. Finn potrząsnął głową.

- Nic takiego. Zostawiam was, bo zdaje mi się, że przyjechał mój dostawca z Nowego Jorku.

Przed sklepem z antykami rzeczywiście zatrzymał się długi, czarny samochód. Ginny i Evie obserwowały Finna zmierzającego przez podwórze na spotkanie z dostawcą.

- Coś takiego, kobieta! - wykrzyknęła ze zdziwieniem Evie. - Ale i tak nie ma u niego szansy. - Spojrzała kątem oka na Ginny. - Znowu się do ciebie przyczepił?

- Próbował, ale chyba zaczynam się do niego przyzwyczajać. Nawet się trochę odegrałam - oznajmiła z dumą Ginny. - Zrobił uwagę na temat Jem, a ja powiedziałam, że widać jak na dłoni, że nie jest ojcem.

- Aha. A co on na to?

- Nic. Przyznał, że rzeczywiście nie ma dzieci. Evie oparła się w krzesło.

- Będiesz z nami pracowała, więc lepiej, jeśli powiem ci od razu. Finn miał się żenić w Boże Narodzenie. W lecie jemu i jego dziewczynie, Tamsin, urodziło się dziecko.

- O, Boże! - Zakrywając dłonią usta, Ginny wyszeptała: - Nie mów mi, że dziecko umarło!

Evie potrząsnęła głową.

- Nie, nikt nie umarł. Mae urodziła się w lipcu i była prześlicznym niemowlakiem - ale czegoż można się spodziewać po takich rodzicach. Nie wyobrażasz sobie, jaki Finn był wniebowzięty. Po prostu... promieniał radością. Aż trudno uwierzyć, że człowiek może się tak gwałtownie zmienić. Niedługo wcześniej kupił tę posiadłość, więc pracowaliśmy wtedy noc i dzień, nadzorując remont, ale on i tak starał się spędzać jak najwięcej czasu z małą. Nosił ją wszędzie na rękach. Nigdy nie widziałam szczęśliwszego mężczyzny. Wymarzony ojciec - dodała ze smutkiem Evie.

- Więc co się stało? - zapytała z zapartym tchem Ginny.

- Coś okropnego. Pewnego dnia Finn pojechał na aukcję do Wiltshire. Ja pilnowałam dekoratorów w restauracji, kiedy przed dom zajechała taksówka. Wsiadł z niej jakiś ciemnowłosy facet o włoskiej urodzie, więc wyszłam zapytać, czego chce. Okazało się, że przyjechał po Tamsin i Mae. W następnej chwili z mieszkania nad sklepem, w którym mieszka Finn, wybiegła Tamsin z dzieckiem na rękę i walizką w dłoni. Powiedziała, że wyjeżdżają. Nie wierzyłam własnym oczom i uszom. Zapakowała dziecko oraz bagaże do taksówki i podała mi list dla Finna. Byłam zupełnie roztrzęsiona. Powiedziałam do niej: „Nie możesz zabrać małej, Finn jest jej ojcem!”. Wtedy ten facet, który rzeczywiście był Włochem, zaśmiał mi się w twarz i powiedział: „Nieprawda. Ja jestem ojcem Mae”. Potem popatrzył na zegarek i kazał Tamsin się pośpieszyć, bo helikopter czeka, a on musi być w Londynie o trzeciej.

Kiedy Evie skończyła opowieść, Ginny zrobiło się słabo. Co za straszna historia!

- To była prawda? To, że on był ojcem dziecka?

- O, tak. Wieczorem Finn dał mi do przeczytania list od Tamsin. Okazało się, że spotkała tego Angelo Balboę na jakiejś dyskotecie, kiedy Finn wyjechał w interesach. Przez parę tygodni mieli ognisty romans, który skończył się, gdy ten Balboa wyjechał do Australii. Potem Tamsin odkryła, że jest w ciąży, ale nie miała pojęcia, który z nich jest ojcem. Narodziny dziecka niczego nie wyjaśniły, bo i Finn, i ten Włoch mają ciemne oczy i włosy. Udało jej się.

- To dlaczego zdecydowała się zostawić Finna?

- Przez pierwszych kilka miesięcy mieszkała tutaj. Ale weź pod uwagę ten helikopter. - Evie spojrzała na Ginny znacząco i pokręciła w powietrzu palcem. - Angelo Bal-boa jest bardzo bogaty. Jego rodzina zbiła fortunę na wyrobie oliwy z oliwek. A Tamsin zawsze miała słabość do pięknych rzeczy, w szczególności do pięknych milionerów. Finn też oczywiście nie przymiera głodem, ale Bal-boa to inna liga. To chyba zdecydowało o wyborze Tamsin. W liście napisała, że zrobiła małej test DNA i że Mae nie jest jego dzieckiem. Oczywiście nie omieszkała poinformować o tym fakcie również pana Angelo. I znowu jej się udało. Angelo Balboa nie zawiódł. Jak prawdziwy romantyczny kochanek, zażądał ponownego testu DNA, by upewnić się o swoim ojcostwie. A kiedy tylko dostał wyniki testu do ręki, zrobił to, co człowiek honoru zrobić powinien, czyli ogłosił całemu światu, że od tej chwili Tamsin i Mae należą do niego.

- Co za koszmar! Biedny Finn! - Ginny poczuła dla niego współczucie, o które nigdy wcześniej by się nie posądzała. Przeczesła palcami włosy. - Co zrobił?

Evie wzruszyła ramionami.

- A co miał zrobić? Nic. No, może poza faktem, że zapił się prawie na śmierć. I że musiał odwołać ślub. I pogodzić się z faktem, że nie jest ojcem.

- Boże! Od tego czasu nie widział małej?

- Nie. Mae mieszka w Londynie z Angelo.

- Kiedy to się stało?

- W październiku.

W październiku. A Mae urodziła się w lipcu. To znaczy, że Finnowi dane były całe trzy miesiące, by związać się z tą drobną, żywą istotką, którą uważał za swoje dziecko, by ją pokochać nad życie. A potem odebrano mu ją bez ostrzeżenia, nie dając nawet szansy na pożegnanie. Myśląc o tym, Ginny czuła ucisk w gardle. Nie była w stanie wykrztusić słowa. Co czułaby, gdyby ktoś próbował na zawsze odebrać jej małą Jem?

- Może nie powinnam była tego wszystkiego mówić - odezwała się zmęczonym głosem Evie.

- Nie, dobrze zrobiłaś. - Ginny energicznie potrząsnęła głową. - Boże, weszłam z butami w taką historię! A taka byłam dumna z celnej riposty! - Przez głowę przemknęła jej jeszcze jedna myśl. - To wszystko wydarzyło się zaledwie kilka tygodni przed naszym pamiętnym pierwszym spotkaniem w sklepie z pamiątkami. Nic dziwnego, że Finn nie był w najlepszym nastroju.

- Teraz rozumiesz, dlaczego on ma obsesję na punkcie uczciwości i zaufania - powiedziała Evie, układając stojące w wazonie frezje. - Trudno go za to winić. Przed odejściem Tamsin uważał się za wielkiego znawcę ludzkich charakterów. Taka pomyłka co do kobiety, którą zamierzał poślubić, musiała być dla niego bolesnym policzkiem.

Oczywiście! Co prawda wielu ludzi popełnia błędy, wybierając przyszłych małżonków (wystarczy pomyśleć o niejakim Gavinie), ale to, co zrobiła Tamsin, było rzeczywiście niewiarygodne.

Rozdział 15

Kiedy o piątej po południu Ginny podjechała pod swój dom, zobaczyła zaparkowane na podjeździe białe, brudne porsche byłego małżonka. Skrzywiła się lekko, bo to oznaczało, że Gavin sam przedstawił się Laurel i że nie było w domu nikogo, kto mógłby ochronić dziewczynę przed jego wścibstwem. Skrzywiła się jeszcze bardziej, gdy, wchodząc do domu, usłyszała donośny głos Gavina, mówiący:

- Popatrz, jakie masz brzydkie buty. Mając na nogach coś takiego, nie możesz oczekiwać, że ktoś na twój widok zagwiżdże z zachwytem na ulicy.

Kochany, stary Gavin! Zawsze można liczyć na jego takt i współczucie. Ginny weszła do salonu i zobaczyła siedzącą sztywno Laurel. Dziewczyna popatrzyła na nią wzrokiem zranionej sarny.

- Gavin, daj jej święty spokój!

- Ja mam dać jej spokój? Palcem jej nie tknąłem. Ucieliśmy sobie tylko przyjacielską pogawędkę. - Gavin rozłożył niewinnie ręce. - Wpadłem, żeby cię zobaczyć, ale cię nie było, więc ja i Laurel wykorzystaliśmy ten czas, żeby się lepiej poznać. I powiem ci, że wiele się dowiedziałem.

Ginny nie miała co do tego wątpliwości. Zadawanie impertynenckich pytań było jego specjalnością.

- On mówi, że jestem nudna - poskarżyła się Laurel, zaciskając dłonie na kolanach tak mocno, że kosteczki u nasady palców zrobiły się zupełnie białe.

No, tak. Wydawanie bezpośrednich osądów też było specjalnością Gavina, i to nie tylko tych pochlebnych.

- Gavin! - Ginny rzuciła mu piorunujące spojrzenie. - Nie możesz przychodzić tutaj i opowiadać takich rzeczy.

- Owszem, mogę. - Nie przejąwszy się w najmniejszym stopniu uwagą Ginny, ponownie zwrócił się do Laurel. - Jesteś okropnie nudna. To nie jest żadne wielkie odkrycie. Nie poradzisz sobie z żalem po rozstaniu z Kevinem, jeśli nie spotkasz kogoś nowego, kto pomoże ci o nim zapomnieć, i jednocześnie nigdy nie znajdziesz nikogo nowego, jeśli nie przestaniesz w kółko trajkotać o tym gościu.

- Jak długo tu jesteś? - Ginny zastanawiała się, czy nie czas wyprowadzić Gavina za ucho.

- Od godziny. Spędziłem tu tylko godzinę, a mam wrażenie, że minął tydzień. Powtarzam jej, że życie musi toczyć się dalej i że najwyższy czas potraktować sprawę Kevina jak zamierzchłą przeszłość. - Tu Gavin

zademonstrował rękoma, w jaki sposób wyrzucić sprawę Kevina za siebie. - Trzeba z nadzieją popatrzeć w przyszłość. A to oznacza, że należy wyjść z domu i zacząć spotykać się z ludźmi. I kupić sobie buty, na których widok faceci nie będą z krzykiem uciekać, gdzie pieprz rośnie.

Laurel wyglądała na wstrząśniętą.

- Zawsze jesteś taki bezczelny?

- Tak - wyjaśniła przepaszającym tonem Ginny.

- Ja nazywam to szczerością. Gdybyś miała na nogach piękne szpilki, też bym to powiedział. Przecież jesteś niebrzydką dziewczyną - ciągnął Gavin, mierząc Laurel wzrokiem od góry do dołu, jakby była koniem wyścigowym.

- Ładna twarz, błyszczące włosy, niezła figura. Osobiście nie przepadam za rudymi, ale...

- To dobrze, bo ja nie gustuję w łysiejących facetach z podwójnym podbródkiem.

- Słuszna uwaga. I świadcząca o inteligencji. - Gavin wcale się nie obraził.

- Ale mówię poważnie, że musisz dać sobie spokój z tym swoim byłym. - Przerwał, myśląc o czymś intensywnie. - W zasadzie znam kogoś, kto mógłby ci się spodobać.

- Dziękuję, nie jestem zainteresowana - powiedziała pośpiesznie Laurel.

- Widzisz? Od razu rezygnujesz. A ja myślę, że pasowalibyście do siebie, jak ulał.

- Ale ja nie chcę!

Ginny za to zainteresowała się ofertą Gavina.

- O kim myślisz?

- Facet ma na imię Hamish. Cudny gość. Trochę nieśmiały, ale ma gołębie serce. Jest bardzo wrażliwy - Gavin wyraźnie się rozkręcał - i pisze wiersze. Wiesz, taki marzycielski typ. Czyta książki.

Ginny popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ty znasz kogoś, kto pisze wiersze?

- Tak. Jest członkiem naszego klubu. To znaczy klubu samotnych serc - wyjaśnił Gavin i zwrócił się do Laurel - To fantastyczne miejsce. Spotykamy się dwa razy w tygodniu. Mógłbym wspomnieć o tobie Hamishowi, opisać cię w korzystnym świetle, a kiedy przyjdiesz, przedstawić was sobie i sprawa załatwiona.

- Nie mam zamiaru się w to bawić. - Zielone oczy Laurel rozbłysły gniewem.

- Przestań się boczyć i zacznij normalnie żyć! Powiem ci, że im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonany, że jesteście dla siebie stworzeni. On jest wysoki i chudy, tak jak ty. I bardzo spokojny. Połowę czasu i tak spędza samotnie w kącie i mało kiedy zauważamy jego...

- Nie. - sprzeciwiła się ostro Laurel. - Absolutnie się nie zgadzam. Ja miałabym chodzić do klubu samotnych serc? Nigdy w życiu.

- Więc nigdy w życiu nie będziesz szczęśliwa.

- Nie pójdę tam - z uporem powtórzyła Laurel.

- Daj jej spokój - zaprotestowała Ginny, choć mniej zdecydowanie niż powinna. Zdała sobie bowiem sprawę, że wszystko, co mówi Gavin, ma sens, mimo że mówi to w mało subtelny sposób. Gdyby Laurel spotkała jakąś pokrewną duszę, z pewnością łatwiej byłoby z nią wytrzymać.

- A może boisz się iść sama? Rozumiem. Gin, a może obie się tam wybieriecie? - Gavin, doświadczony handlowiec, uniósł brwi i złożył ofertę, którą trudno jej było odrzucić. Może rzeczywiście warto byłoby...

- Hm - zawahała się.

- Jutro wieczorem.

- Jutro nie mogę. - To był dzień spotkania z Perrym.

- Jutro wieczorem jestem zajęta.

- Czym?

- Spotykam się ze znajomym.

- To może w przyszłym tygodniu?

- Przepraszam, nie zapomnieliście o mnie? - Laurel odrzuciła na plecy włosy, podniosła się z fotela i stanęła nad nimi. - Powiedziałam, że nigdzie nie idę i nie zmieniałam zdania, więc może przestaniecie wciskać mi coś, czego sobie nie życzę?

- Gdybyś spotkała Hamisha, polubiłabyś go od razu - stwierdził z wrodzoną delikatnością Gavin.

- To ty tak uważasz - powiedziała Laurel, wychodząc z obrażoną miną z salonu. - Moim zdaniem to jakiś kompletny nieudacznik.

Następnego wieczoru Ginny spotkała się z Perrym w restauracji Foyer na szczycie wysokiego klifu niedaleko Portsilver. Tym razem nie zerwał się, by ucałować ją namiętnie na oczach zgromadzonych gości, ale jedzenie było dobre, rozmawiali bez przerwy, a Ginny czuła dreszczyk podniecenia, ilekroć patrzyła Perry'emu prosto w oczy.

- Twój były mąż to niezły agent - skomentował Perry. I kiedy Ginny skończyła opowieść o spotkaniu Laurel z Gavinem, ujął jej dłoń i zaczął bawić się palcami. - Od jak dawna jesteście rozwiedzeni?

- Od dziewięciu lat. - Ginny nie potrafiła się skoncentrować na rozmowie. Zupełnie niespodziewanie jej ręka zamieniła się w strefę erogenną.

- Dziewięć lat. To szmat czasu. Musiałaś przez te lata być w jakichś związkach.

- Noo, tak. - Zdaje się, że Perry próbuje się dowiedzieć, czy jest kobietą frywolną, która zaciąga do łóżka każdego napotkanego faceta. - Ale nie było tych mężczyzn zbyt wielu. Tylko... kilku.

Perry spojrzał pytająco.

- Okej, trzech - powiedziała.

- Bardzo dobrze - uśmiechnął się. - Trzech mężczyzn to cyfra, jaka przystoi damie. Wiedziałem, że jesteś damą.

To miał być komplement, ale Ginny nie była pewna, czy na niego zasłużyła. Gdyby nie miała żadnych zobowiązań, jej życie seksualne z pewnością byłoby bogatsze. Ale wychowując Jem, inaczej ustawiła sobie priorytety. Na pierwszym miejscu zawsze były obowiązki macierzyńskie, a mężczyźni wprowadzali w jej życie niepotrzebne zamieszanie.

- Wiesz, bardzo sobie to cenię - kiwał głową Perry i wciąż głaskał jej rękę. - Związek jest dużo bardziej romantyczny, gdy ludzie dają sobie czas, by się wzajemnie poznać. Zbyt wielu skacze z kwiatka na kwiatek i żyje od jednego przelotnego romansu do drugiego. Wtedy wszystko jest takie tanie i powierzchowne... - Spojrzał Ginny głęboko w oczy. - Cieszę się, że jesteś inna.

Szkoda, pomyślała. Fakt, że w przeszłości żyła w taki sposób, nie oznacza, że nie chce się teraz zmienić.

Ale Perry zdawał się czerpać niewysłowioną przyjemność z roli dżentelmena. Kiedy wyszli z restauracji, ucałował ją na parkingu i w wytworny sposób otworzył przed nią drzwi auta. Ginny miała co prawda ochotę rzucić Perry'ego na maskę samochodu i zerwać z niego koszulę, ale musiała się powstrzymać od wszelkich nieobyczajnych zachowań. Poza tym to zaszczyt być traktowaną w taki sposób. Skoro Perry uważa, że jest godną szacunku damą, to... bardzo jej miło.

- Jesteś boska - wymruczał z czułością. Ujął jej twarz w ciepłe dłonie i pocałował ją raz jeszcze, długo i delikatnie. Potem zatrzęsął za nią drzwi samochodu.

Tak. To bardzo miło. I dużo romantyczniej niż zostać zaatakowaną przez jakiegoś dyszącego neandertalczyka, dla którego jedyną interesującą rzeczą jest zawartość twojego stanika.

- Będziemy w kontakcie - powiedział Perry. - Trzymaj się.

Podobam mu się, myślała z nieopisaną radością Ginny, wyjeżdżając z parkingu. Czy to nie cudowne?

RS

Rozdział 16

Ginny wciąż doświadczała dziwnego uczucia, chodząc na spacer bez psa: to coś jak przebudzenie się w bożonarodzeniowy poranek i odkrycie, że skarpeta na prezenty jest pusta. Po tylu miesiącach wciąż rozglądała się odruchowo dookoła, szukając wzrokiem Bellamy'ego, który truchta obok niej chodnikiem albo wykonuje szalone kółka w poszukiwaniu psich skarbów. Jeszcze bardziej deprymujące, przynajmniej dla obserwujących ją osób, były chwile, w których zupełnie się zapominała i wyrzucała w powietrze znalezione na plaży patyki, orientując się dopiero po chwili, że nie ma przy niej żadnego czworonoga, który mógłby je przynieść z powrotem. Miarkowała się, dopiero gdy napotykała zdziwione spojrzenia przechodzących obok osób.

Zawsze najbardziej lubiła spacerować po plaży. Teraz, idąc wzdłuż brzegu, trzymała ręce wciśnięte głęboko w kieszenie czarnej, puchowej kamizelki. Niedaleko, zaplątany w błyszczące, mokre wodorosty, leżał kawałek wyrzuconego przez morze drzewa, idealny do zabawy z psem. (Nie wolno mi go podnieść, powtarzała w myślach Ginny.) Po piasku przebiegł mały krab i skrył się pod osłoną na wpół zanurzonej w wodzie skały. Poszukiwanie krabów było jedną z ulubionych zabaw Bella-my'ego. Trącał je nosem, a potem odskakiwał przerażony, niczym stara panna na widok ekshibicjonisty, kiedy krab próbował się bronić ostrymi kleszczami.

Tak bardzo tęskniła za Bellamym! Spacer po plaży bez niego nie był nawet w połowie tak przyjemny. Jem też zniknęła. Przez długie lata chodzili na spacerki razem, przeskakiwali przez fale, bawili się na brzegu i zbierali muszle, które miała układać potem na parapecie okna w swoim pokoju.

Teraz zostałam sama, pomyślała Ginny, spoglądając w morze i obserwując mewy, zrywające się w popłochu przed przepływającą z terkotem łodzią rybacką.

W jej kieszeni zadzwonił telefon.

- Mama?

- Witaj, kochanie! - Niczego w tej chwili bardziej nie potrzebowała, niż usłyszeć głos Jem. Nastrój poprawił jej się natychmiast. - Cudownie, że dzwonisz. Co porabiasz?

- To, co zwykle. Mam mnóstwo pracy: piszę eseje, słucham wykładów... Dostałaś wczoraj mojego maila?

- Dostałam. - Jem dołączyła do listu zdjęcie swoje i Lucy w drodze na imprezę. - Nie miałaś na sobie nowych butów! - Było to o tyle niezwykle, że kiedy Jem kupowała jakąkolwiek nową rzecz, nosiła ją bez przerwy przez następne trzy miesiące.

- Miałam! - zachichotała Jem.

- Chodziło mi o te różowe... Ty paskudo, czyżbyś kupiła jeszcze jedną parę kozaków?

- Nie ja. Rupert. Nie podobały mu się moje różowe buty, więc rzucił nimi pewnego razu przez okno w jakichś ludzi, którzy hałasowali na ulicy - wyjaśniła, śmiejąc się. - A następnego dnia dał mi pieniądze, żebym kupiła sobie następną parę. Wyobrażasz sobie? Dał mi całe sto funtów!

Ginny słuchała tej opowieści z rosnącym oburzeniem.

- Wyrzucił twoje buty przez okno? To jakiś wariat. Przecież bardzo ci się podobały!

- Te nowe też mi się podobają. Mamo, to było strasznie zabawne, szkoda, że tego nie widziałaś. Tamte buty były trochę tandetne, a te są dużo ładniejsze. Mam je na sobie. Rupert też uważa, że są świetne. Mówi, że w tamtych wyglądałam jak panienka lekkich obyczajów.

Znakomicie! Co za bufon i zuchwalec! Gdyby Rupert kiedykolwiek próbował wyrzucić przez okno jakąkolwiek rzecz należącą do Ginny, ta bez wahania wypchnęłaby go w ślad za nią. Słuchając, jak Jem, zazwyczaj tak rozsądna i opanowana, murem staje w obronie kolegi, Ginny czuła, że skóra cierpnie jej na plecach.

- Rupert dalej jest z tą dziewczyną? Jak ona miała na imię? Caro?

- Nie. Zerwali ze sobą. - W tym momencie niepokój Ginny wzrósł jeszcze bardziej. - Ale ja dzwonię, aby zapytać, jak się czujesz w nowej pracy.

No, tak. Zmiana tematu. Przez następne kilka minut, w akompaniamencie skrzeczących nad jej głową mew, Ginny opowiadała córce o pierwszym wieczorze w Penhaligonie. Finn na szczęście nie kręcił się po sali, więc

Ginny czuła się znakomicie, Marta i Evie zachowywały się przesympatycznie, ekipa w kuchni ciężko pracowała, ale nie traciła humoru, a Ginny dobrze się bawiła, nawiązując znajomości ze stałymi bywalcami restauracji. Jem była zachwycona.

- Bardzo się cieszę, mamo. Może powinnam przyjechać i też się z nimi zapoznać.

- Tylko że ty bez przerwy pracujesz. - Ginny odskoczyła przed wysoką falą, która omal zmoczyłaby jej adidas.

- Nie, teraz nie. Dlatego dzwonię! - W głosie dziewczyny brzmiała radość.
 - Właściciel pubu zadzwonił dziś rano i powiedział, że w nocy w dachu pękła jakaś rura i cała knajpa jest zalana, więc musi ją zamknąć do przyszłego tygodnia. A to oznacza, że jestem wolna! Pomyślałam, że mogłabym przyjechać na weekend, jeśli nie będzie ci to przeszkadzało.

Ginny poczuła się tak szczęśliwa, że zupełnie nie zwróciła uwagi na kolejną falę, która całkowicie zmoczyła jej buty. Nawet gdyby z wody wyłonił się rekin z syreną na grzbiecie, nie obdarzyłaby go ani jednym spojrzeniem.

- Oczywiście, że nie będzie mi to przeszkadzało! To cudowna wiadomość, kochanie. Nie mogę się doczekać!

- Nie możesz mi tego zrobić! - Rupert wyszedł z kuchni w chwili, gdy Jem odkładała telefon. - Nie pozwalam ci jechać do domu. To karygodne marnowanie weekendu.

- Jak to marnowanie weekendu? Spotkam się z mamą.

- Ale to strata dla nas. - Stał pośrodku salonu i objął ją ramionami. - Będę tutaj całkiem sam. Co ja ze sobą pocznę, kiedy wyjedziesz?

- Nie będziesz całkiem sam. Lucy zostaje.

- Nie, nie zostaje. Właśnie mi powiedziała, że wyjeżdża do Manchesteru na ślub kuzynki.

- Cholera. - Lucy była pod prysznicem. Jem popatrzyła z niepokojem na zamknięte drzwi. - Myślałam, że i tak tu będzie, więc nie będziemy mogli... no wiesz... pobyć razem.

- No więc nie będzie jej. A to nam daje całe mnóstwo czasu, żeby... no wiesz... pobyć razem. - Rupert uśmiechnął się szelmowsko i przycisnął krocze do jej brzucha. - Pomyśl, ile bycia razem się zmarnuje.

Jem czuła się rozdarta. Cały weekend bez Lucy to okazja, która nieczęsto się trafia. Szkoda, że nie dowiedziała się o wyjeździe Lucy dwadzieścia minut wcześniej.

- Mmm - mruczał Rupert, poruszając znacząco biodrami. - Tak bardzo chciałbym pobyć razem...

- Ale zadzwoniłam już do mamy. Cieszy się na mój przyjazd.

- Zaczynasz się zachowywać jak Davy Stokes. Daj spokój. Powiedziałaś jej o przyjeździe nie dalej niż pięć minut temu. Zadzwonił jeszcze raz i powiedz, że jednak nie dasz rady - tłumaczył z rozbawieniem Rupert, dotykając nosem jej ucha. - Wmów jej, że coś ci wyskoczyło. Przecież to nawet nie będzie kłamstwo, prawda?

Jem czuła, że jej determinacja słabnie. Próbowwała wymyślić jakiś sensowny powód pozostania w Bristolu, który byłby dość przekonujący i jednocześnie nie wzbudził podejrzeń matki. Mimo wszystko nie chciała jej rozczarować.

- Tak się ucieszyła, kiedy powiedziałam, że przyjeżdżam.

- Wszystkie matki tak robią - wzruszył ramionami Rupert. - Muszą się cieszyć, to ich rola. Chciałabyś, żeby powiedziała: „Boże, a nie możesz zostać w Bristolu?”.

Może to rzeczywiście prawda? W zasadzie bardzo prawdopodobne, że Jem będzie jej jedynie przeszkadzać. Mama miała teraz nową pracę, nową lokatorkę i nowe, szczęśliwe życie. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje, to wścibska córka, która przyjeżdża, by znowu zabierać jej cenny czas.

- Jeśli mnie tu zostawisz samego - powiedział Rupert, patrząc na nią ponuro - będę musiał wyjść na miasto i przygruchać sobie jakąś brzydką, grubą dziewczynę. A tego bym nie chciał.

Jem podjęła decyzję i uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Wiesz, co? Ja też bym tego nie chciała - powiedziała.

Telefon Ginny zadzwonił ponownie, kiedy stała w supermarkecie w kolejce do kasy z koszykiem pełnym wiktuałów.

- Mama? To jeszcze raz ja. Strasznie cię przepraszam, ale wygląda na to, że jednak nie uda mi się przyjechać. Właśnie odkryłam, że mam potworne zaległości w pracach domowych. Jeśli nie poświęcę tego weekendu na nadrabianie strat, mogę mieć kłopoty. Rozumiesz, prawda? I tak masz pewnie pełne ręce roboty.

Ginny znowu zaschło w ustach. W jednej chwili uszła z niej cała radość. Jem trajkotała coś nerwowo, utwierdzając Ginny w przekonaniu, że jej wymówka nie ma nic wspólnego z prawdą. A więc jednak nie przyjedzie! Poczucie rozczarowania było obezwładniające. Na dodatek w telefonie coś kwiknęło.

- Co się stało?

- Kiedy?

- Teraz. Coś dziwnie skrzypnęło, kiedy powiedziałaś, że możesz mieć kłopoty.

Jem zachichotała.

- To Rupert się wygłupia. Nic ważnego. To co, nie gniewasz się? Nie chcę ci przeszkadzać w twoim szalonym, nowym życiu.

Ni stąd, ni zowąd koszyk zrobił się nieznośnie ciężki. Ginny wyszła z kolejki.

- Nie gniewam się, kochanie. Cudownie byłoby cię zobaczyć, ale to twoja decyzja. Skoro musisz nadrobić zaległości, to trudno.

- Wiedziałam, że zrozumiesz. Muszę lecieć, mam. Kocham cię!

Ginny wsunęła telefon z powrotem do torebki i obeszła raz jeszcze supermarket, odkładając na półki to, co uprzednio z nich zdjęła: słoiczki z nadziewanymi oliwkami, paczuszki z orzechami makadamia i nerkowca, kawałki szynki prosciutto i marynowane karczochy. Przysmaki Jem.

- Zapomniała pani portmonetki? - zapytała ze zrozumieniem nieznajoma, starsza kobieta.

Ginny potrząsnęła głową.

- Moja córka miała przyjechać na weekend. Przed chwilą zadzwoniła, że to jednak nie będzie możliwe. Nie ma czasu.

- Tak, też to w kółko słyszę. Dzieci są samolubne, prawda? Moje też się tak zachowywały. - Kobieta mlasnęła językiem. - Nieraz się o to sprzeczałyśmy. Wręcz wojowałyśmy.

Ginny nie miała ochoty wojować z Jem, ale czuła się tak rozczarowana, że była gotowa spróbować każdej metody.

- I co? Pomogło?

- Raczej nie. Szczerze mówiąc, nie polecam tego sposobu. - Kobieta westchnęła ciężko, wkładając do koszyka słoik sosu pesto. - Moja córka poślubiła człowieka, którego nie znosiłam. Wiecznie się o to kłóciłyśmy. Więc czternaście lat temu spakowali się i wyemigrowali do Australii.

Rozdział 17

Był sobotni wieczór i restauracja pękała w szwach. Finn kręcił się po sali, witał gości, nakrywał stoliki z wprawą godną zawodowego kelnera i skupiał na sobie uwagę większości obecnych w restauracji pań. Spoglądając na niego ukradkiem, Ginny widziała, jak kobiety uśmiechały się na jego widok, jak promieniały, kiedy się do nich odezwał, by potem wdać się w kurtuazyjną konwersację z ich mężami i dać panom do zrozumienia, że jego obecność nie stanowi żadnego zagrożenia. Samotnym kobietom to zachowanie też się podobało. W końcu oznaczało, że ich szanse rosną. Kiedy mężczyzna tak atrakcyjny jak Finn Penhaligon, kręci się w pobliżu, atmosfera nieuchronnie się elektryzuje.

- Widzisz, jak to się robi? - Evie, z dwoma talerzami małży w dłoniach, zatrzymała się w drodze do stolika szóstego. Była wyraźnie rozbawiona. - Czujesz te wszystkie kobiece hormony w powietrzu? - mrugnęła. - Stary Finn nie traci formy.

- Właśnie widzę. - Kiedy Finn przechodził przez salę, by odebrać dzwoniący w jego dłoni telefon, odprowadzało go kilkanaście par damskich oczu.

- Lepiej uważaj, bo możesz być następną.

Ginny uśmiechnęła się krzywo, bo zaloty Finna były mało prawdopodobne.

- Nie sądzę. Bałby się, że osuszę jego portfel.

Kilka minut później Finn przywołał ją skinieniem do bocznej lady.

- To ktoś z rodziny?

- Gdzie? - Ginny spojrzała do notatnika i zobaczyła nazwisko Holland wpisane obok godziny dziewiętej trzydzieści.

- Stolik dla dwóch osób. Właśnie przyjąłem zamówienie. Nie powiedziała tego, ale pomyślałem, że to może być twoja córka.

Serce podskoczyło Ginny w piersi. Czy to rzeczywiście może być Jem? Może przyjechała i chce jej zrobić niespodziankę? A skoro zamówiła stolik dla dwóch osób, to pewnie oznacza, że nie będzie sama. Ginny obiecała sobie, że jeśli zjawi się tu Rupert, potraktuje go jak najmilszego gościa pod słońcem.

Godzinę później jej niewczesne nadzieje legły w gruzach w chwili, gdy w drzwiach restauracji ujrzała Gavina w towarzystwie blondynki wyglądającej tak, jakby jej życiową ambicją było zaistnienie na trzeciej stronie magazynu

„Sun” z miną mówiącą: „O Boże, a gdzie się podziały moje ciuchy?”. Finn najwyraźniej usiłował pogodzić wypomadowane zjawisko w błyszczących czterocalowych szpilkach z wizerunkiem Jem, który znał ze zdjęcia.

- To twoja córka? - zapytał z powątpiewaniem.

- Gdyby to była moja córka, kazałabym jej ufarbować odrosty i założyć stanik - powiedziała ze złością Ginny, walcząc z uczuciem rozczarowania. - To mój były mąż z jednym ze swoich ślicznych kurczaczków. Zgaduję, że nie jest z nią dla jej walorów intelektualnych.

- No, no, nie sądz tak pochopnie - powiedział Finn, a kąciki jego ust zdrzwały z rozbawienia. - Pierwsze wrażenie może być mylące. Ty najlepiej powinnaś o tym wiedzieć.

Znów zrobił przytyk pod jej adresem, ale Ginny nie zareagowała. Jej myśli natychmiast poszybowały w stronę innej osoby, którą znieubiła od pierwszego wejrzenia. Może jej opinia o Rupercie też była pochopna i chłopak wcale nie jest takim snobem, na jakiego wygląda?

- Chyba że masz do czynienia z facetami, którzy celują do ciebie z broni - powiedziała, biorąc z półki dwie oprawione w skórę karty dań. - Wtedy najlepiej nie wdawać się w rozważania i brać nogi za pas.

- Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę - oznajmił radośnie Gavin, kiedy Ginny podeszła, by wręczyć im menu. - To jest Cleo. Cleo, to jest Gin.

- Heja! - Cleo miała miły, serdeczny uśmiech, ale który facet by to zauważył, skoro całą uwagę skupiał jej mocno wycięty top, pod którym ewidentnie brakowało stanika?

- Zrobiliście mi niespodziankę. Kiedy Finn powiedział, że jakaś dziewczyna zamówiła stolik na nazwisko Holland, pomyślałam, że to może być Jem.

- A to byłam ja - zachichotała Cleo. - Gavin poprosił, żebym zrobiła rezerwację, bo akurat brał prysznic. - Rozejrzała się z ciekawością dookoła. - Nigdy nie byłam w takiej restauracji, częściej chodzę do fast foodów. Czy to są serwetki? - Wskazała palcem na granatowy kawałek płótna w srebrnym kółku.

- Tak, to serwetki - odpowiedziała uprzejmie Ginny.

- Ale jazda! Pierwszy raz widzę serwetki, które nie są z papieru.

Po daniu głównym, Cleo potruczała na swoich czterocalowych szpilkach do toalety, a Gavin przywołał do stolika Ginny.

- Co o niej myślisz?

- Miła. Ładna. I młoda. - Ginny wzruszyła ramionami. Co może w takiej sytuacji powiedzieć? - Tylko się z nią nie żeń, dobrze?

Gavin promieniał. Nigdy się nie obrażał.

- Jest wesoła i świetnie się bawimy. A skoro mówimy o zabawie, to jak się miewa twoja lokatorka? Ciągłe zachowuje się jak dusza towarzystwa?

- Dobrze, dobrze, cofam to, co powiedziałam. - Ginny zdała sobie sprawę, że jeśli ona będzie komentowała jego wybór dziewczyny, on zrewanżuje się uwagami na temat Laurel.

- Będę na was czekał w środę. Przyrowadź ją do klubu.

- Nie zaczynaj od początku. Ona nie chce tam iść.

- Ale możesz ją namówić. - Gavin wyglądał na bardzo z siebie zadowolonego. - Przecież sama wiesz, że to ma sens. Posłuchaj, coś mi wpadło do głowy.

- To pewnie taki sam pomysł, jak wtedy, gdy wymyśliłeś, by wylać kanister benzyny na grilla, żeby się lepiej rozpałił. Potem przez trzy miesiące paradowałeś bez brwi.

Zignorował jej pogardliwą uwagę.

- Musisz powiedzieć Laurel, że to ty chcesz iść do klubu samotnych serc, ale wstydzisz się iść tam sama. Poproś, żeby poszła tam w ramach wsparcia. Genialne, nie?

Raczej perwersyjne. Jak top Cleo.

- A ty tam będziesz? - zapytała Ginny.

Gavin popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby oznajmiła, że słońce jest niebieskie.

- Oczywiście, że tam będę.

- A co zrobisz z Cleo?

- Przecież nie jesteśmy skuci kajdankami - mrugnął do niej znacząco. - Poza tym ona w środy chodzi na zajęcia jogi.

No, tak, Gavin nigdy się nie zmieni. Kiedy stuknie mu osiemdziesiątka, będzie postrachem domów spokojnej starości - żadna staruszka na chodzie nie będzie bezpieczna.

- Wszystko w porządku? - Do ich stolika podszedł Finn.

- Wspaniale, dziękujemy. Jedzenie jest przepyszne - powiedział Gavin, klepiąc się po brzuchu. - Właśnie usiłuję namówić Ginny, żeby dała się zaprosić do klubu samotnych serc.

Ginny poczuła przemożną ochotę, by chwycić krzesło Gavina, wygiąć je do tyłu i zrzucić go z hukiem na ziemię. Czy obita kość ogonowa byłaby

wystarczającą karą? Czy były mąż naprawdę nie rozumie, że opowiadanie takich rzeczy w obecności jej nowego szefa jest mocno krępujące? Szefa, dodajmy, który walczy w tej chwili, by nie roześmiać się w głos.

- Nie interesują mnie kluby dla singli! - Ginny poczuła, że się rumieni.

- Przepraszam. Oczywiście, że cię nie interesują. - Gavin mrugnął do niej porozumiewawczo i przyłożył palec do ust, dając do zrozumienia, że to ich mały sekret. Boże, dlaczego z wszystkich mężczyzn na ziemi akurat ten musi być jej byłym mężem? - W środę o ósmej. Spodoba ci się. A teraz cicho, bo wraca Cleo.

- Heja! - zapięła dziewczyna, gdy Gavin przedstawił ją Finnowi. - Bardzo tu miło. - Pochyliła się i, opierając dłoń na rękawie koszuli właściciela restauracji, wyszeptała: - Jest tylko jeden mały problem. Ktoś ukradł ręczniki z damskiej toalety. Musiałam wytrzeć ręce w papier toaletowy. Chodzi mi o to, że to dziwne. Kto w takim eleganckim towarzystwie może kraść ręczniki?

- Zaraz sprawdzę - wyszeptała pośpiesznie Ginny, zanim Finn albo Gavin mogli zareagować jakimś dowcipem na jej temat. Wróciła po dwudziestu sekundach.

- Ręczniki są na miejscu - oznajmiła. Widząc zdumienie w oczach Cleo, dodała: - Takie ciemnozielone, leżą na półce nad koszem na pranie.

Na twarzy Cleo pojawiło się zrozumienie.

- Aa! Ale one są bawełniane. Myślałam, że leżą tam na wypadek, gdyby ktoś chciał umyć twarz.

Gavin wybuchnął śmiechem i uściśnął czule jej ramię.

- Moja mała Elizo Dolittle. To są właśnie ręczniki do rąk. Wycierasz ręce i wrzucasz je do kosza na pranie.

Przez moment Cleo wyglądała na lekko zbitą z pantałyku.

- Hm - powiedziała. - To mało oszczędnie. Biedna Cleo. Ginny poczuła przypływ sympatii.

- Ja też uważam, że to rozrzutność - powiedziała, by dodać jej otuchy.

Był środowy wieczór. Ginny wciąż nie mogła uwierzyć, że tu przyszły. Okazało się, że poprzedni dzień był rocznicą pierwszego spotkania Laurel i Kevina. Laurel tonęła we łzach, patrzyła bezradnie na sfatygowane zdjęcie byłego kochanka i co pięć minut pytała, po co żyć, skoro nie ma to najmniejszego sensu. Wieczorem Ginny była skłonna przyznać jej rację. Jeśli Laurel ma ochotę skończyć te męczarnie poprzez porażenie się prądem w wannie, to ona chętnie dostarczy suszarkę i przedłużacz.

- Przepraszam, wiem, że to może być dla ciebie męczące. - Laurel wyciągnęła z paczuszki ostatnią chusteczkę i wytarła oczy. - Ale tak bardzo tęsknię za Kevinem. Życie wydaje mi się nieznośnym ciężarem. Ty jesteś na innym etapie, poradziłaś sobie ze stratą Gavina i wcale nie chcesz, żeby do ciebie wrócił. Ale ja wciąż pragnę Kevina bardziej niż czegokolwiek na świecie.

- Nie chcę, żeby Gavin do mnie wrócił - zgodziła się Ginny. - Ale chciałabym, żeby w moim życiu był jakiś mężczyzna. Właściwie mam ochotę wybrać się do tego klubu dla singli, o którym wspominał Gavin. Tylko że... wstydzę się iść tam sama.

- Nie będziesz sama - pociągnęła nosem Laurel. - Przecież Gavin tam będzie.

- No właśnie! To absurdalna sytuacja. Nie znałabym nikogo oprócz byłego męża. Ale gdybyś ty zgodziła się ze mną pójść, wyświadczyłabyś mi ogromną przysługę - powiedziała błagalnym tonem. - Zrobisz to dla mnie jutro? Proszę.

Nawet przez moment nie liczyła na to, że Laurel się zgodzi.

- Dobrze. Co takiego?

- Naprawdę? - Ginny popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Jeśli tego ci potrzeba, poświęcę się - oznajmiła ze smutkiem Laurel. - Pomęcę się ze względu na ciebie, ale jestem ci to dłużna. Ty też czasami troszkę się ze mną męczysz.

Czasami?

- Dziękuję - powiedziała oszołomiona Ginny.

- Ale nie oczekuj, że będę rozmawiała z mężczyznami. A już szczególnie z tym Hamishem, na którego temat rozwodził się twój mąż.

- Rozumiem - zgodziła się Ginny, unosząc za plecami Laurel kciuki w geście triumfu.

- I idę tam tylko ten jeden jedyny raz.

- Oczywiście. - Kurczę, tylko że to oznacza, że Ginny też musi tam iść.

Klub samotnych serc miał swoją siedzibę na tyłach pubu Pod Białym Jeleniem. Teraz Laurel zatrzymała się w drzwiach i zapytała:

- Na pewno chcesz tam wejść?

- Jasne! - Ginny posłała jej promienny uśmiech. - To takie ekscytujące! Pomyśl, może za chwilę spotkam mężczyznę, który odmieni moje życie!

Laurel włożyła za ucho kosmyk rudych włosów.

- Miło jest mieć w sobie tyle entuzjazmu co ty. Ja też mam nadzieję, że ten jedyny tam będzie.

Oby, pomyślała Ginny. I oby miał na imię Hamish.

RS

Rozdział 18

Ginny przywitała z dużą ulgą to, że w klubie było sporo osób. Bała się, że na ich widok zapadnie martwa cisza, nawet muzyka umilknie, jak w scenach z westernów, kiedy do baru pewnym krokiem wchodzi nieznany zabijaka - rzeczywiście, kilka głów odwróciło się w ich stronę i zostały poddane błyskawicznej ocenie wielu par oczu, ale było to powszechne przywitanie każdego nowego przybysza. Siedzące przy stolikach kobiety taksowały konkurencję: lustrowały z uwagą rysy twarzy, fryzury oraz ubiór Ginny i Laurel. Gavin wychwalał pod niebiosa atmosferę klubu i twierdził, że każdy tu jest nastawiony przyjacielsko, ale Ginny nie potrafiła w tej chwili odnaleźć sympatii w ani jednym spojrzeniu. Rozejrzawszy się po sali, stwierdziła w mgnieniu oka, że kobiet było mniej więcej dwa razy tyle, co mężczyzn, więc ich brak entuzjazmu dawał się łatwo wytłumaczyć. Ginny miała ochotę podbiec do nich i wyjaśnić, że ona nie jest zagrożeniem i nie ma najmniejszego zamiaru podkraść im mężczyzn. Ale nie mogła tego zrobić ze względu na dreptającą u jej boku Laurel.

- I co? - zapytała Laurel smutnym głosem. - Widzisz kogoś ciekawego?

Biedactwo! Gdyby to od niej zależało, już by stąd uciekła. Według niej, Ginny powinna błyskawicznie ocenić sytuację, wybrać faceta, rozhuścić nad głową lasso i jednym pociągnięciem liny zwalić gościa na kolana. Im szybciej go złapie, tym szybciej będą mogły stąd wyjść.

- Obawiam się, że to może zająć nam więcej niż dwadzieścia sekund - stwierdziła Ginny i obrzuciła spojrzeniem dostępny w tym lokalu asortyment mężczyzn. Wybór był całkiem bogaty: grubi, chudzi, wysocy, niscy, niektórzy z włosami, inni bez, panowie ubrani zgodnie z najnowszymi trendami i tacy, którzy wyglądali, jakby ciuchy wybrała im mamusia. Niektórzy zostali całkiem hojnie wyposażeni przez naturę, a inni... cóż, należy mieć nadzieję, że niedoskonałości urody równoważone są przez ich błyskotliwą osobowość. Niestety, na widok żadnego z nich serce nie zabiło jej mocniej. Nikt tutaj nie był podobny do Perry'ego.

Za to znalazł się ktoś kropka w kropkę przypominający Gavina. Podeszedł do nich, gdy tylko znalazły się w zasięgu jego wzroku. Oczy Laurel zamieniły się w wąskie szparki.

- Niech tylko spróbuje swoich żarcików! - powiedziała buńczucznie.

Ginny obawiała się, że jej groźba będzie równie skuteczna, jak oczekiwanie od podwórkowego kota, by dał spokój myszom.

- Witajcie, dziewczynki! Tak się cieszę, że przyszłyście! - Gavin poklepał Laurel po plecach z taką siłą, że nieomal upadła. - Ręczę wam, że będziecie się tu świetnie bawić.

- Ja nie. Przyszłam tylko dlatego, że Ginny błagała mnie, bym dotrzymała jej towarzystwa. I nie mów na nas „dziewczynki” - dodała z rozdrażnieniem.

- To ohydne seksistowskie określenie.

- Boże, znowu zaczynasz? Wolisz, żebym nazywał cię marudą w średnim wieku?

- Zamówmy drinki - wtrąciła pośpiesznie Ginny, bojąc się, że Gavin rzeczywiście nazwie Laurel marudą w średnim wieku, a ta rzuci się na niego z pięściami. „Bądź miły” powiedziała bezgłośnie, patrząc Gavinowi w oczy.

- Jestem miły - odpowiedział na głos Gavin. - To ona zaczęła. Nie wiedziałem, że „dziewczynka” to takie straszne słowo. Ale nieważne - dodał, widząc groźny błysk w oczach Ginny. - Nie walczmy ze sobą. Przecież przyszłyście się tu rozerwać. Chodź, Laurel, przedstawię cię kilkorgu z moich przyjaciół.

Nie tracąc czasu, porwał Laurel ze sobą. Ginny podeszła do baru, by zamówić napoje - dla Laurel czysty sok pomarańczowy, a dla siebie wódkę z tonikiem. W ogromnym lustrze za barem widziała Gavina przedstawiającego wciąż skrzywioną Laurel swoim znajomym. Wyciągając szyję, Ginny przyglądała się odbiciu w lustrze i zastanawiała się, czy jest wśród nich mężczyzna o szkocko brzmiącym imieniu Hamish. Niestety żaden z mężczyzn nie miał na sobie spódniczki w kratkę i nie grał na dudach, więc trudno było powiedzieć. To chyba nie ten różowy tłusciuch, który wygląda jak zabawkowa wańka-wstańka? Albo ten staruszek w pomarańczowym kardiganie? Sześćdziesiąte urodziny na pewno ma już dawno za sobą.

- Jest pani była żoną Gavina?

Ginny odwróciła się i zobaczyła atrakcyjną brunetkę w swoim wieku, ubraną w kremowy garnitur.

- Tak. Proszę mówić mi Ginny. Dzień dobry. - Potrząsnęła wysuniętą w jej stronę ręką. - Skąd pani wie?

- Gavin powiedział, że zjawi się tu dziś jego żona. Powiedział, że jest bardzo ładna i wygląda jak młoda Goldie Hawn. Co oczywiście nie zostało dobrze przyjęte przez damską część klubu. - Kobieta uśmiechnęła się. - Jestem Bev.

- Powinnam była wyrwać sobie kilka zębów i nakleić na policzek jakąś gigantyczną brodawkę - skrzywiła się Ginny. - Gavin twierdzi, że wszyscy tu są niesamowicie mili, ale...

- To dlatego, że wszyscy uwielbiają Gavina. Jest naszą gwiazdą. Każda kobieta go pragnie, a każdy mężczyzna chce być taki jak on. Ale z nami to zupełnie co innego. Doskonale rozumiem, jak się czujesz, bo mnie też niezbyt lubią.

- Chcą mieć panów tylko dla siebie?

- Niekoniecznie tych panów. Po prostu żadna z nich nie może znieść myśli, że któregoś dnia mógłby tu wejść George Clooney i wybrać jakąś inną kobietę, a nie ją.

- Ty też czekasz na Georga Clooneya? - zapytała z rozbawieniem Ginny.

- Hm, nie miałabym nic przeciwko temu. Ale podoba mi się tu ktoś inny.

- Naprawdę? - Zafascynowana Ginny rozejrzała się po sali. Chyba nie ten, pomyślała. I nie ten... Hm.

- Chodzi o Gavina - wyznała Bev.

- Żartujesz!

- Wiem. - Bev spuściła z zalem głowę. - Nie mam u niego szans, bo mam czterdzieści lat. Gdybym była dziesięć lat młodsza, może mogłabym powalczyć. Ale nie teraz...

- Może pewnego dnia otrzeźwieje, zechce poukładać sobie życie i zrozumie, że czas się ustatkować i związać z kimś w jego wieku. Bardzo bym tego chciała - powiedziała z emfazą Ginny.

- Ale sama w to nie wierzysz.

- Szczerze mówiąc, nie. Prędzej uwierzę, że zjawi się tu George Clooney.

- I będę się musiała nim zadowolić! Biedny stary George, zdegradowany do drugiego miejsca. Ale ty też na pewno byś go chciała. - W oczach Bev pojawiły się wesołe ogniki. - Będziesz musiała stoczyć ze mną pojedynek.

Gdyby to zależało od Ginny, nie zjawiłaby się tu nigdy więcej. Ale nie mogła powiedzieć Bev, że jest tu tylko ze względu na Laurel.

- A propos George'a Clooneya - powiedziała ściszym głosem Bev - właśnie nadchodzi ktoś, kto wygląda jak jego dokładne przeciwieństwo.

Przez następne dziesięć minut Ginny miała przyjemność konwersować z Bev i z pewnym śmiertelnie poważnym rozwodnikiem w okularach o imieniu Harold, lat czterdzieści dziewięć, który uwielbia uprawiać warzywa. Harold czerpał niewysłowioną przyjemność z opowiadania Ginny, krok po kroku, w jaki sposób je uprawia. Potem przyłączył się do ich grupki

Timothy, trzydziestoczteroletni rzeźnik, który nocami zamienia się w Elvisa Presleya. Sepleniącego Elvisa!

- Teraf mowe się pani wydawaf, we nie jeftem do niego podobny - wyjaśnił ochoczo - ale profę pofekać, af zobafy mnie pani f peruce i f koftiumie!

Timothy natychmiast przystąpił do demonstrowania swych umiejętności. Z uwagi na fakt, że był tłustym jegomościem o okrągłej różowej twarzy, ozdobionej rzadkimi blond włosami, jego popis był równie surrealistyczny, jak występ księżniczki Anny udającej Freddie'ego Mercury'ego. Mężczyzna pochwalił się Ginny, że posiadał „ufyty na miarę biały koftium, do którego włafnoręcznie pfyfył fyftkie fekiny”.

Następny rozmówca miał na imię Jim i był nauczycielem matematyki. Jego żona umarła trzy lata wcześniej. Uwielbiał wspinaczkę wysokogórską i grę w badminton. - Ale nie jednocześnie - rechotał hałaśliwie, chwytając się za boki. - To byłoby niebezpieczne.

Po wesołym Jimie Ginny poznała hodowcę bydła, Davida, który był po wiejsku rumiany, w miarę przystojny i całkiem sympatyczny, ale miał przykry zwyczaj pryskania śliną, ilekroć otwierał usta, by coś powiedzieć.

- Boże, tak mi przykro, znów mi się to przytrafiło - powiedział przepaszającym tonem i wyciągnął z kieszeni wielką bawełnianą chusteczkę, by otrzeć jej twarz. - To dlatego, że się denerwuję. Zawsze mi się to tutaj zdarza, ale kiedy jestem na farmie sam na sam z krowami, wszystko jest w porządku.

Odetchnęła z ulgą, kiedy zjawił się Gavin, by zabrać ją ze sobą. Miał swoje wady, ale przynajmniej nie pryskał człowiekowi śliną w twarz.

- Jak radzi sobie Laurel? - zapytała.

- Świetnie jej idzie. Odstraszyła już wszystkich facetów - oznajmił Gavin.
- Ostrzegalem ją, żeby nie mówiła o Kevinie, ale nie potrafiła się powstrzymać. Mówiła dokładnie to, czego nigdy nie powinno się mówić mężczyznom: że nie pije alkoholu, bo jest na lekach antydepresyjnych, ponieważ rzucił ją chłopak, a ona wie, że nigdy nie poradzi sobie z tą stratą, bo on jest jedynym mężczyzną, którego ona kocha. Okropne! Wszyscy wzięli nogi za pas. Na szczęście wpadłem na pomysł, żeby przedstawić ją tym trzem czarownicom. Też zostały porzucone przez mężów - wyjaśnił, widząc jej zdumione spojrzenie.

- Słowo „zgorzkniałe” to w stosunku do nich eufemizm. Siadają zawsze razem i mamroczą, że wszystkich facetów powinno się topić w wiadrze z wodą zaraz po urodzeniu.

- A miało tu być miło - zaprotestowała Ginny.

- Jest zabawnie! A czarownice czule zaopiekowały się Laurel. Popatrz! - Gavin wskazał na grupkę zgromadzoną przy stoliku w rogu klubu. Laurel opowiadała coś i płakała, a czarownice kiwały energicznie głowami, najwyraźniej zgodne co do tego, że Kevin jest prawdziwym potworem.

- A więc nici z przyjaźni z Hamishem. A tak przy okazji, który to? - Ginny raz jeszcze rozejrzała się po sali.

- Nie ma go. Nie przyszedł dzisiaj.

Jasne! Ona włożyła tyle wysiłku, żeby przywlec tu Laurel w nadziei, że między nią i Hamishem nawiąże się nic porozumienia, a on nawet nie raczył się pokazać! Poza tym to i tak był głupi pomysł, jak to zwykle u Gavina bywa... W końcu jako swatka nie osiągnął dotychczas żadnych sukcesów.

A skoro o swataniu mowa...

- Bev jest bardzo miła, prawda?

- Bev jest fantastyczna - powiedział, ale wzruszył ramionami, widząc ciekawskie spojrzenie w oczach Ginny. - O, nie, nic z tych rzeczy. Nie jest w moim typie.

Ten facet doprowadzi ją kiedyś do szału! Ciekawe, czy gdzieś na świecie ktoś przeprowadza plebiscyt na najbardziej wkurzającego mężczyznę w regionie? Gdyby taki konkurs zorganizowano w Kornwalii, Gavin miałby zapewnione pierwsze miejsce.

- Dlatego, że nie nosi spódniczek ledwo zakrywających majtki?

Uśmiechnął się szeroko.

- To może być jeden z powodów. Ginny popatrzyła na zegarek.

- Myślisz, że Hamish jeszcze może przyjść? Może się spóźni?

- Zawsze przychodzi przed ósmą trzydzieści.

- Cudownie! - powiedziała poirytowana Ginny. - Co za urocza strata wieczoru.

- Nie denerwuj się. Przyjdzie w przyszłym tygodniu.

- Ale my nie przyjdziemy! Więcej tego nie zrobię. - Ginny nie wyobrażała sobie kolejnego wieczoru w tym miejscu. Właśnie zaczynały się tańce. Zadziwiające, że najbardziej rwali się do nich ci, którym nigdy nie powinno się pozwolić tańczyć poza zamkniętym dla publiczności terenem ich własnej

sypialni. Klub coraz mniej jej się podobał. Mogłaby spędzić ten czas z Perrym i dobrze się bawić...

Tylko że to niestety nie była prawda. Nie mogłaby być z Perrym, bo on przez cały tydzień nie zadał sobie trudu, by do niej zadzwonić. Może nie miała wielkiego doświadczenia w kwestii randek, ale nawet ona wiedziała, że nie wypada dzwonić do mężczyzny i pytać, dlaczego nie daje znaku życia.

- Wiesz, może wcale nie będziesz musiała tu wracać... - Gavin obrócił ją twarzą do stolika w rogu. - Popatrz na Laurel.

Ginny popatrzyła. Laurel już nie płakała. Cztery siedzące razem kobiety zanosily się histerycznym śmiechem, klepały się nawzajem po ramionach i generalnie zachowywały jak beztroskie osiemnastolatki.

- Nie wiedziałam, że ona umie się śmiać - zdziwiła się Ginny.

- Potrzebowała sabatu. Mogę się założyć, że od tej chwili nie opuści żadnego spotkania klubu. Boże, jestem genialny - stwierdził z zachwytem Gavin.

Czy to mogła być prawda? Czy rzeczywiście udało mu się w końcu zrobić coś pożytecznego? Ginny miała przeczucie, że Gavin może mieć rację i, wiedzona poczuciem wdzięczności, objęła go czule. W tej samej chwili poczuła falę niechęci, wyslaną w jej stronę przez wszystkie obecne na sali samotne kobiety. Natychmiast go puściła, zrobiła krok do tyłu i nadepnęła na czyjaś stopę.

- Au! Pheprafam - krzywiąc się z bólu, powiedział Elvis Presley. - Daf się namówić na jeden taniec?

- Oczywiście, że się da - odpowiedział radośnie Gavin, zanim Ginny udało się otworzyć buzię.

Czarownice wbiły w nich świdrujące spojrzenia, gdy Timothy prowadził ją na parkiet. W tym momencie zmieniła się muzyka i kobiety zachichotały złośliwie. A Timothy, obracając się po sali z ustami w odległości kilku metrów od ucha Ginny, nucił namiętnie piosenkę „Love Me Tender”.

Całe szczęście, że Jem nie mogła jej teraz zobaczyć!

Wyszły z klubu o jedenastej w nocy.

- I co? - zapytała Ginny, ośmielona faktem, że trzy czarownice wzięły Laurel pod swoje skrzydła. - Nie było tak źle, jak się spodziewałaś.

Laurel popatrzyła na nią zdumiona.

- Tak uważasz? Moim zdaniem było dużo gorzej.

- Ale zaprzyjaźniłaś się z czarów... z tymi kobietami, prawda? Miałam wrażenie, że dobrze się bawiłyście.

- Były okropne - powiedziała bezbarwnym głosem Laurel.
- Ale widziałam, że się śmiałaś - zaprotestowała Ginny.
- Z grzeczności. Przebywanie z nimi było torturą, ale mniejszą niż przebywanie w towarzystwie mężczyzn. Tylko dlatego stamtąd nie uciekłam.
- Więc nie podobało ci się?
- Oczywiście, że mi się nie podobało? A tobie?
- Według mnie... nie było tak źle. - Ginny silniej ścisnęła kierownicę, żeby kłamać z większym przekonaniem. - Zawsze jest trudno iść gdzieś po raz pierwszy, ale może gdybyśmy spróbowały jeszcze raz w przyszłym tygodniu, byłoby nam...
- O, nie. - Laurel potrząsnęła głową z taką determinacją, że jej włosy niemal uderzyły Ginny w twarz. - Nawet nie próbuj mnie przekonywać.
- Ale...
- Zrobiłam to raz i wystarczy. Szczerze mówiąc, nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak bardzo potrzebujesz mężczyzny. - W pomarańczowym blasku ulicznych lamp Laurel popatrzyła na Ginny tak, jakby ta okazała się wyjątkowo puszczałką nastolatką, a jej zachowanie wielkim rozczarowaniem. - Przykro mi, ale jeśli rzeczywiście masz ochotę jeszcze raz udać się w to miejsce, nie możesz liczyć na moje towarzystwo.

Rozdział 19

- Nie odezwał się - powiedziała Ginny.

Carla ćwiczyła brzuszki na podłodze w salonie, jej skóra błyszczała od potu, ale nie przeszkadzało jej to w rozmowie.

- Dzwoniłaś do niego?

- Nie mogę.

- Więc masz zamiar czekać?

- A co innego mogę zrobić?

Carla, siadając, wzruszyła ramionami.

- Możesz do niego zadzwonić.

- Nigdy w życiu. Ale nie rozumiem takiego zachowania. Kiedy się spotykamy, jest szalenie miły. Wydaje mi się, że mu się podobam. Powiedział, że się odezwie i miałam wrażenie, że rzeczywiście miał taki zamiar. Uwierzyłam mu. - Ginny westchnęła i popatrzyła na telewizor, w którym bohater jakiejś opery mydlanej właśnie znalazł w mieszkaniu swoją żonę i swoją kochankę („Ależ, kochanie, nic nie rozumiesz, zaraz ci wszystko wytłumaczę...”).

Wzrok Carli powędrował za wzrokiem Ginny.

- Może spotyka się z kimś innym.

Ta myśl też przyszła już Ginny do głowy.

- Jeśli tak jest, powinien mi po prostu o tym powiedzieć.

Carla wykonała dwusetny siad i sięgnęła po stojący na nocnym stoliku telefon.

- Podaj mi jego numer.

- Po co?

- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, a on traktuje cię jak śmiecia.

- Nieprawda! - oburzyła się Ginny. - Kiedy jesteśmy razem, traktuje mnie jak księżniczkę.

- Pracujesz w piątek wieczorem?

- Nie. A dlaczego pytasz?

- Proszę, daj mi jego numer.

Ginny z jednej strony miała ochotę zatkać uszy - swoje, nie Carli - a z drugiej strony chciała posłuchać, jak przyjaciółka ruga Perry'ego.

- Perry? Dzień dobry, nazywam się Carla James. Jestem przyjaciółką Ginny - mówiła energicznym, pewnym siebie głosem, przemierzając salon w

tę i z powrotem. - Pamięta pan Ginny? To ta osoba, do której od półtora tygodnia pan nie zadzwonił.

Ginny wzdrygnęła się i włożyła palce do uszu. Niestety i tak słyszała każde słowo Carli.

- Proszę mi szczerze powiedzieć: ma pan inną dziewczynę? Kogoś, kto pochłania cały pana wolny czas? A może żonę? - Pauza. - Jest pan pewien? To może w takim razie zdecydował pan, że nie zamierza więcej spotykać się z Ginny? - Pauza. - Dobrze. Cieszę się, że to słyszę, chociaż muszę powiedzieć, że nie zasługuje pan na nią. Gdyby był pan moim facetem, już dawno bym pana rzuciła. - Pauza. - Och, proszę mi nie opowiadać takich bajek - wszyscy jesteśmy zajęci. Jeśli chce się pan z kimś spotykać, musi pan znaleźć na to czas. Może jutro wieczorem?

Ginny wiała się ze wstydu na kanapie i najchętniej skryłaby się przed całym światem w jej czeluściach. Zerwała się na równe nogi i wybiegła do kuchni, odprowadzana przez dochodzące z telewizora wrzaski wzburzonej australijskiej żony: „Bruce, jesteś wrednym, szmatławym oszustem!”.

Kończyła opróżniać z hukiem zmywarę, gdy do kuchni weszła zadowolona z siebie Carla.

- Załatwione - powiedziała.

- Zmusiłaś go do tego! - krzyknęła Ginny. - Wiesz, jaka się teraz czuję kochana i pożądana?

- Hej, przecież sama dałaś mi jego numer. Chciałaś się z nim znowu spotkać i spotkasz się. A na dodatek - oznajmiła rzeczowo Carla - ja też.

- Dlaczego?

- Bo muszę go obejrzeć i oznajmić ci mój werdykt. Jeśli stwierdzę, że cię kołuje, natychmiast ci powiem. Jeśli mi się nie spodoba, też pierwsza się o tym dowiesz. Tak samo jeśli uznam, że nie można mu ufać. Nie zasługujesz na to, by zwodził cię jakiś złotousty gnojek, więc nie zamierzam patrzeć obojętnie, jak cię krzywdzi.

To była cała Carla, opanowana i konkretna. Ginny była przekonana, że w całym swoim życiu nie przeżyła ani jednego momentu rozterki.

- Spodoba ci się. To niemożliwe, żebyś go nie polubiła - powiedziała Ginny.

- Nie bądź tego tak pewna. Jak na razie, nie zrobił na mnie dobrego wrażenia. W każdym razie - tu Carla wyjęła z lodówki butelkę wody Evian i wypila duszkiem połowę jej zawartości - jutro wieczorem spotykacie się w hotelu Carson.

Carson był największym hotelem w Portsilver i następnego dnia w wielkim stylu otwierał swoje podwoje po remoncie, który trwał osiem miesięcy i pochłoniął grube miliony. Carla również skorzystała na tej przebudowie, bo udało się sprzedać hotelowi największą oranżerię, jaką kiedykolwiek projektowała jej firma. Ginny wiedziała, że przygotowanie zaplanowanej na następny dzień gali kosztowało fortunę. Zaproszono setki ważnych osób. Ale nie chciała, żeby Perry zabierał ją tam tylko dlatego, że Carla go do tego zmusiła. Choć z drugiej strony byłaby to niezapomniana noc.

Nigdy wcześniej nie widziała sklepu Perry'ego. Na wszystkich ścianach wisiały kolorowe koszulki z nadrukami. Za ladą siedziała efektowna blondynka z kolczykiem w dolnej wardze. Żuła gumę, a na jej piersiach widniał napis: „Jestem bystrzejsza, niż na to wyglądam”. Żeby to udowodnić, obok kasy dziewczyna rozłożyła Wojnę i pokój Tołstoja.

- Dzień dobry. Jest Perry?

- Jest na zapleczu.

Ginny odczekała chwilę, ale nie było żadnej reakcji, więc zapytała:

- Mogę się z nim zobaczyć?

- Pewnie - potwierdziła, wciąż żując gumę. - Jak się pani nazywa?

- Ginny Holland.

Na twarzy dziewczyny nie pojawił się żaden błysk zrozumienia - wyglądało na to, że Perry nie wspomniał swojej asystentce o Ginny. Cóż...

- Proszę tędy. - Dziewczyna wskazała głową drzwi na zaplecze i ziewnęła szeroko. Może Wojna i pokój obok kasy należą jednak do kogoś innego?

Perry rozpakowywał na zapleczu pudła z koszulkami we wszystkich możliwych kolorach. Kiedy zobaczył w progu Ginny, zerwał się na równe nogi.

- Przepraszam, wiem, że jesteś zajęty. - Przed przyjściem ćwiczyła to, co powinna powiedzieć, więc mówiła teraz bez namysłu. - Chcę cię przeprosić za Carlę. Czasami ponosi ją fantazja. Dajmy sobie spokój z jutrzejszym wieczorem i nie wracajmy więcej do tego. - Umilkła. - Nie chcę ci przeszkadzać, sama też muszę iść do pracy, więc...

- Chwileczkę, poczekaj! - Perry pochylił się i chwycił ją za rękę w chwili, gdy odwróciła się, by wyjść. - O co chodzi?

Tylko mężczyzna może zadać takie pytanie.

- O nic. Po prostu nie chcę, żeby ktoś inny umawiał mnie na spotkania. I ty pewnie też nie chcesz - powiedziała. - Więc zapomnijmy o tym, dobrze? Przepraszam za telefon Carli.

- Przestań przeproszać. To mój tekst. - Perry zamilkł i przyjrzał się jej twarzy. - Naprawdę byłem strasznie zajęty, bo przygotowuję się do początku sezonu. Ale rzeczywiście powinienem był do ciebie zadzwonić. Twoja przyjaciółka ma całkowitą rację. A poza tym chcę iść z tobą jutro do hotelu Carson. Nawet bardzo.

Boże, teraz jest to jeszcze trudniejsze. Kiedy Perry patrzy na nią w taki sposób i zdaje się szczerze przeproszać, Ginny nie potrafi mu się oprzeć. Przyszła tutaj z niewzruszonym zamiarem podziękowania mu za współpracę, ale teraz czuła, że znowu słabnie. Wszystko dlatego, że tak bardzo chciałyby mu wierzyć.

- Proszę! - powiedział Perry, przyciągając ją do siebie i uśmiechając się tym swoim cudownym promiennym uśmiechem. - Daj mi szansę się poprawić. Obiecuję, że spędzimy ze sobą fantastyczny wieczór. Postaram się udowodnić Carli, że nie jestem podłym gnojkiem, za którego mnie uważa. Rzeczywiście jest taka straszna, jak przez telefon?

- Jeszcze straszniejsza - odparła Ginny. Trudno, nie potrafiła mu się oprzeć i ukryć ulgi, że mówi te wszystkie słowa, które miała nadzieję usłyszeć. - Dobrze, w takim razie spotkajmy się jutro.

- Hura! - Pocałował ją. - Jesteś boska! Zatrzęsała się, czując jego wargi na swoich.

- Masz zrobić wszystko, żeby zdobyć względy Carli.

- Ty jesteś dla mnie ważna. Będę szczęśliwy, jeśli zdobędę twoje względy.

- Oczy Perry'ego śmiały się do niej. - A poza tym, co Carla może mi zrobić?

- Powiem tak: może się okazać, że będziesz musiał kupić kamizelkę kuloodporną.

Ginny potrzebowała kilku sekund, by skojarzyć, skąd zna trzy kobiety, które właśnie przyszły na lunch. O, Boże! Czarownice! Co gorsza, zajmował się nimi Finn, witał je i pomagał im zdjąć płaszcze, bo Evie miała tego dnia wolne.

- Dla mnie kaczka, złotko. On chciał kraba.

- Oj, przepraszam. - Ginny szybko zamieniła talerze, które przed sekundą ustawiła na stole. Czuła, że za jej plecami wiedźmy kierują na nią wzrok.

- Ginny, chodź, proszę. - Finn przywołał ją do baru, gdzie kobiety zebrały się, by zamówić drinki. - Te panie mówią, że skądś cię znają.

- Była żona Gavina, prawda? - Przywódczyni sabatu miała na powiekach kilogram jasnozielonego, perłowego cienia i patrzyła na nią groźnym wzrokiem. - Przyszłaś na ostatnie spotkanie klubu i rzuciłaś nam w objęcia swoją przyjaciółkę. Szkoda, że nie miałyśmy okazji porozmawiać z tobą. - Odwróciła się do Fina i wyjaśniła: - To klub dla samotnych osób, bardzo przyjazne miejsce. Ale niektórzy ludzie nie lubią marnować czasu na rozmowy z osobami tej samej płci. Ta tutaj Ginny była dużo bardziej zainteresowana spotkaniem z mężczyznami. W zasadzie spędziłaś cały wieczór, rozmawiając z naszymi panami, prawda? Nikt więcej cię nie interesował.

Krew uciekła Ginny do stóp. Twarz stojącego po drugiej stronie baru Finna nie wyrażała żadnych uczuć. Ciekawe, co sobie pomyślał: przecież w zeszłym tygodniu oburzyła się, gdy Gavin zaproponował wizytę w klubie.

- Nie mówiłaś, że się tam wybierasz - powiedział tylko, a kąciaki jego ust zdrząły niebezpiecznie. - Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Twarz Ginny pulsowała teraz krwią. Nie potrzebowała patrzeć w lustro za barem, żeby wiedzieć, że jej policzki są koloru Campari.

- Chciałam, żeby Laurel spotkała się z ludźmi. Poszłam tam, żeby dotrzymać jej towarzystwa.

Druga czarownica uśmiechnęła się znacząco.

- Ale nie zrobiłaś tego, prawda? Zostawiłaś ją samą sobie. Laurel powiedziała nam, że desperacko potrzebujesz mężczyzny i tylko dlatego zgodziła się przyjść z tobą do klubu. - Zaciągnęła się papierosem i wypuściła w powietrze kłęby dymu. - Jak się wydaje, spotkałaś w klubie wielu mężczyzn. Timothy był wniebowzięty, kiedy obściskiwaliście się na parkiecie.

Finn popatrzył zdziwiony.

- Zdaje się, że spędziłaś uroczy wieczór.

- Poprosił mnie do tańca. Odmowa byłaby grubiaństwem. Poza tym, nie rozmawiałam tylko z mężczyznami. Poznałam Bev.

- Aa, ją. Uważa się za lepszą od nas. - Trzecia czarownica strząsnęła z ramion sztywne od lakieru włosy. - Ona też jest zdesperowana. A udaje przemądrzałą flądrę. Nikt jej nie lubi.

- Ja ją lubię. - Ginny sięgnęła po oprawione w skórę karty dań i wręczyła je czarownicy. - Ale nie zamierzam chodzić więcej do klubu.

- Szkoda - powiedział przeciągle Finn. - Z tego co słyszę, to cudowne miejsce.

- A wiecie, że on też jest samotny? - mrugnęła Ginny do czarownic, które natychmiast się ożywiły. - Skoro uważa, że to cudowne miejsce, może zgodzi się pójść tam z wami?

Bingo! Oczy pierwszej czarownicy zabłysły pod grubą warstwą skleionej maskary. Chwyła Finna za rękaw i wykrzyknęła:

- To wspaniały pomysł!

- A ty nie będziesz musiał się martwić, że nikogo nie znasz - powiedziała do niego Ginny pogodnym tonem. - Jestem pewna, że panie się tobą zaopiekują.

- Wielkie dzięki. - Finn poczekał, aż goście opuszczą restaurację. Czarownice oczywiście wyszły ostatnie.

Zemsta to jednak słodkie uczucie. Ginny uśmiechnęła się do niego, sprząając energicznie ze stołów.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Będziesz się świetnie bawił.

- Prędeż rzucę się z klifu do morza. I wcale nie chodzi o to, że mam cokolwiek przeciwko samej idei klubów dla samotnych osób - dodał pośpiesznie. - Po prostu nie zniósłbym towarzystwa tej trójki. Ale przecież nie ma nic złego w fakcie, że jest się samotnym i chce się to zmienić.

Ginny zastanawiała się, czy powinna wyjaśnić mu jeszcze raz kulisy swojej wizyty w klubie. Ale im bardziej będzie się bronić, tym mniej Finn będzie skłonny wierzyć w jej tłumaczenia. Pokiwała więc tylko głową i powiedziała:

- Wiem.

Kiedy wróciła z kuchni, by pozbierać obrusy, Finn oznajmił poważnym tonem:

- Posłuchaj. Nie traktuj tego jak randki - to tylko propozycja na wieczór. Zostałem zaproszony na otwarcie hotelu Carson i mogę przyjść z osobą towarzyszącą. Może chciałabyś pójść tam ze mną?

Propozycja zabrzmiała jak dialog z telewizyjnego serialu. Ginny przycisnęła do piersi stertę obrusów i zapytała z niedowierzaniem:

- Chcesz, żebym poszła z tobą na galę do hotelu? A nie boisz się, że pokradnę ręczniki?

Finn uśmiechnął się pod nosem.

- Będę musiał ci zaufać. Przez jeden wieczór mogłabyś spróbować zachowywać się, jak należy.

- Nie wiem, czy będę w stanie. Tam może być wielu samotnych mężczyzn.
- To prawda. Dlatego pomyślałem, że moja propozycja ci się spodoba. I że rozmawiając z panami, mogłabyś wtrącić jedno czy dwa słówka sławiące uroki restauracji Penhaligon.

Ginny zastanowiła się.

- Mogłabym jednocześnie reklamować restaurację i rozmawiać z eleganckimi mężczyznami?

- Jak najbardziej. Z iloma tylko chcesz.

Być może Finn rzeczywiście chciał być miły, ale miała nieprzyjemne uczucie, że traktuje ją protekcjonalnie.

- To bardzo szlachetne z twojej strony - powiedziała z uśmiechem - ale dziękuję.

- Dziękujesz? - Finn był wyraźnie zaskoczony, jak ktoś, kto po długich namysłach zgodził się przyjąć do domu na święta samotną staruszkę z domu starców, a ta odmówiła przybycia.

- Chodzi o to, że już zostałam zaproszona do hotelu Carson. Idę tam z moim chłopakiem. - Czy to normalne, żeby nazywać kogoś swoim chłopakiem, gdy ma się trzydzieści osiem lat? Ale jakiego innego słowa można użyć? - Zobaczymy się na miejscu.

- Dobrze. - Finn wyglądał na rozbawionego. - Cieszę się. Chciałem po prostu umilić ci wieczór.

- Doceniam to, ale sam widzisz, że nie potrzebuję miłosierdzia.

- Wcale nie myślałem, że potrzebujesz miłosierdzia. I mam nadzieję, że mimo wszystko będziesz robić reklamę naszej restauracji.

- Oczywiście, że będę. Chyba że całkowicie pochłonie mnie zabawa - dodała, posyłając w jego stronę promienny uśmiech.

Rozdział 20

- Ładnie wyglądasz - powiedziała Laurel.

Ginny natychmiast ogarnęło poczucie winy. Laurel siedziała na sofie w rozciągniętym szlafroku, czytając książkę w smutnej, ciemnej okładce i oglądając jednocześnie film dokumentalny o łysieniu plackowatym. Książka nosiła tytuł: Czy potrafię żyć bez ciebie? Ginny nie miała wątpliwości, że w dużo lepszy nastrój wprowadziłaby ją jakaś lekka powieść kobieca.

- Dziękuję - odpowiedziała, wygładzając na biodrach jasnozieloną, jedwabną sukienkę i wskazując na pasujące do torebki liliowe buty. - Wysokie te szpilki. Boję się, że się potknę i skręcę kostkę. Szkoda, że nie możesz iść ze mną, ale...

- Wiem. Carla mogła zaprosić tylko jedną osobę towarzyszącą. - Laurel wcale nie sprawiała wrażenia rozczarowanej. - Nie martw się. I tak wolę zostać w domu.

- Ugotowałam cudowne curry - dodała Ginny z przesadnym entuzjazmem. - Na pewno już ci leci ślinka. - Hm, moje zachowanie przypomina odwiedzin w szpitalu, pomyślała.

- Owszem. Może zadzwonię do Perry'ego i zaproszę go tutaj? On bardzo lubi curry. - Widząc błysk przerażenia w oczach Ginny, zapytała: - Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

Boże, znowu trzeba kłamać!

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. Chodzi tylko o to, że...

W jej torebce zadzwonił telefon. Ginny sięgnęła po niego, modląc się, żeby to nie był Perry. Na szczęście był to ktoś inny.

- Jem? Witaj, kochanie. Jak się masz? - Pomachała do Laurel, powiedziała bezgłośnie „Do widzenia” i wyszła do holu.

- Świetnie! Dzwonię powiedzieć, żebyś nie telefonowała do mnie jutro rano, bo mamy tu dziś przyjęcie i na pewno mnóstwo osób zostanie na noc. Będziemy pewnie spali do południa.

Ginny uśmiechnęła się, wyobrażając sobie niedzielny poranek w mieszkaniu córki. Poranek po katastrofie nuklearnej.

- Dobrze, kochanie. Pozwolę ci się wyspać. I nie zapomnij poprosić imprezowiczów o posprzątanie mieszkania. Nie pozwól im się wymknąć i zostawić cię samą z całym bałaganem.

Jem zaśmiała się.

- O to nie musimy się martwić. Rupert zamówił na jutrzejsze popołudnie firmę sprzątającą. Jedną z zalet bycia bogatym jest to, że nie trzeba niczego robić samemu.

- Cieszę się. Dobrze wam się układa? - Jem dotychczas słowem nie wspomniała o swoim związku z Rupertem, a Ginny nie zadawała żadnych pytań. Nie chciała się wtrącać. Poza tym wiedziała, że nie potrafi ukryć niechęci do Ruperta, a konflikt na tle sercowym był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowały.

- Świetnie! - Głos Jem brzmiał w słuchawce naprawdę radośnie. - Przygotowujemy teraz jedzenie. Ja i Lucy smażymy kielbaski i kroimy cebulę.

- A Rupert? - Nie umiała się powstrzymać.

- To leniuch. Kapie się.

Oczywiście! Ale Jem śmiała się, zbyt szczęśliwa, by dostrzec fakt, że Rupert jest darmozjadem i egoistą, któremu dawno przewróciło się w głowie.

- Zaprosiłaś Davy'ego? - zapytała pod wpływem nagłego impulsu.

- Mamo, jeszcze trochę i pomyślę, że Davy wpadł ci w oko - zachichotała Jem. - Zawsze o niego pytasz.

Bo to miły chłopak, miała ochotę powiedzieć Ginny. W przeciwieństwie do innej osoby, której imienia nie wymienię.

- Przepraszam - powiedziała tylko.

- Szczerze mówiąc, Davy i Rupert raczej się nie lubią. Więc lepiej tego nie robić. Ale nie zapytałam jeszcze, co u ciebie słyhać? - zmieniła temat Jem. - Co robisz w weekend? Coś ciekawego?

- Bardzo ciekawego. - Ginny wyszła z domu i mogła rozmawiać swobodnie, bez potrzeby zważania na Laurel. - Właśnie wychodzę na przyjęcie. Dziś jest uroczyste otwarcie hotelu Carson i wybieram się na galę. Carla zaprosiła mnie razem z przyjacielem. Mamy nadzieję na lepszy poczęstunek niż smażona kielbasa z cebulą.

- Mamo! Z jakim przyjacielem? To jeden z facetów od Carli?

- Nie, ktoś z kim się od pewnego czasu spotykam. Dobrze nam ze sobą. - Ginny powiedziała to naturalnym głosem, jakby spotykała się z zastępami mężczyzn.

- Mamo! - Jem nie wierzyła własnym uszom. - Kto to jest?

- Bardzo sympatyczny pan. Ale nie ekscytuj się za mocno. - Od pewnego czasu Ginny mocno się pilnowała, by nie wspomnieć Jem o Perrym, ale teraz jego imię nie mogło jej przejść przez usta. Jem odziedziczyła dar dyskrecji

po tatusiu: kiedyś głośno oznajmiła w autobusie, że Święty Mikołaj nie istnieje i doprowadziła tym samym kilkoro małych dzieci do skrajnej rozpaczki. Miała wtedy dziesięć lat, ale pod tym względem niewiele się zmieniła.

- Jak ja mam się nie ekscytować? Jestem nieprawdopodobnie podekscytowana! Jest przystojny? Carla już go widziała? To fantastyczna wiadomość!

Ginny przeszła przez ulicę w chwili, gdy Carla wyszła z domu.

- Tak, jest przystojny. Carla będzie miała okazję poznać go dziś wieczorem. Właśnie wsiadamy do samochodu i jedziemy do hotelu, więc muszę się pożegnać. Baw się dobrze i nie rozrabiaj.

- Ty też - odpowiedziała ze śmiechem Jem.

- Jest tam. - Ginny, rosnąc z dumy, wskazała na stojącego po drugiej stronie sali Perry'ego. Miał na sobie elegancki ciemnogranatowy garnitur, koszulę w biało-niebieskie paski i był przystojniejszy niż kiedykolwiek. Jego złotoruda czupryna błyszczała w jaskrawym świetle żyrandoli i wyróżniała go w tłumie obecnych w hotelu mężczyzn. Kiedy zobaczył Ginny i Carle, uśmiechnął się w sposób, który wywołał w ciele Ginny mimowolny dreszcz podniecenia. Natychmiast do nich podszedł i Ginny dokonała prezentacji.

- Miło panią w końcu poznać - energicznie potrząsnął ręką Carli.

- Hm - odpowiedziała oschle przyjaciółka. - Za chwilę może pan zmienić zdanie.

Perry zwrócił się do Ginny.

- Mówiłaś, że jest przerażająca i miałaś rację.

- Ginny jest moją najlepszą przyjaciółką. Troszczę się o nią. - Ton Carli był bardzo rzeczowy.

- Wcale nie musi pani tego robić. Oczy Carli rozbłysły.

- Kiedy ja zaczynam się spotykać z nowym mężczyzną, on wydzwania do mnie dzień i noc, bo nie potrafi się powstrzymać. Spędzamy ze sobą każdą wolną chwilę.

- Jeśli tylko odrobi lekcje i mamusia pozwoli mu wyjść z domu? - odparował Perry.

- Dajcie spokój! - wtrąciła się Ginny. Zachowywali się jak bohaterowie serialu, który oglądała u Carli dzień wcześniej. - Przestańcie obrzucać się błotem i spróbujcie być mili.

- Ona zaczęła - wzruszył ramionami Perry.

- Zachowuje się pan jak dziecko.

- Proszę! - błagała Ginny.

- Dobrze, przepraszam. Jestem pewna, że to fantastyczny człowiek - kiwnęła głową Carla i rozejrzała się po sali. - Muszę zawrzeć kilka znajomości. Pozwólcie, że zostawię was samych. - Odeszła energicznym krokiem.

- Zazwyczaj tak się nie zachowuje - powiedziała lekko przerażona Ginny.

- Nie martw się. Znam ten typ - kobieta, która udaje twardziela, bo nie potrafi zaufać facetowi - powiedział Perry pogardliwie. - Popatrz na jej fryzurę, ubranie, makijaż... Wszystko sztywne, idealne, bo ona stale musi coś sobie udowodniać. Dlatego preferuje młodszych mężczyzn. Może nimi pomiatać, a oni zrobią to, czego ona chce. Ale tak naprawdę boi się, brak jej poczucia własnej wartości. - Mówił to wszystko pewnym siebie, lekceważącym tonem.

- Carli nie brak poczucia własnej wartości. Jest...

- Przestańmy rozmawiać o Carli. Ty tu jesteś i to się liczy. - Perry zajrzał jej głęboko w oczy. - Obiecuję, że spędzimy razem cudowny wieczór.

Mimo burzliwego początku, wieczór rzeczywiście zapowiadał się wspaniale. Perry zdjął dwa kieliszki szampana z tacy przechodzącej obok hostessy i wznosił toast:

- Za ciebie! Wyglądasz olśniewająco. - Obrzucił jej suknię pełnym podziwu spojrzeniem. - Powiedz mi, co robiłaś przez cały tydzień.

Opowiedziała mu o pracy w restauracji, o wizycie w klubie samotnych serc i o Laurel, która siedzi teraz przed telewizorem w obwisłym szlafroku i ogląda jakiś smętny program.

- Miała zamiar zaprosić cię na wieczór - dodała Ginny. - Czułam się okropnie.

- Nie masz powodu. Fantastycznie sobie z nią radzisz.

- Ale ona ciągle cierpi na depresję i wspomina Kevina.

- Pomyśl, o ile gorzej by się czuła, gdyby nie miała ciebie. - Perry spojrzął ponad jej głową na przeciwległy róg sali i wyszeptał do jej ucha: - Nie wiem, czy wiesz, ale ktoś nas obserwuje. Kolejny były mąż?

Ginny odwróciła się i zobaczyła Finna, rozmawiającego z atrakcyjną brunetką. Jego wzrok był utkwiony w Ginny i Perrym.

- To mój szef.

Finn skupił uwagę na swojej brunetce, ale Ginny była zachwycona faktem, iż ją zauważył. Natychmiast poczuła się dużo bardziej atrakcyjna. Przysunęła się do Perry'ego i dotknęła w rozmowie jego ramienia. Jeśli Finn spodziewał

się, że zobaczy ją w towarzystwie jakiegoś nieudacznika, to srodze się zawiódł. Ha! Miała nadzieję, że był pod wrażeniem. Później, gdy nadarzy się ku temu okazja, podejda i Ginny przedstawi sobie obu panów. Och, jeszcze jeden kieliszek szampana? Cudownie.

Carla spędziła ostatnią godzinę, krążąc po sali, witając się z osobami, które знаła, i przedstawiając się tym, których nie znała. Hotel Carson był jedynym pięciogwiazdkowym hotelem w Portsilver, a jego huczne otwarcie stanowiło wyjątkową atrakcję w życiu sennego o tej porze roku miasteczka. Goście zachwycali się urządzoną w stylu wiktoriańskim oranżerią, pięknie wykończoną i oferującą niczym nieprzesłonięty widok na ocean. Przez godzinę aż trzy osoby poprosiły ją o ofertę na zimowy ogród w ich domach lub firmach. Jak na razie był to więc dla niej bardzo udany wieczór. Z jednym drobnym wyjątkiem.

Wpadła na niego w drodze do toalety. Jednym ruchem ręki, niczym prestidigitator przedstawiający sprytną sztuczkę, Perry pchnął znajdujące się w długim korytarzu drzwi i wciągnął ją do pustego pomieszczenia.

- O co chodzi? - zapytała ostro.

- Czy to już ci się kiedyś przytrafiło? Jej oczy zamieniły się w wąskie szparki.

- Masz na myśli porwanie?

- Wiesz, o czym mówię.

Obiema dłońmi przyciskał ją za ramiona do ściany i patrzył z góry w jej oczy. Carla przełknęła ślinę, zdając sobie sprawę, że cała dygoce.

- Puść mnie.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Nie muszę.

- Chyba powinnaś.

- Jeśli próbujesz mnie wystraszyć...

- Nie mam takiej potrzeby - powiedział z uśmiechem Perry. - I tak cały czas się boisz. To co, przyznasz się teraz?

- Do czego mam się przyznać? - zapytała, czując suchość w ustach.

Zamiast odpowiedzi, uwolnił jedno z jej ramion i położył płasko dłoń na jej dekolcie, pomiędzy wycięciem bluzki i gardłem. Carla czuła, że serce wali jej jak młotem, jakby właśnie przebiegła maraton.

- Nie jestem co prawda lekarzem - powiedział ściszym głosem Perry - ale oceniam, że to jakieś sto dwadzieścia uderzeń na minutę.

Słabła. A on to widział.

- Każdy tak reaguje, gdy znajdzie się w pustym pokoju z nieznanym. - Carla przycisnęła się mocniej do ściany. - Tym bardziej, gdy jest to osoba, której się nie ufa.

- Tylko że wcześniej było tak samo, prawda? Kiedy Ginny przedstawiła nas sobie na sali. Widziałem. - Perry uśmiechnął się i pogłaskał palcem wskazującym nabrzmiałą, pulsującą żyłę na jej szyi.

To był koszmar. Carla zawsze, w każdej sytuacji, potrafiła ukryć swoje prawdziwe uczucia. Zawsze była dumna ze swojego opanowania. Ale czy kiedykolwiek wcześniej doświadczyła tak intensywnej, obezwładniającej reakcji, jak to się stało na widok Perry'ego? W momencie, w którym jej oczy na nim spoczęły, ciało Carli zaczęło reagować w sposób niezależny od jej woli. Wcześniej nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, ale jeśli miałyby określić, jakie to uczucie, z pewnością byłaby to reakcja podobna do tej, której dziś doświadczyła.

Tylko że ten facet należy do Ginny. A Ginny jest jej najlepszą przyjaciółką. To oznacza, że pod żadnym pozorem nie może dać się ponieść emocjom.

- Ja też się tak czuję - wyszeptał Perry. - Dokładnie tak samo. Jesteś niesamowita, chyba się w tobie zakochałem. Przepraszam, wiem, że to idiotycznie brzmi, ale mówię prawdę.

- Puść mnie! Nie mamy o czym rozmawiać. Nie chcę cię więcej widzieć! - Oszołomiona, z trudem łapiąc oddech, Carla próbowała odepchnąć Perry'ego od siebie.

- Musisz się ze mną spotkać! Ja też nie chcę krzywdzić Ginny. I wiem, że dziś wieczór nie ma na nic szansy. Ale obiecaj mi spotkanie. Daj mi swój numer, na pewno zadzwonię. Może umówimy się na jutro?

- Nie! - Carla uwolniła się w końcu z uścisku Perry'ego. - Nie - powtórzyła, dysząc, i wyszła na korytarz.

Dobry Boże, dlaczego akurat jej musiało się coś takiego przytrafić? Damska toaleta na szczęście była pusta. Zamknęła się w jednej z chłodnych, marmurowych kabin, usiadła na toalecie z głową ukrytą w dłoniach. Czowała, że jej policzki pulsują krwią. Pragnęła, by mogła wykasować ostatnie dziesięć minut ze swojego życia. Usunąć je jednym kliknięciem. Przewinąć taśmę i nagrać jeszcze raz. Myśl o Ginny, powtarzała w myślach, o Ginny, nie o...

Biip! Telefon Carli zabrzączał głośno w pustym pomieszczeniu i tak ją przestraszył, że nieomal spadła z toalety. Wyjęła go z torebki trzęsącymi się

dłońmi i zobaczyła na wyświetlaczu nieznajomy numer. Powinna poczekać, aż włączy się poczta głosowa. Ale nie potrafiła się oprzeć.

- Słucham?

- To ja.

Wiedziała, że to będzie on.

- Mówiłam, żebyś do mnie nie dzwonił.

- Nie mówiłaś. - Głos Perry'ego był spokojny i zadowolony. - Powiedziałaś tylko, że nie dasz mi swojego numeru telefonu.

- Więc skąd...?

- Na szczęście stół w oranżerii ugina się od ulotek reklamujących twoją firmę - powiedział. - I od twoich wizytówek.

- Nie zamierzam z tobą rozmawiać. Rozłączam się.

- Mieszkam nad moim sklepem. Harbour Street dwadzieścia pięć. Pasuje ci jutro o ósmej wieczorem?

Carla zamknęła oczy i ścisnęła trzęsące się kolana.

- Chyba oszalałeś. Ginny jest moją przyjaciółką.

- A więc o ósmej.

- Wszystko jej powiem. Zaraz do niej podejść i opowiem, co wyprawiasz za jej plecami.

- O ósmej - powtórzył Perry. Coś kliknęło.

Carla popatrzyła na telefon. Perry się rozłączył.

Rozdział 21

- Jest tutaj! - wykrzyknęła stojąca obok Finna Ginny i z dumą przedstawiła mu Perry'ego.

- Dobry wieczór. Miło pana poznać - powiedział Perry, potrząsając dłonią Finna. - Przepraszam za zniknięcie. Spotkałem kogoś znajomego.

- Nie szkodzi - odpowiedziała wesoło Ginny. - Ja z kolei rozmawiałam z mnóstwem nieznajomych, którym opisywałam uroki Penhaligonu. Pewna para zarezerwowała nawet stolik na przyszły tydzień, bo szukają miejsca, w którym mogliby zorganizować wesele córki.

- Wesele! - wzdrygnął się Perry. - To moja wizja piekła. Ganiające bachory, wrzeszczące niemowlaki... Ma pan dzieci?

- Nie - odpowiedział przez zaciśnięte zęby Finn.

- Bardzo mądrze. Lepiej w to nie wchodzić. Ja osobiście nie widzę w rodzicielstwie niczego atrakcyjnego. Wszyscy mówią, że dzieci zupełnie zmieniają życie... Ale ja nie chcę zmienić mojego, wielkie dzięki. Wolę je takie, jakie jest. Komu potrzebny cały ten zgiełk?

- Obawiam się, że Finn jest innego zdania - wyszeptała Ginny, gdy jej szef przeprosił ich i odszedł, by kontynuować rozmowę z uroczą brunetką. - Jego dziewczyna w zeszłym roku urodziła dziecko. Finn myślał, że jest jego, ale nie było. W końcu ona zabrała dzieciaka i odeszła z jego ojcem w siną dal.

- Czyli mu się upiekło. Och, przestań patrzeć na mnie takim wzrokiem. - Perry uśmiechnął się i objął ją ramieniem. - Nie gustuję w dzieciach, to wszystko. Uwierz mi, nie ma nic gorszego niż marząca o dziecku kobieta. Popatrz na Laurel. Cierpi tak bardzo z powodu rozstania z Kevinem, bo boi się, że nie znajdzie innego faceta, zanim będzie za późno. Jej hormony zupełnie znikowały, szaleją w panice jak pszczoły w ulu, gdy im się zabierze plaster miodu. - Ścisnął z czułością jej talię. - To mi się właśnie w tobie podoba.

- Co? To, że moje hormony szaleją jak pszczoły w ulu?

- To, że nie szaleją. - Zielone oczy Perry'ego błyszczały z rozbawieniem. - Ty i Laurel jesteście w tym samym wieku, ale ty już pozbyłaś się problemu, wykasowałaś myśl o macierzyństwie ze swojej głowy. Nie zrozum mnie źle, uważam, że to świetnie, że masz córkę. Ale ja sam nie jestem zainteresowany posiadaniem dzieci.

- Jakbym słyszała Carłę.

- Boże, tylko mi nie mów, że jestem w czymkolwiek do niej podobny. Nie wiem, czy powinienem być zadowolony.

- Carla jest w porządku. - Ginny rozpaczliwie pragnęła, by tych dwoje przestało skakać obie do oczu. - Musisz ją trochę lepiej poznać.

- Wolałbym jej nie poznawać - skrzywił się Perry.

- Nie mów tak. To moja najlepsza przyjaciółka.

- To żmija. Ale dlaczego marnujemy czas na dyskusje o Carli? Nawet nie zdążyłem cię pocałować.

Tutaj?

- Nie możesz mnie tu całować - pisnęła z przerażeniem Ginny.

- Wiem, nie jestem kompletnym dzikusiem. - Trzymając Ginny w pól, skierował ją w przeciwny róg sali, kiwając po drodze głową do Carli, która spojrzała na nich przelotnie, zatopiona w rozmowie z potencjalnym klientem. - Dlatego pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się na krótki spacer po dworze.

- Ale tam jest ciemno! Potknę się o coś i padnę plackiem na ziemię.

Perry otworzył drzwi i wyprowadził ją na zewnątrz.

- Przytul się do mnie, nie pozwolę ci upaść.

Ginny była zachwycona sposobem, w jaki to powiedział: niczym prawdziwy James Bond. Przy Perryem czuła się bezpiecznie.

Carla nie potrafiła oprzeć się impulsowi - gdy zobaczyła przy barze Finna Penhaligona, natychmiast do niego podeszła. Kiwnął do niej głową w geście powitania.

- Mogę pana o coś zapytać? - powiedziała ze ściśniętym żołądkiem. - Co pan sądzi o facecie Ginny?

- Rozmawiałem z nim tylko przez minutę. Nie lubię wydawać pochopnych osądów - odparł Finn. - Chociaż w jego wypadku zrobię wyjątek - dodał.

- I?

- Kompletny dupek - powiedział pogardliwie.

To właśnie chciała usłyszeć. Wzięła do ręki wykałaczkę i przełamała ją na pół.

- A co pani sądzi? - zapytał bezceremonialnie Finn. To zabawne, że tak spektakularnie przystojny mężczyzna, jak Finn Penhaligon, nie robi na niej żadnego wrażenia, podczas gdy... Boże, nie wolno o nim myśleć... wszystko, tylko nie Perry Kennedy. Carla pokiwała głową i sięgnęła po kolejną wykałaczkę.

- Całkowicie się z panem zgadzam - powiedziała, łamiąc patyczek na pół.

Muzyka rozsadzała ściany mieszkania i wprawiała je w drzenie. Na środku salonu trwała zabawa polegająca na balansowaniu po dywanie z puszką otwartego piwa na głowie. Chodziło oczywiście o to, by jak najdłużej utrzymać ją w pionie, zanim spadnie i pryśnie złocistym płynem na ściany czy podłogę. Dywan był zupełnie mokry, a wszędzie wokół piętrzyły się puste puszki. Jem obserwowała, jak jeden z kolegów Ruperta zrzuci kolejną puszkę z piwem na podłogę i pomyślała ze współczuciem o ekipie firmy sprzątajacej, która następnego dnia będzie musiała doprowadzić mieszkanie do porządku. Podskoczyła, czując na pupie czyjaś rękę.

- O czym myślisz? - zapytał Rupert, muskając ustami ucho Jem.

- O tych, którzy mają zamiar spać dzisiaj na tym dywanie. Mogą się utopić!

- To ich problem, nie mój. Masz na sobie majtki?

- Tak! - Jem zadrżała, gdy ciepłe palce Rupert rozpoczęły wędrówkę po jej dżinsach.

- Szkoda. Ale nikt by nie zauważył, gdybyśmy wymknęli się na kilka minut. Masz ochotę na szybki numerek?

- Nie możemy tego zrobić! - Jem odwróciła się i uśmiechnęła do niego szeroko. - To niegrzecznie zostawiać gości samym sobie.

- W nosie mam gości! To moje przyjęcie i będę się pieprzył, ile zechcę, jeśli tylko...

- Rupert, możesz interweniować w sprawie Tilły i Marcusa? - Teraz Jem podskoczyła jeszcze wyżej, bo za nimi, nie wiedzieć skąd, pojawiła się Lucy. Popatrzyła podejrzliwie na Ruperta. - Zamknęli się w łazience, a niektórzy ludzie chcą skorzystać z toalety - powiedziała.

- Wielkie umysły myślą tak samo - wyszeptał Rupert do ucha Jem i odkleił się od ściany, o którą się opierał. - Dobrze, już idę. Będę musiał zepsuć im zabawę.

Kiedy poszedł, Lucy zwróciła się do Jem zmienionym głosem:

- Co mówił do ciebie Rupert? Boże, chyba nie usłyszała!

- Nic - odparła speszona Jem. - Rozmawialiśmy o tym, jak firma sprzątajaca dopiero jutro dywan. Bez przerwy ktoś leje na niego piwo. Popatrz! - Pokazała głową kolejną puszkę, która właśnie lądowała na podłodze, rozbryzgując wokół swą zawartość.

- To mi nie wyglądało na dyskusję o dywanie. - Lucy stała z rękoma wsuniętymi sztywno w kieszenie biodrówek. - To znaczy sposób, w jaki ze sobą szeptaliście. - Jem poczuła suchość w ustach. Dobrze, że Lucy nie

widziała, jak Rupert ją obmacuje! Są chwile, kiedy naprawdę potrafi być dyskretny! - Trzymał rękę na twojej pupie.

- Nieee... Jak zwykle się wygłupiał - zająknęła się Jem. - Nic z tych rzeczy, o których myślisz.

Lucy zmarszczyła brwi.

- Czy między tobą i Rupertem jest coś, o czym nie wiem?

Tak, najwyraźniej ją to martwi. To jasne, że Jem nie powinna przyznać się do prawdy.

- Nie! - Jem przybrała oburzony wyraz twarzy. - Boże, naprawdę uważasz, że to możliwe? Nie mogę uwierzyć, że w ogóle coś takiego pomyślałaś.

Czy ten okrzyk był dość przekonujący? Starła się, jak mogła, uspokoić przyjaciółkę i modliła się tylko, by ta nie wyciągnęła z kieszeni spodni wykrywacza kłamstw.

- Okej - powiedziała pomału Lucy. - Ale gdyby coś między wami było, nie ukrywałabyś tego przede mną, prawda? - Jej ton był oschły i rzeczowy. - Po prostu chciałabym o tym wiedzieć.

Oczywiście, że chciałyby. A gdyby się dowiedziała? Wtedy z pewnością miła, swobodna atmosfera w mieszkaniu zmieniłaby się w pełną napięcia ciszę. Lucy czułaby się jak przyzwoitka i szybko znalazłaby inną stancję. Jem nie chciała, by sprawy przybrały taki obrót. Lucy była jej najlepszą koleżanką ze studiów i idealną współlokatorką.

- Gdyby cokolwiek między nami było, powiedziałabym ci - stwierdziła Jem. - Ale niczego takiego nie ma. Pomyśl, czy Rupert mógłby uważać, że jestem dla niego dość seksowna?

W kącikach ust Lucy pojawił się lekki uśmiech.

- Może od czasu do czasu ma ochotę na mniej wyrafinowanego kociaka?

- Dziękuję. - Jem z ulgą przywitała zakończenie przesłuchania i udała, że ma zamiar pociągnąć za jeden z ogromnych kolczyków Lucy. - Mów za siebie.

Lucy uśmiechnęła się do niej z widoczną ulgą.

- Czujesz zapach spalonych kiełbasek? - zapytała. Jem czuła. Całe szczęście, że nie włączył się czujnik dymu! Zadowolona z faktu, że kryzys został zażegnany, Jem zaoferowała przyjaciółce pomoc:

- Siedziałaś w kuchni dość długo, teraz moja kolej.

- Trzeba dokroić cebuli.

- W porządku, biorę to na siebie.

Lucy, patrząc na nią ze zdziwieniem, przechyliła głowę.

- Nęka cię nieczyste sumienie?

- Nie! - Jem spróbowała pociągnąć Lucy za drugi kolczyk. - Akurat! Po prostu chcę się pierwsza dostać do kiełbasek i wybrać kilka, które nie są spalone na węgiel.

- Wyjąłem je z piecyka - powiedział Davy, gdy Jem wpadła do kuchni. Na płycie piecyka leżały blachy ze skwierczącymi kiełbaskami, a Davy, z podwiniętymi rękawami koszuli, uwijał się, obierając i krojąc cebulę.

- Jesteś wielki! - wykrzyknęła na jego widok Jem. - Nawet nie zauważyłam, kiedy przyszedłeś. - Jem objęła go, zachwycona, że Davy'emu udało się wyrwać z domu. Zadzwoiła najpierw do jego matki, a potem wysłała mu esemesa z zaproszeniem. Teraz nie posiadała się z radości, że wpadła na taki pomysł. - I to w najlepszym możliwym momencie - uratowałeś nasze kiełbaski!

- Nie wszystkie. Niektóre uległy kremacji.

- Dziki tłum w salonie nawet tego nie zauważy, uwierz mi. Są w takim stanie, że nawet gdybyśmy zaserwowali im bułki nadziane grudkami węgla z keczupem, zjedliby je bez słowa krytyki. Spróbuj tę, wygląda apetycznie. - Wybrała najładniejszą kiełbasę, przełamała ją na pół i wepchnęła jedną połówkę w usta Davy'ego, a drugą w swoje.

Cholera, gorąca!

- Aaaa! - wydała z siebie okrzyk bólu.

- Jaszny szlag! - wymamrotał Davy, trzymając gorącą kiełbasę w zaciśniętych zębach, bo ręce miał zajęte przez nóż i cebulę.

- Au! Au! - powtarzała Jem, machając rękoma i przeskakując z nogi na nogę.

- Taniec świętego Wita? - zapytał przeciągle Rupert tuż za jej plecami.

- Yhy - wymamrotała Jem, odwracając się gwałtownie.

- Co on tutaj robi? - zapytał Rupert.

Jem przeżuła i przełknęła kiełbasę, wachlując dłonią usta.

- Zaprosiłam go. Pomaga nam przygotować jedzenie. - I pomaga je zjeść.

- Wystawię ci czek - odpowiedział bez zająknięcia Davy.

- Dzięki, i tak pewnie byłby bez pokrycia. Ale w ten sposób przyczyniam się przynajmniej do wyzwolenia świata od klęski głodu.

- Rupert! Czasami zachowujesz się jak świnia! - Jem zwróciła się do Davy'ego: - On nie chciał cię urazić.

- Oczywiście, że nie chciał - odparł z przekąsem Davy. - Nie martw się, zostawiam was samych.

- Chyba nie chcesz wyjść - przeraziła się Jem.
- Nie. - Davy opłukał i wytarł ręce. - Nie chcę - uśmiechnął się do Jem.

Kiedy wyszedł, Jem zaatakowała Ruperta:

- Nienawidzę, kiedy się tak zachowujesz.
- Ale to niezła zabawa - uśmiechnął się Rupert i przysunął bliżej do niej.
- To beznadziejna zabawa. I tego też nie rób - wymknęła się zrećnie spod

wyciągniętej ręki chłopaka.

- Lucy widziała nas przed chwilą i robi się podejrzliwa.

- Co jej powiedziałaś?

- Że niczego między nami nie ma. A co miałam powiedzieć? I że nie jesteś w moim typie. Bo nie jesteś - dodała przekornie - kiedy traktujesz w ten sposób Davy'ego. Jeśli nie potrafisz powiedzieć o kimś nic miłego, to lepiej nic nie mów.

- Cholera, to może zakleję sobie usta super glue? Nie wiesz, gdzie jest? Tylko jak ja wtedy będę pił?

Rupert wyszedł do salonu, a Jem szybko pokroiła resztę cebuli. Kiedy dwadzieścia minut później przyłączyła się do towarzystwa, na środku dywanu toczył się konkurs limbo. Uczestnicy przechodzili w kucki pod nisko umieszczonym kijem i jak jeden mąż padali plackiem na ziemię. Rupert właśnie głośno zaśmiewał się na widok padającej na podłogę Lucy. Pomógł jej wstać i sam spróbował precyzyjnie się pod przeszkodą. Jakimś cudem mu się to udało! Jego rozentuzjzmowani przyjaciele zaklaskali i głośno wyrazili swój podziw - ich zmysł równowagi był na tyle zaburzony, że i bez kija i gry limbo utrzymanie się w pionie stanowiło poważne wyzwanie. Potem wydali z siebie kolejny okrzyk - tym razem na widok niesionej przez Jem tacy z hot dogami. W ułamku sekundy otoczyli ją jak stado wygłodniałych wilków.

Ale na szczęście były to przyjaźnie nastawione wilki. Jem musiała, co prawda, odepchnąć od siebie kilka dłoni, które wyciągnęły się w jej stronę w poszukiwaniu atrakcji innych niż hot dogi, ale udało jej się uratować trzy bułeczki i przebiec się w drugi róg pokoju, w którym Davy rozmawiał z jakąś pulchną, ale niebrzydka brunetką.

Jem dowiedziała się, że dziewczyna ma na imię Suze i że jest siostrą Patty Carson, która studiowała razem z Jem anglistykę i która aktualnie obściskiwiała się z pewnym rugbistą. Suze była pielęgniarzką - przyjechała z Birmingham na weekend i zdawała się być bardzo zadowolona z

towarzystwa Davy'ego. Jem wręczyła im po hot dogu, rada, że znalazł się ktoś sympatyczny, z kim Davy mógł porozmawiać.

- Dzwonek! - krzyknęło kilka osób, wskazując na drzwi. Na pewno kolejni goście. Widząc, że nikt się nie kwapi, by wpuścić spóźnialskich do środka, Jem wywróciła oczami i przeprosiła na moment Davy'ego i Suze. Wypełniwszy zadanie, miała zamiar wrócić na sofę w rogu, gdy jej uszu dobiegł brzęk tłuczonego w kuchni szkła.

- Przepraszam, Jem. - Za ramię złapała ją zarumieniona Patty Carson.- Ben trochę się zapomniał i narozrabialiśmy. Straciliśmy ze stołu tę wielką miszkę z sałatą.

Patty i Ben, oboje nieźle wstawieni, mogli teraz jedynie przeszkadzać. Po trzecim skaleczeniu Jem wyrzuciła ich z kuchni i sama zabrała się za zbieranie odłamków szkła. Tak było bezpieczniej dla wszystkich, tym bardziej Patty i Ben podzielili między siebie ostatnie plasterki.

- Nie wchodzić! - wrzasnęła Jem, gdy usłyszała, że ktoś przekręca gałkę w drzwiach.

- To ja. - Nie bacząc na ostrzeżenie, Davy wszedł do kuchni. - Potrzebujesz pomocy?

Ktoś trzeźwy, co za luksus! Jem kiwnęła z wdzięcznością głową.

- A co z Suze? - zapytała

- Robi Patty wykład. Wiesz, że masz sałatę na głowie?

- Wszędzie wokół są szkło i sałata. I oliwa. Uważaj, bo podłoga jest śliska od sosu. Patty i Ben wyglądali tak, jakby właśnie pobierali pierwszą lekcję jeżdżenia na łyżwach. - Jem odsunęła łokciem opadającą jej na oczy grzywkę. - Musiałam ich stąd przegnać, bo bałam się, że któreś z nich przetnie sobie tętnicę.

Razem szybko uwinęli się z porządkami. Kiedy weszli do salonu, Rupert zabawiał rozmową Suze Carson.

- Zdaje się, że ktoś mnie podsiadł - powiedział Davy, wyjmując z wiaderka z lodem butelkę jasnego piwa.

- Nie przejmuj się. Rupert musi zabawiać gości.

- Hm. - Davy popatrzył znacząco. - Z tego co widzę, zabawia ich z wielkim poświęceniem. - Kiedy Jem powtórnie spojrzała w stronę sofy, zobaczyła, że siedząca tam para całuje się namiętnie. Suze odchyliła do tyłu głowę i w ekstazie zarzuciła Rupertowi ramiona na szyję.

Szybko odwróciła wzrok i popiła łyk wina. W następnej chwili w rytm muzyki przytruchtała do nich Lucy i złapała Jem za rękę:

- Zatańczmy - zawołała, starając się przekrzyczeć hałas. - Chodź, Davy, ty też.

O czwartej nad ranem przyjęcie w sposób nieunikniony dobiegało końca. Ludzie zapadali w sen na krzesłach i kanapach - ci, którym nie udało się zająć wygodnych miejsc, musieli szukać noclegu na przesiąkniętym piwem dywanie.

- Idę do łóżka - ziewnęła Lucy, wyłączając odtwarzacz i nieomal przewracając się o jakieś chrapiące ciało tuż za swoimi drzwiami. - Dobranoc, Davy. Dobranoc, Jem. Dobranoc wszystkim pijakom.

Rupert spędził cały wieczór, flirtując i namiętnie całując się z Suze Carson. Zachowanie spokoju wymagało od Jem nadludzkiego wysiłku, ale nie zamierzała teraz robić mu sceny. Patty i jej barczysty rugbista wyszli z przyjęcia o drugiej. Krótco potem Rupert i Suze zniknęli w jego sypialni i można się było bez trudu domyślić, że nie ćwiczyli tam pierwszej pomocy. Jem udawała beztroskę, ale żołądek miała zwinięty w bolesną pętlę.

Teraz, smutna i zmęczona, popatrzyła na Davy'ego.

- Chcesz, żebym zadzwoniła po taksówkę? Davy zawahał się.

- Kiedyś mówiłaś, że jeśli zajdzie taka potrzeba, będę mógł się tu przespać. Jest dość późno.

To prawda. Było późno. Ale nie potrafiła skoncentrować się na rozmowie z Davy'm, bo najchętniej rzuciłaby się z pięściami na zamknięte drzwi sypialni Ruperta i krzyknęła, by przestali, cokolwiek tam w środku robią.

- Pewnie, że możesz się tu przespać. - Pokiwała głową. - Przepraszam, po prostu myślałam, że musisz iść do domu.

- Powiedziałem mamie, że zostanę na noc. Nawet nieźle to zniosła. Dla większości ludzi to normalna rzecz, ale dla mnie milowy krok naprzód - uśmiechnął się skromnie.

- Wspaniale, Davy. - Jem usiłowała wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu, bo to naprawdę było niezwykle osiągnięcie. - Cieszę się.

- Nie martw się o miejsce dla mnie. - Wskazał ręką kawałek dywanu u stóp sof. - Wystarczy mi ten kawałek podłogi.

Dywan pod ich stopami pluskał od nadmiaru wlanego w niego piwa. Na dodatek Tommy Beresford-Smith chrapał na sofie niczym mors - jeśli zechce się obrócić, spadnie na podłogę i zgniecie Davy'ego na miazgę.

- Nie możesz się tu położyć. - Jem potarła dłońmi zaczerwienione od zmęczenia i smutku oczy. - Chodź do mojego pokoju. Dywan jest tam suchy, a ja raczej nie chrapię.

Rozdział 22

Jem miała wrażenie, że obudziła się po pięciu minutach, ale jeden rzut oka na budzik wystarczył, by stwierdzić, że minęła jedenasta trzydzieści. Sklecone naprędce z koców i poduszek posłanie Davy'ego było puste, a z kuchni dobiegał gwar męskich głosów.

Jem wyczołgała się z łóżka. Potwornie chciało jej się pić. W tym momencie drzwi pokoju otworzyły się i do środka wszedł Davy z dwoma kubkami herbaty w dłoniach.

- Cześć. Zaparzyłem herbatę.

- Dziękuję! - Wzięła do rąk gorący kubek. - Wszyscy już wstali?

- Nie, tylko Rupert.

- Muszę się napić wody. Zaraz wracam. - Przeczesała palcami posklejane od snu włosy i ominęła Davy'ego.

Rupert był w kuchni i wyglądał irytująco dobrze, wzięwszy pod uwagę ilość alkoholu, którą wypił poprzedniej nocy. Miał na sobie dzinsy i uśmiechał się uwodzicielsko. Właśnie wsypywał cukier do dwóch filiżanek kawy.

- Witaj, gwiazdo - mrugnął do niej. - Dobrze spałaś? Zazdrość wykręcała wnętrzności Jem. Zamknęła za

sobą drzwi tak, by nikt nie mógł usłyszeć ich rozmowy, i zapytała:

- Kochałeś się z nią?

- Z kim?

- Ze Scarlet Johansson! - syknęła z wściekłością Jem. - Jak to z kim? Z tą dziewczyną!

- Aa, masz na myśli Suze? - zapytał rozbawiony. - Oczywiście, że nie.

Jem chwyciła kufel do piwa, wylała z niego resztkę złocistego płynu i opłukała go przy zlewie, opryskując przy okazji cały przód nocnej koszuli.

- Nie wierzę ci - powiedziała. Rupert wzruszył ramionami.

- Cóż, nic nie mogę na to poradzić. Ale to prawda. Po prostu poszliśmy spać.

- Całowałaś się z nią! - Boże, to okropne, że zachowuje się jak neurotyczna zazdrosna żona, ale jak inaczej można w takiej sytuacji zareagować? Przecież się z nią całował!

- Myślałem, że się ucieszysz - powiedział Rupert.

- Ucieszę się?

- Lucy zaczęła coś podejrzewać. Więc zabrałem Suze do pokoju, żeby ją uspokoić. Przyływ geniuszu!

Jem przełknęła ślinę.

- Więc dlatego to zrobiłeś?

- Tak. To był jeden z powodów - dodał Rupert, rozciągając usta w uśmiechu. - A po drugie chciałem ją odciągnąć od twojego przyjaciela Davy'ego.

- Dlaczego?

- Jak to dlaczego? Żeby go wkurzyć.

- I tak nie wierzę, że się z nią nie kochałeś.

- Nie. Ale myśl sobie, co chcesz. A tak w ogóle, nie masz prawa się odzywać - powiedział. - Co się wydarzyło pomiędzy tobą a Davym?

- Nic!

- Ty tak twierdzisz. - Rupert pochylił głowę. - Ale spójrzmy prawdzie w oczy: ostatnią noc spędził w twoim pokoju i był to z pewnością pierwszy raz, kiedy został na noc poza domem. Czy nie należy tego jakoś uczcić? - W oku Ruperta pojawił się przekorny błysk. - Wielkie nieba, a co teraz robi jego mamusia? Na pewno spędziła ostatnie sześć godzin, wykręcając bez przerwy numer 999. Spójrzmy, czy za oknem nie latają helikoptery i czy policjanci nurkowie nie przeszukują przypadkiem rzeki.

- Powiedział jej, że zostanie tutaj na noc. I spał na podłodze. Dobrze wiesz, że niczego nie robiliśmy - powiedziała Jem. - Bo ja bym na to nie pozwoliła.

- Uważasz, że powinienem ci po prostu zaufać? Coś podobnego! - Mijając ją z dwoma kubkami kawy w dłoniach, cmoknął ją od niechcienia w ramię. - Pamiętaj, że to dzięki mnie masz z głowy Lucy.

Jem zmięknęła. Nawet przelotny pocałunek Ruperta miał obezwładniającą moc. Patrząc, jak odchodzi, Jem doznała gwałtownego przyływu tęsknoty. Kiedy człowiek wplącze się w romans z kimś, kto jest seksowniejszy niż Johnny Depp, trudno zachować równowagę ducha.

Wróciła do pokoju, wypila posłusznie kubek ciepłej herbaty i wysłuchiwała rozmowy Davy'ego z matką.

- Tak, mamo, żyję. Nie, nie brałem narkotyków. I nikt nie wzywał policji. Wszystko jest w najlepszym porządku. Zobaczymy się później. Pa. Ja też.

Jem siedziała na łóżku i rozmyślała, co to za nieszczęście mieć zaborczą matkę. Patrzyła, jak Davy kończy rozmowę i wybiera na klawiaturze kolejny numer.

- Dzień dobry, to ja. Gdzie i o której mam się zjawić? - Słuchał, kiwając głową, po czym sięgnął po fioletowy cienkopis leżący na toalecie Jem i zaczął zapisywać adres. Ale szybko przerwał...

- Dobrze - powiedział bez zająknięcia. - Do zobaczenia na miejscu.

- Wybierasz się gdzieś? - zapytała Jem, gdy wyłączył telefon.

Davy wzruszył ramionami i pokazał jej kawałek papieru, na którym zapisał nazwę ulicy. Jem zmarszczyła brwi.

- Ale... to tutaj.

- Takie mam szczęście.

- Nie rozumiem. Z kim masz się tu spotkać? Davy nadał policzki i pogładził dłonią tył głowy.

- Z resztą ekipy z firmy „Błysk”.

„Błysk”. Firma sprzątająca, którą Rupert wynajął do przywrócenie mieszkania do stanu używalności po wczorajszej imprezie! Wziąwszy pod uwagę zapłatę, jaką sobie zażyczyli, powinien to być stan klinicznej czystości.

- Nie wiedziałam, że dla nich pracujesz - powiedziała Jem.

- Zacząłem kilka tygodni temu. Kilka godzin w soboty i w niedziele. Dobrze płacą, więc wydawało mi się, że to dobry pomysł - westchnął Davy. - Wyobrażam sobie radość Ruperta, kiedy się dowie.

Budzenie gości i usuwanie ich z podłogi było zajęciem równie wdzięcznym, jak wybieranie szufelką błota z trzęsawiska. Ale Jem stanęła na wysokości zadania. Punktualnie o dwunastej przed dom zajechała jaskrawopomarańczowa półciężarówka z turkusowym napisem głoszącym, iż jest to firma „Błysk”. Z wnętrza wyskoczyło pięciu żwawych pracowników w odblaskowych pomarańczowoturkusowych kombinezonach.

- Przyjechali - powiedział Davy, wyglądając przez okno sypialni. - Przygotuj się na wejście smoka. Ta w opasce ma na imię Rhonda.

- Dzień dobry, kotku. Firma „Błysk” jest gotowa do usług. - Kiedy Rupert otworzył drzwi, został nieomal przewrócony przez wir powietrza, wywołany na skutek wtargnięcia do mieszkania istoty w pomarańczowej opasce. - O, rety, widzę, że mieliście tu niezłą balangę! Ale bajzel. Nawet ścianom przyda się ostre szorowanko! - Przetoczyła się obok Ruperta, przekrzywiwszy głowę, przyjrzała się okiem znawcy poboju i poklepała go po dłoni. - Nie martw się, kotku, jesteśmy po to, by zrobić to, do czego tobie się nie pali. Odpucujemy to gniazdko w mgnieniu oka. Przystojniak z ciebie - dodała z uznaniem. - A teraz proszę, żeby wszyscy

wyszli i zostawili nas samych. Gdy wrócicie o trzeciej, nie poznacie tego miejsca, obiecuję.

- Wybierzemy się na lunch - powiedział Rupert, licząc sprzątaczy wkraczających do mieszkania z wiadrami i sprzętem sprzątającym. - Miało was być sześcioro.

- I tak będzie, kotku. Ostatnia osoba jeszcze się nie zjawiała, ale na pewno będzie tu w mgnie... Davy, kotku, przyszedłeś przed czasem? Janice, daj chłopakowi kombinezon i zabieramy się do roboty.

Rupertowi z trudem udało się zachować powagę, gdy kobieta o imieniu Janice rzuciła w stojącego w progu Davy'ego pomarańczowym kostiumem. Davy wciągnął go na siebie i zapiął zamek błyskawiczny do samej szyi.

- Pracujesz dla tej firmy? - zapytał Rupert. - Tak.

- I będziesz sprzątał moje mieszkanie?

- Na to wygląda.

- Bardzo mi się to podoba. Nie zapomnij wyszorować toalety, dobrze?

- Dobrze - odpowiedział spokojnie Davy.

- Ale bardzo zależy mi na tym, żebyś osobiście to zrobił. To wprawi mnie w dobry humor na cały dzień.

- Rety, jaki bałagan - wrzasnęła z kuchni Rhonda. - Davy, kotku, chodź i pomóż mi to ogarnąć.

Rupert uśmiechnął się złośliwie.

- Rusz się, Davy, kotku. Zaczynacie od kuchni? Pamiętaj, że liczę na prawdziwy „błysk”.

Ginny, wciąż w doskonałym humorze po przeżyciach ostatniej nocy, nie mogła się doczekać momentu, w którym wolno jej będzie zadzwonić do Jem i zapytać o imprezę. Właśnie minęła pierwsza i Ginny uznała, że to bezpieczna godzina, by wykonać telefon do córki. Niemożliwe, by goście Ruperta wciąż spali.

- Słucham. - Telefon został odebrany po czwartym długim sygnale. Na szczęście nie odebrał go Rupert. Dzięki Bogu!

- Dzień dobry, zastałam Jem? - zapytała radosnym głosem.

- Niestety, nie. Nikogo nie ma.

- Aha. - Czy ten męski głos nie brzmi przypadkiem znajomo? - Ale pan jest.

- Tak. - Po tym słowie nastąpił krótki moment wahania. - Czy to może mama Jem?

- Zgadza się. A kim pan jest? - zapytała bez ogródek Ginny.

- Davy Stokes. Na pewno pani nie pamięta, ale kiedyś odwiozła mnie pani do domu do...

- Davy! Oczywiście, że pamiętam! Co za miła niespodzianka! Jak się masz?

- Dziękuję, nieźle.

- A więc byłeś na wczorajszym przyjęciu! Dzwonię, żeby się zapytać, jak się udało. - W głowie Ginny zaświtała pewna myśl. - Zaraz, zaraz. Jem nie ma, ale ty jesteś. Czy to znaczy, że ty i Lucy jesteście razem?

- Czy to nie byłoby piękne? - odpowiedział z uśmiechem Davy. - Niestety muszę panią rozczarować: obawiam się, że miałbym większe szanse u Claudii Schiffer.

- To co robisz w...

- ... mieszkaniu Ruperta? Otóż Rupert wynajął firmę sprzątającą, a ja jestem członkiem tej lotnej brygady. Co, nie muszę dodawać, wprawilo go w znakomity nastrój - dodał z przekąsem.

- Wyobrażam sobie. - Ginny zamilkła, bo oboje mieli podobną, niepochlebłą opinię o Rupercie. To był ich mały sekret. - Czy mogę o coś zapytać? - dodała pod wpływem nagłego impulsu.

- Proszę pytać. Chodzi o Jem?

- I o Ruperta. - Ginny ostrożnie dobierała słowa. - Czy uważasz, że... coś między nimi jest?

- Pyta pani o to, czy są parą? - upewnił się ze zdumieniem Davy. - Nie, nie sędzę. Nic mi o tym nie mówiła.

- Nie? - Ginny chciała mieć stuprocentową pewność. - A myślisz, że by ci powiedziała?

- Jestem pewien, że nie są parą. Spałem ostatniej nocy na podłodze w jej pokoju, a Rupert spał u siebie z kimś innym.

- Aha, rozumiem. - Tak, to brzmiało dużo bardziej przekonująco.

- A pani ją o to pytała?

- Nie odważyłam się, bo bałam się, że powie „tak”. Ale myślę, że to ty masz rację, skoro Rupert przygruchał sobie kogoś innego. - Ginny wydała z siebie westchnienie ulgi. - Hm, pewnie powinnam pozwolić ci wrócić do pracy. Przekaż Jem, że zadzwonię do niej później. I życzę powodzenia z Claudią Schiffer!

Wymienili słowa pożegnania („Jaki miły chłopiec!”) i Ginny spróbowała zatelefonować do Carli, by zapytać, czy nie miałyby ochoty umówić się na lunch. Ale komórka Carli była wyłączona, co oznaczało, iż najprawdopo-

dobniej pracuje i odwiedza klientów, których przydybała poprzedniego wieczoru.

Cóż, trudno. Zawsze można przejechać się do miasta i poszukać nowej sukienki. Albo usiąść i posłuchać Laurel opowiadającej najnowszy odcinek niekończącej się opowieści o Kevinie.

Ginny sięgnęła po torbę. Chyba jednak wybierze się na zakupy.

RS

Rozdział 23

Rupert zabrał ich do nowo otwartej modnej restauracji Pink na Whiteladies Road. Było na tyle ciepło i słonecznie, że mogli usiąść na zewnątrz. Cała dziesiątka sączyła leniwie szampana, łagodząc w ten sposób dolegliwości odczuwane po nieprzespanej nocy. Jem czuła się teraz zdecydowanie bardziej zrelaksowana, choć z pewnością poczułaby się jeszcze lepiej, gdyby Suze odpuściła sobie, pogodziła się z porażką i wróciła do mieszkania siostry, uwalniając resztę przyjaciół od swojego towarzystwa. Nie mogło być wątpliwości, że oszalała na punkcie Ruperta. Siedziała u jego boku z uśmiechem samozachwyty na ustach, bez wątpienia zakładając, że jej szanse wzrosną, jeśli spędzi w jego pobliżu wystarczającą ilość czasu.

Ale było zupełnie jasne, że Rupert nie jest nią w żaden sposób zainteresowany. Rzucane ponad stołem żarty omijały Suze. Rupert i jego londyńscy znajomi byli w znakomitej formie, a Lucy i Jem nie pozostawały w tyle. Należały już do drużyny, do najbliższych przyjaciół Ruperta.

- Uwaga, zbliża się sam szef - ostrzegł z uśmiechem Rupert, widząc przeciskającego się pomiędzy stolikami właściciela restauracji. - Może ma zamiar nas wyrzucić?

- Zachowujemy się zbyt głośno? - zapytała z niepokojem Jem.

- Ja mogę jeszcze głośniej - oznajmił z błyskiem w oku Rupert.

- Ja też. - Suze uśmiechnęła się z wyższością i przysunęła krzesło bliżej niego.

Jem wzniosła znacząco oczy do nieba i popatrzyła na Lucy. Gdyby to było możliwe, wzrokiem zepchnęłaby ją z krzesła na ziemię.

Szef restauracji wcale nie przyszedł po to, aby ich wyprosić. Wyjaśnił Rupertowi, że pewien fotograf z kolorowego magazynu mody robi zdjęcia do artykułu na temat ekskluzywnych lokali w południowo-zachodniej Anglii.

- Wasz stolik to nasza docelowa klientela - wyjaśnił właściciel. - Czy nie macie nic przeciwko temu, byśmy zrobili wam kilka zdjęć?

- Ojej! - wykrzyknęła podekscytowana Suze i odruchowo poprawiła fryzurę. - Super! - Jej zachowanie jednoznacznie pokazywało, że niestety ona super nie jest.

- Ja nie mam zastrzeżeń - wzruszył ramionami Rupert i popatrzył na twarze siedzących przy stoliku przyjaciół. - Wszystkim pasuje?

Fotograf zaczął instalować sprzęt, a Suze piała z zachwyty:

- Niech no tylko moi znajomi się o tym dowiedzą! Nigdy w życiu nie byłam na zdjęciu w gazecie! Och, chyba muszę was przeprosić i pójść poprawić makijaż!

Żałosne. Jem nie mogła patrzeć na sposób, w jaki czepiała się ramienia Ruperta, podkreślając ich nierozłączność. Najprawdopodobniej wszyscy byli w mniejszym lub w większym stopniu podnieceni perspektywą pojawienia się na łamach modnego czasopisma, ale tylko Suze robiła z siebie widowisko, przyznając się do tego.

- Czy moglibyśmy zmienić parę rzeczy? - Fotograf zabrał się za aranżację otoczenia, poprawiając ustawienie stolików i usuwając z widoku kilka krzeseł.

- Proszę zostać na swoim miejscu - zwrócił się do Ruperta. - Chcę, żeby znalazł się pan w centrum fotografii.

A teraz muszę posadzić z każdej pana strony jakąś dziewczynę...

- Ja pasuję do obrazka - uśmiechnęła się kokieteryjnie Suze, nie ruszając się z miejsca.

- Pani i pani - fotograf wskazał na Lucy i jedną z wyzywająco ubranych londyńskich przyjaciółek Ruperta - czy mogłyby się panie do siebie przybliżyć? Potem popatrzył na Jem i na Suze. - I proszę, by panie zamieniły się miejscami.

Tak! Jem miała ochotę go ucałować. Uśmiech zsunął się z twarzy Suze, jak lukier z ciastka w upalny dzień. A fotograf ustawiał się w najlepszej pozycji, kierując obiektyw aparatu w stronę Ruperta i jego dziewcząt. Kiedy Jem wsunęła się na miejsce niechętnie opuszczane przez Suze, Rupert objął ją ramieniem i wyszeptał wprost do jej ucha:

- Witaj w świecie pięknych ludzi.

- Moglibyśmy usunąć z widoku popielniczki? - Fotograf wykonał rękoma kilka znaczących gestów. - I zakryć tę plamę od wina na obrusie?

- Dlaczego nie ma Davy'ego, skoro tak bardzo go potrzebujemy? - Rupert żartobliwie pstryknął palcami. - Kurczę, tak trudno w dzisiejszych czasach o służbę. A może i dobrze, że go nie ma - czy ktokolwiek zdecydowałby się nas fotografować, gdyby miał możliwość zrobienia paru fotek Davy'emu?

- Nie bądź wredny - powiedziała odruchowo Jem.

- Nie jestem wredny, jestem szczerzy. Ten facet to porażka. - Rupert wyjął butelkę z wiaderka z lodem i napelił ich kieliszki. - Pomyśl. Życie jest po to, żeby go używać. Co wolisz? Siedzieć tutaj, pić szampana, raczyć się wykwinnym jedzeniem i szczerzyć się do fotografii w jakimś eleganckim

magazynie mody, czy latać po cudzym mieszkaniu w pomarańczowym nylonowym kostiumie, który do ciebie nie pasuje, i szorować kibel?

- Ale z ciebie wredny dupek! - powiedziała Lucy.

- Wiem - mrugnął do niej Rupert. - Ale jestem cholernie przystojnym wrednym dupkiem. I umiem się bawić.

Fotograf pstrykał teraz zdjęcie za zdjęciem. Wszystkie osoby, siedzące na zewnątrz restauracji, skupiły na nich swoją uwagę. Jem poczuła się piękna i wyjątkowa. Pławiąc się w pełnych podziwu spojrzeniach, odrzuciła włosy na plecy i pociągnęła łyk zimnego szampana.

Nie mogło być wątpliwości, że Rupert ma absolutną rację.

Penhaligon został wynajęty tego wieczoru przez pewną firmę, która miała zamiar uczcić tu czterdzieste urodziny swojej szefowej. Przed przybyciem gości Ginny i Finn kończyli przystrajanie sali - wedle życzenia przywiązywali do oparcia każdego krzesła wypełniony helem srebrny balonik.

Ginny przywiązała ostatni i zrobiła krok do tyłu, by ocenić efekt końcowy.

- To wygląda jak przyjęcie dla dzieci - powiedziała.

- Tego chcą - wzruszył ramionami Finn. - I za to płacą. To jakaś firmowa tradycja - po posiłku wszyscy rozwiązują baloniki, wdychają hel i śpiewają „Happy Birthday” głosem Myszki Miki.

- Niektóre firmy mają dziwne tradycje.

- To jest jakieś biuro rachunkowe. No, skończyłem. - Finn ustawił wszystkie krzesła w idealnym rzędzie. - Mam nadzieję, że wkalkulowali sobie te balony w koszt imprezy.

Z miejsca, w którym stała, Ginny miała doskonały widok na całe podwórze. Przed chwilą przed restauracją zajęchała niewielka ciężarówka i wyłonił się z niej mężczyzna z ogromnym, owiniętym w celofan bukietem.

- Czy twoi księgowi wspomnieli o tym, że zamówili kwiaty?

- Nie. - Teraz i Finn wyjrzał przez okno. - Może bukiet jest dla ciebie, od tego twojego gościa?

W tonie, jakim to powiedział, słysząc było jakąś lekko pogardliwą nutę.

- On ma na imię Perry - powiedziała urażona Ginny. - Gdyby kwiaty były dla mnie, przysłałby je do domu. - Oznajmiła to w taki sposób, jakby Perry przysyłał jej wiązanki co najmniej trzy razy w tygodniu, albo nawet codziennie. Hm, a może to rzeczywiście przesyłka od Perry'ego, bo chce w ten sposób uniknąć wścibskiej Laurel, która nie oparłaby się pokusie przeczytania dołączonej do bukietu, pełnej pikanterii wiadomości.

- Witaj, królowo - zwrócił się do Ginny posłaniec, gdy otworzyła drzwi. - Przepraszam, że z takim poślizgiem, mieliśmy dziś ciężki dzień, ale lepiej późno niż wcale, prawda? Może mi pani tu podpisać?

Nagryzmołała podpis i wzięła do rąk bukiet - intrygującą i egzotyczną mieszankę jaskrawego błękitu i pomarańczy. Potem odwróciła w palcach przyczepioną do kwiatów kopertę i zobaczyła napisane na niej nazwisko. Cóż.

- Dla ciebie - powiedziała, podając bukiet Finnowi. Ten popatrzył ze zdziwieniem.

- Dziękuję! To bardzo miłe z twojej strony i bardzo niespodziewane. Chcesz mi podziękować, że jestem takim cudownym szefem?

- Jak najbardziej. Najlepszym na świecie. Kwiaty kosztowały fortunę, więc należy poważnie rozważyć ewentualną podwyżkę. - Ginny patrzyła, jak Finn otwiera kopertę i czyta kartkę. - Od kogo?

- Od Catherine.

- Zeta-Jones? Jestem pod wrażeniem. Finn lekko się uśmiechnął.

- Od jakiej Catherine?

- Nie bądź wścibska.

- Nie wścibska, tylko zaintrygowana - sprostowała Ginny. - Nie możesz powiedzieć mi, jak ma na imię, i na tym skończyć.

- Widziałaś ją. Była wczoraj w hotelu Carson. Po przyjęciu odwiozłem ją do domu, to wszystko.

Ach, to pewnie ta atrakcyjna, seksowna brunetka.

- Ciemne włosy, biała sukienka?

- Właśnie.

- Przysyła ci kwiaty? Musieliście odbyć ekscytującą przejażdżkę.

- Naszym celem jest zadowalać klientów.

Ginny wiedziała, że zachowuje się dziecinnie - w końcu Finn był samotny i piękna Catherine zapewne też - ale lekko pogardliwy sposób, w jaki wyraził się o Perrym, obudził w niej chęć zemsty.

- Chyba odniosłeś sukces. Będziesz się z nią spotykał?

- Może tak, może nie. Nie zastanawiałem się nad tym. Ale raczej nie. Dziwnie się czuję, dostając kwiaty od kobiety - powiedział z lekkim grymasem niezadowolenia. - Nigdy wcześniej nie przytrafiło mi się nic podobnego. W zasadzie możesz je sobie wziąć. - Trzymając bukiet w obu rękach, podsunął go Ginny pod nos. Hm, musiał kosztować co najmniej pięćdziesiąt funtów.

- Dziękuję, ale nie. Nie potrzebuję twoich niechcianych kwiatów. Biedna Catherine - rozczuliła się Ginny.

- Musisz jej się bardzo podobać. Powinieneś zadzwonić do niej i podziękować.

- Nie dość że jesteś wścibska, to jeszcze się rządysz. - Finn rzucił jej znaczące spojrzenie.

- Mówię poważnie. Wiesz, zauważyłam, że samotni faceci potrafią być okropni.

- Kiedy się o tym przekonałaś? - Ton Finna był niewinny, ale Ginny nie miała wątpliwości, że znów pije do Perry'ego.

- Sama nie miałam takich doświadczeń. Dobrze mi z Perrym. Świetnie się wczoraj bawiliśmy.

- Miło mi to słyszeć. Naprawdę cieszę się ze względu na ciebie. Oho, chyba przyjechali nasi goście! - Rzeczywiście, na podwórze wjechał konwój taksówek. - Ciekawe, która z pań świętuje urodziny.

Z drugiej z kolei taksówki wyskoczyła żwawo energiczna blondynka w jaskrawej czerwonej sukni. Na głowie miała wielkie, plastikowe uszy Myszki Miki, a na szyi świecący naszyjnik na baterie, oznajmiający, iż „Właśnie stuknęła mi czterdziestka”.

- Moja kobieca intuicja podpowiada mi, że to jest solenizantka - stwierdziła Ginny.

- To ma być ich szefowa? - zdziwił się Finn.

- Znowu sądzisz po wyglądzie - westchnęła Ginny. - Dlaczego uważasz, że księgowi nie umieją się bawić? Takie nastawienie to rodzaj dyskryminacji.

- Masz rację. Zrekompensuję jej to. - Finn odszedł, by przywitać gości w drzwiach, pocałował solenizantkę w oba policzki i wręczył jej bukiet kwiatów.

- Ojej, co za niespodzianka! Jakie piękne! - Blondynka z rozkoszą zanurzyła twarz w niebieskich i pomarańczowych pąkach, a gdy ją wyjęła, jej nos i policzki pokryte były kolorowym pyłkiem. - Jakie to miłe z pana strony! Proszę sobie wyobrazić, że dziś zadzwoniła do mnie moja siostra i powiedziała, że spotkała pana wczoraj. Odwiózł ją pan do domu z hotelu Carson. Czy to nie zadziwiający zbieg okoliczności? - zapytała z uśmiechem. - Catherine mówiła, że jest pan jednym z najmilszych mężczyzn, jakich w życiu poznała.

Rozdział 24

Był sobotni wieczór, ósma dziesiąta. Ginny poszła do pracy. Carla stała przy kuchennym blacie i z premedytacją odwracała głowę od wyświetlacza swojego wyłączanego telefonu. Gdyby miała kajdanki, przykułaby się do piecyka i połknęła kluczyk.

Boże, co za nieznośne uczucie! Cała drży! Ostatniej nocy prawie nie spała, przeżywając raz jeszcze każdą sekundę krótkiego, ale jakże brzemiennego w skutki spotkania z Perrym Kennedym. Dzisiejszy dzień upłynął jej na podobnych rozmyślaniach, bo nie potrafiła uwolnić się od myśli o nim. Jaka szkoda, że ludzki umysł nie jest wyposażony w żaden wyłącznik!

Dwanaście minut po ósmej. Jak na razie odniosła zwycięstwo. Nie wolno jej się spotkać z Perrym, to absolutnie nie wchodzi w grę. On nie jest wolny, jest zajęty. I to przez Ginny! A Ginny jest w nim zadurzona po uszy, co tym bardziej czyni go osobą absolutnie poza zasięgiem. W ogóle nie powinna o tym wszystkim myśleć!

Czuła suchość w ustach. Znowu spojrzała na zegarek: dwanaście i pół minuty po ósmej. On tam jest. I czeka na nią. A ona jest tu. I tak powinno pozostać. Pokusa może być niewiarygodna, ale wystarczy przetrzymać jeszcze piętnaście albo dwadzieścia minut, bo z pewnością, jeśli nie zjawi się do wpół do dziewiątej, on zda sobie sprawę, że nie ma na co czekać i wyjdzie z domu.

Minęło trzydzieści minut. Potem czterdzieści i pięćdziesiąt. A ona wciąż tu była. Nie poszła na spotkanie z Perrym. Tylko dlaczego cały czas czuje się taka spięta?

O dziewiątej piętnaście ciszę przerwał ostry dźwięk dzwonka u drzwi, wprawiając każdy nerw w ciele Carli w stan całkowitego rozdygotania. To dlatego nie była w stanie się zrelaksować.

Nie zdejmując łańcucha, uchyliła lekko drzwi i syknęła:

- Idź stąd. Nie mam zamiaru tego robić.

- Wpuść mnie, proszę. - Perry miał na sobie kapelusz, który zapewne miał go chronić przed rozpoznaniem. Mówił zduszonym szeptem. - Sam nie wierzę w to, że tu przyszedłem. Laurę! mieszka po drugiej stronie ulicy. W każdej chwili może wyjrzeć przez okno i mnie zobaczyć.

Boże!

- Ale ja nie mogę cię wpuścić! To absolutnie niemożliwe.

- Nie odejdę stąd, Carla. - Ton jego głosu jednoznacznie wskazywał, że mówi poważnie. - To dla mnie bardzo ważne. Musimy porozmawiać i dobrze o tym wiesz.

Carla dygotała. Tak, musieli porozmawiać. Ale nie tu, w jej domu, który stoi naprzeciwko domu Ginny.

- Przyjadę do ciebie. Ale teraz idź. Ja wyjdę za dziesięć minut. - Zrobi to? A może nie zrobi? Sama nie rozumiała tego, co mówi.

- Obiecujesz?

- Obiecuje. - Czy to kolejne kłamstwo? Może tak, może nie.

- Za dziesięć minut - powiedział Perry. - Będę czekał.

- Dobrze. Do zobaczenia. - Carla zamknęła drzwi i widziała przez okno w holu jego cień, oddalający się ścieżką do furtki i dalej ulicą, do miejsca, w którym zostawił samochód.

Nie powinna tam iść. Na pewno nie powinna.

O dziewiątej czterdzieści wjechała na parking, który znajdował się dwieście jardów od mieszkania Perry'ego. Zaparkowała na pierwszym lepszym wolnym miejscu i wyskoczyła z auta, zbyt podniecona i jednocześnie zbyt zdegustowana swoim własnym zachowaniem, by sprawdzić swój wygląd w lusterku. Bo to oznaczałoby, że musi spojrzeć sobie w oczy.

Kiedy szła szybko ciemną, wąską ulicą, uświadomiła sobie, że prawie nic nie wie o Perrym Kennedym. Kiedy spotyka się kogoś po raz pierwszy, można zachwycić się jego wyglądem, ale nie ma się pojęcia o tym, co kryje się za piękną fasadą - może być tam wiele brzydkich cech, które prędzej czy później wyjdą na jaw.

To tu. Sklep Perry'ego z wystawą obwieszoną T-shirtami w najróżniejsze wzory, a obok drzwi wiodące do jego mieszkania. Zwyczajne granatowe drzwi z odlanym z mosiądzu numerem 25B, któremu przydałoby się polerowanie. No, właśnie. Wcale go nie zna. Może rzut oka na jego mieszkanie wystarczy, by, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, znikły wszelkie sentymenty, jakie zaczęła ku niemu żywić? I to w czasie krótszym niż rozgniata się kapciem karalucha? Może na przykład jest odpychającym brudasem? To wystarczy, by zrobiło jej się niedobrze. Zobaczy na przykład brudne kocie miski włożone do zlewu razem z naczyniami. A może Perry jest pasjonatem kolejnictwa, spędza czas, obserwując z ukrycia pociągi, a honorowe miejsce w jego domu zajmuje plastikowy model kolejki elektrycznej? Może też mieć ściany wytapetowane plakatami z gołymi

panienkami wyginającymi się na siedzeniach motocykli. Albo kolekcjonować obcięte paznokcie i trzymać je w słoiku w kuchni. Najlepiej nie swoje, a cudze obcięte paznokcie...

Pobladła z przejęcia i wstydu, z pożądania i ze strachu, i jednocześnie rozpaczliwie czepiała się myśli, że być może znajdzie się w mieszkaniu Perry'ego coś, co na zawsze ją do niego zniechęci. Carla zadzwoniła do drzwi i czekała, aż pojawi się w nich on.

Wzięła głęboki oddech i próbowała się uspokoić.

Czekała.

I czekała.

Zadzwoniła ponownie. Znów czekała.

A tu nic. Po prostu go nie było!

Poczuła, że jej serce zaczyna łomotać, a ona pomału wpada w panikę - jak to możliwe, że go nie ma?

Żadnych oznak życia. Ponowne naciskanie dzwonka nie miało żadnego sensu - Perry'ego najwyraźniej nie było w domu. Albo był, ale postanowił jej nie otwierać. Lub był, ale poślizgnął się pod prysznicem, stracił przytomność i wykrwawia się teraz na śmierć w łazience...

Albo, i to było najbardziej prawdopodobne, zmienił zdanie i wyszedł.

Carla obróciła się, by odejść. A więc to tak, kolejna historia, która skończyła się, zanim się zaczęła. W zasadzie powinna się cieszyć, że chociaż jedno z nich odzyskało zdrowy rozsądek i ...

- Carla?

Odwróciła się gwałtownie, zobaczyła stojącego na progu Perry'ego i wydała z siebie zduszony okrzyk ulgi.

W ułamku sekundy Perry znalazł się przy niej, tym razem bez swojego absurdalnego kapelusza, zamknął ją w uścisku i całował jak szalony, wyciskając z jej płuc całe powietrze.

- Myślałam, że zmieniłeś zdanie - wykrztusiła oszołomiona.

- Nigdy!

- Ale nie otworzyłeś mi drzwi!

- Siedziałem na górze. - Wskazał na zasłonięte kotarą okno na pierwszym piętrze. - Chciałem zobaczyć, jak długo będziesz próbowała.

- Sadysta!

- Musiałem się przekonać, czy czujesz się tak samo jak ja. - Przerwał i popatrzył jej głęboko w oczy. - Zależy ci na mnie?

- Ty gnojku, dobrze wiesz, że tak. Inaczej bym tu nie przyszła, prawda? Ginny to moja najlepsza przyjaciółka i w tej chwili gardzę sobą...

- Cicho, chodź na górę. - Wciągnął ją do środka i poprowadził na piętro, a Carla czuła, że nic, co zobaczy w jego mieszkaniu, nawet słoik z obciętymi paznokciami, w tej chwili nie byłoby w stanie jej do niego zniechęcić.

Ale w kuchni nie było żadnych paznokci. Perry przyglądał się przeprowadzanej przez Carlę ekspresowej lustracji.

- Co robisz? - zapytał.

- Sprawdzam, kim jesteś. Nie przerywaj. Ta tapeta jest okropna, nie uważasz?

- Wiem i mam to w nosie. Ja tylko wynajmuję to mieszkanie.

- Poszewki na poduszkach nie pasują do kołdry.

- Jestem z zasady przeciwny wszelkiemu dopasowywaniu.

Carla wymknęła się z jedynej w mieszkaniu sypialni i weszła do salonu.

- Bardzo pięknie. Centralne miejsce zajmuje oparta o ścianę deska surfingowa.

- Cieszę się, że ci się podoba.

- A w kuble na papieru widzę zgniłą skórę od banana. Ta skórka powinna była od razu wylądować w kuble na odpadki - stwierdziła. - Nie cierpię zapachu bananów.

- Ginny mówiła, że jesteś pedantką.

- To prawda. - Carla oglądała teraz łazienkę. - I jestem z tego dumna. Ostrze twojej maszynki do golenia jest zupełnie tępe.

- Jeśli będę miał zamiar podciąć sobie żyły, kupię nową. Czy mój szampon odpowiada twoim oczekiwaniom?

- Myślę, że tak. - Carla powąchała zawartość butelki. - Ale nie podoba mi się, gdy czyjaś głowa pachnie jak orzech kokosowy.

- Dobrze. Zgolę włosy.

- Poza tym, niebieski papier toaletowy jest mało gustowny.

Perry stał obok z rękoma na biodrach i z głową przekrzywioną w jedną stronę.

- Nic ci się nie podoba - powiedział.

- Odrobina krytyki nikomu nie zaszkodzi.

- Dlaczego to robisz?

- Bo kazałeś mi czekać na progu - powiedziała. - A ja nie lubię czuć się jak idiotka. Taką mam naturę - muszę się zrewanżować.

Perry uśmiechnął się krzywo.

- O tym też mi Ginny powiedziała. Mówiła, że ostro traktujesz swoich facetów.

- Mógłbyś, proszę, nie mówić w kółko o Ginny? I bez tego czuję się paskudnie.

- Dobrze. W takim razie mam lepszy pomysł: przestańmy w ogóle rozmawiać.

Zbliżając się do Perry'ego, Carla czuła się tak, jakby adrenalina miała ją za chwilę rozsadzić. Nigdy wcześniej nie doświadczyła podobnego uczucia. Stała tuż przy nim. Nie chciała dłużej czekać.

- Zgoda - powiedziała, ujmując w dłonie jego twarz i patrząc pożądliwie na pięknie wykrojone wąskie usta.

Kochali się żywiłowo, intensywnie, w uniesieniu wzmagany przez poczucie winy. Carla nie wiedziała dotąd, że zbliżenie fizyczne może być również przeżyciem duchowym, a przecież uprawiała w życiu dużo seksu. Teraz czuła, że łączą się nie tylko ich ciała, ale i emocje, i że naprawdę tworzą z Perrym jedno. Było to uczucie tak dojmujące, że miała ochotę się rozplakać. Na taką miłość czekała całe życie, ale mimo wszystko nie spodziewała się podobnego olśnienia.

Fakt, że poduszki nie pasują do kołdry, nie miał w tej chwili żadnego znaczenia. Nawiasem mówiąc, poduszki i tak znikły z pola widzenia. Carla uniosła się na łokciu i popatrzyła za łóżko - leżały tam razem z ubraniami, które ona i Perry zerwali z siebie i rzucili na ziemię. Jej lniana sukienka wyglądała teraz jak ścierka. Powinna była powiesić ją na wieszaku. Ale nie dbała o to. Zamknęła oczy. Miała na głowie ważniejsze sprawy niż troska o pogniecioną sukienkę.

- Co teraz zrobimy?

- Hm - Perry pocałował ją w ramię i przesunął dłonią po jej udzie. - Będziemy musieli poczekać... Obawiam się, że potrzebuję kilku minut, zanim zaczniemy od nowa.

- Mam na myśli Ginny. Jego dłoń zatrzymała się.

- Nie wiem.

- Musimy jej powiedzieć.

- Nie możemy!

- Możemy. Musimy. Jestem uczciwa i nie oszukuję przyjaciół - powiedziała Carla.

- Powiedziałaś jej, że spotkamy się dziś wieczorem?

- Nie, bo nie rozmawiałam z nią przez cały dzień. Specjalnie wyłączyłam telefon. Ale nie mam zamiaru jej oszukiwać. Jeśli chcesz ze mną być, musisz powiedzieć Ginny prawdę.

- Boże. - Perry potarł dłonią policzek. - Chcę z tobą być... Ale...

Jakie „ale”? Dlaczego on się waha?

- Zastanów się, którą z nas wolisz - podsunęła Carla.

- Ciebie!

- Bo jesteśmy do siebie podobni i oboje o tym wiemy. Nawet cię nie znam.

- Jej oczy niespodziewanie wypełniły się łzami. - Ale wiem, że jesteśmy na siebie skazani i jednocześnie sama nie mogę uwierzyć, że mogę mówić coś takiego. Nic podobnego mi się wcześniej nie przytrafiło.

Perry pokiwał głową. Był wyraźnie rozdarty.

- Masz rację. Cholera, to bardzo trudne. - Przechylił głowę i spojrzał na nią. - Ginny cię znienawidzi.

- Wiem. Ja już siebie nienawidzę. Będzie kompletnie załamana. Bo to dla niej podwójna zdrada - powiedziała ze smutkiem. - To tak, jakby dwa razy dostała w zęby.

- Tak bardzo jej się podobam? - Tak.

- Jak bardzo?

Carla wywróciła oczyma.

- Bardzo. I na dodatek myśli, że ona też się tobie podoba.

- To prawda - powiedział Perry. - Jest piękna, zabawna i można się przy niej świetnie bawić. Naprawdę mi się podoba, ale... nie w taki sposób.

- Dlaczego nie?

- Boże, nie wiem. Nie można nic poradzić na to, co się czuje do różnych ludzi. Ginny jest urocza. Może dla mnie trochę zbyt urocza. Dużo sympatyczniejsza od ciebie - dodał z przelotnym uśmiechem. - Ale to nie ma znaczenia. Bo to ty jesteś w moim typie i to ciebie pragnę. A jej nie.

Długo o tym rozmawiali. Carla całkowicie zgodziła się ze stwierdzeniem, że Ginny jest sympatyczniejszą osobą od niej. Ona, Carla, jest znakomitym handlowcem, jest obdarzona błyskotliwą inteligencją i pięknym ciałem. Jej szafę wypełniają najmodniejsze stroje, jej życie jest dokładnie takie, jak sobie zaplanowała i nie ma w nim niczego, z czego byłaby niezadowolona. Ginny dla odmiany jest ciepła i emocjonalna, lekko chaotyczna i podatna na najróżniejsze wypadki. Nie przywiązuje wielkiej wagi do strojów. Jest, jak zauważył Perry, piękna i zabawna w ten charakterystyczny dla blondynek, lekko zakręcony sposób, ale to przede wszystkim kobieta czuła,

macierzyńska i wyposażona w zdolność przebaczenia, której Carli nigdy w życiu nie uda się w sobie wyrobić.

Jednakże Carla podejrzewała, że nawet Ginny nie będzie w stanie wybaczyć aż tak monstrualnej zdrady.

- Musimy jej powiedzieć - powtórzyła Carla.

- Nie możemy.

- Ale sam powiedziałaś, że Ginny nie jest w twoim typie! Nie rozumiem tylko, dlaczego w ogóle zacząłeś tę...

- Posłuchaj - przerwał jej Perry. - Musiałem myśleć o Laurel. Nie jestem z tego dumny, ale nie miałem wyboru. Robiłem wszystko, żeby przekonać Ginny, by przyjęła moją siostrę pod swój dach, a jedynym sposobem, żeby dała się przekonać, okazał się... hm, swego rodzaju szantaż emocjonalny. I udało mi się! Kiedy zerwę z Ginny, ona wyrzuci Laurel na ulicę, mogę się o to założyć.

Carla w jednej chwili zrozumiała, na czym polega podobieństwo między nimi: on bez skrupułów wykorzystał łatwowierność Ginny, a teraz ona, Carla, nie czuje żadnych skrupułów względem Laurel.

- No to co? Laurel nie ma pięciu lat. Jest dorosła. Perry wydał z siebie przeciągłe westchnienie.

- Jest bardzo delikatna. Wiem, że moja siostra to dorosła kobieta, ale, jak sięgam pamięcią, zawsze trzeba było się nią opiekować. A od rozstania z Kevinem stała się zupełnie bezradna. Pograżyła się w depresji i bez pomocy po prostu by zginęła. Wiem, że nie powinienem czuć się za nią odpowiedzialny, ale nie potrafię się powstrzymać. Zamieszkanie razem z Ginny było idealnym rozwiązaniem, ale teraz Ginny nie będzie chciała na nią dłużej patrzeć... Nie wiem, co robić. Laurel na pewno zechce wprowadzić się z powrotem do mnie. Nie chcę tego, ale będzie mnie błagać i przekonywać, a ja jej przecież nie odmówię. - Odwrócił głowę. - Nie ma nikogo innego, na kogo mogłaby liczyć - powiedział bezbarwnym głosem.

Boże, ta sytuacja pomału staje się koszmarna. Carla bała się myśleć, jakie konsekwencje wywoła jej romans z Perrym. Życie z pewnością byłoby prostsze, gdyby się nigdy nie spotkali. Ale to już się stało. Teraz znowu miała ochotę się z nim kochać, choć jednej rzeczy była pewna: Perry obróci jej poukładane, spokojne i świetnie zorganizowane życie w perzynę, a ona pomimo wszystko nie będzie potrafiła go odrzucić.

Rozdział 25

- Obawiam się, że będę miał kłopoty - powiedział Finn, rozlewając czerwone wino do trzech kieliszków. - A to wszystko wasza wina.

Minęła północ. Hałaśliwa, rozbawiona grupa księgowych w końcu wywędrowała na podwórze i znikła w czeluściach czekających tam taksówek. Ginny, Evie i Finn usiedli przy jednym ze stolików, by wznieść toast i uczcić koniec bardzo udanego wieczoru.

- Ja niczemu nie jestem winna - zaprotestowała Ginny.

- Jesteś. Powinnaś była z wdzięcznością przyjąć bukiet kwiatów, który ci ofiarowałem.

- W ogóle nie powinieneś go nikomu ofiarować. To bezczelność! Gdybyś zaprosił kogoś do restauracji, nie byłbyś zachwycony, gdyby ten ktoś wyszedł na ulicę i zaoferował swój posiłek pierwszemu lepszemu przechodniowi.

- To zupełnie co innego. Catherine nie pytała mnie, czy zgadzam się, żeby przysłała mi kwiaty - stwierdził Finn. - Może wcale się nie dowie, co się z nimi stało.

Ginny i Evie popatrzyły na siebie wymownie: tylko mężczyzna może coś takiego pomyśleć.

- Na pewno się dowie - powiedziała Ginny.

- I to bardzo zrani uczucia Catherine - dodała usłużnie Evie. - Wyobrażam sobie, jak się wkurzy. Obawiam się, że poczynając od dzisiejszego wieczoru, zanim zapalisz silnik, powinieneś sprawdzać, czy pod twoim autem nie ma jakiejś bomby.

Finn pociągnął łyk wina.

- Bardzo ci dziękuję za wsparcie - powiedział.

- Gdybym była tu wcześniej, na pewno mógłbyś liczyć na moje wsparcie - powiedziała Evie z przewrotnym uśmiechem. - Nie jestem tak wybredna, jak niektóre inne osoby, i z pewnością przyjąłabym niepotrzebne nikomu kwiaty. Gdybyś mi je dał, po prostu bym je wzięła i nie miałbyś okazji zaoferować ich siostrze Alex.

- Alex? - zdziwił się Finn. - Kto to jest Alex?

- To imię bohaterki Fatalnego zauroczenia. Grała ją Glenn Close. Michael Douglas ją odrzuca, a ona postanawia go zniszczyć. Nie wiem, dlaczego to imię przyszło mi do głowy - powiedziała z figlarnym błyskiem w oku. - Przejęzyczenie. Oczywiście chciałam powiedzieć Catherine.

- Dzięki - odpowiedział chłodno Finn. - Rzeczywiście, gdybyś tu była, kiedy przywieziono kwiaty, oddałbym je tobie. Ale nie było cię, prawda? Spóźniłaś się.

Evie nie okazała najmniejszej skruchy.

- Miałam powód. Kiedy wychodziłam z domu, zadzwoniła do mnie moja kochana córka. Właśnie przeprowadziła się do nowego mieszkania w Salisbury i jutro urządza parapetówkę, więc rano wybieram się w podróż.

Ginny próbowała zdusić w sobie ukłucie zazdrości. Szczęściara z tej Evie, jedzie w odwiedziny do swojej córki Philippy. Dałaby wszystko, by Jem zadzwoniła do niej znienacka i powiedziała: „Cześć, mam, urządzamy jutro przyjęcie, przyjedziesz?”. Byłaby tam w mgnieniu oka, niczym Superman, ratujący świat przed zagładą. Do tego kupiłaby całe jedzenie i pozmywała po przyjęciu.

Ale nic nie wskazywało na to, żeby groziło jej takie „niebezpieczeństwo”. Wspólne weekendy w Bristolu, o których wcześniej marzyła, nigdy nie stały się rzeczywistością, a dni spędzane z Jem w Portsilver można by policzyć na palcach jednej ręki. Szczęściara z tej Evie...

- Jakie jest to mieszkanie? - zapytał Finn.

- Edwardiańskie, ale po renowacji, dwie sypialnie, drugie piętro. Nie mogę się doczekać, żeby je zobaczyć. Nie masz przypadkiem atlasu samochodowego? - Evie dotknęła jego ramienia. - Mój pożyczyłam sąsiadowi, a on go zgubił.

- Powinienem gdzieś go mieć. Ale nie mam pojęcia, gdzie. - Finn zmarszczył brwi. - Zdaje mi się, że do Salisbury trzeba jechać drogą A36. Jeśli chcesz, mogę sprawdzić w Internecie.

- Wiem, gdzie jest. - Ginny zerwała się na równe nogi.

- Co, Salisbury?

- Twój atlas samochodowy. Widziałam go kilka dni temu.

Atlas leżał przy barze w drugiej szufladzie od góry, ukryty pod stertą książek telefonicznych. Ginny, dumna ze swojej bystrości, wyjęła go pośpiesznie i teatralnym gestem podała Finnowi, dygając lekko.

- Ach, dziękuję, dziękuję, to nic wielkiego - powiedziała.

- Uwielbiam, kiedy ludzie to robią - klasnęła w ręce Evie. - Muszę cię zabrać do domu i poprosić o znalezienie kilku drobiazgów, które nie wiadomo, gdzie posiałam. Kiedyś zgubiłam niebieski sandał i do dzisiaj się nie znalazł.

- Co to? - zapytał Finn, widząc, że coś wysunęło się spomiędzy kartek atlasu i wylądowało na podłodze obrazkiem do dołu. Ginny schyliła się, by to podnieść.

- Zdjęcie? - domyśliła się Evie, patrząc na kształt i rozmiar kartki.

Tak, zdjęcie. Ginny widziała je tylko przez ułamek sekundy, ale to wystarczyło, by zauważyć, co przedstawia. Spojrzała na Finna i bez słowa wręczyła mu fotografię.

- Czy to coś zdrożnego? - wykrzyknęła zaintrygowana Evie. - Mam nadzieję, że to nie jest twoje zdjęcie w towarzystwie jakiejś roznegliżowanej panienci!

Ginny przygryzła wargę i odwróciła głowę, bo w pewnym sensie Evie trafiła w samo sedno. Na fotografii Finn, ubrany w dżinsy i białą podkoszulkę, siedział na kamiennym murku. Był słoneczny, ale zapewne wietrzny dzień, bo wiatr strącił pasmo ciemnych włosów na jego czoło. W ramionach trzymał małe dziecko o równie ciemnych oczach i włosach. Dziecko, ubrane jedynie w letnią, białą-różową sukieneczkę, uśmiechało się do niego promiennie. Finn też się uśmiechał, a na jego twarzy malowały się taka miłość, radość i całkowite oddanie, że każdy, kto zobaczyłby tę fotografię, od razu czułby się wzruszony, nie znając nawet historii, która się za tym zdjęciem kryła.

- Co tam jest? Pokażcie! - dopominała się Evie, wyjmując zdjęcie z rąk Finna. Kiedy rzuciła okiem na fotografię, wyraz jej twarzy zmienił się natychmiast. - Och! - powiedziała.

Zapadła niezręczna cisza. Finn wyjął fotografię z rąk Evie i położył ją na stole.

- Na pewno zastanawiasz się, o co chodzi - zwrócił się do Ginny. - To córka mojej byłej dziewczyny. No, narzeczonej.

Ginny zawahała się przez chwilę, ale szybko zdała sobie sprawę, że nie powinna dać po sobie poznać, iż wie cokolwiek o Tamsin i Mae. Evie też milczała - opowiedziała Ginny tę historię w wielkiej tajemnicy. Jest wielce prawdopodobne, że Finn nie byłby zachwycony, gdyby odkrył, że panie plotkują o nim za jego plecami.

- Rozumiem. - Ginny postanowiła nie dać po sobie niczego znać, chociaż był to rodzaj kłamstwa, które przychodziło jej z największym trudem. Przyjmując wyraz twarzy, który miał świadczyć o całkowitej nieznajomości tematu (oczy otwarte tylko odrobinę szerzej niż normalnie, lekko

nieprzytomne, ale nie całkiem cielece spojrzenie), Ginny pokiwała głową i powiedziała niewinnie:

- A więc byłeś... hm... zaręczony?

Co za nieprawdopodobna przenikliwość i siła dedukcji! Powinna była zostać detektywem! Albo dorobić się stopnia naukowego w astrofizyce!

- Byłem - przyznał Finn. - I wydawało mi się również, że mam córkę. Ale okazało się, że wcale nie była moja.

- Ojej! Co za historia! - Ginny przyłożyła dłoń do ust i potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Miała nadzieję, że jej zachowanie wygląda naturalnie.

- To musiało być... hm... Finn pokiwał głową.

- Było. Ale Tamsin wróciła do ojca Mae. Mieszkają teraz w Londynie. To bardzo bogaty człowiek.

- Tak?

- Ale przecież ty i tak już wszystko wiesz.

Krew napłynęła Ginny do twarzy z prędkością samochodu rajdowego. Udając, że nie ma pojęcia, co Finn może mieć na myśli, uniosła brwi i zapytała:

- Skąd miałabym wiedzieć?

- Niech zgadnę. - Finn popatrzył wymownie na Evie. - Ktoś ci o tym powiedział. Muszę przyznać, że jesteś najbardziej nieprzekonującą kłamczucha, jaką w życiu widziałem.

- Owszem, powiedziałam jej - przyznała Evie.

- Wielkie dzięki - powiedział Finn.

- Ale to nie było plotkowanie - wtrąciła pośpiesznie Ginny. - To było wyjaśnianie. Kiedyś, w rozmowie, powiedziałam, że od razu widać, że nie jesteś ojcem, a Evie opowiedziała mi historię o Mae. Okropnie się wtedy czułam.

- Dobrze. - Finn ponownie wziął do ręki zdjęcie. - Co mam z tym zrobić? Chyba najlepiej będzie, jak wyrzucę.

- Nie możesz tego zrobić! - Ginny wyrwała mu fotografię, zanim zdążył zgnieść ją w dłoniach. - Takich zdjęć się nie niszczy.

Po twarzy Finna przebiegł nieokreślony grymas.

- Ale to zdjęcie jest podszyte kłamstwem.

- I tak nie wolno ci go wyrzucić. Pomijając inne rzeczy, pokazuje, że potrafisz być ludzki - dodała, chcąc rozładować nieco nastrój.

- Jeszcze raz dziękuję - odparł oschle Finn.

- Ale to prawda. Obiecuj, że tego nie zrobisz - upierała się Ginny.

Uniósł oczy zniecierpliwiony, ale wsunął zdjęcie do kieszeni na piersi.

- Okej. Idę sobie. - Evie opróżniła kieliszek i chwyciła atlas samochodowy. - Mogę go zabrać i oddać w poniedziałek?

- Baw się dobrze - powiedziała z zazdrością Ginny.

- Na pewno. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę moje dzieciątko! - Popatrzyła na Finna i zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. - Przepraszam, Finn, powinnam być bardziej taktowna. Wiem, że Philippa jest dorosła, ale dla mnie to wciąż dziecko.

Uścisnęła ich i wyszła. Ginny dopiła drinka i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Przepraszam za dzisiejszy wieczór - powiedziała, kiedy Finn odprowadził ją do drzwi.

- To nie twoja wina - powiedział, a kąciki jego ust znów zadrżały. - Nie tym razem.

- I przykro mi ze względu na to, co się stało z Tamsin i Mae. Nie potrafię sobie wyobrazić takiej podłości. Musiałeś przejść przez piekło.

Finn milczał przez chwilę. Potem odwrócił głowę i pokiwał nią, choć z jego twarzy nie można było odczytać żadnych uczuć.

- Tak, można to tak określić. Mae była najważniejszą osobą w moim życiu, wszystko się dookoła niej kręciło. Od chwili, kiedy ją zobaczyłem, byłem gotowy oddać za nią życie. Dosłownie. A potem znikła i okazało się, że nigdy nie byłem nawet jej ojcem. Ona gdzieś jest, żyje, ale sądzę, że nigdy więcej jej nie zobaczę. I nie ma żadnego powodu, dla którego powinienem tego pragnąć, ale przecież to wciąż to samo dziecko. - Przerwał na moment. - Tylko że już nie moje.

To była nieprawdopodobnie smutna historia. Ginny znowu poczuła, że wzruszenie łapie ją za gardło. Gdyby był to ktokolwiek inny, nie Finn, Ginny objęłaby go i przytuliła. Ale w tej sytuacji ścisnęła jedynie w palcach kluczyki samochodu, sięgnęła po torebkę i powiedziała bez przekonania:

- Na pewno jeszcze kogoś spotkasz. Kogoś odpowiedniego. I doczekasz się własnej rodziny.

- Ostatnio wydawało mi się, że już ją mam. Sama widzisz, jak to się skończyło. - Spojrzenie jego ciemnych oczu na chwilę spotkało się z jej spojrzeniem, ale szybko odwrócił wzrok i skupił go na klamce frontowych drzwi. - Nie wiem, czy chciałbym jeszcze raz próbować - dodał tonem, który jednoznacznie wskazywał, że ich rozmowa dobiegła końca.

Carla obróciła się w łóżku, sięgnęła po telefon i popatrzyła na wyświetlacz. Jeśli to Ginny, na pewno nie odważy się odebrać.

- Wyłącz to - jęknął Perry, zakopując głowę głębiej w poduszkach.

Nie znała tego numeru - to najprawdopodobniej nowy klient.

- Dzień dobry. Tu Carla James - powiedziała, nadając głosowi profesjonalne brzmienie.

- Och, od razu mam ochotę kupić wielką oranżerię! Cześć, Carla, tu Jem!

Jem. Wielkie nieba, od miesiący nie rozmawiały ze sobą przez telefon. Carla instynktownie odwróciła się na bok, odsuwając się od Perry'ego.

- Co za niespodzianka - powiedziała. - Wszystko w porządku, kochanie?

- W jak najlepszym. Ale umieram z ciekawości z powodu tego nowego faceta mamy. Ona nie chce mi niczego powiedzieć. Wiem, że jest miły i że ona bardzo go lubi, ale to wszystko. Ciągle powtarza, że to początek znajomości - narzekała pogodnie Jem. - Ale nie mogę wytrzymać, chcę się dowiedzieć czegoś więcej. Wiem, że spotkałaś go w piątek wieczorem, więc pomyślałam, że zadzwonię do ciebie i wreszcie czegoś się dowiem.

Carla zamarła z przerażenia. Był niedzielny poranek, a ona obudziła się w łóżku Perry'ego. Jak mogła upaść tak nisko? Co powiedziałaaby Jem, gdyby dowiedziała się prawdy? Jak zareagowałaby Ginny, jej najlepsza przyjaciółka, gdyby odkryła...

- Przestań - syknęła przez ramię, przykrywając dłonią słuchawkę i odsuwając się od Perry'ego, którego ręka wędrowała w tej chwili wzdłuż jej kręgosłupa. - Jem, widziałam go tylko przez kilka minut - powiedziała, płonąć ze wstydu. - Nie potrafię ci zbyt wiele powiedzieć. Tak, jak mówi twoja mama, to bardzo świeża znajomość. Myślę, że po prostu spotykają się od czasu do czasu.

- No, nieee! - Jem wydała z siebie jęk zawodu. - To niesprawiedliwe. Wiesz, jaka jest mama - od lat z nikim się nie spotykała. Więc nie dziw się, że mnie to interesuje. I wkurza mnie, że nikt mi nie chce niczego powiedzieć. Przecież on może zostać moim ojczymem! Powiedz mi chociaż, czy jest przystojny.

Perry usłyszał ostatnie słowa. Poklepał Carlę po ramieniu i kiwnął twierdząco głową.

- Może być. - Carla wzdrygnęła się, bo klepnięcia zamieniły się w kuksańce. - Niech będzie: jak na rudzielca jest dosyć przystojny.

- Uważasz, że jest miły?

- Nie potrafię powiedzieć. Wydał mi się miły.

- Beznadziejna dyskusja - skrzywiła się Jem. - Może spróbuję w ten sposób: gdybyś spotkała go na przyjęciu, spodobałby ci się?

To było nie do zniesienia.

- Wolę młodszych mężczyzn. - Carla szarpnęła ramieniem, bo oburzony Perry zamknął jej ramię w bolesnym uścisku.

- Tak, to wiemy. Ale i tak mnie nie oszukasz - stwierdziła Jem.

- O co ci chodzi?

- Dobrze wiesz, o co. Carla wstrzymała oddech.

- Możesz mówić jaśniej?

- Tak. Nie jestem taka głupia. - Nie?

- Nie. I nie mam pięciu lat. Wiem, co się dzieje. Przecież to niemożliwe, żeby wiedziała! Absolutnie niemożliwe!

- Co się dzieje? - powtórzyła Carla jak papuga.

- Udajesz, że jesteś sama - powiedziała wesoło Jem. - Ale nie jesteś. Ktoś u ciebie jest.

Aha.

- Skąd wiesz?

- Poza tym, że zakrywasz słuchawkę i prosisz go, żeby przestał?

- No, tak, to mogło mnie zdradzić - przyznała Carla.

- Mogę się założyć, że jest jeszcze coś, czego mogę być pewna.

Carla, która przed chwilą wydała z siebie westchnienie ulgi, znów wstrzymała oddech.

- Co takiego? - zapytała na bezdechu.

- Idę o zakład, że jest o co najmniej dziesięć lat młodszy od tajemniczego faceta o imieniu Perry - powiedziała z triumfem w głosie Jem.

Rozdział 26

W zeszłym tygodniu Ginny zazdrościła Evie. Teraz już nie musiała, bo nadeszła jej kolej: Jem przyjeżdżała do domu na całe ferie wielkanocne.

- Poprzestawiałam sobie zmiany w pubie - powiedziała, dzwoniąc do Ginny. - Rupert wyjeżdża na południe Francji, a Lucy wraca do Birmingham, więc pomyślałam, że nie ma sensu, żebym siedziała tu sama, skoro mogę przyjechać do ciebie.

Rupert wyjeżdża za granicę - zdaje się, że ten fakt jest przyczyną decyzji Ginny. W takim razie niech żyje Rupert!

- To cudowna wiadomość - powiedziała z radością Ginny. - Nie mogę się doczekać spotkania. W końcu poznasz Laurel.

- I Perry'ego! - dodała figlarnie Jem. - Bardzo chcę go poznać.

Hm, jeśli tylko Perry znajdzie na to czas. Do Ginny pomału docierało, że Perry najprawdopodobniej nie jest w niej aż tak zadurzony, jak twierdzi. Fakt, że ma dużo pracy, to jedna sprawa, ale zaczęła podejrzewać, że chodzi o coś zupełnie innego. Z drugiej strony, jeśli zadzwoni do niego z pytaniem, czy ma ochotę spotkać się z Jem, być może uda jej się przy okazji dowiedzieć, w czym tkwi problem.

- Dobrze, ale będziesz musiała zachowywać się dyskretnie. Pamiętaj, co ci mówiłam o Laurel.

- Pamiętam. Chociaż uważam, że to śmieszne, żebyście musieli się ukrywać.

Ginny też uważała, że to śmieszne, ale z drugiej strony rozumiała racje Perry'ego. Poza tym ostatnio nie było żadnej okazji, żeby się ukrywać, bo Perry był tak zajęty, że nie widzieli się przez cały tydzień.

- Wiem, kochanie, ale to jego siostra, a on nie chce ranić jej uczuć. Ona ma skłonność do depresji, to wszystko.

- Hm, powiedz jej, że ja umiem zabawiać ludzi. Przyjadę w piątek wieczorem. Mamo, wiesz, że cię kocham?

- Ty podstępny dzieciaku. - Ginny uśmiechnęła się, bo tym pytaniem Jem zaczynała każdą prośbę. - Oczywiście, że odbiorę cię ze stacji.

- Hura! To znaczy, że w piątek wieczorem będziesz wolna?

- Na pewno.

- W takim razie - powiedziała Jem - proponuję, żebyśmy zjadły kolację w restauracji Penhaligon, żeby uczcić mój przyjazd. Ja stawiam.

- Jem, nie masz tyle pieniędzy!

- Nie mam? Dobrze, to w takim razie ty stawiasz. Zarezerwujesz stolik dla trzech osób?

- Dla ciebie, dla mnie i dla taty? Dobry pomysł. - Ginny zanotowała w pamięci, żeby zadzwonić do Gavina - nie wiedziała, czy wciąż spotyka się z Cleo, ale przecież może ją zostawić na jeden...

- Już dzwoniłam do taty i umówiliśmy się na sobotę. Myślałam o tobie, sobie i Perrym - powiedziała Jem głosem pełnym satysfakcji. - Sprytnie, prawda? W ten sposób spotkam wszystkich twoich nowych przyjaciół przy jednej okazji.

Sam widok dawno niemalowanych niebieskich drzwi frontowych miał na Carlę magiczny wpływ. Jak narkotyk, który przyciągał ją do siebie z niespotykaną siłą i któremu nie potrafiła się oprzeć. Przychodziła tu od dwunastu dni, a magia nie tylko nie słabła, lecz zdawała się przybierać na sile. Przyciskała dzwonek, a Perry otwierał drzwi i w tym momencie pogrążali się w swoim małym świecie, do którego nikt z zewnątrz nie miał dostępu. Carla nigdy wcześniej nie zaznała podobnego uczucia. Miłość absolutna. I absolutne poczucie bezpieczeństwa. Absolutne szczęście.

Do czasu, aż Ginny o wszystkim się dowie. Carla brzydziła się tym, co robi, ale nie potrafiła się wycofać.

Podniosła dłoń do dzwonka i szybkim ruchem nacisnęła go dwa razy. Wstrzymała oddech i czekała, aż usłyszy odgłos stóp biegnącego w dół po schodach Perry'ego. Na widok otwierających się drzwi jej serce zabiło pośpiesznie.

Perry uśmiechnął się do niej szeroko i błyskawicznie wciągnął ją do środka.

- Witaj - powiedział, a ją znów ogarnęło poczucie nie-wysłowionej rozkoszy. Czy można zrezygnować z takiego szczęścia?

Kochali się. A potem Carla wystąpiła z propozycją.

- Jutro wieczorem zrobimy to w łóżu z baldachimem.

- Co takiego?

- Zarezerwowałam dla nas pokój w zamku Curnow. A dokładnie ich najlepszy apartament. - Opłata za jedną noc była zatrważająca, trzysta funtów, więc miała nadzieję, że to rzeczywiście będzie królewska komnata. Wcale nie żałowała tych pieniędzy - wręcz przeciwnie, miała ochotę na ekstrawagancki gest, by nadać właściwą oprawę temu, co czuje do Perry'ego. Odsunęła z jego czoła wilgotny kosmyk rudych włosów.

- Spodoba ci się - powiedziała.

- Nie spodoba mi się, bo nie mogę tam pojechać. Będziesz musiała to odwołać.

- Dlaczego?

Perry wzruszył ramionami.

- Jutro wieczorem spotykam się z Ginny.

- Co takiego? - Carla usiadła sztywno na łóżku, czując, że oblewa ją zimny pot. - Ale ja chcę się jutro z tobą spotkać. Powiedz jej, że coś ci wyskoczyło.

Perry'ego rozśmieszyło użyte przez Carlę wyrażenie, ale potem z żalem potrząsnął głową.

- Ja też chcę się z tobą spotkać, przecież to oczywiste, ale nie mogę. Ona chce, żebym poznał jej córkę.

- Jem?

Z ulgą pstryknął palcami.

- Właśnie, Jem. Ciągłe zapominam, co to za imię, i nazywam ją Jenny.

Carla słuchała z rosnącym niesmakiem opowieści Perry'ego o tym, jak Ginny zadzwoniła do niego poprzedniego wieczoru i zaprosiła na kolację do Penhaligonu. Próbował ją delikatnie zbyć, ale Ginny się uparła. Wygląda na to, że to Jem chce go zobaczyć, więc sytuacja jest nader... hm... niezręczna. Ale nie potrafi odmówić.

- To dla niej bardzo ważne - stwierdził z rozsądkiem Perry. - Nie mogę jej zawieść.

- Domyślam się, że z powodu Laurel. - Carla w mgnieniu oka przejrzała powody jego altruizmu. - Chcesz, żeby ta szarada trwała dalej. I żeby Ginny była zadowolona.

Perry rozłożył bezradnie ręce.

- Właśnie. A wcale nie dlatego, że zależy mi na niej.

- To nie ma sensu. - Carla energicznie potrząsnęła głową. - Laurel rządzi twoim życiem i nie pozwala nam być razem.

- Hej - zaprotestował Perry. - Przecież jesteśmy razem.

- Jesteśmy? Chowamy się w twoim mieszkaniu jak para zbiegów, a przecież nie robimy niczego złego! Chcę, żebyśmy byli oficjalną parą! - Carla spojrzała na niego z desperacją. - Kocham cię! Nie można tego dłużej ciągnąć. To nieuczciwe. Robisz z Ginny idiotkę, a to moja przyjaciółka - tu głos Carli przybrał na sile - i na pewno nie zasługuje na takie traktowanie.

- Wiem. Ale w tej chwili nie mamy innego wyjścia. Rozwiążę ten problem, kiedy przyjdzie właściwy czas - powiedział Perry tonem, który miał Carlę uspokoić. - Ale jeszcze nie teraz.

- Nie jest za ciężka? - zapytał Finn.

- Nie, nie jest. - Kiedy Ginny wychodziła z restauracji w piątek po ruchliwej zmianie obiadowej, zobaczyła wjeżdżającą na podwórze ciężarówkę Finna. Wracał z aukcji dzieł sztuki w posiadłości Bodmin Moor i z dumą zaprezentował Ginny marmurową rzeźbę z epoki wiktoriańskiej, którą tam zakupił. Tom, sprzedawca w sklepie Finna, obsługiwał właśnie jednego z klientów, więc Ginny zaofiarowała się, że pomoże Finnowi wnieść rzeźbę do sklepu.

Marmur okazał się trochę cięższy, niż myślała, ale dziś był piątek i do domu wracała Jem. Ginny czuła się tak podekscytowana, że byłaby skłonna wnieść do sklepu rzeźbę razem z ciężarówką, gdyby tylko komukolwiek przyszło do głowy, by ją o to poprosić.

Na szczęście nie przyszło.

- Trzymasz ją? - upewnił się Finn.

- Nie martw się. Jestem silniejsza, niż na to wyglądam. - Strząsnęła z oczu grzywkę, uśmiechnęła się do niego promiennie i pewnie objęła dłońmi wykutą w kamieniu kobiecą postać. Z drugiej strony Finn objął ramionami nagi tors rzeźby. Wolniutko przeszli przez wysypane żwirem podwórze, spędzili chwilę przy drzwiach, manewrując posągiem tak, by go nie uszkodzić, po czym ustawili rzeźbę w pozycji pionowej... i odetchnęli z ulgą.

- Dobra robota. - Finn popatrzył z uznaniem na Ginny. - Bałem się, że ją upuścisz. Rzeczywiście jesteś silniejsza, niż na to wyglądasz.

- Daj mi książkę telefoniczną - powiedziała skromnie Ginny - a rozerwę ją na pół jednym ruchem. - Przejechała dłonią po chłodnym, jedwabście gładkim marmurowym ramieniu posągu, niewinnie wyobrażając sobie, jak pięknie wyglądałby w jej ogrodzie. - Za ile zamierzasz ją sprzedać?

- Za trzy tysiące funtów.

O, rany! Raczej nie będzie mogła go kupić. Chyba że w markecie budowlanym znajdzie wersję zrobioną z włókna szklanego.

- Dobrze, że wcześniej mi o tym nie powiedziałaś. Na pewno bym ją upuściła.

- To bardzo luksusowa kobieta. - Finn z podziwem poklepał posąg po pośladku. - I dużo starsza, niż na to wygląda.

Ginny przez moment zastanawiała się, jak by to było, gdyby Finn poklepał ją po pupie. Ale błyskawicznie wzięła się w garść i odpędziła od siebie ten absurdalny pomysł.

- Ani śladu cellulitu - powiedziała. - Musiała dbać o siebie. Albo poszła pod nóż i naciągnęła sobie to i owo. Możesz dać jej na imię Cher. - Kiedy Ginny wypowiadała te słowa, rozległ się dzwonek jej telefonu, a na wyświetlaczu pojawiło się imię Carli. - Kolejna kobieta bez cellulitu... Witaj, słonko. Gdzie byłaś?

- Byłam... zajęta. - Głos Carli brzmiał mniej pewnie niż zazwyczaj. - Witaj. Jestem w domu i bardzo chciałabym się z tobą spotkać. Co robisz?

- Właśnie wychodzę z pracy. O co chodzi? - zapytała zaintrygowana. - Zachowujesz się dość tajemniczo.

- Mogłabyś teraz przyjechać?

- Muszę kupić w mieście kilka rzeczy, ale mogę być u ciebie za godzinę. Dziś przyjeżdża Jem.

Nastąpiła krótka chwila ciszy.

- Tak? - zapytała Carla.

- Odbieram ją ze stacji o szóstej trzydzieści. Nie mogę się doczekać. I wiesz co? Idziemy na kolację z Perrym. W trójkę!

- Super. - Carla najwyraźniej była myślami gdzieś daleko. - To co, przyjedziesz za godzinę?

Ginny popatrzyła na zegarek.

- Obiecuję, że będę najpóźniej o czwartej. Nie powiesz mi teraz, o co chodzi?

- Powiem wszystko, kiedy się spotkamy.

Carla mówiła to wszystko dziwnie zmienionym głosem.

- Narozrabiałaś? - zapytała Ginny, chwytając w przelocie ciekawskie spojrzenie Finna.

Znów nastąpiła chwila ciszy. - Tak.

- Powiedz, w czym problem.

- Nie mogę.

Ginny schowała telefon do kieszeni.

- Carla zachowuje się bardzo dziwnie.

- To zmykaj. Zobaczymy się wieczorem.

- O ósmej - uśmiechnęła się promiennie Ginny. - Bardzo się cieszę, że poznasz Jem.

- A ona pozna Perry'ego. Co będzie, jeśli się jej nie spodoba?

Czyżby kolejny przytyk? To doprawdy przesada! I to tylko dlatego, że Perry zrobił jedną niewinną, nieprzemyślaną uwagę o dzieciach i rodzicielstwie. Czy Finn nie może polubić Perry'ego ze względu na nią?

- Będzie nim zachwycona - powiedziała z przekonaniem Ginny.

Finn wzruszył ramionami.

- Możesz się mylić.

- Mam rację z dwóch powodów. Po pierwsze znam moją córkę. A po drugie - jej oczy zabłyśły radośnie, bo dziś nic nie było w stanie zepsuć jej znakomitego nastroju - nie bądź niepoprawnym pesymistą.

RS

Rozdział 27

- Okej, stawiałam się na żądanie. Powiedz mi teraz, o co chodzi. - Ginny zarzuciła Carli ramiona na szyję w chwili, gdy ta otworzyła drzwi. Po drodze z zakupów przyszło jej do głowy, że Carla może być na coś chora. Zapytała przecież żartobliwie, czy Carla narozrabiała, a ta z powagą przytaknęła. Może miała na myśli fakt, że w zeszłym roku dostała z przychodni list wzywający ją na badanie cytologiczne, ale była tak pochłonięta pracą, że zlekceważyła wezwanie?

Im dłużej Ginny o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Carli coś dolega. Kiedy ją objęła, przyjaciółka nie odwzajemniła uścisku - stała sztywno jak słup soli, a w jej oczach błyszczały łzy.

- Boże! - Ginny patrzyła na nią przestraszona, a w żołądku poczuła ciężar, jakby przed sekundą połknęła bryłkę cementu. Z czułością złapała Carlę za rękę. - Czy to... rak? - wyszeptała z trudem, mając wrażenie, że na jej gardle zaciska się niewidzialna obręcz.

Carla odwróciła się gwałtownie i skierowała z stronę kuchni.

- Nie, to nie rak. Aha.

- Boże, co za ulga! - Idąc za przyjaciółką, Ginny wypuściła z płuc powietrze i poklepała się po klatce piersiowej. Żeby uzyskać całkowitą pewność, zapytała: - A więc nie chodzi o żadną chorobę? - Nie.

Teraz naprawdę kamień spadł jej z serca.

- Nie wyobrażasz sobie, jakie myśli krążyły mi po głowie.

- Nie jestem chora. - Carla odwróciła się twarzą do Ginny, a w jej głosie znów pobrzmiwała jakaś nieznana ostra nuta.

- Ktoś umarł?

Idealnie symetryczna fryzurka Carli zatrzepotała, kiedy ta potrząsnęła przecząco głową. Jej usta były zaciśnięte w nerwowym grymasie.

- Musisz mi pomóc - stwierdziła Ginny - bo nie zgadnę sama, o co chodzi. Nie mam więcej pomysłów.

- Wiem - powiedziała Carla.

- Co to wszystko ma znaczyć? Dlaczego rozmawiasz ze mną w taki dziwny sposób?

- Ginny, jesteś dla mnie bardzo ważna. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i nigdy nie chciałam cię zranić. - Carla z całej siły ścisnęła dłońmi granitowy kuchenny blat, o który się oparła, a słowa płynęły z jej ust szybko i

chaotycznie. - Uwierz mi, nigdy nie przypuszczałam, że będę musiała coś takiego zrobić. Chodzi o Perry'ego. Spotyka się z kimś innym.

W kuchni zapadła cisza. Obie miały wrażenie, że z pomieszczenia wyssano cały tlen. Carla nie potrafiła w tej chwili wydusić z siebie nic więcej. Woląca dawkować swoje rewelacje. Czuła, że palce u rąk zdrętwiały jej od gorączkowego ściskania blatu. To była gehenna, ale nie miała wyboru, musiała przez to przejść. Ginny patrzyła na nią bez słowa, zbyt zszokowana, by zareagować w jakikolwiek sposób. Bóg raczy wiedzieć, co... Och, znów ten cholerny telefon.

Carla spojrzała na wyświetlacz telefonu i zobaczyła, kto dzwoni. Wiedziała, że musi odebrać.

- Cześć, to ja. Wrócę najpóźniej o północy - mówił Perry. - Poczekaj na mnie w domu.

- Jestem w domu. Z Ginny.

- Naprawdę? - Perry był pod wrażeniem. - Myślałem, że jej unikasz.

- Już nie. - Carla przerwała, wsłuchując się w echo swojego głosu w słuchawce. - Właśnie jej powiedziałam.

- Co takiego? Mówisz poważnie? O nas?

- Tak. - No, prawie. Miała dopiero zamiar to zrobić.

- Jezu Chryste, co ty zrobiłaś! - krzyknął Perry. - Mówiłem ci, żebyś poczekała.

I dokąd to by ich zaprowadziło? Trzeba mieć odrobinę godności.

- Aleja nie poczekałam - powiedziała spokojnie Carla. Wyłączyła telefon. Ginny wpatrywała się nią wielkimi

oczyma.

- Kto to był?

- Przykro mi.

- Czy to był Perry? Co się dzieje? Rozumiem, że widziałas go w czyimś towarzystwie. - Ginny ze wzburzeniem potrząsnęła głową. - Ale mogłaś się pomylić. Może źle oceniłaś sytuację?

- Nie pomyliłam się.

- Przyznał się? Wiesz na pewno, że ma kogoś innego? Co za gnojek! - Trzęsącymi się rękoma Ginny sięgnęła po szklanekę i naląła sobie odrobinę wody z kranu. - Kiedy to odkryłaś? Gdzie ich widziałas? Cholera, a ja tak się w nim zadurzyłam! - Zęby szczękały o szklanekę, kiedy piła duszkiem wodę. - Dlaczego mnie się nigdy nic nie może udać? A już mi się wydawało, że

jesteśmy sobie bliscy. Tymczasem to kolejny wredny oszust. Boże, moje biedactwo!

- Co takiego? O czym ty mówisz? - zdumiała się Carla.

- Na pewno czułaś się okropnie, wiedząc, że musisz mi to powiedzieć. To niemiłe przeżycie. - Krzywy uśmiech Ginny w żadnym stopniu nie maskował jej rozczarowania. - Zawsze trudno jest być posłańcem złych wiadomości. Ale jestem ci bardzo wdzięczna, że mi powiedziałaś. Naprawdę! I nie bój się, nie mam zamiaru wyładowywać gniewu na tobie.

Carla nie była w stanie wykrztusić słowa. Właśnie mijały ostatnie cenne sekundy ich przyjaźni. Za chwilę miała wybuchnąć bomba i ona, Carla, miała w posiadaniu detonator.

- Widziałaś ją? - Nie ustępowała Ginny.- Mogę się założyć, że jest młodsza ode mnie. Jak wygląda?

Do wybuchu pozostało jedynie kilka sekund. Język Carli zupełnie zeszywniał w ustach.

- Wygląda... jak... Wygląda jak ja.

- A więc ani trochę nie jest do mnie podobna. Mogłam się tego spodziewać. - Ginny spojrzała na swoje odbicie w oknie i przeczesła z roztargnieniem zmierzwione jasne włosy. - W ten sposób los wskazuje mi, że czas na wizytę u fryzjera. - Poklepała się po zaokrąglonym brzuszku. - I na kilka przysiadów i skłonów.

- Niczego ci nie brakuje. - Carla nie mogła znieść, że Ginny tak nisko się ceni. - Jesteś wesola, ciepła, piękna... - powiedziała z uczuciem.

- Ale nie dość dobra dla Perry'ego, bo on woli kogoś, kto wygląda tak jak ty.

Palec Carli bawił się detonatorem od zbyt długiego czasu - miała wrażenie, że od początku rozmowy minęło kilka godzin. Nie musiała tego robić, mogła wciąż spotykać się z Perrym w tajemnicy.

Chociaż nie, nie mogła. To byłaby podłość.

Mogła też przestać spotykać się z Perrym.

Ale nie, nie zdobyłaby się na to. To niemożliwe.

Mogła....

Nie, nie mogła.

Carla przycisnęła guzik detonatora.

- To ja.

- Co „ty”?

- To mnie woli Perry - wypaliła Carla. - To ze mną się spotyka. Nie masz pojęcia, jak mi przykro... Nienawidzę się za to i sama nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Ale stało się. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i za nic na świecie nie chciałam cię zranić, ale nigdy wcześniej do nikogo nie czułam nic podobnego... Spotkałam Perry'ego i to było jak... Nie wiem, jak co... jak trzęsienie ziemi. Gdybym mogła to zatrzymać, zrobiłabym to. Ale nie mogłam... - Blada i przerażona, zamilkła. Jej pięści mimowolnie ścisnęły się w obronnym geście. Zmusiła się, by podnieść oczy i spojrzeć na Ginny. - Tak mi przykro - wyszeptała bezradnie raz jeszcze.

Ginny wydawało się, że ogląda film, w którym właśnie nastąpił nieoczekiwany zwrot akcji. Film sensacyjny, który sprawia, że wstrzymujesz oddech i zastanawiasz się, co się teraz wydarzy. Twarz Carli miała kolor kredy. Malował się na niej nerwowy grymas. Powiedziała to, co najwyraźniej miała w planie powiedzieć. Ginny zdawało się, że stoi przed nią zupełnie obca osoba, ktoś taki, jak bohaterka telewizyjnego serialu science fiction Doktor Who, która zrywa swoją twarz i odsłania kryjącego się pod nią robota. Bo jednej rzeczy mogła być pewna: to nie była ta Carla, którą знаła, kochała i której całkowicie ufała przez ostatnie piętnaście lat.

- Za nic na świecie nie chciałaś mnie zranić? - Ginny zdziwiła się, że wciąż jest w stanie mówić. - Jestem twoją najlepszą przyjaciółką? - Podniosła głos. - To fascynujące! Skoro tak traktujesz swoją najlepszą przyjaciółkę, aż boję się pomyśleć, co robisz ze swoimi wrogami. Carla wzdrygnęła się.

- Przepraszam - powiedziała.

- Mogłabyś przestać przeproszać? To puste słowa. Gdyby naprawdę było ci przykro, nigdy w życiu nie umówiłabyś się z Perrym za moimi plecami, prawda? Powiedziałybyś „nie, dziękuję”, jak każdy normalny przyjaciel, i poszłabyś w swoją stronę. To się nazywa lojalność. - Ginny z obrzydzeniem potrząsnęła głową.

- Wiem i chciałam tak postąpić. Uwierz mi, starałam się. Ale nie byłam w stanie. Kocham go - wyznała Carla. - I on też mnie kocha. Takie rzeczy czasami się zdarzają. - Kiedy to mówiła, do ich uszu dobiegł odgłos silnika sportowego samochodu, zatrzymującego się z piskiem opon przed domem. Trzasnęły drzwi i na ścieżce przed domem zadudniły czyjeś pośpieszne kroki. Ktoś zadzwonił do drzwi.

- Zdaje się, że przybył nasz rycerz w lśniącej zbroi. Przyjechał na ratunek. Jakie to romantyczne. - Serce Ginny waliło w piersi jak młotem. - I jakie męskie. Rozumiem, że z nim sypiasz.

- Oczywiście, że z nim sypiam. - Carla poszła otworzyć drzwi. - Każda normalna para to robi.

Ginny miała wrażenie, że ktoś wierci jej w brzuchu dziurę tępym nożem. W jednym bolesnym ułamku sekundy zrozumiała, że nie pomyliła się w swoich podejrzeniach. Wszystkie sentymentalne opowieści Perry'ego o dawaniu sobie czasu i stopniowym poznawaniu się nawzajem były jednym wielkim stekiem bzdur.

Do nieskazitelnie czystej kuchni Carli wpadł romantyk Perry we własnej osobie, z rozwianym włosom i dzikim spojrzeniem. Nie wiadomo dlaczego, nie wydawał się już Ginny aż tak pociągający. Co, wzięwszy pod uwagę okoliczności, było niezmiernie wygodne.

- Przepraszam, Ginny. Bardzo mi przykro. Znowu to samo!

- Jesteś cudowną osobą - ciągnął Perry - i za nic w świecie nie chciałbym cię skrzywdzić.

Czy oni uczyli się tej mowy na pamięć?

- Powtarzacie się - stwierdziła Ginny.

- Ale to prawda, przysięgam. Nie spodziewałem się, że coś takiego może mi się przytrafić. Żadne z nas się nie spodziewało. Ale... stało się. - Perry opuścił dłonie wzdłuż ciała, sygnalizując porażkę. - To był grom z jasnego nieba.

- Jasne. - Ginny rozważała, czy powinna chwycić ciężką szklaną misę na owoce i roztrzaskać ją na głowie Perry'ego.

- Miłość od pierwszego wejrzenia - dodał.

Protekcjonalny gnojek! Czy uważa, że jest aż tak głupia? Gdyby zdzieliła go w głowę miską, zrozumiałby, co znaczy grom z jasnego nieba.

- Kochamy się. Nie chcieliśmy, żebyś dowiedziała się o tym w taki sposób, ale...

- Odnoszę wrażenie, że ty w ogóle nie chciałeś, żebym się o tym dowiedziała. - Ginny skupiła teraz całą uwagę na Perrym. - Od jak dawna to trwa?

- Od wieczoru w hotelu Carson. Nie potrafiliśmy się oprzeć temu uczuciu. Wystarczyło jedno spojrzenie i przepadliśmy. W jednej chwili wszystko stało się jasne.

- Co za śliczna historia. Pieprzyłeś ją w toalecie czy w krzakach na zewnątrz?

- Ani tu, ani tu - odparł z oburzeniem Perry. - Wtedy byłem z tobą.

- Aha, a więc następnej nocy. Carla nigdy się długo nie ociąga. - Wyraz twarzy Carli podpowiedział jej, że miała rację. - Ze zdziwieniem muszę stwierdzić, że jesteś dużo starszy od innych kochanków - dodała złośliwie.

- Przepraszam - powtórzył Perry. - Wiem, że to dla ciebie szok, ale mam nadzieję, że możemy nadal być przyjaciółmi.

Pewny, wyrachowany głos, którym prosił, by zachowała spokój i rozsądek, potwierdził jej wcześniejsze podejrzenia: Perry Kennedy oszukiwał ją od samego początku i udawał zainteresowanie jedynie po to, by rzucić na jej barki opiekę nad siostrą. Tak jakby Laurel była workiem znoszonych ciuchów, a ona lokalnym oddziałem Czerwonego Krzyża. Teraz patrzył na nią z niepokojem, czekając, czy zwróci mu kłopotliwy dar.

Ginny ze zdziwieniem odkryła, że potrafi oddzielić od siebie targające nią emocje, jak sztuce w kuchennej szufladzie, pakując je do osobnych przegródek. Czuła upokorzenie, bo myślała, że Perry ją podziwia, a on tylko udawał. Czuła gniew, bo Jem wracała do domu i dziś nic nie miało zakłócić jej dobrego nastroju. Upokorzenie, bo wszyscy w trójkę mieli się wybrać na kolację do Penhaligonu, a ona całe popołudnie przekonywała Finna, że Jem od razu pokocha Perry'ego. Gniew, bo Perry na pewno uważa, że jest łatwa. I upokorzenie, bo Finn pęknie ze śmiechu, kiedy się dowie, co się stało. Wszystkie łyżki i widelce leżały już w swoich przegródkach. Ale co z nożami? Żołądek podszedł Ginny do gardła, bo zdała sobie sprawę, że najbardziej w całej tej historii bolała ją zdrada Carli. Bo słowo „gniew” było za słabe, by opisać uczucia, jakie w tej chwili żywiła do byłej przyjaciółki. „Niepohamowana furia” dużo lepiej opisywała kłębiące się w Ginny emocje. Zdrada ze strony najlepszego przyjaciela boli o wiele mocniej niż zdrada ze strony mężczyzny. W przypadku mężczyzn i tak w głębi serca wiesz, że prędzej czy później może się to zdarzyć.

A więc Carla i Perry przypadli sobie do gustu. A nawet więcej. I Carla ni stąd, ni zowąd miała przyszywaną rodzinę.

- Powiesz Laurel, czy ja mam to zrobić? Perry sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

- Co chcesz jej powiedzieć?

- Och, przecież wiesz. Wmanewrowałeś mnie w opiekę nad siostrą, ale ja już jej nie chcę. Możesz ją sobie zabrać.

Zamrugnął nerwowo powiekami.

- Ginny, nie możesz...

- Zamieszkacie we trójkę. Będzie wam razem wesoło.

- Ale ona jest z tobą szczęśliwa - próbował tłumaczyć Perry.

- To nieważne. Nie mój problem. Uwierz mi, że odetchnę, kiedy się wyprowadzi.

- Nie wyrzucisz jej przecież.

- Nie? Zobaczysz. - Ginny przemaszerowała przez kuchnię, rzucając Carli po drodze pogardliwe spojrzenie. - Do końca życia nie mam zamiaru odezwać się do żadnego z was.

RS

Rozdział 28

Za dwie godziny powinna odebrać z dworca Jem. Kiedy wślizgiwała się do domu, modliła się, żeby Laurel tam nie było, albo żeby siedziała w swoim pokoju zasłuchana w płytę Leonarda Cohena.

Niestety, nie miała szczęścia. W chwili, kiedy Ginny zamknęła za sobą wejściowe drzwi, Laurel wyłoniła się z kuchni.

- Jesteś! - wykrzyknęła. - Czy Jem lubi czekoladę? Zrobiłam co prawda polewę cytrynową, ale jeśli ona woli czekoladę, mogłabym... - Laurel przyjrzała się Ginny. - Co się stało?

- Nic. Nic się nie stało. Może być cytrynowa. Albo czekoladowa. Jem lubi każde ciasto.

- Ale wyglądasz, jakbyś przed chwilą zobaczyła ducha. Coś nie tak?

Powiedzieć jej? Czy nie powiedzieć? Ginny nie musiała podejmować decyzji w jednej chwili, bo Laurel przeszła obok niej, otworzyła drzwi wejściowe i wyjrzała na zewnątrz, poszukując czegokolwiek, co mogło do tego stopnia przestraszyć Ginny.

- Samochód Perry'ego - wskazała na drugą stronę ulicy. - Co się dzieje? Gdzie jest Perry?

- No, dobrze. - Ginny zamknęła drzwi i poprowadziła Laurel z powrotem do kuchni. - Czy bardzo się zdenerwujesz, kiedy ci powiem, że ja od jakiegoś czasu... spotykałam się z twoim bratem?

Laurel była zaskoczona.

- Ty? Z Perryem? Naprawdę? To wspaniale! Dlaczego miałabym się zdenerwować?

Właśnie. Dlaczego? Ginny miała wielką ochotę otworzyć butelkę wina, ale oparła się pokusie, złapała puszkę coli i usiadła przy stole.

- Perry twierdził, że nie będziesz zachwycona. Tak czy owak, już się z nim nie spotykam. - Pociągnęła za wihajster w puszcze i patrzyła na wylewającą się na zewnątrz pianę. - Wszystko skończone.

- Hm, to całe szczęście.

Ginny podniosła wzrok na Laurel.

- Dlaczego?

- Bo on jest koszmarny. - Laurel wywróciła oczyma. - Ze względu na ciebie bardzo się cieszę, że to skończone. Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiała - kocham go bezgranicznie, ale chodzi o to, że wszystkie jego związki kończą się katastrofą. Nie potrafi długo wytrzymać u boku kobiety.

Rano za nią szaleje, a po południu to już historia. Boże - przykryła dłonią usta - czy to właśnie się stało?

- Nie, nie do końca. - Ginny nie miała serca, by wyjawić Laurel prawdziwy powód, dla którego Perry się nią zainteresował. - No, w pewnym sensie. Ale właśnie się dowiedziałam, że teraz spotyka się z kimś innym.

- To było do przewidzenia. Szczerze mówiąc, uważam, że to dobrze dla ciebie. - Laurel pochyliła się do przodu i zmarszczyła z troską czoło. - Jesteś załamana?

Załamana? Nie potrafiła określić poziomu swojego załamania. Czuła poniżenie i gniew - i to w dużym natężeniu - ale nie była załamana z powodu Perry'ego. Strata najlepszej przyjaciółki - a przynajmniej dotychczas zdawało jej się, że to najlepsza przyjaciółka - była dużo trudniejsza do przeżycia niż utrata Perry'ego Kennedy'ego.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Spotkaliśmy się ledwie kilka razy. To nie było nic poważnego.

Zdaje się, że nie padła odpowiedź, którą Laurel pragnęła usłyszeć. Albo po prostu nie wierzyła Ginny.

- Ale musisz się czuć zdenerwowana. Zawiódł cię. Takie rzeczy bardzo boją - powiedziała z powagą. - Jestem dobrym słuchaczem, więc możesz powiedzieć mi wszystko, co ci leży na sercu. Nie myśl o tym, że to mój brat, tylko wyrzuć z siebie wszystko. Dobrze wiem, że w takiej chwili nie ma nic gorszego niż poczucie osamotnienia i świadomość, że nie ma z kim o tym poroz...

- Ja reaguję inaczej - stwierdziła Ginny, bo wpadł jej do głowy pewien pomysł. - Uważam, że gadanie w nieskończoność o związkach, które minęły, tylko pogarsza sytuację. Co z oczu, to z serca. Myślę, że mogłabyś mi pomóc w inny sposób: pilnuj, żebym nigdy nie wspominała o Perrym.

- Dobrze, obiecuję. Nie martw się. - Laurel energicznie potrząsnęła głową. - Zwrócę ci uwagę za każdym razem, kiedy wypowiesz jego imię.

- Wiesz, co? Myślę, że bardzo by mi pomogło, gdybyś ty też spróbowała nie mówić o Kevinie - powiedziała Ginny. - Bo jeśli ty zaczniesz, ja zaraz przypomnę sobie o Perrym, a im mniej będę o nim myślała, tym szybciej zapomnę, że on kiedykolwiek istniał. - Boże, co za chytry plan! A więc Perry może się mimo wszystko na coś przydać.

- Słusznie. Dobrze, zrobię tak, jak mówisz. I nie martw się, uważam, że ci się udało. Pomyśl, jak byś się czuła, gdybyście byli ze sobą tak długo, jak ja i

Kev...oj, przepraszam! - Laurel zrobiła przerażoną minę. - O mały włos powiedziałabym za dużo.

- Ale powstrzymałaś się! To wspaniale! - wykrzyknęła Ginny, kiwając z aprobatą głową. - Z czasem obie nabierzemy wprawy.

- Na pewno. - Laurel wyprostowała się. - Co z oczu, to z serca - powiedziała takim tonem, jakby właśnie odkryła jakieś nieznanne prawo przyrody.

- Aha. Jeszcze jedna rzecz, zanim zaczniemy naszą grę. Auto Perry'ego stoi przed naszym domem dlatego, że on teraz spotyka się z Carla.

- Z Carla? Z twoją najlepszą przyjaciółką? - W szeroko otwartych zielonych oczach Laurel malowało się osłupienie.

- Z moją była przyjaciółką. - Palce Ginny odruchowo zacisnęły się na puszcze z colą. - Właśnie mi o tym powiedzieli.

- Nie wierzę! Uk4radła ci go? Co za suka!

- Dziękuję. Też tak myślę.

- Możesz być pewna, że to nie potrwa długo - powiedziała Carla pocieszającym tonem.

- Może potrwa. Oboje mówią, że tym razem to coś wyjątkowego. Są zakochani. Perry twierdzi, że to było jak...

- Grom z jasnego nieba? - Laurel wydała z siebie delikatne, rozbawione prychnięcie. - Boże, jeszcze jeden!

Ginny pociągnęła kolejny łyk coli, zastanawiając się nad słowami Laurel. To rzeczywiście ulga wiedzieć, że ten związek nie ma wielkich szans na przetrwanie.

- Jeszcze jedno - powiedziała Ginny, zdjęta ciekawością. - Dlaczego nigdy nie opowiedziałaś mi tego wszystkiego o Perrym?

Laurel spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Nigdy nie pytałaś. Słusznie. Święta prawda.

- Perry jest moim bratem - ciągnęła Laurel. - Zawsze był dla mnie bardzo dobry i nie mam zamiaru obgadywać go na prawo i lewo. Poza tym, nie wiedziałam, że między wami coś jest. - Potrząsnęła zamaszycie głową. - Gdybyś pisnęła choć słówko, miałabym szansę cię ostrzec.

- Ale Perry powiedział...

- Dobrze, wystarczy. - Laurel położyła sobie ręce na biodrach, jak nadzorujący ruch policjant. - Popatrz, co wyprawiasz. Cała nasza rozmowa obraca się wokół Perry'ego i tego, co się wydarzyło. Moja w tym głowa,

żebyś przestała. Zresetuj umysł i wymaż z niego mojego brata. Nie jest wart tego, by bez przerwy o nim myśleć.

Ginny skupiła całą energię na tym, żeby się nie uśmiechnąć. Nigdy nie myślała, że Laurel może być tak silna i władcza.

- Dobrze - powiedziała posłusznie.

- Zaufaj mi! - Kiwając z wyższością głową, Laurel rozbiła cztery jajka, wylała je do miseczki i zaczęła energicznie ubijać. - Nie ma innego sposobu.

Dobry nastrój przysł, ale przecież dzień nie był do końca stracony. W chwili, kiedy Jem wyskoczyła z pociągu, myśli o Carli i Perrym natychmiast ulotniły się z głowy Ginny. Stały na peronie przez prawie trzydzieści sekund, obejmując się ramionami, przytulone. Jem, jej córeczka, wróciła do domu i tylko to miało w tej chwili dla Ginny znaczenie. Ukryła twarz w jasnych, lekko naznaczonych tu i ówdzie różowymi pasemkami włosach Jem, wdychała ich woń i usiłowała dotrzeć głębiej, pod powierzchnię nowego, modnego zapachu perfum, by odnaleźć subtelny, znajomy zapach ciała, który dawał jej całkowitą pewność, że osoba, którą tuli w ramionach, to jej dziecko.

W końcu odkleiły się od siebie, uśmiechając się z nieskrywaną radością.

- Kochanie, jak się cieszę, że cię widzę! - powiedziała Ginny, czując się tak, jakby jej serce miało za chwilę pęknąć z miłości. - Podciąłś włosy.

Jem wyciągnęła rękę i figlarnie pociągnęła matkę za kosmyk sterczący z jej nieco przydługich włosów.

- A ty nie.

- A gdzie są wory z praniem? Myślałam, że jednym z niepisanych praw studenckich jest przywożenie do domu stu kilogramów brudnych ciuchów.

- Mamy w domu pralkę i suszarkę Boscha.

- To może ja będę wozić moje pranie do ciebie. Jak się miewa Lucy?

- Dobrze.

- A Rupert?

- Też dobrze.

- A Davy?

Jem wzruszyła ramionami.

- W porządku. Jest zajęty, bo sprząta cudze domy. Chodźmy już, nie mogę się doczekać, kiedy wszystkich spotkam. - Włożyła rękę pod ramię Ginny i ruszyły wzdłuż peronu. - A szczególnie Perry'ego.

- Ciągle nie mogę w to uwierzyć. Co za gnojek! Jak może woleć ją od ciebie! - W radiu wydzierał się zespół Franz Ferdinand i Jem musiała

krzyczeć, by słycać było, co mówi. - A jeśli chodzi o tę cholerną Carłę, to mam zamiar nie odezwać się do niej nigdy więcej w życiu. Krowa!

Ginny wzruszało oburzenie córki. Minęła ósma trzydzieści, jechały do restauracji, a Jem siedziała na siedzeniu obok i w najokrutniejszych słowach wyładowywała swoją złość. Jako że Laurel zabroniła im roztrząsać ten temat w domu, Jem nadrabiała teraz stracony czas. Wiedziała, że Carla szczyci się swoją idealnie symetryczną fryzurą, więc planowała właśnie, by wkraść się w nocy do jej domu i przeredzić włosy Carli ogrodowym sekatorem. I przy okazji przeprowadzić zabieg odwrotny do liposukcji, czyli wstrzyknąć w jej muskularne, opalone uda kilka kilogramów trzęsącego się tłuszczu.

- To na pewno z nim była, kiedy dzwoniłam do niej ostatnim razem - powiedziała nagle Jem. - Właśnie zdałam sobie z tego sprawę. Boże, co za dwulicowość... Zdzira, leżała razem z nim w łóżku! Powinnam obić te jej upudrowane policzki!

- Ale nie zrobisz tego - oznajmiła stanowczo Ginny. - Jeśli ją spotkamy, zignorujemy ją.

- Szkoda!

- Będzie musiała żyć z wyrzutami sumienia. Z tego co mówi Laurel, ta miłość nie przetrwa długo. Perry na pewno ją rzuci, a ja będę patrzyła na to z satysfakcją.

- A potem? - Jem spojrzała na nią pytająco. - Co potem? Tylko mi nie mów, że znów zostanieie przyjaciółkami.

Ginny potrząsnęła głową. Co do tego nie miała wątpliwości.

- Na pewno nie.

- To dobrze. - Jem oparła się wygodnie, wyraźnie usatysfakcjonowana.

- Co myślisz o Laurel? - Ginny ściszyła Franza Ferdinanda i zmieniła temat.

- Bardzo sympatyczna. Na pewno ją polubię. Mówiłaś, że jest wiecznie skwaszona, ale na mnie sprawiła wrażenie bardzo wesołej osoby.

Ginny uśmiechnęła się do siebie. To prawda, że zmiana, która nastąpiła w Laurel, była niewiarygodna. Kto mógł przypuszczać, że Laurel potrzebowała w domu innej nieszczęśliwej osoby, by wyzwolić się z własnej depresji. Najwyraźniej rozkoszowała się swoją nową rolą naczelną pocieszycielki, mimo że Ginny nie przeżywała utraty Perry'ego tak głęboko, jak Laurel by sobie tego życzyła.

- A jej ciasta są po prostu niebiańskie - dodała z zachwytem Jem. - To dodatkowa zaleta.

- To prawda - pokiwała Ginny z ulgą. Powiedziała co prawda Perry'emu, że wyrzuci Laurel na bruk, ale w głębi serca od początku wiedziała, że nigdy w życiu się na to nie zdobędzie.

- Wiesz co? Muszę sobie to wszystko poukładać w głowie. Uważałaś, że Carla jest fantastyczną przyjaciółką, a okazało się, że to czarownica. - Jem odliczała na palcach. - Sądziłaś, że Perry jest chodzącym ideałem, mężczyzną, na którego czekałaś przez lata. A Laurel, według ciebie, jest pogrążona w skrajnej depresji. Mam wrażenie, że dobrze się stało, iż przyjechałam - powiedziała. - Bo z tego co widzę, jesteś beznadziejnym psychologiem. Pomyliłaś się co do każdej osoby, z którą miałaś do czynienia.

RS

Rozdział 29

Kiedy Ginny parkowała samochód na podwórzu, z mieszkania nad sklepem wyłonił się Finn.

- To twój szef? Nie mówiłaś, że jest taki przystojny. Jak na starszego człowieka, oczywiście - stwierdziła Jem.

- Cii, nie mów tak głośno. - Podeszedł do nich, a Ginny podejrzewała, że usłyszał słowa Jem.

- Ty na pewno jesteś Jem. - Uśmiechnął się i potrząsnął jej ręką. - Dużo o tobie słyszeliśmy.

- Nawzajem! Pan jest człowiekiem, który chciał za wszelką cenę aresztować moją mamę.

- Ale dałem za wygraną - powiedział. Jem spojrzała za niego.

- Ktoś na mnie syczy - zdziwiła się.

Ginny zobaczyła siedzącą na wysokim, obrośniętym bluszczem murze kotkę. Myrtle machała ogonem i patrzyła na nich pogardliwie, co jakiś czas mrugając oczyma i obnażając zęby.

- Ma na imię Myrtle i jest wyjątkowo niesympatyczna - powiedział Finn. - Wydaje nam się, że jest w ciąży, ale dotychczas nikomu nie udało się zbliżyć do niej na tyle, żeby się upewnić.

- Ciekawe, jak udało jej się zająć w ciążę, skoro jest taka nietowarzyska - zainteresowała się Jem. - Ale może z kotami jest tak jak z niektórymi kobietami. Pozornie nie wykazują żadnego zainteresowania seksem, ale w środku to zwykłe dziwki. - Finn rzucił Ginny pytające spojrzenie, a ta zaczerwieniła się po uszy. Czy możliwe, żeby pomyślał, że Jem mówi o niej? Super! - Skoro Myrtle jest w ciąży, nie powinna wspinać się po murach. To niebezpieczne. - Jem przeszła obok Finna, wyciągnęła ręce i zaczęła cmokać. - Chodź, kochanie, nie bój się. Zdejmę cię stamtąd, dobrze?

Myrtle popatrzyła na Jem tak, jakby ta była niespełna rozumu, po czym z wyższością odwróciła się do wszystkich ogonem i przeskoczyła jak Spiderman z muru na górne gałęzie rosnącej nieopodal morwy.

- Widzę, że mamy do czynienia z Doktorem Dolittle - zażartował Finn, rozbawiony niepowodzeniem Jem.

- Zazwyczaj zwierzęta mnie słuchają. - Rozczarowana dziewczyna odprowadziła wzrokiem kotkę, która przeszła eleganckim krokiem po gałęzi i przeskoczyła dalej. - Według mnie nie wygląda na ciężarną.

Kiedy weszli do restauracji, Finn rozejrzał się.

- Jak na razie ani śladu Perry'ego - powiedział.

- I bardzo dobrze - odparła Jem - bo mogłabym go wpakować przez pomyłkę do robota kuchennego i zmielić na miazgę.

- Perry nie przyjdzie - wtrąciła szybko Ginny. Finn znów pytająco uniósł brew.

- Rzucił mamę. Wie pan, z kim się spotykał za jej plecami? Z jej najlepszą przyjaciółką - wyjaśniła Jem.

- Z kim, z Carla? - Finn zrobił zaskoczoną minę. - Ale ona powiedziała mi, że go nie...

- Nie lubi? Kłamała. Moglibyśmy zmienić temat? - zapytała Ginny. - Moja córka przyjechała do domu i tylko to ma w tej chwili znaczenie. Jesteśmy tu, aby to uczcić.

- I trochę się upić. - Jem uśmiechnęła się promiennie do Finna, który kręcił się za barem. - Na początek zamówimy karafkę białego wina. I prosimy o największe kieliszki, jakie pan ma.

- Znam lepszy sposób, żeby świętować. - Finn wyjął z lodówki butelkę szampana, zdjął drucik i umiejętnie ją odkorkował. - Bardzo proszę. Na koszt firmy.

- Hej, podoba mi się tutaj!

- Nie przyzwyczajaj się, to jednorazowa akcja.

Uśmiech Jem zrobił się jeszcze szerszy, gdy Finn napełnił ich kieliszki szampanem i włożył butelkę do wiaderka z lodem.

- Jest pan dużo sympatyczniejszy, niż przypuszczałam.

Kąciki jego ust niebezpiecznie zadrżały.

- Chcesz powiedzieć, że i sympatyczniejszy, i przystojniejszy?

- Właśnie. Ma pan żonę?

- Jem!

- Dlaczego pytasz? - zainteresował się Finn. Jem spojrzała na niego niewinnie.

- Bez powodu. Po prostu pytam.

Po godzinie Ginny zaczęła się rozluźniać. Z radością przedstawiła córkę Evie, a ta natychmiast zapytała o Perry'ego. Opowieści o tym, co się stało, słuchała z dużo mniejszą radością. Potem Evie zrelacjonowała tę informację Marcie, która oburzyła się jeszcze bardziej niż Evie. Ale kiedy wieść o zdradzie Perry'ego została przekazana, atmosfera stała się bardziej swobodna, w czym niewątpliwie dopomogła butelka pysznego Moët, tym smaczniejszego, że nie trzeba było za niego płacić. Do tego

zaopatrzeniowiec Dan spisał się na medal, przywożąc do restauracji delikatne szparagi i karczochy, ulubione warzywa Jem.

- To było takie pyszne, że najchętniej wylizałabym talerz - powiedziała z tęsknotą Jem.

- Nie radzę. Finn natychmiast cię wyrzuci.

- Więc mówisz, że w ciągu dnia pracuje w sklepie z antykami, a wieczorem prowadzi restaurację? Strasznie dużo pracuje, nie uważasz?

- To jego firma. Chce, żeby interes kręcił się jak najlepiej. A klienci lubią, kiedy szef sam ich obsługuje.

Jem patrzyła na Finna, który zabawiał gości przy stoliku ósmym.

- Ale kiedy on odpoczywa?

- Kiedy ma na to ochotę. - Ginny nie bardzo wiedziała, w jakim kierunku wędrują myśli jej córki, więc pochyliła się do przodu i zmieniła temat. - Opowiedz mi teraz, co słychać w Bristolu. Od dawna nie wspominałaś o żadnych chłopakach. Spotkałaś kogoś interesującego, o kim chciałabyś mi opowiedzieć?

- Nie mówiłam o chłopakach, bo ja chyba też za ciężko pracuję. - Ale niebieskie oczy Jem błyszczały podejrzenie, a w głosie słychać było radość. Szampan najwyraźniej wprawił ją w nastrój odpowiedni do zwierzeń.

- Nie wierzę ci. - Ginny kusząco zamachała ostatnim kawałkiem szparaga nad pustym talerzem Jem.

- Noo, może ktoś by się znalazł.

- A na imię ma...?

- A dostanę szparaga?

- To zależy. Może. Na imię ma...?

Czyż nie byłoby cudownie, gdyby powiedziała Davy?

- To Rupert - oznajmiła Jem. I zaczerwieniła się. No tak. Szlag by trafił! Chociaż z drugiej strony to wcale nie była niespodzianka.

- Rupert? Ojej, jaka niespodzianka! Kto by pomyślał, że wy dwoje możecie zostać parą! - Ginny z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Przyznam, że jestem zszokowana.

- On jest cudowny - odparła z uczuciem jej córka, strącając szparaga z widelca Ginny i pochłaniając go łapczywie, jakby obawiała się, że matka za chwilę zmieni zdanie. - Widziałaś go, wiesz, jaki jest przystojny. Chodzimy ze sobą od kilku tygodni. - Energicznie przeżuła i połknęła warzywo. - Tyle że nic nie powiedzieliśmy Lucy. Widzisz, to trochę niezręczna sytuacja, bo mieszkamy we trójkę. Dotychczas świetnie się ze sobą czuliśmy i boimy się,

ze kiedy się dowie, poczuje się jak nieproszony gość. Więc do dziś trzymamy nasz związek w tajemnicy.

Déjà vu. Niebudzące wątpliwości déjà vu. Ginny zaczęła się zastanawiać, czy taką skłonność można odziedziczyć. Czy przeznaczeniem jej i Jem mogą być mężczyźni, którzy chcą utrzymywać związki z nimi w tajemnicy?

- To był twój pomysł czy Ruperta? - zapytała ostrożnie.

Jem zastanowiła się przez chwilę.

- Nasz wspólny. Co prawda Rupert pierwszy to powiedział, ale to przecież ma sens. Nie chciałabym, żeby Lucy poczuła, że nam przeszkadza. Ja w każdym razie nie chciałabym się tak czuć.

To brzmiało rozsądnie, ale jednocześnie znajomo i Ginny nie potrafiła się pozbyć uczucia niepokoju. Bo najprawdopodobniej ich związek ograniczał się do sypiania ze sobą za plecami Lucy. Jakie to romantyczne!

- Ale jesteś szczęśliwa?

Jem uśmiechnęła się do niej i przełknęła łyk szampana.

- Bardzo szczęśliwa. - I po chwili dodała: - Myślałam, że ty też się z tego ucieszysz.

- Cieszę się, kochanie. Skoro on ci się podoba, to... bardzo dobrze. Zastanawia mnie tylko to utrzymywanie związku w sekrecie, bo Perry powiedział mi dokładnie to samo, co tobie mówi Rupert. Nie chcę, żeby cię zranił.

- Ale to zupełnie inna sytuacja. Laurel jest siostrą Perry'ego i według mnie to od początku była kiepska wymówka. Zbyt łatwo dałaś się nabrać. Ale Rupert nie zachowuje się jak Perry, robi to tylko po to, żeby Lucy nie czuła się z nami niezręcznie. To świetny chłopak. I taki zabawny... Wiele dziewczyn na uniwersytecie się w nim kocha - zakończyła z dumą. - Mógłby mieć każdą, którą tylko by zechciał. Ale wybrał mnie.

- To dlatego, że ma dobry gust. - Ginny sięgnęła ponad stołem i pogłaskała córkę po dłoni. - Szczęściarz z niego - dodała, próbując wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu. - Nie mogę się doczekać, kiedy znów go spotkam. Może przyjedziecie kiedyś razem na weekend? Co o tym myślisz? Większość ludzi uwielbia wyprawy nad morze.

- Mamo, Rupert nie ma ośmiu lat. - Jem z rozbawieniem wzniosła oczy do góry. - Co niby mielibyśmy razem robić? Chodzić na pikniki na plażę i budować zamki z piasku?

Ginny nie widziała nic niestosownego w pikniku na plaży.

- Noo, nie, ale...

- Rupert jest teraz na południu Francji, zatrzymał się w willi ojca. Widziałam zdjęcia stamtąd, to absolutnie niewiarygodne miejsce. Ich sąsiadką jest Joan Collins.

Szczęściara z tej Joan!

- Rupert pojechał tam ze starym przyjacielem z liceum. - Jem pochyliła się do przodu i wyszeptała podekscytowana: - Jego ojciec jest multimilionerem.

Czy w tym właśnie tkwił problem? Czy Jem uważała, że jej dom nie jest dość luksusowy, by zrobić wrażenie na Rupercie? Bo nie ma w nim wielkiego basenu, zastępu służących i pięknego widoku na zatokę St. Tropez?

- Hm, to oznacza, że to będzie mój następny krok - powiedziała swobodnie Ginny. - Muszę wyjść za mąż za ojca przyjaciela Ruperta.

Jem zachichotała.

- Nie bądź naiwna. Jesteś dla niego o wiele za stara. W zeszłym roku ożenił się po raz piąty, a jego nowa żona ma dwadzieścia dwa lata.

Podano dania główne i Ginny zamówiła butelkę wina. Ich rozmowa zesłała teraz na inne, przyjemniejsze tematy: ciuchy, buty, klientów Jem w pubie i wizytę pewnego bogatego Amerykanina, który zjawił się w restauracji Penhaligon w środę i pod koniec posiłku zaoferował Finnowi pół miliona dolarów za stojącą w sali starą grającą szafę (tak, był bardzo pijany).

Chwilę po dziewiątej trzydzięci otworzyły się drzwi i do środka wtargnęła sześciuosobowa rodzina. Jedna z dziewcząt natychmiast dostrzegła Ginny i podbiegła do ich stolika.

- Jem Holland! Wróciłaś!

Jem zerwała się na nogi i objęła czule Kaz Finnegan, dawną szkolną koleżankę.

- Ty też, Kaz!

- Cudownie! Dzień dobry - zwróciła się do Ginny. - Ktoś mi mówił, że pani tu pracuje.

- To prawda. - Ginny bardzo lubiła Kaz. - Ale dziś przyjechała Jem, więc wzięłam sobie wolne na wieczór.

- Pracować u seksownego Finna... Ma pani szczęście. - Kaz popatrzyła na Jem. - Posłuchaj, w przyszły wtorek są moje urodziny. Będziesz tu jeszcze wtedy?

Jem twierdząco skinęła głową.

- Przyjechałam na tydzień.

- Super, to znaczy, że możesz przyjść na przyjęcie. Wypożyczyliśmy namiot ogrodowy, będzie muzyka i różne atrakcje. Zaprosiłam mnóstwo osób. I załatwiłam fajerwerki! - dodała kusząco Kaz.

Jem zawahała się przez chwilę i popatrzyła na Ginny.

- Co o tym myślisz, mamó? Nie pogniewasz się, jak pójdę?

- Niall też tam będzie - ciągnęła Kaz. - Na pewno ucieszy się na twój widok.

Ginny uśmiechnęła się, bo Jem i starszy brat Kaz w latach szkolnych bardzo się w sobie zakochali, ale miłość wyparowała, gdy Niall wyjechał studiować historię do Manchesteru. Mimo wszystko Jem wciąż miała do niego słabość. A w tej chwili Ginny podzielała jej sympatię do brata Kaz, głównie ze względu na fakt, że nie był Rupertem.

- Idź - powiedziała do Jem. - Zabawisz się. A we wtorkowy wieczór ja i tak pracuję.

- U boku Finna Penhaligona. - Oczy Kaz zabłyśły szelmowsko. - Moja mama jest w nim taka zadurzona, że aż mi wstyd. Jest chociaż zabawny?

W tym momencie Finn przeszedł obok ich stolika.

- Jest koszmarny - powiedziała Ginny. - Istny poganiacz niewolników.

- Niektórzy niewolnicy muszą być poganiani - powiedział przez ramię, nie zwalniając kroku.

Podano karty deserów, a Jem rozlała do kieliszków ostatnie krople wina. Wytarła palcami kropelki, które chlapnęły na obrus, oparła się wygodnie i przechyliła na bok głowę.

- Co? - zapytała niewinnie Ginny. - Dlaczego tak na mnie patrzysz? Jeśli usiłujesz mnie zahipnotyzować i wymusić na mnie, żebym nie zamawiała deseru, jesteś na straconej pozycji.

- Nigdy bym tego nie zrobiła. Mogłabym cię najwyżej zahipnotyzować i poprosić, żebyś oddała mi swój deser - uśmiechnęła się Jem. - Ale nie o tym myślałam.

- To dobrze. - Żeby jeszcze bardziej rozdrażnić córkę, wróciła do kontemplowania menu. - Mam zamiar zamówić pomarańczowy crème brûlée albo podwójną tartę czekoladową. Oo, a najlepiej sernik z mango i lemonką...

- Miałaś zapytać mnie, co mam na myśli!

- Nie kręć, powiedz od razu, o co ci chodzi. - Ginny czuła się w tej chwili zupełnie zrelaksowana. Co prawda miała za sobą traumatyczny dzień, ale

teraz dobrze się bawiła. Cudownie było znów mieć przy sobie ukochane dziecko. Tylko to się liczyło.

- Cóż, facet jest przystojny. A matka Kaz śni o nim po nocach. - Jem zasygnalizowała spojrzeniem, kogo ma na myśli, na wypadek, gdyby Ginny sądziła, że mówi o kliencie siedzącym przy stoliku szóstym. - Więc zastanawiam się, czy przyszło ci to do głowy.

Hm, pomyślała Ginny. Może to dobrze, że Jem odwiedza ją tylko czasami?

- Nie. - Potrząsnęła głową, pośpiesznie przeganiając z wyobraźni obraz staroświeckiego łoża i kremowych, powiewających na wietrze firanek, podczas gdy półnagi... - Nie, nigdy. Boże, nie! - Dużo tych „nie”.

To prawda. Za dużo. Ginny próbowała przestać potrząsać głową, ale przyszło jej to z wielkim trudem, jako że głowa wpadła w dziwną wibrację.

- Nie myślę o nim w taki sposób. To mój szef!

- Marna wymówka - stwierdziła Jem. - Wielu kobietom podobają się szefowie.

- Ale mnie nie. - Ginny zrobiło się gorąco, więc pociągnęła kolejny spory łyk wina. O rany, broda!

- Dlaczego nie?

Dlaczego nie? Ginny mogła na miejscu wyłuszczyć sto powodów, a główny był taki, że jej wiara w samą siebie dostała tego dnia największego łupnia w życiu. Spójrzmy prawdzie w oczy, zrobiła z siebie kompletną idiotkę, wierząc we wszystkie gładkie kłamstwa Perry'ego i dając mu jasno do zrozumienia, że jest gotowa w każdej chwili wskoczyć do jego łóżka. Nie doszło do tego tylko dlatego, że Perry nie był w najmniejszym stopniu zainteresowany spędzeniem z nią nocy, do tego stopnia, że posłużył się najbardziej naiwnym wykrętem, byle się od takiego niebezpieczeństwa wymigać. Trudno się dziwić, że jej samoocena była dziś na wyjątkowo marnym poziomie.

Bo skoro Perry uważał, że jest aż tak nieatrakcyjna, to dlaczego ktoś taki jak Finn miałby się skusić? W końcu mógł mieć każdą. Nawet matkę Kaz.

W tym czasie Jem wpatrywała się w Ginny okrągłymi jak paciorki oczyma i czekała na odpowiedź.

- Cóż, dobrze się ze sobą dogadujemy - zaczęła. - A to już samo w sobie jest cudem, wzięwszy pod uwagę sposób, w jaki zawarliśmy znajomość. Pamiętaj, że o Carli i Perrym dowiedziałam się dopiero kilka godzin temu.

Obawiam się, że nie jestem stworzona do randkowania. Myślę, że powinnam trzymać się z dala od całego tego... zamieszania.

Jem wyglądała na rozczarowaną.

- Ja uważam, że on jest bardzo sympatyczny. I chcę, żebyś była szczęśliwa.

Serce Ginny wypełniło się miłością jak gigantyczny balon. Sięgnęła nad stołem i ujęła w swoje ręce dłonie córki, która była dla niej całym światem.

- Kochanie, jak mogłabym się czuć nieszczęśliwa, skoro ty przyjechałaś do domu?

- Tak, ale tylko na tydzień. A co będzie, kiedy wyjadę? Zostaniesz tu całkiem sama. - Nagle twarz Jem rozjaśniła się. - Wiem! Może zamienię słówko z Finnem i wybadam, czy mu się podobasz?

Palce Ginny zacisnęły się kurczowo na dłoniach Jem.

- To bardzo miłe z twojej strony, kotku. Ale nie możesz tego zrobić.

- Mogę. Będę bardzo dyskretna i ... mamo! Uścisk był tak mocny, że dziewczyna wzdrygnęła się.

- Gdybyś naprawdę miała zamiar coś takiego zrobić - ciągnęła Ginny z anielskim uśmiechem na twarzy - musiałabym złamać ci obydwie nogi.

Rozdział 30

- Rzecz w tym, że patrzę na ciebie i od razu chce mi się ziewać.

- Tato, to bezczelność! - oburzyła się Jem. - Zachowujesz się jak niewychowany chłystek. Nawet nie chcę liczyć, ile zasad dobrego wychowania już dzisiaj złamałeś.

- Tyle, ile razy powinien dostać po buzi! - stwierdziła ze stoickim spokojem Laurel. - Ale ja na szczęście nie jestem agresywna.

- Przepraszam za tatę - powiedziała Jem. - Zawsze taki był. Okropnie się za niego wstydzę.

Był sam środek niedzielного popołudnia, a Gavin, który niedawno zjawił się pod ich dachem, był w swojej zwykłej, emanującej skromnością i taktem dyspozycji.

- Nie pozwoliłaś mi skończyć. - Niczym niezrażony, Gavin wyciągnął rękę i nałożył sobie na talerz ostatni kawałek ciasta w polowie cytrynowej. - Mówiłem o ciuchach Laurel i o wrażeniu, jakie robi na ludziach, kiedy ją spotykają. Wszystko jej wisi - stwierdził, wymachując w kierunku Laurel ręką, w której trzymał ciasto. - No, może cycki nie, ale wszystko inne tak. Spódnica wisi, bluzka wisi, włosy też wiszą. Słuchaj mnie, bo oferuję ci konstruktywną krytykę. Co w tym złego? - zapytał, a Jem po raz kolejny wzniosła oczy ku niebu. - Liczy się pierwsze wrażenie. Ludzie powinni patrzeć na ciebie i cmokać z podziwu.

- To właśnie robią, kiedy widzą ciebie?

Gavin, który miał na sobie koszulę we wszystkich kolorach tęczy, czarne spodnie i ogniście czerwona marynarkę, powiedział z dumą:

- Nikt, kto na mnie popatrzy, nie powie, że jestem nudny.

- Nie - zgodziła się Laurel. - Ale nikt, kto na mnie popatrzy, nie powie, że jestem gruba.

Zapadła grobowa cisza. A potem Gavin wybuchł perlistym śmiechem.

- To było śmieszne!

Laurel wyglądała na speszoną.

- Nieprawda. Otyłość to poważny problem zdrowotny.

- Ale powiedziałaś coś śmiesznego! Jestem zachwycony!

- Powinieneś zrzucić kilka kilogramów - odparowała Laurel. - Popatrz na swój brzuch.

- W takim razie ty powinnaś przestać serwować mi ciasta.

- Nie zaserwowałam ci żadnego ciasta. Sam sobie wziąłeś.

Gavin wciąż uśmiechał się szeroko i patrzył na Laurel z niespotykanym dotychczas szacunkiem w oczach.

- Wiesz, co? Robisz postępy. Kup sobie jakieś nowe, wesołe ciuchy, a zmienisz się nie do poznania.

- Nie chcę wesołych ciuchów. Podobają mi się te, które mam.

Ginny, która właśnie weszła do salonu, popatrzyła podejrzliwie na Gavina.

- Znowu znęcasz się nad Laurel?

- Wręcz przeciwnie. Chwalę ją i komplementuję jej poczucie humoru. Robi postępy! - zadeklarował Gavin. - Poza tym jestem tu od dziesięciu minut, a ona ani razu nie wspomniała o Kevinie, co jest jakimś niezwyk...

- Ciiii - powiedziała ostrym tonem Laurel. - Nie wymawiamy w tym domu tego imienia. Nowa zasada.

- Wspaniała zasada! Dlaczego nikt wcześniej na to nie wpadł? Hej, widzę, że przechodzisz prawdziwą metamorfozę. Co robisz w środę wieczorem?

Zielone oczy Laurel zrobiły się wielkie ze strachu.

- Proszę cię, nie zapraszaj mnie na randkę.

- Kicia, powiedziałem tylko, że się zmieniasz, a nie, że na ciebie lecę. Miałem na myśli jeszcze jedno spotkanie w klubie samotnych serc. Mogę się dowiedzieć, czy Ha-mish zamierza przyjść. Nigdy nic nie wiadomo, jesteś teraz weselsza, więc może warto spróbować jeszcze raz... .

- Za żadne skarby świata - powiedziała Laurel.

- Ale ja jestem przekonany, że od razu przypadlibyście sobie do gustu. Ponadto - dodał kusząco Gavin - w środę urządzamy quiz. Jeśli padnie jakiegokolwiek pytanie na temat workowatych ubrań, zgarniesz najwyższą nagrodę.

- To ma być dowcip?

- W rzeczy samej - uśmiechnął się Gavin. - Brawo, że zauważyłaś.

- Dziękuję. Ale i tak nie mam zamiaru chodzić do klubu dla singli. A ty i tak powinieneś stracić kilka kilogramów.

- Jesteś okrutna! - Gavin teatralnym gestem położył sobie dłoń na piersiach. - Wbijasz sztylet w moje serce.

- Lepiej by ci zrobiło, gdybym wbiła go w twój brzuch. - Po raz pierwszy wokół ust Laurel zatańczył uśmiech. - Może sflaczałby wtedy jak przebity balon.

- Zupełnie nie wiem, skąd on się tu wziął. - Gavin poklepał się ze smutkiem po brzuszysku. - Wlażł na mnie, kiedy spałem. Kiedyś miałem zgrabną dupkę, prawda, Gin?

- Powiedziałabym nawet, że miałeś wiele zgrabnych dupek - zgodziła się Ginny. - Niestety, wszystkie należały do kociaków w minispódniczkach.

- Proszę bardzo! - wykrzyknęła Jem, która od dłuższego czasu wyglądała od niechcienia przez okno, podczas gdy reszta towarzystwa spierała się o kwestie dietetyczne. - Dziewka wraca do domu! Popatrzcie, jak się skrada, jak szczur! Boże, mam wielką ochotę wyjść na ulicę i powiedzieć tej zakłamaniej zdzirze, co o niej myślę.

- Ale nie zrobisz tego - powiedziała Ginny, już widząc oczyma wyobraźni to politowania godne uliczne widowisko. - Nie będziemy urządzić żadnego reality show. Zignorujemy ją, dobrze?

- Ale to oznacza, że łajdactwo ujdzie jej na sucho! - powiedziała poirytowana Jem. - To nie w porządku.

- Poczekaj. - Gavin niczego nie rozumiał. - Rozmawiacie o Carli? Co ujdzie jej na sucho? - Wszyscy zebrali się przy oknie i przyglądali się, jak Carla wbiega pośpiesznie do swojego domu i zatrząskuje błyszczące czarne frontowe drzwi. - Co ujdzie jej na sucho? - powtórzył zdumiony Gavin.

- Właśnie miałam ci powiedzieć. - Ginny opowiedziała mu, co się stało. Czowała, że żołądek znowu zwinął jej się w bolesny supeł. Kiedy skończyła, zadała pytanie, od którego nie potrafiła się powstrzymać. - Czy ciebie też postawiła kiedyś w podobnej sytuacji?

Na twarzy Gavina po raz pierwszy w życiu malował się całkowity szok.

- Pytasz, czy Carla kiedykolwiek mnie podrywała?

- Albo vice versa.

- Jasna cholera, Gin! Nie mogę uwierzyć, że coś takiego w ogóle przyszło ci do głowy!

- Ja też nie mogę w to uwierzyć, ale do wczoraj wydawało mi się, że mogę ufać mojej najlepszej przyjaciółce. - Ginny wzruszyła ramionami. - I sam widzisz, co mi z tego przyszło.

- W każdym razie nigdy nic podobnego się nie wydarzyło. Przysięgam. Carla nigdy nie próbowała na mnie swoich sztuczek, a ja nie miałbym się ochoty z nią przespać nawet, gdyby ktoś mi za to zapłacił. Już wolałbym się przespać z obwisłą Laurel.

Obwisła Laurel spojrzała na niego ze złością.

- Chciałbyś - powiedziała.

Carla na pewno zjawiła się w domu, by zabrać zapas świeżych ubrań. Po niecałych dziesięciu minutach drzwi frontowe otworzyły się ponownie i

pojawiła się na progu z niewielką walizką w dłoni. Kiedy wsiadała do samochodu, wzrok miała z rozmysłem odwrócony od domu Ginny.

- Pójdę tam i podzielę się z nią moimi uwagami - oznajmił Gavin.

- Ani mi się waź! - Ginny wzruszona była jego lojalnością, ale i tak stanęła w drzwiach salonu, żeby uniemożliwić mu wyjście. Co nie miało wielkiego sensu, bo Gavin natychmiast rzucił się do okna, otworzył je na oścież i wrzasnął:

- Hej, Carla, czy on ci mówił, że cierpi na opryszczkę? Carla nie podniosła wzroku, ale młody listonosz, który właśnie przejeżdżał pod oknem na rowerze, rzucił do góry wystraszone spojrzenie i o mało nie spadł na krawężnik.

- Biedny dzieciak - stwierdził Gavin z ponurą satysfakcją. - Wygląda na to, że jego też już zaliczyła.

Przynajmniej raz goście wyszli o przyzwoitej godzinie. O wpół do jedenastej restauracja była pusta i Ginny i Finn zostali w niej sami, by dokończyć porządki.

- Krótka szychta - zauważył Finn. - Pewnie się cieszysz?

- Jem wyszła na imprezę urodzinową do Kaz Finnegan. A ja wykorzystam czas i obejrzę sobie w domu ten program o mistrzach kuchni - powiedziała Ginny. - O Francuzie, który kupił popadający w ruinę zamek w Walii i zamienił go w restaurację.

- Cholera, nie widziałem go. Kilka osób mi o nim wspominało.

- Nie ma problemu, nagrałam go. Mogę pożyczyć ci DVD - powiedziała ochoczo, rozkładając sztućce.

Finn potrząsnął głową.

- Nie ma o czym mówić, nie zwracaj sobie tym głowy.

- Ale to podobno świetny program. Będzie ci się podobał.

- Nieważne, naprawdę. - Skupił całą uwagę na przeliczaniu w kasie banknotów dwudziestofuntowych.

Jego sposób zachowania obudził ciekawość Ginny.

- Nie masz odtwarzacza DVD?

- Oczywiście, że mam - odpowiedział bardzo szybko Finn.

- To dlaczego nie chcesz pożyczyć płyty?

Przerwał przeliczanie pieniędzy i popatrzył na nią sponad kasy.

- Bo odtwarzacz wciąż jest w pudle ze sklepu. Ginny zmarszczyła brwi, próbując pojąć, o co chodzi.

- Hm, może mój pomysł wyda ci się zbyt radykalny, ale co myślisz o wyjęciu maszyny z pudła i podłączeniu do telewizora?

Nastąpiła kolejna długa przerwa. A potem Finn wypuścił wolno powietrze. Poddał się.

- Próbowałem to zrobić, ale nie wiem jak.

Super! Ginny walczyła ze sobą, żeby się nie roześmiać.

- A czytałeś instrukcję obsługi?

- Tak, ale to mi w niczym nie pomogło. Rozwodzą się tam nad jakimiś kablami SCART czy GRINCH i tym podobnymi. Zupełnie bez sensu. - Finn rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. - Jeśli masz się zamiar ze mnie śmiać...

- Nie śmieję się. - Ginny przygryzła heroicznie wargę, ale była przecież tylko człowiekiem. - No, może tylko troszeczkę...

- To nie jest śmieszne - powiedział Finn. - To krępujące. Jestem mężczyzną!

- Pomyśl, jakbyś się czuł, gdybyś musiałbyś komuś powiedzieć, że jesteś impotentem. To dopiero byłoby krępujące! - próbowała go pocieszyć Ginny, ale natychmiast zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. - Nie sugeruję oczywiście, że jesteś impotentem - dodała pośpiesznie.

- Nie jestem - powiedział ponuro Finn.

- Ale musisz przyznać, że to trochę śmieszne.

- Rozmawiamy teraz o impotencji, czy o czym? Ginny z równą powagą potrząsnęła głową.

- Nie, ponieważ impotencja nigdy nie jest zabawna. Wielkie nieba, czy ta rozmowa naprawdę ma miejsce, czy może wszystko jej się śni?

- Nie umiem uruchamiać odtwarzaczy DVD - przyznał się pokonany Finn.

- Ani odtwarzaczy wideo, ani nawet telewizorów. Zdaję sobie sprawę, że to swego rodzaju fobia - ciągnął - przejawiająca się odrazą do wszelkich przewodów elektrycznych, gniazdek i podręczników, które stworzone są tylko po to, by z rozmysłem doprowadzać czytelnika do skrajnej rozpacz.

Finn wymawiał wszystkie te zdania z nienawiścią, a Ginny coraz lepiej się bawiła. Czuła, że mięśnie wokół jej ust drżą niebezpiecznie.

- Więc jak sobie zazwyczaj radzisz z takimi problemami?

- Sprowadzam człowieka.

Człowieka. No, jasne. Ginny czuła, że wzbiera w niej energia.

- A może być człowiek płci żeńskiej?

Tym razem i na twarzy Finna pojawiło się lekkie rozbawienie.

- I co ten człowiek płci żeńskiej miałby zrobić?

- Pytam, czy chcesz, żebym podłączyła ci DVD.

Wzruszył ramionami.

- Jeśli chcesz - powiedział z udaną obojętnością.

- Przykro mi, ale nie odpowiedziałeś poprawnie. Poproszę o trochę więcej entuzjazmu.

Finn poddał się z wdziękiem, uśmiechnął szeroko i z trzaskiem zamknął kasę.

- Dobra, wygrałaś. Bardzo cię o to proszę.

RS

Rozdział 31

Przeszli przez ciemne podwórze i tym razem nie zostali zaatakowani przez Myrtle. Do mieszkania nad sklepem Finn przydźwigał zapakowany w oryginalne pudełko odtwarzacz DVD. Po otwarciu okazało się, że wszystkie części wrzucone są do środka w sposób nader przypadkowy, jakby ktoś próbował już uruchomić sprzęt i stracił cierpliwość. Wyraz twarzy Finna, kiedy wręczał pudło Ginny, sprawił, że znów zachciało jej się śmiać.

Rozplatanie kilku metrów kabli, podłączenie ich do odpowiednich gniazdek, ustawienie odtwarzacza i wszystkich opcji zabrało jej nie więcej niż piętnaście minut.

- Nie wiem, jak ty to robisz. - Finn obserwował ją, kiedy siedziała na piętach i umiejętnie wystukiwała instrukcje na pilocie.

- To łatwe. Popatrz, pokażę ci, jak nastawić nagrywanie na odpowiednią godzinę.

- Nawet nie próbuj. Mogę się najwyżej nauczyć, który guzik przycisnąć, żeby włączyć nagrywanie. Więcej wiedzy technicznej nie przyswoję. - Wyciągnął rękę i pomógł Ginny stanąć na nogi. - Ale dziękuję, jestem ci bardzo wdzięczny. Musisz już pędzić, czy mogę cię poprosić o jeszcze jedną przysługę?

Wciągnęła w nozdrza zapach jego wody po goleniu i poczuła drżenie, bo jego ręka wciąż spoczywała na jej dłoni.

- Chcesz, żebym ci naprawiła czajnik elektryczny?

- Czajnik działa, jak należy. Udowodnię ci to. Ale chciałbym, żebyś teraz powiedziała mi szczerze, co myślisz o wystroju tego pokoju.

Ginny rozejrzała się wokół siebie.

- Jesteś pewien, że chcesz szczerości?

Okazało się, że Tamsin wpadła na pomysł, żeby wynająć supermodnego projektanta wnętrz, ściągnąć go z Londynu i namówić na całkowitą metamorfozę mieszkania, kiedy Finn wyjechał na kilka dni w interesach. Po powrocie Finn musiał się zmierzyć z nową rzeczywistością, na którą składały się ściany w bakłażanowo-srebrne paski, sufit w kolorze pistacji oraz bakłażanowo-pistacjowy dywan w stylu popartu z lat sześćdziesiątych. Żyrandole znikły, a w ich miejsce pojawiło się nowoczesne, wręcz futurystyczne oświetlenie. Lśniące i nieprzytulne sofy obite były jasnozielonym tweedem w srebrne ciapki. Tylko nawiedzony wielbiciel filmów science-fiction mógłby uznać ten wystrój za udany.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, ile to kosztowało - powiedział Finn, wzruszając ramionami.

- Powiedziałeś jej, że ci się nie podoba?

- Nie mogłem. To był mój prezent urodzinowy. A Tamsin była taka zachwycona, że nie chciałem ranić jej uczuć.

Musiał nieprawdopodobnie kochać Tamsin. Ginny przez lata tak wytresowała Gavina, że razem z prezentem, przeważnie okropnym, wręczał jej paragon ze sklepu. Ale wygoda polegała na tym, że ona dostawała za zwyczaj bliźniacze sweterki ze sklepu Marks & Spencer. Oddać do sklepu cały pokój było niestety trochę trudniej.

- Co masz zamiar teraz zrobić?

- Muszę to zmienić. Wszystko. Zająłbym się tym wcześniej, ale priorytetem była restauracja. Staralem się to po prostu ignorować. Ale niedawno przywiozłem do domu katalog z paletami farb i stwierdziłem, że nadszedł czas na zmianę. Tyle że tym razem nie wynajmę projektanta.

Wstawił wodę w nieuszkodzonym czajniku i zaparzył kawę. Ginny usiadła na śliskiej, błyszczącej sofie i rozłożyła katalogi kolorów na stoliku z polerowanego aluminium (!). Przez następną godzinę dyskutowali o kolorach ścian, zasłon, meblach i dodatkach. Planowali usunąć wszystko, co nowe i nieznośnie nowoczesne, i wrócić do wszystkiego, co tradycyjne i przytulne. Ginny opowiadała o swoich pomysłach i malowała obraz pokoju z kremowymi firankami unoszącymi się lekko w powiewach wpadającej przez okno bryzy.

- Jesteś pewna, że firanki nie powinny być niebieskie? - zapytał Finn.

- Nie, byłyby za ciemne. Zdecydowanie kremowe. - W tej sprawie Ginny zdanie miała dawno wyrobione. Nie rozmawiali co prawda o wystroju sypialni, ale kremowych firanek i tak nie dałaby sobie wyperswadować. Kremowych i zwiewnych. Będą powiewały, nawet gdyby musiała własnoręcznie wybić okno.

- Co teraz myślisz o Perrym? Dzięki za przypomnienie.

- Czuję się jak idiotka.

- Hm, nie powinnaś. To on jest idiotą.

Ginny świadoma była fizycznej bliskości Finna, siedzącego na tej samej kanapie - ich ramiona prawie się stykały.

- Nie mam wielkiej praktyki, jeśli chodzi o randki. Powinnam była się domyślić, że to tylko gra, ale nie przyszło mi to do głowy. Może gdybym częściej miała do czynienia z mężczyznami, nie byłabym taka łatwowierna.

- Nie wiń się. Lepiej na tym wyjdiesz, jak będziesz się trzymała z dala od tego faceta. Carla też pewnie powinna się trzymać z daleka od niego, ale teraz to ona jest łatwowierna. A weź pod uwagę, jaką ma bogatą praktykę - dodał nie bez złośliwości.

- Uważasz, że powinnam jej współczuć? - Ginny niemal się uśmiechnęła. - Obawiam się, że to niemożliwe.

- Może nie. W takim razie przejdź nad tym do porządku dziennego i popatrz w przyszłość.

- To właśnie zrobiłeś? - Czuła się teraz na tyle odważna, by zadać takie pytanie. - Po odejściu Tamsin?

Finn wzruszył ramionami. Teraz jego ramię dotknęło ramienia Ginny.

- To jedyne, co można zrobić.

- Ale niektórym ludziom przychodzi to łatwiej niż innym. Myślę o tobie i tej Catherine - powiedziała Ginny. - Tej, która w zeszłym tygodniu przysłała ci kwiaty. Dlaczego to zrobiła?

Chyba ubawiła go jej bezpośredniość.

- Dlatego że odwiozłem ją do domu? Tak, i nie tylko.

- Spałeś z nią? - zapytała otwarcie.

Po krótkiej pauzie Finn skinął twierdząco głową.

- Tak, spałem.

- Widzisz? - Ginny potrząsnęła energicznie głową. - Bardzo chciałabym umieć coś takiego zrobić.

Teraz on się roześmiał.

- Chciałabyś przespać się z Catherine? Czy ze mną? Boże, co za pomysł!

- Ani z nią, ani z tobą. Chodzi mi o to, że chciałabym być osobą, która mogłaby robić takie rzeczy. - Ginny czuła, że na policzkach wykwitły jej rumieńce. - Chciałabym móc wyjść z domu, spotkać kogoś, kto mi się podobają i... po prostu się z nim przespać, bez zobowiązań. Ale nie potrafię, bo nie jestem tego rodzaju osobą. I nigdy nie byłam.

- Nigdy?

- Nigdy. To okropnie wkurzające. Mężczyźni bez przerwy to robią. Niektóre kobiety też, wiem o tym. Ale ja nigdy nie umiałam. - Z desperacją dodała: - Gdybym ci powiedziała, z iloma facetami w życiu spałam, spadłbyś z sofy ze śmiechu. Jestem naprawdę żalosna.

Finn uśmiechnął się.

- Więc mówisz, że chcesz być taka jak Carla?

Nie, nic podobnego. Ale co miesiąc czytam w horoskopie, że nadszedł dla mnie czas na udany romans. Więc chciałabym od czasu do czasu uwierzyć w sprzyjające gwiazdy, poddać się księżycowi i pójść na całość.

- Znaleźć kogoś, kto ci się podoba i przespać się z nim?

- Właśnie. - Ginny czuła, że policzki jej płoną. Nie mogła uwierzyć, że rozmawia o tak intymnych sprawach, i to z Finnem Penhaligonem. Ale jej od dawna tłumione uczucia wylewały się z niej teraz w sposób niekontrolowany, jak rozpalona do czerwoności lawa.

- Co robisz? - zapytała, bo Finn odwrócił się na sofie i wpatrywał się w niebo za oknem.

- Zastanawiam się, czy gwiazdy ci dziś sprzyjają.

Poczuła, że oddech więźnie jej w gardle. To były słowa, które podświadomie pragnęła usłyszeć. Może to żalotne, ale po niespodziewanym gwałcie popełnionym na jej poczuciu własnej wartości przez Perry'ego czuła się mile polechtana odkryciem, że Finn Penhaligon był gotowy pójść z nią do łóżka. Przerażało ją jedynie to, że musiała jakoś zareagować na jego propozycję.

A może to wcale nie była propozycja? Może Finn zażartował niewinnie albo po prostu interesował się astrologią?

- Jak myślisz? - Jego ciemne oczy patrzyły na nią pytająco.

- Nie wiem - powiedziała niepewnie, bojąc się, że znów zrobi z siebie idiotkę.

- Przyjrzyj się. - Delikatnie odwrócił ją twarzą do okna. - I powiedz mi, co sądzisz.

Kiedy ją odwracał, Ginny uderzyła kostką w nogę aluminiowego stolika, a filiżanki zadrżały, wydając z siebie mało romantyczny, metaliczny dźwięk. Serce waliło jej w piersi jak młotem. Jej wzrok podążył za wskazującym palcem Finna, w kierunku wędrującego nisko po niebie księżyca, który częściowo przesłaniały gałęzie rosnącego przed domem jaworu.

- Co sądzisz o wpływie księżyca? - wyszeptał, a jego ciepły oddech musnął jej ucho, doprowadzając system nerwowy Ginny do szaleństwa. Ale wciąż nie była pewna, czy Finn ją uwodzi, czy może zadaje proste pytanie z dziedziny astrologii.

- Wydaje mi się... hm... Mam wrażenie, że może być sprzyjający.

- Naprawdę? - Wyczuła w jego głosie rozbawienie. Boże, czy odpowiedziała niewłaściwie?

- Nie widzę wyraźnie - zaryzykowała - ale wyczuwam pozytywne wibracje.

- Hmm... - Finn kiwnął z aprobatą głową. - Myślę, że możesz mieć rację.

- Jiauuuuu...

- Co to? - Źrenice Ginny rozszerzyły się ze strachu na dźwięk jakiegoś niezmiernie cichego, lecz wyraźnego.

- To chyba Myrtle. Jest gdzieś na zewnątrz.

- Jiarrrrrl.

- Jest bardzo nieszczęśliwa. Boże, może zaatakował ją lis?

- Biedny lis, nie wie, na co się porywa. Mała rozerwie go na strzępy.

- Miauuuuuuu - zawyła Myrtle, najwyraźniej wyjątkowo wyprowadzona z równowagi.

- Coś ją musiało zaatakować! Zejdę i wpuszczę ją do środka. - Ginny poderwała się z kanapy, przemknęła obok Finna, zbiegła na dół i otworzyła frontowe drzwi. - Myrtle! - zawołała. - Chodź, kotku, chodź do środka.

Usłyszała kolejne słabe stęknienie, ale Myrtle nie wyłoniła się z ciemności i nie otarła z wdzięcznością o nogi Ginny. Kota nie było. Po chwili zamknęła drzwi i weszła z powrotem na górę. Jeśli Finn ma latarkę, mogą pójść jej poszukać.

Ale kiedy weszła na piętro, zobaczyła Finna stojącego na drugim końcu korytarza, z dłonią na klamce lekko uchylonych drzwi, które według jej obliczeń wiodły do głównej sypialni. Jego ciemne oczy napotkały na moment jej wzrok, ale niczego w nich nie wyczytała. Potem Finn wyciągnął drugą dłoń i przywołał ją do siebie niemym gestem.

- Chodź tu - powiedział niskim, zduszonym głosem.

Rety! Drżąc na całym ciele, Ginny zawahała się, rozdarta pomiędzy potrzebą odnalezienia kota i chęcią wkroczenia do sypialni Finna. Ale dlaczego miała przejmować się Myrtle? Właśnie przyszedł właściwy moment, by raz w życiu postąpić samolubnie. Skoro Finn twierdzi, że gwiazdy im dziś sprzyjają, dlaczego miałyby się z nim spierać?

Podeszła do niego lekko nieprzytomna, wyobrażając sobie, jak rozpina koszulę Finna, zdejmując skórzany pasek, podtrzymujący jego czarne spodnie, w zmysłowy sposób rozpina mu rozporek... Boże, tak bardzo brakuje jej doświadczenia, należy tylko mieć nadzieję, że nie zrobi z siebie pośmiewiska... Takie, na przykład, skarpetki. Czy on sam zdejmie skarpetki, zanim opadną z niego spodnie? Chyba nie będzie oczekiwał, że ona to zrobi?

Rany, zupełnie nie pamięta, jak to się robi z tymi skarpetkami i z pewnością znowu wyjdzie na idiotkę!

- Popatrz na to. - Finn bezszelestnie otworzył drzwi sypialni i wciągnął ją do środka. Weszła, wstrzymując oddech. I natychmiast zrozumiała, że nie będzie musiała się zmagać ze skarpetkową etykietą. Ani z Finnem.

Jeszcze jedno: nie mogła się bardziej pomylić w swoich erotycznych fantazjach. W środku nie było ani staroświeckiego łoża z baldachimem, ani powiewających na wietrze kremowych firanek. Ogromne, królewskie łóżko, zajmujące centralne miejsce w pokoju, było ultranowoczesne, z obitym ciemną skórą wezgłowiem i ciężką, ciemnogrnatową, wyglądającą bardzo kosztownie zamszową narzutą.

Tyle że nie wyglądała ona w tej chwili reprezentacyjnie, bo cały jej środek pokryty był krwistoczerwoną mazią i śluzem.

- Och - jęknęła Ginny, odruchowo podnosząc rękę do ust.

- Jiauuuuu - miauknęła głośno Myrtle, wyciągając do przodu pokryte futerkiem łapy i oddychając ciężko, podczas gdy jej tułowiem wstrząsnął kolejny skurcz. Z ciała Myrtle wysunął się kolejny srebrzysty tobołek i wylądował na zamszowej kapie tuż obok pierwszego ślepego, skamlącego cichutko kociątka. Myrtle odwróciła się, z wyraźną ulgą witając pojawienie się drugiego potomka, i przegryzła osłaniającą kocię błonę i pępownię.

- Nie wiedziałem, że jest w domu - wyszeptał Finn. - Musiała przeskoczyć z drzewa i wejść przez otwarte okno.

- Jak prawdziwy kot włamywacz. Finn uśmiechnął się.

- Daj jej samochód, a zostanie mistrzem kierownicy.

- Popatrz! - Ginny pociągnęła go za rękaw, pokazując, jak pierwszy kociak, próbując stanąć na nóżki, przewraca się na drugiego malucha. Znow spróbował, poślizgnął się w kałuży ciemnozielonego śluzu i wylądował na plecach. Leżał tak, pojękując, aż Myrtle zlitowała się nad nim, bezceremonialnie złapała go za kark i przystawiła do swojego brzucha.

- Skąd one wiedzą, jak to robić? - zapytał Finn, kiedy kociak bezbłędnie odnalazł sutek i zaczął ssać.

- I skąd Myrtle wiedziała, że trzeba przegryźć pępownię? - Ginny z podziwem potrząsnęła głową. - Cieszę się, że nie musiałam tego robić, kiedy urodziłam Jem. - Myrtle odwróciła głowę i mrugnęła majestatycznie w stronę swojej publiczności oczyma w kolorze topazu. Tym razem na nich nie syczała.

- Może teraz, kiedy została matką, stanie się trochę łagodniejsza - powiedział bez wielkiego przekonania Finn.

- A może ma w tej chwili ważniejsze rzeczy na głowie, na przykład przygotowanie się do następnego skurczu? Tak przy okazji, ile ta kapa kosztowała?

- Setki funtów. A może jeszcze więcej - zastanowił się Finn. - Myślę, że około tysiąca. Tamsin ją wybrała.

- Może da się wyczyścić chemicznie - powiedziała pocieszającym tonem Ginny.

Jako że dalsze manewry miłosne nie wchodziły w tej sytuacji w grę, zostawili Myrtle samą sobie z jej zadaniem i wrócili do salonu. Finn zaparzył świeżą kawę i chodził nerwowo w tę i z powrotem po kuchni, a Ginny usadowiła się na wysokim stołku przy barze i w laptopie Finna szukała czegoś w Internecie.

- Usiądź - jęknęła. - Denerwuję się przez ciebie.

- Kiedy jestem roztrzęsiony! Czuję się jak ojciec czekający na rozwiązanie.

- Nie bój się, nie jesteś ojcem - powiedziała i zadrzała: znowu palnęła gafę. Na szczęście rewelacje, które znalazła w Internecie na temat narodzin kotów, odwróciły jej uwagę od własnego nietaktu. Okazało się, że poród u kotów to nie taka prosta sprawa.

- Co? - zapytał Finn, stawiając przed nią kubek z kawą i patrząc na osłupienie na jej twarzy.

- Nie wiem, czy nie będziesz się brzydził.

- Czego?

- Jest tu cała lista rzeczy, w które musisz się zaopatrzyć, kiedy twój kot zaczyna rodzić. Na przykład łóżko porodowe.

- Cóż, Myrtle już je sobie wybrała - powiedział z przekąsem. - Coś jeszcze? Tlen i sole trzeźwiące?

- Poduszka elektryczna - przeczytała głośno Ginny. - Czyste szmatki i ręczniki. Waga.

- Mam wagę w łazience - zmarszczył brwi Finn.

- Ostre nożyczki - czytała dalej, z poważną miną, Ginny. - Środki dezynfekujące. Mała strzykawka. I nić dentystyczna.

- Muszę wiedzieć, po co?

- Jeśli matka nie przegryzie pępownicy, musisz sam to zrobić. Musisz zawiązać nić dentystyczną wokół pępownicy, a potem ją przeciąć.

- Ciekawe, dlaczego używasz czasownika w drugiej osobie - zainteresował się Finn. - Może rzucimy monetą?

- Ja tylko ustawiam odtwarzacze DVD. - Ginny podniosła do góry obie ręce. - Poza tym to twój kot.

Finn skrzywił się, a potem skinął głową w kierunku komputera...

- To wszystko?

- Nie całkiem. Jeszcze wazelina. - Ginny przeczytała instrukcję pod tym punktem. - Jeśli kotka nie może urodzić, musisz posmarować ją wazeliną, żeby kocię mogło się łatwiej wyslizgnąć.

- Dobrze. Posmaruję jej uszy.

- I będziemy potrzebowali trzech piłek tenisowych oraz umytej sałaty.

- Co takiego?

- Żartowałam - uśmiechnęła się Ginny.

- Jiauuuuu!

Oboje rzucili się do drzwi sypialni.

- Myrtle chyba nie podobał się twój dowcip - zauważył po drodze Finn.

O trzeciej nad ranem było po wszystkim. Myrtle urodziła cztery kocięta i na szczęście nie potrzebowała pomocy dwojga niekompetentnych ludzkich położnych. Wylizowała swoje dzieci, schrupała z apetytem łóżyska i inne poporodowe pozostałości (fuj!) i leżała teraz spokojnie na łóżku z maleństwami u boku.

Jako że kocica zaanektowała jego łóżko, Finn zaczął przygotowywać się do snu w pokoju gościnnym. Ginny ziewnęła ostentacyjnie i zaczęła rozglądać się za kurtką, torebką i kluczykami.

- Wychodzisz? Jedź ostrożnie.

Nie była to nadzwyczaj romantyczna uwaga, ale słuszna, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności. Ginny pomyślała nawet, że Finn byłby pewnie skłonny pocałować ją na pożegnanie, gdyby nie zrobiła z siebie widowiska i nie ziewnęła odpychająco jak hipopotam.

- Będę ostrożna. Przepraszam, jestem okropnie zmęczona. - Pomachała do niego czubkami palców. - Do zobaczenia jutro.

Kto wie, jak skończyłyby się ten wieczór, gdyby Myrtle nie postanowiła odbyć porodu w sypialni Finna? Tak czy inaczej było to ciekawe doświadczenie.

- Do zobaczenia - powiedział Finn.

Czy w jego głosie słychać było nutkę żalu, czy tylko jej się wydawało?

Cotus interruptus, pomyślała Ginny. Cholera.

Rozdział 32

Pożegnanie nie było łatwe. Jem wracała do Bristolu, a Ginny czuła niezdolne drapanie w gardle i z trudem powstrzymywała się, by nie wybuchnąć płaczem i nie zrobić z siebie widowiska. Cudownie było znowu mieć dziecko w domu, ale teraz ich wspólny tydzień się kończył, a rozstanie było trudne do zniesienia.

Jak na złość pociąg nie spóźnił się ani o sekundę. Kiedy wjeżdżał na stację, niebo przeszła błyskawica i na ich głowy spadły pierwsze krople deszczu.

- Fúj! - Jem całe rano prostowała włosy i nie chciała, by fryzura oklapła pod wpływem wilgoci. Zarzuciła matce ręce na szyję i ucałowała ją. - Nie stój tak, mamó, bo za chwilę zaczniesz lać.

- Wszystko mi jedno. Przyślij esemesa, kiedy wrócisz do domu, żebyś nie musiała się denerwować. - Ginny z wysiłkiem powstrzymywała się od głaskania córki po buzi jak wtedy, gdy była małą dziewczynką.

- Mamó, przestań, nie wypada! Przyślę ci wiadomość. I obiecuję, że będę jadła dużo warzyw i owoców, i zawsze będę zakładała podkoszulkę.

- Nie śmiejesz się ze mnie. To moja rola, żeby troszczyć się o ciebie.

- Ale nie musisz tego robić, bo jestem już dużą dziewczynką. - Jem zarzuciła na ramiona ciężki plecak i ruszyła w stronę pociągu. - Ty też się grzecznie zachowuj - powiedziała z uśmiechem. - Nie wdawaj się w żadne romanse, kiedy mnie nie ma w domu i nie mogę cię pilnować.

Myśli Ginny automatycznie powędrowały w stronę Finna. Póki co, nie było wielkich widoków na romans. Od narodzin kociąt Finn nie wspomniał ani razu o gwiazdach i księżycu. Nie było żadnych ukradkowych spojrzeń, do tego stopnia, że Ginny zaczęła podejrzewać, iż tamtego wieczoru wszystkie naładowane erotyzmem gesty i słowa były tylko i wyłącznie wytworem jej wybujałej wyobraźni.

Niebiosa rozwarły się i rozpadało się na dobre. Jem zapiszczała i wskoczyła do wagonu.

- Pa, mamó! Do zobaczenia!

- Pa, kochanie! - Drzwi wagonu zasunęły się, Ginny posłała córce niemy pocałunek i, mimo że dzielnie zastygła w bezruchu z przyklejonym do ust uśmiechem, poczuła, że drapanie w gardle ustępuje miejsca łzom. Na szczęście łzy mieszały się ze spływającym po jej twarzy deszczem. Jem z

okna pociągu posłała jej kilka gorących pocałunków, pociąg ruszył i po chwili znikł z pola widzenia.

Jem wracała do Bristolu, na ulicę Pembroke w Clinton, i do Ruperta, o którym Ginny wiedziała, że nie jest dla jej córki odpowiednim towarzyszem.

Ale co mogła zrobić? Jem nie miała już sześciu lat i nie można było tak po prostu zabronić jej się z nim spotykać, mimo że ta znajomość była niebezpieczna. Musiała pozwolić córce uczyć się na własnych błędach. Tak, jak wszyscy. Ginny pomyślała o Carli, o Perrym i o pożałowania godnej kwestii, jaką było jej własne, nieistniejące życie miłosne.

W pociągu Jem wysłała esemesa do Ruperta. Tego ranka przyleciał samolotem z Nicei.

- Cześć, kochanie, wróciłam! - zawołała radośnie, kiedy weszła do mieszkania.

- Witaj, kotku! - Wyszedł do holu z butelką piwa w dłoni, nieprawdopodobnie opalony. - Hej, koszulka ci się skurczyła.

Jem popatrzyła na siebie - burza trwała całą drogę z Kornwalii do Bristolu, na dworze wciąż lało. Po spacerze z przystanku autobusowego na Whiteladies Road jej kusa biała koszulka była zupełnie przesiąknięta wodą i prześwitująca.

- Nie zakrywaj się. Podoba mi się tak, jak jest. - Uśmiechnął się, obdarzył ją zalatującym piwem pocałunkiem i położył rękę na jej piersi.

- Jest Lucy? - upewniła się Jem.

- Jeszcze nie wróciła. Z czego niezmiernie się cieszę. Dobrze się bawiłaś?

- Świetnie. - Jem umiejętnie poruszyła ramionami i zsunęła z ramion paski plecaka, pozwalając mu opaść na ziemię. - Byłam na imprezie i spotkałam mnóstwo starych przyjaciół.

- Starych przyjaciół, powiadasz? Koleżanek czy kolegów?

- I jednych, i drugich. - Jem zachwycił fakt, że Rupert może być o nią zazdrosny, więc dodała: - Był tam nawet mój były chłopak.

Rupert popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Mam się zacząć martwić? - zapytał.

- Nie. On już mi się nie podoba. - To była prawda. Spotkanie z Niellem nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia. W porównaniu z Rupertem wydawał się taki... zwyczajny.

- To dobrze. - Rupert obsypał ją pocałunkami i przepłoszył z jej głowy wszystkie myśli związane z Niellem Finneganem. Umysł Jem całkowicie skupił się na fajerwerkach, których dostarczał mu Rupert.

- A co z Lucy? - wyszeptała, gdy Rupert ciągnął ją za mokry podkoszulek w stronę sypialni.

- Nie myśl o niej. Nie wróci prędko. - Umiejętnie przeprowadził ją przez drzwi, rozpinając jednocześnie jej spódnicę i ściągając przez głowę mokry podkoszulek. Jem nie zdążyła nawet pomyśleć, że rozciągnął go w nieodwracalny sposób.

- A jak ty się bawiłeś we Francji? - Jem żartobliwie pchnęła go pięścią w brzuch. - Dużo było pięknych dziewcząt w bikini. Musiały cię podrywać.

- Według ciebie to piękne dziewczęta w bikini, a według mnie zwykle dziwki. Oczywiście, że mnie podrywały - przyznał Rupert. - Ale im wszystkim tylko jedno w głowie: znaleźć faceta z kasą. W chwili, gdy dostrzegają twoją platynową kartę kredytową, obsiadają cię jak stado os. Nie bawi mnie to. Pchnął Jem delikatnie na swoje podwójne łóżko, popatrzył na nią z góry i powiedział z uśmiechem: - Dlatego już jestem z powrotem. Bo ty mnie bawisz.

Kiedy było po wszystkim, Jem przeczesła palcami swoje potargane włosy.

- Muszę wyglądać jak zmokła kura.

- Wyglądasz fantastycznie. - Rupert pocałował ją w czubek nosa. - Seksownie rozczochrana.

- Seksownie rozczochrana? - Zmarszczyła nos. - To ma być komplement?

- Chcesz komplementów? No, dobrze. - Z powagą przyjrzał się jej nagiemu ciału. - Masz świetną figurę. - Przejechał dłonią po jej łydce. - Żadnej szczeciny, co zawsze jest zaletą.

- Jesteś bezczelny - zachichotała.

- Aha, dobrze, że mi przypomniałaś. - Umiejętnie odwrócił ją na brzuch i z uwagą przyjrzał się jej pupie. - Super, ani śladu cellulitu.

- To chyba oczywiste, że nie mam cellulitu! - Jem w ramach protestu wbiła mu paznokcie w ramiona.

- Nigdy nie wiadomo, w każdej chwili może się pojawić. Wpełznąć na ciebie na dobre, czy tego chcesz, czy nie. Twoja matka ma cellulit?

- Nie!

- Tylko pytam. Chodzi o to, że takie rzeczy bywają dziedziczne. Uwierz mi, w zeszłym tygodniu mieliśmy okazję zaobserwować kilka przykładów. -

Śmiejąc się, Rupert odsunął się, zanim zdążyła dać mu kuksańca. - Matki i córki łącznie po piachu i poruszające trzęsącymi się, obwisłymi udami. Ale to się widzi tylko na publicznych plażach. Na prywatne galaretowaty cellulit nie ma wstępu.

- Jesteś wredny - powiedziała Jem.

- Ale i tak mnie kochasz. - Odwrócił ją z powrotem na plecy i łakomie popatrzył na nią orzechowymi oczyma. Żołądek Jem ścisnął się z pożądania, kiedy wcisnął swoje kolano pomiędzy jej nogi. W życiu nie przyznałaby się do tego, ale pomału zaczynała myśleć, że naprawdę go kocha. Spójrzmy prawdzie w oczy: jest wspaniały. I tak im razem dob...

Trzasnęły drzwi wejściowe.

- Cholera! - syknął Rupert.

Jem zamarła. Usłyszeli stukanie wysokich obcasów w holu i głos Lucy:

- Gdzie jesteście?

- Kurwa, kurwa, kurwa... - dyszał Rupert. Jem w popłochu popatrzyła szeroko otwartymi oczyma na szafę. Ta pękała w szwach od ciuchów, nigdy nieczytanych książek, rakiet tenisowych i łyżew - nie było w niej miejsca na chomika, a co dopiero na wyrośniętą osiemnastolatkę.

Nagą osiemnastolatkę.

Piersią Jem targnął histeryczny chichot. Cóż, może to przeznaczenie? Prędzej czy później Lucy i tak musiała się o nich dowiedzieć.

- Ciiii. - Rupert, któremu nie było do śmiechu, zeskoczył z Jem jednym zgrabnym ruchem. - Włóż pod łóżko.

Czy to żart? Najwyraźniej nie.

- Rupert? - Lucy pukała do jego drzwi.

- Złóż! - syknął, ciągnąc ją na brzeg materaca. Zdecydowała się go posłuchać i, śmiejąc się bezgłośnie, klapnęła na ziemię. Rupert błyskawicznie pozbierał jej porzrzucone ubrania i rzucił w jej ramiona.

- Lucy? To ty? - Ziewnął głośno. - Która godzina? - zawołał. - Zasnąłem.

Pod łóżkiem, tuląc do nagiego ciała swoje ciuchy, Jem napotkała smutne, tępe spojrzenie na wpół sflaczałej dmuchanej owcy (pozostałości po męskim przyjęciu raczej niż dowodu perwersji Ruperta).

- Ty leniuchu! - krzyknęła Lucy. - Jest czwarta po południu. Gdzie jest Jem?

- Nie mam pojęcia. Chyba jeszcze nie przyjechała.

- Przyjechała. Na podłodze leży jej plecak. - Drzwi sypialni otworzyły się na oścież i Jem zobaczyła szmaragdowozielone szpilki Lucy. - Mam nadzieję, że nie chowasz jej tutaj.

Łóżko skrzypnęło, kiedy Rupert na nim usiadł.

- Jeśli nie ma jej w pokoju, to musiała wyjść. Poczekaj, zaraz wstanę. Może zaparzyłabyś dla nas świeżej kawy?

Zapadła cisza. Jem wstrzymała oddech. A potem Lucy powiedziała:

- Mam lepszy pomysł. Może spróbuję cię porządnie obudzić?

Jem zmarszczyła czoło. A cóż to miałoby znaczyć? Widziała, że buty zbliżyły się do łóżka - Lucy była tak blisko, że gdyby Jem sięgnęła ręką poza owcę, dotknęłaby jej kostki. Ależ by ją przestraszyła!

- Nie wygłupiaj się, Lucy. Boli mnie głowa.

- Nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę z twoich ust coś podobnego! - Łóżko znowu skrzypnęło i jeden z butów Lucy zniknął z pola widzenia. Nie wierząc własnym oczom, Jem zdała sobie sprawę, że Lucy siedziała teraz na łóżku.

- Przestań - powiedział Rupert.

- Przepraszam - wymruczała Lucy, zupełnie nie przejmując się jego słowami - ale obawiam się, że nie jestem w stanie. Co się z tobą dzieje? Nie tęskniłeś za mną?

Co takiego? CO TAKIEGO?

- Lucy, proszę...

- A ja za tobą tęskniłam. Bardzo. Zaraz - dodała słodkim głosem - pokażę ci, jak bardzo.

Jem czuła się tak, jakby ktoś zanurzył ją w kadzi wypełnionej soplami lodu. Doskonale wiedziała, co działo się na łóżku nad jej głową, ale jednocześnie jej umysł odmawiał przyjęcia tego faktu. Była w takim szoku, że nie potrafiła się poruszyć.

- Dobra, wystarczy - odezwał się ostro Rupert. - Zabawa skończona.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała ponownie Lucy.

- Och, nie wiem - stęknął teatralnie Rupert. - Może zajrzysz pod łóżko i spróbujesz cokolwiek z tego wszystkiego zrozumieć?

Jem nie wierzyła własnym uszom. Ale, z drugiej strony, Lucy nie pozostawiła mu wyboru. Zamknęła oczy, czekając na krzyk Lucy. Po sekundzie usłyszała nad sobą jej głos:

- Tylko mi nie mów, że zabawiałeś się tą głupią dmuchaną owcą.

Rozdział 33

Kiedy Jem znowu otworzyła oczy, zobaczyła, że Lucy kucnęła i patrzy na nią zszokowana.

- Nie, nie. - Lucy potrząsnęła głową. - Powiedz mi, że to żart.

- Sam zaparzę kawy - stwierdził Rupert.

- Pieprzyłeś nas obie jednocześnie? Ty skurwielu! - wrzasnęła Lucy.

- Bądźmy szczerzy, sama zaoferowałaś swoje wdzięki. Ale muszę przyznać, że póki to trwało, nieźle się bawiłem - powiedział znudzonym tonem. - Ale teraz rzecz dobiegła końca.

- Ty nędzny gnojku! Wynoś się stąd! - krzyknęła na niego Lucy. - Muszę porozmawiać z Jem.

- Bardzo słusznie. - Rupert wciągnął na siebie dzinsy i opuścił sypialnię.

- Nie wierzę - piekliła się Lucy. - Cholera, nie mogę uwierzyć własnym oczom! Zrobił z nas parę kompletnych kretynek!

Jem postanowiła wyjść spod łóżka.

- Możesz się odwrócić, kiedy będę się ubierała?

- Boże! - Lucy odwróciła się ze zniecierpliwieniem. - A więc cały czas za moimi plecami toczyła się ta gra. Rupert zapewne uważał, że to bardzo zabawne. - Kipiała złością: nerwowo tupiała stopą w podłogę i potrząsała głową, rozpamiętując to, co się stało.

Jem z pośpiechem rozwinęła swoje pogniecione ciuchy i założyła je na siebie. Zadrżała, czując na skórze wilgotny chłód przemoczonego podkoszulka.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - zaatakowała ją Lucy.

- A dlaczego ty tego nie zrobiłaś? - odparowała Jem, dotknięta tonem jej głosu.

- Bo mnie nigdy o to nie zapytałaś! A ja ciebie tak. Wtedy na imprezie, kiedy obmacywał cię po pupie. - Ciemne oczy Lucy błyszczały gniewem. - Zapytałam, czy coś między wami jest, a ty powiedziałaś, że nie.

- Rupert nie chciał, żebyś się czuła jak piąte koło u wozu.

- Zabawne, mnie powiedział dokładnie to samo. Jem wzięła głęboki oddech.

- Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie okłamałaś! - krzyknęła z wściekłością Lucy, ale zaraz uniosła do góry obie ręce. - Cholera! Tak, wiem, ja też nie byłam z tobą szczerą.

Ale Rupert okłamywał nas obie. To dzięki niemu tak dobrze się bawimy. Ale to na szczęście koniec. Co za kanalia!

- Słyszałem! - Rupert, oparty o framugę drzwi, pociągnął łyk z kolejnej butelki piwa.

- To bardzo dobrze. - Lucy odwróciła się do niego. - Możesz zacząć szukać innej pary współlokatorów. Bo my się stąd wynosimy.

Jem popatrzyła na nią z przestachem.

- Wyprowadzasz się? To dobrze. Nawet bardzo dobrze. - Rupert wzruszył ramionami i popatrzył przenikliwie na Jem. - Ale ty nie masz ochoty tego zrobić, prawda? Lucy nigdy nic dla mnie nie znaczyła, to było tylko parę przelotnych numerków. Ale ty i ja to co innego. Coś wyjątkowego.

Serce Jem łomotało w jej piersi - od tygodni chciała usłyszeć takie słowa.

- Zapomnij o tym! - wrzasnęła na niego Lucy, wciąż płonąca gniewem. - Obie się stąd wynosimy.

- Kiepsko wyglądasz taka wkurzona i zgorzkniała - powiedział Rupert, krzywiąc się. - Wzgardzona kobieta to zawsze smutny widok.

- Niedobrze mi, jak na ciebie patrzę - odparowała Lucy.

- Wkurzaj się dalej, dorobisz się zmarszczek.

- Odpieprz się ode mnie!

- To chyba ty powinnaś to zrobić. Już mi nawet obiecałaś. - Rupert wypił kolejny haust piwa i uśmiechnął się do Jem. - Wiesz, dlaczego Lucy tak się ciska, prawda? Bo wolę ciebie od niej.

- Kanalia!

- Znowu? To zaczyna być nudne. A poza tym, nie powinnaś zacząć się pakować?

- Chodź, Jem - zarządziła Lucy. - Idziemy stąd.

- Ona nie jest twoim pieskiem - wtrącił lodowatym tonem Rupert. - Nie musi robić tego, co rozkażesz. - Zwrócił się do Jem: - Wszystko zależy od ciebie. Ja nie chcę, żebyś odchodziła.

- Zamknij się, zboczeńcu.

- Jem? - Rupert przechylił na bok głowę.

- Jem! - sapnęła Lucy.

- Idę do mojego pokoju - powiedziała Jem. - Muszę pomyśleć.

Usiadła na łóżku i ukryła twarz w dłoniach. Wszystko tak dobrze się układało, a tu taka historia! Z pokoju obok jej uszu dobiegały odgłosy otwieranych i zamykanych z hukiem szuflad. Lucy pakowała swoje rzeczy. Drzwi jej pokoju otworzyły się, ale Jem nie podniosła głowy.

- Nie odchodź. - Kiedy Rupert to mówił, odezwała się komórka w jego kieszeni, oznajmiając nadejście nowej wiadomości. - Bardzo chcę, żebyś została. Od tej pory będziemy tylko we dwoje. Możemy wreszcie stać się prawdziwą parą.

Jem czuła taki ból w klatce piersiowej, jakby została dosłownie rozdarta na pół. Dotychczas jej instynkt zawsze nakazywał stać po stronie koleżanki, a przeciw chłopakowi; było to działanie tak automatyczne, że nigdy się nad nim nie zastanawiała. Ale teraz sytuacja była inna - miała dużo więcej do stracenia. Bo Rupert, owszem, zachował się źle, ale to już minęło. Wiadomo, chłopcy zawsze będą chłopcami. A szczególnie chłopcy wychowani tak jak on.

Dużo ważniejsze jest to, co czują do siebie teraz, kiedy burza minęła. Ona doskonale wiedziała, co czuje do Ruperta. Ale najważniejsze było, że dowiedziała się teraz, że on czuje do niej to samo.

Jem drżała. Jej przyjaciółka Lucy była piękna, seksowna i egzotyczna. Jem zdawała sobie sprawę, że też jest ładna, choć w bardziej zwyczajny, słodki, blond-różowy sposób. Nigdy nie mogłaby rywalizować z Lucy w kwestii urody i seksapilu, ale gdy przyszło co do czego, Rupert wybrał ją. Czy to nie powód do dumy?

Nic dziwnego, że Lucy zgrzyta zębami.

W pokoju obok trzasnęły drzwi szafy i rozległo się klekotanie wieszaków. Rupert skończył czytać swoją wiadomość.

- Mój kumpel Olly zaprasza nas na przyjęcie w przyszły weekend. W Szkocji. Co ty na to?

Oily... Oliver MacIntyre-Brown.

- To ten od zamku? - zapytała Jem.

- Ten od cholernie wielkiego zamku. Olly pisze, że, jeśli chcemy, możemy tam polecieć helikopterem jego wuja.

Helikopterem. Do zamku.

Nigdy nie była w Szkocji, nawet pociągiem.

- Przepraszam - powiedział Rupert. - Chyba dzielę skórę na niedźwiedziu. Zaraz nazwiesz mnie kanalią i zaczniesz opróżniać szafę.

Jem spojrzała na niego. Życie bez Lucy byłoby okropne. Ale życie bez Ruperta byłoby dużo gorsze.

- Nie zacznę. Uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Cieszę się. - Wzrok Ruperta złagodniał, gdy odkładał na bok komórkę i butelkę Pilsa. - A nawet bardzo mocno się cieszę. Chodź tu.

Pocałował ją, a ona poczuła, że podjęła właściwą decyzję. Teraz naprawdę byli parą. A sądząc po tym, jak się czuła, to naprawdę mogła być prawdziwa miłość. No bo skoro to nie jest miłość, to co nią jest?

Rozległo się gwałtowne stukanie do drzwi. Jem zebrała całą odwagę, wstała i poszła otworzyć. Za drzwiami stała wyprostowana jak struna Lucy.

- I co? - zapytała.

- Zostaję.

- Z nim? - Jej usta wykrzywiły się w pełnym współczucia uśmiechu. - Ty głupia gąsko. - On woli mnie od ciebie, miała ochotę odpowiedzieć Jem, ale powstrzymała się. Lucy wyczuła jej odpowiedź. - Myślisz, że on cię kocha? - zapytała. - O to chodzi? Jeśli tak uważasz, jesteś dużo głupsza niż...

- Wszystko spakowane? - przerwał jej lodowatym tonem Rupert. - Zamówiłaś już taksówkę? Poświęcę się i zamówię ją dla ciebie. Nie ziej nienawiścią - to były trudne zawody, które wygrała lepsza dziewczyna.

- Dupek.

- Ale musisz przyznać, że bardzo hojny dupek. - Wyciągnął portfel i zaczął przeliczać dwudziestofuntowe banknoty. - Bardzo proszę, zwracam ci czynsz za ten miesiąc i dodatkowo daję dwadzieścia funtów na taksówkę. Całe szczęście, że byłem w bankomacie.

- Nie brzydzi cię, że żyjesz z pieniędzy ojca?

- Zabawne, ale ani trochę. Też powinnaś spróbować - oj, przepraszam, zapomniałem, że twoja rodzina nie ma żadnych pieniędzy. Pech, kochanie, nie wiesz, co tracisz.

Jem wiedziała, że Rupert nie chce być niemiły - zawsze robił lekceważące uwagi na temat bogactwa swojej rodziny, albo jego braku u innych.

- Żal mi was obojga - powiedziała Lucy, rzucając im gniewne spojrzenie, i wyszła z pokoju.

- Najwyraźniej bardziej jej na mnie zależało, niż to okazywała - stwierdził Rupert, wzruszając ramionami. - Nie potrafi przegrywać.

- Przestań. - Jem poczuła wyrzuty sumienia. - To moja przyjaciółka.

- Już nie. - Mrugnął do niej i objął ją w pasie ramieniem. - Teraz cała należysz do mnie.

Lucy wyciągnęła bagaże z taksówki i spojrzała na zwyczajny rzędowy domek z niebieskimi drzwiami i zadbanym, małym frontowym ogródkiem. Drzwi otworzyły się i Davy wyszedł na próg, by ją przywitać.

Nie było to idealne rozwiązanie, ale opuściła mieszkanie Ruperta w pośpiechu, w środku przerwy wielkanocnej i nie miała wielkiego wyboru. Większość jej znajomych wyjechała na ferie do domu. Całe szczęście, że chociaż Davy był tutaj.

I na dodatek natychmiast zrozumiał.

- Jestem ci taka wdzięczna, Davy. - Lucy objęła go na powitanie. - Nie mogłam tam zostać. Ona straciła rozum, myśli, że on rzeczywiście ją...

- Wiem. Ciii, już dobrze.

- Nie wyobrażasz sobie, jaka jestem wściekła. Jak ona może być taka głupia? Nie chodzi o to, że jestem zazdrosna - paplała Lucy, wycierając rękawem łzy gniewu. - Nie rozumiem, jak Jem mogła dowiedzieć się, co on robił, i mu przebaczyć?

- Chodź, wejdziemy do domu. Mama na ciebie czeka.

- Boże! Zjawiam się znieczeka i się wam narzucam. Jest bardzo zła?

Davy pokazał w uśmiechu wszystkie zęby.

- Żartujesz? Jest zachwycona.

Rhona Stokes robiła herbatę w maleńkiej kuchni. Wyglądała jak starsza, bo niemal pięćdziesięcioletnia, damska wersja Davy'ego, z tymi samymi dużymi, ciemnymi oczyma i kasztanowymi włosami do ramion. Kiedy przechodziła przez kuchnię, Lucy zauważyła, że lekko utyka.

- Dzień dobry, kochanie, witam. Ojej, Davy mówił mi, że jesteś ładna, ale nie mówił, że jesteś supermodelką!

- Uśmiechnęła się radośnie i ucałowała dziewczynę w oba policzki. - Sąsiedzi zaczną plotkować, jak cię zobaczą. Uznają, że nasz Davy w końcu znalazł sobie odpowiednią dziewczynę.

Davy uniósł do góry oczy.

- Mamo!

- Och, przecież żartuję. Przepraszam, kochanie. - Odwróciła się z powrotem do Lucy i wyszeptała teatralnie:

- Wiem, że trudno ze mną wytrzymać.

- Jest pani u siebie i może mówić, co się pani podoba. Bardzo dziękuję, że pozwala mi się pani tu zatrzymać. - Lucy wskazała z zakłopotaniem na stos walizek przy drzwiach. - Wyprowadzę się, jak tylko będzie to możliwe, obiecuję. Jak tylko znajdę inne mieszkanie.

- Ale nie masz powodu do pośpiechu. Możesz u nas zostać, jak długo chcesz. Proszę, wypij herbatę, póki ciepła, i poczęstuj się ciasteczkami.

Potem zaprowadzimy cię do twojego pokoju. Niestety, jest maleńki, zapewne mniejszy niż pokoje, do których jesteś przyzwyczajona.

Lucy była przepelniona poczuciem wdzięczności.

- To nic - powiedziała. - Bardzo się cieszę, że tu jestem, z dala od Pembroke Road.

- Zaniosę na górę twoje rzeczy - zaoferował się Davy.

- Nigdy wcześniej nie poznałam żadnego z uniwersyteckich kolegów ani koleżanek Davy'ego - wyznała Rhona, gdy jej syn wyszedł z kuchni. - Mówi, że zawsze byłas dla niego bardzo miła.

- Hm... Dlaczego miałabym nie być?

- Mogę o coś zapytać? Czy on ma dużo przyjaciół? Wiesz, jacy są chłopcy - ciągnęła. - Nigdy nie mówią o takich sprawach.

- Myślę, że dobrze sobie radzi - odpowiedziała dyplomatycznie Lucy. - Według mnie zawsze sprawia wrażenie zadowolonego.

Ciemne oczy Rhony patrzyły w oczy Lucy z uwagą.

- Zastanawiam się czasami, czy przypadkiem się z niego nie śmieją. Dlatego że wciąż mieszka ze mną.

Lucy sparzyła sobie usta gorącą herbatą. Jak miała odpowiedzieć na takie pytanie, nie obrażając jednocześnie mamy Davy'ego? Odstawiła kubek.

- Cóż, zdarzają się osoby, które to komentują, ale to prymitywy. Po prostu ich ignorujemy.

Co miała powiedzieć? Że reszta studentów zrywa boki, gdy widzi jej syna?

- To dobrze. - Rhona odetchnęła z ulgą i wzięła do ręki ciasteczko. - Davy oczywiście nigdy się nie skarży, ale zastanawiałam się nad tym.

- Davy jest bardzo sympatyczny - powiedziała szczerze Lucy. He książek pożyczył jej przez ostatnich kilka miesięcy!? Co prawda wcale ich nie potrzebowała, ale to przecież miłe z jego strony. Liczą się intencje, a trudno wyobrazić sobie bardziej życzliwą osobę niż Davy.

- On nadaje sens mojemu życiu - powiedziała z prostotą pani Stokes. - Czasem mam wyrzuty sumienia, że go tu trzymam, ale mam swoje powody.

- Na moment jej oczy zaszyły mgłą, ale szybko się pozbierała i poklepała Lucy po ramieniu. - W każdym razie dziękuję, że mnie uspokoiłaś. Zupełnie nie wiem, co bym ze sobą zrobiła, gdyby Davy się ode mnie wyprowadził.

Rozdział 34

- Powiniennem był już dawno o tym pomyśleć - powiedział Finn. - Zapraszać kobiety, żeby obejrzały moje kocięta. Okazuje się, że to działa lepiej niż kolekcja znaczków.

- Bo kolekcje znaczków są nudne - stwierdziła Ginny - a kocięta są nieprawdopodobnie słodkie. Jedyna niebezpieczeństwo jest takie, że kobiety tak się zachwycą kotkami, że przestaną cię zauważać.

Finn z powagą pokiwał głową.

- To historia mojego życia.

- Akurat! Mogę się założyć, że spędziłeś życie, opędzając się od kobiet.

Finn odkorkował butelkę wina i napełnił dwa kieliszki. Postawił jeden z kieliszków przed nią i uśmiechnął się znacząco.

- Czy mam rozumieć, że uważasz, iż w oczach płci przeciwnej jestem choć umiarkowanie atrakcyjny?

Całe szczęście, że Ginny właśnie bawiła się z kociakiem. W odpowiedzi na pytanie Finna maluch wypuścił z siebie maleńki strumyczek żółtawego płynu o cal od brzegu spódnicy Ginny, a wytarcie kałuży i zwrócenie maleństwa Myrtle trwało na tyle długo, by Ginny nie czuła się zobowiązana odpowiedzieć. Uniosła kieliszek i powiedziała wesoło:

- Wypijmy za naukę czystości!

- Za naukę czystości - powtórzył Finn. - Nie jest to najweselszy toast, jaki w życiu słyszałem.

- Przepraszam. Ale ja nie jestem w najweselszym nastroju - potrząsnęła głową Ginny, która przez cały wieczór usiłowała nie dać po sobie znać, że cokolwiek ją gnębi.

- Chodzi o Perry'ego?

- Boże, nie!

- Więc o Jem - zgadywał dalej Finn.

- Tak - pokiwała głową.

- Tęsknisz za nią.

- Tęsknię za nią i martwię się o nią. Związała się z chłopakiem, któremu za grosz nie ufam. - Ginny cały czas rozpamiętywała każde słowo swojej krótkiej popołudniowej rozmowy z córką. Najwyraźniej ona i Rupert byli teraz regularną parą, Lucy się wyprowadziła, żeby ich nie krępować i, według Jem, wszystko układało się fantastycznie. Kiedy Ginny zapytała zmartwionym głosem: „Lucy się wyprowadziła? Nie będziesz za nią

tęsknić?", Jem zaśmiała się tylko i beztrąsko powiedziała: „Dlaczego mam za nią tęsknić, skoro jest ze mną Rupert? Wszystko jest w najlepszym porządku”.

Jej śmiech, co nie uszło uwadze Ginny, stał się przez ostatnie dwa tygodnie jakiś inny, bardziej wyrafinowany czy raczej wystudiowany.

- Ona ma tylko osiemnaście lat - powiedział Finn, by ją pocieszyć. - To nie potrwa długo.

- A jeśli się mylisz? Mieszkają razem - powiedziała i wzdrygnęła się. - A to nie jest dobry człowiek. Za dużo pieniędzy, a za mało... serca. Uważa się za Bóg wie kogo.

- Jest przystojny? Bardzo.

- To dlatego mu nie ufasz? Pokiwała twierdząco głową.

- Dlatego i z powodu jego charakteru.

- Jem na pewno go przejrzy - powiedział Finn. - Nie jest głupia. To bystra dziewczyna.

- Mnie też się wydawało, że nie jestem głupia - odpowiedziała Ginny - a popatrz, co mi się przytrafiło.

- Ale szybko się skończyło. Jesteś gotowa na jeszcze?

Przez ułamek sekundy myślała, że Finn mówi o następnym związku. Ale nie, chodziło tylko o napełnienie pustego kieliszka. Hm, wypłała dwie porcje wina i nawet nie pamiętała, kiedy to zrobiła.

- Bardzo mi trudno trzymać się od tego z daleka i nie interweniować. Wiem, że muszę jej pozwolić uczyć się na własnych błędach, ale jestem jej matką - mówiła Ginny, biorąc z rąk Finna pełny kieliszek. - To tak, jakbym stała obok i patrzyła na operację mojej córki, wiedząc, że chirurg jest nieukiem i wszystko robi źle.

- Hej. - Finn poklepał puste miejsce obok siebie na sofie. - Są młodzi. Daj im kilka tygodni, a na pewno miłość wyparuje im z głowy.

Ginny odeszła od koszyka z przeciągającymi się rozkosznie kociećkami i usiadła obok Finna. Miał dziś na sobie jej ulubioną koszulę z szaroniebieskiej bawełny, miękką jak skórka brzoskwini. To znaczy wyglądała tak, jakby była miękka, bo przecież nigdy jej nie dotknęła. I oczywiście nie miała zamiaru mówić mu, że lubi tę koszulę.

- Mam nadzieję, że masz rację. W tej chwili straciła dla niego głowę. Na ten weekend zabiera ją do zamku w Szkocji. Oczywiście helikopterem.

- Brzmi znajomo - powiedział z przekąsem Finn.

- Rety, przepraszam. - Jak zwykle ponieważ Ginny przypomniła sobie, że przecież Tamsin również opuściła Portsilver helikopterem, uwiedziona przez swojego bogatego włoskiego kochanka. Chwyciła ramię Finna. - Naprawdę przepraszam, nie powinnam ci o tym przypominać.

Ha, materiał, z którego uszyto koszulę, rzeczywiście był miękki jak skórka brzoskwini.

- Jak na razie wcale o tym nie zapomniłem - uśmiechnął się lekko Finn.

- Wino uderzyło mi do głowy. Wcześniej byłam za bardzo zdenerwowana, żeby cokolwiek zjeść. - Ginny poklepała się po pustym żołądku, co miało na celu wyjaśnienie Finnowi jej obecnego stanu. - Teraz będę musiała wziąć taksówkę do domu.

- Moja wina, bo otworzyłem butelkę.

- I moja, bo skusiła mnie twoja kolekcja znaczków. To znaczy kotów.

- Ale skoro już tu jesteś, obejrzałaś koty, a butelka i tak jest otwarta, możemy ją równie dobrze skończyć.

Ją? Tylko jedną? Teraz, kiedy alkohol sympatycznie rozszerzył jej naczynia krwionośne. Ginny miała nieodparte wrażenie, że jedna butelka na dwie osoby to nie było... oj, jakie to słowo?

Dosyc. Tak, dosyc.

Czując jej rozczarowanie, Finn jeszcze raz napełnił jej kieliszek po brzegi i powiedział wesoło:

- Nie martw się, w lodówce czeka następna. Myrtle i jej dzieci spały w koszyku. Przez następne czterdzieści minut Ginny i Finn pili wino, jedli chipsy i rozmawiali o restauracji. Tego dnia pewien właściciel biura nieruchomości zagiął parol na Evie i zamęczał ją, by dała mu swój numer telefonu.

- Nie rozumiem, dlaczego ona go nie chce - zastanawiał się Finn. - Wygląda na miłego faceta.

- Zbyt miłego. - Ginny próbowała wytłumaczyć Finnowi, dlaczego Evie nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowana tą znajomością. - Złotousty bawidamek. To nie jest zachowanie, które podoba się kobietom.

- Ale jest przystojny, prawda?

- Trochę za przystojny. Za nic w świecie nie chciałbyś się związać z kimś takim. - Ginny opuszką palca pobierała z bluzki okruchy chipsów, oblizała go i popiła winem słoną przekąskę.

- Jasne, że bym nie chciał - powiedział Finn. Dała mu kuksańca.

- Chcę powiedzieć, że żadna rozsądna kobieta nie zrobiłaby tego. Przystojny mężczyzna to same kłopoty.

- Najpierw Rupert, teraz facet z szóstego stolika. Są przystojni, więc automatycznie im nie ufasz. - Finn zamilkł na moment. - Nie uważasz, że jesteś trochę uprzedzona?

- Oczywiście. Ale to oznacza, że mam olej w głowie. Mężczyzna nie powinien być pokraką, ale przystojny partner to koszmar. Zasada numer jeden: trzymaj się od takiego z daleka.

- Rozumiem. - Finn w zamyśleniu przeczesał palcami włosy. - Mogę o coś zapytać?

Ginny była tego wieczora bardzo łaskawa.

- O co tylko chcesz - powiedziała.

- Uważasz, że jestem przystojny? Oj, tylko bez takich pytań!

- Słucham? - Zesztywniała, jakby poprosił ją, by wyliczyła wynik jakiegoś skomplikowanego matematycznego równania. Zresztą równanie matematyczne z pewnością sprawiłoby jej mniejszy kłopot.

- Jestem ciekaw. Kiedy patrzę w lustro, widzę swoje odbicie, widzę się takiego jak zawsze - powiedział. -

Ciemne włosy, proste, nie kręcone. Szare oczy. Blizna na lewej skroni z czasów szkolnych, kiedy jakiś dzieciak uderzył we mnie dyskiem. Nos też miałem kiedyś złamany podczas meczu rugby, ale wciąż jest w jednym kawałku. Szczeka, która na pewno wymaga golenia. Tyle widzę. - Popatrzył na Ginny. - Ale mówiono mi, że jestem przystojnym facetem. I to niejedyn raz. Więc jestem ciekawy, jaka jest twoja opinia. Uważasz, że tak?

Skoro on miał czelność zapytać, Ginny stwierdziła, że ona powinna mieć czelność odpowiedzieć. Całe szczęście, że została wcześniej znieczulona kilkoma kieliszkami wina.

- Po pierwsze, nie powinieneś być pozwolić, by twój nos sam grał w rugby - powiedziała. - A po drugie, oczywiście, że jesteś przystojny.

Finn pochylił lekko głowę z wyrazem powątpiewania na twarzy.

- Naprawdę?

Czyżby rzeczywiście jej nie wierzył?

- Naprawdę. - A ponieważ Finn najwyraźniej nie miał co do tego pewności, dodała: - Bardzo.

Finn przez kilka sekund oglądał z uwagą swój kieliszek z winem, ale Ginny miała nieodparte wrażenie, że robi wszystko, żeby się nie uśmiechnąć.

- A więc mówisz, że nie ma znaczenia, czy jestem sympatyczny i czy cię lubię, bo i tak nie zainteresowałabyś się mną z powodu mojego wyglądu?

No nie, teraz bez wątpienia się z niej naśmiewał! Ginny zdała sobie sprawę, że gdyby była trzeźwa, czułaby się w tej chwili lekko zakłopotana. A w zasadzie mocno zakłopotana. Ale na szczęście nie była trzeźwa, więc wzruszyła ramionami i odpowiedziała wesoło:

- Właśnie.

- To dyskryminacja!

- Nie rozczulaj się nad sobą. Nie masz źle. Na świecie jest mnóstwo kobiet, które z pewnością nigdy by cię nie odrzuciły. Na przykład dziewczyna od kwiatów - dodała, żeby go rozdrażnić.

- Ale nie mówimy teraz o innych kobietach, tylko o tobie. Mówisz, że nawet nie dopuściłabyś do siebie myśli o związku z kimś takim jak ja tylko z powodu mojego wyglądu.

Teraz Ginny rzeczywiście zaczynała odczuwać zakłopotanie, ale było już zbyt późno, by się wycofać. Poza tym, powiedział przecież: „z kimś takim jak ja”, więc nie odnosił się bezpośrednio do siebie.

Nie wiedziała, czy potwierdzić, czy zaprzeczyć.

- Tak... - zająknęła się. - To znaczy nie... Masz rację.

- Ale to niesprawiedliwe. Odrzuciłabyś mnie, nie dając mi najmniejszej szansy. Patrząc na to z technicznego punktu widzenia, mógłbym pozwać cię do sądu - powiedział wolno. - Oskarżyć o niesprawiedliwe traktowanie.

Ginny zrobiło się gorąco, więc pociągnęła kolejny łyk wina.

- Dobrze. Pozwij mnie.

W jego oczach widać było rozbawienie.

- Wolałbym raczej spróbować cię przekonać, byś zmieniła zdanie.

- Zaczynasz mówić jak złotousty adorator Evie. Jeszcze chwila i skończysz jak on.

- Przepraszam. To byłoby gorsze niż śmierć. Więc uważasz, że faceci tacy jak ja są bezużyteczni, jeśli komuś zależy na długofalowej inwestycji? Nadajemy się tylko do niezobowiązujących miłosnych przygód? Dobrze zrozumiałem?

- Całkiem dobrze - pokiwała głową Ginny.

- Ale nie dalej niż w zeszłym tygodniu skarżyłaś się, że tak bardzo chciałabyś przeżyć niezobowiązującą miłosną przygodę.

Tak, zdaje się, że nie uda jej się z tego wywinąć. Zdecydowanie sugerował to, co cały czas przychodziło jej do głowy.

- Skarżyłam się?

- O, tak. Bardzo narzekałaś. - W jego głosie pojawiło się radosne wyzwanie. - Ja tylko mówię, że jeśli wciąż czujesz to samo, to ja nie mam nic przeciwko.

Rety!

- To rzeczywiście wspaniałomyślne z twojej strony - stwierdziła Ginny i zastanowiła się. - Ale gdzie ja o tej porze w nocy znajdę przystojnego faceta, który zechciałby ze mną przeżyć miłosną przygodę?

Teraz Finn nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem. A potem pochylił się w jej stronę.

- Zamknij oczy - powiedział. Rety!!!!

- Dlaczego? — zapytała, jakby nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Może przestaniesz się kłócić i zrobisz to, o co cię proszę?

Chciał tego. I był cudowny. Poza tym Ginny od miesiący wyobrażała sobie właśnie ten moment. Odsunęła więc na bok wszelkie wątpliwości i spełniła jego prośbę.

Czy można żałować takiego przeżycia? To chyba niemożliwe.

Ginny wysunęła się z łóżka o pierwszej. Seks z Fin-nem był niewiarygodny jak ponowna utrata dziewictwa. Chociaż to niemądre porównanie - ta noc była milion razy lepsza niż jej pierwszy raz. A jednocześnie wymagała dużo więcej dyscypliny, bo Ginny musiała cały czas powtarzać sobie, że ona i Finn nie są parą, że to tylko niezobowiązująca przygoda. Więc zamiast tulić się w ramionach swojego mężczyzny, szeptać czułe słówka, śmiać się razem z nim i umawiać na następne spotkanie, musiała udawać, że jest kobietą nowoczesną, która nie chce zobowiązań i świetnie się bawiła, ale teraz wie, że już czas wrócić do domu, do swojej niezależności, i zapomnieć o tym nic nieznaczącym erotycznym epizodzie. Jak Carla.

Finn uniósł się na łokciu.

- Idziesz do łazienki?

W ciemnościach widziała jedynie blask odbijający się w jego oczach. Skoro ona go widzi, czy to znaczy, że on też ją widzi? Pośpiesznie wciągnęła brzuch i sięgnęła po spódnicę.

- Nie. Do domu. Jak Carla.

- Dlaczego?

- Bo czas iść - odpowiedziała, próbując nie poddać się smutkowi.

- Nie musisz tego robić - powiedział.

Był uprzejmy jak prawdziwy dżentelmen. Na pewno nie spodobałoby mu się, gdyby teraz wskoczyła radośnie do łóżka z okrzykiem: „Dobrze, to zostaję!”. W przypadku mężczyzn takich jak Finn, dziewczyny, które zostają dłużej niż powinny, stanowią prawdziwe utrapienie. Osaczenie przez jakąś naiwną, napaloną panienkę to najgorsze, co może im się przytrafić.

- Dziękuję, ale wolę pójść do domu. - Ubierając się z prędkością światła, Ginny rzuciła mu przelotny, pozbawiony pożądania uśmiech. - Było miło, prawda? Ale teraz czas się rozstać. Nie musisz wstawać — dodała, widząc, że Finn ma zamiar odsunąć pościel. - Sama się odprowadzę. I nie martw się, nie będę przysyłać kwiatów. Finn robił wrażenie zdumionego.

- Jesteś pewna, że dasz radę prowadzić samochód?

- Wszystko jest w najlepszym porządku. - Wypiła co prawda cztery kieliszki wina, ale to było dwie godziny temu. Teraz czuła się trzeźwa jak nigdy. Wsunęła stopy w buty i pośpiesznie przeczesła ręką włosy. Potem pochyliła się i cmoknęła go lekko w policzek.

- Dzięki, dobrze się bawiłam. Pa.

- Pa - odpowiedział po chwili przerwy Finn. A więc tak się to robi. To całkiem łatwe.

Byłaby dumna, gdyby Carla mogła ją w tej chwili zobaczyć.

Rozdział 35

Okolo południa na podwórzu wjechał swoją rozklekotaną furgonetką dostawca warzyw Dan, nazywany przez pracowników restauracji Danem Vanem*.

* van (ang.) - furgonetka.

Ginny wytknęła głowę przez kuchenne drzwi i zawołała:

- Przyjechał! Przyniosę je!

Dan dał tego poranka plamę i zapomniał przywieźć zamówione wcześniej maliny. Kiedy Ginny wyszła z restauracji, wyskoczył z szoferki z wyrazem zakłopotania na twarzy i zaczął mamrotać słowa przeprosin.

- Przepraszam, nie wiem, jak to się stało, mógłbym przysiąc, że odhaczyłem wszystkie pozycje na liście. Wcześniej nigdy mi się to nie zdarzyło...

- W porządku, Dan. - Ginny próbowała go uspokoić, bo był najbardziej sumiennym dostawcą, jakiego można sobie tylko wyobrazić. Nieśmiały i milczący, najwyraźniej bardzo przeżywał drobne niepowodzenia. - Już przywiozłeś, co trzeba, a jest dopiero dwunasta. Naprawdę nic się nie stało.

- Ale i tak czuję się okropnie. Ufaliście mi, a ja was zawiodłem. Myśli pani, że powinienem przeprosić Finna?

- Nie ma potrzeby, on nawet nie wie, co się stało. Witaj, kochanie - powiedziała, bo pies Dana zaskamlał na jej widok z wnętrza samochodu. Chudy, kudłaty kundel o imieniu Stiller, z oczyma Pete'a Doherty'ego, miał naturę równie nieśmiałą i dobrotliwą jak jego pan.

- Dobrze, skoro pani tak uważa. - Dan wyładował skrzynkę z malinami i podał ją Ginny, ale sumienie wciąż nie dawało mu spokoju. - Jeśli on się dowie, proszę mu powtórzyć, że przysięgam na wszystkie świętości, iż to się więcej nie powtórzy.

- Proszę się nie martwić, wiemy o tym. - Kiedy Ginny odbierała z jego rąk skrzynkę z malinami, usłyszała odgłos samochodu na podjeździe. - Chyba jadą pierwsi klienci. Lepiej będzie, jak zaniosę to do kuchni.

- Proszę nie zapomnieć przeprosić ode mnie kucharza.

- Dan, może przestanie pan przepraszać? Nic się nie...

- Przepraszam! Dzień dobry! Gdzie znajdę Finna? Ginny odwróciła się, by zlokalizować źródło głosu, którego ciepła, głęboka barwa przywodziła na myśl plaster miodu. Czy to kolejna wielbicielka Finna, czy może partnerka w biznesie? Na pewno była ładna. Nawet bardzo. Wysoka dziewczyna z

błyszczącymi brązowymi włosami, które sięgały jej niemal do pasa, i ze srebrnoszarymi oczyma. Mogła mieć dwadzieścia siedem lub osiem lat. Czarny top i wąskie białe dżinsy podkreślały jej...

- Finna Penhaligona - powtórzyła powoli nieznajoma, najwyraźniej zastanawiając się, czy Ginny rozumie angielski. Wskazała palcem sklep z antykami, potem restaurację i, wyraźnie wypowiadając słowa, zapytała: - Jest tutaj?

- Chyba jest w sklepie - odpowiedziała Ginny, opierając się pokusie, by równie wyraźnie nie przesylabizować swoich słów.

- Dziękuję. - Dziewczyna otworzyła tylne drzwi czarnego samochodu, pochyliła się i wyciągnęła stamtąd małe dziecko w szkarłatnej, letniej sukience. Przytrzymując dziewczynkę na biodrze, ruszyła w stronę wejścia do antykwariatu obsypanego kwiatami wiciokrzewu. Nagle zatrzymała się, zastanowiła nad czymś i odwróciła w stronę Ginny.

- Mogłaby mi pani wyświadczyć przysługę? - zapytała. - Ja poczekam tutaj, a pani zabierze ją do środka.

Ginny zamarła, bo dziecko odwróciło się, by na nią popatrzeć i nie można było mieć dłuższej wątpliwości co do tego, kim byli goście Finna.

- Słucham?

- Proszę zabrać ją do środka i powiedzieć Finnowi, że ktoś chce się z nim widzieć. Tak. - Tamsin kiwnęła głową, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolona. - To dużo lepszy plan.

- Nie mogę tego zrobić.

- Oczywiście, że pani może. Proszę się nie bać, mała nie będzie płakać. Proszę tylko oddać mu te maliny. - Tamsin kiwnęła głową w stronę Dana, a ten automatycznie wyjął skrzynkę z rąk Ginny, zbyt zszokowany, by cokolwiek powiedzieć. - Widzi pani? To nie takie trudne. A teraz proszę wziąć Mae. To ważne, żeby Finn zobaczył ją, zanim zobaczy mnie. Proszę!

Ginny miała ochotę krzyknąć: „Nie mogę tego zrobić, spałam z Finnem ostatniej nocy”. Ale było za późno, bo Tamsin już wcisnęła córkę w jej ramiona.

- Zaniosem maliny do kuchni - oznajmił Dan Van i pośpiesznie oddalił się w kierunku restauracji.

- A ja zostanę tutaj - powiedziała Tamsin z błyskiem zniecierpliwienia w oku i lekko popchnęła Ginny w stronę sklepu. - Proszę się nie martwić, Finn na pewno będzie zachwycony. No, już.

Ale ja nie jestem zachwycona, pomyślała Ginny. Spałam dzisiaj z Finnem. Pokręciła głową i powiedziała:

- Przykro mi, ale naprawdę nie mogę tego zrobić, to nie moja...

- Boże drogi, o co tyle hałasu? Proszę tylko o jedną drobną przysługę! - Tamsin zrobiła krok w tył i popatrzyła z niedowierzaniem na Ginny. - Jakie to może mieć dla pani znaczenie?

Wewnątrz antykwariatu kręciło się kilkunastu potencjalnych klientów, powietrze pachniało starym drzewem i woskiem do pielęgnacji mebli, a z grającej szafy rozlegały się dźwięki „Unchained Melody”. Ginny zobaczyła Finna - stał odwrócony do niej plecami i rozmawiał z parą japońskich turystów, którzy właśnie zakupili biurko w stylu georgiańskim.

Poczekwała, aż skończy rozmowę. Mae rozejrzała się z zaciekawieniem po tej grocie Aladyna i spostrzegła emaliowaną papugę naturalnej wielkości. Zachwycona jej kolorowym ubarwieniem, wyciągnęła rączkę i zawołała:

- Ptasiek!

- Tak - wyszeptała z bijącym sercem Ginny. - Mądra dziewczynka.

- PTASIEK!

Finn uśmiechnął się i odwrócił głowę, by zobaczyć, któż tak hałasuje. Kiedy zobaczył Ginny, jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, ale widać było, iż zastanawia się, co ona robi w sklepie. Potem wzrok Finna padł na dziecko, które trzymała w ramionach, i wyraz jego twarzy zmienił się w mgnieniu oka. Uśmiech zgasł, a na jego twarzy pojawiły się jednocześnie szok, niedowierzanie i radość.

Ginny ze smutkiem pomyślała o bólu, którego z powodu tego dziecka doświadczył.

- Ptasiekptasiek - paplała dziewczynka, pokazując na sufit i uśmiechając się promiennie do Finna.

Przeprosił japońskich klientów i podszedł do nich, zaciskając szczękę.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Na dworze czeka Tamsin. Poprosiła mnie, żebym to zrobiła. Ja nie chciałam - tłumaczyła się Ginny - ale ona nalegała. Proszę, ja muszę wracać do restauracji. - Z pośpiechem podała mu Mae. Dziewczynka, zupełnie niezrażona bezustannymi zmianami opiekuna, rozsunała paluszki jak małe rozgwiazdy i oparła obie dłonie na policzkach Finna. Być może rozpoznała go, bo przecież jeszcze niedawno Finn znajdował się w centrum jej życia. Uśmiechała się do niego tak radośnie, że Ginny czuła narastające wzruszenie i ucisk w gardle.

- Bach! - Pokrzykiwała Mae, rozglądając się wokół błyszczącymi oczyma i szeroko otwierając buzię, by ukazać maleńkie perłowe ząbki. - Kwa, kwa - powtarzała, radośnie kopiąc nóżkami w białą koszulę Finna. - Ptasiek!

Finn na kilka sekund zapomniał o bożym świecie i stał nieruchomo, trzymając w rękach dziewczynkę. Był świadkiem narodzin tego dziecka i pokochał je od pierwszego wejrzenia, ono zmieniło jego spojrzenie na świat. Przez cztery miesiące Mae była jego córką, a on gotów był oddać za nią życie. Aż do tego dnia w październiku zeszłego roku, kiedy zniknęła - czy raczej została siłą zabrana przez Tamsin - i kiedy dowiedział się, że mała wcale nie jest jego córką.

Ale miłość, co Finn ku własnej udręce szybko odkrył, niełatwo poddawała się dyktatowi testu DNA. Uczucia, którymi darzył Mae, wcale nie wyparowały.

I chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, że najprawdopodobniej nigdy już nie zobaczy dziecka, które nie było przecież nawet jego córką, to nie znaczyło, że przestał o nim myśleć, wyobrażać sobie, jak wygląda, albo opłakiwać utratę tej maleńkiej osobki, która bez reszty zawładnęła jego sercem.

Finn wyszedł na zewnątrz i spostrzegł czekającą na niego Tamsin.

- O co chodzi?

- Cześć, Finn. - Tamsin uśmiechnęła się, ale w jej głosie słychać było napięcie. - Pomyślałam, że zechcesz znowu zobaczyć Mae.

- Bu bu bu... - gulgotała z zadowoleniem mała w ramionach Finna.

- I? - zapytał spokojnie.

- Bu bu bu bu...

- I? - W srebrzystych oczach Tamsin zalśniły łzy. - Och, Finn. Zastanawiałam się, czy mnie też będziesz chciał zobaczyć.

- Nie mogę uwierzyć, że się tu zjawiała! - Evie, nieprawdopodobnie podekscytowana, wyglądała przez okno restauracji. Najwyraźniej nie mogła się zdecydować, czy powinna się oburzać, czy zachwycać. - Co za tupet! Ciekawe, co zamierza. Boże, dlaczego nigdy nie nauczyłam się czytać z ust?

- Odsuń się od okna. - Ginny również nie wiedziała, co się dzieje. Czuła tylko, że jest jej niedobrze.

- Nie, to fizycznie niemożliwe. Boże, spójrz na Mae. Jest wspaniała! I jak przez ten czas wyrosła!

- Evie, zobaczą cię!

- Chyba żartujesz! Nie zauważyliby nawet, gdybyśmy nago wybiegły na podwórko i odtańczyły tam makarenę.

Ginny oblała się rumieńcem. Ostatniej nocy Finn widział ją nagą. I ona jego też.

- Tamsin płacze - oznajmiła z zachwytem Evie. - Wyciera oczy. Nie mamy tu jakiejś lornetki?

- Nie, ale za to mamy rezerwację na osiem osób, więc powinniśmy...

- Kurczę, idą!

- Tamsin i dziecko? - Ginny nie potrafiła się powstrzymać: przyskoczyła do okna i wyjrzała spoza ramienia koleżanki, licząc na to, że zobaczy gości Finna w drodze powrotnej do samochodu. Ale miała pecha. Kiedy spojrzała na podwórze, zobaczyła całą trójkę znikającą w drzwiach prowadzących do mieszkania Finna.

- Niektórzy są tacy bezmyślni! - westchnęła Evie z frustracją. - W ogóle nie zważają na innych. Nie chciałabyś wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi? Ja oddałabym prawą rękę za jakiegokolwiek urządzenie do podsłuchu.

- Co się stało? - Finn popatrzył na piękną dziewczynę, którą kiedyś kochał i z którą planował spędzić resztę życia. W przeciwieństwie do większości ludzi Tamsin wyglądała ładnie nawet wtedy, kiedy płakała.

- Och, Finn, nie masz pojęcia, przez co przesłam! Popełniłam największy błąd w swoim życiu, kiedy od ciebie odeszłam - powiedziała drżącym głosem, przygryzając wargę. - Byłam straszną idiotką. Uwierz mi, gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym to bez wahania. Żałuję, że kiedykolwiek spotkałam Angelo.

- On jest ojcem twojego dziecka. Gdybyś nie spotkała Angelo, nie miałabyś Mae.

- Wiem, wiem. Ale próbuję powiedzieć, że chciałabym, żeby Mae była twoja. Zrobiłam jeden błąd. - Aby podkreślić wagę tego, co mówi, Tamsin uniosła w górę ozdobiony francuskim manicurem palec wskazujący. - Jeden! Wyjechałeś i pojawił się Angelo. Zachwycił się mną, schlebiał, po prostu mnie oczarował. To była chwila całkowitego szaleństwa. Przespałam się z nim. Chciał, żebym cię rzuciła i została jego dziewczyną, ale powiedziałam, że nie mogę, bo cię Kocham. I myślałam, że to koniec romansu. Powiedziałam mu, że nie mogę się z nim spotykać i szczerze wierzyłam w to, co mówię, bo to za ciebie chciałam wyjść. Więc przestałam się z nim spotykać, choć oczywiście czułam się potem winna. Ale to była jedna jedyna

noc z Angelo, a ja dostałam niezłą nauczkę. Powtarzałam sobie wtedy, że jeśli się nie dowiesz, wszystko będzie dobrze.

- A potem odkryłaś, że jesteś w ciąży - powiedział bez emocji Finn.

- Tak. - Po opalonych policzkach Tamsin znowu płynęły łzy. - Ale wmówiłam sobie, że to ty jesteś ojcem. Nie brałam nawet pod uwagę możliwości, że ojcem dziecka jest Angelo. Bo bardzo chciałam, żeby ono było twoje.

Finn popatrzył na Mae, która zasnęła na sofie. Pamiętał każdą chwilę nocy, podczas której się narodziła. Kiedy po raz pierwszy napotkał jej wzrok, doświadczył tak obezwładniającego przyływu uczuć, że wiedział, iż jego życie już nigdy nie będzie takie samo.

Tak, to akurat była prawda.

- Ale nie było moje - powiedział.

- Wiem. A ty tak je kochałeś! - Tamsin otarła łzy wierzchem dłoni. - Myślałam, że to nie ma znaczenia, kto jest jej ojcem, ale kiedy pojawiła się na świecie, zrozumiałam, że nie mogę żyć, nie wiedząc. Miałam poczucie winy. Nie mogłam znieść myśli, że być może cię oszukuję. Musiałam poznać prawdę. - Zamilkła na moment i przełknęła ślinę. - Wtedy zdecydowałam się na test. Dzień, w którym dostałam wyniki, był najgorszy w moim życiu. Tak bardzo pragnęłam, żebyś to był ty. Ale wiedziałam, że muszę powiedzieć Angelo o dziecku. Miał prawo wiedzieć. Przepraszam, to wszystko jest takie trudne...

- Więc mu powiedziałaś - podpowiedział Finn. Dla niego to też nie był szczęśliwy dzień. Kiedy Tamsin postanowiła wyjechać z Angelo, zostawiła mu list, ale teraz po raz pierwszy słyszał całą historię z jej ust.

- Powiedziałam. A on zdecydował, że powinniśmy zamieszkać razem. Przekonał mnie, że to najlepsze rozwiązanie, a ja byłam wtedy w takim stanie, że nie potrafiłam mu się przeciwstawić. Angelo ma bardzo silną osobowość: wszystko zorganizował, a ja po prostu poddałam się biegowi wydarzeń. - Tamsin potrząsnęła głową. - Nie bardzo wiedziałam, co się wokół mnie dzieje, to było jak sen.

Finn przyjrzał się jej uważnie.

- A teraz?

- Och, Finn, teraz wiem, że to był błąd. Wielki błąd. Między mną i Angelo wszystko skończone. Jedyne, która go interesuje, to on sam. - Tamsin ponownie potrząsnęła głową. - Na początku bardzo podobało mu się, że ma córkę, chlubił się nią, ale ani razu nie zdarzyło się, żeby zmienił pieluchę.

Kiedy prosiłam go, żeby zajął się małą przez godzinę, patrzył na mnie tak, jakbym mówiła, że ma sobie obciąć obie nogi - ciągnęła. - Mieliśmy jedną opiekunkę w ciągu dnia i drugą opiekunkę w nocy. Pod względem materialnym niczego nam nie brakowało. Ale cały czas czułam, że nie kocham Angelo. I myślę, że on wcale nie kocha Mae.

- Teraz od niego odeszłaś - powiedział bez zająknięcia Finn - i przywiozłaś Mae tutaj. Ale nie powiedziałaś mi dlaczego.

- Wiesz, dlaczego. - Głos Tamsin dla odmiany załamywał się przy każdym słowie. Położyła dłoń na piersiach, próbując uspokoić oddech. - Och, Finn, przecież dobrze wiesz, dlaczego przyjechałam. Popełniłam okropny błąd i bardzo tego żałuję, ale wiem, że nigdy nie przestałam cię kochać. Zdaję sobie sprawę, jak głęboko musiałam cię zranić, ale przecież wcześniej byliśmy szczęśliwi, prawda? Ty, ja i Mae tworzyliśmy prawdziwą rodzinę. Zrozum, próbuję się dowiedzieć, czy uważasz, że jest jakakolwiek szansa - jeśli nie ze względu na mnie, to ze względu na dziecko - żebyś mi przebaczył i żebyśmy znowu byli razem.

RS

Rozdział 36

Przetrwanie lunchu w restauracji było dla Ginny prawdziwym wyzwaniem, tym bardziej że Evie nie przestawała roztrząsać kwestii powrotu Tamsin. W jej żołądku szalało stado węży. W końcu ostatni klienci wyszli, jadalnia została przygotowana do wieczornego szturmego gości i Ginny mogła opuścić posterunek.

Finn wyszedł z mieszkania w chwili, gdy otwierała kluczykiem drzwi samochodu. Na jego widok węże w jej brzuchu wpadły w szal. Ciekawe, że niespodziewana wizyta Tamsin wywołała dużo potężniejszy szok niż wiadomość o romansie Carli i Perry'ego, co pokazuje, jak niewiele Perry naprawdę dla niej znaczył. Zdała sobie sprawę, że ostatnia noc, spędzona z Finnem, należała do zupełnie innej kategorii przeżyć. I wcale jej w tej chwili nie pomagał fakt, że na widok Finna odżyły w niej wszystkie obrazy i emocje ostatniej nocy, kiedy leżeli obok siebie nadzy i wykonywali taniec o wiele intymniejszy niż makarena.

Niepokoiliła się, że Finn też może być pod wrażeniem wspólnych przeżyć. Chociaż, z drugiej strony, ma zapewne w tej chwili na głowie dużo ważniejsze sprawy niż wczorajszy niezobowiązujący epizodzik.

Kiedy do niej podszedł, zobaczyła na jego twarzy napięcie. Miał ściągnięte ramiona, a dłonie wcisnął w kieszenie spodni. Rzucił jej zakłopotane spojrzenie i od razu przeszedł do rzeczy.

- Ginny, bardzo cię przepraszam, ale jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać. Jak wiesz, przyjechała Tamsin. Nie spodziewałem się tego, ale stało się. I jest parę spraw, które musimy wyjaśnić - Finn przerwał, najwyraźniej umęczony koniecznością prowadzenia tej konwersacji. - Ostatnia noc była wspaniała, naprawdę, i nie chcę, żebyś poczuła się odsunięta na bok czy ignorowana, ale teraz, kiedy Tamsin tu jest, byłoby niezręcznie...

- Słuchaj, wszystko jest w porządku - powiedziała pośpiesznie Ginny, nie mogąc patrzeć na jego cierpienie. Znowu zachowywał się jak dżentelmen, próbując wyjaśnić jej sytuację i starając się, by czuła się jak najmniej urażona. - Nie musisz nic mówić. Ja wszystko rozumiem. Naprawdę nie oczekuję żadnych tłumaczeń. Przecież niczego między nami nie ma - ciągnęła. - Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, którzy mieli ochotę... trochę się zabawić. To była jedna noc, było cudownie, ale to nie ma żadnego znaczenia.

Finn zdawał się trochę zaskoczony tonem jej odpowiedzi. Zdziwił się, ale jednocześnie najwyraźniej mu ulżyło.

- To dobrze. Masz absolutną rację... Hm, skoro się nie gniewasz, to...

W jego głosie słyhać było jednak nutę niedowierzania. Boże, czy on może myśleć, że Ginny pała do niego silnym uczuciem i, jak bohaterka Fatalnego zauroczenia, zrobi wszystko, by go zniszczyć? Chcąc przekonać go, jak bardzo się nie gniewa, potrząsnęła energicznie głową i wykrzyknęła:

- Uwierz mi, wspólna noc to nic wielkiego! Wręcz przeciwnie! Jeśli jest się głodnym, sięga się po coś do jedzenia. Tak samo jest z seksem. Ale fakt, że się z kimś prześpisz, nie oznacza, że trzeba potem spotykać się z tą osobą. W zeszłym tygodniu, na przykład, jadłam wspaniałą chiński posiłek - dodała. - Królewskie krewetki, mieszanka warzyw z grzybami i sajgonki. Ale to nie oznacza, że postanowiłam sprzedać dom, wskoczyć do pierwszego z brzegu samolotu i przeprowadzić się do Chin.

Finn przyglądał się jej, najwyraźniej nieco zszokowany tym warzywnym porównaniem. Ale Ginny czuła, że w końcu udało jej się go przekonać. Kiwnął twierdząco głową i powiedział speszony:

- Oczywiście, że nie. A więc wszystko jasne. Dziękuję. To znaczy, że będziemy się zachowywali... normalnie.

- Zupełnie normalnie. Jakby nic się nigdy nie stało - kiwnęła głową Ginny, bo najwyraźniej to właśnie pragnął usłyszeć. Ale nie potrafiła powściągnąć swojej ciekawości: - A u ciebie wszystko w porządku? Mogę zapytać, co się dzieje? Co one tu robią?

Finn zawahał się, lecz po chwili potrząsnął głową.

- Trudno mi to wytłumaczyć. Naprawdę nie mogę...

- Boże, ona tutaj idzie - pisnęła Ginny. Zdjęta poczuciem winy, otworzyła drzwi auta, by jak najszybciej usunąć się z widoku. - Pozwolisz, że cię zostawię.

Ale Tamsin niemal biegła w ich stronę, machając ręką, by przyciągnąć jej uwagę.

- Witam! - krzyknęła przez podwórze. - Proszę nie uciekać!

Aleja chcąc uciec, pomyślała Ginny i ogarnęła ją panika na myśl, że Tamsin mogła jakimś cudem odkryć, iż to ona zabawiła się ostatniej nocy w łóżku Finna. Być może znalazła jasny włos na poduszce albo przeprowadziła błyskawiczny test DNA. Albo podniosła poniewierającą się po podłodze bezpieczną parę damskich majtek i natychmiast wydedukowała, że jest tutaj tylko jedna kobieta, która może nosić zwyczajne bawełniane, czarne figi od

Marksa and Spencera w rozmiarze 14. Nie, to chyba jednak niemożliwe, bo na pewno miała na sobie majtki, kiedy wychodziła z mieszkania Finna.

- Mogę o coś zapytać? - Tamsin, która z pewnością nosiła figi z markowych sklepów w rozmiarze 8, dobiegła do samochodu Ginny i dotknęła jej dłoni.

Nie!

- Tak. - Ginny ostrożnie kiwnęła głową, mając nadzieję, że nie zostanie od razu poproszona o dostarczenie próbki DNA.

- Chodzi o to, że przed południem tak dobrze poradziła sobie pani z Mae, a Finn i ja potrzebujemy teraz trochę czasu dla siebie. - Uśmiechnęła się poufale. - Może zechce nam pani pomóc i zajmie się przez kilka godzin dzieckiem?

- Ee... - Propozycja była tak nieoczekiwana, że Ginny na moment straciła mowę. To był zaiste szatański pomysł.

- Oczywiście zapłacimy według obowiązujących stawek. - Tamsin machnęła w powietrzu ręką, sygnalizując, że nie ma pojęcia, ile obowiązująca stawka może wynosić. - Przepraszam, jestem przyzwyczajona do służby w domu, więc muszę się nauczyć wielu rzeczy. Ale proszę się nie martwić, Finn dobrze panią wynagrodzi.

Tak, ostatniej nocy rzeczywiście dobrze mnie wynagrodził. Ginny zastanawiała się, co by się stało, gdyby wypowiedziała te słowa na głos. Potrząsnęła głową.

- Przepraszam, ale nie mogę. Jestem dziś wieczorem zajęta.

- Naprawdę? - Tamsin wyglądała na zszokowaną, jakby Ginny właśnie odrzuciła ofertę tygodniowych wakacji na Necker Island w towarzystwie George'a Clooneya. - Jest pani pewna? Nie da się tego jakoś odwołać?

- Nie, nie da się. - Ginny miała co prawda wolny wieczór, ale musiałaby upaść na głowę, żeby zgodzić się na opiekę nad Mae.

- Chwileczkę - wtrącił się zniecierpliwiony Finn. - Nie potrzebujemy opiekunki. Nigdzie się nie wybieramy.

- Och, ale... - zaczęła Tamsin.

- Pomyśl, Tamsin. - Potrząsnął zdecydowanie głową. - Nie widziałem Mae od ośmiu miesięcy. Dlaczego miałbym zostawiać ją w domu z kimś innym?

A w szczególności ze mną, dodała w myślach Ginny.

Rozdział 37

Jem mechanicznie rysowała figury geometryczne na marginesie swojego zeszytu A4, żeby sprawiać wrażenie, że notuje, chociaż jak dotąd nie zapisała ani jednego zdania. Był poniedziałkowy poranek, a salę wykładową wypełniał tłum studentów. Wykładowca głądził bez końca o Raju utraconym Johna Milтона, ale mógłby równie dobrze mówić w języku suahili. I tak czuła w głowie zupełną pustkę.

Trzy rzędy przed nią siedzieli obok siebie Davy i Lucy. Słuchali uważnie, jak modelowi studenci, i pracowicie notowali ważne informacje. Przechodząc obok Jem na korytarzu, Lucy rzuciła w jej stronę lekceważące spojrzenie, a potem odwróciła się i szepnęła coś do Davy'ego. Jem z rozmysłem ich ignorowała - w końcu to i tak przypadek, że trafiła do Bristolu, bo powinna była znaleźć się w Coventry. Powtarzała sobie, że Davy i Lucy zachowują się żałośnie, jak dziesięciolatki, ale zimne i nieprzyjemne poczucie niepokoju i tak nie chciało opuścić jej żołądka. Byłoby łatwiej, gdyby u swego boku miała Ruperta. Ale nie miała. Rupert został w domu. Postanowił opuścić poranny wykład, żeby wyleczyć kaca i odpocząć po, jak mówił, bajecznym weekendzie w Szkocji.

Roztrząsanie bajeczności weekendu sprawiło, że pióro Jem zbyt mocno wbiło się w zeszyt i rozdarło papier. Niestety, okazało się, że w helikopterze wuja Olly'ego MacIntyre-Browna nie będzie miejsca dla dwóch dodatkowych pasażerów. W związku z tym Rupert zmuszony był polecieć na imprezę sam, a Jem, która spędziła cały ostatni tydzień, opowiadając na prawo i lewo, że jadą na weekend do szkockiego zamku, musiała naprędce wymyślić obezwładniający atak zatrucia pokarmowego jako powód, dla którego nie mogła przez cały weekend wyściubić nosa z domu. To z kolei oznaczało, że była zmuszona spędzić całą sobotę i niedzielę samotnie na kanapie w salonie. Nigdy w życiu nie obejrzała tylu programów telewizyjnych naraz.

Wykład się skończył, ale dzień na uczelni ciągnął się w nieskończoność. Jem wróciła do domu o czwartej i cichutko pchnęła drzwi do sypialni Ruperta na wypadek, gdyby ten, wyposażony przez naturę w niezwykłą zdolność kumulowania godzin snu, wciąż spał snem sprawiedliwego.

Ale jego łóżko było puste. Reszta mieszkania również. W piersi Jem zaczęło narastać poczucie niepokoju, choć przecież nie było ku temu żadnego powodu. Żadnego. Wyjęła telefon komórkowy i wybrała jego

numer, ale zamiast Ruperta w słuchawce odezwał się głos automatycznej sekretarki.

Gdzie on się podział? Potrzebowała pocieszenia, po całym dniu ostracyzmu chciała poczuć wokół siebie jego ramiona i usłyszeć, że nie jest sama. A przytulenie przez Ruperta byłoby wspaniałą rekompensatą za odrzucenie, jakiego doświadczała ze strony Lucy i Davy'ego, czy też, jak nazywał ich Rupert, Pięknej i Bestii.

Tylko że Rupert nie mógł jej przytulić, bo niestety nie było go w domu. A ponieważ bardzo nie lubił pytań o to, gdzie jest, Jem postanowiła zdusić w sobie smutek i popracować. Wyrzuciła z plecaka podręczniki i usiadła na sofie. Powinna napisać zaległe eseje i zacząć powtarzać materiał, bo zbliżały się egzaminy końcowe. Tak, należy myśleć pozytywnie i jak najlepiej wykorzystać czas. Rupert zapewne nie zjawi się przed szóstą, a to oznacza, że ma przed sobą dwie godziny, w czasie których może...

Okej, może zacznie od filiżanki kawy. I robi sobie tost z serem, bo trudno skupić się na nauce, kiedy burczy w brzuchu. W kuchni raz jeszcze wybrała numer telefonu Ruperta. Bez rezultatu. W głębi lodówki znalazła samotnego KitKata i zjadła go, czekając na tost. Ciekawe, gdzie ten Rupert...

Wróciła do salonu, przejrzała bez przekonania podręcznik, po czym sięgnęła po pilota i włączyła telewizor. Obejrzy tylko jeden quiz, a potem może serial, i na pewno zabierze się do nauki.

Na pewno.

- Piękny dzieeeeń... - Rupert wrócił i na całe gardło wyśpiewywał tekst piosenki zespołu U2, wywijając przy tym rękoma i naśladowując sposób poruszania się Bono. Wpadł do sypialni, rzucił się na łóżko niczym odwrócony do góry nogami żuk, grał na wyimaginowanej perkusji i wrzeszczał: - Dzie... dzie... dzieeeeń.

Tylko że to już nie był dzień. Właśnie minęła północ. Jem nie spała i miotała się pomiędzy wściekłością, że skazał ją na cały dzień ściskającego żołądek niepokoju, a ulgą, że wreszcie wrócił do domu. Poza tym, rzucając się na łóżko, wylądował dokładnie na jej lewej kostce.

- Gdzie byłeś? - Usiadła i odgarnęła z oczu grzywkę.

- Poza domem.

- Ale gdzie?

- Boże, znowu święta inkwizycja! - Rupert odwrócił się na brzuch i popatrzył na nią z uśmiechem. - Kochanie, wszystko, co robiłem, było absolutnie niewinne. Wstałem o trzeciej i byłem głodny. W lodówce nie

znalazłem ani plasterka szynki parmeńskiej, więc poszedłem do delikatesów, żeby ją kupić. I tyle. W drodze powrotnej wpadłem przypadkiem na Maza, a on, wbrew mojej woli, zaciągnął mnie do winiarni. Przysięgam, nie miałem wyboru. Uparł się, żeby postawić mi kilka drinków.

- Przez dziewięć godzin?

- Nie, skąd. - Rupert z powagą popatrzył na zegarek.

- Osiem godzin i jednaście minut, wysoki sędzie. Ani sekundy więcej.

- Nie miałam pojęcia, gdzie jesteś - powiedziała Jem.

- Wyłączyłeś telefon. Mogłeś zadzwonić i mi powiedzieć.

- Mogłem. - Pokiwał twierdząco głową, rozważając jej słowa. - Ale pomyślałam sobie, że mam dziewiętnaście lat, a ty nie jesteś moją niańką. Mogę sam wychodzić z domu, wolno mi nawet samemu przechodzić przez ulicę, jeśli będę uważał i grzecznie popatrzę na prawo i lewo. Poza tym powiedziałaś, że masz mnóstwo pracy, więc pomyślałem, że zrobię ci wielką przysługę, jeśli na moment zejdem z oczu.

- Ty też masz mnóstwo pracy - zauważyła Jem.

- Wiem, wiem. Ale to wszystko jest cholernie nudne. Skończyłaś już mnie opieprzać? Bo mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Obserwował z rozbawieniem, jak Jem walczy z narastającą ciekawością.

- Co takiego? - zapytała.

- Dwie rzeczy. Żeby zrekompensować ci moją podłość i samotny wieczór, jutro wieczorem zabieram cię do Bizancjum. Co ty na to?

Bizancjum to najbardziej odjazdowa restauracja w Bristolu, z iluzjonistami i pokazami tańca brzucha. Twarz Jem rozjaśniła się - a jednak Rupert ją kocha! Objęła rękoma kolana.

- A ta druga rzecz?

W jego oczach zatańczyły ogniki.

- W ten weekend U2 gra koncert w Rzymie. Maz ma bilety.

Jem wydała z siebie okrzyk zachwyty:

- Żartujesz!

- Wiem, że to niesamowite. To zupełny przypadek, że wpadłem dziś na niego na ulicy. Polecimy w piątek wieczorem.

Jem nie posiadała się z radości. Próbowwała zebrać myśli.

- Boże, to fantastyczne! Miałam pracować w sobotę w pubie, ale zamienię się z kimś, to nie jest...

- Chwila, chwila, poczekaj. Czyja źle się wyraziłem? - Rupert przerwał jej i podniósł do góry obie ręce. - Maz ma bilety na koncert. Lecimy we dwójkę do Rzymu. My dwaj - wyjaśnił. - To znaczy ja i Maz.

Och! Rozczarowanie to za słabe słowo, by opisać uczucia Jem. Czuła się zupełnie zdruzgotana. I oszukana.

- Przepraszam, kotku. Nie miałem zamiaru robić ci nadziei. - Poklepał ją po kolanie. - Ale wiedziałem, że i tak masz zamiar pracować w weekend, więc pomyślałem, że równie dobrze mogę jechać. Maz miał zabrać tam swoją dziewczynę, ale zerwali ze sobą w zeszłym tygodniu. Kiedy powiedział mi o wolnym bilecie, od razu się zgodziłem. Taka szansa rzadko się zdarza. Hej, rozchmurz się - powiedział. - To był wspaniały dzień.

Nieprawda, to był okropny dzień. Jem czuła, że zaczyna tracić kontrolę nad swoją dolną wargą. Bo właśnie zdała sobie sprawę, że następny weekend też spędzi zupełnie sama.

- Och, proszę, nie denerwuj się. - Rupert przerwał granie na wyimaginowanej perkusji i objął ją, poklepując pocieszająco po plecach, jakby była małym dzieckiem. - Rozumiesz chyba, że nie mogłem odrzucić takiej propozycji, prawda?

Jem potrząsnęła głową - jasne, przecież rozmawiali o U2.

- Nie, ale znów będę za tobą tęsknić.

- Ale to tylko kilka dni. - Ściągnął kołdrę i delikatnie klepnął ją po brzuchu. - Popatrz - wskazał na swój pas. - Nie jesteśmy zrośnięci pepowiną. Nie musimy spędzać całego czasu w swoim towarzystwie.

- Pewnie nie - odpowiedziała słabym głosem Jem. Bo przecież jeśli się kogoś kocha, chce się spędzać z tą osobą tyle czasu, ile to tylko możliwe. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Rupert jest w dużo mniejszym stopniu emocjonalnie zaangażowany w ten związek niż ona.

- Hej, nie ma powodu, żeby się rozczulać. Nie płacz - ostrzegł, gdy jej oczy zaczęły napełniać się łzami. - Pamiętaj, że jutro idziemy do Bizancjum. Chyba że nie chcesz iść.

Zdusiła łzy.

- Chcę.

- Grzeczna dziewczynka. A teraz mnie pocałuj. - Jego usta, ciepłe i pachnące alkoholem, spotkały się z jej ustami. Pijany czy nie, umiał wspaniale całować. Po długiej chwili cofnął głowę, posłał Jem jeden ze swoich olśniewających uśmiechów i położył się na nią.

- Hm, zaczynam zmieniać zdanie... - powiedział.

- Na jaki temat? - Jem nie miała nadziei, że zdecyduje się odwołać wyjazd do Rzymu.

Rupert zaczął rozpinać spodnie.

- Są chwile, kiedy uwielbiam być z tobą złączony. Niekoniecznie pępowiną.

RS

Rozdział 38

Kiedy Carla ostatni raz widziała Tess Whelan, ogromnie jej współczuła. Było to cztery tygodnie temu, Tess była w ostatnim miesiącu ciąży i poruszała się po domu z gracją chorego słonia. Parząc herbatę, przeglądała kolorowe reklamówki ogrodów zimowych, masowała sobie plecy i z pogodą ducha narzekała, że nie może już własnoręcznie pomalować sobie paznokci na nogach... Jak na gust Carli, opowiadała też zbyt szczegółowo o skurczach wstępnych, hemoroidach i potrzebie odwiedzania toalety co dwadzieścia minut, bo dziecko naciska głową na jej pęcherz moczowy.

Poza tym, Tess miała wtedy na sobie ohydny, rozciągnięty ponad wszelką miarę T-shirt i szerokie spodnie na gumce. Kiedyś była piękną dziewczyną, ale w ciąży wyglądała na osobę skrajnie zmęczoną życiem. Carla udawała współczucie, ale w głębi serca czuła obrzydzenie i robiła wszystko, by jak najszybciej opuścić dom Tess.

Trudno się w tej sytuacji dziwić, że i teraz nie miała wielkiej ochoty tam wracać. Skoro Tess Whelan już przed porodem wyglądała jak wrak, Bóg raczy wiedzieć, co dzieje się z nią teraz, kiedy ma u swojego boku wrzeszczące i wymiotujące niemowlę. Jeśli w domu będzie pachniało brudnymi pieluchami, na pewno ewakuuje się stamtąd już po dziesięciu minutach.

- Witaj! Miło cię znowu widzieć! Zapraszam do środka.

Na widok Tess, Carli opadła szczeka. Jasne włosy dziewczyny błyszcząły, cera promieniała zdrowiem, a na dodatek miała na sobie dżinsy w rozmiarze dziesięć i różową, koronkową bluzeczkę.

- Dobry Boże, co się stało z twoim brzuchem?

Tess uśmiechnęła się szeroko i pogładziła po smukłej kibici.

- To niesamowite, prawda? Istny cud. Moja położna mówi, że dobrze wyglądam, bo karmię piersią. Jem za dwoje, ale i tak wszystko spalam. Chodź, poznasz Alfiego.

Carla nie wierzyła własnym oczom. Figura Tess była bez zarzutu, tak z przodu, jak i z tyłu. Dom wcale nie pachniał pieluchami, co też z ulgą odnotowała.

- Jak sobie radzisz? - zapytała, idąc za Tess do salonu.

- Bardzo dobrze. To nie jest takie trudne, jak myślałam. Ludzie snują jakieś koszarne opowieści o posiadaniu dzieci, a Alfie to zupełny anioł. Jest taki spokojny... Nigdy nie byłam taka szczęśliwa - powiedziała. - Szczerze mówiąc, nigdy też nie posądzałam się o posiadanie instynktu

macierzyńskiego. Dzieci mnie nie interesowały. Ale mój mąż tak bardzo chciał dziecka, że czułam się zobowiązana, żeby przez to wszystko przejść. A teraz oddałabym za Alfiego życie. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłoby go nie być. Dopiero teraz wiem, co to znaczy być kobietą, on nadał życiu nowy sens.

To samo czuję do Perry'ego, pomyślała z uśmiechem Carla.

- Oto on! - Twarz Tess rozjaśniła się czułością i dumą, kiedy prezentowała Carli syna.

Carla popatrzyła z góry na niemowlę, leżące cichutko na miękkiej, białoniebieskiej poduszce. Dziecko miało na sobie maleńką, białą koszulkę i jednorazową pieluszkę. Nie spało. Jego ciemne oczy przyglądały się uważnie pochylającym się nad łóżeczkiem twarzom. Rosnąca na czubku głowy kępka włosów nadawała mu zabawny wygląd. Na widok Carli zaczął radośnie ścisnąć i rozwierać maleńkie paluszki.

Boże!

O, Boże!

- Dobrze się czujesz? - zapytała z troską w głosie Tess.

- Bardzo dobrze - stęknęła Carla. - Bardzo dobrze. - A potem wypowiedziała trzy słowa, których wcześniej nigdy w życiu nie wymówiła i nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek je powie:

- Mogę go potrzymać?

Tess pochyliliła się, wyjęła Alfiego, ucałowała go z czułością i podała Carli. Ta ostrożnie wzięła go w ramiona i doświadczyła... objawienia, niezwykłego wzruszenia, zupełnie innego od wszelkich uczuć, jakie dotychczas były jej udziałem. Boże, czy tego właśnie trzeba, by poczuć się w życiu prawdziwie spełnionym? Nie konkretnie Alfiego, bo on należał do Tess, ale własnego dziecka.

Dziecka jej i Perry'ego.

Dlaczego zawsze uważała, że nie chce zostać matką? Być może przedtem było na to za wcześnie. Albo nie spotkała właściwego mężczyzny.

Tuląc do piersi Alfiego, pochyliliła głowę i wciągnęła w nozdrza jego niepowtarzalny zapach, przedziwną mieszaninę aromatu mleka, ciepła i nowości. Jego skóra była aksamitnie gładka i miękka, jak wewnątrz świeżo otwartej łupiny kasztana. Mogłaby ją głaskać bez końca. Alfie wcale nie był najpiękniejszym dzieckiem na świecie, ale kiedy się na niego patrzyło i go przytulało, to uważało się w jakiś niewytłumaczalny sposób, że jest idealny.

A kiedy nagle zacisnął małą rączkę wokół jednego z palców Carli, ta mało nie eksplodowała z radości.

Tak, to jest to, czego pragnie.

- Kto by pomyślał - pokiwała z aprobatą Tess. - Masz do tego wrodzony talent.

- Nigdy wcześniej nie trzymałam na rękach niemowlęcia. Nigdy - powiedziała łamiącym się głosem. - Nigdy nie miałam na to ochoty.

- Ile masz lat?

- Trzydzieści sześć.

- To pewnie biologiczny zegar - uśmiechnęła się Tess.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że go mam. - Carla zdusiła w sobie łyż wzruszenia. - Nie mogę uwierzyć, że tak zareagowałam. Czuję się tak, jakbym właśnie odkryła sens życia.

Niewiele ją obchodziło, że to, co mówi, brzmi potwornie sentymentalnie. Ale to była prawda.

- Co takiego? - zaśmiał się Perry.

- Chcę mieć dziecko. - To było jak nieoczekiwane nawrócenie, spotkanie z Bogiem, czyste i proste. Carla zupełnie nie mogła się skupić na ustalaniu warunków umowy na budowę oranżerii u Whelanów, ale siłą woli doprowadziła rozmowę do końca. Potem zjawiała się w sklepie Perry'ego i namówiła go na spacer po plaży.

- Żartujesz, prawda? - Zatrzymał się i przekrzywił głowę w jedną stronę.

- Nie, nie żartuję.

- Ale przecież powiedziałaś mi, że nie cierpisz dzieci. Mówiłaś, że nie chcesz zostać matką.

- Wiem. Ale myliłam się. - Carla nie potrafiła powściągnąć swojej radości i poczucia absolutnej pewności tego, co mówi. - Mój organizm odrzucał macierzyństwo, bo nie spotkałam właściwego mężczyzny. Teraz to się zmieniło. - Sięgnęła po rękę Perry'ego, którą on wcześniej cofnął. - Zrozumiałam, że bardzo pragnę dziecka z tobą. To niewiarygodne, prawda? Będziemy jeszcze szczęśliwsi, a ty nie będziesz miał uczucia, że coś ważnego cię ominęło.

Perry wyglądał na zupełnie skołowanego.

- Co miałyby mnie ominąć?

- Ojcostwo! Zachowywałeś się wspaniale, że o tym nie wspominałeś. - Carla z niedowierzaniem potrząsnęła głową, poruszona jego ofiarnością. Kiedy pamiętnej pierwszej nocy powiedziała mu, że nie chce żadnych dzieci,

Perry zaakceptował ten fakt bez dyskusji. Na szczęście nie wpłynęło to na jakość ich związku, ale w głębi serca na pewno czuł się skonsternowany. Trafiła im się miłość od pierwszego wejrzenia i na początku nie miało to żadnego znaczenia. Perry uznał widocznie, że nie ma róży bez kolców. Przecież gdyby powiedział jej, że jeśli chce z nim być, musi przeprowadzić się do Islandii i zamieszkać w igloo, zrobiłaby to. Bo liczy się tylko fakt, że są razem, tylko to...

- Hej! Tu ziemia do Carli. Dlaczego sądzisz, że chcę mieć dzieci? Czy kiedykolwiek coś takiego mówiłem? - Perry potrząsnął z niedowierzaniem głową i popatrzył na nią tak, jakby nagle na jej głowie wyrosła para czulek. - Organicznie nie znoszę dzieciaków. Byłem zachwycony, kiedy mi powiedziałaś, że ty też nie chcesz macierzyństwa. Potraktowałem nasze spotkanie niemal jak przeznaczenie.

- Było, minęło. Dzisiaj zmieniłam zdanie i ty też je zmienisz - powiedziała zniecierpliwiona. - Perry, to jest właściwy porządek rzeczy. Kochamy się. Wszystko będzie dobrze.

- Obawiam się, że się mylisz.

Krażąca w żyłach Carli adrenalina nie pozwalała jej na pokorne zaakceptowanie odmowy. Czuła się rozczarowana, ale była przecież doświadczonym handlowcem: przekona go. Mężczyźni często panikują na myśl o ojcostwie, ale potem znakomicie odnajdują się w swojej roli.

- Gdybyś naprawdę tak bardzo nienawidził myśli o rodzicielstwie, kazałbyś podwiązać sobie nasieniowody - powiedziała Carla, siląc się na żartobliwy ton.

- Jezu! Jeśli jest coś bardziej przerażającego od dzieci, to myśl o jakimś konowale rzucającym się ze skalpelem na moje klejnoty. - Perry z powagą potrząsnął głową. - Słyszałem w życiu dość straszliwych opowieści, by nie decydować się na taki krok. A skoro ty też nie chciałaś mieć dzieci, to dlaczego nie poddałaś się sterylizacji?

- Bo najwyraźniej mój umysł podpowiadał mi, że pewnego dnia mogę zmienić zdanie - powiedziała z triumfem w głosie. - I okazało się, że miał rację.

Perry już dawno przestał się uśmiechać. Patrzył gdzieś poza nią, w morze i nerwowo lewą dłonią pocierał brodę. Carla spoglądała na niego łakomie, na jego pokrytą złotym meszkiem szczękę, na błyszczące rude włosy, i wyobrażała sobie, jak mogłoby wyglądać ich dziecko. Na pewno uda jej się go

przekonać, była pewna, że te negocjacje zakończą się sukcesem. Mężczyźni czasem potrzebują odrobiny perswazji, to wszystko.

- Kiedy to się stało? - zapytał nagle Perry, patrząc na mewy i rozbijające się o brzeg morza fale.

- Dziś. Po południu. Poszłam tam i zobaczyłam...

- Więc wciąż masz założoną spiralę?

Carla kiwnęła twierdząco głową, uśmiechając się lekko. Odkładanie czegoś nie leżało w jej naturze, więc jak tylko podjęła decyzję, zadzwoniła do swojego lekarza i umówiła się na następny poranek na wizytę, żeby ją usunąć. Ma trzydzieści sześć lat, więc nie ma czasu do stracenia. Gdyby mogła własnoręcznie wyciągnąć z siebie spiralę, już by to zrobiła, ale na samą myśl kurczyły jej się wszystkie mięśnie.

- Słyszysz mnie? - zapytał Perry.

Usłyszała płacz dziecka, odwróciła się i zobaczyła zmęczoną, otyłą kobietę, pchającą wózek po ciężkim, mokrym piachu.

- Popatrz na nią. Chcesz tak wyglądać?

- Ja nie będę tak wyglądać - odpowiedziała ze spokojem Carla.

- Posłuchaj tego wrzasku - dodał z niesmakiem Perry, bo dziecko w wózku miało sinobrazowy kolor twarzy, krzyczało i kopało nóżkami jak rozwścieczony kot.

- Dzieci płaczą. - Carla stwierdziła, że dochodzące z wózka odgłosy wcale jej nie irytowały - wręcz przeciwnie, miała ochotę podbiec i przytulić maleństwo. Ale chyba lepiej nie próbować. Jego matka z pewnością waży dobre osiemdziesiąt kilo i wygląda na osobę, która potrafi nieźle przyłożyć.

- Cholera, jaki paskudny bachor - prychnął Perry.

- Nasze dziecko nie byłoby paskudne. Popatrzył na nią przeciągle i z powagą.

- Co ty mi próbujesz zrobić?

- Nic strasznego, naprawdę. Chcę ci tylko pokazać, jak bardzo cię kocham.

- Carla objęła go ramionami w pasie i mocno przytuliła. - To najlepsza rzecz, jaka może się nam przytrafić. Nie będziesz jej żałował.

Perry pocałował ją, a ona stopniała w jego ramionach, pragnąc go, jak nigdy wcześniej. Gdyby plaża była pusta, rzuciłaby ukochanego na piasek i posiadała tu i teraz. Ale wszędzie wokół kręcili się wczasowicze, psy hasały po wodzie w pogoni za patykami, starsze dzieci grały w piłkę, a młodsze przechadzały się po brzegu i zbierały muszelki.

- Bezwstydna rozpustnica - szepnął wprost do jej ucha Perry, kiedy z całej siły przycisnęła do niego swoje ciało.

- Nie potrafię się powstrzymać. - Jej ciało płonęło, oddychała szybciej niż zwykle. Nigdy nie przypuszczała, że planowane macierzyństwo może okazać się aż tak silnym afrodyzjakiem.

- Właśnie widzę. Zupełnie nie wiem, co ja teraz z tobą zrobię. - Spojrzał na nią z rozbawieniem i skrzył w stronę kamiennych schodów, prowadzących do ulicy. - Jeśli nie chcemy, by nas aresztowano, powinniśmy czym prędzej wrócić do domu.

RS

Rozdział 39

- Finn, czy możesz mi powiedzieć, co się dzieje? - zażądała Evie, kiedy Finn zjawił się w restauracji w piątkowe południe.

- Chodzi ci o mnie? Całe rano handlowałem antykami.

- Nie wykręcaj się. Doskonale wiesz, o czym mówię. - Evie nie bała się Finna i zadawała mu pytania, których nikt inny nie odważyłby się sformułować. Ginny, która polerowała za barem kieliszki, zauważyła wyraz irytacji na jego twarzy.

- Nie twoja sprawa, co się dzieje - burknął.

- Oszalałeś? W zeszłym roku Tamsin zrujnowała ci życie, a teraz wraca, jak gdyby nigdy nic. Czy to znaczy, że pozwolisz jej zrobić to samo jeszcze raz?

Było wcześniej, żaden z gości nie zawitał jeszcze do restauracji. Finn najwyraźniej nie był tego dnia w zbyt pogodnym nastroju, bo od razu zaatakował Evie.

- Nie muszę ci się tłumaczyć. Jestem dorosły i potrafię sam podejmować decyzje.

- Uwierz mi, że twoja decyzja jest niewłaściwa - wypaliła bez ogródek.

- Dobrze, posłuchaj. Jakbyś się czuła, gdyby ktoś zabrał ci Philippe, kiedy miała cztery miesiące? I oświadczył, że jej nigdy więcej nie zobaczysz? Oddałabyś dziecko i natychmiast o nim zapomniała? Przestała ją kochać? Wyrzuciła ją z głowy, bo życie musi toczyć się dalej, a dziecka już w tym życiu nie ma? Oczy Evie rozbłyły gniewnie.

- Nie, ale Mae nie jest twoim dzieckiem.

- Na początku myślałem, że jest - powiedział spokojnie Finn. - Mogłaby być moja. Mnóstwo mężczyzn wychowuje nieswoje dzieci i kocha je tak, jakby były ich własnym potomstwem.

- Więc to właśnie zamierzasz zrobić, tak? Nieważne, że Tamsin oszukała cię, bezczelnie udawała, że Mae jest twoją córką, a potem ulotniła się ze swoim milionerem i nie raczyła nawet powiedzieć, że odchodzi. Po prostu wybaczyłeś? Ależ jej się udało! Co za niewiarygodnie wygodna sytuacja!

Ginny czuła, że jej słabo, ale nie mogła przestać słuchać, nie mogła nawet skryć się w bezpiecznym azylu kuchni, bo Finn blokował przejście. Teraz był naprawdę wkurzony, ścisnął dłońmi blat baru, a na twarzy drgały mu wszystkie mięśnie. Być może w tej chwili nie powinna o tym myśleć, ale prezentował się wyjątkowo seksownie...

- Nie pouczaj mnie, jak mam żyć.

- Dlaczego nie? - odparowała Evie. - Ktoś musi spróbować wlać ci odrobinę oleju do głowy. I Bóg mi świadkiem, że wszyscy wokół widzą, że popełniasz błąd. Prawda? - zapytała, odwracając się w stronę Ginny.

Boże!

- Nie chcę się w wtrącać - odpowiedziała Ginny pośpiesznie.

- A powinnaś! - Evie nie miała zamiaru się wycofać, teraz dopiero naprawdę się rozkręciła. - Pracujemy razem, jesteśmy przyjaciółmi. A przyjaciele od tego właśnie są. Cholera, gdybym wam powiedziała, że mam romans z siedemnastolatkiem, który poprosił mnie o rękę i o to, żebym pożyczyła mu sto tysięcy, żeby mógł spłacić karciane długi, zrobilibyście krok w tył i pozwolili mi popełnić takie szaleństwo?

- W tej chwili na pewno - oznajmił Finn.

- No, tak. Obraziłeś się. - Evie zmieniła ton. - A nie powinienes, bo mówimy to tylko dlatego, że troszczymy się o ciebie.

Poproszę bez liczby mnogiej, pomyślała w panice Ginny.

- Wiem, że kochasz Mae - ciągnęła Evie - ale nie wierzę, że dalej kochasz Tamsin. A to nie rokuje dobrze dla związku. Oczywiście, Tamsin jest piękna, seksowna, rozumiem to. Ale jeśli masz ochotę na szklankę mleka, nie musisz od razu kupować krowy. Jeśli potrzebujesz seksu, możesz znaleźć wokół mnóstwo kobiet, które z radością wskoczą ci do łóżka. Uwierz mi, Finn, wystarczy, że pstrykniesz palcami, a ustawią się w kolejce do szybkiego nu... Och!

- Hej! - W drzwiach restauracji stanęła Tamsin z Mae na rękę i popatrzyła na nich z rozbawieniem. - Czemu tak umilkliście? Powinnam się zarumienić? - Popatrzyła na Ginny i uśmiechnęła się szeroko. - Ale i tak nie byłabym bardziej czerwona od pani.

Ginny niczego nie pragnęła bardziej, niż zapaść się pod ziemię. A wszystko z powodu uwagi, że nie trzeba kupować krowy, żeby napić się mleka. Finn wyczuł jej dyskomfort albo może po prostu popatrzył na jej płonące policzki i poczuł się tak, jakby stanął obok buchającego ciepłym pieca, więc powiedział:

- Rozmawialiśmy o klientach. Potrzebujesz czegoś?

- Przyszłam się pożegnać.

Stwierdzenie Tamsin sprawiło, że brwi Evie uniosły się do samego czubka czoła, a nadzieje Ginny ożyły. Tamsin podeszła do Finna.

- Jedziemy do Portsilver kupić kilka ciuszków dla Mae i pobawić się na plaży - powiedziała wesoło. - Wrócimy o trzeciej, dobrze? - Podsunęła małą do pocałunku. - Powiedz pa.

Mae radośnie ucałowała Finna w policzek i powiedziała:

- Gaa!

Finn również się uśmiechnął i pogłaskał ją po błyszczących, ciemnych włosach.

- Gaa. Baw się dobrze.

- Patrzcie na nich - powiedziała z dumą Tamsin, najwyraźniej zachwycona widokiem rozmawiających ze sobą Finna i Mae. - Popatrzcie na jej buzię. Szaleje za nim.

Ginny zdusiła w sobie rozczarowanie. Ja też, pomyślała.

Z powodu porannej wizyty u lekarza Carla musiała zostać w pracy do ósmej. Teraz stukała obcasami, idąc ulicą Hudson. Zatrzymała się przed wejściem do domu Perry'ego i nacisnęła dzwonek. Czuła narastające podniecenie: skoro ostatnia noc była tak ognista, to dzisiejszy wieczór może okazać się jeszcze bardziej godny zapamiętania.

Usłyszała kroki na schodach. Ale kiedy drzwi otworzyły się, zamiast Perry'ego ujrzała w nich gotycką, bladą Ally, która pracowała w sklepie.

- Cześć, jestem umówiona z Perrym.

Ally spojrzała na nią przez kurtynę opadających na oczy, ufarbowanych na kruczoczarny kolor włosów.

- Tak, mówił, że możesz wpaść. Wejdz, proszę.

Dopiero kiedy weszły do salonu, Carla zdała sobie sprawę, że coś było nie tak. Na parapecie tliły się w stojakach obrzydliwie pachnące kadzidełka. Po drugie, na samym środku kanapy piętrzyła się góra wypchanych Bóg wie czym reklamówek. Ale przede wszystkim, nigdzie nie było widać Perry'ego.

- Gdzie on jest?

- Hm. Wyjechał. - Ally rozejrzała się po pokoju i dodała z roztargnieniem:

- Poczekaj, to gdzieś tutaj jest.

- Wyjechał? - Żołądek Carli podskoczył jej do gardła. Dokąd?

- Nie mam pojęcia, nie mówił. Powiedział tylko, że musi odpocząć i że mam zająć się sklepem. To cholernie dużo godzin, ale w ramach rekompensaty pozwolił mi się tu wprowadzić. Wie pani, mieszkanie z matką mnie wykańcza. - Ally wygięła w podkówkę pomalowane na niebiesko usta, chcąc wzbudzić w Carli współczucie. - Dlatego ucieszyłam się z jego

propozycji. O, tutaj jest! - Znalazła kopertę, której szukała w stercie śmieci na stoliku przy kanapie, i wręczyła ją Carli.

Jak to możliwe, że Perry tak po prostu wyjechał? Co się stało na przestrzeni tych... ilu? Jedenastu godzin? Kiedy rano wychodziła, był w znakomitym nastroju. Carla rozdarła kopertę i odwróciła się od Ally i jej dziwnych, pomalowanych na kolor fuksji oczu, by przeczytać liścik.

Carla,

Kochałem cię, ale mnie wystraszyłaś. Nie chcę dzieci i nigdy nie będę chciał. Wyjeżdżam na jakiś czas, żeby sobie wszystko przemyśleć. Nie próbuj do mnie dzwonić - i tak nie odbiorę. Uważałam cię za mój ideal kobiety, ale teraz wszystko się popsuło. W sypialni są twoje ubrania - zabierz je, kiedy będziesz wychodziła.

Przykro mi, ale nic już z tego nie będzie. W przyszłości powinienem zadawać się tylko z kobietami po histerektomii.

Wszystkiego dobrego, Perry

Carla zgmiotła list Perry'ego w dłoni, zaciskając ją z taką siłą, że poczuła trzask kosteczek u nasady palców. Wszystkiego dobrego, Perry. Wszystkiego dobrego! Wczoraj kochał ją do szaleństwa, a dziś to już skończone, zamknięte jak przeczytana książka, fakt należący jedynie do przeszłości.

- Wszystko w porządku? - Ally wysypała na podłogę zawartość jednego z worków - wielobarwną płataninę skarpetek i majtek.

- W najlepszym porządku. Nie może być lepiej. - Carla wcisnęła zgniecioną kartkę do torebki, zastanawiając się, czy w kuchni nie znalazłaby przypadkiem jakiegoś ostrego noża. Z jednej strony miała ochotę podciąć sobie żyły, ale z drugiej strony, i ta chęć była coraz silniejsza, miała ochotę rzucić się z tym nożem na Perry'ego. I odciąć mu któryś z jego drogocennych klejnotów, na których tak jej przecież zależało.

Jedyny problem polegał na tym, że nie miała pojęcia, gdzie on jest.

Czuła narastającą furie, ale jednocześnie do oczu zaczęły cisnąć się łzy, co sprawiało, że wściekała się jeszcze bardziej. Przełknęła ślinę, poszła do sypialni i zgarnęła żalosalną kolekcję, którą Perry zostawił dla niej na łóżku. Jedna koszula, zapasowa para butów, waciki do demakijażu i szczoteczka do zębów. Wcisnęła wszystko do swojej przepastnej torebki i zajrzała do szafy i komody Perry'ego. Zabrał większość swoich rzeczy. Co za gnojek!

- Wychodzisz już? Do zobaczenia - zanuciła pod nosem Ally, gdy Carla wróciła do salonu.

- Wychodzę - kiwnęła głową Carla, czując się jak pracownik wyrzucony z firmy bez ostrzeżenia i poproszony o natychmiastowe opuszczenie miejsca pracy. - Do zobaczenia - powiedziała przez ściśnięte gardło.

Ciemności i ból ogarnęły ją jednocześnie, w przenośnym i dosłownym sensie obu słów. Usunięcie wkładki do-maciczej wywołało u Carli nieznośne skurcze, wymagające zażycia dużej dawki paracetamolu, ciepłych okładów na brzuch i sporej szklaneczki szkockiej. Ale fizyczny ból był niczym w porównaniu z dojmującą, dotkliwą pustką w sercu. Straciła Perry'ego Kennedy'ego, największą miłość swojego życia. Nie mogła nikogo o to obwiniać, tylko siebie. I nie mogła nic na to poradzić, bo chociaż nie potrafiła wyobrazić sobie przyszłości bez niego, wciąż pragnęła dziecka. I to bardziej niż czegokolwiek na świecie. To był zew natury, któremu po prostu musiała się poddać. I cokolwiek się nie wydarzy, będzie miała dziecko. Tyle że nie z mężczyzną, z którym pragnęła je mieć.

Boże, dlaczego to tak boli?

Carla drgnęła na dźwięk samochodu zwalniającego i zatrzymującego się przed domem. Serce zatrzepotało jej w piersi jak wyrzucona na brzeg ryba; odłożyła butelkę z ciepłą wodą i zaciskając zęby, wyskoczyła z łóżka. Może to Perry!? Może odzyskał rozum? Przyjechał błagać o przebaczenie i obsypie ją teraz pocałunkami?

Cóż, gdyby to był film, taki scenariusz z pewnością wchodziłby w grę. Ale to było życie. Chowając się jak szpieg za kurtyną zaciągniętych zasłon, Carla wyjrzała przez szparkę na zewnątrz i zobaczyła powracającą z pracy Ginny. Ta wysiadała właśnie z samochodu. Carla czuła się zbyt wyczerpana, by płakać - na widok Ginny zareagowała mieszaniną rozczarowania i żalu, bo jeśli był na świecie ktoś, kto mógłby ją w tej chwili pocieszyć, to była to właśnie Ginny. Jej najlepsza przyjaciółka. To znaczy była przyjaciółka, której skradła kochanka.

Cofnęła się o krok, bo Ginny odwróciła się i popatrzyła w okna, jakby wyczuła jej obecność. Przez ułamek sekundy Carla miała ochotę otworzyć je na oścież i zawołać Ginny, krzyknąć, że przeprasza i błagać ją, by do niej przysła. Jak na ironię nie było na świecie drugiej osoby, która tak dobrze rozumiałaby targające nią uczucia. Ginny wiedziałyby, jak ją pocieszyć i sprawić, by poczuła się mniej nieszczęśliwa.

Tyle że Carla świetnie rozumiała, że nie może tego zrobić. I tak było za późno, bo Ginny zniknęła we wnętrzu swojego domu. Trzasnęły frontowe drzwi, a w kuchni rozbłysło światło. Carla wyjrzała ponownie i zobaczyła

rozmawiające, śmiejące się razem Ginny i Laurel. Kto by pomyślał, że Laurel potrafi się śmiać! A jednak to robiła.

Jestem zupełnie sama, pomyślała, odwracając się od okna i obejmując rękoma brzuch, którego mięśnie ponownie zacisnęły się w spazmie bólu. I to wyłącznie moja wina. A Ginny ma teraz inną najlepszą przyjaciółkę.

RS

Rozdział 40

- Siedem kufli piwa Blackthorn, cztery białe wina i pięć napojów Bacardi Breezer. - Spiderman przepchał się do baru przez tłum i zapytał przyjacielskim tonem: - Wszystko w porządku?

Jem podniosła oczy. Jasne, czuje się fantastycznie! Krany do piwa bez przerwy się psują, przód białej bluzki ma cały ochlapany alkoholem i na dodatek piwo kapie jej z łokci, co zawsze doprowadza ją do szału. Ale Spider-man był jak na razie jedynym uczestnikiem balu maskowego, który odezwał się do niej z sympatią, więc zmusiła się do uśmiechu.

- Dzięki, jakoś leci. Chcesz piwa?

- Od piwa głowa się kiwa - stwierdził z triumfalnym uśmieszkiem Spiderman, czyli Darren.

Dowcipniś! Cięte riposty nie są jego mocną stroną. Ale z drugiej strony to on, a nie Jem, został zaproszony na przyjęcie Alex i Karen.

Sprawnym ruchem zdjęła kapsle z Breezerów. Od tygodnia słyszała na przerwach i w trakcie wykładów dyskusje na temat organizowanego przez Alex oraz Karen przyjęcia i strojów, w których jego uczestnicy mieli zamiar wystąpić. Cała jej grupa została zaproszona, z wyjątkiem Jem i Ruperta, bo ten już dawno oznajmił, że prędzej przesieje swoje wnętrze przez sito, niż weźmie udział w takiej żenadzie.

Jem zaczęła rozlewać piwo do kufli, walcząc z narastającym w niej poczuciem osamotnienia. Po południu kochała się z Rupertem i czuła się wtedy wyjątkowa, piękna i całkowicie szczęśliwa. Ale zaraz potem Rupert wziął prysznic, przebrał się i pojechał do Cheltenham na wieczór kawalerski do brata szkolnego kolegi. Na pożegnanie pocałował ją od niechcenia i oznajmił, że wróci nazajutrz. Déjà vu. Najpierw Szkocja, potem Rzym, a teraz Cheltenham. Natychmiast poczuła się tak, jak Macaulay Culkin w filmie Kevin sam w domu. Tyle że w zaistniałej sytuacji ona powitałaby włamywaczy z otwartymi ramionami. Przynajmniej nie byłaby sama.

Grupa osób stojących niedaleko baru wybuchnęła gromkim śmiechem. Jem podniosła wzrok znad kranu z piwem i zobaczyła Davy'ego z Lucy, przebranych za parę gangsterów z Nowego Jorku. Mieli na sobie eleganckie garnitury i fedory. Kiedyś dawno temu to Davy był ignorowanym przez wszystkich outsiderem. Teraz Lucy wprowadziła się pod jego dach i siłą wyciągnęła go ze skorupy. Mieszkali z matką Davy'ego, co nie jest normalne, ale ten fakt zdawał się wcale im nie przeszkadzać. Ni stąd, ni zowąd

Davy zaczął być akceptowany, nikt nie uważał go już za pożałowania godnego dziwaka. Przyjaźń Lucy sprawiła, że nagle stał się atrakcyjny. Nawet Jem musiała przyznać, że dziś wieczorem wyglądał wyjątkowo korzystnie - nowojorska elegancja najwyraźniej do niego pasowała. Nie trzeba dodawać, że pasowała również do Lucy, która wyglądała zachwycająco, niezależnie od tego, co na siebie założyła.

Żadne z nich nawet nie spojrzało w jej kierunku. Nikt nie zwracał na nią uwagi - równie dobrze mogła stać się niewidzialna. Boże, znów ochlapała dzinsy piwem!

- Ostatnia kolejka! - zawołał właściciel pubu dziesięć minut przed jedenastą, uderzając z impetem w dzwonek.

Jem postawiła na ladzie piwo, wino i Breezery. Wydrukowała rachunek i wzięła podaną przez Spidermana kartę kredytową, by wsunąć ją w czytnik.

- Niedługo kończysz, prawda? - zapytał poufale Darren, zsuwając z twarzy maskę.

- Jak tylko wszyscy wyjdą z pubu.

- Przyłączysz się do imprezy?

Czy to efekt bujnej wyobraźni Jem, czy w pubie rzeczywiście zrobiło się o kilka decybeli ciszej? Albo właśnie pojawił się Clint Eastwood, albo Spiderman powiedział coś, czego nie powinien był powiedzieć. Jem potrząsnęła przecząco głową.

- Nie.

Darren, którego bystrość faktycznie pozostawiała wiele do życzenia, zdawał się nie zauważać własnego faux pas.

- Dlaczego nie? - dociekał.

Bo nikt mnie tam nie chce. Wszyscy mnie nie cierpią, nie zauważyłeś? Jem oczywiście nie wypowiedziała tego głośno. Pośpiesznie przesunęła kartę kredytową przez czytnik.

- Bo nie. Wpisz PIN.

- Ale to bez sensu, jeśli nie masz żadnych innych planów. Hej, Alex! - Daren odwrócił się i złapał organizatorkę balu za ramię. - Namawiam Jem, żeby się do nas przyłączyła.

Jem czuła, że oblewa ją zimny pot. Alex wyglądała teraz na zakłopotaną, podczas gdy reszta towarzystwa szturchała się nawzajem łokciami i uśmiechała pod nosem, obserwując z zaciekawieniem rozwój wypadków.

- Ee... wiesz... to jest bal maskowy - wymamrotała Alex.

- A ja muszę iść do domu - powiedziała pośpiesznie Jem, świadoma utkwionego w sobie wzroku Lucy i Davy'ego, którzy obserwowali tę scenę z dystansu. - Ale bardzo dziękuję.

Dzięki za niezaproszenie mnie na imprezę, Alex, i dzięki, Darren, za skuteczne zwrócenie uwagi na ten fakt wszystkich obecnych w pubie osób. Na pewno jutrzejszy „Evening Post” opíše go na swojej pierwszej stronie.

Ceris Morgan, której Jem nigdy nie lubiła i o której wiedziała, że podkochuje się w Rupercie, wystąpiła dziś wieczorem w stroju francuskiej pokojówki. Teraz nie mogła się powstrzymać od wtrącenia swoich trzech groszy, więc poprawiła ponętnie odsłaniającą dekolt bluzeczkę i powiedziała, przeciągając wyrazy:

- Obawiam się, że nie jesteśmy dla niej dość bogaci. Jem nie jest już zainteresowana imprezami organizowanymi przez zwyczajnych, szarych ludzi. Ona ma Ruperta.

Czarownica. Jem ledwie oparła się pokusie, by odpowiedzieć, że i Ceris miałyby szansę na kogoś takiego jak Rupert, gdyby nie jej tłuste kostki i głupia, końska twarz. Zrobiłaby to, gdyby nie ryzyko, że w ułamku sekundy zostanie wylana z pracy.

- Sześć kufli piwa Blackthorn, cztery kieliszki białego wina, trzy Krwawe Mary i dwa napoje Bacardi - powiedziała Alex, zachwycona faktem, że udało jej się przeciągnąć przyjęcie do następnego poranka. - Aha, i piętnaście paczek chipsów serowo-cebulowych.

Właściwie nie był to już nawet poranek, a niedzielna pora obiadowa. W pubie zebrali się ponownie wyczerpani uczestnicy sobotniego balu, większość z nich wciąż w przebraniach. Wyglądało na to, że bal okazał się wielkim sukcesem. Jem, która od poprzedniego popołudnia nie miała żadnej wiadomości od Ruperta, schyliła się i zaczęła wyciągać paczki chipsów z wsuniętego pod ladę pudła. Całe szczęście, że wśród gości nie było Lucy i Davy'ego, bo czułaby się jeszcze bardziej zestresowana. Na nieszczęście, była Ceris.

- Alex, nie mam ochoty na ser i cebulę! - zawołała donośnym, piskliwym głosem. - Poproszę chipsy w solą.

- Słyszałaś? - zapytała Alex, zerkając za bar.

- Myślę, że wszyscy w Clifton słyszeli - mruknęła zza baru Jem.

- I nie chcę czystego białego wina. Boże, czuję się taka odwodniona! - wrzasnęła Ceris i złapała się za głowę, by podkreślić dramaturgię sytuacji. - Zrób mi szprycer.

Jem wyprostowała plecy.

- Co za noc! Ominęła cię nieziemską zabawą. - Ceris zapaliła eleganckiego papierosa Silk Cut i dmuchnęła za bar dymem przez swoje końskie nozdrza. - Naprawdę powinnaś była przyjść na... ups, zapomniałam! Nikt cię nie zaprosił.

Ugodowa Alex oblała się rumieńcem.

- Nie chodzi o brak zaproszenia, tylko o brak odpowiedniego stroju - powiedziała pośpiesznie.

- No, nie wiem - prychnęła Ceris. - Mogła przecież przyjść przebrana za dwulicową dziwkę, to nie wymagało żadnego specjalnego przebrania.

W tej sekundzie fontanna wody sodowej wytrysnęła spod palców Jem, bo ta ścisnęła palcami jeden z przewodów. Boże, jak to się stało?!

- Aaaaa! - Ceris wydała z siebie okrzyk tak przeszywający, jak dźwięk ostrych paznokci zsuwających się po szkolnej tablicy. Jej kostium został w jednej chwili przemoczony do cna. Za to Jem odkryła, że skoro już zaczęła, wcale nie ma ochoty przestać. Ceris niejednej osobie zalazła za skórę i należała jej się solidna nauczka. A cóż lepszego można wymyślić od nieoczekiwanego śmigusa-dyngusa? Jem od razu poczuła się lepiej, miała poczucie całkowitego panowania nad sytuacją i z rozmysłem kierowała teraz strumień lodowatej, pieniącej się wody w stronę przemoczonej do suchej nitki Ceris. Z satysfakcją odkryła, że obecne w pubie osoby z trudem duszą śmiech, uważając widocznie, że Ceris całkowicie zasłużyła na taką karę.

Jem uśmiechnęła się: ostatniej nocy heroicznie broniła się przed pokusą obrażenia złośliwej studentki, a teraz to zrobiła z premedytacją. Ale zabawa!

- Przestań, PRZESTAŃ! - krzyczała Ceris, próbując wydostać się poza zasięg prysznica. Po jej twarzy spływał tusz do rzęs.

- Nie! - Jem świetnie się bawiła, bo kran do wody okazał się dużo skuteczniejszym narzędziem walki z przeciwnikami niż tradycyjne pistolety na wodę.

- Czy ktoś może ją powstrzymać? Ona oszalała! Zimno mi!

- Masz tłuste kostki - powiedziała z nieskrywaną satysfakcją Jem. - I końską twarz.

Skoro i tak miała stracić pracę, lepiej stracić ją w imię czegoś istotnego.

- Odłóż broń. - Duże dłonie właściciela pubu zacisnęły się na dłoniach Jem, odciągając ją od jej ulubionej zabawki.

- Ty suko! - wrzasnęła Ceris, dysząc z wściekłości i strzepując z włosów krople wody. - Mój ojciec jest prawnikiem, pozwie cię do sądu!

- Nie, nie pozwie. - Szef Jem obrzucił Ceris zmęczonym, pełnym obrzydzenia spojrzeniem. - Jesteś pijana i zbyt głośno się zachowujesz. - Odwrócił się do Jem. - A ty jesteś zwolniona.

Przynajmniej nikt jej dziś nie ignorował, wszyscy goście pubu utkwili w niej naelektryzowane spojrzenia.

- Super - powiedziała Jem, wycierając ręce w ręcznik przy barze. - Lubię efektowne zakończenia.

Bo jakie to miało znaczenie? W Bristolu był milion innych pubów. Poza tym Jem zaczęła się zastanawiać, czy ma jeszcze ochotę na pracę, która całkowicie pozbawia ją życia towarzyskiego. Kiedy wlokła się z powrotem do domu, stwierdziła, że w ostateczności zawsze może wziąć kolejną pożyczkę, a teraz powinna przestać się martwić o pieniądze i trochę zabawić. Wtedy ona i Rupert będą mieli dla siebie więcej czasu, a on przestanie w kółko wyjeżdżać. Czy to nie świetny pomysł? Mnóstwo ludzi tak postępuje i nie martwi się, że popadnie w długi. Kiedyś, w odległej przyszłości, w bardziej sprzyjającym momencie, spłaci się to, co w tej chwili jest się dłużnym. Większa pożyczka ma sens, jeśli się nad tym dobrze zastanowić.

Kiedy Jem skręciła w Pembroke Road, jej serce zadrżało w piersi na widok zaparkowanego przed domem samochodu Ruperta. Dzięki Bogu, już wrócił. Przyspieszyła kroku. Rupert pęknie ze śmiechu, kiedy opowie mu, co się stało, i na pewno stwierdzi, że zrobiła najlepszą rzecz na świecie. Do tego obejmie ją czule ramionami i da jej odczuć, że jest kochana, czego po kilku ostatnich dniach bardzo potrzebowała: żeby ktoś zatroszczył się o nią i powiedział, że nie jest najgorsza ze wszystkich.

Nie zdążyła mu jeszcze powiedzieć o rozmowie, jaką miała w piątek po południu ze swoim tutorem. Za bardzo się wstydziła. Chociaż przy Rupercie nie musiała się wstydzić - on uważałby, że to bardzo zabawne.

Jem wbiegła do góry po schodach, wsunęła klucz do zamka i otworzyła drzwi.

- Rupert!

Jeśli śpi, obudzi go. Za bardzo go w tej chwili potrzebowała, żeby mieć skrupuły.

Ale on wcale nie spał - z łazienki do jej uszu dobiegł szum prysznic. Sama myśl o nagim Rupercie, rozsmarowującym żel do kąpieli po swoim opalonym ciele, wywołała u niej uśmiech i sprawiła, że poczuła przypływ adrenaliny. Zrzuciła jeden but i ostrożnie nacisnęła klamkę, sprawdzając, czy Rupert nie zmienił przypadkiem odwiecznego zwyczaju i nie zamknął się w

łazience. Nie, drzwi były otwarte. Zsunęła drugi but i zdjęła swoje niezbyt ponętne czerwone skarpetki. Nigdy dotąd nie uprawiała seksu pod prysznicem.

W przeciwieństwie do Ruperta, który, jak się zdawało, robił to właśnie teraz.

Jem zamarła w bezruchu na progu buchającej ciepłym powietrzem łazienki, bo przez matowe szyby kabiny prysznicowej dostrzegła większą, niż przewidywała, liczbę rąk i nóg. Usłyszała również, mieszające się z hukiem spadającej wody, urywane słowa i stęknienia, które bez żadnego wątpienia pochodziły z damskich ust. Zaraz potem, co gorsza, jej uszu dobiegł głos Ruperta, powtarzającego:

- O, tak... o, tak...

O, nie! Proszę, nie! Niech to nie będzie prawda.

Ale para pod prysznicem zachowywała się coraz głośniejsze, a co poniektóre części ciała, na przykład opalony pośladek albo rozczapierzona dłoń, opierały się o szkło kabiny. Oglądanie tej sceny było prawdziwą torturą, więc zanim zajęta sobą para zdołała osiągnąć swój cel, Jem podbiegła do umywalki i odkręciła kurek z gorącą wodą na pełny regulator.

Reakcja była natychmiastowa, jakby wylała wiadro wody na walczące ze sobą psy. Dopiero teraz zrozumiała prawdziwe znaczenie zwrotu: „ostudzić czyjś zapał”.

- Kurwa! - wrzasnął Rupert, bo woda z gorącej w jednej chwili zamieniła się w lodowatą. - Pieprzona hydraulika!

- Łaaaa! - piszczała dziewczyna, rozpaczliwie drapiąc drzwi kabiny, by je rozsunąć. - Zakręć to, zakręć!

Jem chwyciła wiszące na mosiężnym wieszaku granatowe ręczniki i zwinęła je w dłoniach. Cofnęła się na próg, wyjęła klucz z wewnętrznej części zamka i czekała, aż Rupert i jego towarzyszką wyłonią się ze środka.

- Łaaaa! - Szklane drzwi rozsunęły się i na zewnątrz pojawiła się Caro. Na widok stojącej w progu Jem wydała z siebie przeszywający okrzyk i zrobiła krok do tyłu, wpadając niezgrabnie na Ruperta.

- Kurwa mać. - Chłopak spojrzał na Jem i wziął głęboki oddech. - Miałas być w pracy.

- Przepraszam, że zepsułam wam popołudnie. - Słowa wypłynęły z ust Jem automatycznie. - Pomyślałam, że wrócę wcześniej i zrobię ci niespodziankę. I wiesz, co? Udało mi się. - Zwróciła się do Caro. - Rupert powiedział ci, że teraz jesteśmy razem?

- Nie. - Egzotyczna Caro uśmiechnęła się lekko. - Powiedział mi, że od czasu do czasu cię pieprzy. - Dziewczyna zawsze wyróżniała się wyniosłym, pogardliwym stosunkiem do innych. Kiedy się nad tym zastanowić, Rupert był do niej podobny.

- Rozumiem - powiedziała Jem.

- Przykro mi, naprawdę. - Rupert zrobił krok w jej stronę i wyciągnął rękę po ręczniki.

Ale Jem cofnęła się. Zdaje się, że na długo zapamięta to popołudnie.

- Nie sądzę. Ale to nic - dodała niemal przyjacielskim tonem. - Dopiero będzie ci przykro.

Przyciskając do siebie ręczniki, zatrzasnęła drzwi łazienki i przekreśliła klucz.

- Jem, nie bądź głupia! - zawołał ze środka Rupert.

- Nie jestem! - odpowiedziała Jem, wymachując kluczem, który trzymała pomiędzy kciukiem i palcem wskazującym. - Byłam głupia, ale to już przeszłość.

Czy jej plan był zbyt surową karą? Nie, oczywiście, że nie. Dziesięć minut później uderzyła pięścią w drzwi łazienki i zawołała:

- Wychodzę! Klucz jest w koszu na śmieci w kuchni. Nie przeziębicie się. Pa!

Rozdział 41

- Jem? - Kiedy Ginny otworzyła drzwi tego samego dnia o dziesiątej wieczorem, wydawało jej się, że śni.

- Och, mamó! - Jem wyglądała jak uosobienie nieszczęścia: twarz miała bladą jak kreda, a po policzkach płynęły łzy. Rzuciła się w ramiona Ginny.

- Co się stało, kochanie? O co chodzi? - Ponad jasną głową córki zobaczyła stojącą przed furtką taksówkę i idącego ścieżką w ich stronę barczystego taksówkarza.

- Już w porządku, słonko? - Taksówkarz miał dobrotliwą twarz. - Dotarłaś do domu, wszystko będzie dobrze. - Spojrzał przepaszająco na Ginny. - Płakała, kiedy zabrałem ją ze stacji. Nie ma pieniędzy. Należy się czternaście i pół funta.

Ginny, zdjęta strachem, kiwnęła w milczeniu głową, wyplątała się z trudem z uścisku Jem i przyniosła z kuchni portmonetkę. Pozbywszy się dwudziestu funtów, zamknęła frontowe drzwi i ponownie objęła płaczącą i dygoczącą Jem. Proszę, niech tylko nie będzie w ciąży!

- Chodzi o Ruperta? - zapytała ostrożnie chwilę później, kiedy najgorsze miały za sobą, a Jem osiągnęła etap chlipania i pociągania nosem.

- T-tak. - Jem kiwnęła głową, a potem potrzęsła nią z rozpaczą. - Nie, nie tylko. To tylko część kłopotów.

- Kochanie, jesteś tu bezpieczna. O nic się nie martw. Cokolwiek się nie stało, poradzimy sobie.

Jem wytarła oczy rękawem bluzy.

- Nie ma potrzeby. Już sobie poradziłam. Chryste Panie, zamordowała go?!

- Co to znaczy?

- Wszystko skończone. Nie wracam tam. Nigdy w życiu.

Jakaś dziwna nuta w głosie Jem sprawiła, że po plecach Ginny przebiegł dreszcz przerażenia. Naprawdę zamordowała Ruperta?

- Jem, musisz mi wszystko dokładnie opowiedzieć. - Zadenuncjuje własną córkę? Wezwie policję? Czy raczej będzie ją chronić, kłamać, wyśle ją w tajemnicy do Argentyny na resztę życia, byleby tylko mała uniknęła kary?

Tak, Ginny doskonale wiedziała, że tak by właśnie postąpiła. Nikt nie powinien iść do więzienia za zamordowanie Ruperta.

- Mamo, to było takie straszne. Rupert spotykał się z kimś innym. Dziś ich przyłapałam. To Caro, jego stara dziewczyna. Widziałas ją, kiedy u nas byłaś.

- Pamiętam. - Już wtedy Caro nie przypadła jej do gustu. - Co zrobiłaś?

Jem opowiedziała jej ze szczegółami wydarzenia tego popołudnia. Kiedy stało się jasne, że Jem nie pozostawiła za sobą dwóch trupów, Ginny przytuliła ją mocniej niż kiedykolwiek.

- Kochanie, poradzisz sobie z tym szybciej, niż myślisz. Wszystko będzie dobrze. Ale jak on się wydostanie z łazienki?

- Chyba przez okno. Będzie musiał zsunąć się na golasa po rynnie, zadzwonić do kogoś przez domofon i poprosić, żeby go wpuścił. - Przerwała, żeby wytrzeć nos. - Jaka szkoda, że nikt tego nie nagra.

Nawet drobny przebłysk humoru był dobrym znakiem. Ginny pogłaskała Jem po głowie i podała jej suchą chusteczkę.

- Zobaczysz, jak wrócisz, wszyscy staną po twojej stronie. Przyjaciele na pewno cię poprą... Och, Jem, nie płacz. Kiedy usłyszą, co zrobiłaś, będą zachwyceni.

- Nieprawda, nie będą. - Znowż zalana łzami, Jem odwróciła się do matki tyłem.

- Będą!

- Nie będą, bo nie mam zamiaru tam wracać! Bo prawda jest taka, że nie mam żadnych przy., przyjaciół, mamo. Wszyscy mnie nienawidzą... Naprawdę!

- Nie wierzę, to nieprawda. Masz przecież Lucy!

- Też mnie nienawidzi. - Słowa Jem zostały zduszone przez fioletoworóżowy wełniany kardigan Ginny. - Ona też spotykała się z Rupertem. Kiedy wybrał mnie, wyprowadziła się.

Boże! Kolejna rzecz, której Ginny nie wiedziała i którą Jem trzymała przed nią w tajemnicy.

- Jest jeszcze Davy - powiedziała jednak z mocnym postanowieniem, by nie dać za wygraną.

- On też mnie nie cierpi. Teraz jest najlepszym kolegą Lucy. Przeprowadziła się do niego, kiedy uciekła z naszego mieszkania. - Oderwała zapłakaną twarz od swetra Ginny. - Nie mam dokąd pójść. Dziś straciłam pracę w pubie. A w piątek mój tutor wezwał mnie do gabinetu i zrobił mi wykład, że jest bardzo mną rozczarowany, bo bez przerwy spóźniam się z obowiązkami. Uważa, że obleję egzaminy. I ma rację, obleję,

więc jaki sens miałyby podchodzenie do nich? - Nic nie mogło w tej chwili zahamować potoku słów Jem. - Wczoraj bardzo mnie to martwiło. Nie wiedziałam, co zrobić. Ale teraz, po tym wszystkim, o nic już nie muszę się martwić. Postanowiłam, że nie wracam. To nie ma sensu, nienawidzę tam być. Nie mam ochoty dłużej mieszkać w Bristolu.

- Kochanie, nie możesz...

- Mogę, mam. - Jem kiwnęła energicznie głową i złapała Ginny za rękę. - Chciałam spróbować studiowania, ale nie powiodło mi się. To koniec. Podjęłam decyzję. Zamiast tego zajmę się czymś, co sprawi mi przyjemność.

Ciekawe, co to oznacza? Wędrówkę z plecakiem przez Australię? Taniec brzucha w Tajlandii?

- To znaczy? - zapytała Ginny słabym głosem.

- Pójdę do pracy. - Uścisk Jem stał się jeszcze mocniejszy. Jej oczy rozbliły, gdy próbowała uśmiechnąć się przez łzy. - Tu, w Portsilver. I wprowadzę się z powrotem do ciebie.

- Przepraszam! - Starsza klientka przy czwartym stoliku delikatnie dotknęła ręki Ginny, gdy ta przechodziła obok. - Nie chcę się narzucać, ale czy mogłabym dostać z powrotem moją kartę kredytową?

Boże!

- Czego szukasz? - zapytał dwie minuty później Finn, widząc, że Ginny nerwowo przerzuca stertę kart dań i przegląda wydruki z terminalu.

- Karty kredytowej pani Black. - Ginny zaczęła w popłochu przeglądać zawartość kubła na śmieci. - Dała mi ją, a ja ją gdzieś posiałam! Zgubiłam ją!

- Pierwsza zasada przy kradzieży kart kredytowych - stwierdził Finn - to nie dać właścicielowi karty poznać, kto ją ukradł.

- Co ja z nią zrobiłam? - Zdesperowana Ginny zajrzała do stojącego na barze wazonu z białymi różami.

- Koniec paniki. - Finn otworzył kasę i podniósł do góry zagubioną kartę Visa. - Zaoszczędzisz sporo funtów.

Ginny powachlowała się energicznie dłonią.

- Przepraszam, głowa odmawia mi posłuszeństwa.

- Zauważyłem!

Cholera, więc zauważył, że wcześniej zaserwowała desery klientom, którzy czekali na zakąski.

- Ale oni wcale się nie złościли - powiedziała na swoją obronę. - Uśmieiali się z tego.

- Wiem. Wcale cię nie krytykuję. Mówię tylko, że sprawiasz wrażenie trochę roztargnionej.

- Jestem bardzo roztargniona.

- To coś, o czym chciałabyś pogadać?

- Owszem - kiwnęła głową Ginny, wdzięczna za propozycję. Czuła w głowie taki mętlik, że potrzebowała wysłuchać obiektywnej opinii kogoś, komu mogła zaufać.

- Jest dziesięć po drugiej. Mogłabyś wytrzymać do trzeciej? - zapytał. - Co cię tak śmieszy?

- Pytanie, czy wytrzymam. Brzmi, jakbym musiała iść do toalety.

- Tylko nie zacznij przebierać nogami. Kiedy goście wyjdą, utniemy sobie małą pogawędkę, zgoda?

- Nie wiem, co robić - zakończyła Ginny godzinę później. Siedzieli przy jednym ze stolików pod oknem i popijali kawę. Opowiedziała wszystko Finnowi. - Czuję się rozdarta. Kiedy Jem wyjechała na studia, byłam kompletnie załamana, więc w pewnym sensie spełnia się moje marzenie. Nie wyobrażam sobie nic cudowniejszego niż jej powrót pod mój dach. Ale chcę również dobra Jem, a nie jestem pewna, czy to najlepsza rzecz, jaka może ją spotkać. Cholerny Rupert Derris-Beck - powiedziała z gniewem. - Do czasu związania się z nim uwielbiała uniwersytet. Nie chcę jej zmuszać do powrotu, ale nie chcę też, żeby żyła z poczuciem porażki. A co jeśli teraz rzuci studia, a potem będzie tego żałowała do końca życia?

Finn, który przerwał na chwilę mieszanie cukru w kawie, znów poruszył łyżeczką.

- Jeśli będzie chciała, może zostać magistrem również po osiemdziesiątce. Nie ma limitu wieku.

- Wiem, że nie ma. Ale ona chciała studiować teraz. Tymczasem wszystko tak się skomplikowało! Była lubiana i taka radosna. Strata przyjaciół zupełnie ścięła ją z nóg i czuje się bardzo samotna. Nie mogę patrzeć, jak cierpi. - Ginny spostrzegła przez okno Tamsin wychodzącą z mieszkania z Mae na biodrze.

- Posłuchaj. Wydaje mi się, że to bez sensu, żeby Jem nie przystępowała do egzaminów, bo sesja jest tuż, tuż. Prawie dobiegła do końca pierwszego roku. Potem będzie miała całe wakacje na podjęcie decyzji, co dalej.

Ginny poczuła przyływ wdzięczności. Finn był taki miły.

- Też tak uważam.

- Jeśli obleje egzaminy, może spróbować zdać je w sesji poprawkowej. - Finn popatrzył na drugą stronę podwórza, gdzie Tamsin i Mae znikły w drzwiach sklepu z antykami. - A może uda jej się zdać coś za pierwszym podejściem - ciągnął. - Potem podejmie decyzję. Może wynajmie inne mieszkanie, pozna nowych ludzi i odzyska ochotę do pracy. Albo zostanie tutaj z tobą. A może spróbuje robić coś zupełnie innego, zechce trochę się przewietrzyć i pojeździć po świecie. Tak jak Dan. - Wskazał za okno na wjeżdżającą z chrzęstem na wysypane żwirem podwórze zieloną półciązarówkę. - Przez dwa lata po zrobieniu doktoratu podróżował z miejsca na miejsce. Mówi, że zwiedzanie świata to niezapomniane przeżycie. Możesz go poprosić, żeby porozmawiał z Jem.

- Dan ma doktorat? Z czego?

- Z astrofizyki.

Rety! Ginny przyglądała się, jak Dan wyładowuje z samochodu skrzynki warzyw i owoców i znosi je do kuchni. Okazuje się, że nic o nim nie wie. I co sądzić o kimś, kto zamiast kariery astrofizyka wybiera zawód dostawcy?

- A ty studiowałaś?

Finn potrząsnął z rozbawieniem głową.

- Byłem zbyt zajęty pracą w firmie antykwarycznej. Zgłębiałem wiedzę o antykach, a potem otworzyłem swój własny biznes.

Ginny westchnęła. Bo przecież świetnie sobie poradził.

- I tak nie wiem, jak powinienam pokierować Jem.

- A co mówi na to jej ojciec?

Ginny zadzwoniła rano do Gavina, ale jak zwykle na nic się nie przydał.

- Ze to sprawa Jem.

- Rozchmurz się. Wszystko się ułoży. - Finn rzucił jej spojrzenie, które na moment wywołało u Ginny myśli, na jakie od pewnego czasu już sobie nie pozwalała. - Daj jej kilka dni, by miała czas pomyśleć.

- Gavin też to powiedział. Chciałabym tylko...

- Aaaaaa! - Usłyszeli przesywający krzyk. Finn zerwał się z krzesła. Ginny zobaczyła przez okno Tamsin, pędzącą po żwirze w miniaturowej spódniczce i nieprawdopodobnie wysokich szpilkach. Biegła w kierunku Mae, która siedziała za samochodem Dana i w milczeniu przyglądała się ostrożnie obwąchującemu ją Stillerowi.

- Zostaw ją, ty bestio! - wrzasnęła Tamsin, gdy pies zbliżył pysk do twarzy dziecka. Pikując w dół jak rozpedzony orzeł, porwała Mae na ręce. Stiller,

wyraźnie rozczarowany utratą koleżanki do zabawy, zamerdał ogonem i polizał dziewczynkę po zwisającej nóżce.

- A, fu! Tylko nie to, brudasie! Czy pan zupełnie oszalał? - wrzasnęła Tamsin na Dana, który właśnie wyszedł z restauracji. - Puszczaj psa wolno, żeby zaatakował niewinne dziecko?

Biedny dostawca zbladł jak kreda i spojrzał z przerażeniem na Mae, szukając śladów krwi.

Finn też wyszedł przed dom w towarzystwie depczącej mu po piętach Ginny.

- Już dobrze, uspokój się, nikomu nic się nie stało.

- Ale mogło się stać - burknęła Tamsin. Jej długie włosy fruwały we wszystkich kierunkach, gdy gorączkowo poszukiwała u córki śladów obrażeń. - Ten potwór był gotowy na wszystko.

Dan był tak przerażony, że zaczął się jąkać.

- Prze...przepraszam, nie... nie wiedziałem. Boże! Nie miałem pojęcia...

- Wszystko w porządku, Dan. - Finn przejął kontrolę nad sytuacją i wykonał dłońmi uspokajający gest. - Bardziej mnie interesuje, jak Mae znalazła się zupełnie sama na środku podwórza. - Spojrzał na Tamsin, która natychmiast przycisnęła dziecko mocniej do siebie i przyjęła obronny wyraz twarzy.

- A więc to moja wina, tak? Postawiłam dziecko na dwie sekundy na nogi, bo nie chciała dłużej siedzieć na rękach. Przywitałam się tylko z Tomem i zapytałam, jak mu idzie praca. Kiedy spojrzałam w dół, Mae już nie było. To trwało dwie sekundy - stwierdziła stanowczo, podnosząc do góry kciuk i palec wskazujący, by podkreślić wagę swoich słów. - Przecież wiesz, jak szybko potrafi się przemieszczać, gdy coś wpadnie jej do głowy.

- Wiem - kiwnął głową Finn. - Ale nie jest dość szybka, by uciec, gdyby na podwórze wjechał samochód.

Ton Tamsin stawał się coraz ostrzejszy.

- Słuchałam, czy nic nie nadjeżdża! Boże, naprawdę uważasz, że chcę, by moje dziecko zginęło pod kołami?

Gdybym usłyszała silnik, natychmiast wybiegłabym na zewnątrz. Ale puszczanie psa wolno to... kompletny brak odpowiedzialności.

Biedny Stiller, ciężko wystraszony awanturą, która się wokół niego rozpętała, wycofał się i przylgnął do nóg Dana. Za to Mae, całkowicie nieświadoma zamętu, jaki wywołała, klasnęła w rączki i zagulgotała:

- Piesiek, pieesiek, hauu!

- Dobrze, uspokójmy się wszyscy. - Finn najwyraźniej nie miał ochoty kontynuować tej wymiany zdań. - Najważniejsze, że Mae nic się nie stało.

- Nic się nie stało? Ona śmierdzi! Powąchaj ją - zażądała Tamsin. - Ten paskudny pies całą ją obślinił. Nawet nie jest rasowy!

I Dan, i Stiller trzęśli się ze wstydu. Ginny poczuła, że musi stanąć w ich obronie.

- Tamsin, Stiller to najśłodszy, najmiłszy pies na świecie. Jestem pewna, że nikogo by nie zaatakował. Na pewno nie skrzywdziłby Mae. - Przemawiała łagodnym tonem, który miał uspokoić Tamsin, ale ta wpadła w jeszcze większy szal.

- Nie skrzywdziłby? Mówisz poważnie? Brudny, śmierdzący pies, którego zżerają zarazki, liże moją córkę po buzi, a ty twierdzisz, że wszystko jest w porządku? - krzyczała histerycznie, szeroko otwierając oczy. - Boże, a ja myślałam, że jesteś odpowiedzialną matką! Skoro takie jest twoje podejście, nigdy więcej nie poproszę cię o opiekę nad dzieckiem.

Świetnie, pomyślała Ginny, bo i tak bym się nie zgodziła. A Finnowi przydałby się ktoś mądrzejszy niż ty.

RS

Rozdział 42

W tłumie czuło się podniecenie. Im bardziej wskazówki zegara zbliżały się do godziny dziewiętnastej trzydzieści, tym wyraźniej fani dawali upust swojemu zniecierpliwieniu. W końcu nieczęsto zdarza się, że pierwszoplanowa hollywoodzka gwiazda przyjeżdża do Bristolu podpisywać swoją autobiografię. A Marcus McBride miał się pojawić już za chwilę. Czterdziestoletni gwiazdor, od dwudziestu lat na topie, był na wcześniejszym etapie kariery prawdziwym skandalistą, ale talent i ciężka praca pozwoliły mu przetrwać w show biznesie. Oprócz wewnętrznych zalet został przez naturę wyposażony w niezgłębione pokłady seksapilu. Miał ciemną, oryginalną urodę, tryskał niewątpliwą inteligencją i ekscentrycznym poczuciem humoru, był obiektem westchnień wielu kobiet na świecie, a całe miliony fanek darzyły go nieskrywaną sympatią. Zrozumiało zatem, że nie wchodziło w grę, by nie zjawić się w miejscu, gdzie można było jednocześnie zakupić jego dopiero co opublikowaną książkę, zdobyć autograf i spotkać się z nim twarzą w twarz.

- Patrz, założę się, że to on! - Lucy wskazała na szare niebo, a setki oczu podążyły w kierunku wskazanym przez jej dłoń, gdzie w oddali majaczyły mrugające niewyraźnie światła helikoptera.

- A tymczasem zaczyna padać. - Davy skrzywił się, gdy kropla deszczu wpadła wprost do jego lewego oka. - W zasadzie moglibyśmy spokojnie podrobić jego podpis, udać, że się z nim spotkaliśmy i iść na drinka, zamiast stać tu w deszczu. - Ale mówił to z udawanym niezadowoleniem, doskonale zdając sobie sprawę, że taka opcja nie wchodziła w rachubę. Lucy też czekała na spotkanie z Marcusem McBride. A jego matka rozerwałaby go na strzępy.

- Biedna Rhona! Jaka szkoda, że nie może tu przyjść. - Lucy obserwowała zbliżający się helikopter. - Byłaby zachwycona.

Davy uśmiechnął się, bo matka nigdy nie kryła, że podkochuje się w gwiazdorze. Kiedy usłyszała, że Marcus przyjeżdża do Bristolu, by podpisywać swoją książkę, oszalała z podniecenia. Wielka szkoda, że nie była w stanie osobiście przyjechać do centrum handlowego.

Helikopter wylądował gdzieś na tyłach budynku, a składająca się z setek oczekujących kolejka zaczęła szykować się do ataku na księgarnię. Lucy po raz kolejny sprawdziła aparat fotograficzny. „Zrobię mnóstwo zdjęć Marcusa i Davy'ego razem, kiedy będzie podpisywał książkę”, powiedziała do Rhony,

wychodząc. „Bardzo dziękuję”, odpowiedziała z uśmiechem matka Davy'ego, wzruszona jej troskliwością.

- Kołnierzyk ci się wykrzywił - stwierdziła teraz Lucy i poprawiła go. - Tak, teraz znacznie lepiej.

- Jestem pewny, że to wpłynie na jakość naszego spotkania - powiedział z powagą Davy. - I to też. - Smętnie przeczesał palcami nową fryzurę. Jeszcze się do niej nie przyzwyczał. Lucy zaciągnęła go do modnego salonu fryzjerskiego w Cotham i stała przy nim przez cały czas jak strażnik więzienny, aż uznała, że jest całkowicie usatysfakcjonowana krótką, sterczącą fryzurką, którą stylistą wyczarował z jego przydługich, rozwichrzonych i zdecydowanie niemodnych włosów.

- Przestań narzekać, świetnie wyglądasz.

- To kosztowało majątek. - A dokładnie całe sześć godzin sprzątnięcia, co Davy uznał za zupełne szaleństwo, tym bardziej że przecież miał w domu całkiem przyzwoitą parę nożyczek.

- Ruszcie się - mruknął niecierpliwie stojący za nimi mężczyzna. - Kolejka się przesuwa.

To prawda, ale przed nimi i tak znajdowało się kilkaset osób, więc pośpiech nie miał żadnego sensu.

Marcus McBride nawet nie wszedł jeszcze do księgarni.

- Popatrz na niego. Tak, w takim facecie mogłabym się zakochać. - Przesunęli się do przodu i Lucy miała okazję podziwiać podobiznę Marcusa na wiszącym w witrynie sklepu wielkim plakacie promocyjnym. - Nie jest nadzwyczaj przystojny, prawda? Ale jest w nim coś więcej, coś bardziej interesującego i atrakcyjnego niż tylko uroda. I te oczy! Ciekawe, co by zrobił, gdybym go pocałowała?

- Nic - stwierdził Davy. - To tylko plakat.

- Co ty powiesz? - Lucy dźgnęła go łokciem w żebro. - Wiesz, będę za tobą tęsknić, gdy się wyprowadzę. - Przechyliła głowę na bok. - I pomyśleć, że kiedyś się we mnie kochałeś! Co się stało z tym wielkim uczuciem?

- Nie wiem. Po prostu wyparowało.

- I teraz już ci się nie podobam. Ani trochę! - Zrobiła tragiczną minę. - To mi nie pochlebia, wiesz?

- Przykro mi - uśmiechnął się Davy. - Nie bierz tego do siebie.

- Ale kiedyś byłeś mną oczarowany. Wzruszył ramionami. Sam się dziwił tej zmianie.

- Kiedyś bez przerwy słuchałem płyty zespołu Darkness. Uważałem, że to najlepszy album na świecie. Po kilku miesiącach nie słuchałem jej już tak często. A teraz w ogóle po nią nie sięgam. Magia gdzieś znikła.

- Tylko mi nie mów, że zachowuję się jak Justin Hawkins, bo zrobię ci pokrzywkę.

- Na pewno nie masz jego głosu - odpowiedział poważnie Davy. - Za to, jeśli chodzi o wygląd...

Droczyli się dłuższą chwilę i jak zwykle wygrała Lucy. Davy bardzo się cieszył, że jego krępujące zauroczenie Lucy znikło bez śladu i zastąpiło je zwykłe koleżeństwo. Bo to oznaczało, że jej obecność już go nie zawstydziała i mogli przekomarzać się ze sobą jak para najlepszych przyjaciół.

Wciągnął w płuca zapach gumy miętowej, którą głośno przeżuwał stojący za nimi mężczyzna. W drodze na spotkanie z Marcusem wstąpili do biura nieruchomości i Lucy zaopatrzyła się tam w plik ulotek reklamujących mieszkania do wynajęcia. Będzie mu jej bardzo brakowało.

- Nie musisz się wyprowadzać - powiedział na głos. Włożyła mu rękę pod ramię i uściśniła go z wdzięcznością.

- Wiem, że nie muszę. Ale powinnam. Twoja mama jest fantastyczna i naprawdę ją lubię, ale nie mogę wечно siedzieć wam na głowie. Po to wyjeżdża się z domu na studia, żeby żyć jak student i robić studenckie rzeczy.

- To znaczy bałaganić, zapraszać przyjaciół, upijać się i spać z facetami, których twoi rodzice nigdy by nie zaakceptowali - stwierdził Davy.

- I kłócić się, kto wypił mleko i wstawił do lodówki pusty karton.

- Właśnie, zapomniałem o tym.

- Żeby zastanawiać się, skąd ten paskudny zapach, a potem znajdować pod sofą w salonie otwartą puszkę z tuńczykiem.

- To klasyka. - Davy ze zrozumieniem potrząsnął głową. - Teraz rozumiem, czego ci brakuje.

- Ale są też dobre strony. Na przykład można pożyczać ciuchy współlokatorów - zauważyła Lucy. - I dzielić się kosmetykami.

- Chyba że mieszka się z graczem rugby. Zamilkli na chwilę, pogrążeni we własnych myślach.

- Ciekawe, co się stało z Jem - powiedziała w końcu Lucy. - Nikt jej od tygodnia nie widział.

Davy wiedział, w jakim stanie była Lucy, kiedy wyszedł na jaw romans Jem i Ruperta i kiedy Jem zdecydowała się z nim zostać, a nie stanąć po stronie przyjaciółki. Od tamtego dnia dziewczyny nie zamieniły ze sobą ani słowa.

- Może jest chora. - Ale oboje słyszeli o prysznicu w pubie i zwolnieniu Jem z pracy. - Mógłbym do niej zadzwonić i sprawdzić, czy wszystko w porządku - zasugerował Davy.

Ale Lucy już potrząsała przecząco głową.

- Nie trudź się, Rupert się nią opiekuje. - Zaciśnęła usta. - Nie rozmawiajmy o nich. Zobaczmy lepiej, czy ta cholerna kolejka ma jakiegokolwiek szanse ruszyć do przodu.

Dokładnie w tym momencie, jakby sprawiły to słowa Lucy, w sklepie rozległy się okrzyki zachwytu, które bez wątpienia oznaczały, że wewnątrz pojawił się Marcus McBride. Flesze lamp błyskały niczym fajerwerki, ludzie podskakiwali, by cokolwiek zobaczyć i wszędzie dookoła rozlegały się oklaski.

- Ojej! - Lucy była pod wrażeniem. - Nigdy dotąd nie spotkałam się z prawdziwą gwiazdą filmową.

- Teraz też się z nią nie spotkasz - stwierdził Davy. - Nie zostaliśmy zaproszeni na koktajl. I nie licz na to, że Marcus zapala na twój widok niepohamowaną żądzą i obsypie cię pocałunkami. Ma tylko godzinę i setki książek do podpisania. A ty będziesz miała nie więcej niż dwie sekundy, żeby zrobić zdjęcie, kiedy będzie podpisywał nasz egzemplarz.

- Naprawdę potrafisz błyskawicznie rozwiązać dziewczęce marzenia - powiedziała Lucy.

W ciągu następnych trzydziestu minut udało im się dotrzeć do wejścia do sklepu. Sprzedawcy demonstrowali, w jaki sposób należy otworzyć i trzymać zakupione autobiografie Marcusa McBride, by jego pióro mogło szybko wyczarować na tytułowej stronie nieczytelny zawijas. Kolejka pomału przesuwała się do przodu, w kierunku biurka, przy którym siedział. W końcu go zobaczyli. Otoczony przez krzepkich, wyposażonych w nowoczesny sprzęt ochroniarzy i ubrane w jednakowe mundury siły porządkowe, Markus pracował z regularnością robotnika obsługującego taśmę produkcyjną, stawiając podpis za podpisem i po każdym ruchu ręki wyginając usta w słynnym uśmiechu. Każdy, kto próbował się zatrzymać i zamienić z gwiazdorem choć kilka słów, był bezpardonowo przesuwany dalej. Nic nie mogło zakłócić przepływu gości.

Wzmożony zapach mięty zasygnalizował im pojawienie się nowego kawałka gumy w ustach stojącego za nimi mężczyzny. Widocznie uważał, że przy spotkaniu z tak wyjątkową osobą należy zadbać o świeży oddech. Kiedy kolejka ruszyła o dalsze kilka stóp do przodu, a Davy zapomniał się przesunąć, mężczyzna szturchnął go w plecy i powiedział z irytacją:

- Jeśli ci nie zależy, spadaj.

Lucy spojrzała zdziwiona, a Davy oblał się rumieńcem, udając, że nie dosłyszał. Właśnie w takich momentach najdotkliwiej odczuwał brak pewności siebie: kiedy ktoś obcy mówił coś niestosownego. Inna osoba zareagowałaby natychmiast, bez zastanowienia. Davy zawsze czuł się zawstydzony bezczelnością innych i nie potrafił się zachować. W związku z tym nigdy nie reagował, co było naprawdę żalosne. Czy Lucy oczekuje, że odpłaci się jakąś ciętą ripostą, kąśliwym komentarzem, który pokaże mężczyźnie za jego plecami, co o nim myśli?

Oczywiście, że tego oczekuje. Davy, zawstydzony swoją nieporadnością, przełknął ślinę i udawał, że jest całkowicie pogrążony studiowaniem zawartości półki prezentującej powieści dla młodzieży. Taki już był, zawsze tak się zachowywał i nic nie mógł na to poradzić. Nawet jeśli Lucy uważała, że jest kompletnym niezgugą.

Prawie dotarli do celu. Marcus McBride miał na sobie obcisłą, różową koszulkę, czarne džinsy i niebieskie, kowbojskie buty. Osiągnął bowiem ten poziom gwiazdorstwa, który pozwalał na założenie tego, na co się miało ochotę, bez niebezpieczeństwa narażenia się na śmieszność. To musi być szalenie wygodne, myślał z zazdrością Davy. Stojąca przed nim otyła kobieta już się szykowała. Poprawiła sztywne od trwałej włosy i popatrzyła przez ramię na Lucy.

- Wspaniały, prawda? - wyszeptała z czułością. - Gdybym tylko miała trzydzieści lat mniej...

- Otworzyła pani książkę na stronie tytułowej? Dobrze, proszę podejść - zakomenderował zarządzający kolejką sztywny typ o fizjonomii wojskowego dowódcy. Kobieta potruchtowała do biurka.

- Jest pan moim ulubionym aktorem - powiedziała na bezdechu, wyciągając do przodu rękę z książką.

Uśmiech, bągrol, uśmiech, następny proszę.

- Następny proszę! - warknął ochroniarz, a Lucy przygotowała się do zrobienia jedyne w swoim rodzaju zdjęcia.

- Pośpiesz się! - syknął mężczyzna za plecami Davy'ego, dmuchając mu w ucho miętą.

Davy ruszył do przodu, podał książkę i obrócił się tak, by aparat fotograficzny uchwycił go z profilu, a nie ujął jedynie jego plecy. Bardziej poczuł, niż zobaczył, jak artysta składa swój podpis na stronie tytułowej, bo kurczowo trzymał książkę, a jednocześnie rzucał spojrzenia w stronę Lucy. Kątem oka zauważył, że stojący za nią mężczyzna z nieprzytomnym wyrazem twarzy bawi się nerwowo jakimś przedmiotem ukrytym w kieszeni spodni.

Boże, jaki wstyd! Davy miał nadzieję, że facet nie robi tego, co mu się wydaje. Ale z drugiej strony są ludzie, którzy w tak rozgorączkowanej atmosferze mogą dać się ponieść niekontrolowanym emocjom...

Błysnęła lampa w aparacie Lucy i na moment oślepiła Davy'ego. Miał nadzieję, że nie zrobił żadnej głupiej miny.

Ochroniarz już wykonywał niecierpliwe gesty, sugerując, by Davy natychmiast przesunął się dalej. W następnym ułamku sekundy Davy spostrzegł kolejny błysk, tym razem metalu. Zamrugał i w tym momencie zdał sobie sprawę, że wielbiciel gumy miętowej wyciągnął z kieszeni nóż i trzymał go teraz kurczowo w prawej, ukrytej pod kurtką dłoni.

Optymistka Lucy, przechodząc przed biurkiem, posłała Marcusowi olśniewający uśmiech, ale szanse na romans były niewielkie, bo porządkowy nasilił wymachiwanie rękami. Przyszła kolej na wielbiciela miętowej gumy.

- Nie! - wrzasnął Davy, zdawszy sobie sprawę, że nikt inny nie zauważył noża.

Facet posłał mu pełne dzikiej furii spojrzenie i rzucił się na biurko. Davy, który na zajęciach w szkole nie cierpiał rugby, skoczył w stronę napastnika i przewrócił go na ziemię. Zabolalo. Ktoś wycisnął z jego płuc całe powietrze, a nożownik zaczął wydzierać się wniebogłosej jak zarzynany słoń. Davy "poczuł, że przygniata go tłum strażników i ochroniarzy, i zdążył jedynie pomyśleć, że jego niechęć do rugby była słuszna.

W następnej chwili ktoś podniósł go do góry i usiłował postawić, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Wokół rozlegały się okrzyki paniki, przerywane krótkimi poleceniami ochrony i głośnymi urywanymi przekleństwami, padającymi z ust leżącego.

- Boże, on jest ranny - krzyknęła któraś ze znajdujących się w pobliżu osób, a Davy zrobił chwiejny krok w stronę Lucy, sądząc, że nóż utkwiał w

ciele napastnika. Wtedy zobaczył przerażenie w oczach dziewczyny i usłyszał jej stłumiony okrzyk:

- O Boże, Davy! Niech ktoś wezwie karetkę!

RS

Rozdział 43

- Gość został aresztowany i zabrany na komisariat. Zdaje się, że od lat jest leczony na głowę. - Facet o fizjonomii wojskowego, który okazał się osobistym menedżerem Marcusa McBride, przekazywał Davy'emu i Lucy najnowsze rewelacje w jednym z biur na zapleczu kompleksu handlowego. - Podobno księżniczka Małgorzata kazała mu to zrobić.

- Co za kobieta, same z nią kłopoty! To była moja najlepsza koszula. - Davy przełożył palec przez rozdarcie w mocno zbroczonej krwią bawełnianej koszuli w niebieskozielone paski. Wyglądał na zgnębionego.

- Jestem pewien, że da się to jakoś zrekompensować - powiedział menadżer Marcusa.

- Przecież to koszula z lumpeksu - zdziwiła się Lucy. - I co z tego? I tak była najlepsza.

- No, dobrze. - Lekarz skończył zakładać szwy i zdjął rękawice chirurgiczne. - Chyba przeżyjesz.

- Będę mówił, że to szrama po pojedynku. - Davy obejrzał z uwagą ranę zadaną przez panikującego wariata. Miała dwadzieścia centymetrów długości, na początku bardzo krwawiła i wyglądała przerażająco, ale w rzeczywistości i ku zadowoleniu Davy'ego była dużo mniej bolesna, niż na to wyglądała. Ale mogło się przecież skończyć na głębokim zranieniu, a nie na powierzchownym draśnięciu... Na samą myśl o tym robiło się Davy'emu odrobinę niedobrze.

- Zachowałeś się bardzo odważnie, synu - odezwał się szef ochrony i natychmiast dodał, jakby odczytał myśli chłopaka: - Bardzo odważnie i niewiarygodnie głupio.

Davy zgodził się z nim bez wahania. Wcale nie miał wrażenia, że tam na podłodze zachował się bohatersko, bo nie miał wtedy ani chwili na zastanowienie. Gdyby pomyślał, z pewnością nie rzuciłby się z gołymi rękami na uzbrojonego w nóż szaleńca.

Drzwi biura otworzyły się i do środka wszedł Marcus McBride, roztaczając wokół swoją charyzmę.

- Witaj, dzieciaku. Zachowałeś się super. - Potrząsnął ręką Davy'ego. Tym razem jego uśmiech wyglądał szczerze. - Jesteś bohaterem.

- Obawiam się, że nie jestem typem bohatera - powiedział zawstydzony Davy.

Na zewnątrz już czekała chmara fotoreporterów. Davy, znów ubrany w swoją poplamioną koszulę, stanął zdumiony, ale Marcus natychmiast swobodnym gestem położył mu rękę na ramieniu. Jeden z dziennikarzy zapytał wciąż oszołomionego chłopaka o nazwisko. Dziennikarze koniecznie chcieli zobaczyć ranę na jego klatce piersiowej. Kiedy zapytali, jak się czuje, odpowiedział:

- Jak modelka z okładki. Tłum zaśmiał się serdecznie.

Pięć minut później odprawiono prasę.

- Zachowałeś się wspaniale - powiedział Marcus. - Nie wiem, jak ci mam dziękować. Podarowałbym ci podpisany egzemplarz mojej książki, ale...

- Już ją mamy. - Lucy uniosła do góry torbę z książką, którą Davy odrzucił na bok, rzucając się na szaleńca z nożem. Na całe szczęście książka nie była poplamiona krwią.

- Coś wymyślimy. - Menadżer Marcusa popatrzył na zegarek. - Przyjechałeś samochodem czy potrzebujesz, żeby cię odwieźć do domu?

- Przyjechaliśmy autobusem - powiedział Davy.

- W porządku. Zadzwońię po samochód. - Mężczyzna wyjął komórkę i zaczął wydawać polecenia. Helikopter Marcusa najwyraźniej już czekał, żeby przetransportować go do Manchesteru, gdzie miał wziąć udział w programie telewizyjnym. Wynajęto samochód, by zawieźć Davy'ego i Lucy z powrotem do Henbury.

Chłopakowi przyszedł do głowy pewien pomysł. Zebrał całą swoją odwagę, by go wyartykułować.

- W zasadzie - popatrzył na Marcusa - jest sposób, w jaki mógłby mi pan podziękować.

- Tak?

- Moja mama byłaby zachwycona, gdyby mogła się z panem spotkać. Nie mogła przybyć tu dzisiaj, ale jest tylko dziesięć minut stąd.

- Przykro mi, synu - powiedział stanowczo menadżer. - To niestety niemożliwe, bo już jesteśmy spóźnieni. Kiedy indziej, dobrze?

- Dobrze - powiedział rozczarowany Davy.

Rhona Stokes skończyła zmywanie i usiadła z filiżanką herbaty w salonie. Włączyła telewizor i kątem oka spoglądała na program o kobiecie tak uzależnionej od zakupów, że znajdowała się na krawędzi bankructwa. Przy- najmniej to mi nie grozi, pomyślała Rhona. Na sam widok kobiety przemierzającej sklep Marksa & Spencera, przeczesującej z obłędem w oczach sterty ubrań, poczuła dreszcz niepokoju. To było silniejsze od niej!

Oczywiście szkoda, że nie była w stanie pojechać dziś do centrum handlowego, ale nic nie mogła na to poradzić. Może za jakiś czas paniczny strach sam zniknie. A poza tym pojechali tam Davy z Lucy i wrócił do niej z podpisanym egzemplarzem książki, więc w pewnym sensie skorzystała z tej niezwyklej okazji...

W holu zadzwonił dzwonek, więc podeszła zobaczyć, kto to. Otworzyła drzwi i ujrzała Marcusa McBride'a.

Patrzyła na niego przez kilka sekund, jakby był hasłem w krzyżówce, z którym nie potrafi sobie poradzić. Bo przecież to nie mógł być prawdziwy Marcus McBride.

- Pani Rhona?

- Tak. - Niewiarygodne, ale była w stanie mówić. A przynajmniej wydusić z siebie prostą odpowiedź.

- Witam, mam na imię Marcus. - Stojący na progu gość z powagą ujął jej dłoń i potrząsnął nią.

- Jak... jak... To znaczy co...?

- Davy powiedział mi, że chciałaby się pani ze mną spotkać. A ja uznałem, że to wspaniale, bo ja też bardzo chciałem panią poznać.

Rhona zaczęła podejrzewać, że zasnęła przed telewizorem i to wszystko jej się śni. Chociaż, z drugiej strony, dotąd nie miewała tak wspaniałych snów. Odkleiła język od podniebienia i zapytała:

- Davy?

- Pani syn, prawda? - Marcus uśmiechnął się szeroko. - Dlatego tutaj jestem. Chcę pani powiedzieć, że zrobił dziś wieczorem coś bardzo bohaterskiego. Jestem mu do zgonnie wdzięczny.

- Mój syn zrobił coś bohaterskiego? - Rhona na chwilę zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, Marcus McBride wciąż stał na progu i wyglądał nieprawdopodobnie realnie. Zapomniawszy, że nie ma na nogach butów, pani Stokes zapytała:

- Um... A gdzie jest Davy?

- Tu, w samochodzie. Z Lucy. Proszę posłuchać, nie mogę długo zostać, bo mój menadżer okropnie mnie pogania. Ale nie mogłem odmówić, kiedy Davy powiedział, że ucieszyłaby się pani z wizyty. I naprawdę nic mu nie jest.

- Nic mu nie jest? Co to znaczy? Dlaczego nic mu nie jest?

Słuchała jak we śnie opowieści Marcusa o tym, co się wydarzyło w księgarni. Jej żołądek ścisnął się z przerażenia i niedowierzania, więc

pobiegła boszo do zaparkowanego przed domem samochodu. Otworzyła energicznie tylne drzwi i krzyknęła:

- Jak mogłeś! Przecież mógł cię zabić! Boże, twoja koszula!

Lucy zużyła resztę pamięci w aparacie na zdjęcia Rhony i Marcusa McBride. W końcu gwiazdor pocałował ją w policzek, roześmiał się na widok miny Lucy i ją też uściskał.

- Teraz już naprawdę muszę uciekać. Jeszcze raz dziękuję. - Uścisnął dłoń Davy'ego. - Dbaj o siebie. Do widzenia.

- Do widzenia - powiedział Davy.

Samochód odjechał. Rhona, wciąż bez butów, położyła rękę na piersiach i westchnęła:

- Jak Boga kocham, na moment nie mogę cię spuścić z oka.

Davy wzniosł o czy do góry.

- Mamo, nie denerwuj się, wszystko jest w najlepszym porządku.

RS

Rozdział 44

- Och! - Ginny spodziewała się listonosza, więc na widok Finna przeżyła lekki szok. Pomyślała, że Finn też może być zszokowany widokiem jej szlafroka. Otuliła się nim szczelniej, modląc się, by nie przestraszyła go także poranna fryzura. Jeśli się nad tym głębiej zastanowić, listonosze muszą wkładać wiele wysiłku w to, by nie dać po sobie poznać, co myślą o widokach, jakie dane jest im oglądać na progach domów o poranku.

- Przepraszam - powiedział Finn. - Jadę z Portsilver. Widziałaś dzisiejszą gazetę?

- Jest ósma. Niczego jeszcze dzisiaj nie widziałam. A co tam jest? - Ginny wyciągnęła rękę po gazetę, którą trzymał Finn, ale ten zawahał się.

- Przyjaciele twojej córki z Bristolu, Lucy i Davy. Pamiętasz jego nazwisko?

Ginny wyteńczyła pamięć.

- Um... Stokes. Finn odetchnął z ulgą.

- W takim razie nie pomyliłem się. Myślałem, że to musi być on. - Podał jej złożoną gazetę i dodał: - Wziął udział w pewnym zamieszaniu w Bristolu. Sądziłem, że będzie to dla Jem dobry pretekst, żeby zadzwonić do przyjaciół.

Dzwonek najwyraźniej postawił na nogi również Jem. Pojawiła się teraz na schodach za plecami Ginny.

- Ja nie mam żadnych przyjaciół w Bristolu - powiedziała bez namysłu.

- Nie? W takim razie - Finn wyjął gazetę z rąk Ginny - ten artykuł na pewno cię nie zainteresuje.

Jem wyglądała na lekko poirytowaną.

- Co mama panu powiedziała?

- Że zrezygnowałaś ze studiów. Wskazała brodą na gazetę.

- A co takiego zrobił Davy?

- Skoro nie jest twoim przyjacielem, to nie ma to żadnego znaczenia.

- Boże drogi, daj mi tę gazetę! - Zdjęta ciekawością Ginny wyrwała ją z dłoni Finna. - Ja chcę wiedzieć.

- Tylko nie mów niczego Jem - powiedział z rozbawieniem Finn.

Ginny otworzyła usta ze zdumienia, widząc zdjęcie Davy'ego na siódmej stronie.

- Wielkie nieba!

- No dobrze - stęknęła Jem, zaglądając matce przez ramię. - Ja też chcę wiedzieć.

Finn wyszedł. Jem i Ginny pożerały wzrokiem artykuł.

- Całe szczęście, że nic mu się nie stało - powiedziała Ginny. - Mógł przecież zginąć.

- Mm. - Jem całkowicie skupiła się na mieszaniu cukru w herbacie.

- Kochanie, myślę, że Finn ma rację. Powinnaś zadzwonić do Davy'ego.

- Nie mogę. - Jem zatrzęsa się dolna warga. Wciąż nie potrafiła spokojnie reagować na myśl o przyjaciółach.

- To me ma sensu.

- To jak najbardziej ma sens. Powinnaś mu pogratulować.

- Mogę nie mieć okazji - powiedziała Jem ze smutkiem. - Na pewno od razu odłoży słuchawkę.

Nie dała się przekonać. Ginny chwyciła się różnych argumentów, by ją namówić, ale Jem była pewna, że każda próba kontaktu z Lucy i Davy'm spotka się z odrzuceniem.

- Mogłybyśmy zmienić temat, mamó? Nie chcę już o tym rozmawiać.

Ginny czuła, że serce pęka jej z żalu na widok cierpienia córki.

Dwadzieścia sześć godzin później jej twarz wyrażała skrajny wysiłek i koncentrację. Nigdy nie miała wycucia orientacji w terenie i w tej chwili po raz kolejny boleśnie się o tym przekonywała. Minęło siedem miesięcy od czasu, kiedy ostatni raz jechała autostradą M5 do Bristolu, ale wtedy nie musiała skupiać się na zapamiętywaniu pierwszego odcinka drogi powrotnej, bo Davy siedział obok i mówił, czy skręcić w lewo, czy w prawo. Teraz jechała sama i próbowała odtworzyć w pamięci trasę wiodącą do Henbury, a to zadanie wcale nie było łatwe. Czy przy pubie Pod Starą Wroną skręcili wtedy w prawo, czy może przejechali prosto przez rondo? I czy na skrzyżowaniu przy stacji benzynowej wybrali drogę w lewo? Boże, to beznadziejne, przy tym tempie jazdy północ zastanie ją wciąż krążącą po okolicznych wiejskich drózkach.

Po chwili, a dokładniej po kolejnych czterdziestu minutach błądzenia, Ginny wjechała na uliczkę, która wydała jej się znajoma. Tak, to na pewno gdzieś tutaj. Jedyłą rzeczą, która utkwiała jej w pamięci, był widok małego, wypieszczonego ogródka przed domem i szafirowe drzwi wejściowe. Włokąc się wzdłuż krawężnika jak polewaczka drogowa, przejechała obok brązowych drzwi, czerwonych drzwi, białych drzwi, zielonych drzwi...

Okej, to chyba tu.

Bogu dzięki!

Ciekawe, czy Davy jest w domu. A jeśli jest, to czy za-trzaśnie jej drzwi przed nosem? I czy Jem kiedykolwiek odezwie się do matki, gdy dowie się, co zrobiła? Cóż, Finn dał jej dzisiaj wolne, a ona wskoczyła w samochód i po raz kolejny pokonała niemały odcinek drogi pomiędzy Portsilver a Bristolem. Nie może teraz zawrócić i pojechać z powrotem do domu.

Drzwi otworzyła jakaś podenerwowana kobieta, najwyraźniej bardzo niezadowolona z najścia. Najpierw popatrzyła na zegarek, potem na Ginny i powiedziała:

- Tak?

- Dzień dobry. Czy jest Davy?

- Przykro mi, ale nie. Jest pani kolejną dziennikarką? Ginny wzięła głęboki oddech.

- Nie, jestem matką Jem Holland.

- Bogu dzięki! Proszę wejść. Davy za chwilę będzie udzielał wywiadu w radiu.

Kiedy kobieta popędziła z powrotem do domu, Ginny zrozumiała, że matka Davy'ego ucieszyła się nie dlatego, że odwiedziła ją matką Jem, ale dlatego, że będzie mogła spokojnie wysłuchać wywiadu ze swoim synem. I nie ma się czemu dziwić. Ginny zachowałaby się dokładnie tak samo.

Usiadły razem w kuchni i wysłuchały w milczeniu rozmowy płynącej ze staroświeckiego tranzystorowego radia. Wywiad trwał piętnaście minut.

- Już po wszystkim. Przepraszam. Mam na imię Rhona - powiedziała matka Davy'ego pełnym emocji głosem.

- Davy nigdy wcześniej nie występował w radiu. - Wytarła kąciaki oczu papierową chusteczką. - Nie uważa pani, że dziennikarz robił mu niepotrzebne przytyki?

Ginny natychmiast zrozumiała, co Rhona ma na myśli. Na początku Davy został przedstawiony jak bohater, ale pod koniec wywiadu prezydent stwierdził z nieskrywaną ironią w głosie: „Podobno wciąż mieszkasz ze swoją matką, co wydaje mi się bardzo niecodzienne. Czy to nie przeszkadza ci w kontaktach z kolegami ze studiów?”. Davy oczywiście zaprzeczył, ale najwyraźniej nie udało mu się zadowolić dziennikarza. „Musisz jednak przyznać, że to wyjątkowa sytuacja. Większość młodych ludzi, którzy rozpoczynają studia, chce żyć na własną rękę. Czy twoja matka nie życzyła sobie, żebyś się wyprowadził? Wywierała na ciebie naciski? A może to była twoja decyzja? Może w głębi serca jesteś maminsynkiem?”

Teraz, kiedy radio zostało wyłączone, Ginny zastanawiała się, co powinna odpowiedzieć. Wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, że robił mu przytyki. Ale kogo obchodzi, co on myśli? Jeśli Davy chce zostać w domu, to nikomu nic do tego.

Rhona pokiwała pomалу głową, pogrążona we własnych myślach. Potem popatrzyła na Ginny.

- To pani odwiozła kiedyś Davy'ego z Clifton, prawda? Powiedział mi, że mieszka pani w Kornwalii. Przyjechała pani w odwiedziny do córki?

- Nie. Jem jest w domu, w Kornwalii. Zerwała ze swoim okropnym chłopakiem.

- Z Rupertem? - Rhona wyduła usta. - Dużo o nim słyszałam.

- Jem ma osiemnaście lat. Popęłniła wielki błąd. A teraz za niego płaci - powiedziała Ginny. - Chce rzucić studia, wrócić do domu i znowu zamieszkać ze mną.

- To cudownie. Ale widzę, że pani nie jest zachwycona. Nie chce pani, żeby wróciła?

Rhona najwyraźniej niczego nie rozumiała. Ginny wzięła głęboki oddech i poprawiła bransoletkę na nadgarstku.

- Oczywiście, że tego chcę, i to bardzo. Ale chcę też tego, co jest dobre dla Jem, a nie dla mnie.

- Boże! Jest pani bardzo dzielna - stwierdziła pani Stokes.

- Ja tak nie uważam - wzruszyła ramionami Ginny. Przez chwilę siedziały w milczeniu. W końcu Rona oznajmiła:

- Cztery lata temu miałam wylew krwi do mózgu. To się stało w centrum handlowym.

- Naprawdę? - przeraziła się Ginny. - Nie wiedziałam.

- Nie? No, tak, skąd miałyby pani wiedzieć. Davy nie uważa, że powinien się komukolwiek tłumaczyć z tego, że wciąż mieszka ze mną. Ale robi to właśnie dlatego, chociaż mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że mi się udało. Paraliż się wycofał. - Poklepała się po lewej nodze. - Tylko trochę utykam. Ale ten wypadek śmiertelnie mnie wystraszył. Cały czas boję się, że to się powtórzy i że nie będzie przy mnie nikogo, kto mógłby pomóc. W dużych sklepach wpadam w panikę, a to jest na co dzień bardzo uciążliwe. Więc dlatego Lucy i Davy pojechali na spotkanie z Marcusem McBridem. Ja nie potrafiłam się zdobyć na odwagę.

- Wcale mnie to nie dziwi! - wykrzyknęła Ginny. - Ale w żaden sposób nie powinna się pani winić za to, co się tam wydarzyło - dodała, widząc łzy w oczach pani Stokes.

- Nie winię się. - Rhona wyjęła chusteczkę z rękawa.

- No, może trochę. Ale nie o to chodzi. Uwielbiam, kiedy Davy jest ze mną w domu, ale chyba go tym krzywdzę. W końcu nie jestem inwalidką. A on jest młodym chłopakiem i ma swoje własne plany na życie.

- To prawda - kiwnęła głową Ginny.

- Jeszcze nie jestem gotowa. - Rhona przełknęła ślinę.

- Ale wkrótce to zrobię. Wiem, że nadszedł właściwy czas, żeby pozwolić mu odejść.

- Przecież nie przestanie wtedy pani kochać - stwierdziła Ginny.

Rhona zmusiła się do łzawego uśmiechu.

- Niechby tylko spróbował.

Davy wrócił do domu piętnaście minut później. Witając syna w progu, Rhona uścisnęła go i zawołała:

- Wypadłeś cudownie, jestem z Ciebie naprawdę dumna. A przede wszystkim byłeś sobą.

Potem szepnęła mu do ucha coś, czego Ginny nie usłyszała, i pchnęła go w stronę kuchni, gdzie czekał na niego gość.

- Witaj, Davy.

- Dzień dobry, pani Holland. Pani Holland. Bardzo grzecznie.

- Wyglądasz... bardzo modnie.

- Lucy kazała mi zmienić fryzurę. - Davy z zażenowaniem przeczesał palcami włosy.

- Do twarzy ci z krótkimi włosami.

- Dziękuję. - Zamilkł na moment. - U Jem wszystko w porządku?

Czy Jem kiedykolwiek wybaczy jej, że wtrąciła się w jej sprawy?

- Nie. - Ginny potrząsnęła głową, czując w gardle narastający ucisk. - Nie, Davy, nic nie jest w porządku.

- Jakie wieści? - zapytał Davy.

- Kompletna porażka. - Lucy rzuciła na podłogę swoją różową kurtkę i kilka reklamówek. Odpowiedziała na anons, który ukazał się w „Evening Post”. Szukano czwartej, lubiącej imprezy osoby, która chciałaby wspólnie wynająć duże mieszkanie w Redland. Właśnie stamtąd wracała. - Po prostu koszmar. Brud, pokój wielkości psiej budy i na dodatek wszędzie śmierdzi brudnymi skarpetkami. Mieszka tam dwóch zarośniętych jak małpy

studentów fizyki i jeden nauczyciel geografii, też z brodą i w sandałach. - Skrzywiła się. - Aha, i wprowadzili w domu zakaz słuchania muzyki, bo muzyka przeszkadza im w pracy.

Davy'emu ulżyło. Ale powiedział:

- A nie napisali, że szukają kogoś, kto lubi imprezy?

- Napisali, bo chcieli być zabawni. Mają tam wirtualnego kotka i robią sobie nawzajem psikusy, wsadzając do misek z płatkami śniadaniowymi plastikowe kocie gówienko. Mówię ci, mało nie zwymiotowałam. Ściągaj koszulkę.

Davy uniósł brwi.

- Masz ochotę mnie popieścić?

- Kupiłam ci dwie nowe koszule. - Lucy sięgnęła po reklamówki. - Chodź, przymierzysz je.

- Za minutę. Mamy gościa. - Prowadząc ją do kuchni, Davy wskazał palcem na siedzące w zalanym słońcem ogrodzie Rhonę i Ginny.

- Kto to? - Lucy ściągnęła brwi. - Czy to przypadkiem nie...?

- Matka Jem - Wyjął z jej rąk reklamówki i skrzywił się, bo zobaczył w jednej z toreb koszulkę w oślepiającym kolorze policyjnej kamizelki odblaskowej. - Chce z tobą porozmawiać.

Była piąta po południu w sobotę. Jem siedziała w domu sama i odpoczywała po dniu spędzonym w towarzystwie ojca. Biedny tata robił wszystko, by ją rozweselić i najprawdopodobniej miał wrażenie, że mu się to udało, ale i tak miło było znowu go zobaczyć, Jem odczuła ulgę, wracając pomiędzy cztery ściany swojej starej sypialni, gdzie nie musiała sztucznie się uśmiechać i udawać, że znakomicie się bawi.

Mama wciąż była w pracy, Laurel pojechała na zakupy do Newquay, i Jem mogła cieszyć się chwilą samotności, chociaż oglądanie na DVD filmu Moulin Rouge nie było, zdaje się, najlepszym pomysłem. Oczy Jem wypełniły się łzami, gdy rozciągnięta na łóżku zajadała z blaszanej puszki domowe ciasteczka autorstwa Laurel i śledziła losy wspaniałego, biednego Ewana MacGregora i umierającej na jego rękach Nicole Kidman. Dlaczego nie spotkała kogoś takiego jak Ewan, kto nigdy nie uprawiałby seksu pod prysznicem pod nieobecność swojej dziewczyny? Jak mogła być taka głupia i nabrać się na słodkie słówka Ruperta? Dlaczego nie wyprowadziła się stamtąd razem z Lucy? Musiała chyba chwilowo stracić rozum. Wpatrywała się w ekran, a po twarzy płynęły jej rześiste łzy i skąpy wały z brody na koszulkę. Ewan i Nicole śpiewali właśnie piosenkę pod tytułem „Come

What May" i obiecywali sobie, że będą razem, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Czyli niedługo. Nieszczęśliwa Jem poczęstowała się kolejnym ciastkiem i zastanowiła, kogo, oprócz najbliższej rodziny, obeszlaby jej śmierć. Na pewno nikogo w Bristolu.

Nicole z szaloną elegancją akurat dławiła się krwią, kiedy u drzwi frontowych zadźwięczał dzwonek. Jem bez pośpiechu strzepnęła z koszulki okruchy ciastek, zwlokła się z łóżka i poczłapała na dół.

W progu stała Lucy.

Jem patrzyła na nią kompletnie oniemiała. Za plecami Lucy, na płocie, siedział Davy w jakiejś obłędnie zielonej koszuli.

Serce Jem waliło w piersi jak opętane - dobrze wiedziała, że oczy ma spuchnięte od płaczu.

- Co tutaj robicie? - wykrztusiła w końcu.

- Jem, jak ty wyglądasz! A jak myślisz, co my tutaj możemy zrobić? - Przez ułamek sekundy wydawało się, że Lucy też wybuchnie płaczem. Wyciągnęła do Jem ręce i potrząsając głową powiedziała: - Przyjechaliśmy cię stąd zabrać.

- Naprawdę? - Dolna warga Jem zadrżała.

- Naprawdę.

- Lucy, przepraszam. Tak mi przykro! Przepraszam za wszystko!

- Wiem. Chodź tutaj.

Stojąc na progu, przytuliły się, roześmiały i rozplakały. Davy zeskoczył z płotu i podszedł do nich.

- Ja nie jestem specjalnie wylewny - powiedział i niezręcznie poklepał Jem po ramieniu.

- Nie mogę uwierzyć, że przejechaliście taki kawał drogi do Kornwalii - powiedziała wciąż zdumiona Jem. - Skąd mieliście mój adres? Przyjechaliście pociągiem?

Ciemne oczy Lucy rozbłysły.

- Twoja mama przyjechała do nas w odwiedziny.

- Moja mama? Kiedy? - Czyżby Ginny posiadała zdolność bilokacji, o której jej córka nic nie wiedziała?

- Dzisiaj - powiedział Davy.

- Ale ona pojechała do restauracji, bo mają dzisiaj przyjęcie weselne!

- Skłamała - oznajmiła ze smutkiem Lucy.

- Teraz pojechała do sklepu kupić coś do jedzenia. Zostajemy na noc. Jeśli chcesz, możesz nas zaprosić do środka. - Davy położył sobie dłoń na

piersiach. - Takie sterczenie na progu niezbyt dobrze wpływa na moją ciętą ranę.

- Jasne! Boże! Wejdźcie.

- On oczywiście udaje - westchnęła Lucy. - To tylko lekkie zadrapanie. Mogłabym go boleśniej podrapać paznokciem.

- Chcę się wszystkiego dowiedzieć - powiedziała Jem, wpuszczając ich do holu.

- Ha, jego wyczyn to pestka w porównaniu z efektem, jaki osiągnęła twoja mama, kiedy pojechała dziś na Pembroke Road, żeby zabrać resztę twoich rzeczy.

RS

Rozdział 45

Zmiana, jak zaszła w Jem, była niewiarygodna. Dziewczyna promieniała. Ginny stwierdziła, że po raz pierwszy w jej życiu działanie pod wpływem impulsu okazało się skuteczne.

- Mamo, nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś - powiedziała Jem, ściskając matkę. - Wszystko sobie wyjaśniliśmy. Jestem taka szczęśliwa!

- Po prostu nie była w stanie znieść myśli, że mogłabyś się z powrotem do niej wprowadzić - oznajmiła Lucy. - Ta akcja podszyta była desperacją.

Ginny uśmiechnęła się do nich, bo byli tacy młodzi! Nie zrozumieliby, gdyby im powiedziała, że umożliwienie Jem powrotu na studia to najbardziej dojrzała rzecz, jaką w życiu zrobiła. Przecież za nic w świecie nie chciała rozstawać się z córką i najchętniej zatrzymałaby swoją dziewczynkę w domu na zawsze.

Ale teraz miała uczucie, że Jem będzie w Bristolu szczęśliwa. Postanowili, że jutro odwiezie ich wszystkich do domu. Przez ostatnich kilka tygodni semestru zamieszkają u Rhony w Henbury. To skomplikowany manewr, ale nie niemożliwy - Davy postanowił przeprowadzić się do maleńkiej sypialni, którą dotychczas zajmowała Lucy, a Lucy i Jem miały zamieszkać w jego pokoju. Mieli zamiar skupić całą energię na przygotowaniu się do egzaminów, a Jem liczyła na to, że uda jej się choć w pewnym stopniu nadrobić zaległości. Potem, po wakacjach, dziewczyny wynajmą razem mieszkanie. Obie miały nadzieję, że tym razem trafią na współlokatora, który będzie może mniej przystojny, ale za to dużo sympatyczniejszy niż...

- Mamo, opowiedz, proszę, co się stało z Rupertem! Tak, to było interesujące spotkanie. Kiedy chłopak otworzył Ginny drzwi, na moment zamarł w całkowitym bezruchu.

- Witaj, Rupercie! - powiedziała wesoło Ginny. - A więc udało ci się wydostać z łazienki. Przyjechałam zabrać resztę rzeczy Jem. I jej depozyt.

Wydał usta.

- Może pani zabrać te rupiecie. A pieniądze zatrzymuję, bo straciłem lokatora bez ostrzeżenia.

- Nie bądź śmieszny, Rupert. - Wchodząc do mieszkania, Ginny posłała mu pełne politowania spojrzenie. - I tak nie wyjdę, dopóki nie oddasz mi pieniędzy. W gotówce.

Dlaczego nie miałyby się uprzeć? Pięćset funtów piechotą nie chodzi. Chyba wyglądała na zdeterminowaną, bo Rupert wydał z siebie przeciągłe

westchnienie i zniknął w sypialni, by po kilku minutach powrócić z plikiem dwudziestofuntowych banknotów.

- Nie musi pani przeliczać.

- Wolę przeliczyć. Uczciwość nie jest twoją mocną stroną, prawda? - Sprawdziwszy, że otrzymała pełną sumę, Ginny weszła do sypialni Jem i pozbierała resztę jej rzeczy. Kiedy wyszła, Rupert stał w salonie, paląc papierosa i spoglądając przez okno na siedzącego w samochodzie Davy'ego.

- Widzę, że ma pani ze sobą Stokes'a. Rzucił pracę sprzątaczkę i zatrudnił się jako pani ochroniarz?

- Rupert, on jest wart dziesięciu takich jak ty - powiedziała spokojnie Ginny. - Nie sądzę, żebyś to kiedykolwiek zrozumiał, ale na szczęście dla wszystkich wokół jest to jasne. A poza tym Davy świetnie się czuje w swojej skórze.

Rupert uśmiechnął się z ironią i wypuścił z ust kłęb dymu.

- Chce pani powiedzieć, że ja nie?

- O, jestem pewna, że teraz tak. Żyjesz po swojemu, robisz, co chcesz i nie zważasz, czy kogoś ranisz, czy nie. Ale takie nastawienie do świata prędzej czy później się mści. A wtedy poczujesz, co to znaczy odrzucenie.

Uniósł do góry brwi, przybierając pogardliwy wyraz twarzy.

- Koniec wykładu? Mam paść na kolana i błagać o wybaczenie za moje grzechy?

- Nic podobnego - powiedziała Ginny. - Bardzo się cieszę, że to się skończyło. Moja córka popełniła poważny błąd, ale czegoś się przy okazji nauczyła. Mam nadzieję, że w przyszłości będzie większym łukiem obchodziła chłopców takich jak ty.

- Takich jak ja? - Rupert udał rozbawienie i wyrzucił papierosa przez okno.

- Z dużymi pieniędzmi i bez żadnych zasad. Ludzie czego innego oczekują od związku. - Ginny wyprowadził z równowagi wyrzucony przez okno papieros, więc powiedziała coś, o czym dotychczas nie miała zamiaru wspominać. - Myślę, że twoja matka doszła do podobnego wniosku. Nie mam racji?

Z twarzy Ruperta zniknął arogancki uśmiech. Zesztywniał i pomalutku powiedział:

- Słucham?

- Mówię o twojej matce. Kiedyś powiedziałeś mi, że nie żyje. Pamiętasz? - Ginny potrząsnęła głową. - Okropnie się wtedy czułam. Ale nie powiedziałeś mi prawdy.

Widziała, że Rupert zbladł. Dzięki niech będą niebiosom za Internet i za Finna, który przywołał w pamięci charakterystyczne, dwuczłonowe nazwisko chłopaka.

- Dla mnie jest martwa - stwierdził stanowczym tonem Rupert.

- Twój ojciec miał mnóstwo romansów, kiedy byli razem. Ona bardzo cierpiała, ale trwała przy nim ze względu na ciebie. Kiedy skończyłeś trzynaście lat i wyjechałeś do szkoły z internatem, ona zakochała się w innym mężczyźnie. A kiedy twój ojciec się o tym dowiedział, po prostu wyrzucił ją za drzwi.

- Powiedziała pani już wszystko, co chciała powiedzieć? Może pani już iść. - Rupert zapalił kolejnego papierosa. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Za minutę. - Teraz trudno się było Ginny powstrzymać. - Zerwałeś wszelkie kontakty z matką. A ona wciąż żyje z tym samym mężczyzną i są razem bardzo szczęśliwi. To musi być dobry człowiek.

- Nic o tym nie wiem - wydusił Rupert przez zaciśnięte zęby. - Okej, wypełniła pani swoją misję.

- Twoja mama na pewno bardzo za tobą tęskni - powiedziała Ginny delikatniejszym tonem. - Może zastanowisz się, czy jej nie odwiedzić?

- Nie ma mowy. - Mięsień na jego policzku drżał.

- Masz dwie przyrodnie siostry, których nigdy nie widziałeś.

- I które żyją w komunalnym mieszkaniu w wieżowcu w najgorszej dzielnicy Londynu. Razem z moją matką i wytatuowanym Darrenem, najemnym pracownikiem firmy wstawiającej okna. To wszystko, co o nich wiem. Jest pani zadowolona?

Ginny prawie zaczęła mu współczuć.

- Bardzo. A ty?

- To najprzyjemniejszy dzień w moim życiu. - Przez okno wyleciał drugi papieros i wylądował na chodniku przed domem. - Gratuluję. Nie wątpię, że opowiedziała pani to wszystko Jem.

W jego głosie brzmiały i zażenowanie, i złość. Ginny potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, nie powiedziałam. Ale zrobię to, jeśli powiesz jej albo zrobisz cokolwiek, co ją zdenerwuje. Trzymaj się od Jem i jej przyjaciół z daleka,

dobrze? - Podniosła torby z rzeczami Jem i dała Rupertowi do zrozumienia, że powinien otworzyć drzwi. Kiedy to zrobił, dodała: - Korona by ci z głowy nie spadła, gdybyś kupił sobie popielniczkę.

Ginny nie była święta i zatrzymanie tylko dla siebie opowieści o matce Ruperta kosztowało ją niemało wysiłku. Ale w głębi serca czuła, że publiczne upokorzenie Ruperta powstrzymałoby go od próby nawiązania kontaktu z matką. Powodowały nią również dużo mniej altru-istyczne względy. Doskonale zdawała sobie sprawę, że gdyby uczuciowa Jem usłyszała o trudnym dzieciństwie Ruperta, natychmiast zaczęłaby mu współczuć i mogłaby zechcieć pocieszyć go w nieszczęściu. A to była ostatnia rzecz, której życzyłaby sobie jej matka.

Tak więc Ginny heroicznym wysiłkiem zatrzymała tę informację tylko dla siebie. Jem, Davy i Lucy dowiedzieli się tylko, że podzieliła się z Rupertem spostrzeżeniami na temat jego charakteru i zgasła w ten sposób uśmiech samozadowolenia na jego twarzy.

- A to wszystko - powiedziała do Finna w czasie poniedziałkowej szycoty - dzięki tobie.

Finn uśmiechnął się szeroko.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Całe szczęście, że ma takie niezwykle nazwisko.

- Całe szczęście, że je sobie przypomniałeś - dodała Ginny.

Cudownym zbiegiem okoliczności półtora roku wcześniej Elizabeth Derris-Beck zjawiała się w sklepie Finna w Londynie, żeby sprzedać swój pierścionek zaręczynowy. Rozmowna, czarująca, przysłała w towarzystwie swoich małych córek i, przy okazji rozstania z pierścionkiem, opowiedziała mu całą historię swojego nieszczęśliwego pierwszego małżeństwa. Wydawała się bardzo zadowolona z nowego związku, z nowym mężczyzną. Pierścionek był złoty, ozdobiony sporym kwadratowym szmaragdem i kilkoma pięknie oszlifowanymi brylantami. Kiedy wypełnili wszystkie dokumenty, Elizabeth przytuliła córki i oznajmiła radośnie: „To wystarczy na wycieczkę do Laponii i odwiedziny u Świętego Mikołaja. A za resztę kupimy nowy samochód”. „Potem przysłała mi zdjęcie całej czwórki w saniach przed domem Świętego Mikołaja - mówił Finn. - I kartkę z podziękowaniem, że kupiłem od niej ten pierścionek. Napisała, że to były najpiękniejsze wakacje w ich życiu”.

- Może w przyszłym roku zabierzesz tam Tamsin i Mae. - Ginny dziwnie się czuła, wypowiadając to zdanie: następny rok wydawał jej się taki odległy.

- Może. Więc masz za sobą udany weekend?

- Cudowny. Davy i Lucy są fantastyczni. Wczoraj zrobiliśmy sobie piknik na plaży i rozegraliśmy zawody na najładniejszy zamek z piasku. Lucy i Jem kąpały się w morzu, a Davy bez przerwy odbierał telefony od znajomych, którzy gratulowali mu sławy z powodu uratowania przed śmiercią Markusa McBride'a. Ta historia dodała mu mnóstwo wiary w siebie. Czuję się taka dumna, jakby był moim własnym synem. A wczoraj wieczorem zawiozłam ich do Bristolu. Tym razem jestem pewna, że Jem się powiedzie. Oni nie pozwolą jej popełnić następnego głupstwa.

- Same dobre wieści. Chyba ci ulżyło?

Ginny przytaknęła i uśmiechnęła się, bo pytał takim tonem, jakby to miało dla niego znaczenie. Finn ma rację - wszystko dobrze się skończyło. Ale nie powiedziała, że powrót do domu w środku nocy był dla niej bardzo smutnym przeżyciem: Laurel spała w swoim pokoju i cały dom zdawał się martwy. Poszła do łóżka z poczuciem pustki w sercu. Znowu czuła się samotna, porzucona, i nie była w stanie odgonić od siebie przygnębiających rozważań na temat własnej przyszłości.

Rozdział 46

- Nie pożeraj wzrokiem szefa!

Ginny aż podskoczyła, bo nie słyszała, że Evie wyszła z kuchni.

- Nie pożeram!

- Owszem, pożerasz. - Oczy Evie zatańczyły wesoło. - I wcale cię za to nie winię. Wspaniałe ramiona. I spektakularna pupa.

- Ciii. - Czy Evie zawsze musi się tak głośno zachowywać? Finn stał tylko dwadzieścia stóp od nich i żegnał się z ostatnimi tego popołudnia gośćmi. Zamknął drzwi i odwrócił się w ich stronę, chcąc się dowiedzieć, dlaczego tak na siebie syczą.

- O co chodzi?

- O nic. Podziwialiśmy twoje ciało - powiedziała Evie, która nie знаła poczucia wstydu.

- Ty podziwiałaś - odparowała Ginny, zbierając szklanki, które z powodu jej wzburzenia zadźwięczały trochę zbyt głośno.

- Zgoda. Ja podziwiałam, a ty pożerałaś wzrokiem.

- Nieprawda, myślałam o Jem. - Chcąc zmienić temat, dodała: - Zadzwoniła dziś rano, żeby mi powiedzieć, że jej tutor jest zadowolony z pracy, którą wykonała w ostatnich tygodniach, i że jest szansa, iż jakoś przebrnie przez egzaminy.

- To cudowna wiadomość. - Evie doskonale wiedziała, jak bardzo Ginny zamartwiała się wcześniej o Jem. - Ale i tak potrafię odróżnić pożądanie w czyimś wzroku od rozmyślań o dziecku. Trochę się na tych rzeczach znam.

Ale nie znasz się na trzymaniu języka za zębami, pomyślała z irytacją Ginny. Szkoda, że niektórzy ludzie nie mają ust zamykanych na zamek błyskawiczny.

- Czasami widzisz za dużo - powiedziała Ginny, przechodząc obok niej z rękoma pełnymi brudnych szklanek. - A tymczasem niektórzy z nas mają ważniejsze rzeczy na głowie niż rozważania na temat męskich ciał.

- Nawet mojego? - zapytał z rozbawieniem Finn. Kuchnia była prawie pusta, z wyjątkiem tłukącego się przy zmywaku Toma.

- Co ci tak gorąco? - zapytał, przyglądając się uważnie jej rozpłomienionym policzkom. Zaczęła pomału zdejmować z suszarki czyste szklanki, by dać sobie trochę czasu na ochłonięcie.

- Cały czas biegam, Tom.

Boże, życie byłoby dużo łatwiejsze, gdyby nie musiała bezustannie walczyć z płonącymi żywym ogniem policzkami. I, spójrzmy prawdzie w oczy, gdyby potrafiła zdusić w sobie to beznadziejne, bezsensowne i śmieszne zauroczenie własnym szefem.

Jakby na potwierdzenie jej przemyśleń przez główne wejście restauracji wpadła Tamsin z Mae na biodrze.

- Zakochałam się - oznajmiła z błyszczącymi oczyma. To stwierdzenie mogłoby obudzić nadzieje Ginny, gdyby nie fakt, że Tamsin wymachiwała jakimiś trzymanymi w dłoni błyszczącymi broszurami. Podbiegła do Finna i ucałowała go ostrożnie, by nie rozmazać sobie szminki.

- Kochanie, musisz natychmiast to zobaczyć. Sześć sypialni, widok na morze, kuchnia z systemem szafek od Clive'a Chrisitiana i zupełnie niewiarygodna łazienka przy sypialni. To dom naszych marzeń, dla dużej rodziny. Powiedziałam pośrednikowi, że spotkamy się z nim o piątej.

- Sześć sypialni. - Finn z przerażeniem na twarzy oglądał katalog. - Jezu Chryste, widziałaś, ile to kosztuje?

- To tylko cena katalogowa, a my złożymy im prawdziwą ofertę. - Tamsin z podnieceniem wskazała na jedno ze zdjęć. - Popatrz na pokój do snookera. I na ten ogród! A sześć sypialni to wcale nie tak dużo, jeśli mamy tam zamiar spędzić resztę naszego życia. - Posłała mu uwodzicielski uśmiech. - Chyba nie chcesz, żeby Mae była jedynaczką.

Ginny czuła, że jej słabo, ale nie mogła nigdzie uciec przed tym rodzinnym szczęściem. Tamsin nalegała, by ona i Evie również obejrzały broszurę, i z zachwytem szczegółowo opisywała zalety domu, narzekając przy okazji, jak ciężko w tej chwili, gdy Mae stanęła na nogi, mieszkać w klitce nad sklepem.

- Musimy go kupić. Jest idealny. - Tamsin strząsnęła z ramion długie włosy i popatrzyła ze współczuciem na Ginny. - Mieszkasz w bliźniaku, prawda? Pewnie chciałabyś przeprowadzić się do takiego domu.

Ginny zastanawiała się, jak zareagowałaby Tamsin, gdyby powiedziała: „Tak, ale tylko gdybym zamieszkała tam z Finnem”. Ale oczywiście nie powiedziała tego na głos. Boże, co się z nią dzisiaj dzieje? Pół godziny temu zapomniała o całym świecie i bez reszty pogrążyła się w kontemplacji pięknego ciała Finna. Evie na pewno byłaby zachwycona, gdyby dowiedziała się, że miała rację. A teraz stała tutaj i wyobrażała sobie cięte riposty pod adresem rywalki.

Tylko że dla Tamsin ona nie jest przecież żadną rywalką. Tamsin żyje w normalnym, dojrzałym związku z Finnem, a nie snuje na jego temat żalose, erotyczne fantazje.

- Wygląda wspaniale - powiedziała uprzejmie.

- Tatataaaa - zaśpiewała Mae, wyciągając rączki do Finna.

- Chcesz iść do tatusia? Weź ją, proszę. Waży tonę. - Podała dziecko Finnowi, popatrzyła z namysłem na stojące przed nią kobiety, a potem raz jeszcze spojrzała na zdjęcie domu. - Czy jakiegokolwiek dziecko nie byłoby szczęśliwe, dorastając w domu takim jak ten?

Jadąc z restauracji do domu, Ginny postanowiła, że weźmie się w garść, wyrzuci z głowy bezsensowne marzenia o Finnie i spróbuje jakoś poukładać sobie życie. Nie jest przecież pierwszą kobietą, która przespała się ze swoim atrakcyjnym szefem, i na pewno nie ostatnią.

Trzeba myśleć pozytywnie. Bezwzględnie przyszedł czas, żeby się pozbierać. Nauczyć się cieszyć tym, co ma, a ma sporo. Ma zdrową, szczęśliwą córkę. Ma pracę, którą lubi. Ma ładny dom, mimo że Tamsin z pewnością jej współczuje, bo mieszka w zwyczajnym małym bliźniaku. I ma czas, by korzystać z innych przyjemności, jak sztuka, książki, spacer po plaży, muzyka...

Ginny od razu poczuła się lepiej. Spuściła szybę samochodu i postanowiła odnaleźć przyjemność w drobnostkach, które tak łatwo jest w życiu przeoczyć, jak słońce, ogrzewające jej twarz, czy śliczne drobne chmurki na niebie. Kornwalia jest taka piękna. Miała na sobie swój ulubiony biały sweter z angory, który też wyglądał jak obłok i na szczęście jeszcze nie zdążył się zmechacić. W radiu leciała piosenka Davida Graya, a ona uwielbiała Davida Graya, a szczególnie sposób, w jaki poruszał głową. Podkreśliła głośność i miała ochotę śpiewać razem z nim, ale pomyślała, że szkoda psuć taką ładną, sentymentalną piosenkę swoim żabim skrzekiem. Słuchała więc tylko i starała się myśleć o przyjemnych rzeczach, jak aksamitna gładkość kamyków na plaży, kuszący smak ciasta cytrynowego Laurei, widok delfinów bawiących się w morzu niedaleko portu w Portsilver, zapach gorącego asfaltu...

O, tak, świeży asfalt to jeden z jej ulubionych zapachów. Całe szczęście, że nie zaczęła wycić w rytm nadawanej przez radio muzyki, bo kiedy wyjechała z zakrętu, zobaczyła mężczyznę w średnim wieku, wymachującego w jej kierunku policyjnym lizakiem i pokazującego, by się zatrzymała. Nie zdawał sobie sprawy, jakie miał szczęście, że udało mu się

uniknąć konieczności wysłuchania pieśni w jej wykonaniu. Za plecami mężczyzny dwóch robotników z pośpiechem łątało asfaltem prostokątną dziurę po lewej stronie drogi. Obok Ginny przemknął autobus i kilka aut osobowych.

- Piękny dzień - zawołała Ginny do faceta z lizakiem. Jego twarz była pomarszczona i ogorzała z powodu wielu lat spędzonych pod gołym niebem.

- Zbyt piękny, żeby pracować. - Mężczyzna uśmiechnął się do niej. Na pewno miał pogodne usposobienie. Zresztą dlaczego nie miałby być pogodny, skoro dane mu było przez cały dzień wdychać zapach świeżego asfaltu? Szarmancko machnął lizakiem, a Ginny pomachała do niego czubkami palców i ruszyła pomału, wdychając głęboko powietrze, by nie uronić ani odrobiny gorącej, smołowatej rozkoszy. Ale przejazd trwał tylko chwilę, stanowczo zbyt krótko. Gorączkowo wciągała nosem powietrze, z desperacją poszukując w nim choć jednej smugi niebiańskiej woni, ale daremnie. Cała radość była za nią. Pół mili dalej wiedziała, że nie będzie w stanie oprzeć się pokusie - zjechała na pobocze i zawróciła. Nie było rady, nie sposób przecież otworzyć bombonierkę i zjeść tylko jedną czekoladkę, prawda? A skoro miała wielką ochotę zawrócić i powdychać sobie jeszcze przez chwilę smołę, nie było w tym przecież nic złego. Prawo tego nie zabrania. I, w przeciwieństwie do czekoladek, zapach asfaltu nie zawiera żadnych kalorii. To jedna z niewielu całkowicie nieszkodliwych przyjemności i na dodatek jest za darmo.

Kiedy mężczyzna z lizakiem zobaczył znowu Ginny, zrobił bardzo zdziwioną minę. I, na szczęście, natychmiast ją zatrzymał.

- Znowu pani? - mrugnął do niej. - Chce mnie pani poderwać? Chciałbym się umówić na drinka, ale moja starsza urwałaby mi głowę.

Ginny uśmiechnęła się, bo mężczyzna nie wyglądał na kogoś, komu łatwo cokolwiek urwać. Potem skupiła się bez reszty na tym, po co przyjechała, czyli wdychaniu oparów smoły, które, jak jej się zdawało, wydzielały teraz jeszcze bardziej rozkoszny aromat niż poprzednio. Ciekawe, czy dałoby się kupić od tych panów trochę płynnej smoły? Czy byłoby bardzo dziwne, gdyby ich o to zapytała? A jeśli powiedzą, że nie, to może przyjedzie, kiedy już sobie pójda, najlepiej pod osłoną ciemności, i wykopie sobie do wiaderka odrobinę asfaltu, zanim ten zdąży całkowicie wyschnąć?

- Zapomniała pani czegoś, prawda? - Pan od lizaka popatrzył ze zrozumieniem w oczy Ginny. - Moja starsza zapomniałaby własnej głowy, gdyby nie miała jej na stałe przykręconej do ramion.

Ale żarciki nie mogły trwać wiecznie: mężczyzna uniósł lizak i po raz drugi przepuścił ją obok siebie. Jadąc, wdychała narkotyczny zapach, bijący od błyszczącej, kleistej nawierzchni na sąsiednim pasie drogi.

Po kilku chwilach obwody w mózgu Ginny zaskoczyły i zdefiniowały niejasne poczucie déjà-vu, które jej towarzyszyło. Nagle przypomniała sobie, kiedy po raz ostatni tak silnie oczarował ją ten zapach - na tyle dawno, że nie skojarzyła od razu. Naprzeciwko biura, w którym wtedy pracowała, prowadzono intensywne roboty drogowe i wszyscy wokół narzekali na niedogodności: na hałas i zapachy. Ale jej ten zapach podobał się tak bardzo, że w przerwie śniadaniowej siadała na murku na zewnątrz, obserwowała postęp prac i zajadała kanapki. A właściwie pożerała je, bo była wtedy w... Była... Nie, to niemożliwe...

W jakiś cudowny sposób, za pomocą systemu GPS, udało jej się zlokalizować najbliższą aptekę i zaparkować samochód na parkingu w centrum miasta. Kiedy wyszła z auta, omal nie upadła. Ale upadek w takiej chwili byłby czystą stratą czasu i do tego wywołałby niepotrzebną sensację. Zacisnęła zęby, chwyciła mocniej torebkę i ruszyła w stronę sklepów.

Zatrzymała się na progu apteki, będącej jednocześnie drogerią. Za ladą stała ekspedientka, którą znała: Ginny spędziła między tymi regałami wiele godzin swego życia, wypróbowując na grzbiecie dłoni kolor cienia do powiek lub szminki. Co pomyślałaby ta kobieta, gdyby zobaczyła, że Ginny kupuje... Nie, musi pojechać gdzie indziej.

Pamiętała, że jest jeszcze jedna apteka na placu St Al-dam. Nie sprzedawano w niej kosmetyków, więc nigdy wcześniej tam nie była. Dokonawszy zakupu, Ginny opuściła sklep pośpiesznym krokiem, rozglądając się na prawo i lewo, czy nie obserwuje jej jakaś znajoma osoba, która mogłaby podejść i zapytać, co też ukrywa w torebce.

Toalety publiczne nie były idealnym rozwiązaniem, ale jazda do domu nie wchodziła w grę: zabrałaby kolejne piętnaście minut, a ona musiała wiedzieć już. A toalety wcale nie były takie złe - niedawno je pomalowano i sprzątno z wyjątkową pieczołowitością. Od zewnątrz zdobiły je wiszące kosze różnokolorowych kwiatów.

Ginny zamknęła się w kabinie, drżącymi rękoma rozerwała pudełko i przeczytała instrukcję. Nasiusiła na patyczek i zamknęła oczy, czekając na wynik testu. Za drzwiami słyszała matkę walczącą z siedzącym w spacerówce dzieckiem i jednocześnie próbującą wyperswadować swojej starszej córce, by umyła ręce.

- Chodź, Megan, bądź grzeczna i nie chlap.
- To woda!
- Wiem, kochanie, ale Tom nie lubi, jak się na niego chlapie. Umyj ręce.

Minęła wystarczająca ilość czasu. Ginny otworzyła oczy i popatrzyła na patyczek. O, Boże. O, Boże!

Na zewnątrz wciąż trwała rodzinna przepychanka, której towarzyszyły odgłosy intensywnego chlapania i wrzask zdenerwowanego małego dziecka. Ginny wbiła wzrok w szare drzwi kabiny i słuchała okrzyków triumfu Megan, która najwyraźniej uznała, że zakończyła swą misję. Niemowlak, prawdopodobnie całkowicie przemoczony, protestując, wydawał z siebie przeszywające uszy piski.

- Jesteś niemądra, popatrz, co zrobiłaś - powiedziała zrezygnowanym głosem matka dziewczynki. - Rozsądne dziewczynki tak nie postępują.

Teraz mi to pani mówi, pomyślała Ginny.

RS

Rozdział 47

Gavin z zachwytem poczuł, że ktoś uszczypnął go w pośladek. Nie miał absolutnie nic przeciwko takiemu traktowaniu, był jedynie zaskoczony, że stało się to na środku ulicy.

- Witaj, piękna nieznajoma! - Wyciągnął ramiona i ucałował Bev. Jej widok bardzo go ucieszył. - Liczyłem, że tajemniczy adorator okaże się osobą młodą, piękną i że będzie kobietą.

- Trzy do jednego to niezły wynik - powiedziała Bev z ironicznym uśmiechem na ustach.

- Sama nie wierzysz w to, co mówisz. Założę się, że nie chciałabyś mieć znowu dwudziestu jeden lat. Jak na starszą kobietę, wyglądasz zabójczo. - Gavin popatrzył z zachwytem na jej błyszczące ciemne włosy, ciemnoczerwoną sukienkę i kształtną figurę.

- A ty ciągle nie zapisałeś się na warsztaty dyplomacji. Gavin uśmiechnął się.

- Niełatwo poddaję się wpływom. Nie ma dla mnie ratunku. Ale bardzo się cieszę, że cię widzę. Tęsknimy za tobą w klubie.

Bev wzruszyła ramionami.

- Straciłam nadzieję, że zjawi się tam George Clooney. Chyba ma problemy z dostaniem wizy. Ty też dobrze wyglądasz - spojrzała z uznaniem na garnitur Gavina. - Kto by pomyślał, że możesz być taki elegancki. Bez koszuli we wszystkich kolorach tęczy trudno cię rozpoznać.

- Interesy. Mam poważne spotkanie z pewnym niepoważnym klientem. A co ty tu robisz?

- Miło się zabawiam. Mam niepoważne spotkanie z pewną ekscytującą osobą. - Oczy Bev błyszczały, gdy wracała na miejsce przy stoliku, z którego poderwała się na widok Gavina.

- Super. Mogę ją poznać?

- Bardzo śmieszne. To mężczyzna. - Wskazała z dumą na pustą butelkę po piwie, stojącą na stoliku obok jej kieliszka z resztką wina. - Ale możesz się dosiąść i z nami pogadać. Przyszliśmy tu na parę drinków przed obiadem w restauracji Pod Błękitnym Słońcem. On poszedł do środka zamówić jeszcze jedną kolejkę.

- Więc mówisz, że w końcu znalazłaś kogoś, kto ci się podoba? - Jej twarz promieniała i dla każdego, kto na nią popatrzył, było jasne, że jest zakochana.

- Tak. To niewiarygodne, wiem. Dałam sobie spokój z chodzeniem do klubu i postanowiłam, że od tej chwili postaram się zaakceptować to, co niesie życie. - Bev strzeliła palcami i popatrzyła na niego promiennym wzrokiem. - I po paru tygodniach, ni stąd, ni zowąd, zjawił się on. Co oznacza, że nie trzeba gorączkowo biegać na spotkania klubu dla singli, zapisywać się do siłowni ani kupować psa, żeby mieć okazję pogadać z innymi właścicielami czworonogów. Zgadnij, jak się spotkaliśmy!

- Zatrudniłaś się jako striptizerka.

- Gavin, ty filistrze, jak to możliwe, że kiedyś mi się podobałeś? Pieliałam ogródek przed domem! Klęczałam z pupą wypiętą do góry i wyrywałam mlecze.

Filister Gavin tym razem zatrzymał swoje przemyślenia dla siebie. Ale jego mina jednoznacznie wskazywała, że podobał mu się widok, który podsunęła mu wyobraźnia.

- I wtedy facet, który przechodził ulicą, zatrzymał się przed moją furką.

Każdy by się zatrzymał, pomyślał filister Gavin.

- Zgubił drogę - ciągnęła Bev. - Zapytał, jak dojść do Lancaster Road.

No tak, klasyczna zagrywka.

- A to było dokładnie tam, skąd przyszedł, więc pośmialiśmy się z jego gapiostwa.

Oczywiście.

- I natychmiast między nami zaiskrzyło. - Bev znowu strzeliła palcami, by zademonstrować gwałtowność uczucia. - To było niewiarygodne, rozmawialiśmy bardzo długo, bez przerwy, od razu wyczuliśmy między sobą dobrą chemię.

Co za profesjonalista!

Po godzinie rozmowy zaproponował, żebyśmy spotkali się wieczorem na drinka. Tak po prostu. Ja się oczywiście zgodziłam. No więc wyszliśmy wieczorem i spędziliśmy wspaniale czas, czując się, jakbyśmy znali się od dziecka - opowiadała z rozmarzeniem Bev. - W końcu znalazłam mój ideał. Jest taki. miły, prawdziwy dżentelmen, i tak mu na mnie zależy! Niewiarygodne, że mogło mi się coś takiego przytrafić. To nasza trzecia randka, a ja nie mogę uwierzyć, że dopiero trzecia. Mam takie dziwne przeczucie, że między mną i Perrym może się narodzić prawdziwa...

- Hej - gwałtownie przerwał jej Gavin. - Co powiedziałaś?

- Ze to nasza trzecia randka. Spotkaliśmy się w niedzielę.

- Nie o to chodzi. Gość nie nazywa się przypadkiem Perry Kennedy?

- Boże, dokładnie! - Bev zaklaskała w ręce z radości. - Znasz go?

Słuchając opowieści Bev, Gavin natychmiast rozpoznał w jej nowym mężczyźnie kumpla po fachu, zawodowego kobieciarza, który tak jak Gavin doskonale zna się na rzeczy. Dotychczas nie widział w podobnych flirtach niczego złego. Ale w tej chwili doznał olśnienia i zrozumiał, że udawaniem podziwu można jednak wyrządzić krzywdę. Przez głowę przemknęło mu pytanie, czy jest aż tak bezwzględny jak Perry Kennedy. Zmieniał kobiety jak rękawiczki, bo nie potrafił się skoncentrować, ale nigdy z rozmysłem nikogo nie wykorzystywał. Nie był zimny i wyrachowany.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała Bev, a uśmiech pomału zniknął z jej twarzy.

- Znam go. I mam złą wiadomość. On cię oszukuje. - Nie ma dobrego sposobu, żeby mówić ludziom podobne rzeczy, więc Gavin nie trudził się, by złagodzić cios. -

Niedawno chodził z Ginny, puścił ją kantem i do tego cały czas robił ją w bambuko: w tym samym czasie za jej plecami sypiał z jej najlepszą przyjaciółką. Potem okazało się, że zabawia się tak od lat.

Uśmiech zupełnie zniknął z twarzy biednej Bev - jej spojrzenie wyrażało głęboki szok. Do tego Perry mógł w każdej chwili wyłonić się z wnętrza pubu z drinkami w dłoniach.

- Nienawidzę go za to, co zrobił Ginny - ciągnął Gavin. - Złamał jej serce - tutaj odrobinę przesadził, ale w zbożnym celu - i z twoim sercem zrobi to samo.

Gavin miał nadzieję, że Bev nie wybuchnie płaczem na środku ulicy. Ale ona miała twardszą skórę, niż myślał. Wzięła głęboki oddech i osunęła się na krzesło.

- Kurwa - powiedziała pomału.

- Przykro mi, kochanie, ale nie mogłem ci tego nie powiedzieć.

- W moim życiu zawsze tak jest. Powinam się do tego przyzwyczaić. Jeśli coś wygląda zbyt różowo, to oznacza, że natychmiast powinnam nabrać podejrzeń. A już myślałam, że koło fortuny się odwróciło. - Wzięła głęboki oddech. - Uwierzyłam, że mogę jeszcze być atrakcyjna.

- Jesteś atrakcyjna, kochanie. - Jak na starszą kobietę, dodał w myślach Gavin. - I tym bardziej nie powinnaś wdawać się w żadne układy z takim sukinsynem. Nie jest ciebie wart. Musisz czym prędzej wziąć nogi za pas.

Bev popatrzyła na swoje buty.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, gdy jest się na szpilkach.

Miała na nogach wysokie, czerwone, zapinane na paseczki i ozdobione motylkami szpilki, buty, jakie zakłada kobieta, żeby zrobić wrażenie na nowym mężczyźnie. Bardzo seksowne.

- Zawsze możesz je zdjąć - stwierdził usłużnie Gavin.

- Boże, dlaczego takie rzeczy muszą się mnie przytrafiać? - Bev popatrzyła przez ramię, by sprawdzić, czy nie nadchodzi Perry.

- To się przytrafia nie tylko tobie. Tacy faceci, jak on, uczą się dopiero wtedy, kiedy sami zostaną porzuceni.

- Przygadał kocioł - powiedziała oschle - garnkowi.

- Oj, chyba dostałem po łapach. - Zmrużył oczy. - W takim razie idę i zostawiam cię w uroczym towarzystwie.

- Dokąd idziesz?

- Na jakąś kolację. Raczej nie Pod Błękitne Słońce. - Urwał i przyglądał się Bev, która najwyraźniej podejmowała decyzję. - Bo co?

Wzruszyła ramionami.

- Będziesz miał coś przeciwko mojemu towarzystwu?

- Tylko jeśli będziesz wytykała mi mój okropny sposób bycia.

Bev zdjęła buty, wyprostowała się i wypila resztkę wina.

- To ty spróbuj się powstrzymać od stwierdzeń w rodzaju, że mogłabym ci się spodobać, gdybym nie była taka stara, dobrze? Ten jeden jedyny raz spróbuj być dla mnie miły. Jestem kobietą, która potrzebuje wsparcia.

- Takie lubię najbardziej - powiedział Gavin i mrugnął do niej porozumiewawczo.

Kolejka przy barze była nieprawdopodobna. Kiedy Perry w końcu doczekał się, by go obsłużono, i wyszedł na zewnątrz z drinkami w dłoniach, nigdzie nie było widać Bev.

Co to za zabawa? Może manewr rodem z programu „Ukryta kamera”? Zatrzymał się i uważnie rozejrzał dookoła. Stolik, przy którym wcześniej siedział z Bev, był teraz zajęty przez czteroosobową rodzinę. Gdy podszedł, dowiedział się, że był wolny, kiedy przyszli.

Zlustrował wzrokiem pozostałych gości. Żaden z nich nie miał na sobie czerwonej sukienki. A może Bev poszła do toalety, a on nie zauważył jej, gdy przechodziła?

Poczekał jeszcze chwilę. Bev nie wracała. Czując się coraz bardziej niezręcznie, w końcu zdecydował się podejść do stolika stojącego za tym aktualnie zajmowanym przez czteroosobową rodzinę, przy którym sączyła piwo grupa młodych urzędników.

- Um... przepraszam, czy nie zauważyli państwo, co stało się z panią, która siedziała przy tym stoliku? Ciemne włosy, czerwona sukienka...

- Wykręciła panu numer. - Kędzierzawy, piegowaty chłopak uśmiechnął się porozumiewawczo do swoich znajomych.

- Warren. - Siedząca obok dziewczyna trąciła go łokciem. - Nie powinieneś tak mówić.

- Dlaczego nie, skoro to prawda?

- Co pan ma na myśli? - Perry poczuł, że spinają mu się mięśnie ramion.

- Siedziała tu jakiś czas sama. Potem zobaczyła jakiegoś faceta, zerwała się i rzuciła na niego. Uszczypnęła go w tyłek i takie tam... Bardzo się obściskiwali.

- Rozmawiali przez chwilę - dodała dziewczyna - a potem wyszli razem.

- Niósł w rękach jej buty - wtrąciła się druga dziewczyna. - Trochę jak w Kopciuszku, tylko na odwrót.

- Wcale nie jak w Kopciuszku - skomentował z ironią w głosie piegus. - Moim zdaniem wyglądał jak fetyszysta z perwersyjną fiksacją na punkcie butów.

- Tak po prostu odeszła? - Perry z niedowierzaniem mrugał powiekami. - Jak ten facet wyglądał?

- Koło czterdziestki. - Pierwsza dziewczyna wzruszyła ramionami. - Z brzuchem. Lekko łysiejący z przodu. No, w każdym razie żaden Pierce Brosnan. Ale miał bardzo miły uśmiech. I wesołe oczy. Wyglądał na faceta... z którym można się dobrze bawić.

- W każdym razie ona na pewno uznała, że może się z nim dobrze bawić - zaśmiał się sarkastycznie chłopak.

Perry nie mógł w to uwierzyć. Bev zostawiła go i odeszła z innym facetem, który nawet nie był przystojny? Zostawiła go tu samego i nawet nie zadała sobie trudu, żeby się pożegnać.

Jak mogła?!

Nigdy w życiu nikt go tak nie upokorzył.

Bev uśmiechała się do siebie.

- O co chodzi? - zapytał Gavin.

- Właśnie zdałam sobie z czegoś sprawę. - Odwróciła się na bok, by na niego spojrzeć. - Założę się, że jestem najstarszą kobietą, z jaką w życiu spałam.

- Bez wątplenia. Ale wiesz co? To wcale nie było takie straszne, jak wcześniej myślałam.

- Co za bezczelność! - Bev położyła swoją nogę na nodze Gavina.

- To komplement. Mówię poważnie. - Przyciągnął ją do siebie. - Znasz mnóstwo sztuczek.

- Lata praktyki. Tak jak ty. Ale mężczyzna po czterdziestce lata największej sprawności seksualnej ma już za sobą. Natomiast ja - zaczęła rysować czubkami palców podniecające kółka po wewnętrznej stronie jego uda - jestem u szczytu formy.

- Lata sprawności ma za sobą? To jest potwarz i będę zmuszony to udowodnić. - Odwrócił ją na plecy, zabierając się od razu do udowodniania swojej sprawności, ale Bev zręcznie wywinęła się z jego uścisku.

- Nie ma czasu. Jest ósma, a ja muszę być w pracy o dziewiątej.

Stwierdzenie było frustrujące, ale prawdziwe. Żadne z nich nie spodziewało się, że ich wspólny wieczór zakończy się w taki sposób. Po kolacji w pobliskim Padstow Gavin zaprosił Bev do swojego domu w Portsilver na drinka. Najpierw rozmawiali o Perrym Kennedym. Potem przestali, bo temat był zbyt drażliwy, więc należało go zmienić. Wtedy Gavin odkrył, jak przyjemnie jest prowadzić uwodzicielską rozmowę z kimś, kto oprócz ciała ma jeszcze rozum, tryska poczuciem humoru i intelektem. Bev okazała się fantastycznym partnerem do dialogu, potrafiła go rozbawić i nie patrzyła baranim wzrokiem, kiedy wspomniał o Nixonie i aferze Watergate. Wiedziała, kim była Siouxi Sioux i pamiętała świat sprzed epoki telefonów komórkowych. A kiedy przyszło im do głowy odśpiewać piosenkę, która towarzyszyła reklamie sprzed dziesięciu lat, Bev pamiętała każde słowo.

Ale oczywiście nie wszystkie tematy rozmowy były tak wysoce intelektualne. Reszta potoczyła się bardzo naturalnie. Gavin zaparzył kawę, a kiedy Bev wsypywała cukier do filiżanki, jego ręka niechcący otarła się o jej dłoń i kobieta zadrżała, rozsypując cukier po całym blacie.

- Naprawdę robię na tobie takie wrażenie? - zapytał rozbawiony.

- Tak - powiedziała Bev. - Robisz.

- W pubie wspomniałaś, że kiedyś ci się podobałem. To był żart?

Bev potrząsnęła głową.

- Nie, to prawda.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś. - Gavin był oczarowany jej szczerością.

- Bo niby po co miałabym to robić? Nie mogę się zamienić w dwudziestodwulatkę.

Ostatnia dwudziestodwulatka, z którą Gavin miał do czynienia, opowiadała mu bez przerwy o festiwalach muzyki młodzieżowej. Kiedy Gavin oznajmił z dumą, że wziął osobiście udział w pierwszym koncercie Live Aid, ona wykrzyknęła z zachwytem: „O, kurczę, uczyliśmy się o tym w szkole na historii!”.

Nie wiedzieć kiedy, zaczął całować Bev. Przyłgnęli do siebie, a pod ich stopami chrzęściły kryształki cukru. Zapomnieli i o kawie, i o rozsypanym cukrze. Ostatnia noc była dla obojga objawieniem, tym większym, że zupełnie niespodziewanym. Seks z Bev sprawił Gavinowi mnóstwo radości.

Chętnie powtórzyłyby teraz zabawy z ostatniej nocy, ale ona wyskoczyła już z łóżka i ubierała się z pośpiechem, by zdążyć wpaść do domu, wziąć szybki prysznic i przebrać się do pracy. Wyszykowała się w błyskawicznym tempie, a Gavin poczuł, że najchętniej zatrzymałby ją jak najdłużej. Kiedy pocałowała go na pożegnanie, zapytał:

- Co robisz wieczorem?

- Ja? Nic. Obejrzę serial, wypoleruję mój balkonik, opiszę dzisiejszy dzień w sekretnym pamiętniku... A ty?

- Cóż, gdybyś zdecydowała się opuścić dzisiejszy odcinek serialu, mógłbym spróbować ci udowodnić, że jestem u szczytu sprawności seksualnej.

Przyjrzała się z uwagą jego twarzy.

- Chcesz to udowodnić mnie czy sobie?

- Rany, po prostu chcę się znowu z tobą spotkać! Nie spodziewałem się tego i ty chyba też nie. Ale stało się. -

Przyjrzał się drobniutkim zmarszczkom w kącikach jej oczu i doszedł do wniosku, że dodają twarzy Bev charakteru. Wyciągnął rękę, by pogłaskać ją po policzku (całe szczęście, że nie był obwisły, tego by jednak nie zniósł) i powiedział: - A ja bardzo się z tego cieszę.

- Nie mówisz tego z grzeczności, żeby zrobić mi przyjemność?

- Uwierz mi, nie jestem aż takim altruistą. To co, panno MoneyPENNY, przyjdiesz do mnie dziś o siódmej, czy nie?

- A po co miałabym przychodzić?

Gavin wywołał na twarzy uśmiech w stylu Seana Connery'ego.

- Zapraszam na kanapki z serem i nieokiełznany seks.

- Zastanowię się. - Bev pocałowała Gavina w czubek nosa, a w jej ciemnych oczach rozbłysły radosne ogniki. - W końcu serial zawsze mogę nagrać.

Rozdział 48

Listonosz przyniósł tego ranka pełną garść kopert i małą przesyłkę poleconą dla Laurel. Ginny przyniosła pocztę do kuchni i otworzyła pierwszą kopertę.

Rachunek za prąd, co za rozkosz.

Następna koperta zawierała czynsz za wodę. Też wspaniale.

Trzeci list był wyciągiem z banku. Jak zawsze, Ginny wyobraziła sobie, że znajdzie w nim informację o nieprawdopodobnie wysokiej sumie pieniędzy, która przez pomyłkę wpłynęła na jej konto, ale, i to było w tej historii najlepsze, osoba, która powinna była otrzymać pieniądze, obraca takimi kwotami, że nigdy nie zauważy braku owej sumy. Tak jak Sting parę lat temu nie zauważył, że z jego konta, nie wiadomo jak, zniknęło kilka milionów funtów. Czy to nie miła wizja? Kto wie, może pewnego razu jakaś niewinna awaria systemu komputerowego sprawi, że marzenie stanie się faktem?

Niestety, pobieżna analiza stanu konta nie wykazała żadnego niespodziewanego wpływu. Co więcej, na koncie brakowało również spodziewanych wpłat. Ginny przyjrzała się dokładniej wyciągowi i w mig dostrzegła, skąd wynikają braki.

- Laurei?

Laurei stanęła w progu. - Tak?

- Twój czynsz jeszcze nie wpłynął. Mogłabyś pogadać z Perrym i zapytać, co się stało?

- Och! - Laurei odsunęła się niezręcznie, unikając wzroku Ginny. - Um... Nie stać go już, żeby za mnie płacić.

- Słucham?

- Przepraszam, miałam zamiar ci o tym powiedzieć. - W tonie Laurei słuchać było obronną nutę, najwyraźniej od jakiegoś czasu wiedziała o problemie.

- Więc kto będzie za ciebie płacił?

- Nie wiem.

Ginny z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Jakby mało miała kłopotów! W ostatnich tygodniach Laurei znów popadła w dziwny, neurotyczny stan, związany z urodzinami Kevina. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu wierzyła, że Kevin wybierze ten dzień, by do niej wrócić, a kiedy tak się nie stało, jej żal nie miał granic.

Od daty urodzin minął tydzień i przez cały ten czas Ginny próbowała pocieszać współlokatorkę, ale jej cierpliwość miała granice.

- Posłuchaj! Tu są rachunki, które muszę opłacić! - wybuchła, nie zważając na słowa. - Jem już nie pracuje, więc jej też muszę pomóc. Nie możesz oczekiwać, że na wszystko się zgodzę i będę liczyła na wygraną na loterii. Skoro Perry już nie płaci twoich rachunków, musisz zacząć robić to sama.

Laurel patrzyła na nią swymi bladozielonymi oczyma. Jej mina przywołała na myśl nieszczęsną narzeczoną Hamleta, Ofelię.

- Ale ja nie mam pieniędzy. Ginny straciła cierpliwość.

- Więc będziesz musiała zrobić to, co robią wszyscy normalni ludzie, i poszukać pracy.

Laurel wzdrygnęła się tak, jakby Ginny wymierzyła jej policzek.

- Nie mogę.

- Możesz - odparła Ginny - ale nie chcesz. Bardzo mi przykro, ale jeśli nie będziesz płaciła czynszu, będziesz się musiała stąd wyprowadzić. Nie tylko ty masz problemy. Mnie też wszystko się posypało, ale muszę sobie radzić, bo takie jest życie. Rozumiesz?

W oczach Laurel zakręciły się łzy. Popatrzyła na małą paczkę, leżącą na kuchennym stole.

- To dla ciebie. Właśnie przyszło. - Ginny patrzyła na paczkę z zazdrością. Jak to się dzieje, że Laurel dostaje pocztą paczki, a ona wyłącznie te przebrzydłe rachunki?

- Dziękuję.

- Otwórz to.

- Potem.

Boże drogi, znowu jakaś tajemnica? Paczka była zbyt mała, żeby mogła zawierać wibrator. Ginny czuła się w tej chwili tak poirytowana, że warknęła irracjonalnie:

- Nie wydziwiaj, tylko otwórz.

Biedna Laurel zrobiła, co jej nakazano. Kiedy zdarła papier, jej broda zadrżała. Za to oczy Ginny rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Ktoś przysłał ci zegarek od Gucciego! - Nie.

- Chcesz powiedzieć, że sama go sobie kupiłaś? Cholera, ile takie cacko kosztowało?

- Skoro musisz wiedzieć - wymamrotała niechętnie Laurel - kupiłam go dla Kevina. Myślałam, że jak go zobaczy, to znów mnie pokocha. Zawsze

chciał dostać zegarek od Gucciego. - Rozwinęła dołączony do przesyłki mały liścik, omiotła wzrokiem jego zawartość i zgmiotła karteczkę w dłoni. - Ale, jak widać, nie ode mnie. Nie mogę uwierzyć, że go zwrócił. Boże, dlaczego nic mi się nigdy nie udaje?

Hormony nie pozwoliły Ginny na spokojną reakcję.

- Wiesz, co? Myślałam, że dałaś sobie spokój z tym wariactwem. Nie rozumiesz, że Kevin nigdy cię nie pokocha? I że nigdy do ciebie nie wróci? Wszystko się dawno skończyło i powinnaś to w końcu zaakceptować. I popatrz na to pozytywnie - dodała pośpiesznie, widząc, że Laurel zbiera się na płacz. - Możesz odnieść zegarek do sklepu i dostać z powrotem pieniądze. - I zapłacić za mieszkanie, dopowiedziała w myślach.

- Nie mogę. - Laurel pociągnęła nosem i popatrzyła ponurym wzrokiem na drogocenne cacko.

- Możesz! Chyba że to podróbka. - Ginny przyjrzała mu się z większą uwagą. Bo jeśli nie jest prawdziwy, to może ona też sobie coś takiego kupić?

Laurel poczuła się urażona.

- Oczywiście, że to nie podróbka! Za kogo mnie masz?

Czy powinna odpowiedzieć na takie pytanie?

- Za kogoś, kto wydaje setki funtów, których nie ma, na kogoś, kto niczego od niego nie chce. Nie ma się nad czym zastanawiać, odnieś to czym prędzej do sklepu i zażądaj zwrotu pieniędzy.

- Mówię ci, że nie mogę. Kupiłam ten zegarek trzy tygodnie temu. - Laurel bawiła się zbyt długimi, wiszącymi rękawami swojego zielonego sweterka. - Zwracają pieniądze do czternastu dni od zakupu.

Boże!

- Następnym razem idź do Marksa & Spencera i kup mu parę skarpetek - powiedziała zdesperowana Ginny.

- Przepraszam, ale bardzo go kocham. - Po bezbarwnych policzkach Laurel znowu spłynęły łzy. - Ja nie wiem, co powinnam zrobić.

- Nie wiesz? - Ginny ogarnęła szewska pasja. W jej brzuchu rosło nieślubne dziecko, a na kuchennym stole leżał stos rachunków do zapłacenia. Nawet nie próbowała nad sobą panować. - Naprawdę nie wiesz? - Wrzasnęła jeszcze raz piskliwym głosem. - To ja ci powiem. Musisz przestać rozmyślać o Kevinie i przestać się nad sobą litować. Musisz poukładać sobie swoje życie i zacząć się zachowywać jak osoba dorosła. A jeśli masz dalej ochotę mieszkać pod tym dachem, to musisz wyjść z domu i załatwić sobie pracę.

Ginny wzięła głęboki oddech. Rany, naprawdę udało jej się to wszystko powiedzieć? Sądząc po zduszonym płaczu Laurel i niepewnym, chybotliwym kroku, jakim opuściła kuchnię, wydaje się, że tak.

Na górze w sypialni córki Ginny usiadła przed komputerem i zaczęła oglądać w Internecie zdjęcia płodu na kolejnych etapach rozwoju. Dowiedziała się, że jej dziecko miało już rozwinięte paluszki u rąk i nóg, i pierwszy zarys twarzy - na razie z wielkimi, niewidzącymi oczyma i uszami w dziwnym miejscu. Miało również rozwinięty zmysł zapachu (skąd oni mogą wiedzieć takie rzeczy?), przysadkę mózgową i bijące w piersi maleńkie serduszko. Boże, naprawdę urodzi drugie dziecko? Jeden moment beztroski i rezultat, który przewraca do góry nogami całe życie! Jak mogła być tak...

- Um, przepraszam. - Laurel zapukała ostrożnie w drzwi i weszła do sypialni. Ginny złapała za myszkę i pośpiesznie zwinęła oglądaną stronę, jakby ta zawierała pornograficzne treści. Na szczęście udało jej się zmienić ekran ułamek sekundy przed tym, jak Laurel stanęła obok.

- Co? - zapytała, czując buzującą w jej żyłach adrenalinę.

Laurel wzdrygnęła się.

- Przepraszam. Wychodzę do apteki, żeby wykupić moje leki. Chciałam zapytać, czy czegoś stamtąd nie potrzebujesz.

Zastanówmy się... Może maść na pękające brodawki sutkowe i tubkę kremu, który powstrzyma rozstępy, gdy jej brzuch osiągnie rozmiar piłki plażowej? A do tego pudełko wkładek do biustonosza, tysiąc paczek Pampersów i worek chrupek kukurydzianych. Właściwie chętnie przekąsiłaby kilka chrupek...

- Nie, dziękuję.

- Okej... Bardzo mi przykro... z powodu czynszu. Ginny zeszywniała - Laurel doskonale wiedziała, że ma miękkie serce. Ale nie tym razem.

- To chyba dobrze - powiedziała bez cienia współczucia.

Sztuczka najwyraźniej nie wypaliła i Laurel zrobiła smętną minę.

- W każdym razie wracam za pół godziny. - Pokręciła klamką w górę i w dół. - I wszystko pomału uporządkuję. Obiecuję.

To była gra, emocjonalny szantaż, ale Ginny postanowiła się nie poddawać.

- Mam nadzieję - powiedziała, odwracając się w stronę komputera.

Trzy godziny później Laurel wciąż nie było w domu. Ginny wyjęła pranie z suszarki i zaniósła na górę kosz suchej bielizny. To niezwykle, że Laurel zniknęła na tak długo, ale w końcu nie był to też zwyczajny dzień. Może poszła do miasta, żeby odwiedzić Urząd Pracy albo spotkać się z Perrym.

Ginny skończyła układać ubrania, a Laurel nie wracała. Zaczęły jej dokuczać wyrzuty sumienia, więc weszła do sypialni dziewczyny, mając nadzieję, że znajdzie tam wskazówkę, która podpowie jej, gdzie Laurel mogła się udać.

Słoneczny, pomalowany na żółto pokój był skrupulatnie posprzątany, jakby lokatorka miała zamiar komuś go pokazać. Poza rzuconą na środek łóżka torebką, wszystko było na swoim miejscu. Zaraz... Torebką? Na jej widok Ginny zmarszczyła brwi, bo przecież zazwyczaj zabiera się ze sobą torebkę, kiedy idzie się na zakupy. Chyba że, co mało prawdopodobne, Laurel postanowiła zmienić torebkę, bo ta nie pasowała jej do jej dzisiejszego ubrania: szarobrązowej sukienki i zielonego sweterka? To oznaczałoby, że przełożyła zawartość z jednej torebki do drugiej. Ale nie, Ginny podniosła leżącą na łóżku torebkę i odkryła, że jest pełna i zawiera absolutnie wszystko, włącznie z portfelem i kartami kredytowymi. To trochę dziwne, prawda?

Z sercem bijącym coraz szybciej, Ginny zaczęła przeglądać stojącą obok łóżka Laurel komodę. W pierwszej szufladzie znalazła wyprasowaną i poukładaną bieliznę, jakże różną do malowniczej płataniny majtek i staników w szufladzie Ginny. W następnej szufladzie leżały równiutko rajstopy i halki, posegregowane tak, jakby znajdowały się w witrynie sklepu. W najniższej szufladzie Ginny odkryła oprawione w ramki fotografie Kevina (I po co wylewać morze łez z powodu kogoś takiego!?), pudełko z zegarkiem od Gucciego, stary granatowy męski sweter z dziurami na łokciach i oprawiony w bladozieloną skórę pamiętnik.

Przełknęła ślinę. Ma prawo to zrobić? Czy nie ma prawa? Raz w życiu zajrzała już do cudzego pamiętnika. To nie było sympatyczne przeżycie, bo dowiedziała się wówczas, że „mama myśli, iż jest dobrą tancerką, a wszyscy moi znajomi mieli z niej ubaw po pachy na świątecznym balu. Jaka żenada!” I dalej: „Chciałabym, żeby mama kupiła porządne naszywki z imieniem do mojego mundurka, bo jestem jedyną osobą w klasie, która ma swoje imię wypisane markerem. Pani Hegarty (Jak ja jej nienawidzę!) cały czas prycha na mój widok i pyta, czy moja mama nie umie szyć”.

Krew napłynęła Ginny do twarzy na samo wspomnienie tych słów. Po naszymu trzydziestu dwóch pasków z imieniem, palce bolały ją tak, jakby ktoś powbijał w opuszki szpilki, i ona też całym sercem nienawidziła pani Hegarty.

Wziąwszy pod uwagę fakt, że rano zupełnie straciła nad sobą panowanie, jest mało prawdopodobne, by w pamiętniku Laurel znalazła na swój temat cokolwiek pozytywnego. Powinna spodziewać się zdania w rodzaju: „Ginny Holland jest samolubną, nieczułą, chciwą suką, która nigdy nie odkurza listew przypodłogowych i nie prasuje majtek”.

Tak czy inaczej, to prywatny pamiętnik Laurel i na pewno nie powinna do niego zaglądać. Ginny podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz - nic nie ucieszyłoby jej bardziej niż widok idącej w kierunku domu lokatorki. Wtedy mogłaby spokojnie odłożyć pamiętnik tam, skąd go wyjęła, i uniknąć czytania niepochlebnych opinii o sobie.

Ale ulica była pusta. Ani śladu Laurel w jej powłóczystej sukni i obwisłym sweterku. Nie było jej w domu od trzech godzin. I nie wzięła ze sobą torebki. Czując się coraz bardziej niezręcznie, Ginny otworzyła pamiętnik, przekartkowała kilka tuzinów gęsto zapisanych stron i dotarła do ostatniego wpisu. Na papierze widać było ślady rozmazanych łez. Laurel napisała:

Kevin odesłał mi zegarek z listem, w którym poprosił, żebym się więcej z nim nie kontaktowała. Ginny odkryła, że Perry nie zapłacił czynszu i wpadła w furję. Wiem, że już mnie tu nie chce. Powiedziała, że jeśli nie znajdę sobie pracy, będę musiała się wyprowadzić, ale jak ja się mam zacząć szukać pracy, kiedy tak się czuję? Ona niczego nie rozumie. Nikt mnie nie rozumie.

To wszystko nie ma sensu. Już dłużej tak nie mogę. Nienawidzę osoby, w którą się zmieniałam. Wiem, co powinnam zrobić, i teraz nadszedł czas, żeby zacząć działać.

Zegnaj, Kevinie. Bardzo Cię kochałam. Życzę ci szczęśliwego życia. I nie martw się, nie będę Cię dłużej nękać.

Rozdział 49

Ginny opadła na perfekcyjnie zaścielone łóżko i zadrzała. W ustach poczuła suchość, a w uszach głośne, intensywne bębnienie. Boże, to było dużo gorsze niż jej przypuszczenia. Ślady łez na kartach pamiętnika dawno wyschły - Laurel napisała te słowa ponad trzy godziny wcześniej, zanim wyszła z domu bez pieniędzy i dokumentów.

Ginny jeszcze raz, z bijącym sercem, przeczytała słowa pożegnania. Nie mogła mieć wątpliwości co do intencji Laurel. Być może już nie żyła: unosiła się gdzieś w morskich falach albo leżała nieruchomo u stóp któregoś z nabrzeżnych klifów. Albo poszła do apteki, by zrealizować receptę na antydepresanty, i łyka je gdzieś teraz, wyjmując z buteleczki tabletkę za tabletką...

Boże, jak mogła podnieść głos na kogoś, kto zażywa leki na depresję? Przez głowę przemknęły jej urywki zdań, które wypowiedziała... Przestań się nad sobą litować. Poukładaj sobie życie. Kevin nigdy do ciebie nie wróci. Nie chce cię. Następnym razem idź do Marksa & Spencera i kup parę skarpetek.

A jakie były ostatnie słowa Laurel, zanim załamana wyszła z domu? „Wszystko uporządkuję. Obiecuję”. Drżąc z przerażenia, Ginny zdała sobie sprawę, że równie dobrze mogła włożyć jej w dłonie odbezpieczony pistolet. Laurel przyszła do niej, oczekując odrobiny wsparcia i zrozumienia, a zamiast tego usłyszała krzyk rozsadzanej przez hormony harpii. Ginny wstała, oddychając ciężko i czując, że robi jej się niedobrze. Wiedziała, że nie ma chwili do stracenia.

Wrr-wrr-wrr-wrr... No, już, zapalaj! Wrr-wrr-wrr...

Proszę, tylko nie teraz! Zapal, do cholery! Wrr-wrr- wrr-wrr-wrr-wrr...

Ginny wytarła pot z górnej wargi i z dzikim błyskiem w oku zaatakowała ponownie pedał gazu. Jej żołądek ścisnął się coraz bardziej z każdym kolejnym stęknieniem samochodu.

Wrr... wrr... wrr... wrr...

Pstryk.

O, cholera! Cholerny świat! Dysząc, wyskoczyła na chodnik i próbowała zdecydować, co dalej. Ale co jeszcze mogła zrobić? Wskoczyła do środka i spróbowała jeszcze raz, modląc się, by samochód zlitował się nad nią i zmobilizował całą swoją energię do wykonania tego jednego jedyne kursu.

Pstryk.

Gówniany samochód! Ginny uderzyła ze złością w kierownicę i zdesperowana zamknęła oczy.

Wystraszyło ją pukanie w boczną szybę. Jej serce zamarło, gdy zobaczyła, kto stoi obok.

- Mam ładowarkę do akumulatora.

- Słucham? - Niespodziewane spotkanie sprawiło, że Ginny poczuła w głowie całkowitą pustkę.

- Wysiadł ci akumulator - wyjaśniła Carla. - Wieczorem zostawiłaś samochód na światłach.

- Tak? - Ginny popatrzyła na włącznik na desce rozdzielczej i stwierdziła, że Carla mówi prawdę. - To znaczy, że widziałaś światła i nie zareagowałaś? Carla zeszywniała.

- Mówiłaś, że nigdy w życiu już się do mnie nie odezwiesz. Teraz zdecydowałam się wyjść, bo wyglądasz na trochę zdenerwowaną.

Trochę?

- Super. Rozumiem, że gdyby wczoraj wieczorem przejechał mnie autobus, zostawiłabyś moje zwłoki leżące na środku ulicy? Wielkie dzięki. Wiedziałaś, że dzisiaj wysiądzie mi akumulator, ale nic... nic... - Ginny raz jeszcze uderzyła otwartą dłonią w kierownicę, nie mając odwagi popatrzeć na Carlę, jej idealnie symetryczną fryzurę, elegancki różowy kostium i nienaganny makijaż.

- Mogę ci pożyczyć ładowarkę.

- To na nic, ładowanie potrwa wieki. A ja potrzebuję samochód - tu nastąpiło kolejne uderzenie - teraz!

- Skoro to takie pilne, mogę cię podrzucić. Gdzie chcesz jechać?

- NIE WIEM! - krzyknęła z paniką w głosie Ginny. - Właśnie o to chodzi, że nie możesz mnie nigdzie podrzucić, bo nie wiem, gdzie powinnam pojechać. Wiem tylko, że muszę spróbować ją odnaleźć, zanim... O, Boże... zanim będzie za późno...

- Dobrze, wysiadaj. - Carla wyjęła kluczyki ze stacyjki i wyciągnęła Ginny na chodnik. - Pojedziemy moim samochodem i nieważne, ile to zajmie czasu. Ona jest w Bristolu?

- Słucham? - Ginny została przepchnięta przez ulicę i zapakowana do samochodu Carli. Z jednej strony wszystko w niej buntowało się przeciwko takiemu rozwiązaniu, a z drugiej strony rozumiała, że nie ma wielkiego wyboru. - Dlaczego miałyby być w Bristolu?

Carla spojrzała na nią uważnie.

- Nie chodzi o Jem?

- Nie. O Laurel. - Potrząsając głową, Ginny opowiedziała pokrótce wydarzenia poranka. Carla słuchała w milczeniu.

- Nie powinnaś zadzwonić na policję? - zapytała w końcu.

- Już to zrobiłam. Ale Laurel nie napisała: „Idę się zabić”, więc kazali mi poczekać i zobaczyć, czy nie wróci. Nie można uznać dorosłej osoby za zaginioną przed upływem dwudziestu czterech godzin od wyjścia z domu. Według nich wszystko jest w porządku - powiedziała sfrustrowana Ginny. - Ale ja nie mogę czekać z założonymi rękoma. To wszystko moja wina.

- Nie obwiniaj się. Może cię to pocieszy, jeśli powiem, że ja zepchnęłabym ją z klifu już kilka miesięcy temu. Gdzie jedziemy?

Najwyraźniej Carla gotowa była pomóc jej w poszukiwaniach.

- Gdziekolwiek - powiedziała bezbarwnym głosem Ginny. - Może najpierw do apteki? Do lekarza? A może do Urzędu Pracy?

- Phh - wydeła wargi Carla z miną oznaczającą niedowierzanie i ruszyła w stronę miasta. - Chyba śnisz.

- Nie mów tak. - O Boże, a jeśli Laurel jest już martwa? Po plechach Ginny przebiegł dreszcz. - Może pojedziemy nad klify? Albo na plażę i przepytamy ratowników, czy jej przypadkiem nie widzieli. Wyszła w domu w swojej długiej brązowej sukience.

- Długa brązowa sukienka, długie rude włosy, długa szczupła kobieta...

- I chyba powinniśmy zapytać Perry'ego. Mogła pójść do niego. - Ginny zrobiło się słabo na myśl, że jeśli nie znajdą Laurel, będzie musiała wyjaśnić mu, co się stało z jego siostrą. Może lepiej, jeśli Carla to zrobi?

- On już nie mieszka w Portsilver. I zmienił numer telefonu - oznajmiła Carla i zamilkła na chwilę. - Wszystko między nami dawno się skończyło, nie widziałam go od tygodni.

- Żartujesz! - Ginny z wrażenia na kilka sekund zapomniała o Laurel. - Dlaczego? Co się stało?

- Zerwaliśmy. To wszystko. Kiedyś ci opowiem - powiedziała Carla ze wzrokiem wbitym w szosę przed nimi. - Teraz skoncentrujmy się na odnalezieniu Laurel.

Nie znalazły jej. Cztery godziny zamieniły się w pięć, potem sześć, a po Laurel wciąż nie było śladu. Nikt jej nigdzie nie widział, nie poszła do apteki, by wykupić leki i nikt nie przypominał sobie, by przechadzała się po plaży albo wzdłuż nabrzeżnych skał.

- To chyba dobre informacje - powiedziała Carla, próbując rozweselić Ginny. - Gorzej byłoby, gdybyśmy dowiedziały się, że z morza wyciągnięto jakieś niezidentyfikowane zwłoki.

Ale to było kiepskie pocieszenie. Laurel przepadła, a obie doskonale wiedziały, w jakim stanie ducha się znajdowała. Wychodząc, Ginny zostawiła na kuchennym stole liścik do niej z prośbą, by zadzwoniła do niej na komórkę, kiedy wróci. Teraz po raz setny wybrała w telefonie numer domu i słuchała sygnału, odbijającego się od pustych ścian. Czuła się wielką egoistką i wstyd jej było, że takie myśli zajmują jej umysł, ale jeśli Laurel nie żyje, a policja odnajdzie wpis w pamiętniku, to czy Ginny zostanie pociągnięta do odpowiedzialności i oskarżona o zabójstwo?

- Chcesz iść do toalety?

Ginny zdała sobie sprawę, że przyciska do brzucha lewą rękę. Odgoniła od siebie myśl o porodzie w więzieniu - w kajdankach i bez żadnych środków znieczulających - i zdjęła rękę z brzucha.

- Nie, wszystko w porządku.

- Dokąd teraz?

- Może do zatoczki Sadlera, nie byliśmy tak jeszcze.

- Dobrze - oświadczyła Carla godzinę później - wystarczy. Mogłabym biegać dłużej, ale nie w tych butach.

Jej nowiutkie czarne skórzane szpilki były zakurzone i porysowane po wędrówce stromą kamienistą ścieżką w dół, do ukrytej pomiędzy skałami zatoki. Chmury zasłoniły słońce i plażowicze pomału zbierali z kamienistego brzegu swój dobytek. Zdjęta przerażeniem, Ginny zdała sobie sprawę, że po powrocie może zastać na progu domu policjantów, którzy z groźną miną oznajmią jej tragiczną nowinę.

Ale kiedy podjechały pod dom, na ulicy nie zobaczyły policyjnego radiowozu. Zamiast niego, tuż za jej niesprawnym autem, zaparkowana była znajoma, zielona półciężarówka.

- To Dan - powiedziała ze zdumieniem Ginny. Carla uniosła do góry jedną brew.

- Twój nowy facet?

- Skąd. Dan Van, przywozi warzywa do restauracji. Co on tutaj robi? - Kiedy wysiadła, stwierdziła, że ciężarówka Dana jest pusta. Dziwne. Czy przyjechał w odwiedziny do któregoś z sąsiadów?

- Boże, jak mnie wystraszyłaś! - Laurel położyła dłoń na kościstej klatce piersiowej, gdy drzwi kuchni rozwarły się z hukiem. - Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Dyszząc, z obłędem w oczach, Ginny rozejrzała się wokół. Laurel i Dan Van siedzieli spokojnie razem przy kuchennym stole, popijali herbatę i skubali ciasto pomarańczowe, upieczone poprzedniego dnia przez Laurel. Dan, jak mały chłopiec, z miną winowajcy strzepnął okruchy ciasta ze swojej zwichrzonej brody i zaczął zbierać się do wyjścia.

- Siadaj - warknęła Ginny, sprawiając, że pośpiesznie opadł na siedzenie. - Co ty tutaj robisz? - Zwracając się do Laurel, powiedziała: - Gdzie byłaś, na Boga?

Laurel spojrzała na nią z przestrawieniem w oczach.

- W mieście. Bo co? - Wyraz jej twarzy zmienił się na widok Carli, która właśnie wkroczyła do kuchni. - A co ona tutaj robi?

- Przepraszam. - Dan był najwyraźniej przerażony. - Może powinienem wyjść...

- Nie, nie powinieneś - powiedziały chórem Ginny i Laurel.

- Już ci mówię, co tutaj robię. - Carla, z gniewnym błyskiem w oku, zrobiła krok do przodu. - Pomagałam Ginny cię szukać. Albo, bardziej precyzyjnie, szukać twojego martwego ciała. Tak - ciągnęła, podczas gdy Laurel stawała się coraz bledsza. - Spędziłyśmy prawie cały dzień, biegając po klifach i kamienistych brzegach w pogoni za twoimi zwłokami. Zupełnie zniszczyłam sobie buty. Dzwoniłyśmy na policję i rozmawiałyśmy ze wszystkimi ratownikami, a ja musiałam odwołać trzy ważne spotkania z klientami, więc wolę nie myśleć, ile pieniędzy kosztowały mnie te poszukiwania. Szkoda, że nie nauczyłaś się czytać. - Sięgnęła poprzez stół, złapała pozostawiony przez Ginny liścik i potrząsnęła nim przed nosem Laurel. - Bo Ginny mało nie oszalała z niepokoju. A wystarczyło, żebyś wybrała na komórce jej numer i poinformowała, że nie jesteś trupem.

Ginny przeczesła palcami włosy.

- Okej, spróbujmy się uspokoić.

- Dlaczego pomyślałaś, że mogłabym nie żyć? - zapytała ze zdziwieniem Laurel.

Carla popatrzyła na nią z wyrzutem.

- Bo napisałaś w swoim pamiętniku, że najwyższy czas z tym wszystkim skończyć.

- Słucham?! Chcecie powiedzieć, że weszłyście do mojej sypialni i czytałyście mój pamiętnik? - Głos Laurel przybrał na sile. - Mój prywatny pamiętnik? To przechodzi ludzkie pojęcie!

- Nie zachowuj się jak niewdzięczny samolub! - krzyknęła Carla. - Powinnaś na kolanach dziękować Ginny, że ją to wszystko w ogóle obeszło, bo gdybyś mieszkała pod moim dachem...

- Przestańcie! - Ginny uniosła do góry dłonie jak sędzia piłkarski, bo za wiele działo się naraz, a krzyczenie na siebie donikąd nie prowadziło. - Przepraszam, że zajrzałam do twojego pamiętnika - zwróciła się do Laurel - ale powiedziałaś, że wychodzisz tylko na pół godziny. Byłaś zdenerwowana. Nie wzięłaś ze sobą torebki. Kiedy zobaczyłam, co napisałaś, oszalałam z niepokoju. Dlatego zostawiłam ci karteczkę z prośbą, żebyś zadzwoniła, gdy tylko wrócisz do domu.

- Przyjechaliśmy dopiero dwadzieścia minut temu. Próbowалам się do ciebie dodzwonić, ale twój numer był zajęty. Zadzwoniłabym jeszcze raz, ale zaczęliśmy rozmawiać. A potem wpadłaś tu jak tornado.

Carla potrząsnęła głową.

- Więc nie było cię cały dzień.

- To moja wina - stwierdził z zażenowaniem Dan.

- Nie, to nie twoja wina. To ja wyciągnęłam pochopny wniosek. - Marząc o filiżance herbaty, Ginny napełniła wodą czajnik i zaprosiła Carłę, by usiadła. - Koniec paniki, co za ulga. Możecie nam teraz powiedzieć, co robiliście? Gdzie spotkałaś Dana?

- A kto to jest Dan? - zapytała ze zdziwieniem Laurel. Ginny zastanowiła się przez chwilę, czy to możliwe, że postradała zmysły. A może Dan ma identycznego brata bliźniaka?

- Pomóż mi, Dan - powiedziała przygnębionym głosem. - Chyba nie oszalałam...

Zdumiona Laurel przeniosła niczego nierozumiejące oczy na Dana.

- Co ona mówi? O co chodzi? Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Wszyscy mówią na mnie Dan Van, bo rozwożę warzywa. Ale to tylko żart. Naprawdę mam na imię Hamish.

Rozdział 50

Siedząc przy stole nad filiżankami herbaty i ciastem pomarańczowym, Ginny i Carla wysłuchały opowieści Laurel. Okazało się, że bardzo wzięła sobie do serca wybuch Ginny i zrozumiała, że najwyższy czas wziąć się w garść. Wyszła z domu, by wykupić lekarstwa i przemyśleć po drodze swoją przyszłość. Kolejka w aptecę była niewiarygodna, niemal wylewała się ze sklepu, więc powędrowała kawalek dalej, mając nadzieję, że gdy wróci, farmaceutki poradzą już sobie z obłożeniem. Nie miała ochoty spędzić dwóch godzin ściśnięta jak śledź pomiędzy emerytami, omawiającymi w szczegółach dolegliwości jelitowe i hemoroidy.

W piekarni też była kolejka, ale tym razem Laurel zdecydowała się poczekać. Kiedy nadeszła jej kolej, zebrała całą swą odwagę, by nieśmiało zapytać, czy nie potrzebują osoby, która piekłaby im ciasta na zamówienie. Naprawdę nie było powodu, by piekarz zareagował tak agresywnie. Z sarkazmem poinformował ją, że zawód ten wiąże się z koniecznością wstawania o trzeciej w nocy, a praca rzadko kończy się przed szóstą wieczorem. To ciężka fizyczna harówka, specjalnością zakładu i tak są ciasta na bazie smalcu i nie, nie mają żadnych wakatów.

Laurel z pośpiechem wyszła z piekarni, zażenowana opryskliwością sprzedawcy, i skierowała się z powrotem w stronę apteki. Stwierdziła, że woli dyskusję na temat zaparc i wielkich jak jagody hemoroidów od bezinteresownego chamstwa. I wtedy ktoś poklepał ją w ramię.

- Nie powinien był - usłyszała.

Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę, który stał za nią w kolejce w piekarni.

- Proszę nie zwracać uwagi na Berta. W zeszłym tygodniu rzuciła go żona.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Jej rozmówca nie grzeszył elegancją w kwestii stroju, był chudy i wysoki, ale miał dobre oczy i miłą twarz.

- Proszę mnie posłuchać. Nie wiem, czy będzie pani zainteresowana, ale w St Austell jest kobieta, która sprzedaje ciasta na targu. Wiem, że szuka kogoś do pomocy.

St Austell było całe mile od Portsilver, na południowym wybrzeżu Kornwalii. Laurel miała ochotę z miejsca odmówić, ale zawahała się, bo mimo wszystko chciała podtrzymać rozmowę. Odniosła wrażenie, że mężczyzna jest jeszcze bardziej nieśmiały niż ona.

- A gryzie współpracowników?

Uśmiechnął się, a uśmiech opromienił całą jego twarz.

- Nazywa się Emilia Sparrow*.

*sparrow (ang.) - wróbel.

Wyobraża sobie pani, żeby ktoś o takim nazwisku potrafił gryźć?

- Stracił pan miejsce w kolejce. - Laurel zdała sobie sprawę, że mężczyzna wyszedł za nią z piekarni i niczego nie kupił.

- To nic, ich ciasta wcale nie są smaczne. W tej uliczce jest następna piekarnia. Ma pani przy sobie długopis?

W tym momencie Laurel zdała sobie sprawę, że nie wzięła torebki i wyszła z domu z kluczem oraz receptą w kieszeni. Popatrzyła bezradnie na mężczyznę.

- Ja też nie mam - powiedział. - Ale to nic, mam pióro w ciężarówce.

Miał miły głos, ciepły i wzbudzający zaufanie. Poszli razem do drugiej piekarni, gdzie kupili trzy słodkie bułeczki. Potem wrócili do jego ciężarówki i Laurel dowiedziała się, że jej towarzysz od siódmej rano rozwozi po okolicy warzywa. Otworzył drzwi, a dziewczyna aż podskoczyła na widok dużego, kudłatego psa, który wyskoczył ze środka.

- Proszę się nie bać Stillera, jest niegroźny. O tej porze zawsze robimy sobie przerwę. Jest pani głodna?

- W zasadzie tak. - Aż do tej chwili Laurel nie czuła apetycznego zapachu ciepłych bułeczek. - Kupił pan jedną dla mnie?

- Tak, ale jeśli nie będzie pani miała na nią ochoty, na pewno się nie zmarnuje. A przy okazji, mam na imię Hamish.

Hamish? Hamish! Wielkie nieba, chyba nie ten Hamish, który pisze wiersze i który nie zjawiał się w klubie tamtego wieczoru kilka miesięcy temu. Ten, który według męża Ginny byłby dla niej idealny.

Zabrali Stillera do parku, usiedli na ławce, a Hamish poczęstował Laurel bułeczką.

- Jest pan żonaty? - Słowa same z niej wypłynęły. Musiała to wiedzieć.

On uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Nie. A dlaczego?

- Tak... się zastanawiałam. - Laurel z pośpiechem ugryzła bułeczkę, żeby powstrzymać się od zapytania, czy pisze wiersze. Gavin zapewne nie powiedział o niej nic pozytywnego, więc lepiej, jeśli Hamish - o ile jest to ten sam Hamish - nie będzie wiedział, kim ona jest. Ale jej rozgorączkowany umysł najwyraźniej wysyłał ciału inne sygnały. Jak tylko przełknęła kęs bułki, usłyszała swoje własne słowa: - Zna pan Gavina Hollanda?

Hamish zrobił zaskoczoną minę. Potem zaczerwienił się i pokiwał twierdząco głową.

- Tak. Dlaczego pani pyta?

Ni stąd, ni zowąd Laurel poczuła w sobie wielką odwagę. Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

- Bo pewnego razu wystawił mnie pan do wiatru. Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Naprawdę? Boże, ma pani na myśli tamten wieczór w klubie? W ostatniej chwili stchórzyłem i nie poszedłem na spotkanie. Chce pani powiedzieć, że...

Uśmiechnęła się i z wdziękiem kiwnęła głową. Już się nie bała.

- Mam na imię Laurel.

Po tym odkryciu poczuli się sobie jeszcze bliżsi - jakby opadło z nich kilka ochronnych warstw i mogli swobodnie dyskutować o absolutnie wszystkim bez najmniejszego skrępowania. Pojawiło się między nimi niezwykle porozumienie, którego Laurel nigdy wcześniej nie doświadczyła, nawet z... nie, nie ma dziś zamiaru myśleć o Kevinie. Zanim dotarło do niej, co się dzieje, wrócili do samochodu. Hamish zapisał dla niej adres kobiety w St Austell, która prowadzi na targu stoisko z domowymi wypiekami, po czym spojrzał na nią nieśmiało i powiedział:

- Proszę wybaczyć mi śmiałość, ale właśnie tam wracam, więc jeśli ma pani wolne popołudnie...

Zgodziła się bez wahania. Pojechali zatem razem do St Austell i Hamish przedstawił ją pani Emilii o ptasim nazwisku, która okazała się uosobieniem łagodności. Zaoferował, że w każdy wtorek, przy okazji rozwożenia warzyw, będzie odbierał od Laurel ciasta, by mogły zostać sprzedane w środę na targu. Wszystko okazało się tak proste i bezproblemowe, że w oczach Laurel pojawiły się łzy ulgi. Nie była to oczywiście praca w pełnym wymiarze godzin, ale na początek dobre i to.

Żeby uczcić umowę, zabrali Stillera na długi spacer po plaży. Rozmowa nie urwała się ani na chwilę. Kiedy Laurel zapytała, czy Gavin opisał ją jako nudziarę, Hamish zachował się uczciwie.

- Tak, ale widziałeś jego dziewczyny? Słodkie idiotki w spódniczkach mini. - Wzruszył ramionami. - Gavin to sympatyczny facet i nic do niego nie mam, ale przebywanie z kobietami, w których on gustuje, byłoby dla mnie torturą.

Po trzech godzinach spędzonych na plaży pojechali do domku Hamisha i zostawili tam wyczerpanego Stillera. Kiedy Laurel pochyliła się, by podrapać go za uszami i pożegnać się, pies spojrzał na nią swoimi wilgotnymi, brązowymi oczyma z takim przywiązaniem, że powiedziała:

- Nie martw się, mały, niedługo znowu się spotkamy. - Dopiero gdy usłyszała własne słowa, zdała sobie sprawę, jak były przedwcześnie i szybciotko zamknęła usta, licząc na to, że Hamish niczego nie usłyszał.

- Mam nadzieję - usłyszała w odpowiedzi.

- Przepraszam, że się wtrącam - powiedziała w tym momencie Ginny - ale ty przecież nienawidzisz psów.

Laurel poczuła się dogłębnie urażona tą uwagą.

- Nieprawda - oznajmiła.

- Ależ tak. Powiedziałaś mi, że nie cierpisz wszystkich psów, bo są brudne i bałaganią. - Ginny wskazała w jej kierunku trzymanym w dłoni kawałkiem ciasta. - I mówiłaś, że wszystkie śmierdzą.

Laurel patrzyła na Ginny takim wzrokiem, jakby ta oszalała.

- Powiedziałaś, że niektóre psy śmierdzą. Ale nie Stiller.

To stwierdzenie było w tak oczywisty sposób nieprawdziwe, że nawet Hamish poczuł się w obowiązku, by powiedzieć:

- Trochę śmierdzi.

- Nie, nie wydaje mi się. Stiller jest cudowny.

Co, jak właśnie odkryła Ginny, dowodziło jedynie, że miłość nie tylko bywa ślepa, ale potrafi również porazić zmysł zapachu.

Rozdział 51

- Poczekaj, aż Gavin się o tym wszystkim dowie. - Ginny przez okno odprowadziła wzrokiem Laurel, której Hamish z galanterią pomógł wsiąść do auta, i usiadła naprzeciwko Carli przy kuchennym stole. - Nie da im spokoju.

- To znaczy, że nic a nic się nie zmienił - uśmiechnęła się z namysłem Carla. - Żartuję. Jak on się miewa?

- Jak zwykle, tu nie ma szansy na zmianę. - Powiedziawszy to, Ginny zamilkła, pozbierała czubkiem palca okruszki ciasta i włożyła je do ust. - A co u ciebie?

Obie czekały na ten moment. Carla natychmiast spojrzała Ginny prosto w oczy.

- To był największy błąd w moim życiu, najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Bardzo cię przepraszam. - Jej oczy w jednej chwili wypełniły się łzami. - Och, Gin, żebyś ty wiedziała, jak mi wstyd. Tak za tobą tęskniłam. Czy kiedykolwiek będziesz mi w stanie wybaczyć?

Ginny nigdy wcześniej nie widziała Carli wzruszonej - teraz po jej policzkach płynęły szczerze łzy. Ni stąd, ni zowąd coś, co dwadzieścia cztery godziny wcześniej byłoby nie do pomyślenia, wydało się najnaturalniejszą rzeczą na świecie, jedynym możliwym rozwiązaniem. Poza ty, pomyślała Ginny, skoro Lucy mogła wybaczyć Jem, ona może postąpić tak samo z Carla. Nie warto z powodu jakiegoś mężczyzny tracić swojej najlepszej przyjaciółki. A zniknięcie Perry'ego Kennedy'ego może im obu wyjść jedynie na dobre.

- Już wybaczyłam - powiedziała Ginny, a Carla zarzuciła jej rękę na szyję.

- Dziękuję ci, dziękuję! Boże, bez ciebie było strasznie. Jak wtedy, kiedy ktoś umrze: ciągle chwytasz za telefon, żeby do tej osoby zadzwonić, ale to już przecież niemożliwe... Nie uwierzyłybyś, ile razy mi się to przytrafiło.

- Mnie też. - Ginny znowu poczuła ucisk w gardle - tyle nowych rzeczy wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku tygodni! - Ale powiedz mi, co się wydarzyło pomiędzy tobą i Perrym. Rzuciłaś go, czy to on odszedł z kimś innym? - Fakt, że wybaczyła Carli wcale nie oznaczał, że ta druga ewentualność nie dałaby jej odrobiny satysfakcji. Świętość i pokora są godne podziwu, ale rewanż niesie ze sobą dużo większe pocieszenie.

- Ani jedno, ani drugie. Powiedziałam mu, że chciałabym mieć dziecko, a on wziął nogi za pas.

Ginny podskoczyła, usłyszawszy słowo „dziecko”. Szybko jednak ukryła zmieszanie i z niedowierzaniem zapytała:

- Dlaczego przyszło ci do głowy, żeby mu coś takiego powiedzieć?
- Bo to prawda.
- Słucham?
- Chciałam mieć dziecko. Ginny potrząsnęła głową.
- To żart?

- Nie! Moje hormony w jednej chwili po prostu eksplodowały. To się stało nagle - Carla pstryknęła palcami - i ze wszystkich sił zapragnęłam zostać matką. Jakby ktoś wstrzyknął mi w nocy dawkę instynktu macierzyńskiego. Nie byłam w stanie o niczym innym myśleć. Nawet spać nie mogłam, tylko w kółko myślałam o dziecku.

- Pochyliła się do przodu i wyznała: - To tak, jakbyś zobaczyła w ostatnim numerze „Vogue'a” najcudowniejszą parę butów na świecie i poczuła, że musisz ją mieć, nawet jeśli to oznacza wyjazd do Londynu o czwartej nad ranem, żeby być tam równo z otwarciem sklepu.

Ginny nigdy nie odczuwała podobnego pragnienia. No, może wtedy, gdy zobaczyła w telewizji reklamę nowych lodów Magnum i pojechała do najbliższego supermarketu, by je kupić, a tam okazało się, że wszystkie nowe lody już wyprzedano.

- Buty nie budzą cię w środku nocy. Nie wymiotują ci na ramię. Kiedy ci się znudzą, możesz oddać je do Caritasu. Ludzie, którzy pracują w Caritasie, nie zrozumieliby cię, gdybyś przyniosła im dziecko.

- Wiem, wiem... - westchnęła Carla i ukryła twarz w dłoniach.
- Więc oznajmiłaś Perry'emu, że chciałybyś mieć dziecko, a on...?

- Spanikował. Zupełnie się odmienił. Kiedy poszłam do niego następnego dnia, okazało się, że wyjechał - opowiadała z ironicznym uśmiechem Carla. - Na pewno cię to cieszy.

- Jasne, ze względu na nas obie. Jak się z tym teraz czujesz? - Ginny równie trudno było wyobrazić sobie Carlę zmagającą się z cierpiącym na kolkę niemowlakiem, jak brytyjską królową walczącą w błocie z krokodylem. - Wciąż pragniesz dziecka?

- Tak jakby. Nie wiem. Czasem wydaje mi się, że tak, a czasem mam wrażenie, że zwariowałam. To jest jak fala - przyznała Carla. - Kiedy odzyskuję równowagę ducha, stwierdzam, że to straszny pomysł.

- Nie podejmuj pochopnych decyzji, zanim nie będziesz całkowicie pewna. - Po cieście nie zostało już ani śladu, ale Ginny czuła wydobywający

się z puszeki zapach pomarańczowej polewy. Czy Carla uznałaby, że całkiem jej odbiło, gdyby wymuskała palcem pozostałe na dnie okruszki?

- Nie wiem, czy poradziłabym sobie z pieluchami. - Pedantyczna Carla zmarszczyła z obrzydzeniem nos.

- Pieluchy to drobiazg.

- Jest jeszcze kwestia dni wolnych i wakacji. A co, jeśli ma się ochotę wyjść wieczorem i gdzieś zabawić? Dzieci to takie uwiązanie.

- To prawda.

- A może powinna wypić szklaneczkę soku pomarańczowego? - To straszne, ale nigdy nie można zostawić ich samych w domu. Powinny być jakieś specjalne hotele!

- Właśnie. To samo sobie pomyślałam. Hej, ty! - Carla zdała sobie sprawę, że Ginny żartuje, zerwała się z miejsca i zamknęła przyjaciółkę w uścisku. - Tak się cieszę, że znów jest między nami jak dawniej. Powinnyśmy to uczcić. Masz w lodówce jakieś wino?

- Niestety, mam tylko sok pomarańczowy. - Cudowny, owocowy sok!

- Nie masz wina? To okropne! Co się z tobą dzieje? - Carla z niedowierzaniem otworzyła lodówkę. Widok kartonu z sokiem wywołał u Ginny ślinotok. - To nic. Ja mam w domu kilka butelek. - Zamknęła lodówkę, co Ginny odebrała tak, jakby zatrzasnęła drzwi, za którymi stał z bukietem kwiatów Johnny Depp. - Skoczę do domu, przyniosę alkohol i porozmawiamy sobie od serca. Opowiesz mi, co się działo u ciebie.

- Żartujesz!

- Nie - powiedziała Ginny.

- Mój Boże!

- Wiem.

Carla była tak wstrząśnięta, że nieomal rozlała czerwone wino na swoją różową spódnicę.

- Co masz zamiar zrobić?

- Hm. Tego nie wiem. - Ginny objęła dłońmi wysoką szklanę, w której przed chwilą znajdował się sok pomarańczowy. - Trochę to wszystko skomplikowane. Zamartwiałam się na śmierć, że Jem może wpaść, a tymczasem przytrafiło się to mnie.

- Może podświadomie specjalnie to zrobiłaś - zastanawiała się Carla. - Tak bardzo tęskniłaś za Jem, że zapragnęłaś kolejnego dziecka, żeby ją zastąpić.

- Nie zrobiłam tego specjalnie. Poza tym nie zachowaliśmy się nieodpowiedzialnie, zabezpieczyliśmy się. - Sfrustrowana Ginny potrząsnęła

głową; tysiąc razy odtwarzała w głowie tamtą noc minuta po minucie. - Tylko że to cholerstwo nie zadziało.

- Zamierzasz urodzić to dziecko? - Carla, jak zwykle, zadała praktyczne pytanie.

Ginny, która była zdecydowanie mniej praktyczna, stwierdziła:

- Nie potrafiłabym się go pozbyć.

- Będziesz musiała powiedzieć Finnowi.

- To w ogóle nie wchodzi w grę!

- Słuchaj, wiem, że faceci są głupi, ale przecież nawet on prędzej czy później zauważy.

Ginny poczuła, że robi jej się niedobrze. Czy to efekt wypicia litra soku, czy może myśl o tym, że Finn może odkryć jej ciążę? Wzięła kilka głębokich oddechów.

- Nie, jeśli w porę opuszczę restaurację.

- Ale on powinien o tym wiedzieć!

- W przypadku Finna to była tylko jedna noc, która nie miała dla niego żadnego znaczenia. - Twarz Ginny oblała się purpurą na samo wspomnienie ich bliskości. - W zasadzie wyświadczał mi przysługę. Teraz ma z powrotem Mae i Tamsin. To jest ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili potrzebuje. - Carla patrzyła na nią jakoś dziwnie. - O czym myślisz? - zapytała.

- O tym, że masz tam dziecko! - Przyjaciółka z zachwytem wskazała na jej brzuch. - Prawdziwe, żywe dziecko. Gdy się urodzi, będę mogła przytulać je, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota! Bawić się z nim, rozmawiać i co tylko zechcę!

- Noo, tak...

- Nie widzisz, że to fantastyczne? - wykrzyknęła z triumfem. - Teraz nie muszę się martwić, że powinnam je sama urodzić.

Może i tak.

Carla stuknęła z radością kieliszkiem o jej szklanę.

- Cieszę się, że mogłam pomóc - stwierdziła z rezygnacją Ginny.

Rozdział 52

To była kiepska wymówka, ale w tej chwili nic lepszego nie przyszło mu do głowy. Jadąc do domu Ginny, Finn czuł się jak nastolatek. I nie było to miłe uczucie.

Taka historia przydarzyła mu się po raz pierwszy w życiu. Fakt, że pracowali razem, też nie pomógł - uczucie, którym darzył Ginny, nie chciało go opuścić. Męczył się okrutnie, nie wiedząc, czy ona choć po części odwzajemnia jego zauroczenie. Teraz podjął decyzję: musi się dowiedzieć, czy rozmyślanie o wspólnej przyszłości ma jakikolwiek sens.

Zatrzymał samochód przed domem Ginny, świadomy, że wiele ryzykuje. Ale życie u boku Tamsin stało się nieznośne - wiedział już, że jej nie kocha. Za to kocha Mae, co czyni sytuację dużo bardziej skomplikowaną. Prawdziwy koszmar.

Ale teraz jest tutaj i powie Ginny prawdę. Jak na aukcji antyków: można zachować twarz pokerzysty i udawać przez jakiś czas obojętność, ale kiedy zaczyna się licytacja, wcześniej czy później trzeba zadeklarować zainteresowanie. Potem wszystko będzie zależało od niej może roześmiać mu się w twarz i powiedzieć, żeby zniknął, albo może się zgodzić. Tak czy inaczej, skończy się męka niepewności.

Dobra, do dzieła. Finn wyłączył silnik samochodu i sięgnął po leżący na siedzeniu pasażera rozpinany sweter. Żołądek miał zwinięty w supeł, usta wyschnięte, bo wiedział, że gra toczy się o najwyższą w życiu stawkę.

Nacisnął dzwonek i obserwował przez matowe szkło zbliżającą się do niego różową plamę. Rozpoznał szlafrok Ginny, wyobraził ją sobie nagą pod cienką satyną, ale czym prędzej odgonił od siebie tę niebezpieczną myśl. Lepiej nie prowokować losu.

Drzwi otworzyły się i... Matko Boska!

- Cześć, Finn. Miło cię widzieć.

Oniemiały Finn poddał się bezwolnie entuzjastycznemu przywitaniu, jakie w progu zgotował mu Gavin Holland. Jakby pomylenie Gavina z Ginny nie było dość przerażające, został teraz zmuszony do potrząsania dłonią i konwersowania z facetem ubranym w obszuty koronką różowy szlafrok, spod którego wychylała się jego porośnięta bujnym zarostem pierś.

- Przepraszam za strój. Właśnie wziąłem prysznic - oznajmił radośnie niczym niespieszony Gavin. - Co cię tu sprowadza?

Całe szczęście, że przygotował sobie kulawą wymówkę. Finn wyciągnął rękę z bladezielonym sweterkiem z angory, próbując nie patrzeć na nagie łydki Gavina.

- Ee... Ginny zostawiła to w pracy. Przejeżdżałem tędy i pomyślałem, że może potrzebować tego swetra. Czy ona... jest w domu?

- Jest na górze, kąpie się. Idziemy dziś wieczorem na kolację.

My?

- Z tą dziewczyną, którą ostatnio przyprowadziłeś do restauracji? - zapytał z udawaną obojętnością Finn, mając nadzieję, że źle zrozumiał. - Jak ona miała na imię? Cleo?

- A nie, nie... Tamto dawno się skończyło. Etap lalek Barbie mam już za sobą. Chyba wydorostałem.

- Aha... - Ginny kąpie się na górze, a jej były mąż, z którym Ginny zawsze pozostawała w przyjacielskich stosunkach, ma na sobie jej różowy szlafrok i twierdzi, że wydorostał. Wieczorem idą razem na kolację. Cholera, czy sytuacja nie jest w stu procentach jasna? Dusząc w sobie rozczarowanie i dziwiąc się, że wciąż jest w stanie mówić normalnym głosem, powiedział:

- Ginny o niczym nie wspomniała.

- Jak to kobieta, nie jest pewna, czy to przetrwa. Jak na jej gust zbyt wiele mam na sumieniu. Ale mam zamiar udowodnić, że tym razem się myli. Dojrzewanie zajęło mi trochę czasu, ale teraz naprawdę wszystko się zmieniło, ja to wiem. - Gavin przerwał, a w jego oczach widać było entuzjazm. - To moja ostatnia szansa, żeby dokonać właściwego wyboru i nie zamierzam jej zmarnować. Te młode ślicznotki są super, ale nieco starsza kobieta ma w sobie... No wiesz, więcej pieprzu. - Uśmiechnął się szeroko. - Gdyby usłyszała, że nazywam ją starszą kobietą, urwałaby mi głowę.

- Rozumiem. - Finn zrobił krok wstecz. - To wspaniale - skłamał. - Cieszę się ze względu na... was oboje.

I natychmiast wyszedł, by nie ulec pokusie i własnoręcznie nie urwać Gavinowi głowy.

Owinięta w ręcznik Ginny wyszła z łazienki, drżąc.

- Kiedy powiedziałam, że możesz skorzystać z mojego prysznica, nie miałam na myśli, że możesz wykorzystać całą ciepłą wodę. Moja kąpiel była letnia.

- Przepraszam. - Gavin, któremu tego dnia zepsuł się bojler, pojawił się w dole schodów. - Jak wyglądam?

Ginny zmiękła, bo zmiana, jak zaszła w Gavinie w - ciągu ostatnich kilku tygodni, była niewiarygodna. Nikt nie był w stanie przewidzieć, jak długo przetrwa to zauroczenie - Ginny osobiście nie dawała mu więcej niż dwa miesiące - ale dla Bev Gavin podejmował prawdziwy wysiłek.

- Bardzo przystojnie. Na swój lekko otyły i łysawy sposób.

- Jesteś czarująca. Czasami zastanawiam się, dlaczego się z tobą rozwiodłem, ale natychmiast mi o tym przypominasz.

- To ja się z tobą rozwiodłam, wielbiciele gorących kąpeli - odparowała Ginny. - Ale podoba mi się twoja koszula.

Zadowolony z siebie, Gavin zapinał mankiety eleganckiej, granatowej koszuli, którą kupił specjalnie na dzisiejszą kolację. Była to najmniej jaskrawa koszula, jaką kiedykolwiek założył.

- Bev mówi, że ładnie mi w niebieskim.

- Bev mówi to, Bev mówi tamto - zadrwiła Ginny, bo Gavin przechodził etap pierwszego zauroczenia i imię ukochanej chciał wtrącać do każdej konwersacji. - Kto dzwonił do drzwi, kiedy się kąpałam?

Gavin podziwiał swój elegancki wygląd w wiszącym w holu lustrze.

- Hmm? Aa, był tu Finn. Przywiózł sweter, który zostawiłaś w pracy. Nie powinnaś zacząć się szykować? Bev zaraz tu będzie.

Bev miała przyjechać tutaj prosto ze służbowego spotkania w Exeter - cała trójka wybierała się potem razem na kolację.

- Jesteś pewien, że nie będę czuła się niezręcznie?

- Oczywiście, że nie. Będziemy się świetnie bawić.

- Więc poproszę bez nadmiernych czułości. Obiecujesz?

- Moje ręce będą cały czas leżały na stole. - Gavin splótł je, by zilustrować swój zamiar. - Ale nic nie mogę obiecać w odniesieniu do innych części ciała.

Ginny skierowała się w stronę swojej sypialni, przeczesując palcami mokre włosy, ale najpierw przyprawiła Gavinowi nad głową żartobliwe różki. On znowu jest zakochany i to nie jego wina, że Ginny jest zazdrosna. Cieszyła się na ten wieczór, ale wzmianka o Finnie ścięła ją z nóg. Bo miło jest siedzieć we trójkę przy stole, ale o ileż cudowniej byłoby, gdyby miała kogoś, kto należy do niej i kto sprawiłby, że siedzieliby przy stole przygotowanym dla dwóch par.

Rozdział 53

Ginny nie miała pojęcia, co traci. Sącząc zimnego szampana Moet, Carla obserwowała Lawrence'a, który dokonywał cudów na jej głowie. Chcąc zrekompensować przyjaciółce wszystkie zaznane od siebie przykrości, zaproponowała, że zaprosi tutaj Ginny na swój koszt. Ale Ginny zdmuchnęła z czoła nieposłuszną grzywkę i, jak zwykle zbyt niecierpliwa, by poczekać na umówione spotkanie, złapała kuchenne nożyce, zamknęła się w łazience i przycięła włosy. Najdziwniejsze, że po tym zabiegu jej fryzura wyglądała całkiem ładnie.

- Widzisz? - powiedziała potem do Carli i zakręciła się wkoło, by zaprezentować swój mało formalny styl uczesania. - Popatrz, ile pieniędzy ci zaoszczędziłam.

- Ale pomyśl, o ile byłoby przyjemniej, gdyby to samo zrobił Lawrence - z niezadowolaniem odpowiedziała Carla.

Ginny nie okazała najmniejszej skruchy i Carla dała za wygraną. Bo Ginny nie rozumiała, że wizyta u Lawrence to coś znacznie więcej niż tylko perfekcyjne strzyżenie. Jego małej, różowy jednoosobowy salon był jej ulubionym miejscem na świecie, przywodził na myśl bezpieczeństwo, jakiego dziecko doświadcza w matczynym łonie, a sam Lawrence pełnił jednocześnie rolę psychiatry, terapeuty i doradcy od wszystkiego. Można było powierzyć mu wszystkie sekrety, a on nigdy nie wyrażał zdziwienia. Uwielbiał rozmawiać, ale nie plotkować. Kiedyś dawno temu miał żonę i dzieci; teraz, tuż po pięćdziesiątce, odkrył w sobie skłonności homoseksualne i zamieszkał z policjantem o imieniu Bob. Był zabawny i mądry, klientki go uwielbiały. Do tego był fantastycznym fryzjerem. Czego więcej można oczekiwać od mężczyzny?

Poza tym serwował klientkom szampana. Tak, Ginny zupełnie nie rozumiała, co traci.

- Lepiej ci będzie bez niego, kochanie - mówił teraz Lawrence. - Tacy faceci to profesjonalni łamacze damskich serc, uwierz mi. A gdybyś miała z nim dziecko, jakim on byłby dla niego ojcem?

- Wiem, ale ta idea zupełnie mną owładnęła. - Carla pociągnęła następny łyk szampana. - Chciałam mieć dziecko i do głowy mi nie przyszło, że on może myśleć inaczej.

- Wielu mężczyzn tak reaguje. Po naszej pierwszej dwójce Linda chciała mieć trzecie dziecko, a ja nie byłem tym pomysłem zachwycony - mówił z

odrobiną goryczy w głosie Lawrence, patrząc na Carlę w lustrze i potrząsając nożycami. - Ale nie można walczyć z kobietą, której hormony eksplodują, bo i tak się nie wygra.

Carla wiedziała, że fryzjer ma trójkę dorosłych dzieci, z którymi pozostaje w bardzo bliskich relacjach.

- Więc jak cię przekonała?

- Nie przekonywała. Po prostu stało się. Przestała brać pigułki i mi o tym nie powiedziała. Coś podobnego, jesteś naprawdę zszokowana! - zachichotał Lawrence. - Od razu widać, że nie masz na tym polu doświadczenia. Kobiety często robią takie rzeczy.

- Ale skąd wiedziała, że jej potem nie zostawisz? - Do rozstania z Perrym Carla zawsze szczyła się swoją szczerością - do głowy jej nie przyszło, by nie wtajemniczyć go w swoje plany.

- Kochałem moje dzieci, a Linda wiedziała, że szybko przyzwyczaję się do myśli o kolejnym potomku. I miała rację. Komu dolewkę? - Dolał hojnie porcję do kieliszka Carli i napełnił kieliszek stojący przed dziewczyną, która ogrzewała pod lampą zawinięte w folię pasemka włosów.

- Więc udało jej się? - zapytała nieznajoma, wyraźnie zainteresowana opowieścią fryzjera.

- Chcecie wiedzieć, co robię dziś wieczorem? - zapytał Lawrence.

Dziewczyna spojrzała z rozbawieniem na Carlę.

- Co pan robi dziś wieczorem?

- Opiekuję się dwójką moich wnucząt. To dzieci mojej najmłodszej córki - oznajmił Lawrence, a jego twarz promieniała dumą. - Mam najcudowniejszą rodzinę na świecie i nie wyobrażam sobie bez niej życia.

- Boże! - jęknęła Carla. - Kiedy tego słucham, znowu chcę mieć dziecko.

- Ale wybierz do tego lepszego faceta - pomachał jej palcem Lawrence. - Poszukaj kogoś, kto lubi dzieci.

- A potem co? Mam tak po prostu zająć w ciążę?

- Właśnie, kochanie. Ale zrób to bardziej subtelnie niż ostatnio.

Carla, przyjemnie zrelaksowana przez szampana, uśmiechnęła się szeroko do drugiej klientki Lawrence'a.

- Niepotrzebnie powiedziałam mu o tym, że umówiłam się na wizytę u lekarza, żeby usunąć wkładkę domaciczną?

Lawrence i dziewczyna popatrzyli na siebie znacząco, wzięli głęboki oddech i jednocześnie wybuchli gromkim śmiechem.

- Myślałam, że go to ucieszy - tłumaczyła się Carla.

- Co za ignorantka! - Lawrence poklepał ją z czułością po ramieniu. - Następnym razem użyj jakiegoś podstępu. Pamiętaj, że jesteś kobietą - to ty rozdajesz karty.

- Chyba że w grę wchodzi prezerwatywy - skrzywiła się Carla. - Niewiele można wtedy działać.

- Oj, można, można... - mrugnęła do niej dziewczyna. - To proste, wymaga tylko trochę dyskrecji.

Carla zakrztusiła się szampanem. Tak, właśnie dlatego uwielbiała tu przychodzić.

- Proszę mówić! Chce pani powiedzieć, żeby ściągnąć ją w połowie i liczyć na to, że on nie zauważy?

- Ja chciałam drugiego dziecka, a mój narzeczony uważał, że jeszcze za wcześnie. Tak jak pan. - Dziewczyna wskazała na Lawrence'a. - Ale moje hormony szalały i wiedziałam, że muszę zrobić wszystko, żeby znów zajść w ciążę. Więc wzięłam cieniutką igłę i ponakłuwałam nią wszystkie prezerwatywy w pudełku. - Uśmiechnęła się szeroko. - Wszystkie dwadzieścia cztery sztuki.

Carla z zachwytem zaklaskała w dłonie. Coś takiego nigdy nie przyszłoby jej do głowy.

- Nie zorientował się?

- Nie użyłam do tego drutów, tylko cieniutkiej igły z hotelowego przybornika do szycia. Potem wystarczyło wygładzić każde opakowanie palcami i nic nie było widać - stwierdziła dziewczyna, coraz bardziej podniecona swoją własną opowieścią. - Uwierzcie mi, kiedy facet osiąga taki etap, że sięga po prezerwatywę, nie jest w stanie przerwać i oglądać gumki pod mikroskopem.

- I co, sztuczka zadziałała? - zapytała zaintrygowana Carla.

- Nie, wszystko się zmieniło... - Dziewczyna machnęła w powietrzu ręką. - Wiecie, jak bywa. Ale mogła zadziałać.

Mogła! Carla zastanawiała się nad tym fortem - uspokoiło ją odkrycie, że nie jest jedyną osobą na świecie, która dostała się w sidła pierwotnego instynktu prokreacyjnego. Ta dziewczyna miała już dziecko, a mimo wszystko nie zrezygnowała, co wzbudziło w Carli głęboki podziw. Poza tym miała fantastyczną figurę i ciuchy, które bez wątpienia nie mało kosztowały.

- Dobrze, skończyłem. - Lawrence dokończył strzyżenie i odłożył teatralnym gestem nożyce na stół. - Daj mi teraz dziesięć minut na ten balejaż, a potem ułożę ci włosy. Tu jest artykuł, który na pewno ci się

spodoba - stwierdził, podając Carli kolorowy magazyn. - Pewna Irlandka oddała dziecko do adopcji; po dwudziestu latach córka ją odnalazła, ale matka miała przed sobą tylko kilka dni życia. Prawdziwy wyciskacz łez.

Carla skorzystała z chusteczek, które podsunął Lawrence. W odróżnieniu od innych fryzjerów, którzy wrzucają kobietom na kolana górę czasopism, Lawrence sam najpierw je przeglądał i wybierał dla swoich klientek najciekawsze artykuły. Lubił łzawe historie i wiedział, w czym gustują przychodzące do niego panie.

Poprowadził drugą klientkę do umywalki i zaczął ściągać z jej głowy tuziny foliowych zawiniątek, a Carla pogrążyła się w lekturze. Historia rzeczywiście okazała się wyciskaczem łez do tego stopnia, że Carla zupełnie nie zwróciła uwagi na dzwonek telefonu dziewczyny. Boże, kobieta umiera na raka i nie wie, czy dane jej będzie zobaczyć od lat niewidzianą córkę, a kiedy w końcu odzywa się dzwonek do drzwi, ta podnosi głowę i widzi...

- Cześć! A więc dostałeś mojego esemesa! Jak się masz? - Dziewczyna mówiła kokieterijnym tonem - na pewno nie rozmawiała z ciocią. Carla próbowała nie słuchać, bo właśnie dotarła do najbardziej pasjonującej części artykułu. - Oczywiście, że u mnie wszystko w porządku, dlaczego miałoby nie być? Pomyślałam, że moglibyśmy się spotkać, skoro i tak będę na weekend w Londynie. - Na pewno rozmawiała z kimś, kto nie był jej obojętny. Carla czytała dalej, trzymając w pogotowiu chusteczki. - Oczywiście, że to randka - zawołała triumfalnie dziewczyna. - Wiedziałam, że będziesz chciał. Mam przyjechać z Mae? Ha, tak właśnie myślałam. Nie, nie ma problemu, zostawię ją tutaj. Należy mi się parę dni wolnego. Co powinnam założyć? - Zrobiła przerwę, a słysząc odpowiedź rozmówcy, zaśmiała się i zagruchała radośnie: - Jakoś mnie nie dziwi to, co słyszę.

Carla zmarszczyła czoło. Robiła, co mogła, by skoncentrować się na artykule w gazecie, ale część jej mózgu bezwiednie podążała za toczącą się obok konwersacją. Czy dziewczyna powiedziała: „Mae”? A jeśli tak, to gdzie słyszała to imię?

Mae, Mae...

Przypomniawszy sobie, Carla zamarła. Jasna cholera! Mae!

Rozdział 54

Był to nadzwyczaj pełen wrażeń poranek- najpierw pożegnanie z Laurel, a teraz to. Ginny siedziała w samochodzie, stukając niecierpliwie palcami w kierownicę i wdychała dochodzący z zewnątrz zapach świeżo skoszonej trawy. Przed nią kłócili się kierowcy dwóch samochodów i dramatycznymi gestami dłoni wskazywali na uszkodzone błotniki. Nikomu nic się nie stało, skończyło się na drobnej stłuczce, ale panowie zatarasowali ulicę, co oznaczało, że Ginny na pewno spóźni się do pracy.

Kto by pomyślał? Laurel się wyprowadziła, przeniosła się pod dach Dana Va... nie, musi się teraz nauczyć, by nazywać go Hamishem. Ale ta historia o czymś świadczy. Babcia Gavina mawiała, że każdy garnek ma swoją pokrywkę. Hamish okazał się pokrywką dla Laurel. Tworzyli idealną parę, po uszy w sobie zakochaną i tak dopasowaną, że nikogo nie zdziwił fakt, iż natychmiast zamieszkali razem w maleńkim wiejskim domu Dana... to znaczy Ha-misha. Zamieszkał z nimi i Stiller, na którego zapach Laurel pozostawała w tajemniczy sposób nieczuła.

Hamish podjechał tego ranka swoją klekoczącą ciężarówką pod dom Ginny i z czułością zapakował do środka cały majątek Laurel. Ginny, po części zdjeta poczuciem winy, po części z uczuciem ulgi, uścisnęła Laurel na pożegnanie i życzyła szczęścia, choć nie próbowała nawet udawać, że nie zazdrości im odwzajemnionego uczucia. Może nie będzie szczególnie tęskniła za Laurel, ale z pewnością będzie jej brakowało domowych ciast.

Za plecami Ginny zatrąbił klakson - kogoś innego poniosły nerwy. Trzasnęły drzwi i do jej uszu dobiegł kobiecy głos:

- Hej! Odsuńcie samochody z ulicy!

Mężczyźni zignorowali nieznajomą i kontynuowali sprzeczkę. Ginny usłyszała zdradzające irytację stukanie wysokich obcasów, a po chwili kobieta zajrzała w jej okno.

- Nie zamierzam stać tu godzinę i czekać, aż tych dwóch wyłuszczy swoje racje. Jeśli mi pani pomoże, zepchniemy z drogi to renault.

Spychanie samochodu to zajęcie wymagające sporej energii. Przez ułamek sekundy pomyślała, że takie ćwiczenie fizyczne mogłoby wywołać poronienie, a to nie byłoby w jej sytuacji najgorsze rozwiązanie. Może to szansa, żeby pozbyć się kłopotu?

Tyle że w przypadku Ginny taka opcja nie wchodziła w grę. Popatrzyła na kobietę i powiedziała:

- Przykro mi, ale nie mogę. Jestem w ciąży.

Boże, dziwnie jest wypowiedzieć te słowa głośno do nieznajomej osoby. Tak jakby fakt nazwania rzeczy po imieniu czynił ją bardziej realną. Cholera, będę miała dziecko!

- Och. - Kobieta wyglądała na rozczarowaną.

- Proszę poczekać. - Ginny otworzyła drzwi, wygramoliła się z samochodu i podeszła do rozgorączkowanych mężczyzn. - Dzień dobry. Musimy przejechać. Jeśli nie usuniecie panowie samochodów, będziemy musiały zrobić to same, ale ja jestem tak jakby w ciąży i wolałabym tego nie robić.

Młodszy mężczyzna, łysy i ozdobiony tatuażami, odwrócił się i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. W końcu wydał z siebie westchnienie oznaczające rezygnację.

- Mówi pani jak moja kobieta, kiedy chce się wywinąć od zmywania.

Telefon Ginny zadzwonił, gdy wjeżdżała na podwórze restauracji. Wcisnęła się pomiędzy datsuna i rangę rovera, wyłączyła silnik i otworzyła telefon. Carla.

- Cześć. Mów szybko, bo Finn na mnie czeka

- Spieszysz się na kolejny „epizodzik”?

- Spóźniłam się do pracy!

- To nic - stwierdziła triumfalnie Carla. - Właśnie dowiedziałam się kilku rzeczy, które na pewno by cię zainteresowały.

- Jakich rzeczy? - Ginny z pośpiechem wyskoczyła z samochodu; tego dnia restauracja w porze lunchu miała być pełna.

- Po pierwsze, chyba wiem, w jaki sposób zaszłaś w ciążę.

- Carla, miałam w szkole biologię i doskonale wiem, jak to się stało.

- Ale posłuchaj! Po narodzinach Mae Tamsin natychmiast chciała mieć jeszcze jedno dziecko. Zgaduję, że to prawda, bo nie była pewna, czy ojcem Mae jest Finn i chciała dziecka, które na pewno byłoby jego.

- Słucham? Co ty mówisz? - Zdumiona Ginny zatrzymała się na środku podwórza.

- Ale Finn nie chciał drugiego dziecka, więc miała problem - trajkotała Carla z prędkością karabinu maszynowego. - Tamsin dobrała się do jego pudełka z prezerwatywami i ponakłuwała igłą wszystkie opakowania po kolei. Tylko że wtedy na scenie pojawił się znowu ten włoski milioner i Tamsin wyjechała do Londynu. Oczywiście zapomniała powiedzieć Finnowi, co zrobiła.

Ginny skrzywiła się, bo zobaczyła, że otworzyły się drzwi restauracji.

- Carla, czy tobie to wszystko się przyśniło?

- Nie! To prawda! Wyjechała dziś na zakupy, więc jeśli chcesz to sprawdzić, musisz dostać się do mieszkania. Teraz Tamsin ma założoną spiralę, więc prezerwatywy mogą wciąż leżeć na swoim miejscu.

W drzwiach stanął Finn, trzymając na jednej ręce Mae, a w drugiej plik folderów.

- Spóźniłaś się, Ginny.

Wiem, gdzie on trzyma prezerwatywy!

- Przepraszam, przepraszam, na szosie zderzyły się dwa samochody i całkowicie zablokowały drogę.

- Ale Gin, to nie wszystko, nie zgadłabyś co ja jeszcze...

- Chodź już, klienci czekają na mnie w sklepie, a do tego mam wziąć telefonicznie udział w aukcji w Sotheby's.

- Cyyyt! Cyyyt! - Mae wymachiwała w powietrzu rękoma, jakby ona również zamierzała uczestniczyć w licytacji.

- Muszę iść! - wyszeptała Ginny do słuchawki.

- Nie, nie możesz! Poczekaj, aż...

- Mnie wyleją? - Czując utkwione w sobie spojrzenie Finna, powiedziała pospiesznie: - Zadzwoń później. - I rozłączyła się, zanim przyjaciółka zdążyła zaprotestować.

- Wszystko w porządku? - Finn dotknął jej ramienia, kiedy obok niego przebiegała.

Boże, dlaczego musi jej dotykać?

- Oczywiście! Dlaczegożby nie?

- Jesteś jakaś blada.

- Nic mi nie jest. - W końcu wszystko jest lepsze od oblewania się krwistoczerwonym rumieńcem.

Cholera, czy rewelacje Carli mogą być prawdą? To wszystko brzmi nieprawdopodobnie.

Mae kopnęła bosymi nóżkami w odziane w dżinsy udo Finna i zawołała raz jeszcze triumfalnym głosem:

- Cyyyt!

Nie było rady: wiedziała, gdzie Finn przechowuje prezerwatywy i musiała się dowiedzieć, czy Carla ma rację. Wydawało jej się, że pora lunchu trwała tego dnia wieczność. O wpół do czwartej zajrzała przez uchylone drzwi do sklepu i zobaczyła, że Finn jest zajęty rozmową z parą potencjalnych klientów. Kiedy weszła, przerwał i popatrzył na nią.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyniosłam trochę jedzenia dla Myrtle i kociąt. Nie wiedziałam, że jesteś zajęty... Nieważne...

- Możesz zostawić jedzenie przed drzwiami - powiedział Finn. - Potem zaniosę je do góry.

Nie! - krzyknęła w duchu Ginny i przycisnęła do siebie woreczek z resztkami wędzonego łososia, które wyniosła z kuchni. W płynącej z grającej szafy piosence ktoś właśnie pytał, czy to możliwe, by kłamać z miłości.

- Albo, jeśli chcesz zobaczyć kociaki, możesz sama zanieść je na górę - dodał po chwili Finn.

Taaak!

Ginny odetchnęła i uśmiechnęła się szeroko.

- Dziękuję, tak właśnie zrobię. Będę z powrotem za pięć minut.

Kiedy znalazła się w mieszkaniu, natychmiast skręciła w lewo do sypialni. Co za wariactwo! I tak nic już nie zmieni faktu, że zaszła w ciążę. Ale czuła, że nie darowałyby sobie, gdyby nie dowiedziała się prawdy. Dysząc, podbiegła do komody po lewej stronie łóżka i otworzyła górną szufladę. Z samego jej tyłu, pomiędzy starymi paskami, pudełkami zapalek, piórami, scyzorykami, okularami słonecznymi i pływackimi goglami, leżało na boku otwarte pudełko, z którego wysypywały się niewielkie paczuszki. Chwyciła pełną garść prezerwatyw i natychmiast stwierdziła, że w sypialni jest zbyt ciemno, by dokładnie obejrzeć zdobycz. Bała się zapalić światło. Zasunęła szufladę i pobiegła do salonu, ignorując przeraźliwe piski głodnych kociąt. Tak, tu przy oknie na pewno da się wszystko dokładnie sprawdzić. Trzęsącymi się rękoma podniosła do światła pierwsze opakowanie i przejechała palcami po pokrytej plastikiem folii. Boże, serce tak łomocze jej w piersi, że trudno cokolwiek...

- Au!!! - Wydała z siebie piskliwy okrzyk, bo coś ciężkiego wylądowało na jej ramieniu. Przerażona odwróciła się i opakowanie z prezerwatywą wypadło jej z ręki. Cholerna Myrtle, tak ją wystraszyć! Odczepiła łapki kota od swojej obcisłej bluzki, postawiła winowajczynię na ziemi i schyliła się, żeby podnieść prezerwatywę.

Cholera, dlaczego wszystko jest zawsze przeciwko niej? Przyglądała się z irytacją błyszczącemu opakowaniu, które skryło się w głębokiej szparze pomiędzy wypolerowanymi dębowymi deskami podłogi. Było je widać, ale znacznie trudniej będzie je wyciągnąć. Gdyby ktoś inny wyrzucił w powietrze pięćset opakowań z prezerwatywami, z pewnością żadne z nich nie wpadłoby bokiem pomiędzy deski podłogi. Ale ona zawsze miała w

życiu wyjątkowe szczęście. Nie można tej paczki przecież tam zostawić, to mogłoby wzbudzić podejrzenia.

Myśl, dziewczyno, myśl! Ginny wsunęła resztę prezerwatyw do stanika, pobiegła do kuchni i z trzaskiem otworzyła szufladę ze sztućcami. Nóż? Widelec? Złapała i jedno, i drugie, wróciła do salonu i padła na kolana pod oknem. Dębowe deski pięknie pachniały miodem i woskiem, ale nie przyszła tutaj obwąchiwać podłogi. Nóż do niczego się nie przydał, widelec tym bardziej nie. Kurczę, dlaczego te opakowania są zawsze takie śliskie? Równie dobrze mogłaby próbować wyciągnąć pomiędzy desek nitkę rozgotowanego spaghetti. Im częściej paczuszka opadała z powrotem do szpary, tym mocniej trzęsły jej się ręce i tym bardziej była spocona. Weź głęboki oddech, powtarzała w myślach, i spróbuj raz jeszcze, może tym razem...

- Co robisz, Ginny?

RS

Rozdział 55

Ginny zamarała z nożem i widelcem w dłoniach. Pomału, pomaleńku, obejrzała się za siebie. Finn miał rację: co ona właściwie tutaj robi?

- Wyjadasz korniki? - zasugerował.

- Um... um... – Nie było rady, Finn szedł już przez pokój. Stał nad nią z rękoma na biodrach i popatrzył w dół. Schylił się, wyjął z ręki Ginny widelec, a potem schylił się jeszcze niżej i jednym ruchem wyjął prezerwatywę spomiędzy desek podłogi. Jak zwykle!

- Dziękuję. - Ginny wzięła do ręki opakowanie. - Przepraszam. Myrtle na mnie naskoczyła i odskoczyłam na kilometr... To wyleciało mi z kieszeni, a nie mogłam przecież tego tutaj zostawić.

Finn zmarszczył brwi.

- Wyleciało ci z kieszeni? - Tak.

- Z kieszeni dzinsów?

Cholera, w niczym innym, co miała dziś na sobie, nie było ani jednej kieszeni. Rzuciła wokół siebie zdesperowane spojrzenie. W tym momencie Finn podniósł do góry rękę, pokazując, że za chwilę wróci. Przyszedł z sypialni po koszmarnych trzydziestu sekundach i powiedział:

- Dziwne. Mógłbym przysiąc, że w górnej kieszeni komody miałem pudełko prezerwatyw. Ale teraz pudełko jest puste, cała zawartość zniknęła.

Ginny nie była w stanie otworzyć ust. Ale to chyba jedyna okazja, aby wszystko wyjaśnić, wytłumaczyć, powiedzieć mu, że jest w ciąży...

- Co to za odgłos? - Finn wyteńczył słuch.

Jej klatka piersiowa falowała gwałtownie w górę i w dół, więc powiedziała:

- To ja dyszę.

- Ale coś trzeszczy.

- Nie słyszę. - Spróbowała wstrzymać oddech.

- Dziwny szelest czy chrzęst... - Wzrok Finna był teraz utkwiony w jej piersiach. - Jedna twoja strona ma śmieszny kształt.

Ginny popatrzyła w dół. Jej prawa pierś wyglądała gładko i normalnie. Za to lewa przypominała świąteczną skarpetę na prezenty. Wyglądała, jakby... jakby wypchała sobie stanik prezerwatywami. Pomalutku sięgnęła za dekolt obcisłej bluzki, wyjęła stamtąd pełną garść błyszczących opakowań i podała je Finnowi.

- Przepraszam - powiedziała.

Finn obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem - trudno go za to winić.

- Nie rozumiem. Nie możesz pójść do sklepu i kupić sobie to, czego potrzebujesz? Albo poprosić o to Gavina?

Musi mu teraz powiedzieć, to jedyna szansa. Roztrzęsiona, zastanawiała się, jak zacząć.

- Posłuchaj - powiedział. - Powinam to wyjaśnić, bo mam powód, żeby...

- No, mów, mów... - zachęcił ją Finn, kiedy zamilkła.

Ale wszystko na nic. Z miejsca, w którym stała, widziała podwórze i wjeżdżający na nie w tej chwili samochód. Potrząsnęła głową.

- Wróciła Tamsin.

Finn westchnął ciężko i spojrzał na trzymane w dłoni prezerwatywy.

- W takim razie chyba będzie lepiej, jeśli odłożę je na miejsce.

Ginny zebrała całą swoją odwagę - w końcu zniosła przed chwilą takie upokorzenie, że już nic nie mogło jej zaszkodzić. Chrząknęła i, kiedy Finn się odwracał, zapytała:

- Mógłbyś dać mi jedną? Finn zamarł w bezruchu.

- Słucham? Przecież słyszałeś!

- Mógłbyś... pożyczyć mi jedną prezerwatywę? No, może nie pożyczyć - poprawiła się natychmiast, widząc jego zdziwione spojrzenie. - Zapłacę.

- Jesteś pewna, że jedna ci wystarczy? - W jego głosie na pewno pobrzmiwała nuta sarkazmu. Co za koszmar.

- Słusznie, niech będą dwie. - Boże, czy normalne kobiety prowadzą takie konwersacje z ojcami swoich nienarodzonych dzieci?

Finn bez słowa wrzucił dwie prezerwatywy w jej wyciągniętą dłoń, pó czym wyszedł do sypialni. Wrócił w chwili, gdy po schodach biegła Tamsin. Ginny wsunęła obie prezerwatywy do kieszeni dzinsów tak głęboko, że chyba tylko eksplozja nuklearna mogłaby je stamtąd wyrwać.

- Cześć! - powiedziała pośpiesznie. - Byłaś u fryzjera! Pięknie wyglądasz.

- Wiem! - Tamsin strząsnęła z wdziękiem do tyłu swoje błyszczące, kasztanowe włosy. - Co tu robisz?

Cóż, przyszłam powiedzieć Finnowi, że urodzę jego dziecko. Taka uwaga przypuszczalnie wzbudziłaby zainteresowanie Tamsin, ale Ginny nie potrafiła się zmusić, by wypowiedzieć te słowa.

- Przyniosłam Myrtle resztki łososia. - Chociaż wredna, wojownicza kocica wcale na nie nie zasługiwała.

- Co, to? - Tamsin obrzuciła spojrzeniem wciąż nie-otwartą plastikową torebkę, leżącą na okiennym parapecie.

- I musiałam omówić z Finnem moje przyszłotygodniowe dyżury.

- Co za ciekawy temat. - Tamsin natychmiast straciła zainteresowanie i uniosła w stronę Finna ręce pełne błyszczących toreb z zakupami. - Kochanie, nie masz pojęcia, co kupiłam. Było cudownie. Gdzie jest Mae?

- Marta zabrała ją na kilka godzin na spacer. Mieliliśmy dzisiaj urwanie głowy.

Jeśli Finn chciał sprawić, by Tamsin poczuła się winna, to niestety nie osiągnął celu.

- Świetnie. Może Marta chciałaby popilnować jej w weekend? Moja przyjaciółka Zoe zaprosiła mnie do siebie na kilka dni. - Wymachując włosami, Tamsin energicznym ruchem postawiła torby na podłodze i zaczęła czegoś w nich gorączkowo szukać. - Kupiłam ci boską koszulę... poczekaj, gdzieś tu jest.

Ginny przeprosiła i wycofała się z pokoju, zanim Tamsin znajdzie boską koszulę i zmusi Finna, by natychmiast ją przymierzył.

- Najwyższy czas! - Carla pojawiła się ułamek sekundy po tym, jak Ginny zaparkowała przed domem samochód.

W zalanej słońcem kuchni każda z nich uniosła do światła zapakowaną w kolorową folię paczuszkę.

- Trzy dziurki - oświadczyła Carla.

- A w tej cztery. - Ślady igły były praktycznie niewidoczne gołym okiem, ale można było je wyczuć, przejeżdżając opuszkami palców po powierzchni opakowania. Trzeba było o nich wiedzieć. Nic dziwnego, że Finn niczego nie zauważył.

- No, tak. Teraz znasz prawdę.

- Zapłodniona przez Tamsin - skrzywiła się Ginny. - To brzmi jak nagłówek w kolorowym brukowcu, gdzieś między tabelą kalorii i wywiadem z lesbijkami.

- Ale - odezwała się Carla głosem doświadczonego handlowca, który kartę przetargową chowa jeszcze w kieszeni - nie słyszałaś drugiej nowiny. Tamsin wyjeżdża na weekend do Londynu.

- Wiem. Spotyka się ze swoją przyjaciółką Zoe. Byłam u nich, gdy mówiła o tym Finnowi.

- Hmm. A ja byłam przy tym, jak się umawiała. - Wokół perfekcyjnie wyszminkowanych ust Carli zatańczył przewrotny uśmiech. - I mówię ci: jeśli ona rozmawiała przez telefon z koleżanką, to ja jestem chińską cesarzową.

To był kolejny zwariowany wieczór w restauracji. Ginny nie miała zamiaru o niczym wspominać Finnowi, choć była nieustannie prowokowana. Przez ostatnie dwie godziny rzucał jej zza baru kpiące spojrzenia i zrobił kilka pogardliwych uwag. Czuła się roztrzęsiona i skrzywdzona. Kiedy skończył się tusz w długopisie i poszła do biura po coś do pisania, zatrzymał ją w drodze powrotnej w korytarzu.

- Przykro mi, ale nie trzymamy w biurze zapasowych prezerwatyw. - Gdyby był w lepszym nastroju, mogłoby to zabrzmieć żartobliwie, a nawet kokieteryjnie. Ale Finn miał ponurą twarz, więc Ginny znowu poczuła się dotknięta.

- Długopis mi się wypisał. - Ginny podsunęła mu pod nos nowy pisak. - Jeśli chcesz sprawdzić, wyrzuciłam go do kubła przy kasie. A za popołudnie już przeprosiłam. - Wzięła głęboki oddech. - I tak będę z tobą musiała porozmawiać o tych... prezerwatywach.

Finn zacisnął zęby.

- Nie ma potrzeby. Ale uważam, że robisz potworny błąd.

- Ja? - Cokolwiek miał na myśli, na pewno nie było to pochlebstwo. Ginny poczuła, że ogarniają szewska pasja, więc wycedziła: - Może nie ja jedna. Bo na twoim miejscu sprawdziłabym, z kim Tamsin ma zamiar spędzić najbliższy weekend.

Rety, powiedziała to! Zresztą Finn chyba powinien wiedzieć.

- Co takiego? - zapytał, patrząc na nią w bezruchu.

- Słyszałeś. - Ginny natychmiast pożałowała, że nie udało jej się utrzymać języka za zębami. W końcu nie od dziś strzela się do posłańców przynoszących złe wieści. A Finn wyglądał w tej chwili, jakby miał ochotę ją zastrzelić.

- Dlaczego to mówisz?

- Nie pytaj mnie. Spytaj Tamsin.

Finn odwrócił się bez słowa i wyszedł. Boże, co za piekło. Ginny zadrżała, bo zrozumiała, że teraz Finn oskarży Tamsin o oszustwo. A Tamsin zaprzeczy i natychmiast zapyta, kto opowiada o niej takie kłamstwa. I co wtedy? Przecież nie ma żadnego dowodu. A komu prędzej uwierzy Finn? To oczywiste...

Sytuacja była tak potworna, że Ginny nie była w stanie dłużej jej rozważać. Tym bardziej że nie miała wyjścia - musiała wziąć się w garść, chwycić mocniej długopis i wrócić do pracy. Bo zawód kelnerki to show biznes: choćby świat się walił, musisz się uśmiechać.

Rozdział 56

Tamsin właśnie wzięła kąpiel, owinęła się turkusowym szlafrokiem i zasiadła w salonie, by pomalować na różowo paznokcie. Kiedy wszedł Finn, podniosła głowę i uśmiechnęła się:

- Witaj, kochanie. Mae śpi. Co cię sprowadza tak wcześniej?

Wyglądała pięknie. Który mężczyzna potrafiłby się jej oprzeć? Jeśli to, co powiedziała Ginny, było prawdą, usłyszał najlepszą wiadomość od miesiący.

- Za dużo pracuję, czas na relaks - powiedział. - Jedziemy do Londynu razem. Zarezerwowałem dla nas apartament w Soho.

Przez chwilę w pokoju panowała całkowita cisza.

- Och, Finn, cudowny pomysł, ale to nie będzie możliwe - powiedziała Tamsin głosem pełnym żalu. - Obiecałam Zoe, że zatrzymam się u niej. Chodzi o to - ale to całkowita tajemnica - że ona właśnie zrobiła sobie lifting twarzy i wygląda przerażająco. Jadę, żeby dotrzymać jej towarzystwa i odwrócić jej uwagę od faktu, że chwilowo wygląda jak siostra Frankensteina.

- Rozumiem. - Finn wytrzymał jej spojrzenie, pewny siebie wzrok kobiety, która potrafiła okłamać go co do ojcostwa Mae i nie nękały jej z tego powodu wyrzuty sumienia.

- Pojedziemy kiedy indziej - uśmiechnęła się do niego Tamsin. - Obiecuję. Może w następny weekend? Wtedy nie będzie przeszkód... Co robisz?

- Chcę skorzystać z twojego telefonu. Mogę, prawda? - Finn chwycił małego telefon, którego Tamsin nigdy nie spuszczała z oka i zaczął pośpiesznie przeglądać listę kontaktów. - A, mam.

- To mój telefon! - Tamsin w panice zeskoczyła z kanapy, gdy Finn przyłożył komórkę do ucha. - Nie możesz tak po prostu...

- Zoe? Cześć, mówi Finn Penhaligon. Jak się masz? Obdzwaniam przyjaciół Tamsin, żeby się zorientować, kto byłby w stanie przyjechać na przyjęcie niespodziankę dla niej w tę sobotę w hotelu Connaught. - Przerwał, wysłuchał reakcji Zoe i powiedział: - Super, bardzo się cieszę. - Podał telefon Tamsin. - Proszę, możesz z nią porozmawiać. Zoe jest zachwycona i mówi, że na pewno przyjdzie.

Ginny odskoczyła na milę i niemal upuściła dwa pud-dingi o smaku toffi, które właśnie niosła z kuchni, bo do restauracji jak burza wpadła Tamsin. Miała na sobie dzinsy i białą koszulkę. Stała pośrodku zatłoczonej, przepełnionej gwarem ludzkich głosów sali i z ponurą miną lustrowała jeden

stolik za drugim. Evie spojrzała na Ginny, uniosła do góry brwi i podeszła do dziewczyny.

- Szukasz kogoś? - zapytała.

- Przyglądam się, kto tu jest - odpowiedziała ostro Tamsin. - Finn nie chce mi powiedzieć, ale to musi być ktoś z restauracji. - Tamsin dalej przyglądała się gościom. Po chwili wycedziła: - Nie masz pojęcia, co mi zrobiła jakaś wredna... żałosna... zazdrosna... - głos zamarł jej na ustach w chwili, gdy spostrzegła Ginny. Pomąłu, z niedowierzaniem, dodała: - A może ty masz pojęcie, co się stało? Jaki rumieniec! Co się tutaj dzieje, do cholery? Dobrze wiesz, o czym mówię, prawda? Kto powiedział Finnowi?

Ginny popatrzyła Tamsin prosto w oczy. Skoro i tak rozpętało się piekło, nie ma już nic do stracenia.

- Ja - powiedziała, zwilżywszy językiem usta.

- Ty? Skąd wiedziałaś? Jasne, mogłam się domyślić! Ty wścibska suko! - Głos Tamsin stawał się coraz mocniejszy, a jej ciało naprężyło się gotowe do skoku. - Niech zgadnę! Jesteś zazdrosna, bo ja mam Finna, a ty nie masz własnego faceta. Nie potrafisz patrzeć na szczęście innych, więc męczysz i zatruwasz im życie!

Słusznie, pomyślała Ginny, jestem zazdrosna, bo masz Finna, na którego nie zasługujesz i którego oszukujesz. Ja nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Boże, wszyscy na nas patrzą.

- Nie skłamałam - powiedziała spokojnie.

- Na pewno się w nim podkochujesz. - Tamsin uniosła górną wargę, ukazując ostre, kocie kły. - O to chodzi? To dlatego byłaś dziś po południu w naszym mieszkaniu? Miałaś nadzieję, że zwróci na ciebie uwagę?

- Wystarczy. - Evie wzięła Tamsin pod rękę i skierowała się w stronę drzwi. - Jesteś zdenerwowana, pozwól, że zabiorę cię do...

- Nie! - krzyknęła Tamsin, wyzwalając się z uścisku. Chwyła z najbliższego stolika karafkę z białym winem, odwróciła się na pięcie i wylała zawartość wprost na Ginny. - Ty suko! Zniszczyłaś mi życie!

Obecni w restauracji goście wstrzymali oddech. Już drugi raz w ciągu trzech minut Ginny o mało nie upuściła kleistych puddingów o smaku toffi na podłogę. Mrugając i próbując pozbyć się kropli wina z oczu, spostrzegła, że desery nie uniknęły ataku, co oznaczało, że i tak nie można było podać ich klientom. Skoro tak, nic więcej się nie zmarnuje.

- Aaaaa! - Tamsin najwyraźniej nie spodziewała się, że zwykła kelnerka może zdobyć się na rewanz. Wydała z siebie dziki okrzyk i odskoczyła do

tyłu. Z niedowierzaniem spojrzała na kleistą brązową maź spływającą z jej bluzki i dżinsów.

- Niezbyt udany dzień, prawda? - zapytała Ginny. - Najpierw zniszczone życie, teraz ubranie...

Tamsin płonęła gniewem, ale nie była w stanie uwolnić się ze stalowego uścisku Evie. Zatupała ze złością nogami i wydała z siebie jeszcze jeden okrzyk wściekłości. Siedzący przy stolikach goście zaczęli szeptać i chichotać. Mężczyzna, który zamówił puddingi dla siebie i swojej partnerki, zapytał nieśmiało:

- Czy to były nasze desery?

Ginny czuła, że kolana pod nią drżą, ale udało jej się odpowiedzieć spokojnym głosem:

- Przykro mi, ale tak. Nie mamy już więcej puddingów. Czy mogę państwu zaproponować tarte czekoladową?

Jakimś cudem udało jej się dojechać do domu i nie wylądować w rowie. Była dopiero dziewiąta wieczorem, co sprawiło, że Carla na jej widok natychmiast wybiegła z domu.

- Boże, co się stało? - zawołała.

Ginny nie była w stanie spokojnie usiedzieć. Serce łomotało jej w piersi, oddychała szybko i krążyła po kuchni z miejsca na miejsce. Zakończyła opowieść o przedstawieniu w restauracji i potrząsnęła głową.

- To wszystko. Straciłam pracę. Muszę wyprowadzić się do Scarborough.

- Usiądź i uspokój się. Więc on ciągle nie wie, że jesteś w ciąży... - Carla z trzaskiem otwierała i zamykała szafki. - Cholera, próbuję znaleźć dla ciebie coś do picia, ale widzę tylko gorącą czekoladę. - Wyjęła z szafki puszkę i potrząsnęła nią. - Byłaś kiedykolwiek w Scarborough?

- Pojechaliśmy tam kiedyś na wakacje, gdy Jem była mała. To ładna uzdrowiskowa miejscowość. I do tego jest daleko stąd. - Rozległ się dzwonek telefonu, a żołądek Ginny jak na komendę zacisnął się w bolesnym skurczu. Boże, to wszystko na pewno szkodzi dziecku!

- Nie odbieraj, jeśli nie chcesz - powiedziała Carla. Ale na wyświetlaczu pojawiło się słowo „Jem”.

- Cześć, mam, dobrze, że cię złapałam. Nie zgadniesz, co się stało.

Nawet w otchłani rozpaczy głos Jem potrafił poprawić jej nastój.

- Czego nie zgadnę? - zapytała, licząc na to, że rozmowa odciągnie ją od rozmyślań nad smutną rzeczywistością.

- Marcus McBride ma letni domek na plaży w Miami. Właśnie przysłał do Davy'ego e-maila, w którym napisał, że jeśli mamy ochotę na wakacje w lipcu, to możemy skorzystać z jego zaproszenia. Mamo, to przecież najcudowniejsze miejsce na ziemi!

- Kurczę! - Ginny zastanawiała się, ile kosztują bilety za Atlantyk.

- I funduje nam przelot! - ciągnęła podekscytowana Jem. - To niewiarygodne, prawda? Nie spotkamy się z nim - będzie w tym czasie kręcił jakiś film w Australii - ale kiedy Davy powiedział, że przyjedziemy w trójkę, zgodził się natychmiast. Powiedział podobno, że im nas więcej, tym będzie weselej, i że mama Davy'ego też może przyjechać. - I co? Jedzie?

- Nie! Rhona uznała, że to nasze wakacje i że zostanie w domu, a to wielki postęp, bo ona i Davy nigdy się wcześniej nie rozstawali. Nie masz nic przeciwko temu, żebym pojechała w lipcu do Miami?

- Oczywiście, że nie, kochanie. - Czują, że zbiera jej się na płacz - i ona, i Jem uwikłały się w romans z nieodpowiednimi mężczyznami. I pomyśleć, że bała się, iż to Jem zajdzie w ciążę!

- Muszę lecieć. Znajomi umrą z zazdrości, gdy usłyszą o naszej podróży. A u ciebie wszystko w porządku?

- Tak, w porządku. Carla u mnie jest. Właśnie nalewa mi drinka.

- Niech zgadnę... Czy to szklaneczka zimnego Frascati?

Ginny popatrzyła na sfrustrowaną Carłę, która próbowała rozbełtać grudki kakao w podgrzonym w mikrofalówce mleku i powiedziała:

- Skąd wiesz?

- To jeszcze jedna osoba, której musisz powiedzieć o dziecku, zanim pojawi się na świecie. - Carla jak zwykle zadbała o praktyczną stronę problemu.

- Wiem. Nie strofuj mnie. - Ginny odstawiła kubek z obrzydliwym, pełnym brązowych oczek napojem.

- Siedzimy tu jak na szpilkach, jakbyśmy czekały na koniec świata. Ktoś powinien zadzwonić, choćby po to, żeby powiedzieć ci, że już tam nie pracujesz.

- Jeśli zadzwoni Tamsin, to tylko po to, żeby mi powiedzieć, że jestem już trupem. - Ginny zaczęła wpadać w histerię. - Mogła zadzwonić na policję i oskarżyć mnie o napaść z puddingiem w dłoni. Boże, a jeśli ona wcale nie oszukiwała Finna? Co, jeśli zrobiłam...

Dzyyyyyyń. Na dźwięk dzwonka u drzwi obie zerwały się ze swoich miejsc.

- To mnie wykończy. - Ginny położyła dłoń na klatce piersiowej.

- Pójdę i zobaczę, kto to.

- Nie. - Ginny potrząsnęła głową. - Ja nawarzyłam tego piwa, więc ja muszę je wypić.

Jej tętno przyśpieszyło jeszcze bardziej, gdy zobaczyła stojącego za drzwiami Finna, który najwyraźniej nie miał zamiaru marnować czasu.

- Mogę wejść? - Przekroczył próg, zanim Ginny zdążyła cokolwiek odpowiedzieć i zatrzymał się jak wryty na widok Carli.

- Może nas pani zostawić? - zapytał obcesowo.

- Nie, nie mogę.

- Carla. - Ginny wskazała głową drzwi. - Proszę.

- O co prosisz?

- Żebyś poszła do domu.

- Ale on zaraz poćwiartuje cię na drobne kawałeczki i nakarmi nimi tę swoją diabelską kotkę.

- Proszę wyjść - powiedział Finn.

- Gbur - mruknęła pod nosem Carla, wychodząc.

RS

Rozdział 57

- Nie jest mi przykro z powodu puddingów, więc nie licz na to, że cię przeproszę. I odchodzę z pracy w restauracji, co zwalnia cię z obowiązku wylania mnie. - Słowa popłynęły same, aż do tej chwili Ginny nie miała pojęcia, że kiedykolwiek zamierza je wypowiedzieć.

- Nie miałem zamiaru cię wylać - powiedział Finn. - Nie musisz odchodzić.

Ha, łatwo powiedzieć - przecież on nie ma o niczym pojęcia!

- Ale powinnam. - Wbiła paznokcie w zaciśnięte dłonie. Musi to zrobić, nie ma innego wyjścia. Całe szczęście, że nie odkrył prawdy.

- Przyszedłem ci powiedzieć, że wszystko skończone. Odeszły. - Wyraz twarzy Finna jednoznacznie wskazywał, jak się teraz czuł. - Tamsin i Mae.

Boże, to dla niego na pewno bardzo trudne.

- Przykro mi. - Ginny naprawdę czuła empatię, przypuszczając, że Finn był załamany.

- To się musiało tak skończyć - wzruszył ramionami. - Związek z Tamsin nie mógł się udać. Chciałem tego ze względu na Mae. Ale tak się nie da żyć. Przy okazji dowiedziałem się, że to nie Tamsin zostawiła Angelo, zanim się tu powtórnie zjawił. To on ją rzucił. Dowiedziałem się przed chwilą. Od tygodni na niego polowała i w ten weekend spotkaliby się ponownie, gdyby jej plany się powiodły. - Przyjrzał się Ginny. - Ona wciąż nie rozumie, skąd się o tym dowiedziałaś.

Nie było powodu, by ukrywać przed nim prawdę.

- Carla była dziś u fryzjera i usłyszała, jak Tamsin umawia się przez telefon na randkę.

- Znowu Carla. Mogłem się domyślić. Tak czy inaczej, wszystko skończone. Nie sądzę, bym kiedykolwiek znowu je zobaczył.

Ginny bała się pomyśleć, jakie uczucia miotają Finnem pod maską pozornego spokoju. Z poczuciem winy powiedziała:

- Możesz, jeśli tylko zechcesz. Finn potrząsnął głową.

- To już koniec, definitywnie. Jeśli o mnie chodzi, to się skończyło już dawno temu. - Przerwał na moment. - Poza tym Mae nie jest moja. Teraz już to wiem. Pożegnanie bolało jak jasna cholera, ale nie tak jak w zeszłym roku. Tym razem to było na swój sposób nieuniknione.

- Naprawdę? - Cóż, to duża ulga.

- Naprawdę. Szczerze mówiąc, szukałem sposobu, żeby się z tego wypłatać. A dla Mae jest lepiej, że dzieje się to teraz, a nie kilka lat później. Więc stało się. Koniec. - Finn wsunął ręce do kieszeni. - Życie nie zawsze toczy się tak, jakbyśmy sobie tego życzyli, prawda? Wydaje ci się, że wszystko kontrolujesz, ale to tylko pozory. To tak, jakby wsiąść do samolotu do Wenecji, wysiąść i dowiedzieć się, że jest się w Helsinkach.

Ginny czuła potworny ból żołądka. Powiedz mu, że jesteś w ciąży, podpowiadało jej sumienie. Nie mogę, to niemożliwe, odzywał się rozsądek. Powiedz mu. Nie mogę! Taka wiadomość dzisiejszego wieczoru wpędziłaby go do grobu.

- Ja i Gavin poleciliśmy do Wenecji na nasz miodowy miesiąc. Może lepiej byłoby, gdybym wtedy znalazła się w Helsinkach.

Chciała, by zabrzmiało to jak lekka uwaga, która ma go rozweselić, ale Finnowi najwyraźniej nie było do śmiechu.

- Wtedy też tak uważałaś? - zapytał niemal ze złością. Ginny zdumiała jego gwałtowność.

- Nie, oczywiście, że nie. Wiedziałam, jaki on jest, ale byłam młoda i głupia. Wydawało mi się, że potrafię go zmienić.

- A co myślisz teraz?

Wzruszyła ramionami.

- Teraz jestem stara i głupia. Ale teraz on twierdzi, że się zmienił.

- Wierzysz mu?

Czy to możliwe, by lampart zmienił kolor swoich cętek? Czy ktoś kiedykolwiek widział coś podobnego? Ale kiedy patrzyło się na Gavina i Bev razem, wydawali się szczęśliwi.

- Jestem romantyczką - powiedziała Ginny. - Chcę w to wierzyć.

Finn popatrzył na nią w taki sposób, jakby miał jej jeszcze wiele do powiedzenia. Ginny wyobraziła sobie, jaką minę by zrobił, gdyby udało jej się wyartykułować prawdę. Może mu jednak powiedzieć? Nie.

- Cóż - mruknął Finn. - Życzę ci szczęścia.

- Dziękuję. - A więc to tak. Rezygnacja przyjęta. Nie wróci więcej do pracy.

- Do widzenia. - Odwrócił się, wyszedł z domu i zamknął za sobą frontowe drzwi, nie obdarzwszy jej nawet jednym spojrzeniem.

Boże, co za wieczór! Ginny potarła rękoma twarz, a potem włosy. Zbyt szokowana, by płakać, wzięła do ręki telefon, mając zamiar wybrać numer

Carli, pomimo faktu, że ta z pewnością obserwuje w tej chwili wsiadającego do auta Finna.

W następnej chwili dzwonek u drzwi wejściowych zadźwięczał ponownie. O wilku mowa. Ginny podreptała bosą przez hol i otworzyła drzwi. A tam...

- Jesteś szalona. Nie mogę uwierzyć, że potrafisz być taka łatwowierna.

- O co ci chodzi?

- O Gavina. - Finn patrzył na nią rozognionym wzrokiem. - On ci złamie serce.

Zdumiona, ale jednocześnie zachwycona jego widokiem, powiedziała:

- Nie moje serce. O czym ty mówisz? Teraz Finn zamarł ze zdziwienia.

- Chcesz powiedzieć, że nie spotykasz się z Gavinem?

- Oczywiście, że nie! Od dziewięciu lat jesteśmy rozwiedzeni. Wczoraj wieczorem byłam na kolacji z nim i jego nową dziewczyną. Ma na imię Bev i jest cudowna - mówiła szybko Ginny. - I wyobraź sobie, że ona jest w moim wieku!

- Sądziłem, że ty i Gavin znowu jesteście razem. - Finn zmarszczył brwi. - Kiedy odwoziłem ci sweter, Gavin otworzył mi drzwi w twoim szlafroku.

- Zepsuł mu się bojler. - Ginny zdała sobie sprawę, że Gavin na pewno uważał za szczyt dowcipu otwieranie drzwi w damskim szlafroku. - Pozwoliłam mu się u mnie wykapać, to wszystko. Boże, gdybym kiedykolwiek zdecydowała się znowu związać z Gavinem, to byłby nieomylny znak, że powinnam zacząć się leczyć.

- Przepraszam, ale nie mogę uwierzyć, że do tego stopnia się pomyliłem. - Finn potrząsnął głową z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Myślisz, że... uda mu się z tą Bev?

- Szczerze? Nie wierzę w to. Bev jest fantastyczna, ale Gavin nigdy się nie zmieni. W tej chwili cieszy się z nowej zabawki, ale nie wierzę, że potrwa to dłużej niż kilka tygodni. - Ta rozmowa nie miała wielkiego sensu, ale Ginny i tak chciała ją kontynuować. - I myślę, że w głębi serca Bev o tym dobrze wie. Wczoraj stwierdziła, że nawet jeśli im się nie uda, to przynajmniej uwolni się od myśli o nim.

Po tych słowach nastąpiła długa przerwa. W końcu Finn powiedział:

- Niekoniecznie.

- Dlaczego? Wzruszył ramionami.

- To nie zawsze tak działa.

- Są dorośli. - Ginny czuła, że pod wpływem wzroku Finna robi jej się gorąco, intensywność jego spojrzenia wytrącała ją z równowagi. - Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Umarłaby chyba, gdyby okazało się, że domyślił się prawdy.

- Dlatego że spałem z tobą i wcale nie uwolniłem się o myśli o tobie.

Pod Ginny ugięły się kolana.

- S-słucham?

- Przepraszam. Zapytałaś, więc szczerze odpowiadam. - Finn przeczesał palcami włosy. - Wiem, że zależało ci tylko na jednej nocy, ale ja nie mogłem potem zapomnieć. W żaden sposób. Oczywiście wcześniej nie mogłem o tym mówić i może teraz też nie powinienem. - Przełknął ślinę, a Ginny zdała sobie sprawę z emocji w jego głosie. - Ale mamy za sobą sądny dzień i chcę, żebyś się dowiedziała, co do ciebie czuję. Uczciwie przyznaję, że czułem się tak przez cały czas od powrotu Tamsin.

Mijały sekundy. Ginny nie była w stanie wykrztusić ani słowa. W końcu wydukała:

- J-ja też.

Teraz to Finn patrzył na nią jak skamieniały.

- Naprawdę? - zapytał w końcu.

- Tak. Naprawdę.

Pocałował ją ostrożnie. Nie pamiętała, by kiedykolwiek wcześniej w życiu czuła się jednocześnie tak szczęśliwa i przerażona. Zrobiła krok do tyłu i zamrugowała nerwowo.

- Jest coś, o czym powinnam ci powiedzieć. Finnowi najwyraźniej w jednej chwili powróci! Dobry nastrój.

- Tylko mi nie mów, że urodziłaś się facetem. Wręcz przeciwnie. Ginny zebrała całą swoją odwagę.

- Nie chciałam, żeby to się stało.

- Żeby co się stało?

Odwaga niestety szybko ją opuściła.

- Nie mogę ci powiedzieć. Ale powinnam.

Nie, nie powinnam. Nigdy. Ale muszę.

- To dobra czy zła wiadomość?

- Nie wiem.

- Kocham cię. Czy to może w czymś pomóc? W oczach Ginny zabłyśły łzy.

- Jestem w ciąży.

Finn zamarł w bezruchu.

- Jesteś w ciąży?

- Tak. - Popatrzyła na jego minę, zrozumiała, o czym myśli i wybuchła: - To twoje dziecko, przysięgam. Od wielu lat z nikim nie spałam. Przepraszam.

Ku jej zdumieniu Finn najwyraźniej się rozluźnił, a nawet lekko uśmiechnął.

- Nie musisz przeproszać. Cieszę się, że z nikim innym nie spałaś. - Popatrzył na jej brzuch i zapytał: - Wszystko w porządku?

- Z dzieckiem? Tak, miałam robione USG.

- Nie zamierzałaś mi powiedzieć?

- Nie. Postanowiłam przeprowadzić się do Scarborough. - Ginny miała wrażenie, że to wszystko jej się śni. - Jeszcze tego popołudnia miałeś własną rodzinę.

Finn objął ją ramionami.

- Miałem dziecko, które nie było moje, i dziewczynę, której nie kochałem. - Spojrzał na nią ciepło. - A co gorsza, zakochałem się w kimś, kto ze mną pracował i nie mogłem jej o tym powiedzieć, bo ona właśnie postanowiła zamieszkać razem z byłym mężem... Chwileczkę, o co w takim razie chodziło z tymi prezerwatywami?

W końcu padło pytanie, na które potrafiła odpowiedzieć. Dwie prezerwatywy, które wcześniej z Carla przebadały, leżały teraz w misce na owoce na środku kuchennego stołu. Ginny sięgnęła po jedną z nich.

- W zeszłym roku Tamsin rozpaczliwie pragnęła jeszcze raz zajść w ciążę, ale ty nie byłeś tym pomysłem zachwycony. Więc poprzekłuwała igłą wszystkie opakowania w pudełku.

- Całe szczęście, że nie masz dzisiaj wizyty duszpasterskiej - stwierdził Finn, przyglądając się z dziwnym wyrazem twarzy zawartości misy. Potem przejechał palcami po powierzchni jednego z opakowań. - I dobrze, że sztuczka się nie udała.

- Udała się. Rezultat został osiągnięty - stwierdziła gorzko Ginny - tyle że padło na niewłaściwą osobę.

- Chyba żartujesz. Tamsin wreszcie udało się zrobić coś dobrego. - Finn odsunął z jej czoła rozwiane włosy. - To może być najszczęśliwszy dzień w moim życiu. Myślę, że powinniśmy to uczcić.

Pocałował ją, a ona zadrżała z rozkoszy. Ale z żalem oderwała się od niego.

- Powinnam zadzwonić do Carli. Na pewno martwi się o mnie.

- Carla jest dorosła. - Finn popatrzył na nią z rozbawieniem. - Sądzę, że potrafi się domyślić, co możemy tu razem robić.

- Ale ona nienawidzi sytuacji, kiedy nie wie, co się dzieje. Doprowadzą ją to do szału. A poza tym, zaraz tu przyjdzie i zacznie dobijać się do drzwi.

Komórka Ginny wciąż leżała na kuchennym stole. Finn podniósł ją, znalazł numer Carli i zadzwonił. Carla, która bez wątpienia siedziała w domu jak na rozżarzonych węglach, zgłosiła się już po pierwszym sygnale.

- Widziałam, jak wychodzi i potem wraca! - krzyknęła. - Skręcam się z ciekawości! Albo poszłaś z nim do łóżka, albo się diabelnie pokłóciliście.

- Brawo - powiedział Finn. - Zgadłaś za pierwszym razem.

- Łaaa! - zapiszczała Carla.

- Dzięki, my też się cieszymy. Bardzo byśmy byli zobowiązani, gdybyś teraz nie przychodziła w odwiedziny, bo ja i Ginny idziemy na górę.

Ginny wyjęła telefon z rąk Finna i dodała:

- I może nam to zająć trochę czasu.

Następnego ranka trzeba było przeprowadzić jeszcze jedną rozmowę, tym razem z Jem.

- Witaj, kochanie, jak się masz?

- Świetnie, mam. Dostałaś zdjęcia, które ci wysłałam e-mailem?

- Dostałam. - Ginny uśmiechnęła się, bo radość Jem była jak zawsze zaraźliwa, a zdjęcia, które przysłała, przedstawiające ją, Davy'ego i Lucy podczas pierwszych prób jazdy na rolkach, naprawdę zabawne. - Posłuchaj, jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. Być może to cię zszokuje.

Ton Jem zmienił się w jednej chwili.

- Boże, jesteś chora? - zapytała ze strachem. - Czy to coś poważnego?

- Nie, skąd, nie jestem chora. - Spojrzała na Finna, ścisnęła jego rękę, szukając psychicznego wsparcia, i poczuła, że on oddaje uścisk. - Kochanie, jestem w ciąży.

Zapadła cisza. Potem Jem wydukała poważnym głosem:

- Och, mam. Nie wiem, co powiedzieć. Z Perrym Kennedym?

- Boże uchowaj. Nie.

- Mamo! - Zdumiona Jem wydała z siebie okrzyk oburzenia. - Bardzo cię przepraszam, ale pamiętasz długi wykład, który mi zrobiłaś przed wyjazdem na uniwersytet? A teraz mówisz mi, że tak po prostu zaszłaś w ciążę? Z iloma facetami spałaś? Masz w ogóle pojęcie, kto jest ojcem?

Jem rozkręcała się na dobre. Mając świadomość, że Finn słyszy każde słowo i że reakcja jej córki wydaje mu się ogromnie zabawna, Ginny podała mu telefon.

- O, nie - powiedział z szerokim uśmiechem i uniósł do góry obie ręce. - Tym razem pozostawiam sprawę w twoich rękach.

RS

Rozdział 58

Lato dobiegło końca, nadeszła jesień i po płycie peronu tańczyły złotoczerwone liście, lada moment gotowe pokryć tory kolorowym kobiercem i zagrozić punktualności połączeń. Ginny wróciła myślami do podobnej chwili sprzed roku, kiedy oddałaby wszystko, by pociągi wstrzymały bieg. Zamrugła ostrożnie powiekami, bo chociaż teraz była psychicznie dużo lepiej przygotowana na przetrwanie chwili rozstania, to hormonalna burza potrafiła skłonić ją do płaczu w dowolnym momencie, wystarczał niewielki impuls.

Na szczęście ukochana rodzinka nie miała zamiaru się roztkliwiać.

- Przestań - powiedziała Jem.

- O co ci chodzi? - Gavin spojrział na nią niewinnym wzrokiem, co nigdy nie było dobrym sygnałem.

- O to, że kokietujesz tę dziewczynę.

- Nie kokietowałem jej.

- Tato, dobrze wiesz, że tak! I tę w kasie też. - Jem popatrzyła na Ginny. - Zagadywałeś do niej. Obie cię widziałyśmy.

- Staram się być miły - zaprotestował Gavin. - Dlaczego nigdy nie możecie mi zaufać?

Po dwudziestu latach? To nie wchodzi w grę. Ginny uniosła do góry oczy i pomyślała ze współczuciem o Bev. Ich związek trwał cztery miesiące, czyli i tak dużo dłużej, niż ktokolwiek przy zdrowych zmysłach byłby w stanie przypuszczać, ale teraz Bev liczyła dni do egzekucji i rozpaczliwie walczyła o miejsce u boku kochanka. Jej czas wyraźnie dobiegał końca i doskonale zdawała sobie z tego sprawę, ale nie potrafiła zdobyć się na odwagę i odejść. Nie ma szans, by Gavin kiedykolwiek się zmienił.

- Pociąg przyjedzie za pięć minut - mówiła Jem do telefonu, podekscytowana powrotem do Bristolu. Mam w walizce trzy butelki wina i dwa ciasta Laurel. Zjemy wieczorem spaghetti?

Ginny przyglądała jej się z miłością i dumą. Wciąż pięknie opalona po trzytygodniowym pobycie w Miami, Jem była w każdym calu pewną siebie i pełną życia dziewiętnastolatka, rozpoczynającą drugi rok studiów na uniwersytecie. Miała powody do radości, szczególnie że wynajęła nowe mieszkanie w Kingsdown z dwójką swoich najlepszych przyjaciół. Biedna Rhona, ten moment jest dla niej na pewno bardzo trudny, ale musiała w

końcu zaakceptować fakt, że przyszedł czas, by Davy opuścił rodzinny dom...

- Ginny, to ty?

Ginny odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z potężnie zbudowaną, rumianą kobietą w zbyt obcisłym tweedowym płaszczu, która najwyraźniej skądś ją знаła.

- Wielkie nieba, to naprawdę ty! - Kobieta wydała z siebie okrzyk zachwytu. - Jaka niespodzianka! Co u ciebie słyszeć?

Ginny nienawidziła takich sytuacji. Udać, że się ją poznaje i blefować, czy przyznać się do zaniku pamięci i zranić jej uczucia?

- Wszystko w porządku! Co za spotkanie! - Było już za późno, żeby cokolwiek wyjaśnić, więc poddała się posłuszenie uściskowi tweedowego płaszcza i złożonym na jej policzkach pocałunkom.

- Czekam na pociąg do domu. Byłam z wizytą u ciotki w Tintagel. Jak miło znów cię zobaczyć... nic a nic się nie zmieniłaś!

Ale ty tak, pomyślała Ginny, starając się gorączkowo odmłodzić oblicze stojącej przed nią kobiety i wyobrazić sobie, jak mogła wyglądać przed laty. Na domiar złego, Jem skończyła rozmawiać przez telefon i zbliżyła się w ich kierunku.

- Moja córka też czeka na pociąg.

- Twoja córka? Coś podobnego! - Nieznajoma uśmiechnęła się do Jem. - Jak masz na imię?

- Jem. - Jem zwróciła w stronę matki pytające oblicze. - Kto to, mammo?

Kurczę!

- Kochanie, to jest... - Ginny przycisnęła dłoń do ust, tłumiąc nagły atak kaszlu. A potem jeszcze jeden.

- Miło mi cię poznać, Jem. Nazywam się Teresa Trott. Twoja mama i ja wieki temu chodziłyśmy razem do szkoły.

- Ach, nasza klasa! - wykrzyknęła natychmiast Jem.

- Cóż - stwierdziła dyplomatycznie Teresa Trott. - Chyba tak.

Ginny skuliła się, przeklinając w duchu nieprawdopodobną pamięć swojej córki do nazwisk.

- Chodzi mi o stronę internetową. To pani kontaktowała się z mamą w zeszłym roku. - Jem była zachwycona spotkaniem. - Pojechała do Bath na spotkanie z panią.

- Chodziło o inną osobę - wtrąciła pośpiesznie Ginny.

- Nie, na pewno nie. Pamiętam, że to była Teresa Trott.

- Ale ja nie mieszkam w Bath, tylko w Ealing - stwierdziła kobieta, coraz bardziej speszona.

- Co się dzieje? - zainteresował się Gavin.

- Tato, musisz pomóc mamie. Całkowicie straciła pamięć.

- Okej, przepraszam. - Ginny uniosła do góry ręce. - Skłamałam wtedy.

Zdziwiona, ale udając, że nic się nie stało, Teresa potrząsnęła ręką Gavina i powiedziała:

- A więc pan jest mężem Ginny, miło mi pana poznać. Ojej! - Jej oczy rozszerzyły się na widok okazałego brzuszka Ginny, wyłaniającego się spod fałd luźnego płaszcza.

- Jasny gwint! - Gavin też wlepił oczy w jej brzuch. - Skąd on się tu wziął? - zapytał ze zdumieniem. - Jestem w stu procentach pewien, że to nie moja sprawka!

Na pewno uważał, że jest dowcipny. W tym momencie coś miękkiego otarło się o lewą kostkę Ginny. Odwróciła się z ulgą i wzięła w ramiona małego pieska.

- Ratuj mnie - powiedziała.

Finn właśnie wrócił z Rockym z króciutkiej przechadzki na zielony skwerek przed dworcem i natychmiast stanął na wysokości zadania.

- Może ja wyjaśnię? - Rzucił Teresie Trott jedno ze swoich obezwładniających spojrzeń. - Gavin jest byłym mężem Ginny. Ja jestem jej przyszłym mężem i dziecko jest moje. Pies też, ma na imię Rocky. Dziecko urodzi się w styczniu i zaraz potem weźmiemy z Ginny ślub.

- Będzie moim ojczymem - uśmiechnęła się szeroko Jem, wsuwając rękę pod ramię Finna.

- Wspaniale. - Teresa była nieco oszołomiona, ale i urzeczona wykładem Finna. - Moje gratulacje - powiedziała pogodnie. - No, widzicie, a ja nigdy nie wyszłam za mąż.

Ginny rzuciła w stronę Gavina ostrzegawcze spojrzenie, na wypadek gdyby zamierzał oznajmić, że to na pewno z powodu tuszy, staroświeckiej trwałej i niemodnego płaszcza, który sprawiał, że wyglądała na siedemdziesiąt lat.

- Ech - odezwał się Finn. - Nigdy nie wiadomo, kiedy pojawi się ten jedyny. To może się stać w każdej chwili.

Widzisz? Ginny rozpromieniła się z dumy i miłości - to właśnie była różnica pomiędzy Gavinem a Finnem. Tym razem na pewno dokonała właściwego wyboru.

Teresa uśmiechnęła się do Finna, potrząsając podbródkami.

- Mamusia i tatuś też mi to w kółko powtarzają. - Mrugnęła do Finna. - A ty i Ginny, jak się poznaliście?

- Złapałem ją na kradzieży w sklepie - oświadczył z powagą Finn.

RS